



Emocje
Namiętność
Pasja miłości




CZY MOŻNA POLUBIĆ ŻŁOTĄ KLATKĘ?



TANYA VALKO



ARABSKI KSIĄŻĘ



Prószyński i S-ka

TANYA VALKO
ARABSKI KSIĄŻĘ

Prószyński i S-ka



DRODZY CZYTELNICY

Przed Wami jedenasty, przedostatni tom *Orientalnej sagi* pt. *Arabski książę*. Jest to kontynuacja takich bestsellerowych tytułów z *Arabskiej sagi* jak *Arabska żona*, *Arabska córka*, *Arabska krew* i *Arabska książniczka* oraz *Azjatyckiej sagi*, w której skład weszły dwie powieści: *Okruchy raju* i *Miłość na Bali*. Ciąg dalszy stanowią następujące pozycje literackie *Arabskiej sagi*: *Arabska krucjata*, *Arabski mąż*, *Arabski syn* i *Arabski raj*.

Arabski książę to kontynuacja losów moich bohaterów – Polki Doroty oraz jej córek Marysi Miriam i Darii Darin oraz ich partnerów, kochanego przez wszystkich czytelników Hamida Binladena oraz zniechęconego terrorysty Jasema Alzaniego. W powieści pojawiają się oczywiście nowe twarze, część z nich jest znana i publiczna, jak choćby saudyjski król Abdullah czy Salman oraz obecny faktyczny władca Arabii Saudyjskiej, reformator, następca tronu Muhammad bin Salman, zaś część postaci jest fikcyjna, jak choćby tytułowy książę Anwar al-Saud.

Jak potoczą się losy kobiet z rodu Salimich? Czy Dorota po życiowej zawierusze będzie mogła cieszyć się szczęściem swojego nowego, idealnego stadła? Czy miłość Hamida i Marysi Binladenów okaże się wieczna? A może na ich krystalicznym związku pojawi się rysa? Czy pozostaną sobie wierni na wieki? Czy Daria, po latach przebywania ze zbrodniarzem dżihadystą Jasemem Alzanim, potrafi się od niego uwolnić i żyć w cywilizowanym świecie? A co z młodym pokoleniem? Nadią Binladen i Adasiem Nowickim? Czy pójdą śladem starszych i również będą mieli skłonność do popełniania głupich błędów i wpadania w tarapaty? Jak zmienia się arabski współczesny świat? Co nowego w Arabii Saudyjskiej?

Tego wszystkiego dowiedziecie się z akcji powieści, która toczy się zarówno na Bliskim Wschodzie – w Królestwie Arabii Saudyjskiej, gdzie dochodzi do fundamentalnych reform i zmian, jak i w bliskiej memu sercu Libii. Arabia Saudyjska to kraj, który mocno wpłynął na moje postrzeganie muzułmańskiego świata. Stanowi on kolebkę islamu i do tej pory kierował się rygorystycznym, średniowiecznym prawem szariatu. Wydawałoby się, że nigdy nic się tam nie zmieni, lecz obecnie, wbrew najczarniejszym scenariuszom, metamorfoza stała się faktem. Transformacja najbardziej ortodoksyjnego muzułmańskiego kraju szokuje nie tylko samych Saudyjczyków, ale cały świat. W pozytywnym znaczeniu. Kto by się spodziewał, że zagraniczne kobiety nie będą musiały okrywać się czarnymi płaszczami i zasłaniać włosów, że instytucja opiekuna *mahrama* nie będzie ich dotyczyć, a postać *mutawwy*, policjanta obyczajowo-religijnego, odejdzie w zapomnienie. Jednak gros tych reform dotyczy turystek niemuzułmanek – Saudyjki muszą na nie jeszcze poczekać. Pamiętam, jak za prowadzenie samochodu na ulicach saudyjskich miast w 2012 roku aktywistki zostały uwięzione, a teraz panie mogą same, bez *mahrama*, usiąść za kółkiem. Mówi się jednak, że te z nich, które były w więzieniach, po dziś dzień z nich nie wyszły. Mam nadzieję, że to tylko plotka. Jednak w tradycyjnych krajach arabskich często reformy są tylko fasadowe, na pokaz, żeby świat Zachodu w nie uwierzył i traktował jako równorzędnego, poważnego partnera. Oby tym razem tak nie było, choć sami Saudyjczycy nie dowierzają młodemu następcy tronu i boją się go. Ponoć swojego ojca siłą odsunął od władzy, przejął tron zamiast swojego starszego brata, a matkę, która cieszy się dużą estymą u swojego męża i kocha nad życie starszego syna, usunął z przestrzeni publicznej i nie ujawnia miejsca jej pobytu. Twierdzi, że przebywa z wizytą w Stanach Zjednoczonych, których granicy nie przekroczyła. Tak to bywa na Bliskim Wschodzie.

Do Libii wracam myślami bardzo często i ogromnie chciałabym jeszcze się tam udać. Na razie to niemożliwe. Libijczycy wierzyli, że ich kraj się ustabilizuje, że dojdzie do wyborów prezydenckich, w których wystawiono kandydaturę syna Muammara Kaddafiego, Sajfa al-Islam. Jednak od 2017 roku tamtejsza rzeczywistość jest tak przerażająca i niestabilna, że nie ma co marzyć o unormowaniu sytuacji wewnętrznej, poprawieniu stosunków z krajami ościennymi czy Zachodem.

Jak już zapewne wiecie, mam w zwyczaju dawać swoim powieściom wieloznaczne tytuły. Tak

jest i tym razem. Arabski książę to nie tylko saudyjski książę z krwi i kości Anwar al-Saud. To także petrodolarowy libijski książę, jak nazywano syna pułkownika Muammara, Sajfa al-Islam Kaddafiego. Trzecim księciem jest książę artystów i śmierci, znienawidzony przez wszystkich czytelników – a także przeze mnie – Jasem Alzani. W mojej książce przedstawiam losy wielu członków rodziny królewskiej. Poznacie uroczą księżniczkę Wafę, córkę pseudoreformatora, ale przede wszystkim pokrzywdzone księżniczki, córki zmarłego króla Abdullaha, po których ślad zaginął. Pamiętajcie, że to nie reportaż ani książka historyczna i dzieje nawet znanych osób, jako autorka, mam prawo umieścić w kokonie literackiej fikcji. Nazywa się to *licentia poetica*¹. Mam nadzieję, że zaciekawiliam wszystkich i nie oderwiecie się od powieści, którą trzymacie w ręku, aż do ostatniej kartki².

1 *Licentia poetica* (łacina) – licencja poetycka, swoboda poetycka; oznacza wolność twórczą i poetycką, dopuszczającą odstępstwa od norm językowych, reguł formalnych lub wierności w opisie faktów, zwłaszcza historycznych.

2 Korzystając z sugestii moich czytelników, większość dodatkowych informacji tym razem umieściłam na końcu książki – czy to w słowniku wyrazów i zwrotów, czy w indeksie nazwisk. Informacje o regionach i miejscach, które opisuję, znajdziecie w dodatkach. Tym, którzy pierwszy raz sięgają po moją powieść, polecam *Genezę postaci* lub drzewo genealogiczne.

PROLOG

Ranna Daria majaczy. Nie ma pojęcia, gdzie się znajduje. W głowę wbija się jej huk wirników helikoptera, bowiem nikt nie pomyślał, żeby założyć jej słuchawki. Nie jest to wyciszony w środku śmigłowiec medyczny, lecz wojskowa maszyna, której nie słyhać na zewnątrz. Ona jednak tego wszystkiego nie wie. Tkwi w kokonie niemocy, ograniczona własnym uszkodzonym ciałem. Początkowo od jej ramienia rozchodzi się pulsujący, okrutny ból, który z czasem słabnie, by ostatecznie rozlać się falą gorąca na lewą stronę ciała.

Kobieta ciągle ma przed oczyma dramatyczną scenę w hotelu Corinthia w Trypolisie. Jak na zwolnionym filmie widzi atak zamaskowanych osobników, wojskowych, najemników czy terrorystów, prawych ludzi czy złoczyńców, tego do końca nie wie. Ranni i zabici padali na ziemię, słyhać było wrzaski i zawodzenie. Jedną z pokrzywdzonych była Libijka, Dżamila Muntasir, druga żona dżihadysty³ Jasema Alzaniego, fałszywego Muhamada Arabi Muntasira, krótkotrwałego kandydata na prezydenta nieszczęsnej Libii. Ofiarą padł też piękny chłopiec, syn pierwszej żony zwanej Darin Salimi i przekłętego zbrodniarza. Ten cudny jak z obrazka malec nagle i niespodziewanie ucichł, osłabł w matczynych ramionach, którymi nie była w stanie go osłonić przed twardą, metalową kulą. Kiedy jeden z napastników chwycił go za kark jak szczenię i rzucił na ziemię, serce matki rozpękało się na tysiące maleńkich kawałeczków. Tym agresorem, który zabrał kobiecie syna, okazał się książę Anwar al-Saud, jej niby-przyjaciel i wieloletni skryty adorator. Nieszczęsna matka teraz jego i tylko jego wini za prawdopodobną śmierć dziecka, co stało się na skutek ataku, przypadkowego zranienia i ostatecznego pozostawienia chłopca na łaskę i niełaskę, bez pomocy lekarskiej i na dokładkę w kraju ogarniętym chaosem. Kobieta zupełnie nie rozumie przyczyny porwania i wywiezienia jej w nieznanym kierunku. *Po co? Na co? Dlaczego?* Te pytania ciągle kołoczą się po głowie wykrwawiającej się rannej. Od tej chwili ten mężczyzna, książę Anwar al-Saud, staje się największym wrogiem i znienawidzonym prześladowcą Darii.

Oczyma wyobraźni matka widzi roześmianą, uroczą buzię Ahmeda. Po jej policzkach bezwiednie spływają łzy, które wypalają w delikatnej młodej skórze głębokie, żrące doły, *wadi*⁴, które nigdy nie zapełnią się wystarczająco, by doznała ukojenia. Nagle zapada głucha cisza. Niewyobrażalnie głęboka i bezdenna. Tak jakby został wyłączony nie tylko silnik helikoptera, ale też ten najważniejszy silnik, który ożywia ciało człowieka. Ktoś gasi światło. Mózg rannej matki otula mgła zapomnienia. Jej serce zwalnia. Zatrzymuje się. Rusza niechętnie. Znow się zatrzymuje. Już na dłużej. Potem z chrobotaniem jakby zardzewiałej maszyny i przenikliwym bólem znow podejmuje pracę. Bezładnie. Skacze to w tę, to w tamtą stronę. Gwałtownie rzuca się na boki i zwalnia. Ostatecznie trzepocze jeszcze szybciej, jak ptak schwytyany w sidła...

– Tracimy ją – rozlega się fachowa informacja, a elektrokardiograf Holtera wydaje ostrzegawczy sygnał.

– Odchodzi. Puls nitkowaty. Brak pulsu. Reanimacja krążeniowo-oddechowa.

– Adrenalina. Dawać!

– Defibrylacja elektryczna. Już!

– Nie pozwólcie jej umrzeć! – Podenerwowany, pełen bólu bas wyróżnia się wśród oziębłej wymiany zdań specjalistów. – Zapłacę każde pieniądze! Ozłocę was! Tylko ją uratujcie! Darin! *Ja habibti*⁵...

Kiedy bezgłośny helikopter Black Hawk startuje z tarasu hotelu Corinthia, w apartamencie lidera libijskiej partii pojednania i przyszłego prezydenta Muhamada Arabi Muntasira pozostają tylko trupy, napastnicy, sam przywódca oraz Musa Kusa⁶, as wywiadu byłej Dżamahiriji⁷.

– I jak teraz nam zaśpiewasz, mój ty gagatku? – Starzec ze złośliwym wyrazem twarzy lustruje

swojego byłego protegowanego. – Trzeba jednak było tańczyć tak, jak ci zagrałem. Trochę dłużej byś pożył.

Jasem rzuca się w kierunku sponsora, lecz łańcuchy na kostkach u nóg oraz nadgarstkach hamują jego ruchy. Pada jak kłoda na dywanową wykładzinę. Spoziera spod oka na leżące nieopodal niego dziecko. Malec delikatnie jak króliczek porusza chrapkami nosa, uchyla swoje jak malowane usteczka, które teraz powlekl fiolet, kolor śmierci. Maleńkie, cudnie wykrojone wargi pokrywa spieniona biała ślina podbarwiona żywą czerwienią krwi. Poruszają się, prawie niewidocznie, ale delikatnie drgają.

– Mam w dupie ten twój kraj mlekiem i miodem płynący! Mam gdzieś twój raj! – charczy terrorysta. – Mój syn żyje! Ratujcie go, proszę! Błagam!

Zakamuflowany libijski patriota Mohamed Zintani ściąga kominiarkę i rzuca się w kierunku chłopczyka.

– Dawać nosze. Dzwonić po ratowników. Nasz maluszek wróci jeszcze w góry do babci Blanki. Niewinne ofiary nie podobają się Allahowi – wygłasza sentencję, wyrzucając ramiona w stronę nieba.

Dziecko błyskawicznie zostaje zabrane z miejsca kaźni. Na zewnątrz słychać pojedyncze niewyraźne słowa ratowników medycznych i lekarza, próbujących zatrzymać życie uchodzące z malca.

Dwóch osiłków bierze Jasema pod pachy i stawia go do pionu. Musa Kusa podchodzi do niego i lustruje jego twarz, chcąc znaleźć w niej oznaki lęku, załamania czy przynajmniej apatii. Nie widzi jednak żadnego z tych uczuć, nie mówiąc o rozpacz, która załapałaby w takiej chwili najtwardsze serce.

– Zgnijesz w lochach. Kara śmierci dla takiego typa to za mało. To wybawienie dla oszołomów twojego pokroju – warczy starzec, zaciskając z wściekłości zęby. – Nie pozwolimy ci zostać *szahidem*⁸. Gównu, a nie siedemdziesiąt dwie hurysy⁹! Czeka cię jedno wielkie bezterminowe szambo! Żaden raj, żadne radości. Będziesz jeszcze długie lata gnić w naszym libijskim pierdlu. Nigdzie cię nie oddamy. Żaden międzynarodowy trybunał. My potrafimy takim skurwysynom najlepiej wymierzyć sprawiedliwość i przypalić jaja.

– Ale co wy teraz, dziadku, zrobicie? – Jasem, ciągnięty brutalnie do wyjścia, podśmiewa się z organizatorów puczu. – Kto pokieruje tym waszym rynsztokiem? Czekają was kolejne długie lata bezkrólestwa!

– Nawet się nie spodziewasz, jakiego asa mamy w rękawie. – Musa błyskawicznie się rozchmurza. – Specjalnie wstawimy ci do celi telewizor, żebyś mógł śledzić bieżące wydarzenia.

– Kolejną wojnę domową? Bez premiera, prezydenta, rządu? Bez państwowego wojska i regularnej policji, a jedynie z bojówkami, które niedługo nie będą miały z kim wojować i kogo mordować?

– Libia została oczyszczona z większości szumowin i teraz naród wybierze już bez wahania tego, kto od samego początku był mu pisany.

– Któż to taki? – Jasem marszczy brwi, bo nikt nie przychodzi mu na myśl.

Po chwili jakiegoś nieoczekiwane skojarzenie, nagła reminiscencja rozbłyska w jego pamięci. Mężczyzna robi wielkie oczy ze zdumienia. Na jego twarzy maluje się cała gama uczuć: złość i nienawiść, furia i gniew, ale przede wszystkim nieopisany szok. *To niemożliwe!* Nie chce uwierzyć. *Niesłychane, że nie zauważyłem!*, powtarza sobie, kiedy ostatecznie zostaje wywleczony na zewnątrz. *To nie do pomyślenia!* Drzwi policyjnej furgonetki zamykają się z trzaskiem za największym międzynarodowym zbrodniarzem w ostatnim dziesięcioleciu. Wóz rusza z piskiem opon i kieruje się do niedawno odnowionego i ponownie sukcesywnie zaludnianego trypolitańskiego więzienia, byłego i przyszłego miejsca kaźni tysięcy ofiar. Do Abu Salim.

Jasem podnosi ponury wzrok na uzbrojonych strażników siedzących z nim noga w nogę. Serce zaczyna mu szybciej bić. Przez otwór jednej z kominiarek patrzą na niego czarne jak smoła oczy Abdula. Jego druha. Kompana z Rakki. Allah jest wielki.

– *Allahu akbar*¹⁰ – mruczy pod nosem zadowolony dżihadysta.

Karty nadal są w grze. Przychodzi czas na następne rozdanie.

3 *Dżihadysta* (arabski) – zwolennik dżihadu. *Dżihad* – pierwotnie oznaczał walkę w imię

propagowania islamu, zarówno poprzez akcję zbrojną, nawracanie niewiernych, pokojowe działania, jak i wewnętrzne zmagania wyznawcy; często rozumiany tylko jako święta wojna.

4 *Wadi* (arabski) – koryto wyschniętej rzeki.

5 *Ja habibti* (arabski) – Moja kochana, moja droga (wołacz).

6 Patrz: Indeks nazwisk.

7 Dżamahirijja (arabski) – państwo ludu. Pełna oficjalna nazwa państwa do czasu obalenia rządu Kaddafiego to Wielka Arabska Libijska Dżamahirijja Ludowo-Socjalistyczna. Ustrój polityczny Libii miał charakter republikański. Było to połączenie arabskiego socjalizmu i politycznego islamu.

8 *Szahid* (arabski) – męczennik.

9 *Hurysy* (arabski) – wiecznie młode i piękne dziewice w koranicznym raju, kobiety idealne, mające po 33 lata, duchowo i cieleśnie nieskazitelne, stanowią jedną z nagród dla zbawionych wiernych. Każdy muzułmanin w ogrodzie *Dżenna* może mieć 72 hurysy.

10 *Allahu akbar!* (arabski) – Allah jest największy! Bóg jest wielki! Zwrot ten stanowi *takbir* – muzułmańskie wyznanie wiary; często powtarzane w codziennych sytuacjach życiowych, a przez dżihadystów i fundamentalistów uznane za okrzyk/hasło przy wszystkich niegodnych zbrodniczych czynach.

PAN I WŁADCA

OPIEKUN POKRZYWDZONYCH KOBIET

Hamid Binladen przechodzi rękawem samolotu i bezpardonowo wparowuje do środka wielkiej maszyny. Zbliży się do stewardesy, pokazuje jej legitymację i szepcze coś na ucho.

– Ze względów bezpieczeństwa wszyscy pasażerowie proszeni są o pozostanie na swoich miejscach – ogłasza pracownica Emirates. – Urząd bezpieczeństwa musi przeprowadzić kontrolę.

Najpierw słycać szum niezadowolonych głosów, a później zapada martwa cisza. Wszyscy zastanawiają się, czy w samolocie jest bomba czy terrorysta. Czy bezpieka szuka kolejnego ukrywającego się dysydenta, którego mają zamiar aresztować lub zabić? W klasie ekonomicznej zakwefiona¹¹ kobieta nieśmiało podnosi wzrok. Jej smutne spojrzenie się rozjaśnia, kiedy widzi przystojną twarz Hamida Binladena, ubranego w strój urzędowy saudyjskich służb specjalnych – białą tobę¹² oraz kuloodporną kamizelkę z przełożonym przez pierś karabinem maszynowym. Wszyscy, którzy widzą jego i dwóch podążających za nim towarzyszy, wstrzymują oddech i prawie szcękają zębami ze strachu, a tylko jedna jedyna Saudyjka drży z radości, a serce chce jej wyskoczyć z piersi. Kobieta wstaje.

– *Said*¹³ Binladen.

– *Saida*¹⁴ Fatima?

– *Ajwa*¹⁵.

– *Banat*¹⁶? – Pokazuje palcem na jej córki.

– *Ajwa*.

– *Imszi*¹⁷.

Niezatrzymywani przez nikogo wychodzą z samolotu. Gęsiego za mężczyzną podążają w pełni zakwefiona kobieta w średnim wieku i jej trzy córki, które zakrywają szczupłe ciała czarnymi *abajami*¹⁸, lecz ich włosy osłaniają tylko kolorowe *hidżaby*¹⁹. Ich smutne buzie i zapuchnięte od płaczu oczy świadczą o tym, że niedawno przeżyły jakąś tragedię. Najstarsza, dwudziestojednoletnia, trzyma opiekuńczo za rękę najmłodszą, zaspaną dziesięciolatkę; zmęczoną ciągnie za sobą, by dorównać kroku wysokiemu długonogiemu facetowi. Matka prawie truchta za maszerującym Binladenem, który chciałby jak najszybciej mieć tę sprawę z głowy. Bo to jeszcze nie koniec zadania, którego podjął się Saudyjczyk, mąż Miriam bint Ahmed Salimi Binladen. Znanej jako Marysia Salimi.

– Rodzina już jest? – Potwierdza u umundurowanego funkcjonariusza, kierując się do specjalnej izby przesłuchań urzędu emigracyjnego na międzynarodowym lotnisku króla Chalida w Rijadzie. – Proszę się zaopiekować kobietami. Nakarmić. Napoić. Posadzić wygodnie. – Wydaje krótkie rozkazy jak szczenięcia, a służby lotniskowe zginają się tylko w pół, opuszczają wzrok i głowy, nie chcąc tych głów stracić w wyniku drobnej pomyłki czy banalnego potknięcia. Jeśli „cichociemni” interesują się sprawą, to oznacza, że jest ona poważna, wręcz gardłowa, i każdy przy zdrowych zmysłach chce uniknąć wpadki. Te brygady dla zwykłego człowieka przeważnie są groźne.

– Panie... – Saudyjczyk z prowincji, bliski płaczu, nie rozumie, co się dzieje. – Ja nic nie zrobiłem. Przyjechałem tylko po szwagierkę i jej córki. Ambasada saudyjska w Warszawie kazała mi to zrobić. Mój brat ponoć haniebnie umarł. Jego córka też. Cała rodzina została zhańbiona. Ach! – Robi teatralne miny, a następnie spogląda na Binladena z nieudawaną rozpaczą. – Mam polecenie zabrać kobiety i zastosować wobec nich areszt domowy do odwołania. Są czemuś winne, ale ja nie wiem czemu... – śpiewa jak na przesłuchaniu i pytuje tak szybko, że aż się zatęcha i chwytą za gardło.

– Kobiety niczemu nie są winne. I nigdzie z tobą nie pojedą. Wybij to sobie z głowy! – informuje go Hamid, opierając się dwoma rękami o stół, za którym siedzi przesłuchiwany, i wbijając w mężczyznę rozeźlony wzrok.

– Panie! Ja jestem ich *mahramem*²⁰! – Używa ostatecznego argumentu, bo liczy na to, że przejmie cały niemały majątek brata za wątpliwą opiekę nad więźniarkami.

– Już nie, ty hieno! – Funkcjonariusz podnosi głos.

– Ależ!

Hamid gwałtownie podnosi rękę z wyciągniętym palcem wskazującym, a przestraszony chłopiec odsuwa się wraz z krzesłem, lądując plecami na ścianie maleńkiego pomieszczenia.

– Oto akt sądowy przyznający mi opiekę nad tymi kobietami. – Binladen ledwie na parę sekund podsuwa mu pod nos dokument obity okrągłymi czerwonymi pieczęciami, licząc, że ma do czynienia z analfabetą lub przynajmniej półanalfabetą. Nie jest to oczywiście oficjalny nakaz, bowiem na jego załatwienie potrzeba dużo czasu. – Są objęte programem ochrony świadków. – Szybko chowa papier do czarnej teczki.

– Że jak? Że co? – Kmiot nigdy nie słyszał takich trudnych słów.

– Czy zwłoki twojego brata i bratanicy zostały odesłane do domu?

– Nie...

– Czy wiesz, gdzie się znajdują?

– Nie...

– Nie zainteresowałeś się?

– Nie... A dlaczego?

– Dlatego, głupkowaty padalcu, że to twój brat. Został w skrytobójczy sposób zamordowany, a jego ciało zbezczeszczone.

– Niemożliwe! Toż to był zwykły, dobry muzułmanin. – Mężczyźnie, w głębi serca dobrodusznemu człowiekowi, żal bije z twarzy.

– I tak tego prawowiernego muzułmanina zostawiłeś? Bez pochówku? – dąży przesłuchujący.

– Bałem się. – W końcu otwarcie wyznaje. – Nie miałem możliwości cokolwiek powiedzieć. Nie dopuścili mnie do głosu. Przecie ja bym mej szwagierki i bratanic tak za bardzo nie więził, panie. – Ociera pot z czoła i łzę z policzka kraciastą, czerwono-białą chustą, która ciągle mu się zsuwa. – Ale kazali, to co zrobić? Co ma zrobić taki biedny, prosty człowiek jak ja? – Radzi się, szukając rozwiązania swojej patowej sytuacji u Hamida.

– Dobrze, już dobrze. Wiem, żeś pocziwina.

– Co mam powiedzieć ambasadzie, jak mnie zapytają o kobiety?

– Tym też się zajmę. Już nikt nigdy nie poruszy tego tematu.

– Tak, jasnie panie. – Teraz biedak wie już na sto procent, że ma do czynienia z wielce mocarnym panem, i czuje, że za chwilę ze strachu puszcza mu zwieracze. Za chwilę zwyczajnie zsika się z przerażenia. – *Ja said*²¹... *Ja ustaz*²²... – Na bezdechu powtarza, z uszanowaniem chyląc czoło, którym prawie dotyka już blatu.

Wieśniak trzęsącymi się rękami ściska swoją brudną chustę i ciągle nerwowo przeciera nią czoło i łysinę, dotyka rozpłomienionych policzków i drżących ust.

Hamidowi żal niczego nieświadomego chłopka. Podaje mu szklankę wody, którą ten, ledwo donosząc do ust, wypija duszkiem.

– Sprzedasz majątek brata i uczciwie, co do grosza, przekażesz na ten rachunek. – Wciska mu kartkę z numerem konta w saudyjsko-amerykańskim banku SAMBA. – Wszystko pójdzie na fundusz twoich bratanic, żeby mogły się uczyć i kiedyś szczęśliwie wyjść za mąż.

– Tak... Dziękuję łaskawemu panu. Ale co ja mam powiedzieć żonie? Ona tam czeka na swoje kumy krajanki z wystawną kolacją, prezentami... Tak się cieszyła, że wracają, bo brakuje jej towarzystwa.

– Będzie mogła je odwiedzać w Rijadzie.

– To tak daleko...

– Jak tylko jej się zachce przyjechać, to dasz znać, a ja wyślę po nią samochód.

– Dziękuję, panie. – Mężczyzna przytyka dwa palce do ust, całuje opuszki, a potem dotyka nimi czoła.

– Bądź dobrym muzułmaninem, to może nagroda spotka cię już za życia na tym świecie. – Hamid poklepuje przesłuchiwanego po plecach i czuje, jak bardzo ten się spocił. Jego cienka *toba* jest

całkiem mokra i nadaje się do wyżęcia. – Po co czekać na raj? – dorzuca lekkim, pogodnym głosem przystojny Saudyjczyk.

Ortodoksyjny wahabita²³ patrzy na rozmówcę jak na wariata lub odszczepieńca, bowiem w tym momencie zbluźnił, ale zaraz opuszcza wzrok, bo widocznie takim wszystko wolno. W końcu to władza. Teraz chłopak marzy tylko o tym, żeby jak najszybciej stąd uciec, co czyni, gdy tylko Hamid otwiera drzwi. Co chwilę obraca się jeszcze i wykonuje pokraczne ukłony z półobrotu, ale jak tylko znajduje się za zakrętem, to puszcza się biegiem, śmiesznie podciągając przeszkadzającą mu długą do ziemi męską suknię.

Po skończeniu ważnej rozmowy Hamid udaje się do saloniku VIP²⁴, w którym siedzą już zrelaksowane i uszczęśliwione, choć nadal trochę przestraszone, kobiety i dziewczynki. Fatima i jej córki nie zasłaniają twarzy, widząc niespokrewnionego mężczyznę – w końcu długie lata żyły w normalnym kraju. W ich ukochanej Polsce. Fatima wie, że Binladen jest saudyjskim modernistą, który swojej żonie pozwolił na samodzielny wyjazd za granicę, studia, nowoczesny strój i całkowitą niezależność.

– Panie Binladen, ratujesz nam, biednym, wdowie i sierotom, życie. – Arabka w końcu chce podziękować swojemu wybawicielowi. – Niech cię Allah błogosławi. – Pochyliła się, chcąc ucałować dłoń nowego protektora. – Odtąd jesteś naszym *mahramem*, naszym panem...

– Jestem tylko zwykłym człowiekiem, *ja saida*.

Zadowolony, podłechtany Hamid uśmiecha się pod nosem, dosiada do grupy, nalewa sobie wody i podbiera kawałek ulubionej szawormy, która leży na stole. Przez chwilę rozmawiają o błahych sprawach, bo żadna z deportowanych nie śmie dowiadywać się, co dalej z nimi będzie.

– Najedzone? Wypoczęte? – pyta mężczyzna, a widząc potwierdzenie malujące się na ich zadowolonych buziach, decyduje: – To ruszamy. Nowy Rijad czeka na was. Teraz będziecie mogły nawet prowadzić tutaj samochód.

– *Wallahi*²⁵! – wykrzykuje zachwycona Fatima.

– Osiedle Las Palmeras jest w sam raz dla was. Zamieszkacie w niedużym, ale całkiem przytulnym i sympatycznym domku. Do mnie i mojej żony będziecie miały żabi skok. Pięć minut piechotką.

– Nowy Rijad... Nowa przyszłość... Może nie będzie tak źle? – szepczą między sobą matka i jej trzy córki, okryte *abajami*, lecz już niezasłaniające twarzy, bo ich nowy sponsor tak powiedział i tak będzie. Bez męża i ojca, bez ich rodowitego opiekuna oraz bez ukochanej córki i siostry muszą teraz wkroczyć w nowe życie, nowy saudyjski świat, o którym przez ostatnie dziesięć lat usiłowały zapomnieć i odsuwały go od siebie jak najdalej. Najmłodsza Maha, urodzona w Polsce, nie zna swej ojczyzny, ale patrząc teraz zakochanym wzrokiem na ich wybawiciela, przystojnego Hamida Binladena, uważa, że jej rodzina przesadzała i że tutaj też da się szczęśliwie żyć. Przy takim miłym, atrakcyjnym, a przede wszystkim wszechmocnym protektorze nic nie może być straszne.

– Panie Binladen! Właściciel mnie zlincuje! Wyrzuci! – Filipiński menedżer osiedla Las Palmeras robi nieoczekiwane trudności. – Same mają mieszkać? Saudyjki?!

– Przecież na osiedlu rezydują również samotne cudzoziemki, lekarki i pielęgniarki, którym szpital wynajął tutaj domy. One także są bez *mahrama*. Co mi pan tutaj, kochany panie Ismail, opowiadasz? – Hamid zdaje sobie sprawę, że nie ma co naskakiwać na służbistę, bo jeśli sprawa pójdzie po linii oficjalnej, to przy tylu lewych papierach na pewno jej nie wygra. – Obiecuję, że na dniach doniosę notarialne pismo informujące, że jestem *mahramem* całej czwórki.

Saudyjczyk znowu został postawiony przed faktem dokonany przez swoją żonę Marysię, która zadzwoniła i poinformowała go, że dosłownie za chwilę lądują w Rijadzie pokrzywdzone kobiety, którymi absolutnie musi się zająć, bo jeśli przejmie je ortodoksyjna rodzina z Qasim, znikną one jeśli nie z powierzchni ziemi, to na pewno z przestrzeni publicznej wahabickiej Arabii Saudyjskiej. I jak nie zareagować na taką prośbę? Jak nie pomóc nieszczęśniczkom?

– *Saida* Fatima będzie pracowała u mnie w rezydencji. – Wpada nagle na genialny pomysł, bo jego podeszły wiekiem majordomus już ledwo daje sobie radę.

– Dziękuję, panie. – Saudyjce aż oczy się śmieją, bo w życiu nie podejmowała żadnej pracy, gdyż przecież nie umie nic oprócz bycia żoną i matką. Dobrą matką.

– To niech tam zamieszkają. – Tchórzliwy Ismail znajduje korzystne dla siebie rozwiązanie.

– Żartujesz? Moja żona byłaby o nie zazdrosna. Szczególnie o te młódki. – Binladen pokazuje wzrokiem na śliczną dwudziestolatkę Sulejmę, studentkę medycyny, następnie na pyzată, uśmiechniętą szesnastolatkę Minę, a kończy na Masze, która wodzi za nim rozanielonym wzrokiem, co tylko potwierdza jego obawy.

– Pana *zoldża*²⁶ jest tak piękną hurysą, że nie musi być o nikogo zazdrosna.

Hamid zastanawia się, skąd ten kiep ma takie dobre informacje. Przypomina sobie jednak, że Marysia nie raz bywała na tym osiedlu, bo przecież od lat przewijają się przez nie Polacy pracujący i żyjący w Rijadzie.

– Wynajmę może od razu dwie wille, to będę miał jedną w rezerwie? – Zastanawia się na głos bogacz. – Tak, tak będzie najlepiej. Zapłacę za obie za rok z góry.

Azjata wybałusza tylko oczy, bo kto ma tyle pieniędzy, żeby od ręki wyłożyć prawie sto tysięcy dolarów. Oczywiście Binladen.

– Nie wiem, panie, czy mamy jeszcze jakąś... – Niby jeszcze się wzbrania, szybko kombinując, jak by coś na tej transakcji osobiście uszczknąć.

– Procent dla ciebie – otwarcie oferuje niecodzienny kontrahent.

– Procent to haracz, zabronione, nie wolno, religia... – Ściemnia tamten, ale zaraz się opamiętuje. – *Bakszysz*²⁷ jest okej. Jaki? – Zmienia front, a oczy błyszczą mu chytrze.

– Wiem, że za jedną willę bierzesz pięć tysięcy dolarów, więc za dwie dostaniesz osiem.

Filipińczyk poważnieje, serce na chwilę mu staje, bo okazuje się, że wszyscy wiedzą o jego lewych dochodach i skorumpowaniu. Na czoło wychodzi mu pot i niebezpiecznie błednie, gdyż ma świadomość, że za takie przekręty łatwo jest tutaj trafić do więzienia. A kiedy doliczy się do tego sutenerstwo, handel zakazanym alkoholem i narkotykami, które z zapalem dostarcza wymagającym rezydentom i z jeszcze większym zamiłowaniem sam zażywa, to co najmniej dożywocie ma zagwarantowane. O ile ktoś się nie uweźmie i nie skrócą go o głowę.

– Jak dla pana, to może być pięć tysięcy – szepcze, bo teraz już doskonale zdaje sobie sprawę, że ten facet ma go w garści.

– Dziękuję, *sadiqi*²⁸. – Hamid uśmiecha się od ucha do ucha. – Zatem nadwyżkę przekażemy biednej wdowie i sierotom. Zrobiłeś dobry uczynek, człowieku. – Chichocze. – Spełniłeś *zakat*²⁹, jeden z filarów islamu. To się chwali. Mam nadzieję, że będziesz kontynuował swą dobroczynną działalność wobec nich. Liczymy na darmowy przewóz dziewczynek na uniwersytet i do szkoły, popołudniami zaś matki i córek na zakupy. Przyda się też pomoc w urządzeniu się. Najlepiej od razu dzwoń po ekipę remontową, bo przecież biedulki nie mogą wejść do takiej ruiny pełnej pajaków, karaluchów i mrówek. *Fisa*³⁰, *fisa*!

Hamid bierze pod ramię śmiertelnie przestraszonego Filipińczyka, zarządzającego majątkiem swojego saudyjskiego sponsora, i wylicza mu niekończącą się litanię próśb i potrzeb. Za nimi krok w krok idą zadowolone młode z matką, z każdym krokiem rozpinając zatraskę po zatraskę swoje czarne *abaje*, by na koniec zrzucić znieawidzone płaszcze wzorem otaczających je cudzoziemek, które opalają się nad basenem w kostiumach bikini. Takiej Arabii Saudyjskiej kobiety z Qasim nie znały. Do tej pory nie miały o niej zielonego pojęcia. Taką Arabią są w stanie nawet pokochać.

11 *Kwef* (francuski – *coiffe*; czepek, nakrycie głowy) – zasłona na twarz noszona przez muzułmanki. Zakwefiony – szczelnie okryty materiałem.

12 *Toba* (*thoba*) (arabski) – rodzaj długiej do ziemi męskiej koszuli, z tradycyjnym kołnierzykiem lub stójką i manszetami, do pasa zapinana na guziki.

13 *Said* (arabski) – pan.

14 *Saida* (arabski) – pani.

15 *Ajwa* (arabski, dialekt) – tak.

16 *Bint* (arabski) – córka; *banat* – córki.

17 *Imszi* (arabski, dialekt) – iść; idziemy.

18 *Abaja* (arabski) – wierzchnie tradycyjne okrycie w krajach muzułmańskich; szeroki, luźny płaszcz noszony przez kobiety i mężczyzn.

19 *Hidżab* (arabski) – noszona przez kobiety muzułmańskie kwadratowa chusta, zakrywająca włosy, uszy i szyję; może być kolorowa.

20 *Mahram* (arabski) – męski opiekun muzułmańskich kobiet; ojciec, brat, kuzyn, dziadek, ale także szwagier.

21 *Ja said* (arabski) – Panie (wołacz); O panie!

22 *Ja ustaz* (arabski) – Profesorze; nauczycielu (wołacz); *Ustaz* w przenośni oznacza człowieka mądrego, wykształconego, jest wyrazem szacunku.

23 *Wahabizm* (arabski) – islamski ruch religijny i polityczny powstały w XVIII w. na terenie Arabii. Jest określany jako ultrakonserwatywny, surowy, fundamentalistyczny czy purytański. Głosi powrót do źródeł: pierwotnej czystości islamu, prostoty i surowości obyczajów. Nazwa *wahabizm* pochodzi od imienia twórcy tego ruchu, muzułmańskiego teologa Muhammada Ibn Abd al-Wahhaba. Wahabizm jest szczególnie popularny w Arabii Saudyjskiej, najbardziej konserwatywnym państwie muzułmańskim na świecie.

24 VIP (Very Important Person) (angielski) – bardzo ważna osobistość.

25 *Wallahi* (arabski) – Na Boga! Na Allaha!

26 *Zoldża* (arabski) – żona.

27 *Bakszysz* (arabski) – łapówka.

28 *Sadiq* (arabski) – przyjaciel; *sadiqi* – Mój przyjacielu.

29 Pięć filarów islamu. Muzułmanin ma pięć obowiązków, *arkanów*, zwanych pięcioma filarami islamu: wyznanie wiary – *Szahada*, modlitwa – *Salat*, jałmużna – *Zakat*, post – *Saum*, pielgrzymka do Mekki – *Hadżdż*.

30 *Fisa* (arabski) – szybko.

MAŁŻEŃSKA ZDRADA

Hamid nie jest typowym Arabem i niczego nie odkłada na jutro, przeciwnie – lubi przewidywać i działać z wyprzedzeniem. Zdaje sobie sprawę, że schwytanie przestępców w dużej mierze zależy od zaskoczenia i natychmiastowej reakcji. Nikt w Ambasadzie Arabii Saudyjskiej w Warszawie nie spodziewa się interwencji, a tym bardziej śledztwa dotyczącego rodziny Al-Harbi, a w szczególności szeregowego pracownika placówki Mohameda oraz jego najstarszej córki, lekarki Zajnab. Ludziom żyjącym w dwudziestym pierwszym wieku o dziwo wydaje się, że istnienie ludzkie jest mało ważne, więc zniknięcie człowieka można zamieść pod dywan. Sądzą też zapewne, że na swoich wysokich stanowiskach są bezkarni, lecz te czasy już się skończyły. Przeminięły bezpowrotnie wraz z faktycznym objęciem władzy przez saudyjskiego księcia koronnego i następcę tronu Muhammada bin Salmana, potocznie zwanego MBS. Ten trzydziestoczteroletni mężczyzna pragnie przewrócić panujące w Arabii zwyczaje do góry nogami i w końcu wprowadzić w tym kraju międzynarodowe prawo oraz sprawiedliwość dla wszystkich. Co rusz wahabicy tradycjoniści rzucają mu kłody pod nogi. Przez ich intrygi oskarża się go o przestępstwa, których nie popełnił, takie jak wydanie rozkazu zabicia dysydenckiego dziennikarza Chaszodździego w ambasadzie saudyjskiej w Turcji. Internacjonalna opinia publiczna chciała go za to zjeść i zażądała międzynarodowego śledztwa i oficjalnego wytłumaczenia, jakim cudem praworządny kraj, partner światowych potęg może się dopuszczać zbrodni w placówce dyplomatycznej. Na tej aferze, która już trochę przycichła, Binladen postanawia oprzeć swoje plany sprawdzenia misji dyplomatycznej w Warszawie, konieczności czystek i wyciągnięcia konsekwencji wobec winnych, zanim kolejną saudyjską aferą zainteresuje się świat.

– Jaśnie panie, jakże to możliwe, że jeden z pracowników naszej ambasady informuje rodzinę, iż ich krewniacy, Saudyjczyk i Saudyjka, zmarli na terenie misji dyplomatycznej, ale ciał rodziny nie oddają. – Hamid bezproblemowo dostaje się na prywatną audiencję do młodego księcia, z którym coraz częściej rozmawia jak równy z równym. Nabiera do niego coraz większego zaufania oraz szacunku, bo przecież niełatwe zadanie spadło na jego młode barki. – To prawdopodobnie kolejne przestępstwo.

– Czyżby następni przedstawiciele naszego kraju i rządu, zbrodniarze i sadyści, znowu zutilizowali ludzkie szczątki na swój chory, zbrodniczy sposób? – MBS zaciska ze złości szczękę.

– Miejmy nadzieję, że nie. Najprawdopodobniej jednak ich uśmiercili lub przynajmniej doprowadzili do ich śmierci.

– Biednego, podstarzałego i upasionego na amerykańskim wikcie dziennikarzynę Chaszodździego, z którym ostatecznie i tak bym się dogadał, ponoć pocięli na kawałki, zafoliowali i przesłali pocztą kurierską na nasze rodzime piaski. – Bin Salman patrzy na Hamida, a w jego oczach widać młodzieńcze rozbawienie, nad którym za wszelką cenę usiłuje zapanować. Lecz kiedy rozmówca robi zabawną minę, obaj nie wytrzymują i wybuchają nerwowym śmiechem. – Niezła przesyłka dyplomatyczna, nie ma co! – Książę aż bije się po udach. – To jest chore. Można się tylko śmiać lub płakać. – Ociera łzy i pyta przyjacielskim tonem: – Czego potrzebujesz, *sadiqi*? Wszystkie niezbędne pisma i pieczęcie dostaniesz, pełnomocnictwa już masz, bo w pełni ci ufam. Zrób z tym głównym porządek. Całe to nazbierane przez dziesięciolecia szambo będziemy powoli, acz sukcesywnie i skutecznie, mam nadzieję, oczyszczać.

Hamid, mężczyzna o czystych rękach i wielkim sercu, wie już od pewnego czasu, że z tym człowiekiem może współpracować, a nawet skoczyć za nim w ogień. Zwłaszcza po odważnym oświadczeniu Muhammada bin Salmana, że przez ostatnie trzydzieści lat ultrakonserwatywna saudyjska monarchia nie była normalnym, praworządnym krajem z powodu rygorystycznych doktryn, na których się opierała. Takie szczere wyznania nikomu dotąd się nie zdarzały. Młody książę zapowiedział przekształcenie Arabii Saudyjskiej w państwo oparte na umiarkowanym islamie i otwarte na wszystkie religie, tradycje i ludzi całego świata. Jedyne, co Hamid może teraz zrobić, to modlić się do Allaha, żeby tego kreatywnego, pozytywnego saudyjskiego władcy ktoś nie pozbawił życia za jego

modernistyczne, wyzwolone zapatrywania i dążenia.

Hamid Binladen postanawia najpierw spełnić swój obowiązek, a dopiero potem zrobić Marysi niespodziankę i odwiedzić ją na Wilanowie. Nie chce, żeby cokolwiek go rozproszyło, bo wie, że ma do rozwiązania kolejną trudną, a na dokładkę śmierzącą sprawę. Potem może razem z żoną poszukają jakiegoś lokum – mieszkania lub willi – i od razu kupią, gdyż oboje są Polską zauroczeni. *Bardzo się tutaj zmieniło*, podsumowuje mężczyzna, obserwując Warszawę przez okna służbowego lexusa, który wiezie delegację do saudyjskiej placówki. *Tylu cudzoziemców na ulicach. Sporo Azjatów, Koreańczyków, Chińczyków, Hindusów i Pakistańczyków oraz Arabów, a nawet Afrykanów. No, no, jak ta tradycyjna, polska społeczność to znosi?*, uśmiecha się kpiarsko, wciąż dobrze pamiętając ksenofobię mieszkańców kraju nad Wisłą, kiedy był tu dziesięć lat temu. *Cały świat się zmienia, więc oni też muszą*, podsumowuje.

– *As-salamu alejkum*³¹. – Ambasador patrzy na grupę pięciu mężczyzn ze służb specjalnych i tajnych urzędów zimnym wzrokiem, lecz grzecznościowo przywołuje uśmiech na usta. Jego pracownicy, sami mężczyźni, stoją za nim murem, nerwowo przestępując z nogi na nogę. Większość ubrana jest w białe *toby* lub *galabije*³², wszyscy mają tradycyjne arabskie *ghutry*³³, białe lub w biało-czerwoną kratę, które nerwowo co chwilę poprawiają lub odrzucają ich brzegi na plecy.

– *Wa alejkum as-salam*³⁴. – Witają się po kolei, wymieniając kurtuazyjne uściski dłoni.

Hamid i jego kolega z *secret service*³⁵ są po cywilnemu, to znaczy w ciemnych garniturach, trzech pozostałych zaś nosi *toby*, choć w ojczyźnie ich strojem jest raczej mundur. Nawet przez cienki biały materiał męskich sukni widać ich wojskową sylwetkę, a postawa zdradza także dryl.

– Zapraszam panów do saloniku. – Mały chudy człowieczek w zachodnim markowym ubraniu wykonuje gest ręką. – Odpocznijmy chwilę, bo zaraz będzie *azan*³⁶. Mam nadzieję, że razem skierujemy nasze modlitwy ku Allahowi i Mekce, mimo że dzieli nas od naszego świętego miasta tyle tysięcy kilometrów. – Szef placówki chce narzucić swój plan działania, ale to nie z tymi panami, którzy patrzą na siebie porozumiewawczo z kpiarskim uśmieszkiem na ustach. Hamid ma przemożną chęć rozerwać tę małą ludzką gnidę na strzępy, a przynajmniej rozetrzeć na ścianie.

– Nie przyjechalibyśmy tutaj na modły ani dewocję. – Binladen lustruje dyplomatycznego cwaniaczka z marsem na czole. – Pracowników odpowiedzialnych za bezpieczeństwo placówki proszę o zabranie mojego współpracownika Mohamada i udostępnienie mu wszystkich nagrań z kamer przemysłowych. Proszę też o oprowadzenie dwóch moich pozostałych kolegów po całym terenie ambasady, rezydencji oraz apartamentach pracowników dyplomatycznych po uprzednim wręczeniu im map placówki, o których przygotowanie prosiliśmy w naszej wczorajszej tajnej depeszy. Ostatni audytor pójdzie z tutejszym przedstawicielem Komisji do spraw Krzewienia Cnoty i Zapobiegania Występkom³⁷, której działalność w naszym kraju została znacząco ograniczona, i zapozna się z wszystkimi raportami z ostatnich trzech miesięcy. Ja natomiast udam się z ekscelencją do jego gabinetu. – Kończąc wydawanie poleceń, Binladen kieruje się ku schodom, bowiem tak naprawdę nie potrzebują żadnych planów, gdyż każdy ma w małym paluszku rozkład budynków i pomieszczeń.

– Jakże ma pan pełnomocnictwa, by szarogęścić się na moim terenie?! – Ledwo zamykają się dźwiękoszczelne drzwi, ambasador wykrzykuje do swojego gościa, machając mu niegrzecznie rękami przed nosem. – Jestem z rodu Saudów! A pan kim jest? Spokrewniony z najbardziej znanym na świecie terrorystą. Ha!

– Koligacje rodzinne przestały się liczyć. Wśród ministrów nie ma już ani jednego z królewskiej rodziny. Na stanowiska obecnie trzeba zapracować i sobie zasłużyć. A pan, ekscelencjo, tego kryterium nie spełnia.

– Że co?!

– Nie widziałem wśród pana pracowników Mohameda al-Harbiego. Gdzie się podział? Na urlopie? Nie poinformował pan centrali o jego absencji.

– Jakiś tydzień temu nie stawił się do pracy. Ponieważ nie przedstawił usprawiedliwienia, został

zwolniony. Informację dziś rano wysłano do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, prosto do biura kadr. Rozpoczęliśmy nową rekrutację na jego stanowisko. – Mężczyzna kłamie jak z nut, nawet nie mrugnawszy powieką.

– A jego córka? – Hamid ma go w garści i tylko czeka, jak mu dosoli.

– Co z jego córką? Co mnie obchodzi jakaś dziewczucha?

– Lekarka Zajnab bint Mohamed al-Harbi również pracowała u was w ambasadzie. Ona także nie stawiała się do pracy?

Szef saudyjskiej placówki przełyka ślinę i ciężko wzdycha. Zastanawia się, czy jego leniwi pracownicy zatuszowali, co trzeba, czy swoim zwyczajem zlekceważyli sprawę i zrobili wszystko po łebkach. Jeśli tak, to przy nowym rządzie w najlepszym wypadku pójdą siedzieć. W gorszym dostaną najwyższy wymiar kary. Tak dla przykładu. Dla postrachu. I po co dał się zwieść słowom tego oszołoma *mutawwy*³⁸? Po co słuchał jego nawiedzonych gadek o grzechu, hańbie rodziny, hańbie placówki i konieczności honorowej zbrodni? Teraz widzi, jakie to było głupie i ograniczone.

– Miała umowę o pracę na umowę-zlecenie. Chyba wygasła. – Drapie się po modnie przyciętej bródce. – Musi pan porozmawiać z moim kadrowym. Przecież ja nie kontroluję procedur zatrudnienia i zwalniania drugorzędnych pracowników czy okresowych najemników. Nawet się tym nie interesuję. To tak, jakby egzaminował mnie pan z imion sprzętaczy. – Chce zrzucić z siebie odpowiedzialność.

– Ta „dziewucha”, jak pan ją nazwał, leczyła pańską żonę i córki, więc powinien być ją ekscelencja zapamiętać. Ale widać pamięć już nie ta...

– Czego pan chce? – Ambasador ma dość tej rozmowy. Liczy jeszcze, że dzięki swoim mocnym plecóm może zagrać w otwarte karty z tym beczelnym chłystkiem. – Czego pan, do jasnej cholery, chce?! – Podnosi głos. – Pracownika z konsulatu widziałem może dwa razy w życiu, jego córkę trzy. Nie pracują już u mnie. I co z tego? Mam o tym wiedzieć? Wszystko, każda błałostka musi przechodzić przez mój gabinet? Pan nie ma pojęcia o dyplomatycznej służbie zagranicznej. Są priorytety!

– Więc czemu w dniu... – audytor dokładnie podaje datę, łącznie z godziną i minutą zajścia – ...wezwał pan do siebie Mohameda al-Harbiego i jego córkę Zajnab bint Mohamed al-Harbi na prywatną audiencję? Czy to było przesłuchanie? – Podnosi brew. – Tutaj, do ambasady? W jakiej sprawie chciał pan widzieć szeregowego pracownika konsulatu, którego prawie pan nie znał? Ojciec wszedł do pańskiego gabinetu o godzinie dwunastej zero dwie. – Ambasador wyciąga przed siebie szyję jak czapla. Brodę i nos ma wysunięte do przodu, a oczy wybałuszone. – Czemu wtedy nie udał się pan na modłitwę do meczetu na terenie placówki? Było już dwie minuty po *azanie*. Może by pana trochę oświeciło, może serce nieco by zmiękło, gdyby poświęcił pan swoje myśli Bogu.

– Tak... – Saudyjczyk wygląda, jakby piorun w niego trafił. Nawet jego rzadkie włosy się nastroszyły.

– Ani ojciec, ani córka nie wyszli już z kierowanej przez pana placówki. Pytanie brzmi: gdzie są? A może gdzie są ich ciała?

– Jakie ciała?

Hamid, nie zważając na stanowisko swego rozmówcy, wyciąga walkie-talkie i wydaje polecenie swojemu podwładnemu:

– Dawaj mi tu bezpieczeńkę i *mutawwę*. – Po czym zwraca się do dyplomaty, który szarzeje na twarzy i ściąga usta w ciup: – Może oni odświeżą panu pamięć.

Mężczyźni w milczeniu mierzą się wzrokiem aż do momentu, gdy pojawiają się podwładni ambasadora.

– Takie było polecenie kierownika placówki. – Broni się facet od bezpieczeństwa. – Ja nie miałem z tym nic wspólnego. – Zaprzeczając całym sobą, macha rękami na boki. – Powiedzieli, że ojciec ma wykonać zbrodnię honorową, a potem, żeby najlepiej ze sobą skończył. To i on sam, bez żadnej namowy czy pomocy, skończył – przerażony ubek zeznaje jak na spowiedzi.

– Kto zasugerował tę zbrodnię honorową? Co was obchodziło ich prywatne życie? Dlaczego dokonano jej na terenie saudyjskiej placówki dyplomatycznej? – Hamid zarzuca ich pytaniami,

a podejrzeni coraz bardziej kurczą się w sobie.

Jedynie młody *mutawwa* z rozcapierzoną na boki brodą nie okazuje skruchy ani strachu. Patrzy na przybyłego spod oka i ciągle zaciska pięści. Nie uchodzi to uwagi Hamida. Binladen ma się przed tym porywczym typkiem na baczności, kontroluje każdy jego ruch czy choćby głębszy oddech.

– Grzeszne zachowanie saudyjskich kobiet kała nie tylko ich rodziny, klany, ale także ich ojczyznę – wypowiada się niepytany dewot. – To zmaza, którą należało zmyć.

– Co ty bredzisz, człowieku? Takie wykroczenie, jakie wyście tu popełnili, nakłaniając do przestępstwa nieszczęsnego ojca, jest karane! A za zbrodnie pseudohonorowe, nawet na terenie naszego ortodoksyjnego kraju, grozi kryminal. Jeśli uważasz inaczej, to znaczy tylko jedno: jesteś fundamentalistą. A za to należy cię zamknąć w więzieniu i poddać resocjalizacji. Długoterminowej!

– Szlajanie się kobiet uważasz za normalne? Cóż, mając taką żonę, musisz się ratować każdym wytłumaczeniem. – Tamten dogryza nieoczekiwanie, co całkiem zbija z tropu zbulwersowanego Binladena. Skąd ten szalony policjant religijny zna jego żonę i co wie o jej prowadzeniu się?

– Że co? – Hamid w jednej chwili traci całą swoją elokwencję.

– To, co słyszysz, jaśnie panie. Nawet bogacz nie kupi cnoty własnej rozpustnej kobiety. Honor muzułmańskich mężczyzn leży między udami ich żon, a ty już takowego dawno nie posiadasz. I nawet honorowa zbrodnia nie pomoże ci go odzyskać.

Gdyby nie to, że w tej chwili gwałtownie otwierają się drzwi gabinetu, Hamid rzuciłby się na fanatyka, bo jeszcze nikt w życiu tak go nie obraził. Do środka, bez zaproszenia, wparowuje młoda kobieta o jasnej karnacji, co można wywnioskować jedynie ze skóry wokół oczu, bo ma na sobie wiele warstw czarnego materiału szerokiej ponad miarę *abai* i *nikab*³⁹. Na dłonie nałożyła czarne stylonowe rękawiczki, a stopy ma obute w czarne skarpety i mokasyny.

– Mój mąż bardzo dobrze wykonuje swoje obowiązki. – Nie wiadomo, o kim tak pochlebnie się wypowiada łamaną arabszczyzną, ale kiedy rzuca pełnym podziwu jasnym okiem na brodacza *mutawwę*, Hamid jest już w domu. – Ta dziwka, pseudolekarka Zajnab szlajała się z niewiernym! – wykrzykuje podekscytowana, machając bezładnie rękami. – A jej koleżanka Miriam Binladen nie była lepsza. Sama zachowywała się jak niewierna! Taką to od razu ukamienować, *szarmutę*⁴⁰ jedną!

– Wyprowadźcie tę szaloną konwertytkę – ambasador mówi cichym, ale stanowczym głosem. – To przez nią wszystkie te kłopoty. Daliśmy się zwieść babskiej zawiści i plotkom. My, mężczyźni. Ech!

– Proszę przygotować ciała ofiar do transportu do ojczyzny. – Hamid traci cały zapał i werwę, jakby nagle uszło z niego powietrze. W życiu nie spodziewałby się takich wieści o swojej ukochanej Miriam. Jest zdruzgotany, ale obowiązki trzeba wykonać. Na rozpacz przyjdzie czas później. – Oto pismo odwołujące jego ekscelencję w trybie natychmiastowym. Ma pan czas do końca tygodnia na powrót do kraju. Siedem dni – powtarza surowy wizytator, po czym wręcza ambasadorowi kopertę z odcisniętą pieczęcią królewską na czerwonym laku. Dyplomata przyjmuje ją z pokorą i szacunkiem. Wie, że na tym jego degradacja się nie skończy, ale nie ma dokąd uciec ani gdzie się ukryć, bo saudyjskie służby znajdą go wszędzie. – Pracownicy do spraw bezpieczeństwa wracają do Arabii Saudyjskiej jutrzejszym lotem. Oto wasze odwołania. – Binladen wciska w ręce rozmówcy kolejne szeleszczące argumenty. – *Said mutawwa* po natychmiastowej deportacji zostanie odtransportowany do Dżeddy, gdzie w ośrodku resocjalizacyjnym zostanie poddany antyfundamentalistycznej terapii. Jego żona to samo, ale w ośrodku dla kobiet w Rijadzie. Pozostali dyplomaci, zajmujący się sprawami politycznymi, do spraw religii, personalnymi i konsularnymi, pod kierownictwem mojego współpracownika zbiorą całą dokumentację dotyczącą tematu. O ich odwołaniu zadecyduje się w terminie późniejszym. Kierownictwo placówki tymczasowo obejmie komisarz. – Hamid wskazuje palcem na towarzysza, z którym tu przyleciał.

Nie czekając na kolejne niczym nieuzasadnione tłumaczenia, wzburzony Binladen z krwawiącym sercem wychodzi z gabinetu. Na korytarzu w kącie cicho przyczajona czeka na niego konwertytka Laila.

– Żebyś nie był już taki zadowolony z siebie, ty wredny draniu – cedzi niewyraźnie przez zęby.

– Te twoje ekskluzywne perfumy *oud*⁴¹ już nie zabiją smrodu gówna, który dobywa się z waszej niby-nowoczesnej, obrzydliwie bogatej rodziny. – Wylewa z siebie żółć zawiści i jad zemsty. – Masz! – Wciska Hamidowi w rękę sporą kopertę, którą trzymała ukrytą pod zwojami *abai*. – Żebyś nie sądził, że jestem gołosłowna.

Binladen nie może się oprzeć i od razu otwiera przesyłkę. Na zdjęciu widzi swoją piękną żonę. Kokieteryjnie uśmiechnięta, siedzi ramię w ramię z przystojnym młodym mężczyzną o jasnej jak mleko karnacji z paroma figlarnymi piegami na nosie. *Ależ młody*, pierwsze co przychodzi do głowy Hamidowi. *Co najmniej piętnaście lat młodszy ode mnie. I uroczy. Nieobciążony piętnem terrorystycznej rodziny. Niemający na sumieniu żadnych zbrodni, które ja popełniłem, choć w dobrej wierze i dla wyższych celów.* Wzdycha ciężko i zaciska szczęki. *Kogóż moja cudowna Miriam wybierze?*, zastanawia się. *Ja typowałbym tego młokosa.*

– I co teraz powiesz, cwaniaczku? – Laila, która po arabsku ledwo co duka, wplatając angielskie słówka, teraz się zapomina i mówi w swym ojczystym języku. – Co ty na to, ważniaku? – Złośliwie rechoce pod nosem.

– To nie mydło, nie zmydli się – odpowiada po polsku zdruzgotany, lecz trzymający fason mąż, pozostawiając donosicielkę w całkowitym szoku, bo wygląda na to, że cały jej chytry denuncjatorski plan diabli wzięli. Takiej reakcji saudyjskiego mężczyzny w życiu by się nie spodziewała.

Hamid Binladen opuszcza przeklęte mury parszywej saudyjskiej placówki, pod której dachem cały jego świat legł w gruzach. Jego czysta, głęboka miłość na śmierć i życie została zbrukana, wystawiona na pośmiewisko i wzięta na języki. Tyle już grzechów potrafił wybaczyć małżonce – jedne popełnione z jej winy, inne bezwonne. Czyżby znowu miał przez to przechodzić? Ile jeszcze razy jego ziemską hurysa zada mu straszliwy ból? Ileż można znieść?

Na samym początku ich związku Marysia wdała się w romans z kuzynem w Libii, przystojnym młodym Raszidem. To on jest ojcem dziecka, za którym Binladen skoczyłby w ogień. Jego cudowna żona oczywiście pary z ust nie puściła i długi czas Saudyjczyk żył w błogiej nieświadomości, myśląc, że Nadia jest jego biologiczną córką. Bo że jest córką, ukochaną i najdroższą, to nie ulega wątpliwości. Pokochał ją od samego początku, od dnia narodzin, i nigdy kochać nie przestanie. Tamta miłośćka jego żony to zamierzchła przeszłość, która jednak teraz nieoczekiwanie do niego wraca. A wydawało się, że już całkiem o tym zapomniał. Kiedy się rozstali, bo ich małżeństwo nie wytrzymało próby, Marysia ponownie wyszła za mąż za jego przyjaciela z lat młodości Karima al-Nadźdiego. Hamid też miał młodą żonę – Zajnab. Żaden z tych związków nie trwał jednak długo, bo zawsze ciągnęło ich do siebie, a i Bóg tak chciał, zabierając do siebie ich partnerów. Potem znów nastał trudny czas dla ich związku. Miriam została porwana przez syryjskiego Beduina terrorystę i została jego nałożnicą. Przez długie pół roku człowiek ten posiadał żonę Binladena – bez jej zgody, bez jej aprobaty, a więc i całkowicie bez jej winy. Ale jednak... Brał ją, kiedy chciał i jak chciał, kalał jej czyste ciało. Ciało, które należało do innego. Mało który wahabita potrafiłby przejść nad tym do porządku dziennego. Przebaczyć... Zapomnieć... Hamidowi prawie się udało, ale to, co go dziś spotkało, jest kolejną kroplą goryczy w jego związku z pół Polką, pół Libijką. Tą kroplą, która kielich już w pełni zapełniła. Zdradę może i można rozgrzeszyć, ale nigdy się o niej nie zapomni. A przebaczenie też ma swoje granice.

A jednak honorowy mężczyzna, będąc tak blisko swojej ukochanej, postanawia sam się przekonać o jej winie. Nie rozwiedzie się przecież z żoną bez słowa. O, nie! Zażąda wytłumaczenia. Opowiedzenia się. Musi stanąć z nią twarzą w twarz i spojrzeć w jej piękne oczy, zwierciadła duszy, które powiedzą mu prawdę.

Hamid odsyła służbowy samochód i na piechotę udaje się na ulicę Sarmacką, do apartamentowca, w którym Marysia wynajmuje mieszkanie. *Ciekaw jestem, czy zastanę go u niej? Tylko co wtedy niby miałbym zrobić? Zabić dziada?*, zastanawia się impulsywnie, a serce bije mu jak młotem. *Nie! Wówczas postąpiłbym podobnie jak ci, których dzisiaj ukarałem. Nie mogę! Nie jestem mordercą. Nie stanę się zbrodniarzem z powodu nieszczęśliwej miłości.*

Na ogrodzony teren Binladen wchodzi, gdy furtkę otwiera wychodzący akurat mieszkaniec. Sam nie zna przecież kodu ani nie ma klucza. *Jakże łatwo dostać się na strzeżone osiedle*, podsumowuje prowizoryczne zabezpieczenia. *Gdybyśmy tak kiepsko pilnowali mieszkańców naszych ekskluzywnych dzielnic na Bliskim Wschodzie, już dawno temu Al-Kaida⁴² i Państwo Islamskie⁴³ wszystkich by wykończyły – przez zamachy terrorystyczne, samobójcze ataki, wystrzelałyby ich jak kaczkę lub poszatkowały maczetą. Ależ ci Europejczycy są szczęśliwi*, wzdycha. *Ciekaw jestem, czy któryś z tubylców po przebudzeniu sprawdza stopień zagrożenia terrorystycznego, czy tylko pogodę?* Uśmiecha się, choć jego serce ciągle krwawi. Przysiada na drewnianej ławeczce w uroczym zakątku pomiędzy publicznym trawnikiem a prywatnymi małymi ogródkami, należącymi do mieszkań na parterze. Ze swojego miejsca widzi zgrabną, filigranową, śniadą kobietę w seksownych ciuszkach, która wychodzi z bloku i uroczym uśmiechając się do siebie, żwawo maszeruje ścieżką w stronę bramy. Odwraca w kierunku mężczyzny ładną jak malowanie twarz, okoloną długimi, falującymi, czarnymi włosami. *Arabka*, podsumowuje Hamid. *Piękna Arabka. Chyba w moim wieku lub ciut młodsza. I taka słodka, pogodna i czuła. Te wszystkie uczucia aż z niej emanują*. Wzdycha ciężko, porównując mijającą go kobietę ze swoją pełną czarą, wdzięku i magii małżonką. Teraz zupełnie nieoczekiwanie zauważa w swej ślubnej oziębłą lalę, która doznaje wzlotów i upadków jedynie na skutek gwałtownych przejść i ekstremalnych wydarzeń. *Miriam nie jest kobietą, z którą można przeżyć miłość w czasach pokoju i spokoju*, podsumowuje z żalem.

Doktor Salma, wychodząc od swojej koleżanki, pół Polki, pół Libijki, dosłownie wpada na arabskiego mężczyznę, w którym – po rysach – od razu rozpoznaje Saudyjczyka. Jego mocne perfumy również nie kłamią, bo kogo innego byłoby na nie stać. Nieznajomy jest niesamowicie pociągający, piękny i dobrze zbudowany, ale Marokance nie tylko dlatego nogi miękną na jego widok. Na żywo podoba się jej tak samo jak na zdjęciu. *Hamid Binladen. Mąż Miriam. A ta idiotka, mając takiego faceta, zadaje się z polskim gołodupcem, bezbarwnym kmiotkiem. Tfu!* Oburzona w typowo arabski sposób pluje dyskretnie za siebie. Przechodząc obok przystojniaka, kokieteryjnie, powłóczyście patrzy w jego ciemnobrązowe oczy. Zanurza się w ich spokojnej głębi. Dosłownie nie może oderwać od niego wzroku. Kiedy go mija, już cierpi, że więcej go nie zobaczy. Maszeruje jednak dalej, delikatnie kręcąc biodrami. *Jeszcze ostatni rzut oka, jeszcze tylko raz spojrzę...*

Mężczyzna też spina się w sobie, bo chciałby pobiec za tą śliczną kokietką, objąć ją czule, przytulić, a ona zapewne zarzuciłaby mu ramiona na szyję i wtuliła się w niego jak kotka... *Co za pragnienia mnie nachodzą!* Hamid pierwszy się za nią odwraca, a wtedy speszona Salma,omalże tracąc równowagę, rzuca się biegiem do furtki.

Ależ się zbłąźnilam!, wyrzuca sobie.

Coś mnie opętało! Zauroczony mężczyzna skacze na równe nogi, bo koniecznie chce poznać nieznajomą. *Pierwszy raz w życiu jestem taki wariacko spontaniczny. Ech!* Kieruje swe kroki za piękną Arabką do wyjścia, ale gdy staje na chodniku, widzi tylko czubek jej buta na wysokim obcasie, bo cudna pani wsiada już do taksówki i zatrzaskuje drzwi. Hamid bardzo chce ją zatrzymać, ale... *Nie! Nie będę robił z siebie głupka*, decyduje. Kiedy sięga po klamkę, by wrócić na teren osiedla, stwierdza, że ta się zatrzasnęła. *Na tym froncie także nie będę się błąźnił. Muszę sobie to wszystko przemyśleć*, postanawia. *Nie będę działał impulsywnie*.

Stojąc na spokojnej ulicy, wyciąga zdjęcia i jeszcze raz je przegląda. *Przecież ludzie w normalnym świecie siedzą przy sobie ramię w ramię, kobieta i mężczyzna, nic nadzwyczajnego*, usiłuje przekonać sam siebie. *I pozerają się wzrokiem?* Najpierw wykrzywia pogardliwie usta, widząc seksowne spojrzenie swojej żony skierowane w stronę młokosa, ale po chwili podśmiechuje się, wspominając niedawną sytuację – siebie i arabską nieznajomą. *Między podejrzeniem a zdradą bywa daleka droga, tak jak między pragnieniem a spełnieniem. Ten donos to zapewne zwykłe oszczerstwo. A jeśli nie... W końcu to nie mydło, nie zmydli się*, powtarza słowa, które wieki temu usłyszał z ust swojej frywolnej szwagierki Darii.

31 *As-salamu alejkum* – Pokój z tobą; Dzień dobry, witaj.

32 *Galabija/dżalabija* (arabski) – męski lub damski strój w formie długiej sukni/płaszczka

z rozcięciem pod szyją.

33 *Ghutra* (arabski) – chusta na głowę dla mężczyzn, biała, w biało-czerwoną lub biało-czarną kratę.

34 *Wa alejkum as-salam* – Z tobą także (pokój); odpowiedź na powitanie.

35 *Secret service* (angielski) – wywiad; agencja wywiadowcza.

36 *Azan* (arabski) – wezwanie na modlitwę.

37 Saudyjska policja religijna zajmująca się egzekwowaniem przestrzegania szariatu (islamskiego prawa religijnego) na terenie całej Arabii Saudyjskiej, gdzie jest ono podstawą prawa państwowego.

38 *Mutawwa* (arabski) – funkcjonariusz policji obyczajowo-religijnej.

39 *Nikab* (arabski) – tradycyjna muzułmańska zasłona twarzy kobiety, odsłaniająca jedynie oczy, czasami kawałek czoła; używany głównie w Arabii Saudyjskiej, Jemenie oraz Państwie Islamskim.

40 *Szarmuta* (arabski) – dziwka, prostytutka.

41 *Oud* (arabski) – drewno agarowe, warte półtora raza tyle co złoto; produkowano z niego kadzidła. Wykorzystywany podczas uroczystości religijnych i świeckich. Olejek stosowany jest w krajach arabskich jako perfumy.

42 *Al-Kaida* (arabski) – dosłownie baza; sunnicka organizacja terrorystyczna posługująca się metodami partyzanckimi, początkowo miała się przeciwstawiać radzieckiej inwazji na Afganistan, z czasem przekształciła się w panislamskie ugrupowanie, którego głównym celem stało się zwalczanie wpływów Izraela, USA i szeroko pojętego Zachodu w krajach muzułmańskich.

43 Państwo Islamskie – 2006–2013 Islamskie Państwo w Iraku, 2013–2015 Islamskie Państwo w Iraku i Lewancie – salaficka organizacja terrorystyczna oraz samozwańczy kalifat ogłoszony w 2014 r. na terytorium państwowym Iraku i Syrii. Rozbity w 2017 r. Państwo Islamskie to również organizacja pozarządowa, wyspecjalizowana w przemocy, zdecentralizowana, ponadnarodowa, zdolna działać zarówno lokalnie, jak i globalnie.

TORTURY PSYCHICZNE

Jasem Alzani vel⁴⁴ džihadi⁴⁵ John vel John Smith vel Sean O’Sullivan vel Muhamad Arabi Muntasir w końcu trafia w ręce wymiaru sprawiedliwości. Wprawdzie jest to sprawiedliwość jedynie libijska, ale zawsze lepsze to niż jego terrorystyczna działalność na skalę międzynarodową na wolności.

Ciupasem ze swej bazy dowodzenia – ekskluzywnego pięciogwiazdkowego hotelu Corinthia przy nadmorskiej promenadzie w Trypolisie, z oszałamiającą panoramą na Morze Śródziemne – w silnej obstawie ochroniarzy i agentów specjalnych zostaje przetransportowany do okrytego najgorszą sławą libijskiego więzienia. Do Abu Salim. Świadomość tego faktu powoduje, że twardy mężczyzna wewnątrz drży. Jest wyjątkowo inteligentny i zawsze był ciekawy świata, więc wie o tym miejscu kaźni wiele. Swego czasu oglądał reportaże CNN i zagłębiał się w traktujące o nim artykuły publikowane na licznych portalach internetowych. Po obaleniu reżimu pułkownika Muammara Kaddafiego było o tym zakładzie karnym głośno. Historia mówi, że w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym szóstym roku zostało tam zabitych ponad tysiąc dwustu więźniów, którzy zbuntowali się na warunki panujące w tym miejscu. Kaddafi zawsze twierdził, że nie jest to zwykłe więzienie dla rabusiów i rzezimieszków. Przetrzymano w nim głównie islamistów, w których tępieniu libijski dyktator dostał *carte blanche*⁴⁶ od krajów Zachodu i ściśle w tym względzie współpracował czy to z amerykańskim CIA, francuskim DGSE czy brytyjskim MI6. Po zwycięstwie rewolucji pozostali przy życiu skazańcy zostali zwolnieni, a opustoszałe podwoje kazamatów otwarte. Wcześniejsze pogłoski okazały się prawdą. W miejscu tym doszło do ludobójstwa – na terenie łagru znaleziono zbiorowe groby – i odtąd Abu Salim stało się miejscem pielgrzymek rodzin bestialsko zabitych. Jednak każdy kraj musi posiadać ośrodki penitencjarne, więc niby czemu ten idealny przybytek miałby stać odłogiem i popaść w ruinę, kiedy przestępców nie ma gdzie poddać karze odosobnienia i odizolowania od praworządnego społeczeństwa. Dlatego też pamiątka po największym libijskim dyktatorze zostaje odnowiona i doprowadzona do stanu używalności. Teraz Jasem Alzani będzie miał okazję porównać relacje i plotki z rzeczywistością. Na własnej skórze przekona się, jakie warunki panują w Abu Salim.

Kryptoterrorysta od razu łąduje w izolatce. Nikt nie chce dopuścić do jego kontaktów z pozostałymi więźniami. Nawet strażnicy zbliżają się do niego na miękkich nogach, a jedzenie czy wodę wsuwają do celi przez okienko w drzwiach. Wszyscy zdają sobie sprawę, że ten człowiek potrafi każdego omamić. Skoro udało mu się wyprowadzić w pole i obudzić złudne nadzieje w całym narodzie libijskim, z głupimi, naiwnymi duszyczkami, pracującymi tutaj, miałby łatwiutkie zadanie.

Jeszcze jestem zdrowy i silny, kontempluje Jasem, siedząc w klitce o rozmiarach metr na dwa, z małym zakratowanym luftem pod sufitem, przez który nie przepływa zbyt wiele świeżego powietrza. *Jeszcze jestem syty i nie doskwiera mi pragnienie. Wszystko dopiero przede mną.* Rozgląda się dookoła i dziwi, że w karcerze nie ma nawet dziury w ziemi na potrzeby fizjologiczne. *Albo trzyma się tu więźniów krótko, albo nikomu nie zależy, czy srają i szczają pod siebie. Truchła uwalane fekaliami są tak samo nieszkodliwe jak czyściutki ludzkie szczątki*, uśmiecha się pod nosem. *I po pewnym czasie tak samo czadzą.* Ścisła usta w ciup, bo wizja własnego ostatecznego końca dla nikogo nie jest miła. *Nie zanosilo się na to, że zejde w tak fatalnym miejscu. Ze zakonczę mój niezwykly zywot umazany własnym gównem.* Zagryza wargi i bierze parę głębokich oddechów. Nie należy do tych, którzy łatwo się załamują, więc szybko odrzuca od siebie straszliwe wizje. Wie, że poddanie się rozpaczy i depresji odbierze mu siły, a potrzebuje ich, by walczyć z obecną sytuacją i znaleźć jakieś rozwiązanie. Taki stan ducha tylko go pograży. Jasem zna się na psychologii, bo całe swoje życie manipulował ludźmi, jak chciał. Teraz musi odpowiednio pokierować własnym stanem ducha. Żeby przetrwać, żeby żyć, żeby się stąd wymknąć.

Wraca zatem wspomnieniem do bardziej lub mniej szczęśliwego dzieciństwa w Damaszku.

– Mamo, mamo, gdzie idziesz? – Paroletni chłopczyk ubrany w tradycyjne syryjskie ubranko bez ostrzeżenia wskakuje na kolana wystrojonej jak z żurnala piękności, pachnącej mocnymi arabskimi perfumami kobiety, która poprawia ostatnie detale makijażu przed lustrem swojej wielkiej kolonialnej toaletki. – Zabierz mnie ze sobą, mamo!

– Jasem, ty zbóju! Zejdź natychmiast! – Munira zrzuca go z oburzoną miną. – Popatrz, co zrobiłeś! – Pokazuje czarnego kleksa na powiece. – Jesteś niemożliwy!

– Mamo! – Chłopiec marudzi, przeciągając głoski. – Poczytasz mi na dobranoc? Opowiesz bajkę? *Baśnie tysiąca i jednej nocy?* Moje ulubione. Tak dawno...

– Jasem! Czy ty nie rozumiesz, że ja nie jestem ani niańką, ani osobą nadającą się do wychowywania dzieci? Jestem gwiazdą, śpiewaczką, i robię karierę. A teraz przez ciebie spóźnię się na nagranie. *Gahba47!* – klnie nie jak arabska kobieta, lecz raczej syryjski furman.

– Ale ja chcę z tobą... Mamuś... – Trzyletni chłopczyk siada w nogach matki i robi nieszczęśliwą minę. Po chwili wygina usta w podkówkę i zbiera mu się na płacz.

– Czy ktoś go stąd weźmie?! – Piękna Munira drze się silnym, choć bynajmniej nie operowym w tym momencie głosem. – Ludzie, do jasnej cholery! Zabierzcie ode mnie to rozwrzeszczane dziecko...

Dorosły dziś mężczyzna ma łzy w oczach, tak jak wtedy, kiedy po raz kolejny jego ukochana mama odrzuciła go, odepchnęła i odżegnywała się od bycia matką.

– Więzień wychodzi. – Nieoczekiwanie rozlega się szcęk metalu odsuwanej zasuwki w solidnych, grubych na dziesięć centymetrów drzwiach.

W półcieniu Jasem dostrzega dwóch osiłków. *Zaczyna się*, podsumowuje i spina w sobie, przygotowując na ból i kaźnię.

Strażnicy biorą go mocno pod pachy, stawiają do pionu i prawie niosą, gdyż spętane łańcuchem stopy ścierpły i odmawiają posłuszeństwa. Dłonie też ma zdrętwiałe od skórzanych opasek, przez które przechodzi łańcuch. *Zobaczmy, jakie metody mają w Libii.* Jasem podchodzi do swojej sytuacji na zimno, tak jakby był tylko obserwatorem, może uczestnikiem, ale na pewno nie ofiarą. Wie, że takie nastawienie pozwoli mu przeżyć lub przynajmniej nie doprowadzi do przedwczesnego zgonu. Zawsze miał w sobie ogromną wiarę i siłę przetrwania, nawet wtedy, gdy sytuacja wydawała się beznadziejna, choć tak beznadziejna jak teraz nie była jeszcze nigdy.

Mężczyźni przypinają łańcuch zwisający między jego nadgarstkami do haka, który za pomocą dźwigni winduje go do pozycji stojącej z rękami wyciągniętymi nad głową. I tyle. Potem wychodzą i zatrzasną za sobą drzwi.

Jasem się rozgląda. W całkiem sporych rozmiarów celi, bo może nawet dwudziestopięciometrowej, znajduje się niewiele sprzętów. Klasyczny metalowy stół i dwa stojące naprzeciwko siebie krzesła, na stole lampa, która zawsze świeci w oczy przesłuchiwanego więźnia, niedaleko umywalka ze zwiniętym szlauchem wrzuconym do metalowego brudnego wiadra, jakieś zgniłe, śmierdzące szmaty, ławeczka jak do ćwiczenia brzusków, choć służy raczej do tortur w pozycji leżącej, takich jak dławienie wodą, baty i gruchotanie kości. W kącie leżą jakieś akumulatory, przyszcypki, druty... *Widzę, że będziemy naprawiać samochód*, dowcipkuje w duchu. Wielokrotnie był przesłuchującym, choć nigdy dotąd przesłuchiwanym, i wie, że ta jakże prosta i mało inwazyjna tortura, od której dzisiaj zaczęli jego oprawcy, jest niezwykle skuteczna. Już po chwili ślania się na nogach i czuje łamiący ból w ramionach, nadgarstkach, a także mrowienie w dłoniach. Serce zaś wali mu jak młotem, bo cała krew z górnych kończyn zasila teraz ciało. Usiłuje stać wyprostowany, by nie wisieć na więziennych bransoletkach, gdyż skórę pod nimi już ma zdrapaną i po przedramionach powoli spływają strużki krwi. Jednak utrzymanie się na nogach przez długie godziny w tym okrutnym zaduchu graniczy z cudem. Torturowany co chwilę oddala się myślami z miejsca kaźni i przenosi w inne czasy, inne miejsca... Czy lepsze? Gorsze? Teraz sam już nie wie, choć kiedyś nienawidził swojej przeszłości i swoich korzeni. Tamtą epokę odrzucił, uważał za przeklętą. Lata, w których był jeszcze zwykłym człowiekiem – rozkapryszonym, rozpieszczonym chłopcem, zbuntowanym nastolatkiem czy pełnym gniewu i nienawiści młodzieńcem. Przypomina sobie siebie zarówno jako

młodzika, już ukształtowanego duchowo i odkrywającego swe talenty do manipulacji ludźmi, jak i dojrzałego mężczyznę, przywódcę, wybitnego inteligenta, niejednokrotnie pana życia i śmierci. Nigdy nie był zwolennikiem tortur, bo preferował szybkie i jednoznaczne rozwiązania.

– Panie, nie...

– Panie, proszę...

– Panie, litości...

Przed oczami przewija mu się galeria twarzy jego ofiar. Jednej poderżnął gardło, patrząc jej głęboko w oczy. Piękne, kobiece oczy, które tak szybko zaszły mgłą. Inna ciemnego to brytyjski dziennikarz, którego perfekcyjnie, jednym ciosem ściał maczetą. Ten też na koniec błagał i prosił, zsiadał się nawet w spodnie pomarańczowego uniformu, w który ubierali skazanych na śmierć. *A ten durny jordański lotnik, którego oblałem benzyną i podpałem w klatce? Nie miał dokąd uciec, patałach jeden. Co on powiedział? Co takiego mówił tuż przed spłonieniem?*, duma Jasem i złości się sam na siebie, że nie może sobie przypomnieć. *Ach, tak! Że spotka mnie prawo talionu*⁴⁸. *Zwykle pieprzenie, choć teraz tak jakby jego słowa się spełniają. Cały czas powtarzał „Allahu akbar”, ale jakoś inaczej wypowiadał tę formułę niż my, džihadyści. Tak miękko, ciepło, jakby szeptał Bogu na ucho. Niczego się nie bał. Śmierci też. Był zapewne dobrym muzułmaninem, a ja uczyniłem go męczennikiem. Szahidem. Ech! To takie skomplikowane... Męczące...*

Mija kolejna godzina. Jasem siania się na nogach, lecz już nie czuje bólu rąk, na których zwisa, bo cała krew dawno z nich odpłynęła. Mają kolor fioletowy, tak jak i twarz zbrodniarza. Za chwilę pulsująca krew rozsadzi mu czaszkę, zaleje mózg, bo już powoli cieknie mu z uszu i nosa. To dudnienie jest oszałamiające, jak na wojskowej defiladzie. Po chwili jednak cichnie, a w jego miejsce pojawia się szum, syk, popiskiwanie, aż w końcu... cisza. Mężczyzna traci przytomność, ale ostatkiem świadomości czuje jeszcze ciepły strumień moczu spływający mu po nogach. *Boże! Jak to możliwe! Zsiadałem się. Mamo, przepraszam... Nie chciałem...*

– John, nie będziesz sobie ze mną pogrywał! – Munira nie szanuje swojego cennego głosu i krzyczy na cały dom, co oczywiście dochodzi do uszu pięcioletniego synka, śpiącego w pokoju przyległym do sypialni rodziców. – Nie chcesz utrzymać naszego związku na moich warunkach, to nie! Przykro mi.

– Kochanie, nie o to chodzi... – Ojciec chłopca mówi przyciszonym, stonowanym głosem z silnym brytyjskim akcentem. – To niedopuszczalne, żebyś jako mężatka nie przychodziła na noc do domu. Takie zachowanie nie jest akceptowane nie tylko tutaj, w Syrii, ale nawet na zgnitym Zachodzie. Chyba jesteś jeszcze Arabką czy już nie? – ironizuje kąśliwie.

– Co ty pieprzysz?! Totalne nonsensy! Ożeniłeś się z tradycyjną arabską kobietą czy z nowoczesną dziewczyną? Skończyłam szkoły, zdobyłam wykształcenie, zostałam wyróżniona państwowym stypendium. A ty chciałbyś mnie zamknąć w tej zapyziałej norze?! Zabronić mi opuszczania domu? To jakbyś wtedy na mnie zarabiał? He?

– Co ty opowiadasz?

– To, co słyszysz! Nie udało się mnie zniewolić mojej rodzinie, nie uda się i tobie! Nie będę skakać, jak mi zagrasz!

– Muniro, przestań pleść androny i odwracać kota do góry ogonem.

– Wziąłeś sobie za żonę diwę operową i doskonale wiedziałeś, na czym nasz związek się opiera i jak będzie wyglądał.

– Nie zapominaj, kiciusiu, że to ja uczyniłem z ciebie gwiazdę. Ty sama z siebie pomimo ogromnego talentu mogłabyś do tej pory śpiewać wodewilowe operetkowe pioseneczki po damasceńskich spelunach dla Amerykanów... – Zdenerwowany Brytyjczyk wali prosto z mostu.

Na chwilę zapada cisza. Podsluchujący malec wstrzymuje oddech, spodziewając się najgorszego – że mama, kiedy skończy kłótnię z tatą, zacznie się wyżywać na nim, bo taki już od dłuższego czasu jest schemat funkcjonowania ich nieszczęsnej rodziny. Dziecko nie rozumie przyczyn takiego stanu rzeczy, ale jedno wie na pewno – że boi się okrutnie i jest ogromnie nieszczęśliwe, przez co prawie każdej nocy moczy poduszkę łzami, a materac moczem.

– Uczyniłeś ze mnie gwiazdę, ale to nie predestynuje cię do tego, byś mnie okradał. – Munira dzisiaj chyba definitywnie chce zakończyć swój nieszczęśliwy związek. Nie ma ochoty dłużej udawać, robić dobrej miny do złej gry i znosić wszystkiego, co najgorsze, ze strony tego brytyjskiego aroganta i złodzieja, jak się dzisiaj okazało. – Zdzierasz ze mnie skórę! Jestem dla ciebie dojną krową, a nie arabską żoną. Nie masz dla mnie za grosz szacunku, chociażby jako do matki twojego syna, bo oskubując mnie, przywłaszczasz sobie forszę nieletniego. To wielkie chamstwo. Cholerne kurewstwo! – znów krzyczy, nie przejmując się, że jest druga w nocy i budzi wszystkich nie tylko we własnym domu, ale także sąsiadów i mieszkańców całej ulicy. Bóg nie poskąpił jej donośnego głosu.

– Każdemu menedżerowi trzeba płacić prowizję, a ja zrezygnowałem z wszystkich innych kontraktów i jestem twój na wyłączność. Takie są reguły gry w show-biznesie.

– Ile wynosi twój procent? – Arabka cedzi słowa teatralnym szeptem. – Ile?! – Wybuch. – Pięćdziesiąt procent?

– No nie...

– Oczywiście, że nie! Bo ty, skurwysynu, białasie jeden, bierzesz ode mnie siedemdziesiąt pięć procent prowizji!

– Skąd...

– Właśnie się dowiedziałam o twojej umowie z Royal Opera House w Londynie. Dostałeś zaliczkę... – przerywa, bo brak jej tchu – ...zaliczkę w wysokości dwudziestu tysięcy funtów, a mnie co powiedziałeś? Pięć tysięcy! Tylko pięć pieprzonych tysięcy!

Jasem nic nie rozumie z rozmowy rodziców, ale podekscytowanie matki i jej krzyki, a także zimny, stalowy wręcz głos ojca powodują u niego drżenie serca.

– Kochanie, jeszcze nie dostałem całej kwoty...

– Znów kłamiesz! – Wrzask Muniry rozsadza bębni w uszach. Aż dziw, że nikt w całej kamienicy nie reaguje. – Kłamca! Kłamca! Kłamca! – powtarza kobieta jak dziecinną wyliczankę.

– *Anti taliq*49. *Anti taliq. Anti taliq.* – John jakby dołączył do zabawy, bo też bębni w kółko te same słowa.

– Oszalałeś? – Munira wybuch. śmiechem, ale mężczyźnie wcale nie jest wesoło, bo właśnie w tej chwili wysycha jego jedyne źródło niemałych dochodów.

– Rozwodzę się z tobą, ty *szarmuto* – oznajmia z całą brytyjską oziębłością i wyniosłością. – Mam dość twojego kurewskiego prowadzenia się, karczemnych awantur i zachowania rodem ze straganu. Śpiewaj sobie znów w knajpach i wątpliwej jakości arabskich teatrzykach. Jesteś skończona. Ja chcę tylko odzyskać moje życie i moją godność.

– Życie biedaka – prycha kobieta. – Godność zwykłego zjadacza chleba. Nikogo, o kim warto by pamiętać. O kim zapomina się zaraz po zamienieniu z nim dwóch słów. Proszę cię bardzo, rozstańmy się, ale by otrzymać rozwód, potrzebni są prawnicy, notariusz lub sąd. Bełkocząc coś po arabsku, możesz się rozejść co najwyżej z pasterką kóz. Trzeba ustalić podział majątku, a ja z pewnością wygzekwuję moje pieniądze. Musisz również zagwarantować swojemu synowi dobre zagraniczne wykształcenie. Wy, Europejczycy, jesteście takimi propagatorami demokracji, więc liczę na twoje wielkopańskie maniery. Chyba nie skrzywdzisz dziecka ani kobiety, matki twojego syna. Jako że to ty – podkreśla – zażądałeś rozwodu, co cała rodzina i wszyscy sąsiedzi wyraźnie słyszeli i zrozumieli, bo wypowiadałeś się po arabsku, mój ty wspaniały poligloto, będziesz musiał zapłacić odszkodowanie za porzucenie żony. Tak to u nas wygląda. Nie trafiłeś na kozojebców, za jakich nas uważasz, lecz na nowoczesnych Arabów. A teraz – przerywa, by nabrać powietrza w swoje piękne karminowe usta – *imszi barra*50!

– *Imszi barra!* – drze się strażnik, który przypomina sobie o torturowanym w izbie kaźni więźniu. Gwałtownie zwalnia kołowrotek z dzwignią podtrzymującą sine ręce Jasema. Zbrodniarz jak worek kartofli upada na pobrudzone ekskrementami lastriko. – *Imszi! Jalla*51!

Jasem Alzani, gwiazda samozwańczego kalifatu i quasi-Państwa Islamskiego, człowiek kameleon, postać widmo, niezniszczalny osobnik, który potrafił się ukryć i uciec przed wszystkimi wywiadami świata, zostaje wrzucony do izolatki. Pada na brudne klepisko w cieszącym się najgorszą

sławą więzieniu w północnej Afryce – libijskim Abu Salim. Leży nieprzytomny w swoich wciąż ciepłych odchodach i cicho jęczy. Po pewnym czasie jęk przechodzi w mruczenie, a potem w nucenie. Jeśli się dobrze przysłuchać, można rozpoznać arie operowe, które dobywają się z zaschniętego gardła...

– Mamusia zaśpiewa ci piosenkę. – Po symbolicznym rozwodzie roztrzęsiona Munira przychodzi do swojego małego synka i nie zważając na obsikane spodnie od piżamki, przytula malca do serca. – Co ci zaśpiewać? – Dzisiaj wyjątkowo to ona potrzebuje czułości i miłości.

– *Carmen*. – Maluch pomimo młodego wieku zna się na muzyce operowej jak niejeden koneser. – *Arię torreadora*.

– Tę, którą całkiem nieźle grasz na fortepianie? – Matka z zadowoleniem poklepuje malca po plecach i zaczyna nucić, by po chwili teatralnym szeptem zaśpiewać na prywatnym domowym koncercie w sypialni synka, tak jakby śpiewała w La Scali.

*Oto już ucichła wrzawa,
zamilkli wszyscy w krąg, niejeden z trwogi zbladł
Gluche milczenie wtem na arenie,
wzbila się kurzawa, dziki zwierz wypadł z za krat!*⁵²

Jasem teraz znów śpiewa z matką, tak jak te trzydzieści lat temu, a niezwykła muzyka kołysze go do snu.

Kraty, wszędzie kraty, mury, metalowe drzwi. Zamiast sufitu nad korytarzem rozpostarto metalową siatkę, tworząc w ten sposób naturalną wentylację. Wąski hol prowadzi z izolatki Jasema do sali tortur. Co krok – po prawej i lewej stronie – znajdują się drzwi do kolejnych cel. Dwadzieścia z jednej i dwadzieścia z drugiej. Może nawet więcej. Tylko na tym poziomie. A są jeszcze co najmniej dwa piętra. I budynek jest rozgałęziony. Więzień nigdy nie spotyka w przejściu nikogo, kiedy na coraz słabszych nogach zmierza w jedną stronę. Z powrotem zazwyczaj jest odnoszony i wrzucany do celi jak kupa gnoju. Zresztą coraz bardziej tę kupę gnoju przypomina. Pamięta dokładnie, kiedy tu dotarł, ale na miejscu stracił rachubę czasu, bo dzień miesza się z nocą, wschód słońca myli z zachodem. Dlatego też nie wie, ile się nie mył, nie jadł... O picciu nie myśli, bo woda podczas tortur jest w niego wlewana w takich ilościach, że o ile całkiem nie rozerwie mu płuc i żołądka, na pewno mu jej nie zabraknie. Odkasłuje ją całymi nocami, bo zalega w obolałych płucach. Coraz częściej słyszy arie operowe, cały czas w duszy gra mu muzyka. Żeby nie umarł z wycieńczenia, kaci utrzymują go przy życiu suplementami, które wpychają mu do gardła niczym gęsi albo wstrzykują bezpośrednio do żył. Nikt o nic go nie pyta. Niczego nie chcą się od niego dowiedzieć. Po co więc te męki? Katowany nie może tego zrozumieć. Powinni przecież inwigilować go o miejsca, adresy, telefony, nazwiska, kontakty. Przynajmniej o numery jego rachunków bankowych. Czy konto ma na Kajmanach czy beczelnie w Szwajcarii? Ich jednak nic nie interesuje. Analityczny umysł Jasema nie może sobie poradzić z tą absurdalną sytuacją, więc pograża się w chaosie konfabulacji i wspomnień. Co rusz wracają do niego mury przeszłości, naturalnie zmarli i tragicznie zabici przez niego ludzie, dźwięki, a nawet zapachy. Alzani, niezwykły jednak człowiek, całe życie był perfekcjonistą, więc i teraz perfekcyjnie potrafi się swym duchem teleportować z miejsca własnej kaźni.

– Jasem, powiedz mi, o co ci chodzi? – Humorzysta i nerwowa Munira po raz kolejny ma do syna nieuzasadnione pretensje. – Czego ty chcesz, chłopcze? – Awantura oczywiście ma miejsce w rodzinnym domu, w pięknym, wielkim mieszkaniu w kamienicy na starym mieście w Damaszku, z tradycyjnym ażurowym balkonem, z którego rozpościera się niezwykły widok na starożytną cytadelę. – Co znów jest nie tak? O co biega?

Matka, która zagłębiała się do ojczyzny między jednym tournée po świecie a drugim, usiłuje wszystko ustawić na zaś. Na trzy miesiące lub nawet pół roku do przodu. A Jasem potrzebuje matki na co dzień. Od lat wychowuje się bez ojca, a teraz w zasadzie już bez obojga rodziców.

– Czym ten wuj tak ci imponuje? Widzisz, dokąd zaprowadziły go jego wywrotowe poglądy? – Kobieta w typowo arabski sposób podkreśla swoją dezaprobatę, a to cykając językiem o podniebienie, a to wyginając pogardliwie wargi lub wywracając oczami.

– Matko! Jego aresztowano w meczecie! – oburza się nastolatek. – To już pomodlić się nie wolno?

– Modlić i owszem, ale nawoływać do *dżihadu* to ja cię przepraszam! Co to, kurwa, ma być, średniowiecze?! – Jak zawsze, kiedy się denerwuje, staje się wulgarna. – Wojna religijna wam się marzy czy jaka cholera?

– Mamo, jesteśmy muzułmanami i powinniśmy dążyć do czystości. Prawo szariatu⁵³...

– Co?! Szariat?! Ty chciałbyś mnie widzieć na tym pieprzonym balkoniku, zamkniętą, zniewoloną, obserwującą świat zza krat, zza grubych murów? Ciebie też zainfekował tym gównem?!

– Nie mów tak o naszej głębokiej muzułmańskiej wierze. – Jasema irytują słowa matki, bo w wuju, który był dla niego jedynym kochającym i oddanym krewnym, widzi alfę i omegę. Wszystko, co on robi, jest dobre, każda idea słuszna. – Nasza wiara zaprowadzi nas do rajy.

– W którym będą czekały na takich młodocianych idiotów i onanistów jak ty siedemdziesiąt dwie hurysy?! – Munira wybucha gardłowym, ordynarnym śmiechem.

Jej słowa ranią i zawstydzają chłopca tak mocno, że poprzysięga w sercu tej lubieżnej bezwstydnicy bliżej nieokreśloną zemstę. Od tej chwili, gdy skrytykowała i wykpiła czystą wiarę i świętą księgę Koranu, ta kobieta, jego biologiczna matka, nie należy już do jego rodziny, do wspólnoty, muzułmańskiej *ummy*⁵⁴.

– Spodziewałam się, że jesteś bardziej inteligentny, ale się pomyliłam. Zawiodłam się na tobie, Jasemie.

– A ja na tobie, matko – odpyskowuje.

Błyskawicznie wymierzony siarczysty policzek zaskakuje nawet krnąbrnego nastolatka. Już wyciąga rękę, by oddać, ale w ostatniej chwili się hamuje. *Nienawidzę cię, ty szarmuto! Poczekam na rewanz. Będzie słodki.*

– Wyjeżdżasz do ojca do Wielkiej Brytanii – decyduje kobieta. – Pakuj się. I raczej odpuść sobie te dziadowskie *galabije* i zdeptane klapki. Możesz zostawić je jako pamiątkę po sobie swojemu fundamentalistycznemu wujaszкови. Przydadzą mu się, o ile kiedyś wypuszczą go z pierdła.

– Czemu mieliby nie wypuścić? – Kochający siostrzeniec aż drży z niepokojem.

– Mam nadzieję, że szczególnie w lochach – oświadcza wielka diwa operowa, przed którą klękają narody, a która nie ma w swym sercu deka czułości, litości ani miłości. Nawet do brata. Nawet do własnego syna. Wszystko potrafi zagrać, ale tylko na scenie. W życiu nie lubi udawać, jest sobą, według pierwotnego i całej arabskiej rodziny wredną, twardą i bezwzględną kurwą.

Jakby ktoś na górze wysłuchał słów Muniry, tej nocy rodzina dostaje ciało krewniaka. Przywożą go zawiniętego w całun, a w zasadzie w brudną, szarą szmatę, na której wykwitły brązowe plamy krwi, wymiocin i ekskrementów. Rzucają go przed domem, na progu. Widać rządowi się spieszyli, jeszcze wiele takich paczek mieli do rozwiezienia.

Munira, rozeźlona po kolejnej utarczce z synem, odpoczywa w swojej przestronnej sypialni z ażurową loggią. Pod jej nieobecność miejsce to zawsze jest zamknięte, posprzątane i czeka na nią. Jej starzy rodzice zajmują parter domu, Jasem zaś okupuje pomieszczenia swoje, wuja i niewielki stryżek, na który zakazał wszystkim wstępu. Staruszkowie przy pomocy usługowych sąsiadów po cichu wnoszą ciało do domu. Nie słysząc ani słowa, ani jednego szloch. Matka z opuszczoną głową usuwa się w cień. Tak nakazuje tradycja – podły zwyczaj zabraniający kobietom udziału w pochówku czy choćby przygotowania ciała do grobu. Jej pierwotny i jedyny syn nie poczuje matczynej dłoni, zmywającej ziemski pył z jego kruchej powłoki. Oddała się tę, która nosiła dziecko pod sercem, urodziła w bólach i wykarmiła – teraz nie ma prawa go pożegnać. Schodzą się sąsiedzi. Sami mężczyźni. Wszyscy

w tradycyjnych strojach, *galabijach*, pantalonach, klapkach i turbanach. Nie ma ani jednego nowoczesnego człowieka. Wydaje się, jakby na całej ulicy, w całej dzielnicy tylko jedna Munira dała się omamić kulturze Zachodu.

Jasem szóstym zmysłem czuje, że dzieje się coś niezwykłego. Dołącza do mężczyzn rozpakowujących okaleczone ciało z materiału, który w niektórych miejscach spoił się z miękką tkanką. Wszyscy wbijają swój rozżarzony nienawiścią wzrok w zmarłego. Nie oburza ich to, co z nim zrobiono, lecz to, że wybrano właśnie jego. Prawowiernego muzułmanina i głosiciela prawdy. Mężczyzna ma dziury w policzkach od żaru papierosów, które widać w tym miejscu gaszono. Jedno oko zostało wybite, a drugiego nie widać spod opuchlizny. Klatkę piersiową ma całą w sińcach i zadrapaniach, a na sutkach potężne krwiaki, prawdopodobnie od szczypiec, przez które rażono go prądem. Największe oburzenie wzbudza jednak stan penisu zabitego – został on naderwany, tak jak jedno z jąder. Co za kaźń musiał przeżyć nieszczęśnik, zanim opuścił ten padół łez i goryczy? Zebrani jednak lekceważą ogromny ból tego człowieka. W końcu jest świętym męczennikiem, *szahidem* nad *szahidami*. Mężczyznom, którzy szykują go do *Dżenny55*, ogrodu wiecznej szczęśliwości, nie daje tylko spokoju fakt, jak też ten święty mąż będzie korzystał z uciech, które zaoferują mu hurysy.

– Czyście oszaleli? – nagle rozprasza ich głos zgorszonych Muniry, która bezpardonowo wkracza do środka. – Przy dziecku będziecie szykowali ciało na mary?

– Jakim dziecku?

– Jasem jest nastolatkiem, dzieciakiem, który nie powinien oglądać takich rzeczy!

– Tyś nie powinna, grzesznico! – W końcu jej ojciec nie wytrzymuje i policzkuje ją przy wszystkich. – Wynoś się stąd. Wynocha! – drze się jak chyba każdy w ich rodzinie potrafi.

– Jasem jest już mężczyzną. Siedem lat dawno skończył – odzywają się burkliwe głosy.

– Co? – Matka jest ponad zaścianek, w którym dorastała. – Oszaleliście?!

– Niech widzi, co władza zrobiła z jego wujem. – Buntują jeszcze nieukształtowanego chłopaka. – I niech dobrze to zapamięta. – Dziadek, kuzyni i sąsiedzi groźnie kiwają palcem, marszczą brwi i wykrzywiają twarze.

Jednakże słów twardych i pełnych nienawiści nie należy wypowiadać przy wrażliwych dzieciach czy młodzikach, w których sercach potrafią one zasiać ziarno. Ziarno *dżihadu*, zła, mordu i przemocy. Bo kiedy ono wykiełkuje, roślina, która z niego wyrośnie, będzie zabójcza i może pochłonąć nie tylko jednostki, ale setki albo nawet tysiące istnień.

– Dzisiaj wielki dzień. – Jeden z oprawców w końcu odzywa się do Jasema, a ten patrzy na niego wielkimi oczami, wyraźnie zainteresowany. – Rocznicą twojego przyjazdu do nas i naszego pierwszego spotkania.

– Tak? – chrypi torturowany, który przez cały czas jedynie albo szepce do siebie, mruczy, nuci, majaczy czy rzewnie łka, nie artykułując żadnych dźwięków niezbędnych do konwersacji. – I co? – Więzień spodziewa się niezwyklej niespodzianki.

– Z tej okazji tylko sobie postoisz. Lubisz stać czy wolisz leżeć? – Kat z kpiną pokazuje na ławkę, do której osadzony był już przytwierdzany, kiedy przez lejek i brudne szmaty hektolitrami wlewano w niego wodę.

Jasem już się nie odzywa. Liczy na to, że w końcu dostanie wylewu krwi do mózgu, bo nawet jego wytrzymałość ma swoje granice. Bransoletki idą do góry, lecz dzisiaj założenie haka i podciąganie jest dużo bardziej bolesne niż za pierwszym razem. Dzisiaj mężczyzna ma już otwarte rany na nadgarstkach, a nie tylko zadrapaną skórę. O skórze nawet nie ma co wspominać, bo dawno jej w tym miejscu nie ma. Pojawiła się za to zgorzel, a pod nią ropa, gdzieś tam ciało jest naderwane, tak że widać zakrwawione białe kości. Jego ręce nie są już ludzkimi dłońmi – nie ma paznokci, tylko krwawą spuchniętą fioletową miazgę, poddającą się procesowi gnilnemu, który w tym klimacie i przy braku jakiegokolwiek higieny przebiega błyskawicznie. Jasem od dłuższego czasu gorączkuje, bo cały jego organizm jest zainfekowany, rozkłada się i zwyczajnie jest na wykończeniu.

Znów traci rachubę czasu, przeważnie wisząc, a nie stojąc. Teraz już nie przejmuję się tym, że sika czy oddaje rozwodniony, cuchnący kał. To już nie jego problem. Większy kłopot mają oprawcy, którzy muszą przebywać w jego towarzystwie. *Co jeszcze mi dzisiaj zafundują? Czy na tym poprzestaną?* Nurtuje go to, bo zawsze lubi być przygotowany, nawet na najgorsze. Tak jak przygotował się na to, co czekało go w przeklętym królestwie Brytoli⁵⁶. Dał radę. Zawsze da sobie radę. Ale teraz czekają na niego już tylko *Dżenna* i hurysy. Zapada w letarg, w którym najchętniej pozostałby już na zawsze. Daleko stąd, jak najdalej od bólu i sadyzmu...

– W tym Londynie nie jest tak źle. – Z uśmiechem od ucha do ucha spragniony Jasem wypija kolejne piwo. – Może jakoś przeżyjemy? – zwraca się do swoich kolegów, poznanych na uniwersytecie, na który wcale nie chciał iść. London School of Economics. Nigdy żadną ekonomią się nie interesował. Nie miał takiej potrzeby. Matka pakowała w niego pieniądze, chcąc zagłuszyć wyrzuty sumienia, a i ojciec, dyrektor szkoły muzycznej, przy swoich niewielkich potrzebach, gwarantował mu całkiem dostatni żywot. – Na jeszcze jedną nóżkę? – Proponuje Sajfowi al-Islam Kaddafiemu⁵⁷, który jako syn potężnego libijskiego dyktatora opływa we wszelkie dostatki, i księciu Anwarowi al-Saudowi, który tonie w petrodolarach oraz własnym tłuszczu.

– Pewnie, pewnie. – Saudyjczyk nigdy nie odmówi ani jedzenia, ani napitków. Ile trzeba jeść, żeby ważyć sto osiemdziesiąt kilogramów, tego Jasem nie jest w stanie sobie wyobrazić. – Może coś do tego przekąsimy? – Jak zawsze grubas pragnie papu. – Głodny się robię.

Na to oświadczenie towarzysze obżartucha wybuchają śmiechem. Jasem z jednej strony nim gardzi, ale też nie może go nie lubić, bo młokos jest pogodny i dobrotliwy, naiwny jak cielę i oddany całym sercem tym, którzy okażą mu choć odrobinę zainteresowania.

– Zamówię coś w pubie Swan. Zjemy w domu – wychodzi z propozycją Sajf.

– Dobra. – Anwar już się oblizuje. – Ja poproszę dwa... nie, trzy podwójne burgery. – Szczupli koledzy ponownie chichrają. – I niech będą z bekonem, tylko dobrze wypieczonym – instruuje obżartuch.

– Przypominam panu Obeliksowi⁵⁸, że to będzie *double*⁵⁹ *haram*. – Libijczyk, który w ogóle nie przestrzega szariat, robi sobie hece.

– Do diabła z tym. – Wahabita się nie przejmuje. – A ty, Jasem? – Jest ciekaw zamówienia kumpla, bo grzeszyć zawsze raźniej w grupie.

– Co ja? Ja na pewno nie wezmę trzech. – Podśmiechuje się. – A bekon i owszem, przecież jestem Brytyjczykiem.

– Dobra, dobra, panie Syryjczyk. – Wydaje im się, że wszystko o sobie wiedzą, bo jak na razie z niczego nie robią tajemnic. – To szybciotko zamawiajmy. – W Anwara wstępują nowe siły. – Powiem ochroniarzom, żeby się zbiali. – Kieruje się do drzwi wielkiego, osiemdziesięciometrowego salonu i prawie biegnie korytarzem do służbówki, którą zajmują jego pracownicy.

– Czeka! – woła organizator wyzerki. – Dzisiaj załatwi to mój człowiek.

– Ale czemu? Przecież ja mam aż trzech darmozjadów, którzy nie mają nic do roboty.

– Nie licytujmy się. – Starszy kolega o negocjatorskich zdolnościach zawsze potrafi postawić na swoim. – Dzisiaj poznacie mojego szczególnego pracownika. A twoi ludzie mogliby się zająć czymś innym.

– Na przykład? Wynoszeniem śmieci? Sprzątaniem? – Gospodarz zatacza ręką krąg, pokazując swoje luksusowe lokum w najbardziej ekskluzywnej dzielnicy Londynu Knightsbridge przy Hyde Parku. Wszystko tu aż lśni od czystości, bo wraz z księciem przyleciały azjatyckie sprzątaczkę i kucharki.

– Na przykład... – Sajf zawiesza tajemniczo głos i figlarnie mruga okiem. – W końcu moglibyśmy zorganizować jakąś wspólną imprezkę. Mamy metę w genialnej lokalizacji i wystarczające fundusze.

– Niezły pomysł, ale... – Niezbyt zachwycony Anwar z rezygnacją kłapie na swój ulubiony wielki fotel. Nie rwie się do tego pomysłu, bowiem na salonach czuje się jak słoń w składzie porcelany. – Kto miałby przyjść do nikomu nieznanego saudyjskiego opasłego gówniarza? – Pomimo tytułów

i bogactwa inteligentny książę patrzy na siebie trzeźwym okiem.

– Twój sekretarz zapewne wie, jak książętom i szejkom z Zatoki organizuje się party, więc daj mu wolną rękę, a ja podrzucę parę numerów telefonów, żeby nie były to tylko bajzel i jebanko w waszym bliskowschodnim stylu. – Libijczyk jest szczerzy aż do bólu. – Dobrze by było zorganizować kreatywne spotkanie wyższych sfer. Dzięki temu załapiesz się do rurociągu towarzyskiego.

– Co ty na to, Jasem? – Saudyjczyk znów chce poznać opinię swojego rówieśnika.

– Ja tu tylko sprzątam. I tak czasami zastanawiam się, co w ogóle z wami robię. Nie zaliczam się raczej do elit.

– Co ty gadasz, człowieku?! – oburza się Sajf. – Chciałbym mieć taką matkę jak twoja. Jesteś szczęściarzem. – Syryjczyk poważnieje, a jego oczy stają się zimne jak stal. – Załatwisz nam kiedyś wejściówkę na koncert?

Libijczyk błyskawicznie wyczuwa napięcie i znów powraca do błaznowania. Z tymi nieopierzonymi gówniarzami nie trzyma się po to, żeby poruszać poważne tematy. Z nimi ma się bawić i relaksować. Dość traumy ma w domu, w Libii. A i tutaj załatwia dla tatusia wszystkie śmierdzące sprawy. *Widać, każdy niesie swój krzyż*, podsumowuje reakcję chłopaka.

Po piętnastu minutach rozlega się dzwonek do drzwi i wybucha małe zamieszanie.

– Nic wam nie przekażę, bo mam wręczyć przesyłkę do rąk własnych mojego pana. – Słychać podniesione głosy i szamotaninę.

– Mustafa, wchodź! – woła Sajf.

– Wpuścić go – potwierdza Anwar.

Do salonu wchodzi jak żywy Sajf al-Islam Kaddafi, którego bliźniacza wersja siedzi rozparta na sofie i uśmiecha się szelmowsko.

– Co?

– Ale jaja!

– Niesamowite!

Syn sławnej matki i rodowity książę przekrzykują się ze zdumienia.

– Niewiarygodne!

– Wiecie, w takich reżimowych krajach jak Libia musimy mieć bazę sobowtórów. – Zaśmiewa się zadowolony dowcipniś. – Mój ojciec ma pięciu, a jeden wypisz wymaluj Muammar. Trzymamy go na specjalną okazję.

– Jaką? – Głupio wyrywa się Anwarowi, który z systemem rządzenia ma niewiele wspólnego.

– Szczególną.

– Ale ten Mustafa to skóra zdjęta z ciebie. – Jasem obchodzi dookoła mężczyznę, dumnego ze swojej pozycji i roli. – Nawet ja dałbym się nabrać.

– Nie gadaj! Ma jeden mankament. Jedną wyróżniającą go cechę, którą wcześniej czy później trzeba będzie poprawić.

– Ależ nie! Absolutnie! Gdzie? – Obserwujący wlepia w przybyłego wzrok.

– Mustafa, podaj panu lewą dłoń.

Mężczyzna odstawia na stół przyniesione jedzenie i posłusznie podaje lewą rękę. Teraz widać, że brakuje mu ostatniego paliczka u małego palca.

– Facet, to nic. Ktoś musiałby go w sraczu obserwować, kiedy sobie zadek myje. – Jasem lekceważy szczegóły, bo dopiero w dojrzałym życiu przekona się, że mogą one decydować o czymś być albo nie być.

– Mimo złudnego podobieństwa jest to jego znak rozpoznawczy – cierpliwie tłumaczy Sajf. – Tak jak twoja myszka na powiece. Może kiedyś będziesz zmuszony ją usunąć? – Snuje przepowiednie, nie wiedząc jeszcze, że wszystkie się sprawdzą. – Kto wie?

Gdybym nie był tak napalony, tak zazdrosny o Darin i wściekły i zauważyłbym ten detal podczas pojedynku, kiedy byłem przekonany, że zabijam samego Sajfa al-Islama Kaddafiego, to teraz nie gnębym w lochach Abu Salim, konstatuje ledwo żywy torturowany. Terrorysta stara się sobie przypomnieć, czy choć raz zahaczył wzrokiem o lewą rękę wroga, z którym walczył na śmierć i życie. Jakże mógł tego

nie zauważyć?! Co za roztargnienie! W młodości mogło mu się to zdarzać, ale teraz? Takiemu staremu wydze, doświadczonemu, zaprawionemu w bojach i oszustwach? Zabił nie tego, kogo powinien, i teraz zbiera owoce swojego błędu. *Głupiec!*, wyrzuca sobie. W Londynie na wiele rzeczy dawał się nabierać, ale tam dopiero zdobywał szlify. Był kadetem, którego można było zbajerować. Nie miał na przykład pojęcia, jak wyglądają imprezy u saudyjskich książąt czy emirackich szejków. No bo i skąd miał mieć? Był zwykłym chłopaczkiem, trochę we wczesnej młodości radykalizującym, trochę krnąbrnym, rozdartym między arabską sławną matką a brytyjskim nijakim ojcem. Sam nie wiedział do końca, kim jest. Lecz już niedługo miał się o tym przekonać.

– Słuchaj, czy ten twój sekretarz to w ogóle mówi po angielsku? Bo jeśli jedynie charczy po arabsku, to od razu wyrzuć go z roboty – doradza doświadczony Sajf, gdy prowadzi za rękę swoich dwóch młodszych kolegów, bawiąc się tym, że wprowadza ich w elegancki, bogaty świat.

– Ależ oczywiście, że mówi – zapewnia Anwar, choć w rzeczywistości nie ma o tym pojęcia, bo nie on zatrudnił faceta. – Jeśli go ze mną wysłali do Londynu, to jakżeby inaczej?

– No nie wiem. Dostałem parę telefonów od znajomych, którzy narzekali, że jakiś arabski prymityw zdobył ich numery i na dokładkę w moim imieniu zapraszał ich na imprezę. Chcieli mnie ostrzec o precedensie. Twierdzili, że za cholerę nie byli w stanie dogadać się z gościem, a jedyne, co rozumieli, to słowo „party” i imię Sajf al-Islam.

Test przygłupiego, potężnego jak jego pracodawca Saudyjczyka, przebiega bardzo szybko. Trzej organizatorzy próbują z nim porozmawiać po angielsku. Mają z tym więcej zabawy niż pożytku, bo gość zna góra dziesięć zwrotów, wliczając w to „dzień dobry” i „do widzenia”.

– Do czego tutaj jesteś? Sekretarz od czego? – Sajf bawi się wyjątkowo groteskową konwersacją.

– Sekretarz księcia Anwara – odpowiada tamten, patrząc tępych wzrokiem bawołu na rozbawioną, a zarazem zszokowaną twarz Libijczyka.

– Od jakich spraw?

– Od księcia Anwara.

– Czym się masz zajmować?

– Księciem Anwarem.

– Co masz robić dla księcia Anwara?

– Księcia Anwara – idiotycznie ripostuje chłopiec, a Jasem mu wtóruje, naśladując głupią minę jełopa i powtarzając to co on.

Koniec końców Anwar niechętnie podnosi się ze swojego wygodnego fotela, podchodzi do swojego sekretarza do spraw nijakich na odległość ręki i od niechcenia strzela go w durną łepetynę. Facet pada jak pod gwałtownym podmuchem wiatru. Kiedy do pomieszczenia wbiegają dwaj ochroniarze, książę wskazuje na leżące nieruchomo cielsko.

– Zabrać. Odesłać do Rijadu! – Saudyjczyk podnosi tubalny głos, aż szyby drżą w oknach. – Zadzwoń do kraju i zażądać nowego pracownika. Nie debila. Nie mięśniaka. Kogoś, kto mówi po angielsku i ma przynajmniej jedną szarą komórkę. Sprawną. Już! – wrzeszczy tak głośno, że słyhać go chyba w Pałacu Westminsterskim.

– Miñałeś się z powołaniem, mój kolego – oznajmia Jasem spokojnym głosem.

– Co?! – Anwar jest wściekły jak rozjuszony byk, którego ugryzł giez, więc kieruje się w stronę kumpla, jakby jego też chciał uderzyć.

– Może powinienes być tenorem w operze, bo twój głos wywołuje ból w uszach i dudnienie w płucach. Drugi Caruso!

– Ech! – Saudyjczyk pogodnieje jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Gradowa chmura spowijająca jego czoło znika, a jej miejsce zajmuje dobre, pogodne oblicze. – Ależ mnie wkurwił. – Jeszcze trochę posapuje, a jego dwaj koledzy podsumowują, że trzeba uważać na nadprzyrodzoną siłę ich Obeliksa, który w każdej chwili może się przeobrazić z potulnego jagniątka w dzikie zwierzę.

– Śpiewaj, chłopie, rób, co chcesz, byleś nigdy nie zaczął uprawiać sztuk walki – żartuje Sajf.

– Tak, to mogłoby być groźne – zgadza się Jasem.

– Dla kogo? – dziwi się naiwniak, który rzadko reaguje tak spontanicznie, jak przed chwilą. – Nie zrobiłem mu chyba wielkiej krzywdy? – Jest przerażony i od razu chce biec sprawdzić.

– Wszystko w porządku. Musnąłeś go tylko.

– Mój Boże! Nie powinienem był...

Koledzy ponownie zaczynają żartować, aż w końcu sprawa rozchodzi się po kościach.

Wszystkie szczegóły przyjęcia, które planują wspólnie wydać, ustalają między sobą. Żeby nie było żadnych nieporozumień. Po dwóch dniach przylatuje nowy sekretarz księcia wraz z jego zaprawionym w balowaniu kuzynem, więc organizacja party rusza z kopyta.

– Najlepiej zamówić modelki z agencji. To są sprawdzone dziewczyny. – Kuzyn Abbas jest obleśną, oślizgłą kreaturą, ale wie, co robi, bo tego typu zabawy aranżuje nawet najwyższym księżętom, i to na terenie wahabickiej Arabii Saudyjskiej.

– Pod jakim kątem sprawdzone? – Anwar ma coraz większego stracha, bo pomysł zorganizowania tej imprezy wcale mu się nie podoba. Bynajmniej nie ze względu na pobożność, bo nie przestrzega prawa szariatu i nie modli się pięć razy dziennie, ale dlatego, że nie chce zadawać się z opłaconymi dziwkami. Jego uśpiona potencja jeszcze nie daje mu się mocno we znaki, więc póki co wytrzymuje bez stosunków seksualnych. Teraz boi się, że wszyscy się dowiedzą, iż jest prawiczkim, i będą mieli z niego ubaw. – Przez lekarzy? Pod kątem zwykłych chorób wenerycznych czy HIV?

– Jaśnie panie, to nie burdel! Modelki to piękne dziewczyny do towarzystwa, które niekiedy dorabiają sobie tym i owym – wyjaśnia oględnie Abbas, a w jego przebiegłych oczach błyszczy rozbawienie, bo już wie, że młody książę jest laikiem w tej dziedzinie. – Prawda, panie Kaddafi? – zagaduje eleganta, który ma opinię Don Juana obytego z libacjami, szukając w nim wsparcia.

– Tak, tak... Oczywiście. – Sajf nie wygląda jednak na zadowolonego. Pluje sobie w brodę, że zadaje się z gówniarzami, a teraz w dodatku taka wesz się do nich przykleiła.

– Jak chcecie, możemy razem się wybrać do właścicielki agencji. Niedaleko ma biuro. Zobaczycie zdjęcia, sami zorientujecie się w sytuacji – proponuje pojednawczo Saudyjczyk, choć jak do tej pory żaden z uczestników organizowanych przez niego hulanki niczego nie załatwiał na własną rękę. Nikt by się nie pokalał chodzeniem po takich miejscach i zadawaniem z byle kim. Przesyłano im oferty mailem, a oni, czasem na odległość tysięcy kilometrów, wybierali towar.

– Z chęcią – wrywa się Jasem, który jest ciekaw wszystkiego, co nowe, i pragnie eksperymentować w każdej dziedzinie. Jako że w Syrii nigdy nie miał do czynienia z modelkami czy paniami lekkich obyczajów, teraz chce zobaczyć na własne oczy taki przybytek rozpusty. – A ty, Anwarze?

– Nie, chyba nie... – Grubas wyciąga ręce przed siebie, broniąc się przed zenującym pomysłem.

– Sajf?

– Jestem zajęty, sorry. – Libijczyk czuje się urażony taką propozycją. Gdyby nikt tak otwarcie nie rozprawiał o dodatkowych usługach modelek, wszystko byłoby w porządku, ale wywlekanie przyziemnych spraw na światło dzienne brzydzi go. – Na co dzień zwyczajnie umawiam się z kobietami, które na mnie lecą. Nie muszę płacić za zainteresowanie i seks.

– Czyli bogaty jaśnie pan pieprzy biedne dziewczyny na żebraka? – Ubogi kuzyn, specjalista od spraw damsko-męskich, jest oburzony i dlatego też traci kontrolę nad językiem i chlapie, obrażając jednego z głównych arabskich kacyków żyjących w Londynie.

– Że co?! – Sajf na taką inwektywę wybałusza swoje czarne oczy i marszczy brwi.

– No tak... – Zreflektowawszy się, Abbas uśmiecha się przymilnie i kuli w sobie. Zastanawia się, jak wybrnąć z impasu, w który sam się wpędził. – Pan Kaddafi raczej ma forsy jak lodu, a biednej laluni nie chce nawet paru groszy dać? – mruczy cicho pod nosem. – Dla niej może to być kasa na ciuchy, ale też na studia czy lekarza. – Koniec końców chce wzbudzić w bogaczach pozytywne uczucia i przekonać, że proceder, który Arabowie z zamiłowaniem uprawiają, jest wręcz działalnością charytatywną.

– Bezczelny pojeb! – Syn pułkownika wścieka się nie na żarty. – Ja nie muszę nikomu za nic

płacić! Kobiety kochają się we mnie, ot co! Same wchodzą mi do łóżka.

– Czy sądzisz, że we mnie też jakaś byłaby w stanie się zakochać? – Anwar przybiera niewinny, ironiczny wyraz twarzy, chcąc załagodzić napiętą sytuację.

– Jakbyś się zabrał za siebie, nie wpieprzał po trzy podwójne burgery pięć razy dziennie, to zapewne miałbyś szanse. Ale ty wybrałeś inną pasję. – Sajf pokazuje pazurki i znów zaczyna się robić nieprzyjemnie.

– Panowie, robimy tę imprezkę czy nie? – Jasem widzi, że ich przyjaźń może nie przetrwać tej próby. – Będziemy się kłócić o jakieś dziwki? – Dla niego każda kobieta to ladacznica. Takie odczucia nosi w sercu od okresu dojrzewania, od czasu śmierci wuja i wyjazdu matki. Jej zdrady. Jej zniknięcia.

– Moje kontakty macie. – Sajf zmierza do wyjścia. – Ja na sex-party się nie piszę, nie było o tym w ogóle mowy, więc zdecydуйте się, czy modelki będą tylko dla ozdoby, jako piękne kwiatuszki, czy do ogólnej, może nawet zbiorowej, konsumpcji. – Aż nim wstrząsa na samą myśl o czymś takim, choć w londyńskim towarzystwie chodzą plotki, że Sajf jest amatorem niewybrednego, ostrego seksu. – Nie zaliczam się do tych bliskowschodnich dupków, którzy rzną jak wygłodniałe osły każdy towar – kończy twardym głosem, a zebrani wspominają jego głośny romans z izraelską aktorką, modelką i celebrytką i konstatują, że Libijczyk rzeczywiście wybiera kobiety z najwyższej półki.

– Wszystko będzie perfekt, *ja said* Kaddafi. – Młody saudyjski menedżer nie chce nikomu nadebrać na odcisk i próbuje ułagodzić wielce wpływowego Araba, na którego przychyłość też liczy. – Przepraszam za moje głupie słowa, jeśli kogoś nimi uraziłem – płaszczy się padalec. – Widzimy się jutro przed agencją – szepcze na pożegnanie do Jasema, który w facecie wyglądającym jak stuprocentowy Brytyjczyk wyraźnie szuka wsparcia. – Pierwsza przecznica w prawo za pubem Swan, trzecia brama.

– Lepiej spotkajmy się w knajpie – decyduje Jasem, gotowy na nowe wyzwanie i kolejną przygodę.

– Co to właściwie za agencja? – Jasem wypytuje nowego koleżkę przy piwie, bowiem przysiedli, żeby ustalić szczegóły. – Prawdziwe modelki czy zwykłe kurwy?

– Daj spokój! Samej wierchuszce ksiąząt z Królestwa – Abbas przykładą palec do ust, symbolicznie nakazując zachowanie tajemnicy – bardzo odpowiadały. Dostałem pochwałę. I ekstrapremię.

– To mnie uspokoiłeś. Skąd są te dziewczyny? Ukraina, Rosja, Bułgaria?

– Też. Ale te najpiękniejsze są z Polski.

– Polska? Ktoś w ogóle słyszał o takim kraju? – Jasem kpi, z czego tylko się da, i gardzi wszystkimi dookoła, a najbardziej tym saudyjskim dupowłazem, człowiekiem bez kręgosłupa moralnego, który robi wszystko, żeby zarobić i zarabia na wszystkim. Na miłości, ludzkich słabościach i niedostatkach. W jego lisich oczach maluje się żądza pieniądza.

Po dwóch piwach panowie udają się w końcu na miejsce spotkania.

– Jak zobaczysz te dziewczuszki, to już ich nie zapomnisz. – Abbas podśmiechuje się, wchodząc po przyciemnionych schodach, na których czuć sztuczny, duszący zapach kwiatów i palonej marihuany.

– Za każdą moją pannę musi pan zapłacić odpowiednią kwotę. – Alicja, Polka, która jest dumną menedżerką agencji modelek, wygląda jak typową burdelmama: chuda, kiedyś może nawet ładna, ale teraz zniszczona przez liczne nałogi, niewyjmująca papierosa z ust i sącząca ciepłą wódkę z tonikiem małymi łyżkami. – Po ostatnim zagranicznym wyjeździe jedna z moich dziewcząt skarżyła się na zachowanie jaśnie panów. Chciała nawet iść z tym na policję.

– Ale przecież wszystko zostało uregulowane. – Rezolutny Abbas sztywnieje i szybko rzuca okiem w stronę Jasema. – Miało nie być problemu i nie ma problemu.

– Dziewczyny też nie ma – oznajmia chłodno menedżerka.

– Widać wróciła do siebie, na ukraińską wieś, zainwestować pieniądze.

– Pierdolenie. – Alicja zapala kolejnego papierosa, choć poprzedni jeszcze tli się w popielniczce. – Jej rodzina mówi co innego.

– Słuchaj! – Abbas okazuje się konkretnym człowiekiem, typowym arabskim mężczyzną, któremu głupia baba nie będzie ciosać kołków na głowie. – O tym porozmawiamy, kiedy odwiedzę cię sam. A teraz nie zawracajmy dupy mojemu koledze sprawami, które go nie obchodzą, dobrze? – Chwyta szczupły nadgarstek Polki i miażdży go w stalowym uścisku.

– Okej, okej! – Babka wrywa się i z przerażenia szybko mruga wyblakłymi błękitnymi oczami. – Ile dziewcząt? Jaki kolor włosów? Jaka waga? Wzrost?

Jasem z zaciekawieniem słucha tej biznesowej pogawędki, bowiem brzmi ona, jakby jego nowy kumpel zamawiał zwierzęta z cyrku, a nie żywe ludzkie istoty, delikatne kobiety, które będą musiały udawać, że dobrze się bawią, żeby zarobić gigantyczną kasę za jedną noc.

– Jak zawsze. Same blondyny, niedużo, może z cztery–pięć. Tym razem to nie hurtówka. Mają być eleganckie, mądre i subtelne. Na przyjęciu będzie elita intelektualna Londynu. Możliwe, że w ogóle ich nie dotkną, a jedynie elokwentnie porozmawiają.

– O cholera! Strach się bać! – Podśmiechuje się podstarzała piękność. – Wybierzcie najpierw ze zdjęć. Proszę. – Klika w ikonkę na ekranie swojego laptopa i oczom mężczyzn ukazują się cuda natury, wyrosłe na słowiańskim gruncie. – Ta jest studentką – informuje przy pierwszej filigranowej blondynce cudnej urody. – Potrzebuje kasy na czynsz, bo na napiwkach w knajpie nie zarobi.

– Fajna, nie powiem, ale chyba dość niska.

– Niewysoka, to racja, ale...

– Zawsze bierzemy powyżej metra siedemdziesiąt. Nie pamięta pani? – Abbas jest oburzony takim brakiem profesjonalizmu.

– Ale teraz, mój panie, chcecie intelektualistek, a nie tylko durnych laleczek, więc z dotrzymaniem wszystkich wymogów będzie trudno. W tym fachu profesorki raczej rzadko się trafiają.

– W zawodzie modelki? – kpi Jasem, ale szczeka mu opada, bo takiej wyrefinowanej urody jeszcze w swoim życiu nie widział. – Czy profesji prostytutki? – Stara się opanować podniecenie, choć gdyby teraz musiał wstać, niósłby przed sobą długą i grubą flancę postawioną na sztorc.

– Proszę się zachowywać! – Alicja ostro spogląda na bezczelnego klienta, któremu widać wydaje się, że jak ma wypchany portfel, to wszystko mu wolno. – Jak chce iść do burdelu, to nie ta dzielnica i nie ta firma.

– Przepraszam, kolega pierwszy raz... – Abbas miło się uśmiecha.

– A po co ty mi tu Brytyjczyka sprowadzasz? Na przespiegi? – Sutenerka nagle się niepokoi. – Może chcesz mnie szantażować?

– Jaki to Brytol! Toż to mój kolega z Bliskiego Wschodu. Syryjczyk. Oni tacy biali się rodzą. Jasne włosy i jasne oczy zdarzają się tam co rusz.

– Geny recesywne – podsumowuje uspokojona kobieta. – Sporo naszych Europejczyków ich kolonizowało. Dogłębnie – podśmiechuje się lubieżnie rozwiązała Alicja, a Jasem czuje się urażony, lecz na razie postanawia jedynie zapamiętać ten policzek. Już od jakiegoś czasu robi sobie w myślach listę osób, które w ten czy inny sposób mu się naraziły i z którymi kiedyś, ma nadzieję, się rozliczy.

– Dobrze, zatem bierzemy te trzy intelektualistki – decyduje Abbas. – Niech pani będzie. Nie narzekam na wzrost ani na kolor włosów. Możemy je zobaczyć na żywo?

– Po co? Nie będziesz ich chyba testował? Zmieniłeś upodobania seksualne, kiciusiu? – Kobieta kpi z Saudyjczyka w żywe oczy, dzięki czemu Jasem dowiaduje się o ciągotach towarzysza. Będzie mógł tę informację kiedyś wykorzystać, żeby kryptogeja szantażować, bo w Arabii homoseksualiści nie są mile widziani.

– Skądże! Na Boga! Niech się tutaj jedynie pokręca! Jak na show – przekonuje organizator najtrudniejszego w jego karierze party.

Po niespełna półgodzinie dziewczyny wpadają na moment, bo w końcu nie co dzień trafia się okazja zarobienia za wieczór paru tysięcy funtów. Mężczyźni oglądają je jak konie wyścigowe na

wybiegu, a Abbas nawet jednej panience każe otworzyć usta, by sprawdzić stan uzębienia.

– Chuchnij – rozkazuje innej.

– Czemu?

– Bo coś podśmierdujesz.

– Czosnek jadłam. Nie wiedziałam, że ktoś będzie mnie dziś wachał, do cholery!

Procedura nie wydaje się dziwna ani menedżerce, ani Saudyjczykowi, ani dziewczynom. Jedynie młody Jasem jest w szoku, ale jeszcze wielu rzeczy nie doświadczył. Teraz dowiaduje się mnóstwa nowości o zgnitym Zachodzie, który ukazuje mu coraz bardziej obrzydliwą twarz. Że też jego matka wybrała życie w takim przeklętym miejscu, zamiast pozostać w ojczyźnie, pod opieką rodziny, a przede wszystkim mężczyzn, którzy chroniliby ją przed całą tą zgnilizną i grzechem chrześcijańskiego świata. Kiedy młokos o tym myśli, serce zaczyna mu walić jak młotem, ale że ma zadatki na człowieka o silnym charakterze i stalowych nerwach, zaraz przywdziewa na twarz maskę kryjącą wszelkie emocje.

Kiedy Abbas ustala szczegóły z szefową i wpłaca jej zadatek gotówką, jedna z dziewcząt podchodzi do Jasema, który siedzi przy stoliku w poczekalni.

– Może wyskoczmy wcześniej na wódkę? Anna jestem – mówi namiętnym głosem, owiewając ciepłym oddechem jego twarz.

– Okej – zgadza się chłopak, gdyż wiele takich okazji do tej pory mu się nie przytrafiło. Nie jest przecież Kaddafim, synem lidera roponośnego kraju, ani innym arabskim bogaczem.

– Chciałabym, żebyś o mnie pamiętał i polecał swoim koleśiom, bo ta stara rajfurka mówi, że jestem za niska i za mądra. Rzadko kiedy mnie wybiera, a przecież jestem warta uwagi, prawda? – Gdy trzpiotka się uśmiecha, na jej policzkach pojawiają się urocze dołeczki.

– Jesteś słodka. – Jasem nie może nawet drgnąć, bo boi się, że jego męskość eksploduje z hukiem, rozrywając mu spodnie.

– Trzymasz z tymi Arabusami? – dziwi się dziewczyna, bo po wyglądzie klasyfikuje klienta jako Wyspiarza.

– Tak jakoś wyszło.

– Ciekawe. Da się z nimi wytrzymać? – Kokieteryjnie kładzie drobną dłoń na udzie Jasema, a on chwytając ją i delikatnie ściska, usiłując przy tym opanować zalewającą go chuch.

– Czasem. – Enigmatyczne odpowiedzi to jego specjalność.

– Fajnie masz. – Polka marzy o dostatnim życiu, nawet na piaskach arabskiej pustyni.

– To idziemy? – Mężczyzna staje na miękkich nogach, uprzednio wypuszczając koszulę ze spodni, by zakryć sterczące prącie, wypychające materiał.

– Teraz? – Ślicznotka śmieje się, mile podłechtana męską adoracją, a jej uwadze nie umyka ogromny potencjał seksualny nieznajomego.

– Teraz. Na co mamy czekać?

– W porządku. – Anna bierze Jasema za mokrą z podniecenia rękę i ciągnie w kierunku wyjścia. – Alicja! – woła jeszcze do szefowej. – To ja zmykam. Rozumiem, że jestem zapisana na tę imprezę u księcia przy Hyde Parku?

– Oczywiście, kotku. Widzę, że nie zasypiasz gruszek w popiele – mówi po polsku sutenerka i z dezaprobatą wygina sflaczałe wargi, bo uważa tę pseudomodelkę i intelektualistkę od siedmiu boleści, jak i wszystkie pozostałe, za zwyczajną kurwę.

– Jaką wódkę chcesz? – Młodzi siadają w najbliższym pubie, w którym trzej arabscy kumple są stałymi gośćmi.

– Polską oczywiście! – W Annie odzywa się patriotka. – Wyborowa eksportowa.

– Z colą? – Jasem na tych sprawach niewiele się zna.

– Czyś ty oszalał?! Wódkę pije się pod zęby.

– Na ząb?

– Na ząb to możemy wziąć golonkę lub kaszanekę, kmiotku – ostatnie słowo dorzuca po polsku.

– Bartek! – krzyczy do barmana, który widać dobrze ją zna, bo rodak, a i dziewczyna z niejednym

klientem tu przychodzi. – Daj nam karafeczkę wódeczki i jakieś dobre żarełko.

– Mam świeżutką kapustę kiszoną, prosto z Polski, i schabowe z kością.

– Super!

Dla Anny Jasem to typowy Brytyjczyk, więc nawet nie przechodzi jej przez myśl, że może nie jeść wieprzowiny. Zresztą młoda przebojowa kobieta ma w nosie tych, którzy nie tykają takich przysmaków, choć są to przeważnie jej najbogatsi klienci. Jednak zadaje się z nimi przecież nie po to, żeby zająć się ulubionymi smakołykami. Jest ciekawa, co ten Brytol robi w towarzystwie dzianych mieszkańców Zatoki Perskiej. Może wprowadzi ją w jakiś inny biznes, bo do tego erotycznego, choć jest piękna i młoda, nie ma szczególnego drygu. W typowo słowiański sposób wierzy jeszcze w miłość, zauroczenie, zakochanie i czułe słówka. A to wszystko najlepiej z krajanem, ale co zrobić, kiedy tutaj Polacy przeważnie są biedni jak myszy kościelne. Taki Bartek na przykład. Studiuje w Londynie bankowość i finanse, ale to zawsze jest na drugim planie, bo na pierwszym jest praca w pubach i klubach oraz drobny handelek prochami. Na tym może kiedyś się dorobi, ale dzisiaj to dziad taki sam jak Anna.

Jasem pije alkohol jak wodę, za to aromatyczne jedzenie ledwo tknie, bo pobudzone chucie przyprawiają go o mdłości, a rwanie podbrzusza i rozsadzający ból nabrzmiałych jąder aż utrudnia mu oddychanie. Przed nikim się nie chwali, ale jest prawiczkim, tak jak najprawdopodobniej Anwar. Z ich paczki jedynie Sajf al-Islam jest wygą w sprawach damsko-męskich, ale w końcu facet jest już pod trzydziestkę. Przyjechał tutaj niby robić doktorat, ale przede wszystkim chciał poużywać życia i trzymać rękę na pulsie, by jego tatuś nadal był najbardziej lubianym arabskim dyktatorem wśród brytyjskiej politycznej śmietanki. Wprawdzie królowa Elżbieta nie chciała mu za żadne pieniądze sprzedać jednego ze swoich pozłacanych powozów, lecz ród Kaddafich nie pognewał się o to. Zamówili sobie własny.

– Idziemy? – Mężczyzna pogania Słowiankę, rozleniwioną przez alkohol i obfite ciężkie jadlo.

– Ile tu chcesz siedzieć?

– Dobra. Ale dokąd? – Anna kokieteryjnie na niego spogląda. – Masz na hotel? – Gra w otwarte karty, lustrując swojego nowego sponsora, który nie wygląda na bogacza. – Przy Hyde Parku są kurewsko drogie, sto pięćdziesiąt do dwustu funtów minimum.

– Ty o moje fundusze się nie kłopotcz. Gorzej, że na godziny z taką ululaną ślicznotką pokoju mi nie wynajmą.

– Więc...?

– Idziemy do mojego kolegi. Mieszka sto metrów dalej.

Kiedy Jasem dzwoni do mieszkania Al-Sauda, lokaj otwiera mu drzwi i uśmiechem od ucha do ucha wita jak stałego gościa, a nawet przyjaciela domu.

– Zaczekaj tu. – Pół-Syryjczyk sadza kobietę w kącie przedpokoju, gdzie znajduje się antyczny taboret na trzech nóżkach. Anna bez słowa kłapie na mebel i opiera się plecami o ścianę. Widać, że jest śpiąca i wykończona, bo jej nadzwyczajna uroda się rozmywa, a na jaw wychodzi cała pospolitość. Cienkie, nieco już tłuste blond włosy przyklejają się do czaszki, niezdrowo blada cera jest podbarwiona pajęczakami popękanych naczynek, błękitne oczy nie są takie duże jak wcześniej, bo obrysowująca je konturówka rozmazała się i spłynęła na policzki, zaś blade, bezbarwne wargi prawie w ogóle nie odróżniają się od skóry twarzy. Nie ma w niej żadnej namiętności ani seksapilu. Mała, chuda modelka, skulona na krzeselku, wygląda teraz jak zmokła kura.

– Anwar, chłopie! Potrzebuję na pół godziny twój pokój gościnny – Jasem przekonuje kamrata.

– No, bądź człowiekiem.

– Oczywiście. – Poczciwina od razu się zgadza. – Ale po co ci?

– Jestem z dziewczyną...

– Co?! – Spokojny zazwyczaj grubas nagle się gotuje, stwierdzając, że każdy, ale to każdy wcześniej czy później próbuje go wykorzystać. – Nie spodziewałem się tego po tobie!

– Stary! To jedna z dziewcząt, które Abbas załatwił na imprezę. Muszę przeprowadzić tak jakby badanie techniczne – żartuje napalony dowcipniś.

– Nie traktuj mojego domu jak burdelu, proszę. – Anwar trochę daje się udobruchać, choć sam bardzo się denerwuje i tymi dziewczynami, i przyjęciem, bo on nie z takich, co by się szlajali. Woli, żeby te legendy o sex-imprezach dotyczyły innych książąt. On jest ponad to, choć czasami brakuje mu bliskości drugiej osoby, lecz zdaje sobie sprawę, że wśród płatnych panienek jej nie znajdzie. Nieraz nawet się zastanawia, czy nie poślubić kuzynki, którą i tak mu przeznaczono, i nie przywieźć jej tutaj. Wtedy w końcu opędziłby się od drożnych propozycji i towarzystwa, które z jednej strony bardzo lubi, bo jest wesołe, ale z drugiej trochę go męczy i deprymuje. Nie jest jakimś dewotem, jednak picie alkoholu ponad miarę, narkotyki czy nawet tylko ponoć niegroźne *jointy*⁶⁰, a teraz jeszcze kurewki, to za dużo jak na niewinnego młodzieńca wychowanego w ortodoksyjnej muzułmańskiej wierze. – Klucze są w drzwiach. Zamknij się, żeby moi pracownicy nie wparowali wam na brzuch. – Z niezadowolenia aż zaciska szczękę. – I pospiesz się, bracie.

Jasem wraca po przysypiającą dziewczynę, bierze ją za rękę i ciągnie przez długi, ciemny korytarz w kierunku pokoju.

– To ma być ta nadzwyczajna laska, która zaszczyci nasze przyjęcie? – pyta Anwar po arabsku, patrząc z rozczarowaniem na Annę. – Ten Abbas chyba zwariował! Ja za taki towar płacić nie będę!

– To ten książę? – Anna, widząc mężczyznę w typowym arabskim stroju: białej męskiej sukni i kłapkach, szwargoczącego w dziwnym języku, od razu odzyskuje rezon, a na policzki wykwitają jej rumieńce. – Saudyjczyk? – Podbiega do gospodarza i robi do niego maślane oczy, na co Jasema trafia szlag.

– Przyszłaś tu ze mną! – warczy.

– Ale chyba mogę poznać gospodarza? – Kokietka wyciąga do niezadowolonego Anwara spoconą, brudną dłoń, na co ten bez słowa obraca się na pięcie, wchodzi do swojej sypialni i zatrzaskuje drzwi.

– Obraził się czy co? – Wynajęta panienka do towarzystwa obawia się utraty dobrego zysku. – Wiem, że wyglądam trochę kiepsko, ale to przez tę wódkę. Cholera jasna! Nie powinnam pić przed trzynastą! Niech to jasny gwint! – Złości się na samą siebie. – Mnie ta forsa jest kurewsko potrzebna. Przekonaj go, proszę. – Łasi się do Jasema, uważając go za swojego poplecznika.

– Zobaczymy, co da się zrobić.

Młodemu odeszła chęć na sekscesy, ale skoro ma pod ręką taką laseczkę, to jej nie odpuści. Nie wie, kiedy znów trafi mu się taka okazja, bo ta kompania zaczyna go mierzić. Chyba wypisze się z tej bandy trojga, bo odczuwa między nimi jedynie pustkę, zgrywę i udawaną radość. Tęskni za czymś poważniejszym, za swoim miejscem na ziemi, i coraz częściej wspomina zabitego w Damaszku wuja, w towarzystwie którego był szczęśliwy i spełniony. Z chęcią znów skryłby się w mroku meczetu i z prawdziwymi braćmi jednoczył w wierze i wspólnych celach. Tam nie musiałby udawać.

– Chodź do mnie, mój ty ogierze. – Anna wyrывa go z rozmyślań.

Profesjonalistka potrafi błyskawicznie pobudzić męskie libido. Rozbiera się do seksownej koronkowej bielizny. Przyciąga mężczyznę za pasek, a następnie siada na zaścielonym satynową narzutą wielkim łożu. Jej twarz znajduje się teraz na wysokości krocza Jasema. Po jego wzwodzie orientuje się, że sprawę zakończą bardzo szybko, na co kamień spada jej z serca i oddycha z ulgą. Nienawidzi tych swoich fuch – do niedawna unikała prostytucji jak ognia, ale w końcu stwierdziła, że przed tym się nie uchroni. Albo uczciwość i powrót do Polski z podkulonym ogonem, albo sporadyczne grzeszki, które umożliwią jej dalszy pobyt na Wyspach, studiowanie i ustawienie się w życiu. Kiedy opuszcza spodnie faceta, widzi, że jest on obrzezany. Podnosi zdziwiony wzrok, zastanawiając się, czy jest Żydem, bo na Araba absolutnie nie wygląda, a gdy nie otrzymuje żadnych wyjaśnień, rozpoczyna swoją pracę. Obejmuje wargami nabrzmiałe prącie, starając się nie oddychać przez nos, żeby nie poczuć męskiego zapachu, który przyprawia ją o mdłości. Żołądz Jasema jest wielka, a fallus twardy jak kość. Anna zaczyna ssać namiętnie, ale przy tym rozmiarze nie jest w stanie wsadzić całego do ust, nawet stosując technikę głębokiego gardła. Ledwie mieści jedną trzecią, a już się dusi i brak jej tchu. Dlatego też postanawia zabawić się językiem z wiązadełkiem i miejscem, gdzie powinien się znajdować napletek.

– Ssij, *szarmuto!* – Podniecony do nieprzytomności Jasem przyciąga twarz kobiety, trzymając ją za potylicę, i wbija swojego kutasa tak mocno, że aż czuje uderzenie na swojej dłoni. Anna zaczyna się szamotać, lecz gdy niezrażony mężczyzna wykonuje jeszcze dwa pchnięcia, twarz partnerki robi się bordowa, a oczy wychodzą jej z orbit. – Chodź no tu, dziwko! – Przechodzi na arabski. W ostatniej chwili wyciąga swoje ogromne prącie z jej ust, przerzuca ją silnym ruchem na brzuch, targa koronkowe majteczki i wchodzi w jej małą pochwę jednym silnym pchnięciem. Tam, dosłownie po dwóch sekundach, wylewa swoją nagromadzoną przez lata spermę.

Anna po wszystkim leży jeszcze jakiś czas na brzuchu, ciężko dysząc i zalewając się łzami. Kiepski tusz do rzęs brudzi poduszkę, z nosa cieknie jej katar, a z ust ślina, wymieszana z krwią z pociętego zębami języka. Dotąd żaden mężczyzna – ani prywatnie, ani w jej podłej pracy, biały, żółty czy beżowy, zwykły wiejski chłop czy książę – jej tak nie ugodził. Nikt jej tak nie potraktował. Nikt nie zgwałcił! Czuje się zbrukana. Skażona nie tylko śmierdzącą spermą, ale syfem całego tego parszywego świata.

Po chwili mężczyzna o niewyobrażalnej potencji wchodzi w nią ponownie. Kiedy kończy, ani on, ani jego ofiara nie wypowiadają słowa. Trzeci raz bierze ją, wbijając się w jej wąski odbył. Po chwili razem z ejakulatem wypływają kał i krew. Modelka jęczy żałośnie, lecz mężczyzna albo tego nie słyszy, albo zupełnie się tym nie przejmuje. Dla niego Anna jest tylko sprzedajną lalunią i tak ją traktuje. Albo jeszcze gorzej. Obchodzi się z nią jak szowinistyczny, wredny, zбочony typ. Do tej pory nie wiedział, że taki właśnie seks będzie mu najbardziej odpowiadał. Teraz odkrywa pierwszą ze swoich psychopatycznych perwersyjnych pasji – zamięłowanie do przemocy i zniewolenia.

– *Fisa, fisa!* Zbieraj się! *Jekfi61!* – mówi po niespełna półgodzinie do biednej zgwałconej Polki. – Jak książę zobaczy, że nadal tu jesteś, to za cholere nie będzie cię chciał oglądać na sobotniej imprezie. Denerwujesz go.

– Tak... – szepcze Anna, przyrzekając sobie, że na żadną tego rodzaju birbantkę już się nie wybierze. Zwłaszcza do tych typków spod ciemnej gwiazdy. – Pieprzyć to! – oświadcza pewnym głosem.

– Pieprzysz pięć kafli?

– Jakie pięć? Za noc dostanę maksymalnie tysiąka. – Kiedy mowa o pieniądzach, kobieta błyskawicznie zbiera się do życia. Wyciera twarz w satynową poszwę, brudząc ją jeszcze bardziej.

– Załatwię ci specjalną stawkę. – Jasem umie się zrewanżować, szczególnie gdy nie płaci ze swoich.

– Dzięki.

– No już. Zbieraj się.

Pół-Syryjczyk oczywiście nie ma zamiaru nic jej załatwiać, ale nie chce, by mała wściekła się za dzisiejszy ostry seks. Zdaje sobie sprawę, że tak nie wolno postępować z białymi kobietami, że przedobrzył i może go za to spotkać kara. Tutaj panują inne zasady. Za taką zabawę trzeba słono płacić, a czasem można nawet wylądować w więzieniu. *Co za pojebany kraj*, podsumowuje. *Przeklęta cała Europa!* Na kolejne erotyczne doznania będzie musiał poczekać do czasu, kiedy wróci do swojego domu, do Syrii, i weźmie sobie za żonę Arabkę. Te niewiasty muszą znosić wszystkie nieprzyjemności i spełniać każdą męzowską zachciankę, co oczywiście każdemu Arabowi bardzo odpowiada. Tak jest zapisane w Koranie i koniec kropka. „Mężczyźni stoją nad kobietami ze względu na to, że Bóg dał wyższość jednym nad drugimi, i ze względu na to, że oni rozdają ze swojego majątku. Przeto cnotliwe kobiety są pokorne i zachowują w skrytości to, co zachował Bóg”⁶². Pamięta dokładnie tę surę, bowiem jego matka non stop ją łamała, nie poddając się woli ojca, wuja czy nawet błaganiom syna.

Sponiewierana modelka, po doprowadzeniu się do jakiegoś takiego ładu, cicho otwiera drzwi i wymyka się na ciemny korytarz. Sama jeszcze nie wie, czy przyjdzie tu ponownie, ale obietnica dużej kasy jest bardzo kusząca.

– Hej, Anna! – Nagle słyszy za sobą znajomy głos. – Do zobaczenia w sobotę. – Śniady Azjata, który nie wiadomo skąd się tu wziął, lubieżnie się podśmiechuje.

– Do zobaczenia. – Speszona kobieta wymyka się frontowymi drzwiami.

W salonie urzędują Anwar, Abbas i jego znajomy, młody przystojny Pakistańczyk.

– Cześć. Moe jestem – przedstawia się zaskoczonemu Jasemowi kolega Anny. – Przeprowadziłeś test przydatności?

– Tak jakby.

– I jak? Niezła jest? Dla mnie taka trochę mdła – bez skrupołów sugeruje, że też zaliczył ten towar.

– Masz rację.

– Dziwię się, że Abbas ją wybrał. Intelkt nie idzie w parze z seksapilem, czego ona jest żywym przykładem. Ale tym razem stawiamy na inteligentki, prawda? – Rechocze lubieżnie Pakol63. – Ma być celebryckie przyjęcie okraszone pięknymi modelkami, które ktoś ewentualnie po cichutku bzyknie, to będzie – mówi otwartym tekstem, co niezmiernie peszy nieprzyzwyczajonego do tego typu rozmów Jasema, a także skromnego Anwara. Panowie jednak usiłują ukryć zażenowanie. Abbas jest starym wygą w tej branży, więc jemu wszystko jedno, czy będzie się mówić o niemowlętach, puddingu czekoladowym czy pieprzeniu dziwek. – Ale macie fart, że młody Kaddafi się z wami przyjaźni. Wiele bym dał, żeby móc z nim czy z jego tatusiem kooperować, ale ciężko jest zdobyć jego zaufanie i taki towar, który mógłbym im zaoferować.

– Jak to? – Abbas rozsiada się wygodnie na miłą popołudniową pogawędkę, gdyż czuje się już tutaj jak w domu. – Masz najlepsze prochy w całej Wielkiej Brytanii! Twoja rodzina zbudowała na nich swoje imperium.

– Dzięki, że tak mówisz, ale jako mojego przyjaciela, *ja sadiqi*, muszę wyprowadzić cię z błędu.

– Serio? *Ja sadiqi*. – Saudyjczyka bawią bzdurne oświadczenia o przyjaźni, bo zdaje sobie sprawę, że ten młody Azjata dla forsy i własnego interesu utopiłby go w łyżce wody.

– Rozprowadzane przeze mnie w Anglii *dragi64* są dobre dla niewybrednych Brytoli. Ot co. Oni biorą byle co, byleby dużo i tanio.

– Nie dostarczasz ich także nam, panom Zatoki Perskiej? – wtrąca się zainteresowany Anwar.

– Owszem, bez obaw. Moja rodzina zaopatruje Saudyjczyków i tutaj, i w Rijadzie, ale dostarczamy wam zupełnie inny sort. I taki gatunek teraz będę musiał ściągnąć na waszą imprezkę. Ot co! – Handlarz narkotyków w pokrętny sposób chce podnieść swoją wartość i rangę trucizny, którą bezkarnie rozprowadza.

To, że prowadzi nielegalny biznes przy sieci skorumpowanych glin i przymykającej na wszystko oko MI5 w Wielkiej Brytanii, dociekliwy Anwar al-Saud jest w stanie zrozumieć, ale jakim cudem ten paproch bezkarnie działa na terenie Królestwa Arabii Saudyjskiej, gdzie za przemyt i handel narkotykami grozi kara śmierci? Postanawia się tym zainteresować, a na razie zostać kolejnym *sadiqiem* nikczemnego znajomego równie podłego i śliskiego Abbasa. Najchętniej wszystkich ich, włącznie z Jasemem, do którego dziś stracił sympatię, wyrzuciłby z domu.

Moe jednak kontynuuje szczerą gadkę:

– Stary narkoman Kaddafi skądś bierze supertowar, i to ponoć za pół ceny. Widać jest to handelek wymienny: jego protekcja w rejonie i długoletnie znajomości za darmowe prochy. Tak działają mocarstwa i mocarze – wzdycha zasmucony.

– Widzę, że się spieszycie. – Książę w typowo wielkopański sposób kończy nasiadówkę i wstaje, by opryszkowie, którzy go otaczają, także zwlekli swoje cztery litery z wygodnych foteli i się zmyli. – Widzimy się w sobotę. – Potwierdza pierwsze i ostatnie party, którego będzie gospodarzem.

Mężczyźni, doskonale rozumiejąc aluzję, niechętnie się zbierają.

– Jasem! – woła jeszcze Anwar. – Ściągnij poszwy i prześcieradło z łóżka, którego tak intensywnie dziś używałeś – rozkazuje swoim doniosłym basem, na co pół-Syryjczykowi ze wstydu i upokorzenia aż krew zaczyna pulsować w skroniach. – Nikt nie będzie po tobie sprzątał. Wrzuć brudy do pralki i nastaw program – dokładnie instru-uje wściekłego kolegę. – Dodaj specyfiku na odplamianie i dezynfekcję, tak by moja siostra czy kuzynka, kiedy do mnie przyjadą w gości, przez przypadek nie złapały HIV. Ty ryzykujesz z własnego wyboru.

– Ale jajo, nie? – Na chłodnej, przestronnej i eleganckiej klatce schodowej na Jasema czeka Moe. Pakistańczyk zauważył jego frustrację i postanawia to wykorzystać. – Czy ten facet wszystkich tak traktuje? – sonduje, a towarzysz tylko zaciska szczęki. – Typowe dla Saudyjczyków, cholernych, przeklętych wahabitów, którzy udają pieprzonych świętoszków.

– To pierwszy Saud, którego znam, więc trudno mi mieć na ten temat wyrobiony pogląd. – Jasem mimo wszystko stara się być obiektywny. – Jeszcze zapewne niejednego...

– Będziesz miał na swoim sumieniu – ni z tego, ni z owego wypala Pakistańczyk, chichrając pod nosem. – Wnioskuje to po twojej zabójczej minie.

– Wkurwił mnie! – typowo po brytyjsku klnie jak szewc.

– Jeśli szukasz ukojenia nerwów, proponuję pójście do meczetu.

– Nie do pubu? – zdziwiony Jasem podejrzewa, że diler robi sobie z niego kpinki.

– Słyszałem, że jesteś pół-Syryjczykiem.

– Syryjczykiem.

– No właśnie – potakuje Moe, zastanawiając się, czy stawia na dobrego konia. – Zarówno w moim, jak i w twoim kraju otwarte wyznawanie głębokiej wiary jest obecnie bardzo niebezpieczne i surowo karane, a tutaj, w tej ich zafajdanej demokracji, pozwalają każdemu na wszystko – drwi z wolności słowa i wyznania, o które walczyły pokolenia Europejczyków, by teraz ekstremiści wszelkich nacji mogli to zdradliwie wykorzystywać. – Więc bezkarnie możemy rozwijać nasze zamiłowania i kultuwować wiarę w Allaha. Tutaj nikt nas za dewocję nie będzie torturował, nikt nie zabije, nie zacznie prześladować. A jeśli będą chcieli nas uwięzić za prozaiczne przestępstwa, wystarczy narobić hałasu i oskarżyć ich o rasizm i fasyzm. Zaraz wypuszczą człowieka na wolność, przepraszając ze łzami w oczach! – Wybucho szyderczym śmiechem.

– *Allahu akbar!* – mówi Jasem, bo widzi, że całkiem przez przypadek znalazł swoją oazę, swoje miejsce na tym zgnitym, paskudnym Zachodzie. Jak sprytnym trzeba być człowiekiem, by tak dobrze umieć się kamuflować. Jakże idealną przykrywkę znalazł pakistański diler narkotyków. Od tej pory przyjaciel Jasema. Jedyne przyjaciel.

– *Allahu akbar, ja achi65.* – Moe uśmiecha się szczerze, a jego twarz traci cały chytry grymas. Teraz rozświetlają ją czysta, głęboka wiara i ufność. – *Allahu akbar!*

Muzułmańscy mężczyźni kierują swe kroki do pobliskiego meczetu i odtąd już wspólnie podążają drogą, którą będą bezkarnie kroczyć jeszcze długie lata, aż dojdą do samych bram piekieł. Zawiedzie ich ona do najgorszych zbrodniczych czynów. Aż po Abu Salim. Aż po śmierć.

Potężny ból wyrwa Jasema Alzaniego z transu wspomnień. Ponownie wraca tam, gdzie tak bardzo nie chce być. Do Abu Salim, libijskiego piekła na ziemi. Ale tylko na chwilę, do momentu, kiedy znów traci świadomość i odpływa z miejsca kaźni.

Ciekaw jestem, czy księżę Anwar al-Saud domyślił się, kto mu podłożył taką świnię, nieprzytomnemu torturowanemu kołacze się po głowie kwestia, którą wielokrotnie rozpatrywał. Wtedy nie chciałem aż tak bardzo mu dopieprzyć. Dzisiaj z chęcią bym go zabił. Przed samym sobą jest szczerzy, a nienawiść wypala jego umysł i serce. Teraz to raczej jego bym posiekał, a tę niby-inteligentną, a faktycznie głupią jak but z lewej nogi kurewkę oszczędził. Choć wtedy byłem jeszcze cienki i nic nie miałem do gadania. To Moe wszystkim kierował, wszystko ustawiał. W tamtych odległych czasach nie sądziłem, że rodzina nie wybroni księcia. Nie zatuszuje sprawy. Byłem święcie przekonany, że afera nie ujrzy światła dziennego, a jedynie potężny jak niedźwiedź grzesznik ze strachu zesra się w swoje wielkie jak namiot gacie. Jasem zamiast libijskich facjat, które obserwują go, chcąc wy badać, czy delikwent jeszcze żyje, widzi jak żywą twarz pakistańskiego kolegi z Londynu, skonwertowanego na fundamentalistyczny islam i opętanego wizją dżihadu.

Moe podczas imprezy dobrze się bawił, tak samo jak wszyscy – muzułmanie, chrześcijanie czy

ateiści – po prostu rozrabiająca bogata międzynarodowa młodzież i celebryci. Jednak żądza mordy tkwiła w nim od najmłodszych lat. Jasem podziwiał go całym sercem, obserwując, jak świetnie gra, jak perfekcyjnie udaje luzaka. Moe obiecał go tego wszystkiego nauczyć, nie spodziewając się oczywiście, że uczeń prześcignie mistrza. Inteligent-ny pół-Syryjczyk od razu rozszyfrował Pakistańczyka, który bynajmniej nie był tylko dewotem ani nie marzył o robieniu forsy czy opanowaniu brytyjskiego światka hazardu i narkotyków. Wszystko, co robił, czynił po to, by doprowadzić grzeszników prostą drogą do piekła, a tych muzułmanów, którzy zbyt słabo wierzą, poddać próbie – naprowadzić ich na prawdziwą, bogobojną ścieżkę lub wtrącić w otchłanie. Uważał, że dzięki temu na świecie pozostaną tylko prawowierni wyznawcy islamu, którzy wprowadzą nowy ład i porządek. Oddzielał plewy od ziarna, jak przykazał Allah. Jednak czy Jasem wierzył w te wszystkie rzeczy – wtedy i kiedykolwiek? Teraz chyba sam już tego nie wie. To Moe w swoim chorym umyśle opracował intrygę, która miała dogryźć wahabickiemu księciu, sprowadzić go na prawą ścieżkę wiary i przy okazji sprawdzić, ile warte są w Londynie koneksje saudyjskiej rodziny panującej.

Kiedy impreza kręci się już w najlepsze, większość gości rozchodzi się po kątach i licznych pokojach w apartamencie, a część wraca do domów czy przenoszą się do innych przybytków rozpusty. Pakistańczyk najpierw odurza narkotykami Anwara, potem gwałci ogłupiałą od alkoholu i prochów, bawiąc się cały wieczór z gospodarzem przyjęcia polską frywolną modelką, by na koniec z dużym upodobaniem poderżnąć jej gardło. Wszystko to czyni w pokoju gościnnym, który ostatnim razem Anwar kazał własnoręcznie posprzątać Jasemowi.

– Fuj! Ech! Nie! Co ty, gościu, zrobiłeś? – Jasem, wezwany przez Moe, baranieje na widok ogromnej ilości krwi, a jej słodki zapach powoduje u niego mdłości.

– O co ci chodzi? – Na co dzień wyglądający na mięczaka, szczupły i pokorny Pakol teraz stoi pewny siebie z ociekającym posoką nożem w ręce, z gorejącymi czarnymi jak węgle oczyma i szalonym uśmiechem na ustach.

– Czemuś to zrobił, facet? Po co?! – Pół-Syryjczyk osuwa się na dywan, czując gorzki smak żółci w ustach. – To trochę zanadto... Nie baw się w Pana Boga.

– Zwykłej dziwki ci szkoda? – Moe jest rozczarowany reakcją przyjaciela.

– Nie... Ale co teraz będzie z Anwarem?

– Nie widzisz, że to grzesznik? Rozpustnik! A niby wychowany w wahabickiej wierze! – oburza się pakistański ortodoks. – *Haram66! Haram!* – Wścieka się jeszcze bardziej.

– Co *haram*? Myśmy też chlali gorzałę, palili *jointy* i brali kokę – zauważa arabski młokos, któremu życie w wolnej, swobodnej Brytanii do tej pory nawet się podobało, bo prawie całkiem zapomniał już o swoich fundamentalistycznych korzeniach i o tym, co nakładł mu do nastoletniej głowy świętoszkowaty wuj.

Moe jednak zaczyna mu to odświeżać:

– Niewiele cię ten twój krewniak nauczył. – Robi przytyk do uwięzionego, torturowanego, a następnie zamordowanego przez syryjski rząd najbliższego Jasemowi człowieka, o którym ten nie omieszkał mu opowiedzieć. – Nie wpoił ci, że wolno nam grzeszyć, jeśli robimy to w wyższym celu? W walce z niewiernymi?

– Nie. Uczył mnie, że należy dać ludziom możliwość wyboru.

– Jakiego wyboru? Tyś chyba niewiele z tego zrozumiał! – Moe widzi, że z tym młodzieńcem jeszcze będzie miał sporo roboty. – Toś ty kiep.

– Nie wiem... Może... – Jasem, już nieco oswojony z metalicznym odorem krwi i strasznym widokiem nagiego, nieprzytomnego grubasa oraz szczuplutkiej zakrwawionej modelki, leżącej w jego nogach, postanawia otrząsnąć się z wątpliwości i podążyć ścieżką samowoli i bezkarności.

– Dobra, dość tego gadania po próżnicy. Musimy tu posprzątać. Usuniemy nasze odciski i przygotujemy lokal na wizję specjalną londyńskiej policji. Potem długa droga przed nami. – Pakistańczyk nie ma zamiaru tracić cennego czasu.

- A dokąd idziemy? – docieka naiwniak.
- Do wodopoju. Do prawdziwego islamu.

Sajf al-Islam coś podejrzewał, konkluduje teraz Jasem. Jego obecny świat w Abu Salim znów oddala się od niego na mile, zaś ten przeszły zalewa jego zmysły i serce. *Cholerny inteligencik!*, przeklina odrzucony przez matkę i pogardzany przez ojca mieszaniec, zawsze zazdrosny o wybitną pozycję kolegi.

Od tamtego feralnego wypadku Kaddafi nie dość, że nie trzymał się już z syryjskim młodszym kumplem, to jeszcze jego ochroniarze otoczyli go szczelnym murem, przez który Jasem nie był w stanie się przebić. Kiedy dla coraz bardziej ortodoksyjnego pół-Araba stało się jasne, że ich przyjaźń definitywnie się zakończyła i następcą pułkownika wie wszystko, zrezygnował z nudzącej go uczelni i przeniósł się na studia do Quintin Kynaston Harris Academy w St. John's Wood w północnym Londynie, a potem zrobił dyplom magisterski z informatyki na Uniwersytecie Westminsterskim, co okazało się niezwykle przydatne w jego późniejszej karierze, działalności w Państwie Islamskim i w kalifacie. Dzięki temu zdobył pozycję lidera i wybitnego islamskiego bojownika. Młodzieńcza przyjaźń z dwoma Arabami, Libijczykiem i Saudyjczykiem, była krótka, lecz bardzo intensywna. *Troszeczkę brakowało mi potem takiego życia. Na luzie, zabawowego i pełnego fantazji, śmiechu i pięknych kobiet o jasnych oczach*, po latach sam przed sobą przyznaje, bo czuje się jak na spowiedzi, będąc już prawie na śmiertelnych marach. *Sajf zawsze był kochliwy nad miarę, a Anwar brał, co mu podawano na tacy. Zarówno żarcie, jak i picie. Pomimo tuszy musiał mieć potencję bawołu. Mógł rznąć i rznąć całymi dniami i nocami. Bo tak też dogadzał tej biednej Annie, cały wieczór i pół nocy, dopóki się nimi nie zaopiekował Moe.* Mężczyzna, wisząc na krwawiących dłoniach, podśmiechuje się pod nosem, a jego oprawcy, którzy znów zajrzeli do sali tortur, z niedowierzaniem wytrzeszczają oczy. *Co to za gość? I po co go się torturuje? Po co mu to robią?*

Kaci nabywają szacunku do swojej ofiary, która już tyle zniosła, a jeszcze potrafi się śmiać. Rozpinają mu więzienne bransoletki. Mężczyzna pada na zgnojone fekaliami lastriko, lecz teraz już delikatniej, bo strażnicy podtrzymują go pod pachy. Znów spoglądają na siebie i rozumieją się bez słów. Zdejmują łańcuchy z nóg więźnia. Jeden wychodzi, a drugi sięga do szafki nad zlewem i wyjmuje środek dezynfekujący, zawierający dziewięćdziesiąt osiem procent etanolu. Gnijące kończyny skazańca nadają się już tylko na to mocne lekarstwo albo na amputację. Jasem bezwolnie wydaje z siebie jęki, gdyż cierpienie jest jeszcze większe niż przed chwilą. Jest niewyobrażalne. Ogromne. Przerasta wszystko, czego w swoim życiu do tej pory doświadczył. Rany pieką, drapią, szczypią, a ból wwierca się do środka i dochodzi aż do żołądka, który pod wpływem szoku wywraca się do góry nogami.

– *Ja ummi67!* – wrywa mu się jak małemu chłopcu, któremu dzieje się krzywda. – Mamuś! – krzyczy, aż bezwzględny libijski katom łza współczucia kręci się w oku. – Mamusiu... – charczy, a ślina, podbarwiona krwią od pogryzionych warg i uszkodzonych dziąseł, kapie mu z ust.

Po chwili ją widzi, piękną, cudną jak marzenie, niczym sen, kwiat lub najpiękniejszy obraz iluzjonisty. Odległa, ale tak dobrze mu znana. Pamięta rysy jej młodej twarzy, każdą zmarszczkę, najmniejszy tik czy gest, a nawet zapach jej mocnych arabskich perfum. Wtedy cały świat stał przed nią otworem, śpiewała nie tylko w Londynie, ale nawet w La Scali. Z prywatnego życia całkiem zrezygnowała, odeszła od syna i arabskiej rodziny. Porzuciła Jasema najpierw w Syrii, by ostatecznie się od niego odciąć w Anglii. Jak przyjeżdżała na występy, unikała go jak ognia. Będąc niestabilną emocjonalnie, co jest przywilejem i przekleństwem artystów, przeważnie swoje dziecko odpychała, choć czasami chciała je zapieścić na śmierć. Nastoletniego Jasema całkowicie nie rozumiała, więc odrzucała krzykiem i przekleństwami, zaś kiedy z gołowąsą wyrósł młody mężczyzna, przekreśliła go, bo nie postępował tak, jak chciała. Zawsze była egoistką i kobietą o twardym sercu, lecz jeśli kogokolwiek darzyła w swoim życiu uczuciem, to właśnie jego. Terrorystę i dżihadystę, Jasema Alzaniego, swojego pierworodnego.

Zanim Jasem całkiem przeszedł na ortodoksję, która zakazuje śmiechu, radości i wyrafinowanych uciech, jakie daje teatr, opera czy filharmonia, jeden jedyny raz poszedł do Royal Opera House na Covent Garden w Londynie na *Traviatę* Giuseppe Verdiego. Mama, wielka operowa diwa, siedziała na scenie, na antycznej sofie o obiciu w kolorze é cru, ubrana w białą koronkową suknię, długą do kostki i imitującą siedemnastowieczną modę, z głębokim okrągłym dekoltem, odsłaniającym jej duże arabskie piersi, z rozpuszczonymi, czarnymi jak heban, falującymi włosami sięgającymi pasa i dłońmi skromnie splecionymi na podołku. Kiedy zaczęła śpiewać, widownia wstrzymała oddech.

– Maria Callas... – Szepty dochodziły do wrażliwego ucha chłopaka. – Całkiem jak Maria Callas.

– Zupełnie jak tytułowa Violetta – mówili inni. – Święta i ladacznica.

Ladacznica, powtarzał w myślach Jasem, z zazdrością patrząc na swoją rodzicielkę, którą najchętniej widziałby w wielorodzinnym domu arabskim za zamkniętymi drzwiami i wysokim murem. *Zbereźnica*, jego zainfekowany szariatem umysł blokował odbiór piękna i geniuszu matki, a podejrzliwość ograniczała jego zmysły. *Nienawidzę cię! Kocham cię! Nienawidzę... Och, mamó... Ci wszyscy mężczyźni! Jakże oni się na nią gapią! Pożerają ją wzrokiem. Zaglądają za dekolt. A ten pierdolony grubas!* Jasem, przypominając sobie tę chwilę, teraz omalże nie dostaje zawału serca, które chce mu rozsądzić klatkę piersiową. *Cholerny tenor! Największy tenor świata, Luciano Pavarotti, obejmuje ją w pasie, a ona wdzięczy się do niego jak ostatnia dziwka. Ech! Zabić! Zabić dziada! Co z niego za amant? Pokroju tego tłustego księcia Anwara al-Sauda, niech go pochłoną saudyjskie piaski!*

Kiedy po użyciu środka odkażającego pojawia się jeszcze silniejszy ból w dłoniach i stopach, przed oczami nieprzytomnego przelatują pulsujące czerwone mroczki, przysłaniając mu widok kobiecej urody, a pisk w uszach zagłusza śpiew niezwykle utalentowanych pieśniarzy. W końcu muzyka cichnie, jakby ktoś wyłączył dźwięk. Jasem tonie w nicości niczym w miękkiej cukrowej wacie. Po chwili jego świadomość wpada w jeszcze głębszą czarną studnię, z której zamiast wody znów wylewają się wspomnienia. Mężczyzna jest w zapaści.

– Mamó, zaśpiewaj mi kołysankę – prosi dziecięcym głosem mały, uroczy chłopczyk, wyciągając ręce w kierunku ślicznej kobiecej buzi, pochylającej się nad nim w girlandzie krętych czarnych włosów.

– A co byś chciał? – Młodziutka Munira uśmiecha się do synka czule, gładząc go po policzkach. – Tylko mi nie mów...

– Tak, tak! – Chłopczyk klaszcze w malutkie pulchne dłonie. – *Marsz torreadora*, proszę!

– A właśnie że nie – przekomarza się arabska piękność. – Dzisiaj będzie coś nowego. Coś, nad czym pracuję...

– Żeby ładnie śpiewać? Przecież ty już ładnie śpiewasz, mamusiu.

– Ale chciałabym jeszcze lepiej. Pamiętaj, zawsze tak długo ćwicz, tak długo trenuj się we wszystkim, cokolwiek robisz, żeby zostać profesjonalistą.

– Oczywiście. – Malec niewiele rozumie z tego, co mówi mama, ale pragnie potwierdzić wszystko, o co go poprosi.

– Rób tak całe życie. – Matka kształtuje charakter dziec-ka, nie wiedząc, że perfekcja w jego profesji okaże się zabójcza dla wielu, w tym dla niej samej. – Zobaczysz, jeszcze kiedyś zaśpiewam z Luciano Pavarottim w Londynie, a twój ojciec będzie siedział na widowni i pluł sobie w brodę, że tak nieładnie z nami postąpił – wypowiada wieszczcze słowa kobieta.

– Co to znaczy „pluł w brodę”? Da się tak? – Chłopiec wykrzywia usta i usiłuje sobie napluć na małą bródkę.

– „Więc pijmy na chwałę miłości”⁶⁸. – Śpiewaczka zaczyna chodzić po małym pokoju syna. Odpychając się od mebli, nabiera werwy i wiatru w płuca. – „*Libiamo, libiamo ne' lieti calici che la bellezza infiora*” – śpiewa już pełnym głosem i macha ręką, jakby trzymała kryształowy kielich i stukała się nim z uczestnikami balu z pierwszego aktu opery.

Maluch siedzi jak zaczarowany w swoim łóżeczku i pożera rodzicielkę wzrokiem. Po piętnastu

latach był tak samo zafascynowany jej niezaprzeczalnym talentem, ale bardziej zdegustowany strojem, stylem bycia i nowoczesnością, a do tego niezdrowo zazdrosny. Natomiast po następnych piętnastu latach...

– Grzesznica! Trzeba ją ukamienować! Niech będzie przeklęta! – Podniecony tłum Rakki wyje, ucieszony kolejnymi publicznymi igrzyskami. Tym razem pokaz jest naprawdę z górnej półki. Wierny dżihadysta kamieniuje swoją matkę, która chciała zbrukać szczytne idee rządzące w prawowiernym kalifacie. Wszyscy powinni iść za jego przykładem! – *Allahu akbar!* – drą się biedacy. – *Allahu akbar...* – załamującym się głosem dołączają wzruszeni dewoci.

Ekstaza opanowuje motłoch. Jasem pierwszy podnosi kamień, mały, szutrowy, biały i zimny. „Cieszymy się winem i śpiewem, piękną nocą i śmiechem; niech nowy dzień zastanie nas w raju”. Tekst libretta *Traviaty* słyszał zarówno wtedy, w Syrii, w stolicy kalifatu, jak i teraz w Abu Salim. Schyla się po kolejny kamień. „*Godiamo, la tazza, la tazza e il cantico la notte abbella e il riso; in questo, in questo paradiso ne scopra il nuovo di*”. Włoską oryginalną wersję zna jeszcze lepiej od arabskiego czy angielskiego tłumaczenia. Słyszał ją przecież milion razy przez całe dzieciństwo i młodość.

– Jasem! Gdzie są moje nuty? – Munira pragnęła pomocy syna, który również miał muzyczny talent, i angażowała go w początki swej muzycznej kariery.

– Zagraj mi na fortepianie wstęp, proszę.

– Jasem, poddaj mi górne C. Z twoim dziecięcym głosikiem jak skowronek nie powinieneś mieć z tym żadnych problemów.

– Jasem, co sądzisz?

– Jasem, czy dobrze śpiewam? Czy ładnie?

– Jasem, synku...

W Rakce ten sam Jasem zamierza się drugim kamieniem, tym razem sporym kawałkiem ukruszonej czerwonej cegłówki, celując w swą nieszczęsną matkę. *La bella... La bianca...* Jego rysy twarzy nie wyrażają żadnych emocji. Mimika jest martwa. Jakby nosił maskę. Nawet jeden mięsień nie drgnie mu w policzku. Jest przecież panem życia i śmierci. Już nikt nie będzie grał na strunach jego uczuć. Ukochany, rozpieszczany chłopiec, a potem nieoczekiwanie odrzucony nastolatek, przekazywany z rąk do rąk, jak znajda, do końca życia będzie miał kompleksy, będzie się czuł niechciany i zdradzony.

Melodia *Traviaty* zagłusza wszystkie jego myśli, wszystkie odczucia. Twarz kobiety, zakopanej po pachy w ziemi, okryta pierwotnie białą, a teraz krwistoczerwoną chustą, skłania się ku dołowi. Materiał się zsuwa i ukazuje rezultat mordu, kaźni i sadyzmu. Wybite oko, rozłupana czaszka, głęboka szrama na czole. Szpakowate włosy są zlepione krwią, wymieszaną z papką z kości i ciała. Jeden policzek jest przebity i rozdarty. Zapadł się do środka, a przez dziurę w nim wyzierają zaciśnięte z bólu, zdrowe trzonowe zęby.

– Synku... Jasem... – słysząc jeszcze słowa w tunelu między niebem a ziemią, w przejściu do nieśmiertelności, do raju.

– Mamo, mamusiu... – Mały chłopiec, który tkwi w ciele każdego dorosłego mężczyzny, bezgłośnie płacze, wyje do zimnego księżycy, w ciemności, która ogarnia jego duszę i serce. Do końca swoich dni Jasem Alzani nie zapomni opery Verdiego ani wyrazu twarzy matki – nie jako młodej, uśmiechniętej kobiety, lecz tej, z której została krwawa miazga. Tragicznie zbezczeszczona ziemską powłoką zawsze będzie wracała do niego dniem i nocą. Szczególnie nocą.

Co za drań zabija własną matkę?! Nie raz zadaje sobie to pytanie, ale dopiero tutaj, w Abu Salim. Jaki człowiek?! Magluje sam siebie podczas długich bezsennych nocy. Nie, to nie człowiek, to zwierzę, dzika bestia, która pasjonuje się muzyką klasyczną. Nigdy nie przebrzmi ta melodia. Ona gra mi w duszy. Niech to szlag!, klnie po wielokroć. Te przeklęte wspomnienia piękna, które skalalem i które własnoręcznie zabiłem, w końcu rozsadzają mi czaszkę. Jasem zdaje sobie sprawę ze swojego postępującego opętania.

– Wyłączcie prąd! – krzyczy na głos. – Wyłączcie ten adapter! Zmieńcie, kurwa, płytę!

– Do szpitala z nim. Nie można pozwolić mu umrzeć. – Do ofiary dochodzi jakiś nowy męski

podniesiony głos. – Jeszcze nie!

– A niby czemu? – pyta jeden z katów. – To po co się tak męczyliśmy? I jego?

– Nie mam pojęcia. Takie były wytyczne. A teraz są inne.

– Ma żyć?

– Ma żyć i koniec.

– Ale on już prawie trup. Zgnilizna ludzka. Czujesz, jak śmierdzi trupem?

– Trudno. Gorsze gównu w życiu się wachało.

– Smród truchła jest najgorszy.

– Nie gadaj po próżnicy! Teraz trzeba z niego zrobić sprawnego i zdrowego gościa.

– Myślisz, że wtedy w końcu przestanie podśpiewywać? Jak jeszcze raz usłyszę to jego mruczando, wyjdę z siebie – wyznaje zmęczony oprawca.

Mam żyć... Tylko to dociera do chwilowo oprzytomniałego Jasema Alzaniego, zanim znów wpada w bezpieczną czarną otchłań. *Niechże mnie w końcu piekło pochłonie!*

Jasem zostaje przeniesiony do lazaretu w przyziemiu więzienia. Nadal jednak jest odizolowany. Podczas terapii, kiedy przykuty do metalowego łóżka pacjent jest już przytomny, pojawia się zadowolony, wymuskany i wypachniony Musa Kusa.

– Czy ty przypuszczasz, że ja wam coś powiem podczas tych przesłuchań? – szydzi Alzani.

– Skądże. Przecież o nic cię nie pytamy.

– Właśnie. Dlaczego?

– Bo my już wszystko, mój drogi, o tobie wiemy.

– Spodziewałem się, że w końcu zaczniecie mnie inwigilować. – Jasem zastanawia się nad tą nietypową sytuacją. – To po co mnie torturujecie?

– To tylko rozgrzewka dla naszych chłopców. Po odsunięciu i częściowym wymordowaniu starej dobrej kadry więziennej przez rebeliantów pseudorewolucjonistów musimy szkolić nową ekipę. A ty zapewniłeś im dobry trening.

– Żartujesz sobie.

– Nie. Czemu miałbym z tobą żartować?

– A czemu w ogóle ze mną rozmawiasz?

– Przyszedłem ci powiedzieć, że polepszymy twoje warunki bytowe. I nie tylko twoje. Nie chcemy przecież ponownie doprowadzić do buntu więźniów czy do zejścia podczas przesłuchań choćby jednego gagatka w naszym zakładzie penitencjarnym, bo to psuje nam opinię, na którą musimy pracować.

– Mam w dupie historię tego parszywego pierdla i jego pozycję w światowym rankingu! – Więzienie traci cierpliwość. – Do czego to wszystko zmierza? Kiedy sąd? Kiedy wyrok? Gadaj!

– Czyś ty zgłupiał? Ludzie siedzieli w tym karcerze i dwanaście, i dwadzieścia lat bez żadnego wyroku.

– Czego zatem ode mnie chcesz? Przestań opowiadać dyrdymały i choć raz powiedz prawdę.

– Chcę, żebyś zobaczył, jak dobrze nam zrobiłeś. Ludzie rozpaczają, że nabrali się na twoje miłe słówka. Teraz uwierzą nam we wszystko. Już jedzą nam z ręki. Pójdą do urn z pełnym przekonaniem i uwielbieniem. Wszyscy zagłosują jednogłośnie.

– Na mojego dawnego kolesia?

– Aleście dobrze grali. Odstawiliście teatrzyk na najwyższym poziomie. Miałem ubaw po pachy!

– Ja w sumie też nieźle się bawiłem, nie powiem – przyznaje terrorysta, z rozgoryczeniem wspominając czasy, kiedy przebywał na wolności w pięknych górach, w uroczej miejscowości Gharian, w kolonialnej rezydencji swojej libijskiej żony Dżamili Muntasir. To tam z łatwością zdobywał popleczników, którzy mieli go wywindować na najwyższy w tym kraju stołek, na fotel prezydenta. – Więc jaki jest plan? – Wie, że wygłoszona tyrada służy jedynie temu, żeby go

psychicznie złamać, a zasadniczą przyczyną polepszenia jego sytuacji tkwi zdecydowanie głębiej.

– Musimy cię trochę podtuczyć i podleczyć, bo możliwe, że wymienimy cię na Zachodzie.

– Za kogo?

– Za co. Za oczyszczenie i przywrócenie dobrego imienia naszemu przysłanemu prezydentowi Sajfowi al-Islam Kaddafiemu. Oni cofną głupoty, którymi go szkalowali, oskarżając o ludobójstwo, a my damy im ciebie.

– Że co? Sądzą, że powiem im coś więcej niż wam?

– Nie... Nikt nie potrzebuje, żebyś cokolwiek gadał. Po co? Twoje pękate *dossier*⁶⁹ mają wszystkie agencje wywiadowcze na świecie. Starczyłoby na dziesięć wyroków śmierci, i to nie tylko dla ciebie, ale i dla twoich kolesiów. Zresztą na wyciąganie informacji za pomocą tortur to nawet MI6 do nas tak zwane ludzkie paczki przysyłało. Znęcanie się to według nich przywilej Arabów. Oni sobie takim głównym rąk nie brudzą, bo u nich przecież jest demokracja, którą koniecznie chcieli nam narzucić.

– To po co ja im jestem potrzebny w tej zgnitej Europie? – Zaślepiiony terrorysta dalej nic z tego nie rozumie. – Przecież ostatecznej kary już się tam nie wykonuje.

– Dla przykładu i ostrzeżenia. Jak takiego gagatka schwytaliśmy, to was wszystkich, pieprzonych terrorystów, wykopiemy nawet spod ziemi.

Tymi słowami Musa Kusa kończy rozmowę i zadowolony wychodzi z izby chorych.

44 *Vel* (łacina) – lub, albo, raczej; często stosowane pomiędzy nazwiskami, co oznacza, że dana osoba znana była pod dwoma nazwiskami lub przezwiskami.

45 *Dżihadi* (arabski) – przymiotnik od słowa dżihad – zwolennik dżihadu, dżihadysta.

46 *Carte blanche* (francuski) – czysta karta, wolna ręka, nieograniczone pełnomocnictwo.

47 *Gahba* (arabski, dialekt) – kurwa.

48 Prawo talionu, kara talionu (łac. *talio* – odwet) – historyczna zasada wyrażająca sprawiedliwość, według której każdy zostaje ukarany za swoje grzechy. Znana ze starożytnej sentencji: „Oko za oko, ząb za ząb”.

49 *Anti taliq* (arabski) – Jesteś rozwiedziona; Jesteś odrzucona; Oddalam cię.

50 *Imszi barra* – Spierdalać, spierdalać.

51 *Jalla* (arabski) – pierwotnie: zawołanie na wielbłądy; kolokwialnie: ruchy, chodź, wychodź, w drogę.

52 G. Bizet, *Carmen*.

53 *Szariat* (arabski) – dosłownie: droga prowadząca do wodopoju; surowe tradycyjne prawo kierujące życiem wyznawców islamu, który nie uznaje rozdziału życia świeckiego i religijnego. Podstawą jest ściśle stosowanie się do pięciu filarów wiary.

54 *Umma* (arabski) – naród, społeczność; w znaczeniu religijnym (islamskim) – wspólnota islamska.

55 *Dżenna* (arabski) – dosłownie: ogród; raj.

56 *Brytol* (slang, pejoratywnie) – Brytyjczyk.

57 Indeks nazwisk.

58 *Obeliks* – postać z francuskiego cyklu komiksów *Asteriks*, autorstwa Reného Gosciniego i Alberta Uderzo. Gal, charakteryzujący się nadludzką siłą i dużą masą ciała.

59 *Double* (angielski) – podwójny.

60 *Joint* (amerykański) – slangowy termin używany do określania wyrobu przypominającego wyglądem papierosa, wypełnionego suszem z marihuaną, zwykle pomieszaną z tytoniem. Czasami marihuanę zastępuje się haszyszem.

61 *Jekfi* (arabski) – Wystarczy.

62 Koran, Sura IV, wers 34, tłum. J. Bielawski, PIW, Warszawa 1986.

63 *Pakol* (slang; pejoratywnie) – Pakistańczyk.

64 *Dragi* (slang) – narkotyki.

65 *Ja achi* (arabski) – Mój bracie (wołacz).

66 *Haram* (arabski) – zakazane, grzeszne.

67 *Ja ummi!* (arabski) – Moja mammo! Mamo! (wołacz).

68 Fragment *Traviaty*, opery Giuseppe Verdiego z 1853 roku, opartej na *Damie kameliowej* A. Dumasa; tekst libretta autorstwa Francesca Marii Piave.

69 *Dossier* (francuski) – zbiór dokumentów i akt dotyczących jakiejś osoby lub sprawy; też: teczka zawierająca takie dokumenty i akta.

UCIECZKA DŹIHADYSTY

Ktoś tłucze się przez pół nocy. Wali w rury. Wali i nie chce przestać. Jasemowi czaszka pęka, tym bardziej że rozsadzają ją refleksje dotyczące jego przegranej sytuacji. Z tego szamba już się chyba nie wywinie. Nie ma szans.

– Czego łomocze, na Allaha?! – w końcu nie wytrzyma i krzyczy na całe gardło.

Na chwilę wszystkie odgłosy cichną, ale zaraz znów się zaczyna. Trzy krótkie, trzy długie, trzy krótkie. Nagle Jasem doznaje olśnienia. To przecież SOS! Może sygnał ratunkowy jest przeznaczony dla niego? Może ktoś wie, że zna alfabet Morse'a.

Szybko wszystko sobie przypomina, znajduje biegnącą przy ścianie rurę z wodą, bierze metalowy pocięty kubek i zaczyna nadawać.

– Czego chcesz? – Długa, krótka, długa, krótka, trzy długie.

– Pozdrawiamy w imię Allaha. – Odpowiedź przychodzi natychmiast. – *Allahu akbar*.

– *Allahu akbar. Wa Rahmatullah wa barakatuhu*⁷⁰ – wymieniają islamskie grzeczności.

– Pamiętamy o tobie. Jesteś naszym bohaterem, a teraz, po przetrzymaniu ostatniej kaźni, męczennikiem. Szykujemy się na twoją ucieczkę. Bądź dobrej myśli.

– Teraz już jestem.

– Przeniosą cię do lepszej celi.

– Wiem.

– Upomni się o ciebie Europa.

– To też wiem. – Jasema niecierpliwi opieszałość rozmówcy. – Powiedz coś, czego nie wiem.

– Transfer na Zachód jest dla ciebie szansą. Nie tylko wyjdiesz z Abu Salim, ale odzyskasz wolność. Dzięki temu powrócisz w szeroki świat. Urządźmy ci wielki *come back*⁷¹.

Zadowolony Jasem Alzani uśmiecha się po raz pierwszy od niepamiętnych czasów. Po raz pierwszy od największej w swoim życiu porażki.

– Powiedz mi, czy mój syn żyje? – Wieziony więzienną furgonetką Jasem ciągnie za język swojego sprzymierzeńca Abdula, męża Amerykanki Judith, zwolennika rozprzestrzeniającego się po świecie pseudo-Państwa Islamskiego. Mężczyzna przeniknął do służb legendarnego libijskiego więzienia Abu Salim w Trypolisie, co świadczyłoby o tym, że nie jest totalnym idiotą, jak o nim sądzono.

– Nie wiem, panie – odpowiada chłopek ze spłoszoną miną, co świadczy o tym, że kompletnie nie umie kłamać. Robi tajemnicę, by złymi wieściami nie zdenerwować swojego nadpobudliwego współnika.

– Jak to nie wiesz? Co ty mi tutaj kit wciskasz? – Zbulwersowany ojciec rzuca się w jego stronę, ale łańcuchy, które krępują nie tylko jego nadgarstki i stopy, ale również są przymocowane do obroży na szyi, stopują go gwałtownie w miejscu i przygożdżają do metalowej ławki w więźniarce.

– Panie, spokojnie... – Abdul boi się żywiołowych reakcji, bo wie, że kiedy Jasem zacznie szaleć, wszystko się wyda, a wtedy razem wylądują w Abu Salim. – Syn ponoć jest już lepszy. Wzięli go w góry, do Gharianu. Do rodziny.

– Jakiej, kurwa, rodziny?! – Rozsierdzony zbrodniarz aż charczy, wywraca oczy i toczy pianę z pogryzionych do krwi ust. – Spokojnie... *Uskut... Uskut*⁷²... – napomina sam siebie.

– Z babcią Blanką krzywda mu się nie stanie.

– Jaka babcia?! – Do Jasema nadal nic nie dociera.

– No Blanka Muntasir. *Adžnabija*⁷³. *Indžlizija*⁷⁴. – Libijczyk tłumaczy, jak umie.

– Aha... To rzeczywiście dobrze. W górskim rześkim powietrzu błyskawicznie się pozbiera. – Nieoczekiwana czułość do własnego dziecka zapiera mu dech w piersiach. – Jest silny. – Odwraca

twarz, nie chcąc okazać słabości, która chwyta go za gardło, kiedy tylko wspomni o synu i o swojej arabskiej żonie. O jedynej prawdziwej żonie. Ukochanej Darin.

– *Kullu quejs*⁷⁵, *ja said?* – troszczy się Abdul, całkowicie nie zdając sobie sprawy, jak ogromną żądzę mordu wzbudza w swoim chwilowo zależnym od niego popleczniku.

– *Kullu tamam*⁷⁶ – potwierdza Jasem. *Jeszcze ci skręcę kark, a tych wszystkich libijskich pastuchów wymorduję jak psy*, obiecuje sobie, co zdecydowanie poprawia mu humor. *Nie zabiera się ojcu syna! Nie mnie! Wasze marne dni są już policzone. I twoje, pieprzony głupku, i plemienia Zintani, i tego skurwysyna Musy Kusy, który tak pięknie nabił mnie w butelkę. Znajdę tych dwóch libijskich spryciarzy, starego wygę i młodszego inteligencika Sajfa. Oj, znajdę...*

Przez chwilę w aucie słychać tylko huk starego, zdezelowanego silnika i zgrzyt skrzyni biegów.

– A moja żona, Darin? – Chce wyciągnąć z tępego kooperatora wszystko, co się da.

– Nie mam pojęcia. – Niegramotny jełop znów odmawia współpracy, jeszcze bardziej narażając się groźnemu terroryście.

– Nic nie wiesz, za to doskonale się orientujesz, ile dolarów chcesz dostać. – Jasem z wściekłości zgrzyta zębami, a następnie zaciska szczękę tak mocno, że w ustach czuje metaliczny smak krwi płynącej z pokaleczonych dziąseł.

– Tak, to wiem – potwierdza matolek, głupkowato się uśmiechając. Kiedy tylko wspomina o ogromnej kwocie, to jakby miód spływał na jego serce. – Milion dolarów na konto mojej żony w Ameryce. Bo moja żona jest Amerykanką, panie. – Dumnie wypina chudą pierś i podnosi czoło, a przecież jako dżihadysta powinien nienawidzić Amerykanów jak wcielonego diabła.

– Rozumiem. Dobrze ojciec wybrał ci imię – kpi Jasem, potwierdzając powszechną opinię, że tak woła się tylko na wyjątkowych głupków, choć ten akurat, wbrew ograniczonemu umysłowi, jest nad wyraz sprytny.

– Co?

– To, co słyszysz.

– Że jak? – Młokos oczywiście nie chwyta kądziłości, ale szóstym zmysłem wyczuwa pogardę rozmówcy.

– Abdul. Ładne imię. Mój syn takie nosił. – Ostatecznie więzień nie ma zamiaru rozżłościć kompana, bo naprawdę potrzebuje jego wsparcia.

– Aaaa... No to dobrze... Dobrze... – Niemądra twarz młodzika się odpręża. – A żonę to porwał ci saudyjski książe, co to demokratom w Ameryce służy – wypala nagle.

– Znałem go kiedyś.

– Tak?

– Przed laty nawet się z nim kolegowałem – chwali się Jasem, a Libijczyk aż otwiera buzię ze zdziwienia. – Podczas ataku w hotelu Corinthia, gdzie mnie zdemaskowano, po samym głosie go zidentyfikowałem, bo przecież twarz, tak jak wszyscy, miał zasłoniętą kominiarką. Jego brzmienie i tembr nic się nie zmieniły. Gabaryty Anwara też. – Szydzi z postury mocarza.

– Znasz go osobiście? Księcia? Sauda? – Abdul nie może wyjść z podziwu dla koneksji swojego aktualnego współnika, a serce mu się raduje, bo czuje, że przy tym facecie nawet na zgnitym Zachodzie da sobie radę.

– Tak. Dawne czasy. Studiowaliśmy w tym samym kraju, mieszkaliśmy w tym samym mieście. Utrzymywaliśmy bliskie kontakty. Zresztą nie tylko z nim – rozgaduje się więzień, bo co mu zależy na informacjach, które ponoć już obiegły pół świata i dysponują nimi wszystkie wywiady. Libijski pastuch przecież nic więcej z nimi nie robi. – Z młodym Kaddafim też miałem zaszczyt być za pan brat.

– Toś ty rzeczywiście jaśnie pan! Z szerokiego świata. Z wielkich możnych salonów. Ha! – Abdul cieszy się, że postawił na dobrego konia. Na takiego, który wydzwignie go z biedy i nędzy, wyciągnie z Libii i życiowego niefartu.

– Nie jaśnie pan – poprawia go Jasem. – Nazywaliśmy siebie książętami.

– Och!

– Anwar to prawdziwy książę, taki z krwi i kości, książę Al-Saud. Sajf al-Islam to książę od petrodolarów, nazywano go dolarowym lub zielonym księciem. – Milknie, bo nagle przed oczyma stają mu młode, uśmiechnięte twarze byłych przyjaciół, a obecnie największych antagonistów.

– *A ty, ja said?*

– Mnie nazywali księciem artystów.

– Dlaczego?

– Bo mam artystyczne zamiłowania. – Alzani przypomina sobie, z jakim znanstwem i artyzmem planował każdą zbrodnię, każdą ludzką gehennę. Zawsze muzyka była doskonale dopasowana do tła wydarzeń. Tę zdolność, można powiedzieć, wypił z mlekiem matki.

Po dobrej godzinie furgonetka, chybocząc się z boku na bok, zjeżdża z głównej drogi i błyskawicznie niknie w nadmorskich zaroślach. Odludny teren jest idealnym miejscem na przesiadkę. Auto jedzie jeszcze przez jakiś czas, a potem silnik gaśnie. Abdul sięga do kieszeni szarawarów i wyciąga uniwersalny klucz. Otwiera nim metalową obrozę, która aż do krwi otarła szyję niebezpiecznego więźnia. Słysząc kliknięcie zatrzasku, a później łańcuchy opadają, zwalniając klamry na nadgarstkach i kostkach u nóg.

Jasem otrzepuje się i błyskawicznie zrzuca okowy. Pomimo ledwo zaleczonych ran, osłabienia, niedożywienia, biegunki i szkorbutu szybko się podnosi i zgięty w pół, ze względu na niski dach więźniarki, nasłuchuje. Na zewnątrz panuje cisza, którą przerywa dopiero dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi. Słysząc zgrzyt zamka. Dwóch funkcjonariuszy więziennych zasłania światło dnia, stając w otwartych odrzwiach. Dużo zaryzykowali, dając się namówić na współudział w ucieczce prominentnego skazańca, lecz liczą na obiecaną fortunę i pomyślną eskapadę z Libii do Europy jako polityczni uchodźcy. Razem z forsiastymi sponsorami – Jasemem i Abdulem – przeważnie niebezpieczna podróż promem przez Morze Śródziemne wydaje się im łatwizną. Nie spodziewają się, że kiedy tylko spełnią swą misję, zostaną zlikwidowani. Kolejna para idiotów, która nie zdaje sobie sprawy, z kim ma do czynienia. Padają pojedyncze strzały. Funkcjonariusze odchodzą na wieczną wartę. Potem znów zapanowuje spokój. Dwaj pozostali przy życiu mężczyźni uwijają się jak pracowite mróweczki. Wrzucają zwłoki do więźniarki, nakrywają wóz plandeką i uciekają z miejsca zbrodni. Niedaleko w gęstych chaszczach znajduje się mały niezamieszkały barak, postawiony nie wiadomo kiedy i po co z białych pustaków domowej produkcji. Na zewnątrz jest pokryty graffiti, a w środku znajduje się pozostałość po palonym tu wielokrotnie ognisku, walają się puste butelki po coli i fance, puszki po tuńczyku i sardynkach, plastikowe baniaki po oliwie i wodzie. Widać, ktoś tu koczował nie raz i nie dwa. Teraz uciekinierzy wykorzystują pakamerę do własnych celów. Jasem myje się ciepłą wodą z kanistra, wyciera śmierdzącym ręcznikiem, przebiera w biedne, europejskie ciuchy, na stopy wsuwa klapki, na ramiona zarzuca ortalionową kurtkę, a na głowę nakłada znoszoną bejsbolówkę. Abdul też jest już w zwyczajnym, nierzucającym się w oczy ubraniu.

– Dam ci pół miliona – oświadcza Jasem zaskoczonemu współnikowi, który uważał ten temat za zamknięty.

– No nie! Nie tak się umawialiśmy! Mówiłeś, że dasz milion... – jęczy żałośnie młokos. – Taki z ciebie prawdo-mówny muzułmanin? Panie mój!

– Bierz, co dają, i nie narzekaj. – Jasem nie zmienia zdania. – Z twoim fachem w rękę nie wybrzydzalbym.

– Jakim fachem? – Abdul wytrzeszcza na rozmówcę naiwne oczy.

– Właśnie żadnym. Dlatego nadasz się jak nic u Germańców⁷⁷ do czyszczenia sraczy lub zamiatania ulic. Z łachy dadzą ci pięćset euro zasiłku albo i nie. A jak pojedziesz do Ameryki, gołodupcu, to Trump ciupasem wsadzi cię za kratki i oskarży o terroryzm, zaś rodzice Judith podpiszą się pod tym obiema rękami.

– Ech! – Zmartwiony taką perspektywą Libijczyk smutnieje. – Trump... Nie ma już naszego mocarnego sprzymierzeńca Baracka⁷⁸ Husseina Obamy – wzdycha ciężko. – Tak szybko nikt nie byłby w stanie przewrócić do góry nogami porządku całego świata. – Abdul znów szokuje rozmówcę zdolnością logicznego myślenia i wnioskowania. – Nikt nie otworzyłby na oścież bram Zachodu przed

islamem, gdyby nie on.

– Tu się z tobą zgadzam. Niby promując demokrację i arabską wiosnę, celowo i w ekspresowym tempie doprowadził do totalnej ruiny nasze arabskie ziemie, które i tak już były jałowe i przeklęte. Dzięki temu weszliśmy do Europy bez jednego oddanego strzału. Takiego przebiegłego dżihadu najstarsi Arabowie nie pamiętają. – Już pogodzeni sprzymierzeńcy chichrają w kułak. – Barackowi, naszemu błogosławionemu politykowi, za taki majstersztyk należała się Nagroda Nobla. Ale czy pokojowa? – Jasem po raz pierwszy od długiego czasu jest autentycznie rozbawiony.

Nagle w oddali rozlega się ryk silnika. Przed budynek podjeżdża pick-up prowadzony przez błękitnooką blondynę Judith. Jasem patrzy na nią jak na smaczny kęs i cieszy się, że z taką przewodniczką przejdą przez bramy piekieł. Ich Beatrycze przeprowadzi ich przez wszystkie europejskie wrota bezproblemowo. Świat na nich czeka.

70 *Rahmatullah wa barakatuhu* (arabski) – Miłosierdzie i błogosławieństwo Boga (Allaha) niech będzie z wami.

71 *Come back* (angielski) – powrót.

72 *Uskut* (arabski) – Spokój, cisza, zamknij się.

73 *Adżnabija* (arabski) – cudzoziemka.

74 *Indżlizija* (arabski) – Brytyjka, Angielka; brytyjska, angielska.

75 *Kullu quejs* (arabski, dialekt) – wszystko dobrze.

76 *Kullu tamam* (arabski, dialekt) – wszystko w porządku.

77 Germaniec (slang, pejoratywnie) – Niemiec.

78 *Barak* (arabski) – błogosławiony.

KSIĄŻĘCYM TARGIEM

Książę Anwar al-Saud pozostawia swoją ukochaną w prywatnej klinice w Dubaju i leci do Królestwa Arabii Saudyjskiej, by załatwić formalne zgody na poślubienie Darii. Nie jest następcą tronu ani człowiekiem, który kiedykolwiek sięgnie po koronę, więc uważa, że nie powinno być z tym kłopotów. Jednak załatwienie pozwolenia okazuje się trudniejsze, niż przewidywał.

– Doradź mi, panie, co mam zrobić. – Ostatecznie Anwar dzwoni do starego Muhammada al-Ridy, bo człowiek ten, mimo że jest już na zasłużonej emeryturze, zna się na rzeczy i wiele może. – Chcę przywieźć do domu Darin Salimi. Moją misję wykonałem, więc...

– Jasem Alzani powinien być wylądować albo u nas, albo przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym w Hadze. – Były minister spraw wewnętrznych jest wyraźnie podminowany.

– Nie dało się. Taki był ostateczny układ z Libijczykami. Oni tę sprawę załatwią.

– Są niewiarygodni! Tam od lat panuje chaos i nie zanosi się, żeby ten stan rzeczy miał się zmienić.

– Wykopałem Jasema ze stołka. Nie będzie tam rządził.

– Nas to nie obchodzi. My chcieliśmy go dostać.

– Pieprzyć to!

– Nie bądź ordynarny, młody człowieku. Idź umyj sobie usta, bo wulgarnymi słowami obrażasz Allaha. – Anwar dziwi się, słysząc taką reprimendę od osoby, która z muzułmańską wiarą zawsze była na bakier. – A w sprawie Darin musi się zebrać królewska komisja. To ona zadecyduje. W tej kwestii ci nie pomogę. Jestem za krótki.

– Ja zaś jestem zwykłym facetem. A ona zwykłą kobietą, nawet po ojcu muzułmanką, więc...

– Totalna bzdura, *habibi*79. Co ty wygadujesz? Słyszysz sam siebie? Ty jesteś księciem z królewskiego rodu, a ona jest oskarżona o międzynarodowy terroryzm i zbrodnię na terenie Arabii. Wprawdzie nie na saudyjskim obywatelu, ale jednak. Do zwykłości wiele wam brakuje.

– Skąd te kalumnie? Nic jej nie udowodniono.

– Oskarżenie jest niesamowicie ciężkie, bo współdziałal w zbrodniach największego międzynarodowego terrorysty Jasema Alzaniego to w naszym kraju przestępstwo wiążące się z najwyższym wymiarem kary.

– Czapa za niewinność?! Za to, że była jedynie jego żoną? To niewyobrażalne! Co za niesprawiedliwość!

– A słyszałeś ty o syndromie sztokholmskim?

– Nie piernicz, dziadku! – Anwar jest tak wściekły, że traci panowanie nad sobą.

– Naprawdę powinieneś umyć sobie swoją wielką wypełnioną gównem gębę! – Starzec nie pozostaje młodemu dłużny, bo nawet najwięksi przyjaciele i sprzymierzeńcy zawsze potrafią się pokłócić o kobietę. Zaraz jednak tłumaczy spokojnie i fachowo: – Ten syndrom objawia się stanem psychicznym, z którym mamy do czynienia u ofiar porwania lub zakładników. Polega na odczuwaniu przez ofiarę sympatii do porywacza, a nawet solidaryzowaniu się z nim. Ot, co! Czasem osoby więzione wręcz pomagają swoim prześladowcom w osiągnięciu ich celów lub w ucieczce przed policją. To reakcja na silny stres, a także rezultat próby zdobycia sympatii swoich prześladowców i wywołania u nich współczucia. Często zdarza się, że zniewolony dołącza do swego oprawcy i działa wspólnie z nim. Każdy ci to powie. Darin będzie sprawdzana pod takim właśnie kątem. Nieważne, co przeszła w Syrii, czego doświadczyła w samozwańczym kalifacie w Rakce, nieistotne, że była więziona w pierdłu, a potem w haremie. Jakoś jednak przeżyła, a potem mieszkała z terrorystą, a także pojawiała się na przyjęciach, na których bywał pseudokalif Abu Bakr al-Bagdadi. A kiedy wyjechali ze spalonego dla dżihadystów terenu, nie uciekła od męża. Dlaczego? Bo nie chciała.

– Miała swoje powody...

– Będzie to musiała udowodnić. Niestety. Dopóki tego nie zrobi, twoja rodzina, zapalczywy

młody człowieku, nigdy, przenigdy nie zgodzi się na twój ślub z podejrzaną. Ta sikorka ma za dużo za uszami.

Stary Al-Rida jednak pomaga zakochanemu, bo ma dobre serce. Doradza saudyjskiemu wymiarowi sprawiedliwości, który od lat go słucha, żeby Anwar stanął przed komisją do spraw terroryzmu i bezpieczeństwa narodowego, zaświadczać, że Daria nie miała i nie ma nic wspólnego z działalnością dżihadysty. Była nieszczęsną *sabiją*⁸⁰, jakich wiele w tamtych czasach żyło na terenie Syrii i Iraku.

Książę Anwar al-Saud wchodzi na miękkich nogach do gmachu ministerstwa. Zostaje zaprowadzony do sali sądowej, gdzie za ławą sędziowską siedzą sami starzy mężczyźni. Wszyscy oczywiście są w *tobach* i kraciastych biało-czerwonych chustach, bo taki przecież jest oficjalny strój Saudyjczyków. Większość nosi brody, co niezbitie świadczy o tym, że odbyli już pielgrzymkę do Mekki i są *hadżami*⁸¹. *Z takimi ludźmi nie będzie lekko rozmawiać*, konkluduje Anwar. Spodziewał się, że nie będzie miło i przyjemnie, ale teraz dosłownie załamuje ręce. *Ci starcy są jak z innej epoki. Wszystkiego się czepiają, bo niczego nie rozumieją, traktują każdą pierdołę, każdy szczegół nad wyraz poważnie, bogobojnie i wszystko stawiają na ostrzu noża. Niech to licho porwie! Nic się nie zmieniło i nic się nie zmieni. Sam książę koronny, młody i nowoczesny, nic nie poradzi na tradycję i rządy geriatryi.* W Arabii Saudyjskiej następca tronu w każdej dziedzinie ma trudny orzech do zgryzienia.

– Proszę usiąść. – Anwarowi zostaje wskazane miejsce naprzeciwko sędziowskiej ławy, która znajduje się na podwyższeniu, chyba tylko po to, żeby jeszcze bardziej go zastraszyć.

Wszyscy siedzą. W sali panuje głęboka cisza. Nikt nawet głósniej nie odetchnie. Widać na coś czekają. Po dobrych piętnastu minutach drzwi gwałtownie się otwierają, by wpuścić księcia koronnego Muhammada bin Salmana w otoczeniu młodych doradców i niewysokiego, zasuszonego staruszka Al-Ridy. Towarzystwo siada za plecami przesłuchiwanego na twardych, drewnianych krzesłach przeznaczonych dla publiki.

Książę Anwar al-Saud zostaje zaprzysiężony, kładąc prawą rękę na Koranie.

– Czy przysięga pan mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę?

– Przysięgam.

Od tego momentu mężczyzna znajduje się w ogniu krzyżowych pytań. Zeznaje długo i treściwie, często jednak jest łapany na niewiedzy, bo to przecież nie jego życie i nie był świadkiem tamtych zdarzeń.

– Czy Darin Salimi popełniła zbrodnię zabójstwa w kalifacie?

– Z tego, co mi wiadomo...

– Odpowiadamy jak do tej pory. – Jeden ze starców, notabene⁸² wuj indagowanego, Naif al-Saud, podnosi głos, bo jest już zmęczony jałowym, bezsensownym przesłuchaniem. Osobiście chciałby tu widzieć oskarżoną – czy podejrzaną, jak zwał, tak zwał – a nie jej sponsora. – „Tak” lub „nie” to najlepsze odpowiedzi. Nie gdybamy – mówi dość familiarnie, widząc krople potu na czole maglowanego krewniaka. W głębi duszy współczuje mu złego wyboru. *Tyle bogobojnych saudyjskich kobiet miałby na wyciągnięcie ręki*, podsumowuje.

– Ponawiam pytania o udział w... – Inny dziadek ze zniecierpliwienia wykrzywia fioletowe wargi i wyłamuje wykręcone reumatyzmem palce. – W zbrodniach... ludobójstwie... zamachach terrorystycznych... szkoleniu szczeniąt kalifatu... – Oskarżenia sypią się jak z rękawa.

Na konkrety zakochany Saud nie potrafi udzielić rzeczowej odpowiedzi.

– Nie wiem... Nie wiem... Nie wiem...

– Czy Darin Salimi popełniła zbrodnię na terenie Królestwa Arabii Saudyjskiej? – Wiadomo było od samego początku, że ta sprawa zostanie poruszona, a odpowiedź twierdząca, czy choćby najmniejsza wątpliwość, może kosztować Darię życie.

– Nie – zdecydowanym głosem ripostuje Anwar.

– Skąd świadek o tym wie? Jest na sto procent przekonany?

– Rozumie książę, że zeznaje pod przysięgą i musi mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę?

– przypomina przewodniczący komisji.

– Oczywiście! – Oburza się mężczyzna o błękitnej krwi, bo jeszcze nigdy nikt tak go nie cisnął i nie obrażał, sugerując, że kłamie. – Wiem o wszystkim z ust niesłusznie przez was oskarżanej. Truciznę ofierze podał Jasem Alzani, kiedy Darin była w łazience. Później już nic nie mogła poradzić.

– Jednak nie pozostała wtedy na terenie naszego kraju. Nie uciekła od zbrodniarza. Uciekła ze zbrodniarzem. Zresztą samolotem księcia – naciska inny *hadż*, człowiek o pochmurnej, pełnej dezaprobaty twarzy.

– Mężczyzna miał jej syna. Kobieta zrobi wszystko, by nie stracić dziecka. Została postawiona pod murem.

– Hm, nie przekonał mnie pan.

– Mnie też nie.

– Ani mnie.

Coraz więcej głosów neguje prawdomówność księcia Anwara, potomka Ibn Sauda, choć ten przecież przysiągł na święty Koran i tym samym jego słowa powinny być niepodważalne.

– Żądamy osobistego przesłuchania oskarżonej, by móc ją uniewinnić.

– Moja znajoma na razie nie może się stawić przed sądem – tłumaczy Anwar. – Po tym, jak została postrzelona podczas odbicia jej z rąk terrorysty, przebywa w szpitalu na rekonwalescencji. Poza tym jest załamana, wręcz w depresji.

– Dopóki *saida* Salimi nie będzie współpracowała, po ponownym przekroczeniu granicy Królestwa, nawet prywatnym odrzutowcem księcia – zaznacza przewodniczący – zostanie uwięziona i nie wyjdzie na wolność, dopóki nie przekona nas o swojej niewinności.

– Nie może być, że za oskarżonego zeznaje ktoś inny! – oburza się kolejny saudyjski sędzia. – To jakiś paradoks!

– Paranoja! – Starcy zaczynają się burzyć, bo dla nich wszystko musi być czarne lub białe.

– Książę Anwar al-Saud może być świadkiem i tylko świadkiem...

– Aż świadkiem. – Zza pleców zakochanego mężczyzny dochodzi cichy głos, na dźwięk którego zapada cisza jak makiem zasiał. – Słowo księcia...

– Słowo mężczyzny... – dorzuca tradycjonalista z komisji.

– Nie mężczyzny! – wścieka się nowoczesny następca tronu, który z tą parszywą, duszącą ich od wieków tradycją właśnie chce zerwać.

– Nie mężczyzny? – Na kilku twarzach pojawia się rozbawienie.

– Słowo księcia z panującego rodu, księcia, który przysiągł na święty Koran, powinno choć trochę się liczyć – podkreśla trzydziestoparolatek, na co uparci tetrycy w końcu pokornieją. – Sugeruję, by *saida* Darin Salimi, jeśli będzie miała ochotę przebywać w naszym państwie, zamieszkała w pałacu królewskim w Džeddzie. Jej sponsorem będzie książę Anwar al-Saud.

– Tylko i wyłącznie pałac. Bez możliwości opuszczania jego murów. – Sędziowie kiwają głowami tak energicznie, aż ich długie białe brody szurają po odprasowanym materiale *tob*. – Tak! Tak! Słuszna decyzja. Sprawiedliwy werdykt.

– Złota klatka... – szepce Anwar, a wspomnienia zalewają jego serce.

– Jak zwał, tak zwał. – Każdy z obecnych na sali wie, o co chodzi, lecz niektórzy uważają, że to przesada nazywać tak miejsce, w którym panują ekstremalnie komfortowe warunki.

– Jeśli zaś idzie o ślub, to na razie nie ma o nim mowy – orzeka wuj Naif na zakończenie nieprzyjemnej sesji.

– Nie wiem, po co mi tytuł cholernego księcia, skoro nie wolno mi samodzielnie podjąć żadnej decyzji. Nawet nie mogę się ożenić, z kim chcę! – Anwar ze wzburzeniem wyraża swoje rozczarowanie.

– Masz już dwie żony, synku. Kandydatka na trzecią może chwilę zaczekać – usiłuje go uspokoić Al-Rida.

– W tym kraju popełniono wiele zbrodni i wykroczeń, a jakoś ludziom z mojej warstwy społecznej nic z tego powodu nie zrobiono. – Anwar rzuca kalumnie, tak jakby mogło mu to w czymś pomóc, a przecież decyzja tego sądu jest nieodwołalna, o czym doskonale wie.

– Kogo masz na myśli? – docieka młody następca tronu, a geriatryczne dziadki siedzące niemrawo przy stole nagle się ożywiają i łypią spod oka na przesłuchiwanego, niebezpiecznego gbura, który z czystej złośliwości może zacząć teraz ujawniać jakieś utajnione przestępstwa czy rodowe przekręty.

Ten jednak, nie przejmując się ich pozycją ani obecnością księcia koronnego, nie odpowiada, tylko zamaszystym krokiem opuszcza salę.

79 *Habibi* (arabski) – mój kochany.

80 *Sabija* (arabski) – niewolnica, branka; dziewczyny i kobiety porywane przez ISIS, wykorzystywane głównie jako niewolnice seksualne.

81 *Hadżdż*, *hadż* (arabski) – pielgrzymka do świątyni Al-Kaba w Mekce. Pielgrzymów nazywa się *hadżdżi* (*hadżdż* – mężczyzna, *hadżdża* – kobieta).

82 *Notabene* (łacina) – dosłownie: zważ dobrze, zwróć uwagę; wprowadzenie do poważnej, istotnej wtrąconej informacji.

ZŁOTA KLATKA

KSIĄŻĘCE ZABAWY

Załamany Anwar prywatnym odrzutowcem leci do Dżeddy, chcąc osobiście zarządzić przygotowania na przyjęcie w pałacu nowej pani, choć w rzeczywistości więźniarki. Kiedy przekracza bramę, pilnie strzeżoną przez Gwardię Narodową, ogarnia go przemożne déjà vu⁸³. Wchodzi do obszernego pustego holu i jak po nitce zmierza do lokum, które kiedyś sam zajmował. Potem kieruje kroki do drugiego, odległego, zachodniego skrzydła. Po czterech córkach króla Abdullaha, uwięzionych tu po odejściu ich matki od despotycznego władcy, nie ma śladu. Rozmyły się we mgle. Nikt nie wie, co się z nimi stało po śmierci ich starego ojca. Nie wiadomo, czy zostały wypuszczone, wyjechały za granicę, czy może przeniesiono je w inne miejsce w Arabii Saudyjskiej.

Ogromna królewska rezydencja to wieloskrzydłowy budynek w kształcie litery U, z krużgankami i podcieniami, z drewnianymi, tradycyjnymi balkonami zabudowanymi ażurem w arabeski. Znajdują się tu baseny, biblioteka, meczet, całodobowa ochrona, w podziemiach zaś sala zabaw, dyskoteka, sala kinowa i widowiskowa, do której dostęp mają jedynie wybrani, a na pewno nie przetrzymywani tutaj więźniowie; oni tylko słyszą dochodzące stamtąd hałasy i mogą się domyślić, co tam się dzieje. Pałac ma niezliczoną ilość apartamentów. Niektóre dwupoziomowe, inne z antresolą, jedne z loggią, drugie z prywatnymi ogrodami i fontanną. Wybrani mogą korzystać z zielonych działek z basenem, przeważnie zasłoniętym nie tylko po bokach, ale też od góry specjalną folią, tak że nawet dron nie wyśledzi, kto w nim przebywa. Największy, profesjonalny zbiornik o wymiarach olimpijskich znajduje się w przyziemiu, tuż obok siłowni i sauny. Aktualnie królewski belweder jest zrujnowany i wymaga generalnego remontu. Widać ostatnimi czasy nie przebywał tu żaden prominentny gość.

Anwar odsyła służbę i ochronę i pozostaje sam w swoim dawnym apartamencie. Wychodzi na niegdyś piękne patio, dziś zarosnięte wybujałymi chwastami. Zapala papierosa, czego nie czynił od lat, i oddaje się wspomnieniom, które od dłuższego czasu zalewają jego duszę i serce. Do tej pory potrafił je od siebie odegnąć, jednak teraz – w tym miejscu – już nie daje rady z nimi wygrać.

Ten Londyn nie był w sumie taki zły. Dobrze mi się tam żyło, studia były ciekawe, a miasto fantastyczne. Po co ja się zadałem z tą dwójką? Ani jeden, ani drugi nie był moim prawdziwym przyjacielem, choć po latach miło było spotkać Sajfa al-Islam Kaddafiego w tej jego Libii. O Jasemie nigdy tak nie będę mógł powiedzieć. Kontakt z nim zawsze był dla mnie traumą. Ale trzeba przyznać, że wesola była z nas kompania. Staliśmy się nierozłączni. Miałem najwięcej pieniędzy z nich wszystkich, ale nigdy nikomu to szczególnie nie przeszkadzało, a i mnie nie zmanierowało. Moje lokum w Londynie było całkiem skromne, choć w genialnej lokalizacji – przy samym Hyde Parku. Saudyjczyk, Libijczyk i Syryjczyk – czuliśmy się odrzuceni przez resztę europejskich studentów. W końcu byliśmy Arabami. Gdyby nie dołączył do nas ten parszywy dziad Moe, to może nic złego by się nie stało, zastanawia się po prawie dwudziestu latach książę. Żeby handlarz narkotykami był fundamentalistycznym dżihadystą, to już się w pale nie mieści! To przez niego Jasem zaczął się stawać coraz bardziej ortodoksyjny i religijny. Ten typ zainfekował go dosłownie w ciągu tygodnia, owinął sobie dookoła małego paluszka. Biedny łatwowierny głupek, podsumowuje byłego kumpla, a obecnie największego antagonistę, do którego schwytania i uwięzienia niedawno sam się przyczynił.

Po co było robić tę imprezę? Od początku byłem temu przeciwny. Niech to wszyscy diabli!, denerwuje się na samo wspomnienie, jakby działa się to wczoraj.

Wielkie przyjęcie u saudyjskiego księcia, rozreklamowane i sponsorowane przez nazwisko jego przyjaciela – Kaddafiego, jest wielkim wydarzeniem w światku celebrytów i bogaczy rezydujących w Londynie. Dwudziestoletni Anwar al-Saud wyróżnia się spośród uczestników nie tylko swoją

posturą, bowiem ma dobre metr dziewięćdziesiąt wzrostu i prawie dwieście kilogramów żywej wagi, ale przede wszystkim aparycją i nienagannym sposobem bycia. Dzisiaj mężczyzna, zamiast tradycyjnej arabskiej białej sukni, nałożył czarny smoking z błyszczącym kołnierzem i burgundowymi dodatkami: pasem, chusteczką w butonierce i muchą. Jego pogodna twarz jest bardzo przystojna, z klasycznym arabskim nosem, wysokim czołem, namiętymi, dużymi ustami, skrywającymi równe białe zęby, oraz czarnymi jak smoła, życzliwymi i mądrymi oczami. Karnację ma jasną, co wskazuje na jego błękitną krew, którą odziedziczył po królewskich przodkach, urodzonych na piaskach pustyni Rub al-Chali na Półwyspie Arabskim. Wyróżniają go też tubalny głos oraz zaraźliwy śmiech. Jedynym mankamentem księcia jest jego waga – rezultat zamiłowania do jedzenia, szczególnie fast foodów, i wrodzonej niechęci do jakiegokolwiek ruchu, nie wspominając o prawdziwym sporcie. Mimo to gospodarz niezaprzeczalnie jest gwiazdą dzisiejszego wieczoru i w jego cieniu ginie nawet niepisany następca mocarnego przywódcy Libii Sajf al-Islam Kaddafi, który również prezentuje się elegancko w swoim szytym na miarę klubowym garniturze.

Jasem po raz pierwszy w życiu jest na takim przyjęciu, a że nikt go nie uprzedził, jak należy przyjść ubranym, wygląda jak szmaciarz w swoich markowych džinsach, koszulce polo i adidasach. Nie przejmuje się tym jednak za bardzo. Szybko wychyla dwie duże wódki, przepija je piwem i od razu się wyluzowuje. Wszyscy biorą go za jednego z pospolitych Brytyjczyków, którego książe z łaski zaprosił.

Saudyjczyka otacza wianuszek ciekawskich londyńczyków oraz ludzi różnej narodowości, którzy cieszą się z zaproszenia na party u tak prominentnej osoby. Modelka Anna, ta sama, którą w haniebnym sposób wykorzystał Jasem, zrobiona dziś na bóstwo, nie może wyjść ze zdumienia. Po niechlujnym, pospolitym Arabie w sukience, którego spotkała tu tydzień temu, nie ma śladu. Wtedy wydawał się jej obmierzłym grubasem, dzisiaj – księciem z *Baśni tysiąca i jednej nocy*. Cały czas kręci się wokół niego, śmieje najgłośniej ze wszystkich na jego oklepane dowcipy i co rusz dotyka to jego dłoni, to manszetu koszuli, na którym lśnią wielkie jak przepiórcze jaja diamentowe spinki. Kiedy impreza się rozkręca, część osób idzie w tan, bowiem zatrudniono najlepszy jazzowy band stolicy oraz fantastycznego didżeja, który puszcza przeboje lat siedemdziesiątych, osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Abba, The Beatles i Queen przeplatają się ze smooth jazzem i soulem. Alkohol z najwyższej półki leje się strumieniami, a czarny i czerwony kawior na blinach i tostach na modłę wschodnią jest przepijany zmrożoną wódką bądź najlepszym szampanem Dom Pérignon czy Veuve Clicquot, ulubionym napojem księcia. Na stoliczkach poustawianych pod ścianami salonu i jadalni pojawia się kokaina. Goście wciągają kreska za kreską, nie żałując sobie. Inni, siedzący przy barze na wysokich stołkach, również bez zażenowania korzystają z wszystkich serwowanych za darmo używek.

Impreza rozkręca się na dobre. Jest głośno jak w ulu, muzyka rżnie na cały regulator. Panowie ściągają marynarki i rozpinają kołnierzyki. Mała śliczna Anna wisi na ramieniu swojego wielkiego sponsora i poprzysięga sobie, że zrobi wszystko, by pozostać na takich salonach już do końca życia. Nie wie, nieszczęsna, że dzisiaj spełni się jej największe marzenie. Koniec końców bezpruderyjna kokietka bierze za wielką jak bochen chleba dłoń księcia i ciągnie go do pokoju gościnnego, gdzie jeszcze niedawno została tak paskudnie wykorzystana przez podłego Jasema.

– Gdzie chcesz iść, malutka? – Anwar usiłuje mówić szeptem, ale przy jego tembrze głosu wszyscy dookoła słyszą każde jego słowo. Ale nikogo to nie obchodzi.

– Musimy pogadać... – Anna robi minkę niewiniątka. – Co ty na to?

– A o czym?

– Dowiesz się w apartamencie. – Kobiątka już wie, jak przekonać naiwniaka. Chwyta go za przyrodzenie i zaskoczona stwierdza, że książe wszystko ma nadnaturalnych rozmiarów. – Moglibyśmy się zaprzyjaźnić... – Łasi się jak kotka, a Anwar już bez ociągania maszeruje za swoim przeznaczeniem.

Po zamknięciu drzwi kochankowie błyskawicznie zdzierają z siebie ubrania, co w przypadku Anny nie jest trudne, bo ma na sobie jedynie zwiewną, tiulową sukienkę, koronkowy staniczek i skąpe majteczki. Książe zdaje sobie sprawę, że bez eleganckiego stroju będzie tylko wielką kupą mięsa

i tłuszczu, więc nie pozwala się pozbawić eleganckiej koszuli za dwa tysiące funtów, a gatki w rozmiarze 5XL tylko delikatnie obsuwa. W tej chwili obiecuje sobie, że przejdzie na dietę i rozpocznie ćwiczenia, choć ma też świadomość, że nie pierwszy raz składa sobie takie przyrzeczenie. Nigdy jednak nie miał takiej motywacji jak teraz, bo ta śliczna kruszynka naprawdę mu się podoba. *Dla kobiety człowiek może wiele poświęcić, nawet poskromić swój wilczy apetyt*, przelatuje mu przez myśl, lecz już po chwili nic nie rozprasza mężczyzny, bo pragnie tylko jednego: seksu, seksu i jeszcze więcej seksu.

Pierwszy stosunek nie trwa dłużej niż minutę. Zaprawiona w takich zabawach Anna nie rezygnuje, ale boi się, że może zostać zmiażdżona przez grubasa jak przez walec, więc kuca między jego wielkimi jak kolumny nogami i ssie prącie Araba z wielką wprawą, by już po paru ruchach mieć mokry dekolt. Dobrze, że w ostatniej chwili wyciąga ogromnego falującego penisa z ust, w których ledwie się mieści może jedna czwarta, bo udusiłaby się tryskającą z niego ciemnożółtą, zleżałą w jądrach młodzieńca spermą.

– Przepraszam, kotku... – Anwarowi wykwitają na policzkach nie tylko rumieńce podniecenia, ale również wstydu.

– Dawno nieużywany? – Polka uśmiecha się kwaśno.

– Nigdy, moja piękna – wyznaje szczerze kochanek, a kobieta robi wielkie oczy, bo żaden mężczyzna w jego wieku by się do tego nie przyznał.

– Och! Słodki jesteś. Ale gdzie są ręczniki?

– W łazience. Już przynoszę. – Kiedy mężczyzna siada na brzegu łóżka, druga połowa postania niebezpiecznie się podnosi.

– Sama wezmę. Spoko.

Ledwo kokietka zdoła się wytrzeć i zapalić papierosa, Anwar wyjmując go z jej ust, dwa razy głęboko się zaciąga, a następnie gasi na marmurowym blacie pięknej, zapewne zabytkowej szafki nocnej.

– Chodź do mnie. – Wyciąga rękę do Anny, podnosi ją z łatwością jak piórko i kładzie na swoim wielkim i miękkim jak puchowa poducha brzuchu. – Jeszcze nie skończyliśmy. – Uśmiecha się rozbajajająco. – Tak właściwie to dopiero zaczynamy...

Przez rozchełstaną męską koszulę modelka widzi potężne piersi mężczyzny z nabrzmiałymi od niezdrowych hormonów sutkami, a także wielkie, rozlewające się na boki podgardle jak u wołu. Jego brzuszysko jest jak obrzydliwa gąbka. Kobieta zaciska zęby, chcąc przełamać obrzydzenie, bo seks z takim mutantem zakrawa na turpistyczną zбочzoną zabawę. *Mam wyższe cele*, powtarza sobie. *To żyła złota, a ja postaram się choć trochę ją wycyckać*. Taki zamysł bardzo jej się podoba, więc ostatecznie pogodzona ze swoim losem uśmiecha się i zabiera za ciężką pracę. Siada na mężczyźnie okrakiem i dosłownie po paru ruchach czuje, jak w jej wnętrzu wlewa się gorące nasienie. Jednak to nie obniża popędu seksualnego jebaki ani trochę, bo za chwilę wielkie prącie znów jest gotowe, choć przy takim rozmiarze nie stoi na sztorc, jak u normalnych facetów, ale – twarde, długie i szerokie – leży na udach mężczyzny, sięgając mu prawie do kolan.

– Ja pierdołę! – Niby-inteligentna Polka w typowy dla prostaczek znad Wisły sposób wyraża swoje niedowierzanie na temat temperamentu kochanka i jego gigantycznego fallusa.

– Że co, kochanie? – Anwar oczywiście nie zna polskiego, więc młoda może używać przekleństw do woli, wyjaśnia jednak już po angielsku:

– Mówię, że niezły z ciebie ogier.

Te słowa dodają tylko mężczyźnie wigoru, a jego lędźwie znów płoną. Łapie modelkę delikatnie jak porcelanową laleczkę, przerzuca ją na brzuch, by podpartą na rękach i kolanach zaatakować od tyłu. Nie wpycha się do jej wnętrza na siłę, bojąc się ją rozerwać, lecz penetruje spokojnie, ale do skutku. Trochę już zmęczony członek wchodzi do śliskiej waginy jak po maśle, wypełnia ją szczelnie i delikatnie w niej pulsuje. Jego ruchy są posuwiste, płynne i coraz szybsze. Pomimo swojej masy – a może właśnie ze względu na nią – Anwar jest subtelny i ostrożny. Podczas wielogodzinnego seksu kochankowie nie okazują sobie najmniejszej czułości, nie ma żadnych tkliwych

pocałunków czy pieszczotliwych gestów. On stara się jej nie skrzywdzić, a ona – nie zwymiotować. Pot zalewa ich czoła, kapie z podbródków, łokci i piersi, wsiąkając w pomiętą, skotłowaną i lepka pościel. Satynowe poszewki tym razem chyba będą już się nadawały jedynie do wyrzucenia.

W końcu padają na łóżko, które skrzypi pod wielkim ciężarem Saudyjczyka. Materac się ugina, sprężyny zaś wpadają w wibracje i huśtają lekką jak piórko panienkę.

– *Wallahi!* – woła Anwar, usatysfakcjonowany jak nigdy dotąd.

– Ja nie mogę... – wtóruje mu partnerka, po czym, krzywiąc nos, oznajmia nieoczekiwanie: – Muszę się umyć. Strasznie śmierdzę.

– Ja nic nie czuję, ale idź. – Rozanielony książę przymyka oczy. Z chęcią nie wracałby już do gości, tylko poczekał tutaj, aż towarzystwo się rozejdzie. *Chyba tak zrobię*, postanawia.

Po chwili odświeżona Anna wychodzi z łazienki.

– Pójdę po jakiegoś drinka i kokę – oznajmia.

– W porządku. Dla mnie może być wyjątkowo dzin z tonikiem – zamawia kochanek, choć przewiduje, że dziewczyna już do niego nie wróci.

Kiedy tylko modelka wychodzi z sypialni, Moe chwytą ją za chudy łokieć i ciągnie w ciemny kąt korytarza.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – syczy.

– Odczep się, Pakusiu! – Anna nie jest już taka spolegliwa jak dawniej, bo ciężko sobie zapracowała na względy potężnego saudyjskiego protektora.

– Spierdalaj do niego! – Moe popycha ją z powrotem w stronę alkowy.

– A ciebie co to obchodzi? Odpierdol się! – Wyrывa się słaba kobietka.

– Jak nie będziesz zaspokajać grubasa przez cały dzisiejszy wieczór, to nici z forsy.

– Przyrzeczono mi wynagrodzenie, ty dupku. Nie jesteś księgowym księciem.

– Mam trochę więcej do powiedzenia niż ty, laluniu. – Moe miażdży w stalowym uścisku małą śliczną buzię Anny.

– To Anwar mi płaci!

– Niewykluczone, że już go więcej nie zobaczysz. Co ty wiesz o książętach znad Zatoki Perskiej, idiotko?

– Zaraz do niego wracam. – Dziewczyna zdaje sobie sprawę, że groźby dilerów mogą się ziścić. Słyszała już historie o dziewczynach, które napracowały się jak suki i gówno z tego miały. A później szukaj wiatru w polu. – Wysłałam tylko po drinki – usprawiedliwia się.

– To świetnie. Zaraz wam przygotuję. – Człowiek kameleon znów uśmiecha się uroczo, choć jego czarne jak węgle oczy niebezpiecznie goreją. – Weź sobie kreskę koki. Z najlepszej półki i za darmo.

Anna pojawia się w apartamencie po niespełna piętnastu minutach.

– Już jestem! – melduje się radośnie. – Mam pyszne picie i anielski pył tylko dla koneserów – żartuje, choć nie jest jej wesoło, bo z chęcią na dziś zakończyłaby swoją katorgę.

– Dziękuję, myszko. – Anwar wyciąga rękę po szklankę i spragniony po wysiłku opróżnia ją jednym haustem. – Dobrze! – Oblizuje się lubieżnie.

Chciałby objąć swoją kochankę, jednak nagle czuje dziwną słabość i jak długi pada na poduszki. Mieszanka przygotowana przez Moe okazuje się piorunująca. Dawka jak dla konia, i to arabskiego, pochłonięta w zawrotnym tempie, działa z prędkością światła.

Po chwili Pakistańczyk wparowuje do pokoju jak do siebie.

– Nachlał się skurczybyk czy zemdlął z odpermienia? – kpi, poklepując nieprzytomnego Anwara po tłustym ramieniu. Potem patrzy z ukosa na drobniutką Annę jak pies na spyrkę. – Nie można się chyba zajebać na śmierć? – dorzuca wulgarnie, widząc ledwo zasłonięte wielkie przyrodzenie Saudyjczyka.

– Coś ty mu dał? – Anna, która spodziewa się podstępu, zaczyna drżeć jak osika. – Coś mu dodał do drinka? Truciznę?! – krzyczy. – Wypierdalaj stąd! I to już! – Usiłuje kopnąć chudego dilerów, lecz ten zgrabnie uskakuje.

– To nie ja, tylko ty, moja mała. Osobiście otrułaś saudyjskiego księcia. – Zadowolony z siebie Azjata szczyrzy zęby w najlepsze, zbliżając się krok za kroczkiem do swojej kolejnej ofiary. – Odciski twoich palców są na szklance i w każdym miejscu tego apartamentu. Nawet na jego obmierzłym wielkim kutasie. – Pokazuje palcem na leżący ludzki zezwłok.

– Trzeba wezwać karetkę! – Polka rzuca się w kierunku kochanka i szuka pulsu na jego otłuszczonej szyi. – Na pewno lekarze mu pomogą... Ratownicy! Ktokolwiek!

Biegnie do drzwi, ale nie sięga klamki, bowiem Moe nieoczekiwanie łapie ją w pasie.

– Teraz moja kolej, kochanie – oświadcza, a dziewczyna zupełnie baranieje, bowiem nigdy ze strony tego mężczyzny nie spotkała się z żadnym zainteresowaniem czy adoracją. Zazwyczaj był wobec niej beznamiętny i obojętny albo krytyczny i niechętny.

– Czego chcesz, Moe?

– Nawet nie masz pojęcia. – Z podniecenia głos mu więźnie w gardle. – Wszystkiego...

Pakistańczyk taksuje młódkę spojrzeniem modliszki. Polka widzi w jego oczach ogromną nienawiść i pogardę. Zastanawia się, dlaczego ten chory psychicznie diler chce ją zaliczyć, skoro czuje do niej tak wielki wstręt. Tego jednak nigdy już się nie dowie. Nie ma pojęcia, że znalazła się w złym miejscu i o złej porze. Jest tylko narzędziem w rękach podłego, bezwzględne fundamentalisty. Niczym więcej.

Pakol bez słowa wyciąga z kieszeni marynarki mocną srebrną taśmę klejącą. Najpierw zakleja szamoczącej się, piszczącej kobiecie usta, a potem krępuje jej ręce za plecami. Kostek u nóg nie związuje, bo nie mógłby ich rozłożyć na boki, by agresywnie w nią wejść. Wszystko to czyni oczywiście w imię dżihadu, żeby pokalać niewierną i zemścić się na grzeszniku. W swoim chorym przekonaniu czyni to bezkarnie, by przypodobać się Allahowi. Wielokrotnie gwałci modelkę, wijącą się w jego rękach jak piskorz. Wbija się w jej spracowaną muszelkę, a potem jeszcze próbuje zostawić nasienie w niedużej pupie. Młoda kręci się jednak i wierci, umykając wąskim zadkiem przed napęczniałym fallusem. Koniec końców Moe, nie chcąc tracić cennego czasu, rezygnuje z ostatniej cielesnej przyjemności, bowiem ta największa wciąż jest przed nim. Jest to rozkosz duchowa, która daje mu więcej uniesienia i ekstazy niż posiadanie byle dziwki.

Zza pasa wyciąga ostry jak brzytwa poręczny kindżał i zupełnie niespodziewanie jednym ruchem podrzyna Polce gardło. Robi to na łóżku, tuż przy nieprzytomnym saudyjskim księciu, spryskując pościel, otumanionego narkotykiem młokosa i ścianę żywoczerwoną krwią. Następnie rzuca ciało młodej dziewczyny na przyszłego oskarżonego, a sam bierze parę głębszych oddechów. Po dokonaniu zabójstwa jego orgazm jest jeszcze intensywniejszy. Z jego gardła dobiega jęk, zimne z podniecenia ręce drżą, a ciepła sperma spływa do nogawki spodni.

– Teraz czas na *show84* – mówi z upiornym uśmiechem na ustach.

Udaje się na salony, gdzie impreza powoli już dogasa, by znaleźć swojego najnowszego poplecznika, pojętnego ucznia i przyszłego towarzysza w walce – Jasema Alzaniego.

Kiedy Anwar otwiera zapuchnięte oczy, nie może uwierzyć w to, co widzi.

– Anno...? Anno, kochanie! – wykrzykuje rwącym się z przerażenia głosem. – Dziewczyno, co tobie? – Poklepuje delikatnie swoją kochankę po gołych, posiniaczonych plecach, ale kobieta ma zimną skórę i ani drgnie, leżąc bezwładnie na obficie poplamionej krwią pościeli. – Anno! – spanikowany drze się już na całe gardło, lecz modelka nie daje znaku życia.

To nie ja! To niemożliwe! Ja nigdy nie skrzywdziłbym kobiety! Nikogo! Usprawiedliwia się, cicho szlochając. Jednak po chwili przychodzą wątpliwości. Za wszelką cenę stara się odtworzyć w pamięci ostatnie godziny. Żadnego złego wspomnienia nie znajduje, a ostatnie przedstawia uśmiechniętą, śliczną, filigranową blondynkę wręczającą mu szklankę z drinkiem. Wypił aperitif, trochę zbyt gorzki, ale przypuszczał, że wiali mu za dużo toniku i cytryny. Później jakby zapadł się w czarną dziurę. *Może się uniosłem?*, dobre serce szuka winy w sobie. *Może mnie obraziła, powiedziała, że jestem obmierzłym grubasem, impotentem, i wtedy jej to zrobiłem?*, zastanawia się tak

intensywnie, że aż mu rozsadza czaszkę, a kiedy usiłuje się wyplątać z poplamionych spermą, ejakulatem, potem, śliną i krwią prześcieradeł, oddaje całe trzewia na siebie i na pościel.

W końcu wstaje i dopiero teraz widzi rozmiar zbrodni, której się dopuszczono. Dziewczyna leży zwinięta jak kot. Przez jej otwarte nożem gardło wytrysnęła taka ilość krwi, że wszystko jest nią zbrukane. Połkanie, ściany, szafki z marmurowym blatem, a przede wszystkim sam Anwar. Na wezglowiu łóżka ktoś napisał czerwonym markerem: „Precz z niewiernymi dziwkami!”, a na lustrze w łazience: „*Allahu akbar*”.

Książę wchodzi pod prysznic i usiłuje zmyć zakrzepłą posokę ze skóry. Drży przy tym i pochlipuje jak mały chłopiec. Jest bezbronny, zupełnie nie wie, co ma począć. Jasem przychodzi mu na myśl jako pierwsza deska ratunku, bo zawsze wydawał się najsprytniejszy z ich trójki. Sajf jest na drugim miejscu, gdyż jest starszy i zawsze trzymał dystans, dając do zrozumienia, że nie jest byle kim.

Anwar wyskakuje spod natrysku, sięga po swoją komórkę BlackBerry, leżącą na stoliku, i wybiera numer Jasema.

– Brachu, stało się nieszczęście! – Płaczliwym, trzęsącym się głosem opowiada, co po przebudzeniu zastał w pokoju. – Co mam robić?

W słuchawce słychać jednak tylko ciszę.

– No powiedzże coś w końcu! – ponagla zrozpaczony mężczyzna.

W końcu słyszy głos Jasema:

– Jestem twoim przyjacielem. Razem znajdziemy rozwiązanie.

– Ale jakie?! – wykrzykuje strwożony Saudyjczyk.

– Zawsze będę twoim przyjacielem. Pamiętaj o tym. Brat brata musi wspierać. – Jasem szykuje sobie grunt na przyszłość. Kiedy już Anwara odtrąci rodzina, a pewnie i cały świat, on przeciągnie go na fundamentalistyczny islam.

– No i co z tego? – irytuje się książę. – Co mam robić teraz?! Widziałeś, co się zdarzyło? Zaświadczysz o mojej niewinności?

– Twoi ochroniarze powinni wiedzieć, jak należy postępować w takim wypadku.

– Co? Wydaje ci się, że mordowanie niewinnych ludzi to w mojej rodzinie stary zwyczaj i nasza służba jest wprawiona w radzeniu sobie z niewygodnymi trupami? Nie wszystko można zamieść pod dywan. Nie takie zbrodnie!

– Więc zadzwoń do ojca – sugeruje Alzani.

– Nie... – Książę smutnieje, bo widzi, że ten człowiek nie zna ani jego, ani jego rodziny i kieruje się tylko utartymi stereotypami. – Najpierw muszę zgłosić przestępstwo na policji. Nie ma rady. Oni przeprowadzą śledztwo i udowodnią, że ja z tym zabójstwem nie mam nic wspólnego.

– Rób, jak chcesz. Ale radziłbym w pierwszej kolejności skontaktować się z jakimś potomkiem Ibn Sauda. – Jasem ma więcej rozumu i sprytu niż kumpel. Teraz jasno widzi, że Anwar jest tylko pocziwym naiwniakiem. – Policja nie zawsze jest obiektywna, a kiedy na czas dochodzenia posadzą cię w więzieniu, to jako Arab jesteś przegrany.

– Jestem niewinnym, uczciwym obywatelem. Nie muszę się zaślaniać królewską rodziną. – Anwar jest jak mały chłopiec, który ponad wszystko boi się rozgniewać tatusia. – Zresztą nie chcę ich w to angażować.

– Cóż, mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się spotkamy. – Pół-Syryjczyk orientuje się, że jeśli jego kolega nie przejrzy na oczy, to przepadnie z kretelem. – Na zawsze pozostanę twoim przyjacielem – deklaruje po raz kolejny, a potem się rozłącza.

Spanikowany Anwar próbuje jeszcze znaleźć ratunek u Libijczyka. *Oni zawsze robili bydlę i u siebie w kraju, i za granicą, a za każdym razem uchodziło im to na sucho*, konkluduje. Wie, że mogą to być pomówienia wobec rodu Kaddafich, ale musi sprawdzić i tę możliwość. Swoją ostatnią szansę. *Jak uniknąć rozgłosu, policji, więzienia i przeprowadzić prywatne ciche dochodzenie, by dojść prawdy? Prawdy, która mnie uniewinni?* O to wszystko ma ochotę zapytać infantylny człowiek, który rósł pod kloszem i zupełnie nie zna świata ani rządzących nim brutalnych praw.

Niestety, Sajf nie odbiera telefonu. Anwar dzwoni raz, drugi i trzeci, a w końcu nagrywa się na

automatyczną sekretarkę. Ma nadzieję, że drugi kompan od wypitki i zabawy niedługo odsłucha wiadomość. Nie mija nawet pięć minut, kiedy przychodzi SMS: „Stary, wybac! Nie mogę ci pomóc. Nie mogę się podłożyć, bo ojciec mnie zabije. To Moe, a może też Jasem są wszystkim winni. Widziałem ich, jak ciągle kręcili się przy sypialni, w której zabawiałeś się z panienką. Moe niósł tam jakieś drinki. Życzę Ci powodzenia. Prawda zwycięży. Ścigaj skurczybyków. Twój Islamik”.

W końcu książę wyściubia nos z pokoju, chcąc sprawdzić, kto jest w domu. Apartament jest zrujnowany, butelki po alkoholu i resztki narkotyków walają się na każdym kroku. Wszędzie jednak panuje martwa cisza, w pokojach nie ma żywego ducha.

– Abbas! Mohamad! Salim! – nawołuje zrozpaczony Anwar, ale odpowiada mu tylko echo.

Mężczyzna siada w swoim ulubionym fotelu w salonie, teraz brudnym i klejącym się od wylanych na skórzaną tapicerkę słodkich napojów. Masuje skronie, wzdycha i gapi się w ścianę. Myśli, intensywnie duma, lecz zdaje sobie sprawę, że sam rozwiązania nie znajdzie. Nie znajdzie też żadnych wiarygodnych świadków, którzy zeznaliby na jego korzyść. Trzeba będzie wypić piwo, którego się nawarzyło, ale nie ma zamiaru poddać się stronnictwu brytyjskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Musi wyciągnąć rękę po przywileje, które mu się należą, bo londyńczycy sami od siebie mu ich nie dadzą. Potraktują go jak zwykłego przestępcę, notorycznego zabójcę, by przynajmniej przez chwilę móc zgnoić bogacza w miejscowych kazamatach.

Z ociąganiem, korzystając z bezpiecznego telefonu satelitarnego, Anwar dzwoni do ojca, brata ciotecznego saudyjskiego króla Abdullaha.

– Czyś ty oszalał? Coś ty, skurwysynu, narobił?! Ty głupcze, idioto, onanisto! Ty grubasie parszywy! – Tatuś po wysłuchaniu okrojonej wersji wydarzeń i usłyszeniu, że syn w apartamencie ma trupa młodej dziewczyny z poderżniętym gardłem, wpada w furję i nie szczędzi mu inwektyw. – Dzwon do naszej ambasady! Na bezpośredni telefon komórkowy ambasadora. Tylko immunitet dyplomatyczny może cię z tego wyciągnąć. Zrób to, zanim pojawi się u ciebie policja.

Jak tylko Anwar się rozłącza, jego mieszkanie zapełnia się funkcjonariuszami policji oraz MI6 i MI5. Mają go w garści. Saudyjczyk nie ma pojęcia, kto ich zawiadomił o popełnionym tu morderstwie. Był to oczywiście Moe, który postanowił ukarać wahabickiego grzesznika.

Książę w białej *tobie*, kraciastej biało-czerwonej chuście i skórzanych klapkach zostaje wyprowadzony ze swojego mieszkania – miejsca zbrodni, o której jeszcze długo po Londynie i całej Wielkiej Brytanii będą krążyły pikantne opowieści. Pierwszy Saudyjczyk, który został schwytany na gorącym uczynku i zostanie przykładowo ukarany. Plebs się cieszy, a prawicowi nacjonałiści zacierają ręce. Nikt oprócz policji i służb wywiadowczych nie wie, że dowody oskarżenia są niewystarczające, bo oprócz spermy księcia w dziewczynie znaleziono jeszcze inne nasienie. Na jej szyi i nadgarstkach są również inne odciski palców, jednak nieznane. Nie ma ich w żadnej bazie danych. Narzędzie zbrodni – zagięty kindżał o wysadzanej kamieniami rękojeści – nie należy do księcia, a jego wykonanie sugeruje, że nie jest nawet arabski. We krwi księcia natomiast oprócz alkoholu zostaje wykryta taka dawka środków odurzających i substancji psychotropowych, że mężczyzna już dawno powinien gryźć ziemię. Niemożliwe, żeby sam to sobie zaaplikował, chyba że chciałby popełnić samobójstwo, nic jednak na to nie wskazuje.

Ostatecznie w ramach rządowych porozumień i ekstradycji niezadowolona brytyjska policja wypuszcza Anwara, ten zaś błyskawicznie wraca do Rijadu. Nie wie, czy ma się z tego cieszyć, czy od razu strzelić sobie w łeb.

83 Déjà vu (francuski) – wrażenie, że przeżywana sytuacja wydarzyła się już kiedyś, w nieokreślonej przeszłości, połączone z pewnością, że to niemożliwe.

84 Show (angielski) – widowisko, pokaz.

INTERNOWANY JAŚNIE PAN

Jestem niewinny – powtarza książę Anwar al-Saud na kolejnych przesłuchaniach komisji królewskiej, w których ma prawo uczestniczyć jedynie rodzina i Royal Secret Service⁸⁵. Saudyjski lud nie może się o niczym dowiedzieć, a jeśli jakieś przecieki prasowe dotrą do nich z Londynu, to pałac i tak uda, że o niczym nie ma pojęcia. Cenzura błyskawicznie wszystko wyczyści – zarówno saudyjskie gazety, kontrolowaną telewizję, jak i informacje internetowe.

– Przez pięć lat nie ma książę możliwości wyjazdu za granicę – oznajmiają seniorzy rodu, niesamowicie oburzeni.

– Jak to? A co z moimi studiami? – Na rodzimych piaskach młokos jest już pewniejszy siebie.

– Zawieszono.

– To może przynajmniej mógłbym je kontynuować na uniwersytecie w Rijadzie?

– Nie!

– Nie ma mowy!

Staruchy wykrzykują jeden przez drugiego.

– Taki przestępca i zbrojeniec jak ty zainfekuje swoim rozpasaniem naszą niewinną saudyjską młodzież!

Wreszcie przewodniczący komisji ogłasza werdykt:

– Za swoją okrutną zbrodnię oraz zawiedzenie nadziei, które pokładaliśmy w potomku naszego rodu, książę Anwar al-Saud zamieszka w tej części pałacu królewskiego w Dżeddzie, gdzie przetrzymywani są grzesznicy i winowajcy błękitnej saudyjskiej krwi.

– Oprócz zwyczajowych ochroniarzy bezwstydnikowi zostaje przydzielony *hafiz*⁸⁶ – obwieszca *mutawwa* również uczestniczący w tajnym procesie. – Ma go nakłaniać do modlitwy, studiować z nim świętą księgę Koran oraz przekonać do najlepszego wahabickiego islamu.

– Nic nie zrobiłem! – oburza się młody książę. – Pozwólcie mi zadzwonić. Czy mój ojciec wie, co się tutaj wyprawia? A matka?

– Teraz sobie o nich przypomniałeś? Po tym, jak okryłeś ich wstydem?

– Na całym świecie więźniowie mają prawo do jednego telefonu – upiera się jak dziecko i jak dziecko jest bliski płaczu, bo całą jego najbliższą rodzinę od niego odsunięto.

– To nie świat. To Arabia Saudyjska.

Starcy powoli podnoszą się z miejsc. Jedynie wuj Naif spokojnie ripostuje załamane krewniakowi:

– Jakbyśmy pozwolili, żeby cię zatrzymano w Wielkiej Brytanii, siedziałbyś nie w pałacowych luksusach, ale w celi z innymi więźniami, zbrodniarzami i najgorszymi zbirami, którzy marzyliby tylko o tym, by zrobić z twojej grubej dupy jesień średniowiecza. A że pewnie nie chciałbyś na to pozwolić, wcześniej czy później ktoś wsadziłby ci kosę pod zebra. Więc nie narzekaj, drogi książę.

Anwar w niewoli szaleje, ale na nic mu się to zdaje. Nic nie może zrobić, niczego odmienić. W królewskim pałacu nie jest źle, ale kiedy przebywa się dwadzieścia cztery godziny na dobę pod monitoringiem na terenie ograniczonym do apartamentu i małego ogródka, można zwariować. Zwłaszcza kiedy ma się dwadzieścia lat. Lokum jest komfortowe, ale specyficzne. W przestrzennym salonie znajdują się skórzana, elegancka sofa z dwoma klubowymi fotelami oraz stolik kawowy, w sypialni wielkie łóżko z dwoma szafkami nocnymi, szafy wnękowe i wolno stojące komody, a wyłożona marmurem łazienka wyposażona jest w kabinę prysznicową z deszczownicą, wielką umywalkę osadzoną na antycznej toalecie, ubikację i bidet. Jednak nie ma tu telewizora, radia, wieży stereo ani żadnych płyt z muzyką. Brak też oczywiście internetu. W apartamencie stoją ciężkie, drewniane biblioteczki i etażerki, lecz oprócz licznych oprawnych w skórę egzemplarzy Koranu

i opasłych tomów hadisów⁸⁷, szczególnie autorstwa Al-Buchariego, nie stoi na nich żadna inna książka. Nic świeckiego. Aneksu kuchennego brak, nie ma też zastawy ani sztućców, filiżanek czy szklanek, żeby czasami uwięziony nie wpadł na pomysł, by ze sobą skończyć. Wszystkie posiłki i przekąski są więźniowi serwowane na srebrnych tacach i w nieograniczonej ilości. W pałacu mają niezłego kucharza, ale internowany może też zamawiać, czego tylko zapragnie, na mieście w sieci ulubionych fast foodów. Wszystkie źródła prądu są zabezpieczone, a lampki podłączono bezpośrednio do instalacji w ścianie. Nie ma ani jednego kontaktu. Za to zainstalowano tu bez liku kamer – w każdym pokoju w czterech kątach pod sufitem, a w łazience skierowane są nawet na prysznic i ubikację. Anwar zastanawia się, jaki nieszczęsny ochroniarz ma w zakresie swoich obowiązków śledzenie go, nawet gdy chrapie czy pierdzi, z gołą dupą i z porannym wzrodem.

Pierwszy tydzień spędza na kontemplacjach, prawie cały czas polegując. Postanawia w ramach protestu zastosować głodówkę, więc ze smakowitego, cudnie pachnącego jedzenia nie bierze nawet kęsa. Jedyne, co spożywa, to woda, której w ciągu siedmiu dni wchłonął ponad dwa galony. Rodzina jest o wszystkim informowana, ale obrażeni na rozpustnika rodzice się nim nie przejmują.

– Może w końcu schudnie, spaślak – podsumowują, nie mając najmniejszej ochoty odwiedzić syna i w jakikolwiek sposób zareagować na jego internowanie.

Po tygodniu, kiedy nie widać efektów strajku – z wyjątkiem coraz bardziej zapadającego się brzucha i wiszącej skóry – Anwar zaczyna się denerwować. *Czyżby te pięć lat, kiedy będzie mnie obowiązywał zakaz opuszczania Arabii Saudyjskiej, przesiedzę tutaj? W tym pierdlu? Wallahi!*, wzdycha raz za razem, usiłując zapanować nad emocjami. *Wallahi!*, chodzi z kąta w kąt. Koniec końców wpada na pierwszy z licznych buntowniczych pomysłów. Wrywa ze ściany kabel od stojącej na długiej, ponadpółtorametrowej nodze dekoracyjnej lampy, zrywa z niej klosz i wykręca żarówkę. Rzuca ją na ziemię, chwyta za statyw i – chodząc z pomieszczenia do pomieszczenia – rozbija nim wszystkie zamontowane pod sufitem kamery. Roztrzaskuje je z furją, a kiedy spadają na podłogę, depte z nienawiścią.

– Koniec telewizji, pojeby! – Wygraża pięścią do ostatniej, jeszcze działającej. – Ha!

Po ciężkiej pracy, przy której aż się spocił, choć bardziej z nerwów niż z wysiłku, pada na ulubioną sofę i czeka na rozwój wydarzeń.

– Panie, proszę pozostać na swoim miejscu. – Po niespełna pięciu minutach do mieszkania wchodzi najsilniejszy ochroniarz, bowiem cała reszta typowych, szczupłych i niewysokich Saudyjczyków boi się więźnia jak ognia. – Zaraz posprzątam po nieszczęśliwym wypadku i naprawimy straty.

Anwar uśmiecha się półgębkiem i podnosi ze zdziwienia brwi.

– Nie życzę sobie tutaj żadnych kamer! – oznajmia tubalnym głosem.

– Takie są wytyczne, jaśnie panie. – Ochroniarz wcale się nie boi obmierzłego grubasa, choć ten ponoć jest sadystą i mordercą. – Ja tylko wykonuję swoje obowiązki – dodaje były wojskowy, który na siłowni spędza więcej czasu niż w pracy.

– Nie będziesz mi montował kamer w sraczu! – Anwar nie wytrzymuje i przyskakuje do żołdaka, od którego jest o połowę większy. – Załatw to! Z tymi, którzy wydają ci polecenia. Nie wpuszczę tutaj żadnej ekipy. Żadnej!

Ochroniarz nie ma za co nadstawić karku, bo znowu tak dużo mu nie płacą. Wycofuje się więc i zamyka drzwi na klucz.

Bez monitoringu Anwar w końcu swobodnie oddycha. Po raz pierwszy od burzliwej – i jedynej do tej pory – seksualnej przygody z pasją się onanizuje. Kiedy kończy, zalewa się obficie nie tylko spermą, ale i rześzystymi łzami. Dlaczego go to spotkało? Przecież nie jest najgorszym z wahabitów. Dlaczego nigdy nikt go nie kochał, nie okazywał mu czułości, nie przytulił do serca? Nawet matka, nie wspominając o jakichkolwiek kontaktach z zimnym jak ryba ojcem. *Czemu nie urodziłem się w zwyczajnej rodzinie, gdzie ludzie okazują sobie uczucia, rozmawiają ze sobą? Lepiej by mi było jako pasterzowi czy żebrakowi, przesadza, oddając się rozpacz.*

Kiedy po dwóch dniach przychodzi brygada do montażu nowych kamer, Anwar nie wytrzymuje

i rzuca się na Boga ducha winnych ludzi. Ochrona jest na to przygotowana. Obecnie oddelegowano do pałacu wyłącznie mięśniaków, prawdopodobnie samych wojskowych, po szkoleniach ze sztuk walki, którzy są uzbrojeni w paralizatory i nie wahają się ich użyć. Książę pada na marmurową posadzkę, a oni krępują mu ręce kajdankami.

– Łazienka zostaje bez monitoringu – dowódca zwraca się chłodno do Anwara, który nawet nie podnosi na niego wzroku. – Doceń to, panie. Ale jak będziesz rozrabiał, to i tam zamontujemy. Możesz teraz codziennie bez skrępowania trzepać kapucyna – podśmiechuje się lubieżnie, po czym zatrzaskuje za sobą drzwi, zostawiając skrępowanego więźnia na podłodze.

Sadystyczny trep wraca dopiero po paru godzinach nocą, by ściągnąć uwięzionemu bransoletki. Tym razem książę patrzy na niego wymownie, mrocznym, zimnym, budzącym grozę spojrzeniem. *Jeszcze ci leb rozwałę, ty skurwysynu*, obiecuje w duchu. *Jeszcze się zdziwisz, szmaciarzu*.

Aresztant znów zaczyna jeść, ale teraz intuicyjnie wybiera potrawy, które wydają mu się zdrowe i dietetyczne. Niestety, większość serwowanych dań ocieka tłuszczem. Nie ma pojęcia, jak i z kim ustalić jakiś reżim i plan działania podczas swojego długoterminowego niesłusznego internowania. Gada do kamery jednej i drugiej, ale nikt się nie zjawia. Brak reakcji doprowadza go do szewskiej pasji.

– Powinienem mieć możliwość ustalenia zasad z nadzorcą tego pierdolonego pierdla! – drze się do wszystko widzącego oczka, choć domyśla się, że obserwujący go mają z niego niezły ubaw. – Żądam, żeby ktoś tu przyszedł! Nie zamierzam żyć w takich warunkach!

Czeka godzinę za godziną, a serce łomocze mu coraz mocniej. *Co zrobić? Jak ściągnąć tu kogokolwiek?*, duma intensywnie.

– Sami tego chcieliście – mówi, podchodząc do ściany. Jeszcze spogląda na sufit, sprawdzając, czy kamera jest pod dobrym kątem i wszystko będzie dobrze widać. Następnie, trzymając się ręką framugi, bierze pierwszy zamach i uderza czołem w mur. – Och! – Wrywa mu się, ale zaciska szczęki i kontynuuje już bezgłośnie.

Wali jak maszyna, jak młot swoim wysokim, dumnym czołem w mur tak długo, aż kruszy tynk i zalewa się krwią. Na białej *tobie* czerwone plamy wyglądają strasznie. Młodzik jest silny jak tur, a jego organizm niezniszczalny, bo nawet po dziesiątym uderzeniu nadal stoi na nogach. Kiedy w końcu osuwa się na ziemię, resztką świadomości rejestruje zgrzyt klucza w zamku. Dochodzi do niego tupot wojskowych butów, odór niemytych ciał i niepranych mundurów. Czyjeś ręce chwytają go pod boki i za nogi i przenoszą na łóżko. Ktoś rzuca zimny, mokry ręcznik na jego poranione czoło. Ktoś inny boleśnie go dociska. Nikt jednak nie wzywa karetki. Do pałacu królewskiego, szczególnie tego – będącego miejscem odosobnienia – miejskie służby nie mają prawa wstępu. Anwar nie zostaje zawieszony do szpitala, lecz królewski lekarz przyjeżdża na miejsce.

– Następnym razem zrób to bardziej zdecydowanie, a nie na pokaz – mówi bezwzględny konował.

– Dobre sobie. – Książę śmieje się z przekąsem. – Nie miałem co pokazywać. Po prostu chciałem przekazać, że muszą tu przysłać kogoś, z kim zaplanuję mój dzień. I dietę. Muszę ustalić z kimś mój program. Jeśli mam tu żyć i przeżyć, to trzeba coś z tym fantem zrobić. Nie prześpię dwóch, trzech czy nawet pięciu lat w tym zafajdanym apartamencie! I ostrzegam: jeśli nikt się nie pojawi, znów będzie musiał mnie pan odwiedzić.

– Ja niby mam się zajmować takimi bzdurami? – Lekarz zachowuje się, jakby był nie wiadomo kim, a jest tylko sługą królewskiego domu. – To niewyobrażalne!

– Wie pan co? Tutaj wszystko nagrywają. – Więzień pokazuje palcem na kamery w sypialni. – Jeśli nie zrobi pan tego, o co bardzo grzecznie proszę, będzie pan odpowiedzialny za moją kolejną próbę samobójczą. Pański wybór.

Po tygodniu drzwi się otwierają, jednak nie tylko po to, by dostarczyć księciu posiłek czy napoje. Do apartamentu wchodzi mały, zasuszony człowieczek z postrzępioną niechlujną brodą

i w tradycyjnym szaroburym stroju islamskiego imama. W ręku trzyma *tasbih*⁸⁸, którego koraliki cały czas przerzuca trzęsącymi się palcami.

– Jak się masz, synu? – Słabowity staruszek od razu nieproszony beczelnie się rozsiada.

– Tak jak widać. – Anwar wskazuje sińce na twarzy i poplamioną krwią *tobę*, której od tygodnia nie zmienia. Zaniechał też mycia i golenia, więc wygląda i pachnie naprawdę nieszczególnie.

– Powinieneś, mój drogi, zwrócić się w stronę Allaha – dewot od razu przechodzi do rzeczy. – On da ci oczyszczenie i spokój ducha.

– Wyczyści moją suknię? – kpi heretyk. – To ja nie wiedziałem, że wasz lider pracuje w pralni chemicznej.

– Nie bluźnij, chłopcze! – Starzec skacze na swojej kościstej pupie. – Jak śmiesz tak mówić?! – W złości aż targa sfatygowaną od takich czynności bródkę.

– Nie jestem dla ciebie żadnym chłopcem, świętoszku. – Anwar groźnie nachyla się w stronę bożego wysłannika, a temu ze strachu wydłuża się twarz i członki zastygają w bezruchu. – Jestem księciem. Zrozumiano?! – Kiedy przerażony dziadunio niemo potwierdza, gospodarz podsuwa w jego stronę miskę daktyli. – Częstuj się.

Starzec wybiera największy owoc i nieśmiało go pogryza.

– Czy książę sięgnął już po Koran? – pyta. – Może razem poczytamy? Albo ja księciu poczytam...

– Jak mama bajkę?

– Bajka to wymyśli. A nasza święta księga to sama prawda. – Profesjonalista nie daje się chwycić za słówka.

– Ogień piekielny w piekle i siedemdziesiąt dwie hurysy w rajku to szczerą prawdą? – szydzi młody.

– Oczywiście, mój drogi. Najszczersza.

– A skąd wiesz? Byłeś tam? Widziałeś na własne oczy? Sprawdzałeś dziewictwo tych dziwek?

– *Wallahi!* Nie bluźnij, synu! Prorok Muhammad...

– Co z prorokiem? Był w rajku, zerznął wszystkie te młódki i potem o tym komuś opowiedział?

– Został nawiedzony przez archanioła Gabriela...

– Jeśli był nawiedzony, to powinien był się leczyć. Ha, ha, ha! – Niedowiarek i bluźnierca wybucha szaleńczym śmiechem. – W zakładzie zamkniętym, w psychiatryku! Ale wy może zamknęlibyście go w bardziej luksusowych warunkach w złotej klatce, w pałacu królewskim, co? – Spoziera na kamerę, bo wie, że teraz ma już kompletnie przesrane. Zgwałcenie i zabicie kobiety, na dokładkę niemuzułmanki, jest niczym w porównaniu z herezją i wyrzeczeniem się Allaha. Za to w Królestwie jest gwarantowana kara śmierci. Ciekaw jest, czy przestraszy najbliższych swoimi słowami. Okrutna hańba okryłaby ich ród, jeśli jeden z nich odzegnałby się od Allaha i został za to przykładnie stracony w miejscu publicznym.

Hafiz jednak niestrudzenie stara się sprowadzić księcia na drogę jedynej prawdy i wahabickiej wiary.

– Najpierw, książę, powinieneś sięgnąć do ksiąg Al-Buchariego, naszego największego mistrza i najbardziej autorytatywnego autora hadisów. U niego znajdziesz wszystkie najważniejsze dogmaty. W dziewięćdziesięciu trzech rozdziałach jest zawarta cała wiedza niezbędna do życia prawowiernemu muzułmaninowi.

– Ja tę wiedzę wolę zdobywać sam. – Anwar podchodzi do malutkiego starca, który aktualnie myszkuje w biblioteczkę z dewocjonaliami. – Empirycznie – dodaje.

– Że jak? – Mężczyzna nie ma wykształcenia i nie rozumie, co rozmówca ma na myśli. Jemu do zrobienia kariery wystarczyło wykucie na pamięć całego Koranu i dziewięćdziesięciu trzech rozdziałów średniowiecznego religijnego opracowania.

– Powiedz tym, którzy cię przysłali, że nie zmuszą mnie do modlitwy – oznajmia krnąbrny młody. – Mogą mi łeb odciąć, ale nie będę popierdałał pięć razy dziennie tym łbem o podłogę.

- A o ścianę lepiej?
- Zdecydowanie.
- Masz *sadżdžadę*⁸⁹. – Głupi islamista podejmuje kolejną próbę. – Może jednak zechcesz się pomodlić wraz ze mną? Pokażę ci, jak to się robi, bo na tym zgnitym Zachodzie chyba już zapomniałeś.
- Nie!
- To na czym chcesz się skupić? W izolacji należy znaleźć jakieś źródło siły i drogę do wodopoju.
- Sugerujesz dżihad? Nie! Na to mnie nie namówisz. Nawet za cenę wolności. Skupię się na sobie i swoim zdrowiu fizycznym, bo psychiczna trauma pozostanie we mnie już na zawsze.
- Co za egoizm! *Wallahi!*
- Spierdalaj do meczetu, dziadku! – Młodzian bierze gościa za fraki, podnosi do góry jak kukielkę i zmierza w kierunku wyjścia. Następnie tłucze nim w drzwi, a kiedy te się otwierają, rzuca go jak piłkę w ramiona ochroniarzy.
- *Imszi barra* z nim! – wrzeszczy.

Po próbie z *hafizem* rodzina postanawia jednak wysłać do Anwara jakiegoś laickiego przedstawiciela. Wybór pada na trenera fitnessu, zakompleksionego, brzydkiego geja o ospowatej cerze, który rusza się jak baletnica z rozorany odbyt. Kiedy Anwar pierwszy raz widzi nieszczęsnego Azjatę, śmiać mu się chce. *Chyba musieli go zaszantażować jego preferencjami seksualnymi, które u nas oficjalnie nadal są karane, że zgodził się tu przyjść. Ale heca! Za chwilę porobi się ze strachu, brudząc dywan nie tyle kałem, ile przeważającą w jego dupci spermą jego licznych kochasiów*, podsumowuje umięśnionego, chociaż malutkiego jak laleczka facecika. *Jakże on ma ze mną trenować fitness, skoro mogę bez przygotowania podnieść stukilogramową sztangę razem z nim?*

- Żądam dostępu do sali ćwiczeń – zaczyna swoją długą listę życzeń, bo po raz pierwszy od osadzenia widzi dla siebie światełko w tunelu.
- Tak, oczywiście. – Trener ma głosik adekwatny do wyglądu i Anwar, nie mogąc się pohamować, rży z rozbawienia. – Ma książkę nieograniczony dostęp do siłowni, sali ćwiczeń, basenu w podziemiach oraz sauny.
- Chcę zacząć ćwiczyć jogging – oświadcza zdecydowanie, a teraz sportsmen patrzy na niego z niedowierzaniem i rozbawieniem, bowiem wątpi, czy ten chorobliwie otyły grubas będzie mógł przejść żwawym marszem choćby kilometr na bieżni. – Może nie dzisiaj czy za tydzień, ale w najbliższej przyszłości.
- Okej. – Jest kolejna zgoda.
- Kto ułoży mi dietę?
- Ja. Razem z planem treningowym. Wszystko na miarę możliwości, książkę.
- Muszę mieć dostęp do jakichś książek, pomijając księgi religijne. Ani ortodoksa, ani fundamentalisty ze mnie nie zrobicie.
- Nikt by tego nie chciał, ale na temat książek nie mam żadnych wytycznych.
- Nawet w średniowieczu czytano woluminy, a wy przecież preferujecie średniowieczny styl życia. – Anwar chce komuś dociąć, ale gdy patrzy na przestraszonego faceta w obcisłym stroju z lycry, sam już nie wie, czy ma ochotę się nad nim psychicznie znęcać. – Musi tu chyba być jakaś biblioteka, nieprawdaż? – naciska już nieco łagodniej.
- Jest, i to ogromna.
- Możemy się tam przejść?
- Nie wiem... – waha się instruktor. – Ale w tamtym kierunku jest basen i gym... – sprytnie kombinuje.
- To idziemy? – Anwar już stoi przy drzwiach, lecz jego przewodnik się ociąga. – No co?

– Czy książę najpierw mógłby zażyć kąpeli? – Jak najbardziej delikatnie proponuje nieszczęsny homoseksualista, który ledwo co oddycha z powodu rozchodzącego się od jaśnie pana upiornego zapaszku.

Uszczęśliwiony drobnymi zmianami Anwar pędzi do łazienki, rzucając po drodze zasmrodzoną suknię i ukazując obcemu mężczyźnie swoje otyłe, paskudne cielsko. Nie zważa na kamery, jest mu już wszystko jedno, ile osób go ogląda. Stracił cały swój wstyd i skrępowanie. Niech się wstydzą podglądacze.

Po miesiącu intensywnego codziennego treningu, który dla Anwara jest mniejszą gehenną niż samotność i nieróbstwo, młody organizm błyskawicznie zbiera się do życia. Dzięki tygodniowej głodówce i późniejszej diecie traci trzydzieści kilogramów, a za sprawą ćwiczeń jego ciało zaczyna nabierać kształtów. W końcu też zabiera się za swój wymarzony jogging, który zawsze tak mu imponował. Nie trenuje jednak z malutkim trenerem – to ochroniarze na zmianę biegają z nim dookoła muru ogradzającego pałac.

– Jeśli będziesz chciał zwać, jaśnie panie, mam zezwolenie, by cię zastrzelić – ostrzega sadystyczny dowódca, najsilniejszy i najpostawniejszy, ten, który znęca się nad Anwarem od samego początku.

– Zdajesz sobie sprawę, że wcześniej czy później stąd wyjdę i znów powrócę do łask – stwierdza niewzruszony groźbą więzień.

Na policzku żołdaka zaczyna nerwowo pulsować mięsień.

– Tak, oczywiście. – Przyznaje.

– Zatem uważaj na to, co mówisz i co robisz. Radzę. – Teraz Anwar straszy i to skutecznie, bo ochroniarz w końcu pokornieje, buta znika z jego twarzy i dumnie wyprostowanej sylwetki, i wraca z podkulonym ogonem na swoje miejsce w hierarchii Królestwa. Zdaje sobie sprawę, że jeśli książę nie został skrócony o głowę od razu, to najprawdopodobniej stanie się tak, jak mówi. Wróci do społeczeństwa i jakby nigdy nic zajmie należną mu wysoką pozycję.

Wieczorami więzień ma już co robić. Zgodzono się, by wypożyczał z imponującej królewskiej biblioteki słowniki i książki – techniczne, medyczne, biologiczne czy inżynierskie – które młody umysł chłonie jak gąbka. Wokabularzy pilny student uczy się na pamięć, zaczynając od powtórki angielskiego, przez hiszpańskie i francuskie słownictwo. Studiuje też z zamiłowaniem opracowania ogrodnicze i analizuje projekty architektoniczne, gdyż marzy mu się własna rezydencja z pięknym ogrodem położona w niezwykłym miejscu. Ma już nawet wymarzoną lokalizację. Wspomina jedne z niewielu wspólnych rodzinnych wakacji, gdzie ojciec był tatą, a nie księciem, mama – mamą, a nie zagonioną w kozi róg, zastraszoną przez mężczyzn Saudyjką, a rozbrykane siostrzyczki były radosnymi, małymi dziewczynkami, a nie zakwefionymi dewotkami. Mama śmiała się od rana do wieczora, bawiła w morzu razem ze swoimi córeczkami, które nosiły kolorowe stroje kąpielowe, a w kruczoczarnych krętych włosach miały wplecione wielobarwne kokardki. Mama dumnie paradowała w granatowym *burkini*⁹⁰, udając nowoczesną kobietę na prywatnej strzeżonej plaży, na którą nikt poza ich rodziną nie miał prawa wstępu. Wszyscy tak się wtedy zakochali w tym cudownym miejscu, że ojciec aż kupił kawałek ziemi w Tossa de Mar i obiecał, że wybuduje tam ich letnie hiszpańskie gniazdko. Na obietnicach się skończyło, ale Anwar ma nadzieję, że ziemia pozostała w ich rękach, i teraz oddaje się marzeniom, że jak tylko stąd wyjdzie, właśnie tam znajdzie swoją cichą przystań.

Coraz częściej w dzień i w nocy na terenie pałacu słychać płacz dziecka⁹¹. Dochodzi on z daleka, niezaprzeczalnie z innego skrzydła niż to, w którym rezyduje książę Anwar, jednakże na pewno nie z zewnątrz. Zaledwie trochę ustabilizowany nerwowo mężczyzna ma wrażenie, że zwariuje. Głos małej dziewczynki wwierca mu się w uszy, do mózgu, rozsadza czaszkę.

– *Ummi! Ummi!* Gdzie jesteś? – Czasami rozróżnia słowa, w które, przerażony, nie może uwierzyć. – Mamuś, wróć!

Toż tutaj jest uwięzione jakieś dziecko! Dziewczynka!, konkluduje, zbulwersowany okrucieństwem przedstawicieli swego rodu.

Nie daje to osadzonemu spokoju, bowiem nie wie, jakiej znowu podłości dopuszcza się jego rodzina. Nie śpi całymi nocami, uważnie nasłuchując. Teraz jest silnym, zdrowym mężczyzną, bardziej wysportowanym niż kiedykolwiek w życiu. Ma też coraz więcej swobody i obawia się, że ją straci, ale musi zaryzykować. Tego domaga się jego uczuciowe serce i dobry charakter. Pewnej nocy przeskakuje mur swojego podwórca i dostaje się na następny. Podciąga się i wspina na dach. Znowu zeskakuje na inny dziedziniec. Idąc za smętnym głosem, w końcu trafia na miejsce.

Widzi całkiem ładny różany ogród z soczyście zieloną trawą i szemrzącą fontanną. Przez tarasowe drzwi i okna ciągnące się przez całą ścianę widzi dwie dorosłe kobiety, nastolatkę i może dziesięcioletnią dziewczynkę, która siedząc przy oknie, przykleja do niego nos i zawodzi. Żadna ze współtowarzyszek nie zwraca na nią uwagi. Mężczyznę zadziwia taka znieczulica. Przygląda się nieznajomym zza winkła. Widać, że jedna cierpi na anoreksję, bo wygląda jak chodzący kościotrup. Druga trzyma nos w telefonie i porównuje coś z informacjami na laptopie leżącym na jej kolanach. Nastolatka jest ubrana na czarno, ma zakryte włosy i klęczy na dywanie, czytając Koran oparty na tradycyjnym stojaku. Co chwilę wykonuje rytualne modlitewne gesty. Najmłodsza, ta rozpaczająca, nagle milknie, patrząc na potężną postać za oknem. Przerażona otwiera usta do krzyku, a oczy chcą jej wyjść z orbit.

– *Saidati92!* – Anwar kłania się uniżenie, choć i tak spodziewa się wrzasku. – Co się stało? Skąd wy tutaj?

– A skąd ty? – Odważna jest tylko kobieta z telefonem, do której przyłgnęła dziewczynka. Anorektyczka stoi z rozdziawioną buzią, a pobożna muzułmanka desperacko usiłuje zakryć całkiem ładne liczko, naciągając na nie czarny woal.

– Nazywam się Anwar al-Saud, jestem księciem internowanym w tym pałacu.

– Zatem witamy w klubie – woła ze śmiechem eleganc-ka obyta Arabka, wyciągając szczupłą wypielęgowaną dłoń. – Nie mieliśmy okazji się poznać, a jesteście krewniakami. – Wymownie spoziera na młodą dewotkę, dając jej do zrozumienia, żeby już się nie zakrywała, bo nawet od najbardziej ortodoksyjnych kobiet nie jest to wymagane w otoczeniu rodziny.

– Cóż, jest nas chyba około dwudziestu pięciu tysięcy, więc ciężko być na bieżąco i przyjaźnić się ze wszystkimi.

– Jesteśmy córkami króla Abdullaha. Mam na imię Suhur, ta chuda tyka to Dżawair, nasza religijna lilia ma na imię Halat, zaś wiecznie chora siostrzyczka to Alija.

– Miło mi, choć jestem bardzo zaskoczony waszym towarzystwem. – Zachęcony przyjaznym tonem Anwar bez zaproszenia siada w fotelu i lustruje kobiety jedna po drugiej. – Zaliczam się jedynie do średniej klasy, tej spokrewnionej z księciem Naifem. Jestem jego siostrzeńcem. Nie pochodzę z górnej półki, jak wy, moje panie, ale księciem oczywiście jestem. – Ze szczerym wyrazem twarzy przedstawia swoje koligacje. – Za co tu wylądowałyście?

– Za niewinność. – Chudzielec w końcu odzyskuje głos. – Nasza matka po latach upokorzeń uciekła od ojca, który zresztą i tak już się z nią wcześniej rozwiódł. Uważała, naiwniaczka, że z zagranicy będzie miała większy wpływ na nasze życie. Liczyła, że wyrwie nas z saudyjskiego piekła.

– Stało się zaś całkiem odwrotnie – wtóruje jej siostra.

– Porzuciła was? – Mężczyzna, któremu zawsze się wydawało, że matka nigdy nie zostawi swojego dziecka na pastwę losu, nie może się nadziwić.

– To nie tak – tłumaczy najbardziej elokwentna Suhur. – Pozostając z nami, sama nie miała żadnych możliwości i ostatecznie zapewne razem wylądowałybyśmy w złotej klatce. A wtedy rozstap się, ziemio, i wszystkie znikamy z jej powierzchni – ironizuje, choć temat nie jest dla niej wesoły. – Saudyjski hokus-pokus.

– Ale dlaczego? Za co?

– My podpadliśmy ojcu już samym pojawieniem się na świecie – odpowiada Dżawair z kwaśną miną. – Dla niego liczą się tylko synowie, a że z naszą matką doczekał się jedynie córek, i to aż czterech, wściekł się. Najpierw była winna ona, bił ją i upokarzał, a potem my.

– Nigdy nie przypuszczałbym, że jest takim człowiekiem...

– Tak więc od czasu jej exodusu – kontynuuje rzeczowo liderka siostrzanej drużyny – i naszego prawie natychmiastowego uwięzienia mama codziennie pikietuje pod ambasadą naszego cudownego kraju w Londynie, pisze tony petycji i pism. Czerwony Krzyż skontaktował się z Czerwonym Półksiężycem z prośbą o wyjaśnienie, lecz ta saudyjska organizacja działa pod patronatem naszego brata, nieodrodnego synka Abdullaha, i sprawa nie zobaczyła światła dziennego. Inne organizacje charytatywne i obrońców praw człowieka, w tym najpotężniejsza Human Rights Watch, umyły ręce, bo twierdzą, że to sprawa rodzinna, więc nie będą się wtrącać.

– Taka obłuda!

– Nawet królowi nie wolno więzić córek, odmawiając im ludzkiego prawa do swobodnego poruszania się, wolności słowa i czynów – deklaruje naiwny Saudyjczyk.

– Widać wolno.

– Odmawiają nam nawet świeżej wody i jedzenia – dodaje anorektyczka Dżawair. – Woda jest z odsalarni, ma obrzydliwy smak i czuć ją solą, a jedzenie paskudne, nieświeże, kto wie, może nawet zatrute.

– Naprawdę?! – Księżę nie wierzy własnym uszom, bo on sam opływa w dostatki, jedzenia ma aż za dużo, a mineralnej wody z dyspensera do woli. – Toż to czyste szykany!

– Taki jeden, raczej wojskowy trep niż ochroniarz, raz uderzył mnie po krzyżach kijem – szepce cicha do tej pory Halat. – Boję się, że wcześniej czy później mnie zgwałci.

– Widać mają przyzwolenie na każdą niegodziwość, bo my już jakby nie istniejemy! – wściekła Suhur podnosi głos, lecz przerażenie wyziera z jej pięknych, wielkich czarnych oczu.

– Jednak dali wam internet. – Księżę wskazuje komórkę i laptopa, bo on nie ma żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym.

– Tak! – wykrzykuje przywódczyni. – Dali nam dostęp do mediów, licząc na to, że same się skompromitujemy.

– Na razie umieszczamy posty na Facebooku, Twitterze i Instagramie, ale oprócz komentarzy, przeważnie głupich i często szkalujących nas, naszą rodzinę i kraj, żadnego odzewu nie ma. – Dżawair jest załamana.

– Jeszcze się nie poddajemy. – Suhur podtrzymuje na duchu nieszczęsne siostry. – Szykujemy kolejny wpis. Tym razem umieścimy film na YouTube. Usłyszą o nas miliony.

– Dobrze! Trzymam za was kciuki – mówi Anwar, choć nie wierzy w skuteczność ich działań. Potęga rodu królewskiego i jego wpływ na politykę światową są tak ogromne, że nic tu nie wskórają.

– A ty, wujku, za co tutaj jesteś? – ciekawi się najmłodsza dziewczynka. – Co złego zrobiłeś? Byłeś niegrzeczny? – Po dziecięcemu sobie tłumaczy.

– Tak jak wy, moje panie, zostałem aresztowany za niewinność. – Mężczyzna wykrzywia twarz w ironicznym uśmiechu.

– Zaraz, zaraz... – Najbardziej nowoczesna z kobiet sięga do swojego telefonu i przez chwilę szuka czegoś, a potem podsuwa księciu ekran pod nos. – Chyba nie jesteś tak całkiem bez winy.

Anwar bierze z jej rąk komórkę i ze zmarszczonym czołem przerzuca brytyjskie newsy mówiące o straszliwej zbrodni saudyjskiego księcia, który umknął europejskiemu wymiarowi sprawiedliwości.

– Co za chamstwo! – Uczciwy młodzian blednie i traci dech. – Czemu oni tak kłamią, a nasza rodzina nie prostuje tych pogłosek? Czemu policja brytyjska nie wydała oświadczenia? – Nie może się nadziwić. – Nie mieli żadnych dowodów, a ja zostałem na dokładkę otruty. Gdyby mieli jakiegokolwiek świadectwo mojej zbrodni, nie puściliby mnie tak łatwo.

– To brukowce. Poczekaj, spróbuję znaleźć coś innego. – Krewniaczka, widząc szczere zmartwienie na twarzy mężczyzny, wyjmuje mu aparat z ręki i przerzuca kolejne strony internetowe. –

Masz. Tu jest oficjalny komunikat, którego zapewne i tak nikt nie przeczytał, bo ludzie szukają sensacji, a nie prawdy. – Odczytuje na głos: – „Książę Anwar al-Saud, pochodzący z saudyjskiej rodziny królewskiej student rezydujący w Londynie, został zwolniony z aresztu z powodu braku dowodów na popełnienie zabójstwa na cudzoziemce, polskiej emigrantce, w jego apartamencie. Zbrodnia ta zapewne pozostanie kolejną niewyjaśnioną zagadką brytyjskiej prokuratury. Książę opuścił Wielką Brytanię na pokładzie rodzinnego odrzutowca i udał się do Królestwa Arabii Saudyjskiej, gdzie ponoć będzie kontynuował studia”.

– Kontynuował studia w rodzinnym pierdłu! Bez chodzenia na uczelnię i kontaktu z wykładowcami. Dobrze sobie! – Anwar aż tłucze zaciśniętymi pięściami w miękkie podłokietniki fotela. – Wiecie, co jest najgorsze? – pyta załamującym się głosem. – Zamordowano fajną, śliczną dziewczynę, a brytyjska prokuratura ma to w dupie. Nie zamierza tracić czasu na poszukiwanie winnych, bo ofiara nie była jedną z ich wspaniałych obywaterek. Świat jest taki niesprawiedliwy! – Chowa twarz w dłoniach, bo na wspomnienie cudownej Anny chce mu się płakać.

Osobliwe towarzystwo – cztery zupełnie niepodobne do siebie siostry i wielki, potulny jak baranek mężczyzna – duma nad swoim przeklętym losem. Dziewczynką nadal wstrząsają spazmy i na jej zmizerowanej buzi co chwilę pojawia się wyraz bólu. Chora to chwyta się za brzusek, to pociera czoło lub szarpie za ucho. Czasami ciągnie za małżowinę tak, jakby chciała ją urwać, wtedy przeważnie zaczyna płakać i krzyczeć.

– Co jej jest? – sonduje w końcu zatroskany Anwar, odrywając się od tragicznych wspomnień, bo przeszłości i tak nie zmieni, ale ma nadzieję, że na przyszłość – swoją i tych dzierlatek – będzie miał jakiś wpływ. – Czemu tak płaczesz, kochanie? – czule zwraca się do dziesięciolatki, a ta, spragniona czułości, ze spływającym aż do ust ropnym katarem, rzuca się w ramiona misiowatego krewniaka, siada mu na kolanach i wtula w jego mocne ciało. – Już dobrze, dobrze. Coś na to zaradzimy. – Obiecuje mile zaskoczony mężczyzna, dobrotliwie gładząc ją po skołtunionych włosach i opiekuńczo poklepując po szczupłych, drżących od płaczu pleckach.

– Nie jestem lekarzem, ale przypuszczam, że mała od długiego czasu ma zapalenie zatok naprzemiennie z zapaleniem ucha. Straszliwie cierpi. – Suhur niby nie chce matkować siostrze i nie okazuje jej żadnego ciepła, ale martwi się o dziewczynkę. – Takie rzeczy boją, no nie? Ale nikt nie chce do nas dopuścić lekarza internisty, laryngologa, pediatry, kogokolwiek, kto mógłby jej pomóc. Zgłaszamy taką konieczność, ale to jakby rzucać grochem o ścianę. Alija od urodzenia ma predyspozycje do laryngologicznych przypadłości. Zatem ciągnie się to już latami.

– U mnie pojawił się lekarz, ale nie wiem, jakiej specjalności. Tak zwany królewski – drwi Anwar. – Jednak lepszy taki konował niż żaden. Spróbuję go do was ściągnąć.

– Dziękujemy! Jesteśmy ci wdzięczne. Dłużej już tego nie zniesiemy. – Kobiety chcą ulżyć nie tylko cierpiącemu dziecku, ale też sobie.

– A ten ochroniarz jak wygląda? – książę zwraca się jeszcze do Halat. – Opisz mi go.

Kiedy dziewczyna podaje detale, doskonale portretując zwyrodnialca, Anwar wie już na sto procent, że to ten sam, który jego potraktował prądem i straszył użyciem broni. Postanawia na razie ponownie ostrzec i zastraszyć wojaka, a później odwzajemnić mu się pięknym za nadobne. Liczy, że okazja na to jeszcze w jego życiu się pojawi.

Następnego dnia podczas uciążliwych ćwiczeń na siłowni Anwar zagaduje swojego prywatnego trenera:

– Potrzebuję twojej dyskretnej pomocy.

– Tak, panie. Jestem do twojej dyspozycji. – Jak zawsze służalczy Taufik niczego nie odmawia, choć też sam o niczym nie decyduje.

– Potrzebuję lekarza.

– Jesteś chory, panie? – Na brzydkiej, ale dobrotliwej twarzy Azjaty pojawia się zatroskanie, bo do jego zadań należy dbanie o dobrą kondycję fizyczną księcia.

– Wiesz, że na terenie tego pałacu znajdują się również inni więźniowie?
– Nic nie wiem! – wykrzykuje przerażony. – Nic a nic! Ja jestem przydzielony do opieki nad księciem i tyle.

– Prześń srać ze strachu w swoje elastyczne gacie, bo nikt cię o nic nie oskarża – uspokaja go książę. – Po prostu mów prawdę. Musisz się orientować, kto jeszcze tu mieszka.

– Panie! To ogromny pałac. Ma ponad pięćdziesiąt tysięcy metrów kwadratowych! Jak miałbym znać wszystkich jego lokatorów?

Anwar musi przyznać mu rację, ale i tak sonduje:

– Nigdy nie słyszałeś płaczu dziecka? – A kiedy młody neguje, machając przed sobą rękami, dodaje: – Ja zaś miałem przyjemność poznać moje dalekie kuzynki, córki króla Abdullaha, które mieszkają w zachodnim skrzydle. – Na takie wieści zastrachany Azjata otwiera usta. – Tylko nie pytaj, jak się tam dostałem.

– Dobrze.

– Jedna z nich, dziesięcioletnia dziewczynka, jest chora i potrzebuje medycznej pomocy. Załatw to, proszę.

– Ależ, panie... To śmierzcząca sprawa – szepcze ledwo słyszalnie trener. – Po co ryzykować? Tak dobrze nam idzie. Może niedługo jaśnie pan wyjdzie na wolność, więc po co nadstawiać karku za jakieś baby?

– Nie popieram takiego postępowania. Nie jestem konformistą. – Szarmancki książę się obrusza. – W Koranie jest zapisane, że słabymi niewiastami my, mężczyźni, mamy się opiekować, więc tym bardziej trzeba im pomóc w potrzebie.

– Nie narażaj się, panie. – Asekurant nie chce dać się przekonać.

– Załatw to, proszę cię. Książę cię prosi – naciska Anwar, używając ostatecznego argumentu.

– Spróbuję...

Z kwaśną miną instruktor milczy już do końca ćwiczeń. Uważa swojego podopiecznego za naiwnego głupca, bo on sam w życiu dla nikogo nie zaryzykowałby i nie poświęcił niczego.

– *As-salamu alejkum* – Anwar wita się z towarzyszem do joggingu, którego mu narzucono. – *Kif halek93?*

– *Alejkum as-salam* – grzecznie odpowiada gburowaty wojak. – *Szukran dżazilan94.* – Zastanawia się, czego chce jego podopieczny, bo do tej pory nie wymieniali żadnych grzeczności. Książę, pamiętając o jego podłym traktowaniu, zawsze milczał i traktował go jak zło konieczne.

– Słyszałeś, że niedługo wychodzę na wolność? – Po pięciu kilometrach, które pokonują w ciszy, więzień postanawia zagrać *va banque95*.

– Nie ma żadnej informacji na ten temat – odpowiada ochroniarz z obojętnym wyrazem twarzy.

– W odpowiednim czasie otrzymasz wytyczne. – Al-Saud spod oka obserwuje reakcję rozmówcy, ale ten tylko tępo patrzy przed siebie i kontynuuje bieg. – Mam dla ciebie pewną radę – przechodzi do meritum.

– Tak? Radę?

– Owszem. Odpiardol się od internowanych w pałacu kobiet, szczególnie od cnotliwej, bogobojnej Halat.

– Co? – Zaskoczony strażnik staje jak wryty w miejscu. – Że jak?

– Właśnie tak. Jeśli jeszcze kiedykolwiek usłyszysz, że zbliżasz się do nich, podnosisz na nie rękę lub robisz coś bardziej obrzydliwego i nikczemnego, to skręcę ci kark.

– Ha! Ty?! Taki mięczak?

– Już nie jestem mięczakiem i doskonale o tym wiesz. Treningi z tobą wiele mi dały. – W ostatniej chwili łapie za rękę zwyrodnialca, który już sięgał do broni zwisającej w kaburze. – Jeśli mnie zastrzelisz, zarejestrują to wszystkie kamery. Dostaniesz wyrok śmierci za morderstwo z premedytacją. Ja nigdzie nie uciekam. Trwam w bezruchu przed tobą i jestem nieuzbrojony.

– Mam prawo...

– Masz prawo zabijać członków rodziny królewskiej?! – wykrzykuje Anwar na cały plac. – Kto dał ci takie prawo? Król? Na piśmie?

Ochroniarz wyrwa się z uścisku księcia, obraca do niego plecami i biegnie do budynku.

– Kamery zarejestrowały również naszą rozmowę! – drze się na pełne gardło oburzony więzień.

– Możesz już zacząć szukać innej ciepłej posadki, draniu!

– Jaśnie panie, wychodzisz na wolność. – Nieoczekiwana, a zarazem tak długo wyczekiwana przez księcia decyzja przychodzi dzień po tym, jak odbył rozmowy w obronie osadzonych w pałacu księżniczek. Przekazuje mu ją Mohamed al-Rida, szef saudyjskiego urzędu bezpieczeństwa. Poważnie spogląda w oczy młodzieńca, zastanawiając się, czy z tej mąki będzie jeszcze chleb. – Paszport z immunitetem dyplomatycznym otrzymasz po ślubie i po spłodzeniu pierwszego potomka. Taka jest decyzja komisji rodzinnej.

– Co?

– Chcesz tu zostać?

– Nie! – wykrzykuje Anwar. – Oczywiście że nie.

– W poniedziałek masz się stawić w nowym miejscu pracy.

– Ty, panie, będziesz moim szefem?

– Nie. Ja mam pod sobą zwykłe służby bezpieczeństwa i zwykłych ludzi. Ty, księżę, będziesz pracował w Royal Secret Service. Księżę Naif, twój wuj, będzie twoim przełożonym.

Dwudziestodwulatek zostaje równie błyskawicznie ożeniony ze swoją kuzynką w pierwszej linii. Nie znosi jej, a ona jego. Raz za razem rodzą się im chore, zdeformowane dzieci.

Kiedy rodzina widzi, że młody jest uczciwy i zdecydowanie niewinny okrutnej zbrodni, szybciej popuszcza mu smycz. W końcu przydzielone mu zostaje specjalne zadanie. Tylko niefundamentalista, nieortodoks wahabita i niedźihadysta może uczciwie krzewić islam sunnicki na świecie. Dzięki temu może do woli jeździć za granicę, lecz przynajmniej sześć miesięcy w roku musi mieszkać w Arabii Saudyjskiej. Anwar na to przystaje. Zakłada ośrodki muzułmańskie w Europie, w tym w Polsce – w Janikowie i Olkuszu. Jego rodzina funduje meczety w Szwajcarii, Niemczech, Hiszpanii, a nawet w dalekiej Indonezji. Na swojej trasie Anwar al-Saud po latach spotyka Jasema Alzaniego. Temu wydaje się, że okręca sobie księcia wokół małego paluszka, jednak to Anwar kontroluje sytuację i tak pozostanie już do końca. Już nigdy nie da się zwieść. Ponowne spotkanie z fundamentalistą owocuje spotkaniem z Darin Salimi, późniejszą żoną Alzaniego. Od tego momentu każdy krok księcia zmierza do tego, by Daria została jego żoną, bowiem zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Jest to miłość tak silna, że nic nie jest w stanie księcia z niej wyleczyć i nikt nie może go przekonać, by nie komplikował sobie życia. Właśnie ta miłość zaprowadziła go ponownie do złotej klatki w pałacu królewskim w Dżeddzie...

Anwar mruga nerwowo. Jakże się zadumał, zanurzył w odległej przeszłości, którą przez długie lata usiłował wymazać z pamięci. Wtopił się w gehennę, którą przeżył w tym miejscu i która zostawiła trwałe ślady w jego psychice. Przypomniawszy sobie momenty depresji, bezsenności i załamania. Teraz zaś każą mu w tym samym miejscu, które przeklinał przez długie lata, umieścić jego ukochaną kobietę, jedyną, do której kiedykolwiek cokolwiek poczuł. Zmuszają go, by uwięził tu swoją gwiazdkę z nieba, Darin.

85 Royal Secret Service (angielski) – Królewskie Tajne Służby.

86 *Hafiz* (arabski) – muzułmański nauczyciel, znawca Koranu.

87 *Hadis* (arabski) – opowieść przytaczająca wypowiedź proroka Muhammada, jego czyn lub milczącą aprobatę. Każdy hadis składa się z tekstu i łańcucha przekazicieli.

88 *Tasbih* (arabski) – muzułmański różaniec o 33 koralikach, niejednokrotnie wykonany

z kamieni półszlachetnych lub szlachetnych.

89 *Sadżdżada* (arabski) – dywanik modlitewny.

90 *Burkini* – połączenie rzeczowników „burka” i „bikini”. Kostium kąpielowy przeznaczony dla muzułmanek i kobiet z innych kultur, którym religia zabrania odsłaniania wielu części ciała.

91 Historia tutaj opowiedziana jest głośną sprawą domniemanego uwięzienia czterech córek króla Arabii Saudyjskiej Abdullaha, która ujrzała światło dzienne w 2014 r. Były one uwięzione w złotej klatce, w pałacu w Dżeddzie, przez 13 lat. Jednej z nich udało się zamieścić na YouTube filmik, w którym błaga o pomoc. Potem nie pojawia się o tym już nawet najmniejsza prasowa czy internetowa wzmianka. Tanya Valko sfabularyzowała tę historię, gdyż informacje wydają się jej niewiarygodne, lecz w ortodoksyjnych krajach muzułmańskich wszystko jest możliwe, a łamanie praw kobiet i dzieci jest na porządku dziennym.

92 *Saidati* (arabski) – moje panie, moje kobiety.

93 *Kif halek?* (arabski) – Jak się masz?

94 *Szukran dżazilan* (arabski) – Bardzo dziękuję.

95 *Va banque* – ryzykując wszystko, co się ma, aby osiągnąć jakiś cel.

ZAGRANICZNA WIĘZIARKA

Po krwawej akcji w hotelu Corinthia Daria leci najpierw na niedaleką Maltę. Tam reanimują ją z pierwszej głębokiej zapaści, a następnie wprowadzają w krótkotrwały stan śpiączki farmakologicznej. Gdy udaje się ją ustabilizować, prywatnym odrzutowcem Anwara przelatuje do Dubaju. Leci tym samolotem już czwarty raz: najpierw podróżowała nim z Jasemem z Tossa de Mar do Kairu, potem z Dohy, stolicy Kataru, do Rijadu w Arabii Saudyjskiej, na koniec z Rijadu do Bengazi w Libii. Kobieta ma dość i księcia, i jego bogactwa. Zakochany mężczyzna jednak o tym nie wie. Sądzi, że wybranka jego serca powinna być mu wdzięczna za uwolnienie od zabójczo groźnego męża, i liczy na odwzajemnienie uczuć.

Po miesiącu terapii w Emiratach lekarze stwierdzają, że stan pacjentki jest stabilny, lecz Daria nie reaguje na świat zewnętrzny. Robi to jednak z własnej woli. Nie chce żyć. Jej stan fizyczny może być i dobry, lecz psychiczny bardzo zły. Ma myśli samobójcze i ciągle, ale to ciągle wraca wspomnieniami do ostatnich miesięcy swojego całkiem szczęśliwego życia. Wydawało się jej, że może oszukać przeznaczenie i przechytryć swojego życiowego pecha. Zakochała się z wzajemnością w przystojnym, delikatnym i dobrym mężczyźnie, miała śliczne jak obrazek dziecko – cudownego synka, otaczali ją przyjaciele i oddani ludzie. W odludnych, prymitywnych górach Gharianu mogłaby spokojnie dożyć końca swych dni. Dookoła niej wibrowały pozytywne uczucia i dobre emocje. Wszyscy byli jej przychylni. Niczego więcej nie potrzebowała. Gdyby tylko udało się jej na czas odejść od Jasema, nie uczestniczyć w jego kampanii wyborczej i uratować życie ukochanemu Sajfowi... Gdyby tylko była bardziej zdecydowana i odważna... Gdyby wiedziała, że się przewróci, na pewno by sobie usiadła, ale kto może przewidzieć swój los. Choć z mężem fundamentalistą przy boku powinna była spodziewać się najgorszego.

– Zabierasz ją na swoje rodzime piaski? – Aruba, agentka emirackiego wywiadu, obserwuje pacjentkę przez szybę oddzielającą ją od świata zewnętrznego. Jest to dyskretny wizjer dla lekarzy i pielęgniarek, którzy nie muszą dręczyć pacjenta swoją obecnością, ale cały czas trzymają rękę na pulsie. Większość czasu Daria spędza w VIP-owskim szpitalnym apartamencie. Leży z zamkniętymi oczami i jest jej wszystko obojętne, więc tym bardziej nie zwraca uwagi na uchylającą się co chwilę zasłonkę i czyjś natarczywy wzrok. – Powinna zostać przesłuchana – zimno oświadcza funkcjonariuszka, która w swojej pracy wielokrotnie już miała do czynienia z księciem Anwarem.

– Zostanie. Jak tylko dojdzie do siebie – deklaruje Saudyjczyk.

– Już jest w całkiem dobrej formie. – Aruba denerwuje się, bo widzi, że nad podejrzaną rozpostarto ochronny parasol rodziny królewskiej. – Nie ściemniaj, mój panie!

– Nie ściemniam. – Mężczyzna jest wściekły, choć stara się to ukryć pod przykrywką dobrych manier i nienagannego wychowania. – Musi się wzmocnić, a potem stanie przed komisją. Jak się postaracie, to może być międzynarodowa.

– Lepiej, żeby przesłuchanie odbyło się w Dubaju. U nas. Po co znowu ją transportować. Jak sam mówisz, jest jeszcze słaba...

– Jednego terrorystę oddaliśmy już Libijczykom. Jego drugiej połówki nie wypuścimy z rąk – oznajmia Anwar mocnym głosem.

– Podejrzewasz więc, że jednak współpracowała z Jasemem Alzanim? – Aruba znów czepia się słówek.

– Nic nie podejrzewam. Była jego żoną, do cholery, ot co! – Anwar coraz bardziej się złości. Zna tę kobietę, słyszał o jej bezwzględności i uporze, i chciałby jak najszybciej się jej pozbyć. *Co by było, gdyby jednak pani śledcza złapała Darię na kłamstwie czy nawet tylko na utajeniu prawdy?*, zastanawia się przestraszony. *Co by się stało, gdyby tutaj, w kraju, w którym nie mógłbym użyć swoich wpływów, wydano na nią najsroższy wyrok?* W Zjednoczonych Emiratach Arabskich kara śmierci nadal obowiązuje, tak jak i w Arabii Saudyjskiej. Dawniej zasądzano ją jedynie za handel narkotykami

i zabójstwa, ale teraz zaostrzono prawo, w imię którego życie musi oddać również winny posiadania narkotyków, w tym leków z opiatami nieprzepisanych przez emirackiego lekarza, odpowiedzialny za seksualne pozamałżeńskie kontakty oraz oczywiście zamieszany w działalność terrorystyczną. Jeśli władzom uda się złapać terrorystę we własnej osobie, to ten nawet nie ma co marzyć o prawie łaski. Od razu idzie w piach. – Daria na terenie Arabii będzie przebywała w miejscu odosobnienia – informuje ksiązę. – Tam powoli przejdzie rekonwalescencję i sukcesywnie będzie udzielać odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Zwłaszcza jeśli idzie o jej męża, Jasema Alzaniego. Ona sama żadnej zbrodni nie popełniła! – podkreśla tubalnym głosem.

– Powtarzasz się, kolego. – Aruba już wie, że facet czuje miętę do podejrzonej i zrobi wszystko, żeby ta została oczyszczona z zarzutów. – Czy ona zdaje sobie sprawę...? – Zawiesza głos i figlarnie podnosi jedną brew.

– Z czego? – Książę daje się podpuścić przebiegłej babie.

– Że jesteś w niej zakochany jak sztubak. – Aruba wybucha głośnym śmiechem i oddala się, kiwając z niedowierzaniem głową. Już wie, że ich zhora, kobieta, której latami poszukiwali emiracka funkcjonariuszka, setki innych agentów oraz jej szalona kochająca siostra Marysia ze swoim równie postrzelonym mężem, asem saudyjskiego wywiadu Hamidem Binladenem, tym razem im nie ucieknie. Z rąk trafionego strzałą Kupidyna mężczyzny nie tak łatwo się wyrwać. Zwłaszcza jeśli tym mężczyzną jest ksiązę. A jeszcze trudniej zwać zakochanemu saudyjskiemu księciu.

Daria Salimi vel Nowicka vel Alzani vel O’Sullivan vel Arabi vel Muntasir, pół Polka, pół Libijka, ostatecznie ląduje w królewskiej złotej klatce. Mieszka w tym samym apartamencie co cztery księżniczki, córki króla Abdullaha, lecz jej drzwi są otwarte i może swobodnie, choć zawsze z cieniem ochroniarza za plecami, krążyć po mrocznych korytarzach. Wolno jej też wychodzić do ogrodu. Jednak za wysoki na cztery metry mur i pilnie strzeżoną elektroniczną bramę się nie wymknie.

– Co to za miejsce? – Daria jest poruszona do tego stopnia, że postanawia zamienić dwa słowa ze swoim zniechęconym wybawcą. – Gdzie ty mnie, kurwa, przywiozłeś?

– To pałac królewski w miejscowości Dżedda, w Zachodniej Prowincji Arabii Saudyjskiej, na wybrzeżu Morza Czerwonego – szczegółowo wyjaśnia ksiązę, siedzący w salonie, który kazał wyremontować i urządzić nowymi, najdroższymi designerskimi meblami sprowadzonymi z zachodniej Europy. – Przez jakiś czas tu pomieszkasz – informuje, a z obawy o reakcję ukochanej aż trzepocze mu serce. W zasadzie jej nie zna, więc nie ma pojęcia, jak ustosunkuje się do decyzji podjętej przez komisję spokrewnionych z nim starców.

– Kto tak zdecydował? Bo nie pamiętam, żebym to była ja. – Daria błędnie, bo spodziewa się, że to miejsce jest jej poczekalnią na wyrok śmierci.

– Królewska komisja sędziowska.

– Jaki wydano na mnie wyrok?

– Żaden, *habibti*96! – wyrywa się Anwarowi mimo woli.

Daria patrzy na niego spod oka. *Ten kretyn nadal się we mnie kocha!*, dochodzi błyskawicznie do kobiecego umysłu. *Czy przeprowadził całą tę skomplikowaną i niebezpieczną akcję w Libii nie po to, by złapać międzynarodowego terrorystę, dżihadystę Jasema Alzaniego, lecz by odbić mnie i zaanektować jako kolejną książęcą flamę?*

– Co się tutaj wyprawia, *habibi*?! – Ironia przebija z jej podniesionego głosu. – Czegóż ty ode mnie chcesz?!

– Pamiętasz, jak spotkaliśmy się w Tossa de Mar? A potem w Dosze? Polecieliśmy razem do Dubaju. Pamiętasz?

– Oczywiście, że pamiętam! Amnezji nie mam!

– Więc... – Mężczyźnie wyznanie miłości ciężko przechodzi przez gardło, zwłaszcza że kobieta pali go nienawistnym wzrokiem i wydziera się na niego jak straganiarka. – *Habibti*...

– Odpierdol się z tym *habibti*! Czyś ty oszalał? Nie przeszło ci?

– Nie przeszło... – Książę wdycha ciężko.

– Dubaj to był błąd, nie tylko jeśli idzie o zrobienie cycków. – Zezłoszczona kobieta wszystko

deprecjonuje. – Ale chyba dałam ci wtedy jasno do zrozumienia, że nie spełnię twojej zachcianki. Nie będę twoją kolejną nałożnicą, kochanką, żoną, chuj wie, co tam ci się marzy! – ordynarnie podsumowuje czułą i głęboką miłość księcia.

– Darin... – Wielkie smutne oczy Anwara studzą nieco zapalczliwość Darii. – Jeśli nie będziesz chciała mnie więcej widzieć, zrozumiem. Ale może dasz mi szansę?

Ostatecznie kobieta stwierdza, że tacy romantyczni idioci nie rodzą się na kamieniu. *Niech mnie oczyści z wszystkich zarzutów, a potem szukaj wiatru w polu*, na oczekaniu układa plan, bo wiele nauczyła się od Jasema i wie, że z podjęciem decyzji nigdy nie należy zwlekać.

– Okej – odpowiada. Trochę łechce ją fakt, że przystojna twarz księcia rozpogadza się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zaś z zakochanych oczu ponownie bije blask. – Jak długo będę musiała tu przebywać?

– Zobaczymy. Najpierw wzmocnisz się fizycznie i wydobrzejesz psychicznie. Chociaż już widzę, że jest lepiej, bo zechciałaś ze mną porozmawiać. – Anwar pochyla się, chcąc chwycić ukochaną za rękę, by w podziękowaniu ją ucałować, lecz kobieta jest szybsza.

– Żadnych czułości, do diaska! – Otrzeputując się z obrzydzenia, odskakuje od księcia jak od zarazy.

– Dobrze... Przepraszam... – Potężny pod każdym względem mężczyzna, o nieopisanych koneksjach, niewyobrażalnych możliwościach i królewskich koligacjach oraz ogromnym majątku, znów się kaja.

– Ale ja cię nie rozumiem i w ogóle nie znam, Anwar – w końcu normalnie mówi adorowana. – Nie chcę być niemila ani okrutna, ale, do cholery, jesteś obcym facetem, który wpierdolił się w moje życie i przewrócił je do góry nogami.

– Uwolniłem cię...

– Od mojego dziecka? – Po raz pierwszy załamana matka wypowiada na głos swój ból. – Od syna?! – Głos jej się trzęsie, a łzy napływają do oczu.

– To był wypadek...

– Wypadek przy pracy, tak? Dla ciebie nic takiego, w końcu w twojej pojebanej robocie istnienia ludzkie się nie liczą. Liczy się popierdolony islam i zadanie! To jest najważniejsze!

– Nie wiem, co masz do islamu, ale daruj sobie w tym miejscu takie wypowiedzi – szeptem ostrzega Anwar. – A pracę rzeczywiście mam nietypową, wyczerpującą i podłą. Przeważnie nie daje mi ona satysfakcji, ale czasami ratuję komuś życie, a nie tylko je zabieram.

– Wiem, ale w tym wypadku... Straciłam syna...

– Postaram się ci to wynagrodzić. – Zaraz po wypowiedzeniu tych słów księżę gryzie się w język.

– Chcesz mi zapłacić?! – Daria znów się denerwuje. – Ile wart jest mój syn? Milion dolarów, a może dwa?

– Nie można zwrócić nikomu życia, ale... Ta śmierć była całkiem przypadkowa. Czasami nie mamy wpływu na takie rzeczy. Darin, całe życie przed tobą...

– Całe życie tutaj?

– Nie, to sytuacja przejściowa. Ja też jestem nieszczęśliwy, uwierz mi. Cała moja egzystencja nie jest warta funta kłaków. – Tragiczna żałość wзира z oczu twardego mężczyzny.

– Przestań!

– Kiedy nie mogę... Nie mogę przestać cię kochać, kobieto!

– Daj już spokój. – Nieoczekiwanie nawet dla samej siebie Daria siada swojemu nielubianemu adoratorowi na kolanach, zarzuca mu ręce na szyję i składa skroń na jego mocnym ramieniu. – Zobaczymy. Życ jakoś trzeba... Niestety...

– Darin, kochana. – Po tygodniu Anwar ponownie pojawia się u Darii, której ciężko przychodzi zaadaptowanie się do nowych warunków, gdyż miejsce odosobnienia jest depresyjną złotą klatką, gdzie

człowiek wszystko ma podane na tacy, ale dookoła nikogo i nic do roboty. – Komisja sugeruje, żeby przychodziła do ciebie pani psycholog, by pomóc ci wydzwignąć się z załamania.

– Czyś ty oszalał?! – Kobieta naskakuje na swojego pseudowybawiciela. – Zamknąłeś mnie w luksusowym pierdlu i liczysz na jakiś cud? Jak ma mi się cokolwiek poprawić, skoro siedzę tu sama jak palec i jedyne, co mogę zrobić, to rozpamiętywać swoje życie?

– Dobrze ci zatem zrobi towarzystwo.

– No pewnie! – Daria dla samej zasady wszystko kwestionuje, choć w głębi duszy marzy o tym, żeby mieć do kogo usta otworzyć.

– Najpierw ustabilizujemy twoje zdrowie psychiczne, byś mogła stanąć przed komisją.

– Czyli muszę mieć psyche twardą jak skała, kiedy wezmą mnie w krzyżowy ogień pytań?

– Wybłagałem ich, żeby nie maglowali cię od razu.

– O, dziękuję jaśnie panu. – Kobieta ironicznie wygina twarz, nerwowo spacerując po ogromnym salonie. – Jakiś ty miły.

– Potem będziesz wolna. Będziesz mogła wrócić do rodziny, pojechać, gdzie zechcesz, albo zostać tutaj... – Milknie, patrząc maślanym wzrokiem na swoją wybrankę.

– Co mam zrobić, żeby całkiem tu nie zwariować? Powiesz mi? A zresztą, cóż ty możesz wiedzieć o internowaniu. Jaśnie pan książę...

– Więcej, niż myślisz, moja droga. – Anwar się zamyśla. – Żyłem tutaj jako więzień mojej własnej rodziny przez ponad dwa lata – wyznaje, bo postanawia powiedzieć tej kobiecie wszystko o swoim wspaniałym i mniej wspaniałym życiu. – Chodź na spacer, to pokażę ci, czym można się tu zająć. Ty masz otwarte wszystkie drzwi, ja siedziałem pod kluczem.

– Też mi coś – prycha Daria, bo nie wie już, w co ma wierzyć. Ale widząc smutek i szczerłość w oczach przystojnego mężczyzny, ulega jego prośbie.

Anwar opowiada ukochanej o swojej tragedii, nie zatajając żadnych faktów. No, może poza szczegółami dotyczącymi nocy z nieszczęsną zamordowaną Polką i późniejszego onanizowania się w niewoli. To zbyt intymne męskie wspomnienia. Nie napomyka też o spotkaniu tu książęcych córek, bo to z kolei niechlubna tajemnica jego rodu.

– Czyli masz słabość do białych kobiet – podsumowuje chłodno Daria.

– Jaką słabość? Nie miałem ich na pęczki. Była Anna, a teraz jesteś ty. Na tym koniec.

– A ile żon? Jedna, dwie, trzy? A może cztery?

– Nie bądź złośliwa, Darin, bo ci zmarszczki wyjdą – odpala książę, ugodzony do żywego. – Pierwszą dostałem przez aranżowane małżeństwo. Nic nie miałem do gadania. Ożenek był jednym z warunków mojego wyjścia na wolność, więc się nie sprzeciwiałem. Druga wydawała się elegancka i wykształcona, a okazała się zazdrosną jędzą z bogatego domu, która przeniosła się do jeszcze bogatszego pałacu. Nałożnic nie mam, kochanek nie mam, na sex-party do Europy nie jeżdżę. Zajmuję się dość niebezpiecznymi rzeczami i ta adrenalina mi wystarcza. Zresztą, czy my, Saudyjczycy, wiemy, co to takiego szczęście? Może jedynie przystojny i przebojowy Hamid Binladen czy uroczy i inteligentny Aszraf al-Rida.

– A ten ostatni szczęściarz to kto?

– Twój nowy ojczym.

– Ach, tak. Rzeczywiście...

– Znasz go?

– Nie osobiście. Kiedyś, gdy siedziałam z moim synkiem Ahmedem w parku przy Szpitalu Gwardii Narodowej w Rijadzie, usłyszałam, jak rozmawia z moją mamą. Jechała na mnie z góry do dołu, a ten pocziwina nawet mnie bronił. Faktycznie dobry facet.

Oboje milkną na chwilę, a Anwar podsumowuje w duchu, że Daria ma bez liku tajemnic, o których on nie ma pojęcia, tak jak mówiła doświadczona komisja. Daria zaś po raz kolejny konkluduje, że zmarnowała najlepsze lata swojego życia i ominęły ją najwspanialsze chwile. A może ma już je wszystkie za sobą?

Kiedy wchodzi na teren pałacowego klubu sportowego, sfrustrowana więźniarka jest w szoku.

Takiego fitnessu jeszcze w życiu nie widziała! Najlepszy klub, do którego uczęszczała na zajęcia aerobiku w Sheratonie w Dosze, nawet do pięt mu nie dorastał. Wszystkie maszyny aerobowe, bieżnie, orbitreki, steppery, rowerki czy wiosła umieszczone są w przestronnej sali. Ćwicząc, można oglądać programy telewizyjne na wielkich plazmach powieszonych na ścianach. Inne pomieszczenie z urządzeniami siłowymi, atlasem, ławkami i ławeczkami skośnymi, hantlami, suwnicą Smitha, urządzeniami do podciągania, rozciągania i ciągnięcia, treningową gruszką i różnego rodzaju gumami ma oszałamiający widok przez oszklone od sufitu aż po podłogę dwie ściany na królewskie ogrody w stylu francuskim. Lecz sami Francuzi zdębieliby, widząc wybujałe orientalne rośliny, palmy, bugenwille, orchidee, hibiskusy oraz kwitnące kaktusy umieszczone w perfekcyjnym szyku wśród fantazyjnie przyciętych żywopłotów. Trawa jest seledynowa, tak jakby na tym pustynnym gruncie był najlepszy czarnoziem, obficie nasączony życiodajną wodą i bogaty w minerały sprzyjające urodzajowi wszelakiej flory. Park przyozdabiają liczne altany i zadaszone ścieżki pokryte kolorowymi pnączami, fontanny i stawy ze złotymi tajsłymi karpiami i mniejszymi kolorowymi rybkami, a przez sztuczne potoki przerzucone są romantyczne drewniane mostki. Daria zastanawia się, jak to wszystko jest możliwe, skoro latem temperatura powietrza sięga tu nawet plus sześćdziesięciu stopni Celsjusza. Ileż ludzi musi nad tym pracować i ile pieniędzy się trwoni, by ta jałowa ziemia urodziła takie cuda!

– Tam też mogę pójść? – Już chciałaby pobiec do tego zielonego zakątka, przyzwyczajona do swobody i natury, z której korzystała do woli w górach Gharianu.

– Oczywiście. Doradzałbym jednak albo wczesnym rankiem, albo późnym wieczorem. Jak zgłosisz taką chęć, służba schłodzi otaczające park powietrze.

Na te słowa kobieta zasłania usta ręką i śmieje się aż do łez z absurdu i niewyobrażalnej rozrzutności, by na koniec podsumować:

– Nieszczęśni jesteście, wy, Saudyjczycy. Ta ziemia jest przeklęta. Nieurodzajna, jałowa, upalna, nieżyczliwa dla ludzi, roślin i zwierząt. Jedyne, co dostaliście w zamian, to te cholerne, niewyczerpane złoża ropy naftowej.

– Coś za coś. – Księżę także tęskni za klimatem, w którym dałoby się żyć w naturalnych warunkach.

– Miałeś swojego trenera fitnessu? – Daria zmienia temat, obracając się w stronę wychłodzonego na lód pomieszczenia do ćwiczeń.

– Tak. I wybieganych ochroniarzy.

– Ze mną raczej faceci nie mogą poćwiczyć.

– Może pani terapeutka do ciebie dołączy? Skombinuję jakieś programy do aerobiku.

– Taka wszechstronna kobieta? No popatrz, popatrz – pokpiwa młoda.

– To pół Arabka, pół Amerykanka. Całkiem młoda, niezgrzybiała staruszka. Może się zaprzyjaźnicie.

– Oszałałeś? Tacy ludzie jak ja nie mają przyjaciół.

– Dlaczego?

– Wyobrażasz sobie, że jakiejś delikatnej kobiecie opowiedziałabym o moich przejściach? – Daria podśmiewa się pod nosem. – Zwariowałaby i uciekła. O tym, czego doświadczyłam, się nie opowiada.

– Jej możesz. A nawet powinnaś w ramach terapii. Ona jest do tego przyzwyczajona. Taki zawód...

– Zobaczymy. Jednak mam jeszcze parę żądań... a właściwie próśb.

– Tak? Mów.

Razem idą od jednego do drugiego fascynującego miejsca w pałacu, przez ogromną bibliotekę z czytelnią, gdzie znajdują się książki w wielu językach świata, salę balową z balkonem przeznaczonym dla orkiestry, bar zapełniony markowymi alkoholami z najwyższej półki i restaurację ze stolikami nakrytymi śnieżnobiałymi obrusami, ze srebrną zastawą i najlepszej światowej marki kryształowym szkłem. Mijają salę kinową z leżankami VIP, przeznaczoną dla co najmniej pięćdziesięciu widzów, oraz sportową część z basenem o rozmiarach olimpijskich, saunami – fińską

i parową oraz SPA. Daria jest skonsternowana. Po raz pierwszy ma do czynienia z tak ogromnym bogactwem, komfortem i smakiem. Zanim przysiądą na wysokich stołkach, przygotowują alkoholowe koktajle. Daria życzy sobie Aperol, Anwar zaś nadal oprócz szampana lubuje się w ginie z tonikiem. Lodówki są pełne lodu i schłodzonych gazowanych napojów, tak jakby w każdej chwili spodziewano się gości.

– Mogę tutaj wpadać na jednego? – Kobieta wreszcie trochę się rozluźnia.

– Oczywiście. Ale może lepiej nie za często, bo ta studzienka nigdy nie wysycha, zaś zdrowie ma się tylko jedno.

– Okej. A do sali kinowej? Kto puści mi film?

– Zgłaszasz i masz.

– Telewizor plazmowy, internet, radio, telefon... – wymienia kolejne żądania.

– Telefon niestety nie. Jeszcze nie. Jak będziesz chciała skontaktować się ze mną, to wystarczy podnieść słuchawkę aparatu stacjonarnego i wybrać jedynekę. Obsługa to zero.

– Internet?

– Nie – zdecydowanie odmawia sponsor, który odpowiada nie tylko za jej zdrowie, ale także za czyny. Jeśli Daria przeskrobie coś na terenie Arabii Saudyjskiej, to tak jakby zrobił to sam. – Za jakiś czas na pewno – pociesza, widząc jej skwaszoną minę.

Adorator i faworyta, ochroniarz i więźniarka, sponsor i jego niewolnica jeszcze długo wymieniają zdania i uzgadniają detale dotyczące bezterminowego osadzenia podejrzonej w pałacu. Anwara zastanawia fakt, że Daria nie wspomina ani słowem o widzeniu z rodziną, która przecież żyje na terenie Arabii. Nie pyta o zdrowie siostry, matki czy brata. Nie interesuje ją siostrzenica ani siostrzeńiec. To dość nietypowe zachowanie u kobiety, bo każda niewiasta przy swojej wrodzonej wrażliwości i czułym sercu stawia rodzinę na pierwszym miejscu.

Każde z nich inaczej ocenia obecną sytuację. Zakochany, zaślepiony księżę uważa, że wybranka jego serca, dotąd zniewolona, teraz została przez niego wyzwolona. Ona zaś czuje się więźniem, a księcia traktuje jak swojego kapo, gorszego od Jasema i kogokolwiek na świecie. Uważa bowiem, że przyczynił się do śmierci jej syna, bezpośrednio czy pośrednio, to nie ma dla niej znaczenia.

– *As-salamu alejkum* – wita się może trzydziestoletnia lekarka, wchodząc niepewnie do apartamentu swojej nowej pacjentki. – Bardzo mi miło panią poznać – wygłasza konwenanse, ale Daria nie ułatwia jej życia, nie wyciąga ręki na powitanie ani nawet nie wstaje z fotela. Jedyne brodą wskazuje miejsce na sofie, gdzie przybyła może spocząć. – Nazywam się Kamila Alsudi. Zostałam oddelegowana, by wspomóc pani zdrowie i przeprowadzić terapię. – Ze strony rezydentki nie doczekuje się nawet zważszego mrugnięcia powieką. – Jeśli sobie pani życzy, mogę również wspólnie z panią ćwiczyć aerobik czy uprawiać jogging. Mam papiery instruktora fitnessu oraz dietetyczki. To taka moja druga pasja. – Uśmiecha się sympatycznie, lecz zaraz zostaje zmrożona lodowatym spojrzeniem rekonwalescentki.

Psycholożka chce za wszelką cenę utrzymać swoją posadę, bo takie pieniądze, jakie jej zaoferowano, trafiają się raz w życiu. Pracując na co dzień w wywiadzie i dorywczo w policji jako ekspert, wzięła bezterminowy bezpłatny urlop, by móc wypełnić najważniejsze, jak jej powiedziano, zadanie w życiu. Za każdy miesiąc tej ciężkiej pracy będzie dostawała pięćdziesiąt tysięcy dolarów, co nawet na warunki saudyjskie jest obłądną kwotą. Wiadomo, to królewski pałac i królewskie problemy, które będzie musiała zachować w tajemnicy do grobowej deski i wyjawić tylko pracodawcom, czyli królewskiej komisji śledczej. Naiwna kobieta nie zdaje sobie sprawy z tego, że jeśli Daria powie za dużo i ujawni niekorzystne dla niej i kogokolwiek z rządzącej rodziny sekrety, grobowa deska może się pojawić bardzo szybko.

– Ponoć popadła pani w depresję. – Kobieta wyłamuje sobie palce, bo widzi, że z Darią będzie miała twardy orzech do zgryzienia.

– Kto tak twierdzi? – w końcu odzywa się indagowana.
– Komisja...
– Tetryków – kończy za nią pacjentka. – Dobra. I co? Co mam zrobić, żeby się stąd wydostać?
– Tego nie wiem. Jestem tylko psychiatrą i psychologiem. Ukończyłam te dwa w sumie pokrewne kierunki.

– Uważają mnie za wariatkę? Aha! Czemu więc nie zamknęli mnie w wariatkowie?

– Nie wiem, *saida* Darin. – Lekarka stara się nie dać sprowokować, bo jest profesjonalistką i na dokładkę sama zgodziła się zamieszkać w tym miejscu odosobnienia na bliżej nieokreślony czas rekonwalescencji pacjentki. Możliwe, że ma do czynienia nie tylko z psychopatką, ale też morderczynią czy terrorystką. Wspominano jej o tym półgębkiem, a ona to zlekceważyła. Teraz, gdy patrzy na twarde wzrok osadzonej, jej zaciętą twarz i zaciśnięte szczęki, skóra cierpnie jej na grzbiecie, bo orientuje się, że podejrzenia mogą być prawdziwe. – Sugerowano jedynie indywidualne sesje psychoterapeutyczne – spokojnie kontynuuje.

– Co niby miałybyśmy na nich robić? – niegrzecznie odburkuje Daria, usiłując się przełamać, bo wie, że jeżeli nie będzie współpracowała, wyjdzie stąd na święty nigdy.

– Przeanalizujemy pani życiowe doświadczenia i w ten sposób dojdziemy do przyczyny załamania nerwowego i depresji. – Psychiatra oddycha z ulgą, bo jakimś cudem nawiązuje pierwszy kontakt z pacjentką.

– Świetnie. – Osadzona widzi nieudolną intrygę stetryczalnych dziadków, którzy pod przykrywką terapii chcą poznać szczegóły jej życia. Kiedy dostaną raporty lekarki, nie będzie im już potrzebne żadne śledztwo ani przesłuchanie.

Daria ma w nosie wszystkie rodzinne tajemnice i postanawia opowiedzieć ze szczegółami o losach kobiet z rodu Salimich. *Niech się dziewczyna trochę zbulwersuje. Mam to w dupie*, decyduje. *Najwyżej nie tylko u mnie, ale też u niej trzeba będzie leczyć zespół stresu pourazowego.*

– Wczesnego dzieciństwa w zasadzie nie pamiętam – tymi słowami zaczyna pierwszą sesję terapeutyczną. – Tak jak i mojego biologicznego libijskiego ojca. Ponoć nie było różowo, choć jako małe dziecko oczywiście nie zdawałam sobie z niczego sprawy.

– Proszę jednak spróbować odnaleźć coś w pamięci. – Kamila zachęca wzrokiem, gestem, całą sobą.

– Pierwsze wspomnienie mam z przyjęcia mikołajkowego zorganizowanego w Ambasadzie Polskiej w Trypolisie. Miałam wtedy chyba ze trzy lata.

– Bardzo dobrze. – Doktorka uśmiecha się sympatycznie, a Daria ma ochotę zetrzeć ten fałszywy uśmiech z jej brzydkiej, wypacykowanej gęby. – Całkiem wczesna reminiscencja. Ale Trypolis?

– Tak, Trypolis. Libia. Moja matka jest Polką, lecz ojciec, jak już wspomniałam – akcentuje, zmuszając terapeutkę do koncentracji – był Libijczykiem. Moja głupia, łatwowierna polska blond mama zaraz po maturze, będąc już w dość zaawansowanej ciąży z moją starszą siostrą Miriam, wyszła za mąż za Libijczyka. Tym jednym durnym krokiem zagwarantowała nam wszystkim trzem chujową przyszłość i niezłe jazdy. – Wulgarnym słownictwem specjalnie chce sprowokować kobietę, by sprawdzić, ile wytrzyma jej półarabska godność. – Matka Dorota i jej wykształcony w Polsce arabski mąż Ahmed pojechali do Libii, kiedy Miriam była małą dziewczynką i jeszcze nie chodziła do szkoły, a mnie nawet nie było w planach. Z opowiadań wiem, że mój tatulek sadysta traktował mamę w szowinistyczny, typowo arabski sposób. Zna pani ten sposób bycia arabskich mężczyzn? – zadaje kontrowersyjne pytanie, a w oczekiwaniu na odpowiedź wytrzeszcza na rozmówczynię oczy.

– Jakoś się nie zetknęłam – wymiguje się nieszczerze lekarka.

– A to ciekawe. A w jakich krajach pani do tej pory pracowała?

– W Ameryce. Skończyłam tam studia – dumnie wyjaśnia indagowana. – A w Arabii Saudyjskiej mieszkam od dziesięciu lat.

– I nie zetknęła się tu pani z męskim szowinizmem? To na jakim tle pani pacjentki mają zespół stresu pourazowego? Z przejedzenia *bahlawa*⁹⁷ czy od zacięcia się przy depilacji krocza?

– Obowiązuje mnie tajemnica lekarska.

– A czy ja żądam od pani jakichś nazwisk, imion, adresów, numerów telefonów? Czy oczekuję konkretów? Spodziewam się tylko trochę mniej zakłamania, kobieto!

– Dobrze – kwaśno kwituje Kamila, stwierdzając już z całą pewnością, że ma do czynienia z rozwydrzoną, rozpieszczoną babą. – Oczywiście.

– Bo inaczej stąd wylecisz. Z hukiem! – Daria znów podnosi głos, potwierdzając tylko, że jest niestabilna emocjonalnie. – To co? Zna pani taki sposób bycia arabskich facetów? Zetknęła się pani z tym w swojej błyskotliwej karierze?

– Tak, choć podczas naszych sesji to nie ja czy moje pacjentki mają być w centrum zainteresowania, lecz pani i pani przejścia.

– Doskonale o tym wiem. Ja jednak oczekuję od mojej terapeutki szczerości.

– Nie ma problemu.

– Więc zdajesz sobie sprawę, na czym polegało postępowanie mojego libijskiego ojca – *kretynko*, dopowiada w duchu wzburzona Daria. – Jak chciał, to był miły, czuły, kochający i dawał mojej mamie szczęście, tym samym przywiązując ją do siebie coraz bardziej. Częściej niestety był sobą, to znaczy odpychającym, wrednym skurwysynem o sadystycznych skłonnościach. Potem, już jako dorosła kobieta, dowiedziałam się, że znęcał się nie tylko nad nią. Molestował też swoją młodszą siostrę Samirę.

– Ach... – Jednak reaguje oziębła profesjonalistka.

– Co gorsza, cała rodzina wiedziała o tym i nic nie mogła poradzić. Samcza bezkarność w muzułmańskim kraju! Wykorzystywanie kobiet przez mężczyzn w imię prawa szariatu jest powszechne.

– Sama w sobie religia muzułmańska naprawdę nie jest taka zła. – Kobieta poprawia kolorową chustę, luźno zakrywającą jej włosy, dając do zrozumienia, że jest wyznawczynią islamu, choć strój ma nowoczesny: obcisłe do granic możliwości dżinsy rurki, wysokie obcasy i krwistoczerwoną bluzkę.

– Tak pani uważa? Zobaczymy. – Daria nie może się doczekać jej reakcji, gdy będzie opowiadać o pseudo-Państwie Islamskim i samozwańczym kalifacie. – Moja mama próbowała wydostać się z Libii – wraca do początku historii. – Ale mogła wyjechać sama, bez córki, bo jak prawdopodobnie pani wie, według wspianalego muzułmańskiego prawa dziecko jest własnością ojca, a nie matki. Dlatego też Dorota została w Libii i poświęciła się dla dobra rodziny. Po pewnym czasie w miarę komfortowego życia w Trypolisie ojciec wywiózł ją i Miriam na farmę pod miastem. Siostra pewnie czuła się tam wspianale – otwarte przestrzenie, świeże powietrze, piasze wędrówki, nieograniczona wolność. Dla mamy, nowoczesnej, europejskiej kobiety, musiała to być złota klatka, taka jak moja tutaj. – Patrzy na otoczenie spode łba. – Prawda? Istny pierdel z pozłacanymi klamkami! – Psycholożka spuszcza tylko oczy, bo nie chce dać się wciągnąć w dyskusję. – Jednak Dorota przeżyła tam chyba chwile szczęścia, które zaowocowały moim przyjściem na świat. Z tej farmy nic nie pamiętam, bo ledwo się urodziłam, rodzice wrócili do Trypolisu, gdzie mój tatuś, idiota, związał się z fundamentalistami.

– Och! – Doktorka sztywnieje, bo tego faktu z dzieciństwa Darii w dokumentach nie było. *Może zainfekowanie fundamentalizmem ma głębsze podłoże niż związek z terrorystą Alzanim? Co ona jeszcze ukrywa?*, zastanawia się po cichu. Tak naprawdę to tego ma się dowiedzieć, bo jej pomoc terapeutyczna mało kogo obchodzi.

– Ekstremizm w Libii zawsze był karany śmiercią – mówi Daria. – Tak jak i tutaj, nieprawdaż?

– Rozmówczyni potakuje. – W związku z fundamentalistyczną aktywnością ojca wszyscy spodziewali się, że pójdzie on w piach nie tylko wraz z całą swoją libijską rodziną, ale także z nami, jego nieletnimi córkami, gdyż dzieci, wychowane w ekstremistycznych grupach, są zainfekowane i wyrastają z nich terroryści.

Daria przerywa na chwilę i wstaje. Podchodzi do lady z napojami oraz zimnymi przekąskami, bierze lodowatą colę, ale lekarce nie proponuje nic do picia. W końcu jej tu nie zapraszała, nie musi być gościnną.

– Mój ojciec Ahmed Salimi załatwił sobie dyspensę – podejmuje opowieść.
– Zapłacił *bakszysz*? – żywo interesuje się przysłuchująca. – Musiał być bogatym człowiekiem.
– *Bakszysz* w naturze – mówi Daria, a Kamila robi wielkie oczy. – Kochający mąż bez namysłu i skrupułów oddał swoją piękną blond żonę za swoją pieprzoną fundamentalistyczną skórę, a libijski przedstawiciel do walki z terroryzmem przyjął zapłatę z radością.
– Niewyobrażalna podłość... – szepcze lekarka, która tutaj, w Saudii, tylko parę razy zetknęła się z ofiarami gwałtu. Wszystkie te dziewczęta czy kobiety pochodziły z rodzin wysoko sytuowanych, wykształconych i nowoczesnych Saudyjczyków. Reszta przypadków nigdy nie ujrzała światła dziennego.
– Po pohańbieniu ojciec wywiózł swoją już bezużyteczną żonę na Saharę, do dalekiej rodziny, zaś mnie i Miriam oddał pod opiekę babci Nadii i jej córek, a naszych ciotek.
– Sahara? – Terapeutka nie kryje zaskoczenia. – Współczuję...
– Mama dała sobie radę. Przetrzywała to i jeszcze wiele innych tragicznych wydarzeń w swoim życiu. Nigdy się nie poddała. Po dwóch latach uciekła z niewoli. Kiedy przemierzała pustynię na piechotę, natknęła się na swojego przyszłego męża, Polaka Łukasza, który szczęśliwym trafem był tam na wycieczce.
– A co w tym czasie działo się z panią, moja droga? – Kamili trochę żal tej nieprzyjemnej, opryskliwej i dumnej kobiety, która według niej i tak jest w czepku urodzona, bo przecież nie każdy może mieszkać w królewskich komnatach. – Jak dawała sobie pani radę z rozłąką z rodzicami i dziecięcą traumą?
– Byłam z siostrą, ciotkami i babcią. Zwiedziłam trochę świata, bo los rzucił nas aż do Ghany.
– Ale bez mamy?
– Oczywiście. Byłyśmy same. Ojca nie pamiętałam, a tęsknotę do mamy ukryłam głęboko na dnie mojego dziecięcego serca.
– Tak zazwyczaj się dzieje, choć uraz wcale nie znika.
– No nie wiem. – Daria nie pozwoli się wsadzić w szablon fobii, syndromów i innych medycznych bzdur. – Kiedy tylko Dorota wróciła z Sahary do Trypolis, zorganizowała przejęcie mnie i Miriam z arabskiego domu. Moja siostra zawsze była krnąbrna i uparta jak osioł, przez co została na długie lata przy libijskiej rodzinie. Sama sobie była winna.
– Czyli już jako dziecko wróciłaś do matki? – Kamila celowo przechodzi na ty, by zmniejszyć dystans między nią a pacjentką, która jest prawie jej rówieśnicą. Daria tego albo nie zauważa, albo akceptuje. W każdym razie nie neguje, a to już duży sukces.
– Tak. Właśnie na tych mikołajkach zobaczyłam ją jakby po raz pierwszy, choć doskonale wiedziałam, kto to taki. A Miriam dalej przeżywała traumę. Mieszkała w Libii, Ghanie, Jemenie, gdzie po raz pierwszy zetknęła się z groźnym terroryzmem i fundamentalizmem islamskim, a na koniec w Arabii Saudyjskiej. Tutaj, w Rijadzie, dopiero po ponad piętnastu latach rozłąki nas odnalazła.
– Mój Boże! Dość niezwykle.
– Widać jesteście niezwykle – mówi kąśliwie Daria, jakby chciała dać do zrozumienia rozmówczyni, że to ona jest pospolitą, nudną osobą.
– A ty przez te piętnaście lat gdzie byłaś? Z mamą?
– Z mamą i ojczymem, Polakiem. Całkiem fajny facet. Do czasu, aż się nie skurwił.
– Gdzie mieszkaliście? – Lekarka puszcza mimo uszu kolejny wulgaryzm i następną nieprzyzwoitość.
– W Polsce. W Gdańsku. Miałam normalny dom, oboje rodziców, przyrodniego brata, babcię, dziadka, spokojne życie. Szkoła, zajęcia pozaszkolne, takie nudy na pudy.
– Tak bardzo często wygląda szczęście – zauważa terapeutka.
– Niekoniecznie. Później przyjechaliśmy tutaj, bo mój ojczym miał niezły fach w ręku i dostał pracę za petro-dolary jako wysoko wykwalifikowany specjalista.
– Świetnie! I na koniec dołączyła do was twoja siostra. Wspaniale!
– No... Jak dla kogo. Hm... – Daria coraz bardziej oddaje się wspomnieniom. – Jak to u nas

bywa, sielanka nie trwała zbyt długo, bo Miriam i Dorota lubią komplikować sobie życie. Ja zresztą też. – Wzdycha, patrząc niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. – Wybrały się w sentymentalną podróż do Libii akurat w momencie wybuchu arabskiej wiosny, w której straciłyśmy praktycznie całą najbliższą libijską rodzinę – wyznaje z nieoczekiwanym smutkiem. – Znalazły się w złym miejscu i o zły porze.

– Jakim cudem udało im się stamtąd wyrwać?

– Uciekły dopiero po zakończeniu rewolucji, ale przed wojną domową, więc nie było jeszcze aż tak źle.

– Szczęście w nieszczęściu...

– Potem znów była chwila spokoju. Żyliśmy sobie, jak Pan Bóg przykazał, w Rijadzie. Codzienna rutyna. Miriam oddała się życiu rodzinnemu, miała córeczkę, którą niestety straciła...

– Jej mąż ją zabrał? – Kiedy mowa o pokrzywdzonych dzieciach, Kamila traci beznamiętną twarz profesjonalistki.

– Nie, skądże! Męża miała – i ma – nie dość, że zajebiście przystojnego, to jeszcze dobrego i oddanego jej bez reszty. Mała została porwana przez pewną wredną saudyjską księżniczkę.

– Co? – Lekarka marszczy czoło z niedowierzaniem.

– Niestety, to szczerą prawdą. A księżniczka pochodziła z tego rodu, który płaci ci pensję. – Daria kpiarsko spogląda w oczy przerażonej kobiecie, by po chwili wybuchnąć szyderczym śmiechem.

– Cóż, jeśli tak mówisz, to widocznie wiesz, co robisz. Ja jako twoja psychoterapeutka...

– Nie bzdurz, moja droga. Słuchaj, a potem napisz w raporcie, co chcesz lub co ci każą. Okej?

– Okej – przytakuje lekarka, coraz bardziej żałując, że dała się namówić na te niby łatwe pieniądze. Nikt przy zdrowych zmysłach nie chce nawet przestąpić progu tego pałacu, a co dopiero mówić o kontaktach z jego mieszkańcami. *Po co mi to było?*, wyrzuca sobie.

– Przez to największe nieszczęście, jakiego może doświadczyć matka, Miriam rozwiodła się z porządnym facetem i wyjechała do Azji. Jednak odchodząc, była z nim w ciąży, bo na pożegnanie zrobił jej syna, Adila. Ona zaś po porodzie sama z siebie oddała dziecko ojcu, odcinając się grubą krechą od swojej przeszłości i wielkiej miłości. *Howh98*.

– A co wtedy działo się z tobą? – Lekarka ciągle nawiązuje do życia Darii, bo w gruncie rzeczy mało ją obchodzi jej rodzina. Tak jakby nie wiedziała, że familia to instytucja, w której działania wszystkich powinowatych oddziałują na każdego jej członka.

– Nic. Totalnie nic. Zwykłe codzienne życie. Moja siostra i matka miały przygody, a ja nic. Zawsze uchodziłam w rodzinie za szarą myszkę i głupią gąskę. W Rijadzie, siedząc przy rodzicach, chodziłam do brytyjskiej szkoły, gdzie ze średnimi wynikami zdałam brytyjską maturę. Dobry ojczym oczywiście nie poskąpił pieniędzy i wysłał mnie na studia do Anglii. Jakoś mi się tam żyło, jakoś się uczyłam, ale niczego szczególnego nie osiągnęłam. Wyglądało na to, że przejdę przez życie bez wzlotów i upadków.

– Chyba ci się to nie udało?

– No, nie za bardzo. Ale najpierw dokończę historię siostry, bo jej decyzje wpłynęły na losy całej naszej rodziny. Wszystko się spleta, jesteśmy jak połączone naczynia.

– Dobrze. Kontynuuj zatem.

– Miriam była wolna, więc kiedy poznała fajnego faceta, pół Azjatę, pół Araba, długo się nie namyślając, wyszła za niego za mąż. Pojechała za nim do Indonezji. I tutaj zaczyna się już całkiem porąbany kogel-mogel, bo nasze życie nabrało rozpędu jak zwariowany pociąg, który nie zatrzymuje się na żadnej stacji. Pędzi prosto ku katastrofie. Mama z ojczymem Łukaszem, ja i mój przyrodni brat Adaś przylecieliśmy na ślub Miriam i wszyscy zakochaliśmy się w Azji. Dorota zamieszkała na Bali, a Łukasz w Dżakarcie ze swoją młodą indonezyjską kochanką. Rodzice bezproblemowo i bez kłótni się rozwiedli i to zapoczątkowało kolejną lawinę nieszczęść w ich i naszym życiu.

– U was to rzeczywiście się dzieje... – Lekarce aż nie chce się wierzyć w takie pokręcone ludzkie losy. Dziękuje Bogu, że nie musi notować, tylko całą rozmowę – za pozwoleniem, a raczej nakazem sędziów – nagrywa. Później długie godziny będzie ślęczała nad analizą danych

i wyciągnięciem właściwych wniosków. O ile jakiegokolwiek logiczne konkluzje się pojawiają. Na razie wnioskuje, że zarówno matka, jak i siostra, ale też małoletni brat jej pacjentki powinni zostać poddani terapii. – To jakaś gehenna!

– Takie życie. Taka karma. – Darii nieoczekiwanie robi się żal lekarki, bo już sobie wyobraża, co będzie się działo z delikatną kobietą, kiedy przejdzie do konkretów. – Wspomnę jeszcze o mojej mamie, do której zupełnie nie jestem podobna, więc nie ma co się obawiać. – Mówi tak specjalnie, bo wie, komu kobieta będzie składała raporty. – Dorota miała romans z Balińczykiem, pięknym chłopakiem o ponad dwadzieścia lat młodszym od niej, ale problem sam szybko się rozwiązał, bo go zamordowali. Błyskawicznie się z tego pozbięła i zadała z Australijczykiem, który handlował narkotykami. Przy okazji jego uwięzienia schwytano współniczkę handlarza i zamknięto w więzieniu Kerobokan, które rozslawia rajską wyspę Bali na cały świat. Mama ledwo co wymigała się przed wyrokiem śmierci, który jest zasądzany powiązanym z narkotykowym biznesem, winnym czy niewinnym.

– Jak się wydostała z azjatyckich lochów? Uciekła? – Na policzkach Kamili z podekscytowania wykwitają czerwone rumieńce.

– Były mąż Miriam, który miał i do dziś ma niezłe układy nie tylko w Arabii Saudyjskiej, nieoczekiwanie przyjechał do Indonezji ze swoją młodą żoną Zajnab i synem Adilem. To on wyciągnął swoją ulubioną byłą teściową z tego najgorszego pierdła na świecie.

– Ładnie!

– Hamid zaangażował się w sprawę Doroty, a przy okazji on i moja siostra znów się w sobie rozkochali. W zasadzie ich miłość nigdy nie wygasła. Jednak nie chcąc krzywdzić swoich ówczesnych partnerów, musieli panować nad sobą i swoim uczuciem. Odtrącić je. Wymazać z serca.

– To tak się da?

– Nie wiem.

– A ty wyrzuciłaś z serca swoje uczucia do męża? – Ni z tego, ni z owego terapeutka zadaje pytanie poniżej pasa, a Daria tylko zaciska szczęki i znów w pełni się koncentruje. *Muszę uważać, co mówię, bo te wahabickie skurwysyny przerobią mnie na macę, poucza samą siebie.*

– Zależy, jakie uczucie. Do jakiego męża?

– Mam na myśli twoją miłość do Jasema Alzaniego.

– Byłego męża. – Poprawia. – Dojdziemy do tego, chyba że masz limitowany czas pracy.

– Nie, skądże!

– Zatem do zobaczenia następnym razem. Kiedy odpocznę po tej wyczerpującej sesji, na pewno ktoś cię wezwie.

Daria zachowuje się jak królowa i bardzo jej ten styl bycia odpowiada, zwłaszcza kiedy widzi zgarbioną sylwetkę posłusznej Kamili, cicho wycofującej się z pokoju.

– Po burzliwych chwilach na Bali wyglądało na to, że wszystko zaczyna się w miarę stabilizować. – Po tygodniu, kiedy lekarka już prawie odchodzi od zmysłów z niepokoju, Daria wzywa nieszczęśniczkę do siebie i kontynuuje opowieść. Tym razem przyjmuje gościa w ogrodzie różanym. Siedzi na bujanej, wyłożonej miękkim pledem ławce, zaś psycholożce wskazuje niewygodny, ratanowy fotel bez poduszki. – Mama odzyskała wolność, Łukasz wyzwolił się spod wpływów indonezyjskiej kurewki i wszyscy spotkaliśmy się w cudownym resorcie wypoczynkowym. Wtedy przez krótką chwilę wydawało się nam, że już nic nami nie wstrząśnie i będziemy żyli długo i szczęśliwie. Jednak na naszej drodze stanął fundamentalista, terrorysta samobójca, który właśnie tam musiał się wysadzić. Pieprzony *szahid!*

– Ja też ich nienawidzę! – wyznaje lekarka z błyskiem w oku. – Wyrządzają ludziom tyle krzywdy...

– Racja. W tym zamachu zginęło sporo osób, w tym ówczesna teściowa Miriam oraz młoda żona Hamida. Drugie tyle zostało rannych. Po tym wszystkim moi rodzice z Adasiem wyjechali do

Polski, a Miriam z mężem Karimem i jej były, Hamid wraz z Adilem – do Rijadu. Ubłagałam siostrę, żebym mogła jej towarzyszyć i zamieszkać z nią i jej ślubnym. W Anglii nieszczególnie mi się powiodło i liczyłam na łatwiejsze życie u ich boku. Łudziłam się, że przy jej pomocy odnajdę swoje miejsce na świecie. Doznam jakiegoś olśnienia, co ze sobą począć. Jednak oprócz wszystkich innych mniejszych lub większych zawirowań, najgorsze, co mogło nas spotkać, miało dopiero nadejść.

– Co takiego?

– Moja... przygoda miłosna. – Daria ciężko wzdycha. – Od tej chwili zaczął się totalny koszmar. Nie mogłam narzekać na nudy. W końcu! – Robi przerwę, by wychylić duszkiem napój z oszronionej szklanki, a lekarka tylko rusza chrapkami nosa, czując unoszący się w powietrzu zapach alkoholu. – W samolocie do Rijadu natknęłam się na pewnego facia. Bardzo mi się spodobał. Imponował mi. Bezczelny, impertynencki, pewny siebie, patrzący na drugiego człowieka z wyższością i pogardą. Farbowany Brytyjczyk, John Smith, omotał mnie od pierwszego wejrzenia. Owinął mnie dookoła swojego małego i tego większego paluszka. – Daria chichocze, bo w tym klimacie procenty szybko uderzają do głowy.

– Co takiego ci robił? Bił? Znęcał się? – Kamila traktuje sprawę schematycznie, tak jakby nie wiedziała, że w tym przypadku zupełnie nie o to chodzi.

– To nie ta bajka, moja droga. – Zaprzecza gwałtownie Daria, znów dolewając sobie z dzbanka, stojącego na stoliku koło huśtawki.

Kamila wie, że chore na depresję osoby niejednokrotnie sięgają po alkohol, usiłując stłumić ból, który je przytłacza, więc ostatecznie lekceważy drinkowanie kuracjuszek. *Może dzięki temu coś więcej mi powie? Może straci kontrolę nad sobą?* Już się cieszy na wyniki pseudo-terapeutycznej sesji.

– Najpierw zafundował mi cudowną podróż po Azji, Europie i Afryce – kontynuuje Daria – by wziąć mnie za żonę w Egipcie, a na koniec zniewolić w Syrii.

– W Syrii?

– Czemu się dziwisz? Po co ta zgrywa?! – Pacjentka denerwuje się i podnosi głos. – Przecież dali ci mój życiorys, przynajmniej szkicowy, nieprawdaż?

– No tak... – Lekarka ściąga wargi, bo faktycznie dostała całe *dossier* Darii, a teraz usiłuje ją tylko podpuścić, by ta szybciej się sypnęła.

– Więc nie udawaj Greka i nie rób z siebie idiotki. Pytaj o sprawy, o których w dokumentach nic nie ma. Rozumiemy się?

– Rozumiemy. Oczywiście.

– No. Tak szybciej dojdziemy do końca tej farsy. Tak więc ostatecznie wylądowałam w kalifacie. Wiemy o tym? – pyta Daria, a doktorka kiwa głową. – Miriam ze swoim aktualnym mężem Saudyjczykiem, jej pierwszym i jedynym ukochanym, do którego w końcu powróciła, jak głupia pojechała za mną aż do Rakki, chcąc osobiście przywieźć mnie do domu – przechodzi do najciekawszych fragmentów swojego życiorysu, spod oka obserwując rozmówczynię i zastanawiając się, czy czasami kogoś nie wkopuje. *Ale trudno*, stwierdza. *Chcieli mojego powrotu, to mają*.

– Państwo Binladenowie wybrali się do Państwa Islamskiego? – A jednak wpadka. Tych informacji śledczy nie mieli. – Trochę dziwna decyzja.

– Cóż, totalny debilizm. Ja też nie rozumiem, jak mogli tam pojechać. Czemu pchali się do kraju objętego działaniami wojennymi? Obłąd! Ale wszystko zależy od ludzi. Od ich możliwości. Bo widzisz, ci wariaci jednak odnaleźli mnie w Rakce.

– Naprawdę? Niesamowite! W Rakce?! Stolicy kalifatu?! – Kamila aż skacze na swoim twardym siedzisku, a Daria raduje się w duchu na jej w końcu żywiołową reakcję.

– Właśnie tam.

Ta baba niczemu nie jest winna. Oni ją tylko wynajęli. Jak nie ona, byłaby inna. Ech... Pół-Polka nieoczekiwanie zmienia swoje nastawienie do terapeutki. Wstaje, podaje jej poduszkę pod szczypty zadek i szklankę tego samego napoju, którym raczy się od rana.

– Aż nie chce się wierzyć. – Kamila skinieniem dziękuje i o dziwo nie odmawia procentów. – To coś niesamowitego...

– Tam moja gehenna dopiero się zaczęła. Mój mąż okazał się fundamentalistą, Jasemem Alzanim *alias*99 *dżihadi* Johnem. Urządził na moich oczach niejedną krwawą jatkę. Zbiegiem okoliczności w jego łapska dostał się drugi, wtedy już były mąż Miriam, Karim, który udał się do Syrii w konwoju organizacji Lekarze bez Granic.

– Wspaniała inicjatywa.

– Zgadza się, ale w owych czasach podróży w tamtym kierunku to było samobójstwo. Na scenie teatru w Palmirze dżihadysta, mój mąż, osobiście obciął maczetą doktorowi Karimowi głowę. Zabito wtedy setki niewinnych ludzi, w tym ochotników z charytatywnego transportu. Dżihadyści urządzili tam sobie współczesne igrzyska śmierci.

– Co za nieszczęście! Co za niegodziwość! – Z emocji terapeutka jednym haustem wypija pół szklanki drinka i dopiero zaczyna się uspokajać.

– Potem było tylko gorzej. – Oczy Darii zachodzą łzami na wspomnienie kalifackiego życia, a Kamila dochodzi do wniosku, że jej szczerza pacjentka może jest bezczelna i kontrowersyjna, ale najpewniej niewinna i niesłusznie przetrzymywana w niewoli.

– Działałaś w jakiejś tamtejszej organizacji? – Mimo wszystko musi kontynuować dyskretne śledztwo.

– Na przykład?

– W brygadach Al-Chansa100?

Daria oddycha z ulgą. *A więc nie mają żadnych szczegółowych informacji o mnie z terenu kalifatu. Nic nie wiedzą. Nie mogą mi nic zarzucić. Ani zabicia Jasmin, kochanki, a potem drugiej żony Jasema, ani rozwalki ochroniarzy, których sprzątnęłam w samoobronie, kiedy wtargnęli do mojego domu i chcieli mnie zgwałcić. Jestem ocalona.*

– Widać, przeczytałaś raport bez zrozumienia – znowu dogryza. – Chyba stoi tam czarno na białym, że zostałam otumaniona przez terrorystę narkotykami i porwana do Damaszku, a stamtąd przewieziona na siłę do Palmiry. Do Rakki przybyłam jako niewolnica mojego męża. Było w aktach, że przebywałam w więzieniu i haremie, prawda?

– Tak, było.

– I co? Jakież wnioski?

– Żadne – otwarcie odpowiada psychoterapeutka. – Czekam na twoją relację.

– Byłam tam więźniarką, a nie kapo! – Daria znowu się denerwuje. – Rozumiemy się?!

– Oczywiście.

– Ledwo przeżyłam poronienie pierwszego dziecka po tym, jak pobił mnie mój ukochany mąż Jasem. – Nieoczekiwanie zdradza obcej osobie najbardziej osobiste szczegóły ze swojego życia, bo przez długotrwały stres i wzburzenie, pogłębione przez wypite procenty, traci nad sobą panowanie.

– Współczuję – mówi doktorka, ale Daria i tak jej nie słyszy, ogarnięta aurą tragicznych wspomnień.

– Do haremu skierował mnie pseudokalif Abu Bakr al-Bagdadi jako felczerkę. Potrzebowali tam takich. Cały czas byłam trzymana pod kluczem.

– Teraz wszystko jest jasne.

– A wcześniej coś było niejasne? – Pacjentka podnosi brew.

– Nie, jest w porządku.

Lekarka żałuje, że obcesowo poruszyła tak poważną sprawę, ale takie przecież ma wytyczne. Dostała całą listę niezbyt przyjemnych tematów, na które reakcja podejrzanej pacjentki zapewne będzie taka sama. Agresywna i buntownicza, wroga i buńczuczna. Będzie się irytować i złościć, wyzywając się na niej. Znowu zdaje sobie sprawę, że ogromnych pieniędzy, które jej zaoferowano, nie dostanie za darmo. Będzie musiała na nie ciężko zapracować. Potwierdza swoją diagnozę, że pacjentka jest niestabilna emocjonalnie i najprawdopodobniej bipolarna; depresję od euforii dzieli w jej psychice tylko jeden krok.

– Z moją gorszą połową jeszcze przed upadkiem kalifatu uciekliśmy stamtąd jak te szczury z tonącego okrętu – podejmuje Daria. – Jasem zmienił tożsamość i wygląd. Wspólnie udaliśmy się do

Kataru. Wtedy też nie mogłam uciec, bo byłam w kolejnej ciąży.

– Tak to z nami, kobietami, bywa – rzuca Kamila, żeby zwolnić tempo ponurych wyznań i ostudzić nerwy zeznającej, ale jednocześnie podtrzymać kontakt.

– Tak, ciąża zawsze pojawia się w najmniej odpowiednim momencie – potwierdza Daria i rzeczywiście trochę się uspokaja.

– A co z Miriam? Pojechała za wami? – Lekarka od samego słuchania tych wstrząsających historii aż się poci, dlatego zmienia temat na, jak jej się wydaje, mniej drażliwy.

– Z nami nigdy nie może być prosto i przyjemnie – pokpiwa Daria. – Moja siostra została w Syrii.

– Jak to? Ty uciekłaś, a ona została?

– Tak właśnie.

– Spodobało się jej czy jak? Jasny gwint!

Daria stwierdza, że z tej nadętej psycholożki będą jeszcze ludzie, i przygotowuje im po kolejnej szklance koktajlu.

– Dżihadyści schwytali ją i jej męża – oznajmia.

– Na Boga! Nie!

Teraz Daria jasno widzi, że udział Binladenów został całkowicie utajniony, i coraz bardziej żałuje, że ich wsypuje, bo możliwe, że będą musieli się z tego gęsto tłumaczyć. *Cholera!*, klnie w duchu. *Nie jest dobrze...*

– Jego prawie śmiertelnie otruli, a ją zabrali ze sobą. Niemal rok była w niewoli u dżihadysty Beduina, który wziął ją sobie za żonę. *Sza'a Allah* udało się jej wydostać – mówi jak na spowiedzi, bo ma nadzieję, że poświęcenie tej dwójcy trochę złagodzi ich bezprawny udział w wojnie w kalifacie.

– Czy ona się leczy? – zastanawia się Kamila. – Na pewno ma zespół stresu pourazowego.

– Moja droga, wszystkie kobiety z rodu Salimich mają taki zespolik – podśmiechuje się Daria, bujając się na fotelu-huśtawce. – Miriam ostatecznie wylądowała w obozie dla uchodźców w Jordanii, gdzie w babskiej awanturze dostała kozikiem i straciła dziecko. Dziecko terrorysty, więc niby nie ma co żałować.

– A co z jej prawowitym mężem? – Psycholożka stwierdza to, co Daria wiedziała od samego początku: kiedy zakończy tę pracę, to sama będzie musiała pójść na terapię. Ale do kogo? Komu mogłaby o tym opowiedzieć? *Nikomu*, podsumowuje. – Co z panem Binladenem? – draży temat już z czystej ciekawości.

– Żyje. Cudem ocalał. Słyszałam, że jest schorowany, ale jeszcze go nie widziałam. Nie dopuszczają do mnie mojej rodziny. – Daria kłamie jak z nut, bo wcale nie domagała się z nimi kontaktu. – Może po tych sesjach... czy raczej przesłuchaniach coś się zmieni. Nie wiem, czego się boją. Że poderżnę im gardła czy poszatkuje maczetą? – żartuje z twardym wyrazem twarzy.

– Na pewno nic z tych rzeczy. – Lekarka zastanawia się nad swoim bezpieczeństwem, ale przecież znała ryzyko. – Wszystko wymaga czasu – uspokaja więźniarkę.

– Sraty-draty. Poza tym w tym moim pierdlu nie mam ani kozika, ani maczety. – Daria wybucha szaleńczym śmiechem, a przez głowę przelatują jej wspomnienia mordów dokonanych tymi narzędziami zbrodni.

– Co porabiałaś w czasie, kiedy siostra była w niewoli? – Kamila znów czeka na szczere, ale, ma nadzieję, spokojniejsze wyznania. – Po ucieczce z kalifatu?

– Z Damaszku, gdzie mój mąż poddał się operacji plastycznej i całkowicie zmienił rysy twarzy, pojechaliśmy do Libanu. Bardzo mi się tam podobało, ale w Bejrucie, zwanym Paryżem Bliskiego Wschodu, przebywa za dużo uchodźców, więc wylądowaliśmy w Katarze. Niestety, w Dosze ktoś nas namierzył, więc udaliśmy się do Arabii Saudyjskiej.

– Czemu akurat tutaj? Ze względu na waszych synów, braci syjamskich?

– Skoro wiesz, to po co mnie dręczysz?

– Chcę jedynie potwierdzić dane. Nie mam nic złego na myśli. Mam czyste i szczere intencje. – Terapeutka składa ręce jak do modlitwy, chcąc za wszelką cenę utrzymać z pacjentką przyjacielski

kontakt. – Uwierz mi, nie jestem twoim wrogiem.

– Dobrze, już dobrze. – Udobruchana Daria macha ręką. – Tak, w Rijadzie rozdzieliliśmy naszych maluszków. Jeden nie przeżył.

Lekarka błyskawicznie rzuca okiem na rozmówczynię, wyłapując kłamstwo, bo w aktach jak wół jest napisane, że jeden z chłopców przyleciał do Arabii już martwy. Zastanawia się, ile jeszcze takich drobiażdzków internowana ukrywa i po co. Nie jest to nic, co mogłoby ją obciążać.

– Nie chciałaś wtedy odwiedzić rodziny? Wrócić do nich?

– Na początku pobytu nie miałam czasu. Zajmowałam się dzieckiem. Mojego pozostałego przy życiu syna lekarze ledwo utrzymali na tym padole łoż. To nie były łatwe zabiegi, ale ponaddwudziestogodzinne operacje, w których brało udział wiele zespołów lekarskich.

– Ale odwiedziłaś kogoś znajomego? – przechodzi do meritum sprawy i najważniejszej części przesłuchań.

– Tak. – Daria jest przygotowana na to pytanie, chociaż serce chce jej wyskoczyć z młodej piersi. Jeśli zwątpią w jej prawdomówność i oskarżą o zbrodnię popełnioną na terenie ich kraju, to jest zgubiona. – Wpadłam na chwilę do mojej ciotki Krysi. Polki. Mieszkała na osiedlu znajdującym się w kampusie Szpitala Gwardii Narodowej.

– Tak? I jak przebiegło to spotkanie?

Daria dochodzi do wniosku, że psychoterapeutka musi pracować dla policji lub wywiadu. Książę Anwar w życiu nie zgodziłby się, żeby wybrankę jego serca przesłuchiowano na posterunku, więc sprytna władza robi to po swojemu, i to w białych rękawiczkach.

– Było bardzo miło. To był pierwszy krok w kierunku domu, mamy i siostry – mówi miękkiem głosem. – Kiedy jednak wyszłam do łazienki, stało się najgorsze. Po powrocie zastałam martwą ciotkę, a w salonie mojego byłego męża dżihadystę.

– No tak. Zgadza się. – Przesłuchiwana co do joty potwierdza słowa księcia, więc fundamentalne oskarżenie zostaje obalone. Na resztę posądzeń nie ma żadnych dowodów. Kamila oddycha z ulgą, bo pomimo obcesowości Darii trzyma jej stronę.

– Czy nadal masz jakieś wątpliwości co do mojej niewinności?

– Nie. Ale jest jeszcze parę kwestii do wyjaśnienia.

– Dalej nie rozumiesz, dlaczego nie wróciłam do rodziny? Dlaczego nie uciekłam?

– No właśnie. Dlaczego? – draży służbistka, bo musi wyeliminować wszystkie podejrzenia.

– Dlatego że nie pozwalał mi na to mój ówczesny mąż. Zabiłby mnie i wyrznął całą moją rodzinę, a moje ukochane dziecko porwał. I nic by tu nie pomogły układy pana Binladena. On jest zbyt krótki na Alzaniego.

– Tak uważasz? Że nikt nie byłby w stanie poskromić terrorysty? Żadne służby? Żadna policja? Nikt?

– Jestem tego pewna.

– I co dalej? Dokąd się udaliście? Dlaczego tam? – Kamila zmienia temat, bo przecież teraz, kiedy dżihadysta jest w libijskim więzieniu Abu Salim, okazało się co innego. Na każdego można znaleźć haka i każdego można załatwić. Jasema zgubiła jego własna pycha.

– Przecież to też doskonale wiesz. – Daria znowu się irtuje, bo nie rozumie takiego sposobu inwigilacji.

– Chcę poznać twoją wersję wydarzeń. Twoją opinię.

– Dobrze, niech będzie – wzdycha pół-Polka i podejmuje opowieść: – Błyskawicznie poleciliśmy do Bengazi w Libii. Samolotem księcia Anwara...

– Do Libii. Czyli tak jakbyś wróciła do domu.

– To żaden mój dom. Wyjechałam stamtąd, będąc niespełna trzyletnią dziewczuszką, a wróciłam jako dorosła kobieta. Jednak w Libii odnalazłam mój raj. Byłam tam szczęśliwa. Mogłabym tam mieszkać. – Daria zastanawia się, czy opowiedzieć o romansie z Sajfem al-Islam Kaddafim, ale ostatecznie rezygnuje. W końcu głównym odbiorcą raportu z tych psychologicznych sesji będzie zakochany w niej książę.

– Czyli nie jesteś szczęśliwa, że cię stamtąd wyciągnięto?

– Z samej Libii? Nie.

– A że uwięziono twojego męża? Sprawia ci to ból?

– Nie myl dwóch różnych rzeczy. Libia jako miejsce do życia mogłaby być najlepsza pod słońcem. Dla mnie oczywiście. Ale nie w towarzystwie i pod jarzmem terrorysty Jasema. Niestety, osoba, która mogłaby zaświadczyć, że od ponad pół roku walczyłam o rozwód z tym draniem, nie żyje. Dżamila Muntasir była jego drugą żoną, ale także moim sprzymierzeńcem. Przyjaciółką i współpracownicą.

– To dobrze, że znalazłaś tam wsparcie. Czyli cieszysz się, że Alzani w końcu wpadł w ręce wymiaru sprawiedliwości?

– Ależ oczywiście! – wykrzykuje szczerze Daria. – Jak mogłabym się nie cieszyć!

– Co zatem tak cię bolało, że nie chciałaś już dłużej żyć?

Na te słowa Daria wpada w furję.

– Słuchaj, jesteś tylko idiotką czy skończoną wredną chadzą101, która chce mnie podkurwić, żebym powiedziała coś, co mnie obciąży?

– Poruszam tylko ważną kwestię...

– Tę, którą masz w moich aktach wypisaną tłustym drukiem: „Straciła syna”! – drze się z obłędem w oku zraniona matka. – „Zabito jej syna”! Jest tam to?!

– Rzeczywiście spotkało cię straszliwe nieszczęście...

– Naprawdę? Ależ nowina! – woła Daria teatralnie. – Noż kurwa mać! – Kończy po polsku.

Przed oczami ma swojego ślicznego jak z obrazka Ahmeda. Ugodzony kulą mięknie w jej ramionach, osuwa się, a wredny Anwar, jej niby-wybawiciel, pieprzony adorator, bierze go za kark, wyrywa z jej objęć i rzuca na ziemię. Jak szmatę. Jak zbędną rzecz. Kobieta nie może znieść tej wizji. Serce zaczyna jej bić z zawrotną szybkością, ze zmęczenia aż boli, a nieoczekiwane zdrętwienie rozchodzi się na cały lewy bok. Brakuje jej tchu. Chwyta się jedną ręką za klatkę piersiową, a drugą za gardło. Charczy. W końcu pada na krótko przystrzyżoną trawę w ogrodzie w jej pięknej złotej klatce.

– Pomocy! – woła Kamila. – Wezwijcie lekarza! Kardiologa! – Jest przerażona. Zawał serca w tak młodym wieku zazwyczaj kończy się zgonem. *Co ja narobiłam? Po co tak drążyłam? Rzeczywiście jestem wredną szarmutką*, oskarża samą siebie.

Okazuje się, że objawy silnego stresu niejednokrotnie przypominają groźny atak serca. Młody główny mięsień kobiety nie zatrzymał się, nie przestał bić, tylko sfiksował w wyniku głębokiej rozpaczki i strasznych przeżyć. Po tygodniowym pobycie w najlepszym szpitalu w Dżeddzie Daria wraca do swojej złotej klatki.

Podczas choroby od łóżka nie odstępowała jej policjantka, trenerka fitnessu, lekarka i terapeutka w jednej osobie. Matki i siostry nikt nie poinformował. Stwierdzono, że zrobiłyby jedynie dużo szumu, a chorą wpędziły w jeszcze większe nerwy, bo nie daj Bóg, wracałyby do wspomnień, które Daria tak bardzo chciała od siebie odegnąć.

Aktualnie Kamila już nie ciągnie za język osłabionej kobiety, bo dochodzi do wniosku, że ta powiedziała wszystko, co miała do powiedzenia. Dodatkowe sesje byłyby zwykłym sadyzmem. Napisała tak zresztą w swoim raporcie i niech z tym zrobią, co chcą. Po bliższym poznaniu Darii i jej tragicznej historii nie chce dłużej żerować na jej nieszczęściu, nie chce też żadnych ekstra-pieniędzy. Władze jednak oddelegowują ją do opieki nad internowaną, zaznaczając, że nie wolno jej ponownie dopuścić do takiego incydentu. Następnego ataku chora może bowiem nie przeżyć.

– Co tutaj można robić? – Postawiona na nogi Daria jest już na całkiem przyjacielskiej stopie ze swoją terapeutką. – Nawet gorzałę nam zabrali. – Obie się podśmiechują, bo przed feralnym zdarzeniem wspólnie osuszały niewyczerpane źródło zakazanego w Saudii napoju. – Dobrze, że przynajmniej fajek nam nie limitują. – Daria zaciąga się z upodobaniem, lecz w paleniu lekarka nie wspiera jej tak ochoczo, bo zdaje sobie sprawę, jaka to trucizna. Zwłaszcza dla kogoś ze słabym sercem.

– Mamy do własnej dyspozycji kino – usiłuje pocieszyć więźniarkę.
– Jasne. Z hitami sprzed pięćdziesięciu lat. Clark Gable największym amantem wszech czasów.
– Nie gadaj. Jest parę dobrych, w miarę nowych tytułów. *Titanic*, *Avatar*, 2012...
– Ile razy można oglądać nawet genialny film, żeby go znienawidzić? – rekonwalescentka w kółko narzeka.

– Teraz już nie ma takich superprodukcji – Kamila jest tradycjonalistką. – Same remaki¹⁰². Ale mamy też fitness, możemy biegać...

– Wyszłabym gdzieś stąd. Chociażby na szawormę – podpuszcza Daria. – Ponoć teraz kobiety mogą już prowadzić samochody. – Wyraźnie nad czymś się zastanawia. – Masz auto?

– Mam. – Kamila przeżuwa propozycję. Wiedziała, że jej podopieczna wcześniej czy później wykoncytuje coś szalonego. – Wiesz, że na bramie stoją ochroniarze? A razem z nimi Gwardia Narodowa, bo to obiekt królewski.

– No i?

– Zaglądają do najmniejszej dziurki, szufladki i zakamarka w aucie.

– Ciebie też tak kontrolują? No nie gadaj bzdur! – Daria zna układowość służb w tym kraju i wrodzone lenistwo Arabów.

– Mnie może nie za każdym razem. Ale podwozie jest prześwietlane każdorazowo.

– Nie będę przecież jechała przyczepiona do koła. – Uwięziona wybucha radosnym śmiechem, bo czuje, że niedługo przynajmniej na chwilę się stąd wymknie.

– Jak zamierzasz wsiąść niezauważona do mojego auta na ogromnym monitorowanym parkingu przed głównym gmachem, na którym przeważnie stoi tylko jeden samochód – mój?

– Nie będę się tam pchała. Wskoczę za bramą wjazdową, a wrócimy razem. Zaparkujesz wtedy w jakimś ustronniejszym miejscu, a nie jak na widelcu. Zwinę się na tylnym siedzeniu, a ty przykryjesz mnie jakimiś babskimi szmatami. Żaden facet nie ruszy kobiecego ubrania, bo debilni Saudyjczycy przypuszczają, że mogliby skazać swoją wrodzoną czystość takim czynem.

– Ale ty ich lubisz! – ironizuje lekarka i cieszy się, że wcześniej nie odkryła tej niechęci u przesłuchiwanej, bo musiałaby zaznaczyć ten fakt w raporcie, co mogłoby wpłynąć na nastawienie komisji.

– Żyłam tutaj całe lata i nie jestem ani ślepa, ani głupia. Stwierdzam jedynie fakt, że są pojebanymi świętoszkami.

– Nie wiem, jak ty z takim słownictwem do tej pory sobie radziłaś w ortodoksyjnym arabskim kraju. – Kamila szczerze się obrusza. – Umyj sobie usta, kobieto!

– Świetnie sobie radziłam, moja droga. Dookoła mnie wszyscy klęli jak szewcy. Usłyszałybyś moją mamę! – Pół-Polka lubi jeszcze czasami podenerwować terapeutkę, która nie znosi przekleństw.

– Musisz wiedzieć, że Polacy lubią sobie rzucić mięsem. – Dworuje sobie, bo perspektywa wyrwania się spod klucza poprawia jej humor i dodaje skrzydeł.

– A tak na marginesie... – Do lekarki dociera dość istotny fakt z ich wcześniejszej rozmowy. – Jak ty przejdiesz za ogrodzenie, za ten czterometrowy mur, żeby wsiąść do mojego auta po drugiej stronie bramy?

Kobiety planują wypad na miasto, jakby knuły skok na bank. Bawi je to niepomernie, bo w końcu coś się dzieje, a swoją niesubordynację traktują bardziej jak szczenięcy wybryk niż przestępstwo. Kamila okazuje się dobrym kompanem, a jej wcześniejsze zdyscyplinowanie, karność i lojalność wobec pracodawców związane były z narzuconym jej zadaniem i zastraszaniem. Nigdy w całej swojej karierze nie była tak zdominowana jak w tym królewskim pałacu, a w zasadzie więzieniu. Sama zaczęła odczuwać syndrom więźnia. Jednak po wykonaniu zadania – przesłuchaniu nieszczęsnej podejrzanej pod przykrywką sesji terapeutycznych – oficjalnie zakończyła pracę i teraz może być sobą.

Podczas samotnych wędrówek po pałacowych ogrodach Daria znajduje wyłom w murze, niewielki, ale dla niej w sam raz. Tym ukrytym wśród gałęzi hibiskusa przejściem planuje przedostać się na zewnątrz. Gdyby miała dokąd uciec, gdyby w pobliżu był ktokolwiek, kto zechciałby jej pomóc,

już by jej tutaj nie było. Ale ona to nie Jasem Alzani, który wszędzie ma przyjaciół i sprzymierzeńców. Aktualnie jest sama jak palec. Rodzina, siostra, matka... stara się ich nie wspominać, choć wciąż doskonale pamięta podłe słowa Doroty, które nieustannie tłuką się jej po głowie. To na ich podstawie uważa, że familia ją skreśliła.

– Ale fajnie! – Daria wskakuje do auta swojej jedynej poplecniczki. – Jedźmy na miasto! – wykrzykuje, zacierając upierścienione dłonie, gdyż jak typowa Arabka całą biżuterię, którą obsypuje ją Anwar, zakłada na siebie. A nuż jej się przyda, gdyby przytrafiła się okazja ucieczki.

– Do centrum handlowego czy coś zjeść? – Siedząca za kierownicą Kamila ma na sobie nadal obowiązujący w Saudii strój: czarną *abaję* oraz *hidżab*, ozdobione delikatnym wyszywanym złotą nicią wzorem. Płaszcz jednak ma rozpięty, a twarz odsłoniętą, nie wspominając, że siedzi za kółkiem, co jest największą zmianą w prawach kobiet w tym kraju na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci.

– Jedźmy na te szawormy i może wystarczy... – Daria pomimo ogromnej radości boi się wolnego świata. Po drugiej stronie muru z przerażeniem obserwuje mijające ich samochody i pojedynczych przechodniów, gdyż widzi w nich funkcjonariuszy, którzy za chwilę ją schwytają i wrzucają do zwykłego saudyjskiego więzienia.

– Zawiozę cię na prima sort jedzonko w Dżeddzie, ale...

– Co? – Uciekiniarka aż się trzęsie.

– Nie, nic. – Kamila, która jest niezłą terapeutką, zauważa przerażenie ogarniające jej towarzyszkę, więc nie chce bardziej jej straszyć. *Może się uda*, pociesza się w duchu, prędko zmiernając do znanego sobie lokalu. *Do tej pory zawsze jeździłam tam z kierowcą, a teraz może być drobny kłopot*, дума. *No zobaczymy, czy drobny czy grubszy*.

Sprawnie parkuje tuż przed rzeźnicie oświetloną restauracją, w której siedzą sami mężczyźni. Sami Saudyjczycy w tradycyjnych strojach. Daria uśmiecha się z przekąsem, bo już wie, z czym mają problem. Kiedy kobiety były wożone przez szoferów i miały ochotę zjeść coś z takiej knajpy „tylko dla orłów”, wysyłały faceta, żeby złożył zamówienie. Mężczyzna wkraczał w zakazane dla słabej płci rewiry i przynosił im posiłek do auta, gdzie mogły swobodnie zjeść. Nigdy do tej pory damska stópka nie przekroczyła progu tego tutaj przybytku. Kamila, która sama siedzi za kółkiem, nie ma się kim wysłużyć.

– Fajnie pachnie. – Głodna Daria niepewnie patrzy w oczy towarzyszki. – Chyba wszelkie fast foody stały się dla niezależnych kobiet niedostępne. Może w stolicy jest już inaczej, a może na koedukacyjne restauracje i kawiarnie, kina i filharmonie trzeba cierpliwie poczekać.

– To jakiś pieprzony paradoks! – złości się Kamila.

– O! Czyżby pani cnotliwa chciała sobie umyć usta? – Pół-Polka do tej pory nie słyszała od koleżanki żadnego przekleństwa, co tylko świadczy o jej obecnym podenerwowaniu.

– Dobra, damy sobie radę.

– Czyli obejdziemy się smakiem?

– Nie! Nie ma bata!

Kamila wysiada z auta, zapina *abaję*, zasłania szczelnie włosy czarnym szalem, po czym pewnym krokiem zmierza do głównego wejścia, bo oddzielnego dla kobiet nie widzi. Staje jednak przy drzwiach i czeka, aż podejdzie do niej jakiś usłużny kelner. Po dobrych pięciu minutach, podczas których wszyscy konsumenci i obsługa konsekwentnie omijają ją wzrokiem, wściekła już nie na żarty, przekracza próg knajpy. Mężczyźni jakby tylko czekali na ten desperacki krok.

– Czego tutaj szuka? Wynocha! Co tu robi? Poszła! – rozlegają się groźne wrzaski.

Saudyjczycy wyglądają, jakby ich wrzątkiem oblał. To szarpią swoje brody, to wyrzucają ręce do góry, to plują przez ramię czy w kierunku kobiety.

– *Imszi barra!* – klną niektórzy.

– Idzie precz! – Młody chłopak, siedzący najbliżej wejścia, ubrany w brudną *galabiję* i zdeptane, byle jakie plastikowe klapki, wstaje i zastępuje drogę biednej Kamili, której z nerwów

i strachu bordowe rumieńce wykwitają na bladych policzkach. – Czego tu szuka, zbereźnica jedna?

– Uczciwych mężczyzn chce na złą drogę sprowadzić!

– prostytutka!

– *Szarmuta!* – padają coraz cięższe nonsensowne oskarżenia, a iskry, które krzeszą ze swoich oczu opętani, wściekli mężczyźni, nie wróżą niczego dobrego.

– Spadaj, gówniarzu! – krzyczy załamującym się głosem zbulwersowana kobieta. – Mam prawo zamówić osobiście jedzenie! Zjem je już w samochodzie, który należy do mnie i który mam prawo sama prowadzić, bo wasze chamskie towarzystwo mi nie odpowiada!

– Ha! Sama się włóczy po nocy! Auto prowadzi! *Wallahi!* Potępienie Pańskie! Grzesznica jedna!

– Idź do diabła, idioto! – Odważna kobieta próbuje ominąć agresora, ale ten brutalnie chwytą ją za ramię. – Spadaj, ty synu osła! – Choć nigdy nie klnie, używa mocnego arabskiego wyzwiska.

– Ja ci pokażę osła! – Młokos bez zastanowienia unosi rękę, chcąc wymierzyć nieposłusznej niewieście policzek, bowiem według niego święty Koran mu na to zezwala, lecz w tej samej chwili starszy elegancki pan chwytą chama za nadgarstek i wykręca mu rękę do tyłu.

– Dość tego! – Dżentelmen podnosi głos i w lokalu zapada cisza jak makiem zasiał. – Prymitywni tradycjoniści! Jak chcecie się tak zachowywać, to wypierdalać na pustynię. Kozojebcy!

– Proszę mi dać pieniądze. – Dopiero teraz do Kamili podbiega kelner i z błaganiem w oczach wyciąga rękę.

– Ta pani za nic nie będzie płacić! – ogłasza wszem wobec szarmancki rycerz. – Wasza restauracja zafunduje jej i jej towarzysze posiłek. – Kiwa pouczająco palcem. – Może następnym razem postaracie się nie obrażać swoich sióstr i matek, bo to grzech największy. – Wszyscy nagle pokorniej i odwracają wzrok. – A jak nie, to zrównamy tę waszą knajpę z ziemią – podsumowuje ważna persona, po czym zaprasza Kamilę do swojego stolika. – Proszę usiąść, droga pani, i poczekać ze mną. Jak się pani ma?

– Dziękuję. Już zdecydowanie lepiej. Nie spodziewałam się tak gwałtownej reakcji. – Kamila ciężko oddycha. – Nie po tej grupie wiekowej. Toż to młodzi mężczyźni...

– Sądziła pani, że to geriatra zablokuje reformy naszego nowoczesnego następcy tronu?

– Szczerze mówiąc, tak...

– Niech pani im się przyjrzy. Toż to same prymitywy, pastuchy, koczownicy, przyjezdni, a nie miastowi. Na odludziu stosują samowolkę, to wydaje im się, że wszędzie wszystko im wolno.

– Ale przecież młodzi powinni chcieć zmian.

– Nie wszyscy. Ci mają całkiem wyprane mózgi, a w ich społecznościach nie ma nikogo, kto odmieniłby ten stan rzeczy. – Starszy pan smutnieje. – My, staruchy, borykamy się z problemem tradycjonalizmu dłużej, to i jesteśmy przychylniejsi, by w końcu ukrócić zabobony i średniowieczne zwyczaje.

– Cieszy mnie to. Przynajmniej ktoś...

– Jakbyś, młoda damo, kiedyś, w przyszłości, potrzebowała pomocy kogoś starego ciałem, ale młodego duchem, to wal jak w dym. – Mężczyzna wręcza Kamili kartonik, na którym piękną arabską kaligrafią wydrukowano imię i nazwisko, a pod nim stanowisko: „Prokurator Generalny. Prowincja Zachodnia. KAS103”.

– Może będę mogła się odwdziżyć. – Kamila kładzie na stole swoją wizytówkę, którą wręcza tylko wybranym. „Major Kamila Alsudi, psycholog, psychiatra, terapeuta. Centralny Oddział Wywiadowczy KAS. Rijad”. – Oby nie było takiej potrzeby – dorzuca z uśmiechem. – Lepiej spotkać się prywatnie.

Po chwili kelner usłużnie wręcza kobiecie torbę z jedzeniem, pachnącym arabskimi przyprawami i ziołami.

– Smacznego. – Kłania się jej nisko.

– *Alejkum as-salam* – donośnie żegna się pani major i kieruje do drzwi, a wszyscy klienci i obsługa niewyraźnie mruczą odpowiedź pod nosem.

Daria obserwuje całą scenę z samochodu, czując się jak w kinie na filmie akcji. Kiedy Kamila wsiada do auta, o nic jednak nie pyta, bo nie chce jej jeszcze bardziej denerwować. W końcu całe zajście widziała jak na dłoni i zastanawiała się tylko, kiedy przyjadą funkcjonariusze *mutawwa* i policja. Pomysł wyjścia z królewskiego pałacu teraz uważa za poroniony.

Kobiety w milczeniu zjadają szawormy, przegryzając je frytkami i zapijając colą. Kiedy Kamila rusza z powrotem do pałacu, Daria, wbrew wcześniejszym planom, nie zmienia miejsca. Siedzi na fotelu pasażera obok kierowcy. Buntowniczkę zaciskają tylko szczęki, zastanawiając się, co z tego wyniknie i czy czasami nie za dużo tej brawury jak na jeden dzień.

– Pani Darin Salimi nie ma przepustki na wyjście z pałacu. – Ochroniarz z Gwardii Narodowej, w korkowym hełmie i kuloodpornej kamizelce, z przerzuconą przez ramię bronią maszynową, z wściekłością w oku lustruje niewiasty.

– Otrzymała taką przepustkę ode mnie. – Kamila aż charczy ze wzburzenia, bo szala goryczy na dzisiaj już się przelała. – W ramach przeprowadzanej terapii. – Wyciąga swoją odznakę GID104 i macha nią wojskowemu przed nosem.

Saudyjczycy są bardzo odważni, ale tylko wobec nieśmiałych i zastraszonych kobiet, lecz gdy te pokazują pazurki, kładą uszy po sobie i stają się potulni jak baranki. Dlatego już bez dalszego pyskowania wojak podnosi szlaban i tylko obserwuje przejeżdżający samochód. Po chwili melduje przybycie więźniarki przez walkie-talkie.

Kamila wypuszcza swoją towarzyszkę na podjeździe przed główną bramą, która błyskawicznie się otwiera i niczym otwarta paszcza pochłania okryte czarną *abaja* drobne ciało internowanej. Psychoterapeutka odjeżdża z piskiem opon, nie oglądając się za siebie. Wie, że w tej chwili kolejny trudny okres w jej życiu zamyka się definitywnie.

96 *Habibti* (arabski) – moja kochana.

97 *Bahlawa* (arabski) – orientalne ciastka z orzeszkami pistacjowymi lub ziemnymi zalane topionym masłem i miodem.

98 *Howgh* (indiański, plemię Siuksów) – potwierdzam; nalegam na to.

99 *Alias* (łacina) – inaczej zwany, znany jako.

100 Brygada Al-Chansa – złożona wyłącznie z kobiet policja obyczajowa we współczesnym kalifacie istniejącym na terenie Syrii i Iraku w latach 2014–2017.

101 Chadra (slang miejski) – jędza; suka, dziwka, szmata.

102 Remake (angielski) – wytwarzać coś ponownie (odnosi się do filmów i gier).

103 KAS – Królestwo Arabii Saudyjskiej.

104 GID (General Intelligence Directorate) – Centralny Oddział Wywiadowczy, główna agencja wywiadowcza w Arabii Saudyjskiej.

KRÓL W NIEWOLI

Kamila nie pojawia się w pałacu tydzień, dwa, trzy, a potem Daria przestaje już liczyć dni, bo zdaje sobie sprawę, że nie ma na co czekać. Musi sobie sama zorganizować czas i nauczyć się egzystować w całkowitym odizolowaniu od świata, w totalnej samotności. Anwar, kiedy dzwoni, tylko ją denerwuje, bo głupio tłumaczy zaistniałą sytuację i własne niezdecydowanie. Jego wyznania miłości wyprowadzają kobietę z równowagi i często takie rozmowy telefoniczne kończą się awanturą lub Daria zwyczajnie się rozłącza. Najczęściej ćwiczy, pływa, czyta, uczy się kolejnych języków, tak jak niegdyś książę, wkuwając obce słowa ze słowników, których w królewskiej bibliotece jest bez liku. Poza tym snuje się po korytarzach jak duch, odkrywa nowe zakątki i zakamarki, ogrody i ustronia. Wszędzie jednak są kamery monitoringu, więc tak naprawdę nigdy nie może być sama. Wolno jej jedynie być samotną.

Pewnego poranka Darię, która po kolejnym ciężkim treningu w centrum fitness zmierza w stronę swojego zniechęconego lokum, wyrwa z zamyślenia miły, głęboki męski głos:

– *As-salamu alejkum.*

– Ach! – Kobieta staje jak wryta, zastanawiając się, zjawia to czy jedynie stary i chudy, przygarbiony Arab w białej sukni, białej chuście i wielkich przeciwsłonecznych brylach na mięsistym nosie. *Wygląda jak Gapcio*, wspomina bajkę, którą oglądała w dzieciństwie, co rozbiera ją i błyskawicznie odpręża.

Mężczyzna mija zgłupiałą kobietę w sportowym stroju, a ta aż się ogląda, by sprawdzić, czy to aby nie omamy, gdyż do tej pory nie widziała tu żadnych innych rezydentów poza służbą i ochroną. Dziadek nie wygląda na majordomusa ani wojskowego. Jego twarz wydaje się Darii znajoma, ale za nic w świecie nie może sobie przypomnieć, gdzie go widziała. By to wyjaśnić, postanawia skorzystać ze stacjonarnego telefonu i z niechęcią dzwoni do swojego adoratora.

– Cześć, Anwar – zaczyna oziębło. – Co słyhać?

– Cieszę się, że cię to interesuje – odpowiada jej rozradowany głos. – Mam mnóstwo pracy, kochanie, i dlatego nie mogę zbyt często przylatywać do Dżeddy. To w końcu tysiąc trzysta kilometrów od stolicy.

– Tak, rzeczywiście daleko. – Daria aż gotuje się ze złości. – I zapewne dlatego wszyscy o mnie zapomnieli. Nawet komisja królewska, która skazała mnie na ten pierdel!

– Ależ skąd! – zaprzecza żywo mężczyzna. – Mówią, że na dniach wydadzą decyzję. I obiecują, że będzie pozytywna.

– Mają moje zeznania, które uzyskali według nich w przebiegły sposób, nasyłając na mnie terapeutkę, a raczej panią agent...

– Kamila naprawdę skończyła psychiatrię.

– Na uniwersytecie wojskowym, nieprawdaż?

– Prawdaż.

– Zatem mają moje zeznania. I co? Na co jeszcze czekają? Nic więcej się nie urodzi.

– Potrzebują więcej czasu. – Anwar stara się uspokoić rozżaloną kobietę.

– Jak zawsze! Porąbani Arabowie! Wszędzie kierujecie się swoją chorą zasadą IBM. – Uwięziona znów traci panowanie nad sobą, bo nieprzerwanie zastanawia się, ile lat przekiblował tu dziadek, którego dziś spotkała. Cały swój dojrzały wiek? A może także młodość? Dwadzieścia czy trzydzieści wiosen?

– Co to znaczy IBM? – dopytuje tymczasem książę.

– *Insz Allah, bukra, mazal.* Jak Bóg da, jutro, powoli – wyjaśnia Daria. – Wasze ulubione słowa, jak czegoś nie chcecie załatwić.

– To nie tak...

– Więc jak? Wyduś to z siebie w końcu!

– Gdybyś została moją żoną, mogłabyś zamieszkać poza Dżeddą. W pałacu w Rijadzie – sugeruje Anwar.

– Nadal miałabym areszt domowy, ale u ciebie? Czyż nie tak?

– Nie! Całkiem nie! Ja bym cię nie więził. Mogłabyś wychodzić z domu, odwiedzać rodzinę, przyjaciół...

– Za taką niby-swobodę musiałabym jeszcze płacić dawaniami dupy – ordynarnie ripostuje Daria, po czym rozłącza się bez słowa pożegnania.

Jest rozjuszona, bo księżę Anwar działa na nią jak czerwona płachta na byka. Wszystko, co mówi, doprowadza ją do obłędu. Zastanawia się teraz, co by poczęła z iluzoryczną wolnością w Rijadzie. Uciekła? Dokąd? Bez dokumentów, bez wsparcia daleko nie zajdzie. Rozpatrywała tę możliwość już ze sto razy. Mogłaby spieniężyć biżuterię, buty, *abaje*, których ma pod dostatkiem, bo jej adorator zasypuje ją kosztownościami każdego dnia, jakby chciał odkupić swoje winy. Materialiście na pewno wydaje się, że w ten sposób zdobędzie także jej miłość. Daria zdaje sobie sprawę, że coś musi wykombinować. Uważa, że łatwiej jej będzie zwać stąd niż ze stolicy, gdzie na pewno każdy jej krok będzie jeszcze dokładniej śledzony – a policjantów i kapusiów jest tam na pęczki. Zagnana w kozi róg, nie ma wielkiego wyboru. Szybko idzie sprawdzić wyłom w murze, przez który przecisnęła się, kiedy wraz z Kamilą jechała do restauracji. Może nikt nie zauważył niewielkiego przesmyku, może jeszcze jest iskierka nadziei? A potem, kiedy będzie już poza murami, zacznie się martwić o detale.

Kiedy młoda prawie wbiega do ogrodu, uderza ją fala gorąca, ale zaraz wchodzi w zacienione alejki i z umieszczonych pod zadaszeniem nawiewów spływa na nią zimne, wilgotne powietrze. Oznacza to, że ochrona zauważyła, dokąd kieruje swoje kroki. Monitoring ją deprymuje, ale może na obrzeżach ogrodu go nie będzie? Maszerując, mija jedną altanę za drugą, aż w końcu trafia na taką, z której o dziwo dochodzi arabska smętna muzyka i wydobywa się dym z palonej nargili. Zbliża się do wejścia i dyskretnie zagląda. Na dużym fotelu, wyścielonym poduchami i miękkimi pledami, siedzi nieznajomy Saudyjczyk. Ten sam, którego minęła dziś na korytarzu.

– *As-salamu alejkum*. – Tym razem Daria grzecznie się wita. – *Kif halek, ja sahib dżalala*105. – Teraz już wie, kto zacz. Przypomina sobie. *Króla tutaj zamknęli? Króla uwięzili?! To co ja, biedna owieczka, miałabym do gadania?*, frustruje się, wlepiając oczy w starca.

– Witam panienkę. – Król Salman próbuje się podnieść, lecz po chwili rezygnuje i ciężko opada na poduszki. – Zapraszam do mojego pałacu. – Ironicznie wygina mięsiste fioletowe wargi i zapraszająco wskazuje na drugie, wygodne krzesło. – Nie spodziewałem się gości, ale zawsze trzeba mieć nadzieję.

– Dawno jego królewska mość tutaj przybył? – Kobieta lituje się nad elitarnym więźniem i z uśmiechem przysiadła do niego.

– Nie tak bardzo, przed miesiącem, może trzema... Do tej pory źle się czułem i nie wychodziłem z pokoju. Jednak mam już dość zamknięcia. W końcu jesteśmy dziećmi pustyni, koczownikami, nie dla nas ekskluzywne pokoje pod kluczem. My lubimy czuć wiatr we włosach.

– Czyli pan również jest uwięziony?

– Czy ja wiem... Może raczej odsunięty?

– Chyba już sam wystarczająco się pan odsunął.

– Zapalisz sziszę? – Salman zmienia temat, bo po co przelewać z pustego w próżne, kiedy to i tak niczego nie zmieni.

– Nie, dziękuję. – Daria ze współczuciem patrzy na dziadka stojącego już nad grobową deską i zastanawia się, co za syn skurwysyn zamyka starca w więzieniu. W czym mógł mu zawadzać? Przecież praktycznie przekazał mu władzę.

– A zwykle papieroski? – Widać, że Salman chce za wszelką cenę zatrzymać swoją towarzyszkę. – Może napijesz się czegoś? Wody, herbaty, kawy? A może zimnego piwka? Co? – Mruga do niej porozumiewawczo. – Zaraz zamówię.

– Dobrze, dziękuję. – Młoda przystaje na propozycję, bo przecież nie ma żadnego innego towarzystwa, a dziura w murze, jeśli jeszcze nie została załatwana, z pewnością nie ucieknie. – Poproszę

o heinekena. A papierosy mam.

Przypadkowo poznani i tak odmienni ludzie – młoda pół Polka, pół Arabka, bez koneksji i układów, pochodząca ze zwykłej rodziny, i osiemdziesięcioletni Salman ibn Abd al-Aziz al-Saud, król we własnej osobie, wymieniają grzeczności i opowiadają sobie zabawne dykteryjki ze swojego życia na wolności. Dziadek, jak to ludzie w jego wieku, ma w pamięci setki niesamowitych historii o zamierzchłych czasach, a szczególnie o rodzie Ibn Sauda. Daria jest ciekawa, jak powstało wielkie Królestwo i jak to wszystko wygląda od kuchni. Jedną z tajemnic, którą jest bezprawne internowanie niewygodnych ludzi, już zna.

– Nasz ród w błyskawicznym tempie przeszedł długą drogę z namiotów do marmurowych pałaców – zaczyna starzec, podśmiechując się pod dużym, mięsistym nosem. – Zapewne przypuszczasz, że dało nam to czarne złoto?

– Czarne złoto?

– Ropa naftowa. Tak ją nazywaliśmy, kiedy jeszcze nie było wiadomo, czym jest czarna maź wypływająca z każdej dziury w naszej jałowej ziemi. Nie mieliśmy pojęcia, na co ona komu i co można z niej uzyskać. Jednak błyskawicznie dostaliśmy za nią ogromne pieniądze. Jak za złoto.

– To nie na niej zbudowaliście swoje mocarstwo?

– Gdyby nie charakter naszego koczowniczego ludu pustyni, żadna ropa nic by nam nie dała. Od zawsze byliśmy wojownikami. Walczyliśmy o piaski, o nieurodzajne ziemie, które były nam niezbędne do wypasu bydła. A potem tak jakoś poszło i zabraliśmy się na poważnie za podboje.

– No tak, byliście bardzo ekspansywni – potwierdza kobieta.

– Wielu ludziom na świecie Arabia Saudyjska kojarzy się z ropą naftową, bogatymi książętami w białych sukienkach, wielbłędami, pałacami i przepychem. Niewielu zna prawdziwą historię mojego kraju, która jest wypisana krwią i przemocą. – Król Salman rozsiada się wygodnie, przerywając opowieść jedynie na sziszę i łyk piwa. – Ten pustynny kraj, który mógłby być krainą mlekiem i miodem płynącą, od prawie stu lat jest trzymany w żelaznych okowach dynastii Saudów. Dynastii, z której i ja pochodzę. – Śmieje się szyderczo. – Żeby zrozumieć, jak pustynni władcy zdobyli absolutną władzę nad Arabią, trzeba się cofnąć aż do osiemnastego wieku, moja panienko. W tym czasie na terenie Arabii działał charyzmatyczny teolog Muhammad ibn Wahhab. Za swoją życiową misję uznał on powrót do pierwotnego islamu, jaki istniał za czasów proroka Muhammada, i wykorzenie wszystkich obcych filozoficznych naleciałości. Ibn Wahhab zapewnił sobie protekcję emira północnej części Arabii, Nedźdu, Muhammada al-Sauda. Pierwszy wahabita działał z dużym powodzeniem wśród pustynnych plemion, jednak osmański gubernator twierdził, że wahabici nie są muzułmanami, tylko najgorszymi heretykami, którzy wypaczyli wszystko, czego nauczał prorok. Wtedy pustynni misjonarze zostali zamknięci w więzieniu, lecz na krótko. Już pod koniec osiemnastego stulecia stworzyli prężne państwo w Nedździe. Ich wpływy się umacniały, a oni rośli w siłę. Zaczęli zagrażać świętym miastom islamu: Mekce i Medynie, dlatego zostali wygnani. Przenieśli się do centralnej Arabii, gdzie utworzyli swoją bazę. Wahabici odizolowali swój emirat od innych ziem arabskich i rabowali karawany, które przechodziły obok ich ziem. Walki z nimi trwały aż dwadzieścia sześć lat, ale na początku dziewiętnastego wieku nasz protoplasta Abd al-Aziz al-Saud, zwany Ibn Saudem, na czele dwustu jeźdźców nagłym atakiem zdobył Rijad, potem Nedźd i Hasę. Niestety, był już zainfekowany wahabizmem. – Starzec z niesmakiem zaciska usta.

– To był naprawdę kreatywny facet. – Daria pomija ostatnią niebezpieczną uwagę. – Urodzony przywódca. Niezaprzeczalnie świątły człowiek, chociaż analfabeta.

– Skąd wiesz?

– Uczyłam się o nim w szkole.

– Nie wyglądasz mi na Arabkę. Na Saudyjkę też nie.

– A po jakimu rozmawiamy? – Daria stwierdza, że dziadek ma chyba głęboką demencję, a opowiada jej jedynie bajki dla dzieci, które sam słyszał jako niedorostek.

– Racja. Mam pewne zaćmienia. – Starzec masuje czoło.

– Nie szkodzi. Z chęcią posłucham prawdziwej historii, bowiem mnie na pewno przekazano

ocenzuowaną wersję. Głoszenie w Królestwie przez zwykłego człowieka, że Ibn Wahhab i popierający go wahabici byli heretykami, grozi utratą głowy. Toż to bezwzględnie panująca religia w Saudii! Jednak jego królewska mość nie musi się przejmować ani trzymać języka za zębami.

– No tak, nic nie jest w stanie pogorszyć mojej sytuacji. Uważasz, że wyrok na mnie jest już zasądzony? – gulgocze rozbawiony mężczyzna.

– Skąd mam to wiedzieć? – Darii imponuje takie luzackie podejście do życia i śmierci. – Pan się tym nie przejmuj? Jest pan Saudem, bojownikiem.

– Już nie. Teraz jestem stetryczałym staruszkiem.

– Dobrze. Co było dalej? – Kobieta nie chce sprowadzać rozmowy na ponure tory.

– W latach dwudziestych zeszłego stulecia Saudowie rozpoczęli jeszcze bardziej agresywną ekspansję. Po kilkuletniej wojnie zdobyli prowincję Hidżaz i święte miasta islamu. Był to duży cios dla niewahabitów. Na koniec, w trzydziestym drugim, zajęli pustynię Rub al-Chali ze wszystkimi złożami ropy naftowej. W tym samym roku ogłosili powstanie Arabii Saudyjskiej. Mianowali się także strażnikami meczetów w Mekce i Medynie, co było pogwałceniem wszelkich zasad islamu.

– Ciii... – Daria ucisza dziadka, bo niebezpieczne jest nawet samo słuchanie takich wywrotowych treści. – Tutaj wszędzie są kamery. Oni nagrywają każdą rozmowę.

– Każde moje pierdnięcie i beknięcie też mają zarejestrowane, dziecinko – prześmiewca rządu i królewskiej rodziny znów żartuje. – I co z tego?

– Może być gorzej. Jego królewska mość może sobie zaszkodzić.

– Nie bądź taką pesymistką. Mnie już wiele z życia nie zostało, a ty jesteś tylko mimowolną słuchaczką. Nie przejmuj się. Na czym to ja skończyłem?

– Powstanie Królestwa.

– Ach, tak! W nowo utworzonym państwie Saudowie narzucili wszystkim swoją chorą doktrynę, to znaczy wahabizm. W Hidżazie zakazano tolerancyjnej prawniczej szkoły hanafickiej, kobiety w całym kraju musiały odtąd oprócz *abaj* nosić także *nikaby*, wprowadzono drastyczne kary, takie jak obcinanie rąk i nóg nawet za małe przewinienia, zaś szytów mieszkających w Prowincji Wschodniej sprowadzono do roli poddanych drugiej kategorii.

– Przypuszczałam, że te prawa obowiązywały od zawsze.

– Skądże! – Oburza się król. – Beduini i koczownicy to lud wolny. Nigdy nie gnębiliśmy swoich kobiet i nie byliśmy zbyt surowi dla tych, którzy zbłądzili. Zamordyzm zaczął się dopiero za panowania naszej dynastii. W pierwszych latach rządów Arabia była państwem biednym, żyjącym z pielgrzymów udających się do świątyni Al-Kaba. Dopiero wydobycie na wielką skalę ropy naftowej radykalnie zmieniło ten kraj. Powstały nowe drogi, porty i lotniska. W pięćdziesiątym trzecim roku zmarł założyciel Arabii Saudyjskiej Ibn Saud, mój tatuś, a jego brat Saud ibn Abd al-Aziz objął władzę. Okazał się marnotrawnym łajdakiem trwoniącym państwowe pieniądze na pałace, kochanki i limuzyny. Jedyne, co umiał robić, to dzieci. Dobrze, że w tamtych latach panowała duża śmiertelność.

– Wybuchła szelmowskim śmiechem, a Daria mu wtóruje, stwierdzając, że ma ubaw po pachy z tym rubasznym dziadkiem. – Pod jego rządami Arabia znalazła się na krawędzi bankructwa. W sześćdziesiątym czwartym Saud został obalony w wyniku pałacowego przewrotu, a nowym królem został Fajsal. Okazał się znakomitym władcą, najlepszym w historii Arabii. Już jako dziewiętnastolatek dokonał wielkich czynów, zdobywając chociażby region Hidżaz. Potem był gubernatorem tej najważniejszej prowincji. Z całej naszej rodzinie to on miał najszersze horyzonty myślowe i najbardziej otwarty umysł. Pozwolił kobietom studiować, założył radio i telewizję, ograniczył wydatki na rodzinę królewską, nawet przeciwdziałał przemocy domowej.

– Tak, o nim też słyszałam. Szkoda, że tak fatalnie skończył. – Daria zachowała wiele informacji, które zgromadziła przez lata nauki i samodzielnych studiów.

– Kiedy skrajni obskuranci, zacofani tradycjoniści zorganizowali demonstrację, na czele której stał członek naszej rodziny, książę Chalid, i zaatakowali budynek telewizji, Fajsal bez wahania wydał rozkaz użycia ognia przeciwko protestującym. Książę Chalid zginął. Koniec końców w siedemdziesiątym piątym roku Fajsal został zastrzelony przez niezrównoważonego psychicznie

bratanka, który zemścił się za śmierć swojego brata podczas zamieszek. Król, o czym mało kto wie, był wielkim fanem amerykańskiego hippisowskiego zespołu muzycznego Grateful Dead. Ta właśnie grupa poświęciła pamięci Fajsala utwór *Blues for Allah*. W samej Arabii Saudyjskiej nie został nijak uhonorowany.

Mężczyzna przerywa opowieść. Wygląda, jakby na chwilę przysnął. Kiedy jednak Daria chce po cichu opuścić gawędziarza, ten otwiera oczy, mruga szybko, koncentruje na niej wzrok i kontynuuje:

– Najbardziej wsteczna i próżniacza część rodzin królewskiej odetchnęła z ulgą po śmierci Fajsala. Następcą został dobry, ale pozbawiony charyzmy Chalid. Był marionetką w rękach książąt. Po jego śmierci tron objął nieudolny Fahd. Pomimo całej tej zawieruchy i niestabilności lub nieudolności władzy napędzane przez petrodolary Królestwo ciągle prężnie się rozwijało. Powstawały supermarkety, stacje benzynowe, lotniska i porty. Do budowy zatrudniano muzułmańskich imigrantów z Pakistanu i Bangladeszu. Poniewierano nimi niemiłosiernie, bito ich i oszukiwano. Z Filipin bogaci Saudyjczycy sprowadzali służbę do swoich pałaców i willi. Saudyjscy panowie gwałcili młode Azjatki i znęcali się nad nimi. Tak dzieje się zresztą po dziś dzień. Ponieważ Arabia cierpiała na deficyt wykształconych ludzi, zatrudnialiśmy inżynierów Syryjczyków i Palestyńczyków. Płaciliśmy im godziwie, ale zawsze wzbranialiśmy się przed wszelkimi bliższymi kontaktami, gdyż co bardziej zacofani gardzili tymi ludźmi. Potem zaczęliśmy sprowadzać wykształconych świetnych specjalistów z Ameryki i Europy.

– Tak trafił tutaj mój ojczym. No i ja – przyznaje kobieta. – Dobrze płacicie, a i warunki ekspatriantom gwarantujecie niezłe.

– Cieszę się, że ktoś jest zadowolony z życia w naszym przeklętym wadołku. – Radość maluje się na starym obliczu brzydkiego Saudyjczyka. – A słyszałaś o przypadku porwania libańskiej dziewczynki w Bejrucie, którą saudyjska rodzina wywiozła do Indii, gdzie w prywatnej klinice wycięto jej nerkę potrzebną choremu Saudyjczykowi? – zagaja ni z tego, ni z owego.

– Nie. Ale draństwo!

– Zgadzam się. Po operacji dziewczynkę zawieziono ponownie do Bejrutu i zostawiono na ulicy obok jej domu, z pluszowym misiem i pięcioma tysiącami dolarów w kieszeni, które miały zrekompensować utratę narządu.

– Potworne... Strach się bać. – Kobieta kpiną stara się zbagatelizować kryminalne posunięcia rozbestwionej saudyjskiej nacji, które co chwilę wychodzą na światło dzienne. – Saudyjczycy uważają, że ogromne pieniądze dają im prawo do wszystkiego. Że są nietykalni.

– Fałsz i zakłamanie opanowały nasz naród. Zaś saudyjscy książęta osiągnęli w nich mistrzostwo. Na pozór pobożni muzułmanie czy wręcz dewoci jeżdżą chociażby do Bahrajnu czy Kairu, gdzie w nocnych klubach piją alkohol i oddają się wszelkim perwersjom seksualnym. Tymczasem w kraju religijna policja reprezentowana przez funkcjonariuszy *mutawwa* patroluje ulice i przeszukuje domy, gdy tylko podejrzewa, że dzieją się tam czyny zakazane przez islam. Z tej kontroli zwolnieni są oczywiście arystokraci i zamożni biznesmeni.

– Tak było, jest i będzie. Wszędzie tam, gdzie za dużo się zakazuje, ludzie łamią durne prawo. Co kogo na przykład obchodzi, czy ktoś ogląda bądź uprawia pornografię lub pije alkohol? Bzdura jakaś! – oburza się kobieta.

– Jeśli narzuciliśmy sobie takie twarde reguły, to sami powinniśmy świecić przykładem.

– To racja.

– Bogaci zawsze ze wszystkiego się wywiną, ale mimo dużych dochodów z ropy naftowej spora grupa Saudyjczyków żyła i wciąż żyje biednie. Bezdomność nie jest u nas zjawiskiem rzadkim, a i analfabetyzm dosyć częstym.

– Nie raz widywałam na ulicach Rijadu żebrzące kobiety z dziećmi. Byłam przekonana, że to muzułmanki cudzoziemki, na przykład z ościennego biednego Jemenu.

– Niestety, to nasze kobiety. Biedota ze wsi i miast. Jeszcze gorsze czasy nastąpiły po tym, jak pozwoliliśmy Amerykanom na inwazję z terenu Arabii na Irak podczas wojny o Kuwejt. Radykalni

salafici poprzysięgli śmierć Saudom. Ich przywódca, saudyjski milioner pochodzenia jemeńskiego Osama bin Laden stworzył Al-Kaidę, zbrodniczą organizację terrorystyczną, a saudyjski uniwersytet Muhammada Szukriego stał się wylęgarnią zamachowców samobójców.

– Znam też nazwisko Binladen. – Daria podśmiechuje się, bo nie ma zamiaru przyznawać się, że członkiem tej rodziny jest jej przystojny szwagier Hamid. – Chyba każde dziecko na świecie je zna.

– Na początku działalności największej i najgroźniejszej organizacji terrorystycznej zachowywaliśmy się ambiwalentnie. – Odsunięty od władzy król opowiada, jakby przemawiał na jakimś międzynarodowym forum, a tymczasem ma tylko jedną, choć wdzięczną słuchaczkę. – Wspieraliśmy po cichu Al-Kaidę, dopóki nie zaatakowała nas osobiście. Wszystko to załamało się po ataku z jedenastego września dwa tysiące pierwszego roku na World Trade Center, gdzie na dziewiętnastu zamachowców piętnastu było Saudyjczykami. Wtedy mój ród oficjalnie potępił Osamę bin Ladena, ale w dalszym ciągu wspierał ekstremistów. – Salman czasami mówi tak, jakby był tylko obserwatorem zdarzeń, a niekiedy ujawnia, że on i jego rodzina bezpośrednio dopuszczali się licznych przewinień.

Daria ma dość nieocenzurowanych opowieści dziadka, któremu na niczym już nie zależy. Jej wręcz przeciwnie. Jest zdana na łaskę i niełaskę Al-Saudów, których przez ostatnie dwie godziny dziadunio obrzucał błotem.

– W Arabii Saudyjskiej narodził się prorok Muhammad. To tu powstał islam. – Salman podnosi głos i wymachuje zaciśniętą w pięść dłoń. – A dziś kraj jest własnością wahabickiej sekty, która ciągle ma na ustach wersety Koranu i uważa się za jedyną strażniczkę naszych świętych miast, a jednocześnie poniewiera wszystkimi wartościami islamu. – Starzec bluźni i Daria definitywnie zbiera się do odejścia. – My, Saudowie, de facto już tutaj nie rządzymy. To wahabicy imamowie trzymają całe nasze Królestwo w szachu. Dlatego mój syn, Muhammad ibn Salman ibn Abd al-Aziz al-Saud, musi z tym zrobić porządek! – krzyczy, po czym opada na poduszki i przymyka ze zmęczenia oczy. – Trzeba ukrócić ich przekłete działania i zawrócić bieg historii, która zmierza ku katastrofie – dodaje słabo.

– Mamy zatem pozytywny aspekt sprawy i optymistyczne zakończenie – Daria podsumowuje tę pełną negacji tyradę, gdyż zauważa, że przy wyjściu z altany kręci się paru ochroniarzy. Drepczą w miejscu, nie wiedząc, jak zamknąć staremu królowi usta. – To ja już się pożegnaj.

Wstaje i kieruje się na ścieżkę, którą pierwotnie zmierzała w stronę ogrodu. Jednak po kilku krokach umięśniony wojak zastępuje jej drogę.

– Pani idzie do apartamentu.

– Dlaczego? Chcę pospacerować.

– Nie ma spacerowania. Od tej chwili nie opuszcza pani budynku.

– Ale...

– Takie dostałem wytyczne. Nie ma mowy o ponownej ucieczce.

– Jakiej ucieczce? – Więźniarka udaje niewiniątko.

– Nie wychodzi z apartamentu! – powtarza głośniejszym głosem strażnik.

Wtedy dobiega ich mocny głos króla:

– Pani Darin zje jutro ze mną obiad. Proszę o przywiezienie smacznych dań z miasta. I zapewnienie nam obsługi kelnerskiej. Najlepiej z Sheratona. Życzymy sobie też dobrego wina. Może być chablis, kochanie? – proponuje nadal jeszcze władny monarcha.

– Tak, dziękuję, wasza królewska mość – odpowiada kobieta, która przez przypadkowe towarzystwo odsuniętego od władzy króla wpada w jeszcze większe bagno i traci resztkę swobody.

Nazajutrz król Salman i Daria zasiadają do wytwornego obiadu. Służba i kelnerzy krążą wokół, dwoją się i troją, by im dogodzić. Starają się uprzedzić każdy ruch biesiadników, zaspokoić każde ich pragnienie.

– Wynocha, moi panowie. – Król nie musi dbać o konwenanse. – Już nas nakarmiliście, a resztę

dokończymy sami. – Zniecierpliwiony macha ręką jak typowy możnowładca.

– Ale wasza królewska mość... – Jakiś idiota usiłuje oponować, na co Salman bierze ze stołu porcelanowy półmisek i rzuca nim w nadgorliwca.

– No i mamy spokój – podśmiechuje się pod nosem, kiedy obsługa ucieka.

Zabierają do salonu pojedyncze salaterki oraz tace z francuskimi serami i deserami i rozsiadają się wygodnie.

– Na czym to skończyliśmy? – Król wyraźnie chce kontynuować wykład, a słuchaczce aż włos się jeży na taką perspektywę.

– Terroryzm? – rzuca ogólnikowe hasło, bo rządy potomków Ibn Sauda i wahabizm są najgroźniejszym punktem zapalnym i najniebezpieczniejszym z wszystkich tematów.

– Ach, tak, Al-Kaida. Popierali ją nie tylko fundamentaliści, terroryści, ale także członkowie mojej rodziny. – Słuchaczka załamuje ręce, bo cokolwiek by zaproponowała, i tak skończy się na kalumniach pod adresem panującego rodu. – Jedna z księżniczek była tego żywym przykładem. Już od lat za sponsorowanie terroryzmu jest internowana. – Dziadek pamięta wszystkie szczegóły afer, które wydarzyły się pół wieku temu czy w ostatnim dziesięcioleciu, gorzej z tym, co działo się wczoraj.

– Jak ona miała na imię... Lamia! Tak, Lamia al-Saud.

Nazwisko dobrej znanej jej rodzinie zepsutej księżniczki wzbudza jednak w Darii ciekawość.

– Lamia żyje? Jak to możliwe?

– Jedna z żon króla Abdullaha, już nie pamiętam która, i jej charytatywna fundacja utworzyła przy Szpitalu Gwardii Narodowej w Rijadzie coś na kształt hospicjum, choć z instytucją opieki zdrowotnej ma ono niewiele wspólnego. Według definicji powinno zajmować się nieuleczalnie chorymi, którzy znajdują się w ostatniej fazie choroby, to znaczy, że nie wyzdrowieją, umrą, ale można im ulżyć w cierpieniu poprzez łagodzenie objawów, eliminowanie bólu, wsparcie psychiczne i duchowe. Zaś w naszym hospicjum – Salman zawiesza głos, zanim obwieszcza kolejną tajemnicę – przetrzymuje się schorowanych, ale przede wszystkim niewygodnych członków panującej rodziny. Siedzą pod kluczem i w mniej komfortowych warunkach niż te, jakie mamy tutaj. Widać na luksusy sobie nie zasłużyli.

– Niesamowite! Przy państwowym szpitalu takie miejsce internowania! – Uczciwej kobiecie nie mieści się to w głowie.

– Żebyś wiedziała. Znajdują się tam również niewinne duszyczki. – W oku króla lśni łza. – Straszne... – Zamyśla się, ale po chwili podejmuje: – Wysłano tam Suhur, Dżawair, Aliję i Halat, cztery córki króla Abdullaha, który notabene wysiadał mnie i odebrał mi tron, więc musiałem czekać, aż odwali, żeby dostać to, co mi się prawnie należało.

– Co z tymi dziewczynami? – nie wytrzymuje oburzona ciekawska. – Córki króla?!

– Z naszego pałacu, tu w Dżeddzie, gdzie żyły w niewoli całe lata, podli, jak ich ojciec, bracia przenieśli je do hospicjum. Sprytna Halat zaraz wyszła za męża za jakiegoś imama; lepsze to niż dożywotnia izolacja. A reszta upartych została.

– Tutaj?! Królewskie córki?! Całe lata? Jego królewska mość! – Darię przerażenie aż zatyka i brak jej słów dezaprobaty.

– Wiem. Powinienem był wtedy interweniować, coś zrobić, ale... Nie mam jaj. Zaś teraz brak mi możliwości i chęci, by odkopywać starą, przyschniętą aferę i znów brukać sobie ręce nie swoim głównem.

Daria chciałaby się udać do hospicjum i sprawdzić słowa sklerotyka, które nie chcą jej się pomieścić w głowie, ale przecież sama znajduje się w złotej klatce, z której jak na razie nie widzi wyjścia. Do końca wizyty nie potrafi się skoncentrować i zwyczajnie nie słucha dziadka, któremu po sporej ilości wina wszystko zaczyna się mieszać. Słuchaczka wymyka się niepostrzeżenie, kiedy starzec zapada w płytką drzemkę, i postanawia, że jej noga więcej u niego nie postanie. Żadna to bowiem przyjemność słuchać kalumnii wylewających się potokiem z jego ust.

W środku nocy budzi ją jakiś hałas. Ktoś tłucze się po korytarzu. Słysząc szamotaninę i zgłuszone krzyki. Uchyła drzwi i dyskretnie spoziera na boki. W szerokim holu widzi dwóch

ochroniarzy, którzy siłują się z zażywnym królem. Przerażona kobieta w pierwszym odruchu chce rzucić się staruszkowi na pomoc, jednak rozsądek zwycięża. Jeszcze widzi rozwścieczony wzrok jednego z kapo, a potem natychmiast zamyka drzwi. Nic jej do tego. Na pierwszym miejscu musi stawiać siebie, walczyć o swoją wolność. Tego niegdyś groźnego, a dziś miłego i szczerego do bólu mężczyzny już nie zbawi.

Kobiety z rodu Salimich nigdy się nie poddają. I taka też jest Daria. Pomimo straszliwych nieszczęść i ogromnej straty, którą poniosła, powoli staje na nogi. Jej priorytetem jest odzyskanie wolności. I jeśli musi w tym celu poślubić księcia, to teraz – po zaostrzeniu warunków swojego internowania i wysłuchaniu pouczających historii o kobietach bezkarnie więzionych w tym kraju – decyduje, że to robi. Gorsze rzeczy ma już za sobą. Da radę. Może nawet udawać, że kocha tego jaśnie pana, bo przecież dwulicowości uczyła się u samego mistrza, kameleona Jasema Alzaniego.

*

– Kochana, dzisiaj przychodzę do ciebie, żeby ostatecznie się pożegnać. – Z czarnych jak noc arabskich oczu Kamili wyziera smutek.

– Ostatnimi czasy i tak raczej cię nie widywałam. – Daria nie ma zamiaru opowiadać, co się działo w jej złotej klatce przez ostatnie miesiące. Tę tajemnicę, jak i wiele innych, musi zachować dla siebie. – Co jest grane? Odsunęli cię?

– Tak. Potraktowali nasze wyjście jak wykroczenie, złamanie prawa... – Terapeutka zawiesza głos. – A w sumie oni cię tu przetrzymują całkowicie bezprawnie – szepcze byłej pacjentce na ucho. – Chodź na spacer, przewietrzmy się.

– Nie wolno mi.

– Już wolno. Cofnięto zakaz.

– Niemożliwe.

– Możliwe, do diaska! – Kamila się denerwuje, bo widzi zmiany w psychice dotąd przebojowej kobiety. Ma tylko nadzieję, że nie są nieodwracalne.

– Nigdzie nie idę. – Daria zwyczajnie się boi, choć propozycja jest kusząca. – Zgłupiałas? Jest z sześćdziesiąt stopni. – Szuka wymówki.

– Znam miejsce, w którym można się schronić w cieniu – naciska kumpelka, patrząc jej wymownie w oczy.

Po chwili kobiety wychodzą do pięknych, ale przez większą część roku obłądnie gorących pałacowych ogrodów. Poza monitorowanymi, zadaszonymi, chłodzonymi alejkami temperatura jest bardzo wysoka. Przechodzą spory kawałek i od razu zalewają się potem. Ledwo łapią dech – już nie tyle ze względu na temperaturę, ile na niską wilgotność powietrza, które rozsadza im płuca. W końcu siadają w małej altance na obrzeżach. Kamila rozgląda się dookoła, lustrując przede wszystkim zadaszenie, i uśmiecha się chytrze.

– Masz komórkę? – sonduje.

– Przecież wiesz, że nie mam – obrusza się Daria. – Na razie nie ma opcji. Mam tylko telefon stacjonarny z funkcyjnymi klawiszami. Jedyńka wybiera numer Anwara, a zero ochrony, która mnie obsługuje. Tyle.

– Czyli nic się nie zmieniło – wzdycha terapeutka. – Obawiam się, że jeśli sama w tym względzie nie zadziałasz, nigdy stąd nie wyjdiesz.

– To mnie pocieszyłaś.

– Musisz znać prawdę. Nikt ci tego nie powie, a ja już dłużej nie mam ochoty wspierać tej samowolki.

– To co mam zrobić?

– Rozmawiałaś na temat zwolnienia z księciem?

– Daj spokój. On jest jak duży chłopiec. Cholernie duży. Ponoć naciska staruszków z komisji, ale oni ciągle na coś czekają.

– Mężczyźni rzeczywiście są jak dzieci. Ale przecież ty masz jeszcze kogoś w Arabii. Kogoś,

kto ryzykując życie, pojechał za tobą aż do kalifatu.

– Kogo masz na myśli?

– A dużo było takich osób?

– Dwie.

– Ale jedna z rodziny. Ta, której najbardziej na tobie zależy.

– Ta osoba miała prawo mnie zniechęcić za to, co ją spotkało z mojego powodu...

– Może tak, może nie. Masz ostatnią szansę. Dodając do tego swoją matkę, która zrobi wszystko, żeby cię stąd wydostać, prawdopodobieństwo twojego uwolnienia tą drogą maluje się w znacznie jaśniejszych barwach.

– Mówisz? – Daria robi kwaśną minę, bo wciąż pamięta krytyczne słowa Doroty pod swoim adresem.

– Miriam ma bardzo wpływowego męża.

– No tak, Binladen... Ale forsa w tym kraju na nikim nie robi zbyt dużego wrażenia.

– Nie forsa – oponuje Kamila. – Zbadałam trochę temat. Pan Hamid Binladen aktualnie jest prawą ręką naszego młodego następcy tronu. Mówi się, że dostanie jakieś wysokie stanowisko w nowym rządzie.

– Poważnie? Ale heca! – Daria nie może w to uwierzyć. – To nowy rząd nie będzie już się składał z samej geriatrycznej królewskiej rodziny?

– Od jakiegoś czasu obserwujemy duże zmiany i jak tylko ktoś nie ustrzeli przyszłego króla... – Kamila ścisza głos, ponownie patrząc na zadaszanie, czy czasami nie ma tam jakiejś mikrokamery – ...w zasadzie już obecnego króla, będziemy mieć w Królestwie trzęsienie ziemi.

– Aha. – Daria teraz już wie, czemu stary władca został tak gwałtownie odsunięty od stołka. Zwyczajnie nie ma czasu na powolne zmiany. – Tak więc Hamid idzie w ministrowie...

– Tak. Poza tym twoja mama ma dość wysoko postawionego męża – dorzuca jej poplecniczka.

– Naprawdę? Taki sympatyczny człowiek. Nie wygląda na ważniaka.

– Znasz go?

– Tylko ze słyszenia. – Pół-Polka nie chce się wdawać w szczegóły.

– Jego ojciec całe lata był ministrem spraw wewnętrznych. W naszym kraju może działać więcej niż sam król. Do tej pory ma ogromną władzę. On też jest doradcą następcy tronu.

– Widzę, że rodzinka przez lata mojej nieobecności obrosła w Saudii w piórka – podsumowuje Daria z lekką zazdrością.

– Masz i dzwoni. – Kamila wciska jej nowoczesną komórkę BlackBerry. – Nie namierzą lokalizacji. Ma też funkcję zagłuszania sygnału i szyfrowania, ale z tego raczej nie będziesz korzystała.

Daria wytrzeszcza oczy, bo nigdy jeszcze nie widziała takiego sprzętu.

– Kim ty tak naprawdę jesteś, pani doktor? – Chciałaby poznać prawdziwe oblicze swojej jedynej w tej chwili przyjaciółki.

– Nie dociekaj. Mam wiele funkcji, a Hamida znam od wieków z tej pracy, o której nikomu się nie opowiada. Dlatego tak zdziwiła mnie jego tajna akcja i wycieczka do Rakki, o której nikt nie miał pojęcia – dworuje sobie z sytuacji. – Czasami w naszym wydziale są sprawy tajne i bardziej tajne.

– Oki. To teraz już wiem, *who is who* 106.

– Wybieraj numer i dzwoni, kobieto!

– A jak nie będzie chciała...

– Dzwoni! – Kamila chwyta podopieczną za ramiona i potrząsa.

Już po dwóch sygnałach w słuchawce słychać głos arabskiej kobiety:

– *Ajla* 107?

– Halo... Marysia? – mówi Daria po polsku.

– O co chodzi? – pyta zdziwiona nieznajoma.

– Miriam?

– Jest na dyżurze. Przekazać coś?

– Nie, nie trzeba. Zadzwoń później.

Daria z godnością przetyka gorzką pigułkę niepowodzenia. *Może i dobrze*, pociesza się, bo wcale nie była przekonana do kontaktu z odległą jej sercu rodziną. *Widać tak miało być.*

105 *Kif halek, ja sahib dżalala?* (arabski) – Jak się ma jego wysokość?

106 *Who is who* (angielski) – Kto jest kto, Kto jest kim.

107 *Ajla?* (arabski, dialekt) – Tak, halo?

DROGA NA SKRÓTY

GRUNT TO RODZINKA

Dorota nie jest już tą samą kobietą co pięć, dziesięć czy dwadzieścia lat temu. Pod wpływem licznych ekstremalnych przeżyć bardzo się zmieniła. Nie jest już głupią, łatwowierną lalą, jak na początku swej drogi życiowej – z libijskim ukochanym mężem Ahmedem, ani też upartą i bezwzględnie dążącą do celu dojrzałą żoną Łukasza. Po przejściach na Bali zatraciła część swej ułańskiej fantazji i romantyzmu. Wiary w uczciwość mężczyzn ostatecznie pozbawił ją polski małżonek. Dopiero teraz przy dobrym, zakochanym w niej bezgranicznie Saudyjczyku Aszrafie powoli zaczyna odzyskiwać ufność do brzydszej płci. Nie wraca do przeszłości – do tragicznej śmierci Ahmeda i Ariego, podłości Brendana i niegodziwości Łukasza. Nie rozpamiętuje tego, co było. Ostatnie takie wypominki ogarnęły ją w dzień ślubu z Aszrafem i od tego czasu nie ożywają w jej pamięci. Wszystko powoli zaczyna się stabilizować i wygląda na to, że osiągnęła już docelową równowagę ducha. Jedyne, co czasami jeszcze ją niepokoi, to jej córki. Marysia z biegiem lat oddaliła się od matki emocjonalnie, a Daria zniknęła chyba na dobre. Jeszcze jakiś czas temu spędzałoby to Dorocie sen z powiek, ale teraz podchodzi do sprawy racjonalnie, na spokojnie i nie układa czarnych scenariuszy. Przejęła poniekąd arabskie podejście do życia: będzie, jak Bóg da. *Sza'a Allah*¹⁰⁸.

Ustaliła też w swoim życiu pewien zadowalający ją i jej męża scenariusz. Nie chcą nic w nim zmieniać, bo dla nich jest idealny. Aszraf oddaje się swojej pracy lekarza z pasją, ale i rozsądkiem – nie bierze za dużo dwudziestoczterogodzinnych dyżurów, nie bawi się też w doktora Judyma, choć nadal pragnie pomagać zarówno biednym, jak i bogatym. Jednak najważniejszy jest dla niego dom i szczęście jego żony. Dorota nie wpada już na szalone pomysły, by adoptować bezdomne arabskie sieroty, bo te mogą być zainfekowane fundamentalizmem, o czym zdołała już się boleśnie przekonać. Oddaje się działalności charytatywnej, pomagając jako wolontariuszka w przyszpitalnym hospicjum, gdzie – o dziwo – zamiast śmiertelnie chorych znajdują się przewlekłe niedysponowane kuracjuszki. Nieszczęśnice mogą ze swoją niemocą żyć długie lata. Polska samarytanka stara się, by dni miały im godziwie i w miarę możliwości szczęśliwie.

Co tydzień na piątkowym obiedzie państwo Aszrafowie goszczą seniora rodu Muhammada al-Ridę, który nadal jest zażywnym staruszkim o niezwykłym poczuciu humoru i nieograniczonych możliwościach. To drugie małe gospodarzy interesuje, choć nadal zadziwia, jednak w krajach arabskich nie należy do rzadkości korzystanie z usług starych osób, które posiadają potężną wiedzę i dzielą się z młodymi swoim doświadczeniem. Starców nie umieszcza się w domach spokojnej jesieni, bo u Arabów takich instytucji nie ma. Żyją w otoczeniu rodziny albo młodszych nieraz o pół wieku współpracowników, którzy podziwiają ich i szanują.

– Jak tam, Dora? Widziałaś już swoją córkę? – Objedzony do granic możliwości teść, sadowiąc się wygodnie w swoim ulubionym fotelu, zagaja synową.

– Marysia realizuje swoje kolejne ambicje. – Matka wzdycha, robiąc zniesmaczoną minę. – Ledwo wróciła z Polski z dyplomem ratownika medycznego, zaraz poniosło ją do Dubaju. Ja nie wiem, na jakiej zasadzie ta jej rodzina jeszcze funkcjonuje.

– Co ty nie powiesz? – dziwi się Muhammad. – Coś zaczyna się sypać?

– Nie wiem, ale w końcu musi. – Dorota załamuje ręce. – Teraz chce otwierać kierunek studiów na Uniwersytecie Księżniczki Nury kształcący młode ratowniczkę. – Denerwuje się, nie wiadomo czemu.

– To świetnie. – Aszraf jest jak zawsze obiektywny i pozytywnie nastawiony do wszystkiego. – Po to chyba pojechała do Europy i z takim wysiłkiem zrobiła licencjat. Co nam po jednej ratowniczej medycznej na całą Arabię?

– Wszystko pięknie ładnie! – Dorota podnosi głos, bo nie znosi, kiedy mąż nie trzyma jej strony, a kiedy czyni to przy osobach postronnych, doprowadza ją to do szewskiej pasji. – Ale chyba rodzina jest na pierwszym miejscu, co? Jej nad wyraz cierpliwy mąż w końcu się zbiesi, bo nikt nie

wytrzyma gonienia całe życie za szaloną latawicą.

– Hamid? Nie... – Starzec wie, że jego były współpracownik oddał swojej żonie serce.

– Nawet on może tego nie przetrzymać.

– Będziemy się martwić, jak do tego dojdzie. Nie dręczmy się na zapas – prosi Aszraf.

– A co z dziećmi? – Dorota nie odpuszcza, nie mogąc opanować złości. – Nadia to już nastolatka, buzuja w niej hormony.

– Piękna dziewczyna z niej wyrosła. – Muhammad aż cyka z zachwytem językiem, wznosi oczy i ręce do nieba, dziękując Bogu za taki dar. – Pomimo orientalnych rysów twarzy bardzo podobna do ciebie, mój ty blondwłosy aniołku. – Poklepuje synową po ręce.

– Dziękuję, *szabbani*109. – Dorota się czerwieni. – Za to mój wnuczek Adil – kontynuuje – to takie ciepłe kluchy, do szczęścia potrzebne mu są tylko gry i komputer. Od tego ponoć można się uzależnić, a on na dobre wsiąkł w to internetowe gówno – dorzuca kolokwialnie, a Aszraf chrząka, bo jego zdaniem używanie takich słów nie przystoi kobiecie.

– Wszystko zmierza ku dobremu. – Muhammad uspokaja kobietę, zastanawiając się, jak zareaguje na zasadniczą kwestię, którą za chwilę musi poruszyć. – Miriam otworzy kurs ratownictwa z rektorką profesor Ziną, którą bardzo dobrze znam i cenię. Hamid spokojnie działa na wielu frontach i chyba też jest zadowolony, że żona nie zawraca mu gitary babskimi sprawami, takimi jak zakupy, dzieci, pieniądze, wycieczki, bo sama jest kreatywna i pozwala się realizować innym. Tak że o nich się nie martwię. Twoje wnuki też mają się dobrze. Nadia jest bardzo mądrą i rozsądną dziewczyną, Adil zaś to ścisły umysł. Za parę lat to on będzie układał programy komputerowe dla naszej Arabii, a nie Amerykanie, którzy we wszystko się wtrącają. Na razie nie mamy wyjścia i musimy ich tolerować, ale młode wykształcone pokolenie niedługo zajmie ich miejsce.

– Optymistyczna perspektywa. – Dorota podziwia takie podejście do świata. – Może i masz rację...

– Chciałem cię, *habibti*, zapytać, czy spotkałaś się już ze swoją drugą córką, Darin? – wypala w końcu Al-Rida, a niewtajemniczonemu Aszrafowi aż dech zapiera w piersiach.

– Co?! – wydziera się Dorota, wlepiając w dziadka błękitne jak bławatki oczy. – O czym ty mówisz? Coś ci się chyba potęgowało!

– Znaczy się, nie widziałaś?

– O co tu chodzi? Co się stało? Gdzie jest Daria? – Wzburzona matka przyskakuje do gościa i gwałtownie szarpie go za ramię. Wygląda, jakby miała dostać udaru.

– Dora, siadaj. – Mąż podchodzi do żony, chcąc ją uspokoić, lecz ta po prostacku daje mu kuksańca i odwraca się plecami. – Opanuj się. – Niezrażony jej zachowaniem, nadal wykazuje nieziemską cierpliwość.

– Zamknij się, na Boga! – Dorota odpyskowuje ukochanemu i ponownie zwraca się do teścia: – Gdzie jest Daria? W Arabii? W więzieniu? Co z nią, do kurwy nędzy, zrobiliście?!

– Nic jej nie jest. Czekałem, aż Anwar sam do was przyjdzie i o wszystkim wam opowie, ale się nie doczekałem – tłumaczy starzec.

– Anwar al-Saud? Ten książę? – Polka woli się upewnić. – A co on ma do tego?

– Tak, właśnie ten. Zaraz się dowiesz. – Mężczyzna wskazuje impulsywnej synowej fotel, a ta posłusznie siada i głęboko oddychając, usiłuje się przygotować na najgorsze. – A teraz powiem wam, co w trawie piszczy.

– Dobrze, mów. – Dorota spodziewa się najgorszego.

– Może moglibyśmy się napić jakiegoś koniaczku, bo to długa i nieciekawa historia – *szabbani* zwraca się do syna.

– Dla mnie wódkę – zamawia Dorota. – Jest w zamrażalniku.

– Z czym? Cola, tonik?

– Z kieliszka. W końcu jestem Polką, no nie?

Muhammad al-Rida opowiada ze szczegółami wszystko, czego się dowiedział o przejściach Darii z jej akt oraz z raportu major Kamili, młodej, wszechstronnej pracownicy wywiadu.

– I co teraz? – Zapłakana matka załamuje ręce.

– Coś wykombinujemy, kochanie – odpowiada staruszek, któremu główka pracuje nad planem wyswobodzenia dziewczyny z łapsk saudyjskiej geriatrii. – Wszystko będzie dobrze.

– Kiedy ojciec bierze sprawę w swoje ręce, na pewno zostanie ona rozwiązana – uspokaja Aszraf. – To człowiek decyzyjny. Nadal się go boją – chwali, a Muhammadowi serce rośnie, że przynajmniej na starość ma w nim oparcie i po tylu latach nieporozumień i niedomówień odzyskał synowską miłość. A to wszystko dzięki polskiej synowej i jej zwariowanym polsko-arabskim córeczkom.

108 *Sza'a Allah* (arabski) – Allah tak chce; Jak Bóg da.

109 *Szabbani* (arabski, dialekt) – starzec, staruszek.

KARIERA PONAD WSZYSTKO

Po podróży służbowej do Warszawy Hamid Binladen długo przeżywa informację o zdradzie żony. Nie chce jednak być typowym zazdrosnym arabskim samcem i wierzyć w każde pomówienie. To nie w jego stylu. Uznaje, że dobrze się stało, że od razu nie spotkał się z Marysią, bo nie wiadomo, jak by zareagował. Kiedy przespał się z tym parą nocy, stwierdza, że przecież żadna z dostarczonych mu fotografii nie świadczy o niewierności żony, tylko co najwyżej o jej wyluzowaniu. Boli go jednak, że kobieta patrzy na grubo od niego młodszego Polaka z takim rozanieleniem, lecz to nie może być powodem do rozstania. Przez głowę jeszcze czasami przelatuje mu obraz nieznanym ślicznej Arabki, którą zobaczył na Wilanowie, typowej ciepłej kobiety do kochania, lecz dzieje się to coraz rzadziej, aż w końcu całkowicie o niej zapomina. Za to o Marysi nie potrafi przestać myśleć.

W końcu podejmuje chyba pierwszą w swoim życiu impulsywną decyzję. Bez planowania, bez ustalania szczegółów. Spontanicznie kupuje bilet przez telefon na Emiratczyka i tak jak stoi, w białej *tobie* i chuście na głowie, jedzie na lotnisko i wsiada do samolotu lecącego do Polski. Musi się rozmówić z ukochaną, wóz albo przewóz. Musi się przekonać, czy żona nadal go kocha. Kiedy w Dubaju orientuje się, że wybranka jego serca właśnie leci do domu do Rijadu, cieszy się jak dziecko. To bowiem oznacza, że wybrała jego, zostawiła za sobą wygodne życie w spokojnej, bezpiecznej Europie, przystojnego młodzika i wraca do starego męża. Po burzliwych nocach i dniach pełnych emocji, które spędzają w Dubaju, znów zbliżają się do siebie i utwierdzają w swoim głębokim uczuciu. Podejrzone zdjęcia Hamid wrzuca na dno szuflady i nie chce już o nich pamiętać. Marysia jest jego. Tak dobrze jak teraz nie układało się im od lat. Rozłąka robi swoje i teraz małżonkowie szaleją z radości, odnajdując dawną miłość. Tę pierwszą, najważniejszą, tę na zawsze.

Jednak zaraz po przyjeździe do Rijadu Marysia jak szalona rzuca się w wir pracy i przygotowań i zupełnie nieświadomie krok po kroku oddala się od małżonka i dzieci, stawiając na pierwszym miejscu pracę oraz karierę. Nic do niej nie przemawia. Ani ostrzeżenia matki, ani smutny wzrok Hamida, ani ich powolne wyobcowanie. Kobieta ma tyle zajęć, że prawie nie ma jej w domu. Coraz rzadziej spotyka Hamida oraz dzieci, nie licząc krótkich chwil w weekendy, kiedy wybierają się wspólnie do jednego z wyschniętych rijadzkich parków czy do matki na najbardziej zakurzone i zapiaszczone osiedle przy Szpitalu Gwardii Narodowej. Momenty te nie są miłe, małżonkowie coraz mniej ze sobą rozmawiają, a dzieci całkowicie się od nich izolują, wsadzając nosy w telefony lub tablety. Zagoniona, ambitna młoda kobieta tak jakby tego nie zauważała. Obecny stan rzeczy uważa za nadzwyczaj wygodny i korzystny dla jej planów. Udaje się jej bowiem pogodzić obowiązki domowe, których z wyjątkiem towarzyszenia rodzinie praktycznie nie ma, z misją niesienia pomocy poszkodowanym, zdeprecjonowanym i zniewolonym saudyjskim kobietom. To zadanie jest najważniejsze w jej obecnym życiu. Nie dość, że musi nabrać doświadczenia w ratownictwie medycznym, co wiąże się z jak najczęstszymi dyżurami w szpitalnej izbie przyjęć oraz w karetce pogotowia, to razem z profesorem Ziną wpadły na znakomity pomysł wyszkolenia saudyjskiej kobiecej kadry, która mogłaby działać na szerszą skalę niż sama Marysia. Wykształcone na uniwersytecie ratowniczkę służyłyby pomocą poszkodowanym w całym Rijadzie i okolicy, a nie tylko w jednej klinice i jednym ambulansie.

Po prawie roku gonienia własnego ogona, nieprzespanych nocach na dyżurach i paru nieprzyjemnych rozmowach z Hamidem na temat ich rozpadającego się związku Marysia leci do Dubaju, by się przewietrzyć, odświeżyć umysł i nabrać dystansu do swojej nieciekawej sytuacji, która dołuje ją tym bardziej, że nikt z całej rodziny jej nie rozumie i nie wspiera. Może z wyjątkiem poczciwego Aszrafa, ale kogo ten facet nie wspomaga? Wszystkich. Przede wszystkim postanawia zasięgnąć porady – zarówno koleżeńskiej, jak i fachowej – u swojej obecnie jedynej przyjaciółki Aruby, emirackiej funkcjonariuszki wywiadu, która wielokrotnie uczestniczyła w odbiciu Darii z łapsk dżihadysty. Kobieta podczas zamachu w Paryżu straciła męża, by później utknąć w pseudokalifacie

w Syrii, gdzie poznała swoją kolejną drugą połowę. Wszystkie najgorsze przejścia ostatnich lat Aruba zawdzięcza Marysi i jej pomysłom na odzyskanie siostry. Początkowo dołączyła do śledztwa z obowiązku, lecz później pomagała parze Binladenów już z czystej sympatii.

Kobiety umawiają się w ich ulubionej części miasta – w Dżumeira Medina, gdzie znajdują się nowoczesne restauracje o tradycyjnym wystroju, serwujące najlepsze jedzenie zarówno zachodnie, jak i tradycyjne, arabskie. Siedzą wśród zagranicznych turystów i Arabów, którzy przejawiają nimi spore zainteresowanie. Kiedy Aruba zrzuca tunikę i pozostaje w cienkiej bluzce, ich ciekawość tylko wzrasta. Funkcjonariuszka nadal ma dryl wojskowego i taką posturę. Całości dopełniają wojskowe trepy, z którymi z przyzwyczajenia ciężko jej się rozstać. Jej wyćwiczone mięśnie przebijają przez materiał koszulki, a cienka kolorowa chusta, mająca zasłonić bynajmniej nie włosy, ale bicepsy i mięśnie kapturowe, nie spełnia swej roli. Panie nie wyciągają papierosa z ust i popijają czerwone wino jak wodę, co powoduje zgorszenie nie tylko miejscowych gości i obsługi, ale też cudzoziemców. Koleżankom to jednak nie przeszkadza.

– *Kif halik, habibti*110? – Na początku wymieniają zwyczajowe grzeczności.

– *Kullu queis.*

– *Kif sahha*111? *Kif aila*112?

– *Kullu tamam. Szukran džazilan.*

– *Bint*113? *Walad*114? – interesuje się bezdzietna Aruba, bo bardzo przywiązała się do tej saudyjskiej rodziny.

– Za szybko rosna – odpowiada Marysia.

– Ostatnimi czasy chyba nie miałaś okazji zbyt często ich widywać. – Przyjaciółka uśmiecha się z przekąsem, bo krytycznie podchodzi do takiego włóczenia się po świecie.

– Teraz już nigdzie się nie wybieram. Zamierzam na dobre osiąść w Arabii.

– O! To jakaś nowość.

– Może i tak, lecz daleko od domu doszłam do wniosku, że ten mój prawdziwy dom jest właśnie w Rijadzie. Nie będę jedną z milionów uciekinierów. Nie interesuje mnie status uchodźcy. Zresztą prawnie nawet mi się nie należy.

– Co ty takiego widzisz w tej Saudii? Toż to piaski pustyni i obłąkani religijni ortodoksi!

– I tutaj dochodzimy do meritum sprawy. – Marysia bierze głębszy oddech, a chcąc opóźnić wyjawienie zasadniczej kwestii, zabiera się za przepyszna zupę z soczewicy z limonką i miętą.

– Jakiej sprawy? Czy ty nigdy nie możesz spotkać się ze mną bezinteresownie? – Arubie robi się przykro.

– Długie lata zmarnowałam, przeleciały mi między palcami – wyznaje Marysia, bo nagle robi się jej strasznie głupio. – Straciłam młodość i zdrowie na gonitwie za własnym cieniem. A teraz czas tak zapieprza, że na nic go nie starcza. Realizując swoje cele, nie mam chwili relaksu, chwili dla rodziny, dla siebie...

– Rozumiem. Dobra, nie ma problemu. – Aruba nie ma zamiaru dłużej robić wyrzutów młodszej koleżance. – Wal śmiało. Jakie to plany? Co znowu wzięłaś na swoje barki?

– Teraz mam fach w rękę, lecz jedna ratowniczką medyczną niczego w Arabii nie zmieni. Trzeba wyszkolić kadre, na co ja mam zbyt małe doświadczenie i fizycznie temu nie podołam. Nie sklonuję się przeciw.

– Masz rację, sama niewiele zdziałasz. A babeczki zatrudnione w szpitalu jako lekarki zapewne nie palą się, żeby jeździć do wypadków.

– Oczywiście, że nie. Mają rodziny, mężów, często tradycjonalistów. To, że mogą się wyrwać na parę godzin do pracy, to już cud.

– Dlatego dziwię się, że chcesz ugrzęznąć w tym staroświeckim bagnie. – Emiratka aż z niesmakiem cyka językiem o podniebienie.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, ile tam można dokonać? – Marysia, żywo gestykulując, oblewa winem dekolt. – Kobieto! Tutaj dookoła wszystko jest, szczególnie w naszym regionie, a u mnie, w Saudii, wciąż trzeba na każdym kroku walczyć. Obecny następca tronu zwany MBS, innowator

i reformator, przewraca nasz saudyjski świat do góry nogami. Niewiasty mogą już prowadzić samochody, chodzić do kina, kraj otworzył się na turystykę, a przyjeżdżające cudzoziemki nie muszą nosić *abai*! Ha!

– To rzeczywiście świat i ludzie. – Aruba uśmiecha się z przekąsem, patrząc przychylnie na rozentuzjasmowaną koleżankę. – Ale w czym ja mogłabym ci pomóc?

– Wiem, że znasz języki... – zaczyna nieśmiało Marysia.

– Tak. Arabski też. – Bawi ją ta sytuacja, bo przyjaciółka podchodzi do tematu jak pies do jeża.

– Znasz sztuki walki.

– O nie! Nie dam się namówić na kolejną wyprawę i rąbankę, jestem już na to za stara. Chcę spokojnego życia.

– Tak, tak, ja też – zapewnia Marysia. – Już nigdy, przenigdy nie wybiorę się w żadną samobójczą misję.

– Więc? – Aruba w końcu się niecierpliwi.

– Czy nie masz czasami papierów ratownika medycznego?

– Mam, kochana. I mam również doświadczenie. Swego czasu nawet jeździłam na naszych emirackich karetkach. W ramach treningu i przygotowania do misji, na których rzadko jest lekarz. I co z tego? – Arabka spoziera spod oka na koleżankę. Spodziewa się ciągu dalszego, jednak nie chce jej ułatwiać sprawy.

– Nie miałabyś ochoty przez jakiś czas pochodzić w *abai*?

– Nie żartuj sobie! Ja? To nie w moim wojskowym stylu!

– Całkiem do twarzy było ci zakwefionej w Syrii. Walid zakochał się w tobie od pierwszego wejrzenia. – Marysia też żartuje, bo czuje już, że Aruba jej nie odmówi.

– A co z reformami? Z taką dumą przed chwilą o nich wspominałaś.

– Na razie te dotyczące stroju odnoszą się do turystek niearabskich i niemuzułmańskich. Ale my już nie musimy nosić *nikabu*.

– Oferujesz mi kontrakt? – Aruba przechodzi do konkretów. – Za ile?

– Dziesięć tysięcy dolarów miesięcznie na rękę. Wiesz, u nas nie ma podatków, bo to zakazana lichwa. Do tego apartament w willi w szeregowej zabudowie z tarasem i ogródkiem, służbowy samochód, telefon, laptop i inne pierdoły, o których w tej chwili nie pamiętam. Aha, jeszcze ileś tam biletów lotniczych, żebyś za bardzo nie tęskniła za swoją ojczyzną i mogła ją odwiedzać, kiedy tylko najdzie cię ochota. – Marysia uśmiecha się słodko, widząc minę swojej zwykle bystrej, a teraz zupełnie zbaraniałej kompanki.

– Nieźle... – Kiedy do Emiratki dociera wysokość oferowanej pensji, robi wielkie oczy i opada jej szczęka. Doskonale wie, że takiej kasy nigdzie indziej nikt jej nie zaproponuje. – Jak długo miałabym u was pracować? – docieka już dla formalności, bo przecież tylko głupiec nie przyjąłby takiej intratnej oferty.

– Tyle, żeby wyszkolić pierwszy licencjacki rocznik, czyli trzy krótkie lata. Później będziesz mogła przedłużać pobyt w nieskończoność, na co zresztą liczę.

– A co z moim mężem? – Nagle Aruba przypomina sobie o swojej brzydszej połowie. – Nie zostawię go w Emiratach.

– Nie musisz. Dla niego też znajdziemy zajęcie.

Skrupulatna funkcjonariuszka, napalona już na nową fuchę, zarzuca Marysię pytaniami, bo o Arabii Saudyjskiej słyszała same złe rzeczy. Nigdy w tym kraju nie była i nie przypuszczała, że nadarzy się jej taka okazja. Marysia zaś odpręża się, bo widzi, że jej marzenie ma szansę się spełnić.

– A co u Darii? – pyta na koniec Aruba.

– A co ma być? – odpowiada zaczepnie Marysia, bo nie ma ochoty nawet słyszeć o swojej siostrze. – Nie mam pojęcia!

Rozmówczyni patrzy na nią ze zdziwieniem.

– Naprawdę?

– Co jest grane? – niepokoi się pół-Polka, bo wie, że przyjaciółka na pewno nie bez powodu

poruszyła drażliwy temat.

– Anwara al-Sauda przecież znasz.

– No znam...

– Hamid też nie puszcza farby?

– Hamid? – Marysia robi wielkie oczy. – To on też coś o niej wie?!

– Tak.

– Co z nią, do cholery? Mów wreszcie!

– Jest w twojej ukochanej Arabii Saudyjskiej – wypala Aruba. – W pałacu królewskim w Dzeddzie.

Już następnego dnia Marysia wsiada w poranny samolot i leci do Rijadu. Miała jeszcze zatrzymać się w Dubaju na weekend, ale teraz zupełnie nie ma na to ochoty. Wpada do domu, z impetem trzaska drzwiami i pędzi na piętro, gdzie zazwyczaj spędzają czas domownicy, którzy od lat nie gromadzą się wspólnie w salonie. Każdy ma swoje gniazdko, w którym szczelnie się izoluje.

– Gdzie tata? – naskakuje na Nadię, bo to ją pierwszą spotyka, ale córka tylko podnosi ramiona i patrzy na wrzeszczącą matkę z przyganą.

– Nie wiem. Nie spowiada się przede mną.

– Hamid! Hamid, gdzie jesteś, do cholery w tym kurewsko potężnym domu?!

Mężczyzna nie odpowiada. Jedyne Adil wystawia nos ze swojego pokoju, lecz zaraz z wyrazem dezaprobaty chowa się z powrotem. Wie, że jak mama jest zła, nie należy wchodzić jej w drogę.

Marysia wpada do sypialni męża, która łączy się z łazienką i jego gabinetem, bowiem ostatnio śpią już oddzielnie. Jej nocne dyżury i nienormowany czas pracy okazały się wielkim utrudnieniem we wspólnym bytowaniu. Jak mają ochotę być ze sobą bliżej, to odwiedzają się nawzajem. Chociaż i te chwile zdarzają im się coraz rzadziej.

Dzisiaj Marysia chce porozmawiać z mężem osobiście. Chce spojrzeć mu w oczy i oskarżyć, że podle postąpił, nie mówiąc jej o siostrze. *Jak to możliwe? Jest roztrzęsiona. Jak mogliśmy się od siebie tak oddalić? To wszystko przez mój wyjazd do Polski. Ale przecież sam popierał ten pomysł i wspierał mnie na każdym kroku.* Nie bierze pod uwagę, że stało się to tutaj, na miejscu, już po powrocie i że to jej wina. *O co, do diaska, chodzi? To było tylko głupie pół roku!* Nagle serce podchodzi jej do gardła. *Może dowiedział się o Marku? Ale jak? Od kogo? Przecież w sumie między nami do niczego nie doszło,* usprawiedliwia się sama przed sobą. Nie chce wracać do tamtej sprawy, nie ma ochoty się tym zadreć. Głupi szczeniacki wybryk, nic więcej.

Ponieważ Hamida nigdzie nie ma, czas oczekiwania żona postanawia sobie umilić rozmową z dziećmi. *Muszę coś odmienić w naszych relacjach,* postanawia, choć już nie po raz pierwszy.

– Co słyhać, Nadiu? – Wchodzi do pokoju córki bez pukania, a ta od razu taksuje ją nieprzyjemnym wzrokiem jak intruza. – Jak tam w szkole?

– Dobrze – odpowiada zdawkowo śliczna, smukła nastolatka o ciemnohabrowych oczach w czarnym, typowo arabskim obramowaniu i tycjanowych falujących gęstych włosach. – A o co chodzi?

– Właśnie przyleciałam z Dubaju.

– Serio? Nie miałam pojęcia, że gdzieś wylatywałaś – burczy młoda z kpina w głosie.

– Wyleciałam tylko na chwilę – tłumaczy się speszona matka, modląc się, żeby ich wzajemny kontakt nie został do końca zaprzepaszczoney. – Poszukuję pomocy w organizacji kursu dla ratowniczek medycznych.

– Ciekawe. – Córka trochę się odpręża. Na jej szczerej buzi maluje się zainteresowanie.

– Prawie się zaharowałam na amen, dlatego doszłam do wniosku, że potrzebuję wsparcia.

Kiedy zorganizuję kurs, w końcu znajdę więcej czasu dla rodziny.

– Więcej? Ha, ha, ha! Adil, słyszałeś? – Nadia woła do brata, z którym zbliżyła się podczas

licznych nieobecności rodziców.

– Co jest? – Chłopak wchodzi do pokoju i bez pardonowo pada na łóżko siostry.

– Mama obiecuje, że znajdzie więcej czasu dla rodziny.

– Hm... Więcej. – Adil też czepia się słówek, a Marysia czuje się coraz bardziej na cenzurowanym.

– Myśmy już wieki temu odwykli od towarzystwa twojego i taty – oznajmia młoda. – Częściej widzimy upierdliwą, ale kochającą nas babcię niż was. Co niby miałyby się zmienić?

– Zawsze dobrze jest dać sobie i innym szansę... – Marysia usiłuje zapanować nad łzami.

– Po co? – Chłopak mówi łamiącym się głosem. – Żebyśmy tęsknili i rozpaczali, kiedy znowu znikniecie?

– Adil dokładnie ci to wyjaśnił – wtrąca Nadia. – Więc dajmy sobie spokój z ciepłym rodzinnym ogniskiem.

– Nie chcielibyście zaryzykować?

– Czego? Bycia normalną rodziną? Z rodzaju tych, jakie mają nasi zagraniczni koledzy ze szkoły?

Te słowa ranią serce matki szczególnie mocno, bo są szczere i prawdziwe.

– Tak właśnie. Może byśmy spróbowali?

– Okej, nie ma sprawy. – Adil wydaje się być spokojnym chłopcem. – Czyli jutro rano przed szkołą usmażysz nam naleśniki, zjemy je wspólnie, potem spakujesz nam drugie śniadanie i dasz buziaka przed wyjściem? – Jednak nie do końca jest ugodowy, a bardziej złośliwy, bo wie, że mają służbę, która wyřęca kobietę we wszystkich pracach domowych.

– Jesteśmy typową arabską rodziną bogaczy – oświeca matkę Nadia. – Takich też mamy w budzie. Nie przejmuj się, przeżyjemy.

Nagle dociera do nich głos Hamida:

– To może już dzisiaj przełamamy lody i wybierzemy się na miasto na jakieś pyszne jedzonko?

– Nie wiadomo, jak długo niezauważony stoi w drzwiach.

– Witaj! – Marysia, czując wsparcie męża, z radością rzuca mu się na szyję i całuje w usta, na co córka i syn robią zbrzydzone miny. – Wróciłam wcześniej. Wspólne wyjście to wspaniały pomysł!

Przy obojgu rodzicach dzieci przestają tak odważnie pyskować. Nadia narzuca piękną *abaję* od Swarovskiego, a Adil wkłada modne adidasy. Typowo saudyjska rodzina – mężczyzna na biało, kobieta i dziewczyna na czarno, chłopiec zaś jeszcze na kolorowo – postanawia po raz pierwszy od niepamiętnych czasów miło spędzić wieczór we własnym gronie.

Po kolacji małżonkowie idą na piętro, zastanawiając się, czy udać się do własnych sypialni, czy spędzić tę noc razem.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? Jak mogeś! – Wybuchowa Marysia, lekceważąc dobry nastrój, krzyczy na Hamida, a on stwierdza, że nic się nie zmieniło i niedaleko pada jabłko od jabłoni: ta kobieta, tak jak jej matka, zawsze potrafi skwaśnić atmosferę i zrobić z igły widły. Tylko że on nie jest cierpliwym, mazgajowatym Aszrafem, jeszcze młodym żonkosiem, lecz facetem po przejściach, który już niejedno wycierpiał ze strony swej wybranki.

– O co ci znowu chodzi? – pyta, choć wcale nie ma ochoty tego drażnić. – Dobranoc – rzuca chłodno, po czym obraca się na pięcie, żeby zwiać do swojej oazy.

Marysia chwytą go jednak za łokieć.

– O Darię – syczy. – Roileś sobie, że się nie dowiem? Jak długo planowaeś to przede mną ukrywać?

Hamid wzdycha ciężko.

– Kto ci powiedział?

– A czy to ma znaczenie kto? Grunt, że nie dowiedziałam się od ciebie.

– Od jakiegoś czasu, nauczony doświadczeniem, nie pakuję się już w cudze życie z butami. –

Hamid patrzy na nią wymownie, ale ona nie rozumie, czemu ten człowiek tak bardzo zobojeźniał.

– Przecież Daria to moja siostra. Nasza rodzina!

– I co z tego? Ta kobieta była związana z terrorystą i jest posądzana o skłonności fundamentalistyczne oraz zbrodnię w Arabii Saudyjskiej. Nie mówiąc o jej działalności w Syrii, o której nic nie wiadomo. Teraz to już problem durnego Anwara, który wpięprzył się w jej porąbane, przestępcze życie jak między wódkę a zakąskę i wyciągnął ją z ramion Jasema, z którym możliwe, że chciała być i wcale nie chciała od niego uciec. Od którego prawdopodobnie jest uzależniona.

– Co ma do tego Anwar? Nadal się w niej kocha?

– Durna miłość tłumaczy wszystko, nawet najgłupsze zachowanie rozsądnych ludzi i porządnych obywateli – podsumowuje Hamid, a Marysia nie wie, czy mówi o jej siostrze i księciu, czy o nich samych.

Dorota traci już cierpliwość. Musi się zobaczyć z młodszą córką teraz, zaraz, natychmiast. Nie ma zamiaru czekać, aż Daria całkiem wróci do zdrowia, bo nie wierzy w żadną długoterminową psychologiczną terapię. Absolutnie nie zgadza się, by przetrzymywano dziewczynę w odosobnieniu w Dzeddzie.

Księżę Anwar nie zdaje sobie sprawy, w jaką rodzinę chce wejść i z jakimi kobietami będzie miał do czynienia. Wydaje mu się, że jedynie Marysia jest lekko charakterna, zaś jej matka z wiekiem stała się podstarzałą, poskromioną złością. Według niego Daria sprawia wrażenie najpotulniejszej z nich. Nie ma pojęcia, jak bardzo się myli.

– Drogi księżę – zaczyna Dorota wyniośle, dzwoniąc z komórki Marysi, która wisi nad jej ramieniem i słucha każdego słowa. – Jeśli przypuszcza pan, że Daria jest sierotą, o którą nikt się nie upomni, to jest pan w wielkim błędzie.

– Jesteś w czarnej dupie, ty dupku! – wydziera się Marysia do telefonu nastawionego na tryb głośnomówiący. – Księżę od siedmiu boleści z pieprzonego saudyjskiego ciemnogrodu!

– Ts... – Dorota kładzie rękę na ustach nadpobudliwej córki i śmieje się całą sobą, bo Marysia przypomina ją kropka w kropkę. – Panie Anwar, córka dłużej nie może być bezprawnie przetrzymywana, bo powiadomimy o tym niezależne zagraniczne media. Skontaktujemy się również z saudyjską pozarządową organizacją praw człowieka. Mamy także numery telefonów i adresy mailowe do Amnesty International w Hadze i Human Rights Watch w Stanach Zjednoczonych. Ja nie żartuję!

– I znajdziemy kontakt do następcy tronu Bin Salmana, bo zapewne nie wie, co się wyprawia w reformowanym przez niego kraju – dorzuca Marysia. – To bezprawie i samowola w biały dzień!

– Moje panie, przyjadę do was i porozmawiamy na spokojnie – mówi księżę, po czym błyskawicznie się rozłącza, wprawiając kobiety w zdumienie, ale też niewyobrażalną wściekłość.

Po niespełna piętnastu minutach księżę Anwar wchodzi do willi doktora Aszrafa, który jak zawsze rano jest na dyżurze, i wita się uprzejmie z zaskoczonymi kobietami.

– Czyżby księżę był na kontroli w pobliskiej klinice? – ironizuje Dorota, bo o tej porze z miasta jedzie się godzinę, jak nie półtorej.

– Mam nie tylko odrzutowiec, którym zresztą Daria wielokrotnie podróżowała, ale też parę helikopterów – odpowiada gość średnio uprzejmym tonem. – Nie macie mnie panie co straszyć następcą. To właśnie MBS poddał pomysł, by na razie odsunąć Darię od żadnego krwi i szariackiej sprawiedliwości saudyjskiego sądu.

Kiedy matka i siostra słyszą te słowa, tracą rezon. Wchodzą do salonu i wskazują zacnemu przybyszowi fotel.

– Na razie? – docieka Marysia. – Ponoć więzicie ją od roku.

– Muszę czekać na decyzję starców – tłumaczy księżę. – A oni nie są najszybsi w swoich działaniach.

– To trzeba im dać na popęd! – Dorota nie może uwierzyć, że z tej straszliwej matni nie sposób

się wydostać. – Czy coś jej udowodniono? Czy powiedziała coś, co ją obciąża?

– Oczywiście, że nie. Ale tym dziadkom nikt nie może przemówić do rozumu. Nawet mnie, saudyjskiemu księciu z panującej dynastii, nie pozwalają na ślub.

– Ślub? A z kim? – pyta niczego nieświadoma Dorota.

– Z Darią oczywiście! A z kimże by innym? – Miłość i uczciwość bije z oczu mężczyzny, więc panie postanawiają spuścić z tonu i zebrać siły, by wspólnie przechytryć geriatricę.

– Przecież nie możemy czekać, aż te stare dziady umrą, bo wy wszyscy z rodu Ibn Sauda jesteście długowieczni – dowcipkuje Marysia.

– Mój teść, *said* Muhammad al-Rida ma pewną koncepcję – mówi Dorota szeptem, tak jakby w domu był założony podsłuch. – Proszę się z nim skontaktować, to niedługo zobaczymy tę naszą ukochaną, choć cholernie głupią dziewczynę, na wolności.

110 *Kif halik, habibti?* (arabski) – Jak się masz, kochana?

111 *Kif sahha?* (arabski) – Jak zdrowie?

112 *Kif aila?* (arabski) – Jak rodzina?

113 *Bint* (arabski) – córka.

114 *Walad* (arabski) – syn.

SPOTKANIE

Dorota z Aszrafem, Marysia z Hamidem i dziećmi oraz stary Al-Rida – wszyscy szykują się na powrót Darii. Jedni psychicznie, inni, próbując oczyścić jej zbrukane imię. W końcu, pomimo braku decyzji komisji królewskiej, decydują się na wyjazd do Dżeddy. Na zgodę na odwiedziny u krewniaczki czekają w pięknej modernistycznej willi Muhammada al-Ridy, do której kiedyś zaprosił Dorotę Aszraf. Rezydencja leży nad samym brzegiem Morza Czerwonego i ma prywatny dostęp do plaży. Kobiety, chwilowo niczym się nie przejmując, pływają w cienkich piankach do nurkowania, na które nakładają szerokie podkoszulki, żeby ukryć swoje niemałe biusty. Bujne włosy zasłaniają czepkami i wydaje im się, że w tak zakrytych ciałach nikt nie rozpozna niewiasty.

– Oszalałyście?! – Nadia jest przerażona niestosownym zachowaniem babci i matki. Okryta przepisową *abają* chodzi tam i z powrotem brzegiem morza. – No zwariowały! – Piekli się zupełnie tak, jak one mają w zwyczaju, a szczęśliwym Dorocie i Marysi uśmiech nie schodzi z ust. – Przecież kobietom w Saudii nie wolno publicznie pływać! Odślaniać się! Macie gołe gice!

W końcu dziewczyna łapie je na plaży, kiedy zmierzają po stopniach do willi na niewysokim klifie. Aż drży, tak się niepokoi o swoje najbliższe krewne. Nie ma pojęcia, jak wysoko w hierarchii saudyjskiej stoi jej rodzina i że nie ma powodu do jakichkolwiek obaw.

– Mama! Babcia! – krzyczy, gdy na tarasie na tyłach domu, przy całkiem sporych rozmiarów basenie, panie stargują z siebie mokre podkoszulki i pianki, pozostając jedynie w strojach kąpielowych, a kiedy wytrzepują bujne włosy z czepków, Nadia prawie mdleje. – Czy wyście ocipiały? – rzuca wulgarnie po polsku, tak że rozumieją się tylko we trzy i we trzy rechoczą rozbawione.

– Wnuczusiu, nie szalej, proszę. Lepiej sama zrzucić tę paskudną *abaję* – Dorota z figlarną minką pokazuje na piękny satynowy płaszcz ozdobiony drobnymi perełkami i cyrkoniami – i wskakuj do basenu razem z nami. Ta niebieska woda aż nas woła, zaprasza do siebie!

– Spójrz w górę. – Długonoga Marysia zadziera głowę w stronę nieba. – Widzisz tę cieniutką jak mgiełka siatkę nad nami?

Nadia też podnosi wzrok.

– Co to?

– Specjalny ekran, który chroni naszą prywatność przed wścibskimi dronami i innymi metodami inwigilacji – informuje Dorota.

– Czemu nic mi nie powiedziałyście?

– Nie dałaś nam dojść do słowa.

– Kim jest *szabbani* Rida, że stać go na takie klocki? I że w ogóle może je montować w prywatnej willi? – docieka młoda.

– Cóż...

Matka i babka stwierdzają, że dziewczyna jest już na tyle dorosła, że można jej uchylić rąbka rodzinnej tajemnicy.

– Był ministrem spraw wewnętrznych – zaczyna Dorota.

– Dłgie lata – dorzuca Marysia. – Nawet teraz jest doradcą następcy tronu.

– Czyli pracował w wywiadzie? – draży Nadia.

– Raczej wywiad mu podlegał.

– Był szpiegiem? – Młoda konspiracyjnie ścisza głos.

– Nie, moja droga. Szpiegiem to jest twój tata – ni z tego, ni z owego wypala Dorota, na co córka taksuje ją zabójczym wzrokiem.

– Teraz już wszystko rozumiem. – Nadii jakby ulżyło. Odpręża się i łagodnieje. – Stąd te wasze wyjazdy i praca po nocach. – Gdy uśmiecha się od ucha do ucha, jest tak niezwykle piękna, że jej uroda zapiera dumnym krewniaczkom dech w piersiach. – A ty, mamusiu, jesteś szpiegówką, tak? – W tym samym momencie popycha Marysię do wody, by po chwili z perlistym śmiechem na ustach

skoczyć za nią tak jak stoi, w *abai*, do basenu.

Okazuje się, że stary as saudyjskiego wywiadu Muhammad al-Rida może więcej niż książe. Jemu się nie odmawia, bo jeśli się zezłości, może wykorzysta te parę asów w rękawie, które ma na zaśnieżonym saudyjskim ród. Po dwóch dniach od przyjazdu zgoda na widzenie zostaje wydana. „Lepsze to niż nic”, przekonują mężczyźni, ale kobiety z wielką chęcią rozszarpałyby wredną geriatriczną pazurami za dalsze bezprawne przetrzymywanie ich krewniaczki.

Liczna rodzina przekracza próg pałacu. Są oszołomieni jego wielkością i bogactwem, które aż kłuje w oczy. Idą za ochroniarzem zaciemnionymi krętymi korytarzami, aż w końcu stają u drzwi ni to apartamentu, ni więzienia Darii.

– Witaj, córeczko... – Dorota nie jest w stanie powstrzymać łez, widząc zmizerowaną, wychudzoną i odmienioną córkę.

– Witaj, mammo. – Daria nie rusza się z miejsca, a nerwy ma napięte jak postronki.

– Siostrzyczko... – szepcze Marysia.

Mężczyźni stoją za kobietami i nawet nie biorą głębszego oddechu, żeby nie zakłócić atmosfery tej intymnej sytuacji. Dzieci Marysi i Hamida siedzą pod ścianą na korytarzu i gapią się w swoje androidy. Trochę już wprowadzona w tajemnice rodu Nadia przegląda film z Palmiry, na którym widać krzyczącą i wymachującą pięścią Darię, i zastanawia się, czy czasami ciotka nie była jednak terrorystką wspierającą działania dżihadysty, a nie tylko towarzyszącą mężowi pokorną niewiastą.

– Kochana moja! – Dorota w końcu rzuca się z wyciągniętymi ramionami w kierunku córki.

Marysia dołącza do swoich najdroższych i jedynych krewnych, z którymi jest nierozzerwalnie scementowana więzami krwi. Znów się połączyły. Znowu są razem.

Daria ma zamglony wzrok, lecz cały czas słyszy słowa Doroty wypowiedziane w rijadzkim parku, w miasteczku medycznym przy Szpitalu Gwardii Narodowej. Była wtedy tak blisko swojej mamy, że czuła od niej perfumy Kenzo Jungle, których ta używa od lat i którymi także dziś jest spryskana. „Wszyscy teraz będziecie moją córkę usprawiedliwiać jakimiś syndromami, medycznymi bzdurami, ale prawda jest taka, że przez nią John czy nie John, jak zwał, tak zwał, zabił naszego swojaka i przyjaciela – Karima, wmotowała się we wszystko Bogu ducha winna Saudyjka, młodzianka lekarka Afra, którą również załatwili, funkcjonariuszka Aruba, baba z wielkimi jajami, straciła męża, Hamid został otruty i ledwo żyje, Marysia nie dość, że otruta, to jeszcze zniewolona, wielokrotnie zgwałcona i zapłodniona przez jakiegoś skurwysyna beduińskiego pastucha... A te wszystkie ofiary, które zginęły po drodze, którą pokonała moja druga szalona córka Marysia z mężem Hamidem, próbując się dostać do tej cholernej małej upartej impertynentki, arogantki, wichrzycielki i anarchistki, żeby ją wyciągnąć z gówna, w które na własne życzenie wdepnęła? Wszystko to przez jeden wybryk mojej najmłodszej córuni. Wszystko po to, żeby pomóc jej wydostać się z kalifatu”. *Anarchistka...* Daria przeżuwa to słowo po wielokroć. „Miriam powiedziała, że chciałaby osobiście swoją siostrzyczkę po pysku wystrzelać, i ja się jej wcale nie dziwię”, stwierdziła wtedy okrutna matka. Teraz Daria czuje szczupłe ramię siostry na swojej szyi i wręcz odurza ją mocny aromat pachnidła na bazie drzewa arganowego. Czy zaraz się odwinie i strzeli ją w zęby, otulając przy okazji woalem zapachu rozpustnej elegancji?

Aszraf spuszcza oczy i po cichu wychodzi na korytarz, naiwnie podsumowując Darię, że taka delikatna lilijka nie może być winna ani współwinna żadnej zbrodni, o co się ją oskarża.

Hamid spod swoich długich czarnych rzęs dyskretnie spoziera na szwagierkę. Nie odnajduje już w niej dawnej naiwnej dziewczynki, która zawsze czerwień się na jego widok i po cichu go adorowała. Nie ma w niej krzty niewinności. Nie widzi w jej spojrzeniu ani smutku, ani radości, ani pokory czy złości. Na dni jasnobrązowych, migdałowych oczu Darii maluje się tylko obojętność. Żadna łza wzruszenia w nich dziś nie zagości. Jej serce skamieniało.

W wyniku nacisków starego Al-Ridy po niespełna tygodniu wydano zgodę na wyjście Darii na wolność. Jednak nie jest to całkowite zwolnienie z domowego aresztu. Bazując na opinii biegłego lekarza sądowego oraz psycholog Kamili, królewska komisja sugeruje przeniesienie Darii do Rijadu celem odbycia konsultacji medycznych w Szpitalu Gwardii Narodowej. Czy zostanie umieszczona w królewskim hospicjum? Czy pozwolą jej wprowadzić się do Doroty? Czas pokaże. Na razie nie ma mowy o zaślubinach z księciem. Daria jednak nie ma ochoty zamieszkać w hospicjum czy u matki, choć ten drugi wariant i tak jest zdecydowanie lepszy. Zastanawia się, jak tego uniknąć i co począć. Stwierdza, że teraz jej życie jest jeszcze bardziej pogmatwane niż dotychczas. Ostatecznie postanawia, że jeszcze jakiś czas zostanie w pałacu. Syndrom szczęśliwego niewolnika na dobre zagnieździł się w jej psychice.

RATOWNICZKI MEDYCZNE

Marysia jest więźniem własnych ambicji i aspiracji. Razem z profesorem Ziną, rektorem Uniwersytetu Księżniczki Nury, za wszelką cenę usiłuje otworzyć wydział ratownictwa medycznego i wyszkolić saudyjską kadre. Ostatecznie ściąga do Rijadu Arubę wraz z jej mężem Walidem. Hamid lokuje ich na osiedlu Las Palmeras w dzielnicy Mudżama Nachil, dosłownie dwie minuty spacerem od rezydencji Binladenów. Mieszka tam już wdowa Fatima ze swoimi córkami. Marysia ma jeszcze jeden genialny pomysł. Dzwoni do ginekolożki Marokanki Salmy, gdyż była ona w komisji egzaminacyjnej, przed którą broniła pracę licencjacką.

– Masz jakieś szczególne zobowiązania w Polsce, koleżanko? – zagaja bez zbędnych wstępów.

– Nie. A co? – Salma nie spodziewała się kontaktu ze strony znajomej, z którą rozstała się w dobrych, ale już nie przyjacielskich, stosunkach.

– Przyjedź do mnie, do Rijadu – serdecznie zaprasza Marysia. – Tutaj nie dość, że mogłabyś zacząć nowe życie, pełne wyzwań związanych z naprawdę ważną pracą, to na dokładkę miałabyś możliwość zarobić całkiem niezłe pieniądze. Kochana! Rektorka Zina oferuje ci zawrotną pensję! Osiem tysięcy dolarów miesięcznie! – ogłasza z dumą, nie wspominając, że jest to mniej, niż zaproponowała Arubie. Jednak ta jest Arabką z Bliskiego Wschodu, a Salma z Afryki. Dla przedstawicieli tych samych nacji, jednak pochodzących z różnych krajów, stawki w Arabii są zupełnie inne. I tak walczyła jak lew, żeby aż tyle wydebić od uczelni. Saudyjczycy bowiem traktują Marokańczyków, nawet tych wykształconych, jak ludzi drugiej kategorii, bo nie są obywatelami znad Zatoki Perskiej. – To honorarium ustalone specjalnie dla ciebie.

– Na rękę? Czy przed wszystkimi podatkami i opłatami? – Salma jest zszokowana. Udaje brak zainteresowania, ale aż drży z podekscytowania, że w końcu coś się w jej nudnym i nijakim życiu odmieni, coś zacznie się dziać i może w końcu wszystko potoczy się w dobrym kierunku. Poza tym od długich miesięcy pielęgnuje w sercu obraz przystojnego Saudyjczyka Hamida Binladena.

– Tutaj nie ma podatków – przypomina Marysia. – Podatek to według wahabitów grzech. Płaci się go tylko za bycie muzułmaninem, ale można go uznać za jałmużnę, bo pieniądze idą na biednych i potrzebujących oraz tych wiernych, których nie stać na uczestnictwo w pielgrzymce do Mekki. Z tych funduszy funduje się im tę wyprawę życia.

– Teraz w twoich ustach Królestwo Arabii Saudyjskiej rysuje się jak istny raj na ziemi, choć słuchając twoich opowieści w Polsce, wyciągałam całkiem inne wnioski. Klęłaś na ten region świata niewolący kobiety, ile wzięło. Chciałaś przecież stamtąd uciec i przenieść się do kraju przodków twojej matki.

– *Habibti!* Tak tylko gadałam. To tutaj czuję się jak w domu – wyznaje szczerze Marysia. – Widać jestem bardziej Arabką niż Europejką.

– Zgadza się – potwierdza Salma. – Tak z wyglądu, jak i z natury.

– Więc nie ma co się oszukiwać i szukać kwadratowych jaj w świecie. Trzeba postarać się zmienić to, co mi w mojej ojczyźnie nie pasuje. Ot co! Dlatego działałam. Nie mamy wykładowców, którzy nauczaliby saudyjskie dziewczyny na wydziale ratownictwa medycznego. Ja jedna nie wystarczę. Wiesz, że potrzebna jest żeńska kadra, bo żaden facet nie ma prawa pojawić się na kobiecym uniwersytecie. Dlatego proszę cię, zaryzykuj i podpisz z Uniwersytetem Księżniczki Nury kontrakt na trzy lata. Potem możesz to wszystko zostawić, ale już pierwszy kurs zapewni nam zespół, który wykorzystamy do organizowania następnych. Proszę cię...

– Ależ się zaangażowałaś. – Salma podziwia zapał koleżanki. – Jesteś uparta jak osioł.

– Zgadza się.

– A co z *mahramem* dla mnie? Jak to rozwiążesz? W Arabii kobiety chyba nadal obowiązują nakaz posiadania opiekuna? – pyta Marokanka, choć zdaje sobie sprawę, że Marysia złamie albo nagnie prawo, byleby tylko osiągnąć swój cel.

– Już jednej pokrzywdzonej trzódce załatwiliśmy potrzebny papierek, więc i z tobą damy radę.
– Lewy *mahram*? Nieźle!
– Nie lewy. Mój mąż bierze pod swoje skrzydełka coraz więcej samotnych, biednych i pokrzywdzonych kobiet – swobodnie peroruje Marysia. – Spokojnie może więc być również protektorem niezamężnej lekarki.
– Czyli to Hamid byłby moim *mahramem*?
– Tak.
– Zakłada współczesny harem? – Salma śmieje się przez ściśnięte podekscytowaniem gardło. Od miesięcy o niczym bardziej nie marzy, jak o spotkaniu tego przystojnego mężczyzny.
– Jak zwał, tak zwał. Po prostu mąż zawsze mnie wspiera. – Marysia trochę nagina prawdę, bo w obecnej sytuacji jest zdecydowanie inaczej.
– Skoro tak zachwalasz Saudię i wszystko załatwisz, to w sumie czemu nie... – Salma dłużej już nie walczy z przeznaczeniem, choć zdaje sobie sprawę, że nie powinna tam jechać. Na miejscu na pewno nie będzie potrafiła oprzeć się urokowi cudownego faceta, a jeśli tylko on wyrazi nią zainteresowanie... *Co robić? To los upłócił dla mnie tę drogę*, tłumaczy się sama przed sobą. – Zgoda – mówi już pewnym głosem, a z podniecenia jej stęsknione za miłością serce aż chce wyskoczyć z piersi.
– A jakbyś słyszała o kimś, kto chciałby przeżyć przygodę i nadałby się do naszego projektu, poinformuj mnie – Marysia kontynuuje agitację. – Wizy i zgody załatwimy z prędkością światła. Musimy wystartować jeszcze tej jesieni. Koniecznie!
– A co z wolnością kobiet w tym kraju? Nie chcę żyć jak niewolnica – dopytuje jeszcze niezależna Salma.
– Właśnie o to walczymy. Żeby każda, nawet zniewolona przez mężczyzn kobieta mogła przeżyć. To jest nasz cel.
– Już nie mam żadnych argumentów przeciwko. Przyślij mi bilet i kontrakt do podpisu. Załatw formalności. *Byle szybko*, dorzuca w duchu, uśmiechając się promiennie.
– Wiedziałam, że na tobie mogę polegać!
Marysia jest zadowolona z przebiegu rozmowy, z przyjaciółki i swojego życia. Wcale nie czuje się jak niewolnica w kraju mężczyzn, bo przecież działa i realizuje swoje plany. Nie spodziewa się też, że właśnie sama na siebie ukręciła bicz.

Po wspólnym wyjeździe do Dżeddy i ponownej, przynajmniej chwilowej, konsolidacji rodziny Marysia przystępuje do pracy z jeszcze większą energią. Daria wprawdzie nie przejawia najmniejszych chęci na opuszczenie pałacu, ale familia już przywykła do jej nieobecności, a najważniejsze, że krewniczka jest zdrowa, cała i na dokładkę opływa w bogactwo.

– Czy ty jesteś przekonana, że ona jest niewinna? – Dorota, pochylając się w stronę córki, konspiracyjnie szepcze po polsku, choć siedzą w apartamencie Marysi w willi Binladenów zupełnie same. – Tak całkiem? Z butami pójdzie do nieba?

– Jeszcze nie idzie do nieba, babciu! – Nadia ma czuły słuch. Po powrocie ze szkoły dołącza do ukochanych kobiet. – Poza tym nie chce mi się wierzyć, że z takiego bagna można wyjść bez szwanku – stwierdza elokwentnie.

– Słuchaj, Daria naprawdę dostała niewyobrażalnie w dupę, więc lepiej takich tekstów przy niej nie puszczaj – obrusza się Marysia. – Trzeba się będzie pilnować, żeby jej nie urazić, bo słyszałyście, że miała depresję, leczyła się i przeszła psychoterapię.

– Przecież to pic na wodę fotomontaż – oznajmia młoda, którą babcia uczyła polskiego, co widać po prawie każdej jej wypowiedzi. – Tata mówił, że ta pani psychiatra to raczej pani major z wywiadu i pod przykrywką kuracji wyciągała z niej informacje. Biedna ciotka...

– Nie zazdroszczę jej emocjonującego życia – podsumowuje Marysia. – Nic a nic.

– Nawet tego pałacu, z którego najwyraźniej nie ma ochoty się wyprowadzić? – docina przemądrzała młódka.

– Ona się przeprowadzi nie do mnie czy do was, ale do innego belwederu – oświeca rozmówczynię zawiedziona Dorota, bo czuje wyobcowanie w zachowaniu młodszej córki.

– Myślicie, że wyjdzie za tego przystojniaka Anwara? – Nastolatka jest podekscytowana, a Marysia i Dorota marszczą nosy, jakby coś im śmierdziało, Nadia zaś robi kokieteryjną minkę i z rumieńcem na twarzy oświadcza: – Przecież to chłop na schwał. Zupełnie nie jak saudyjski wymoczek.

– Twój tata jest wymoczkim? – Od razu rzuca się Marysia, na co córka wybucha śmiechem i podnosi ręce w poddańczym geście.

– Aszraf może troszkę, ale bez przesady. – Dorota ściska usta w ciup. – Jest w końcu inteligentem, doktorem i naukowcem, całkiem nieźle zbudowanym, a jako mężczyzna też...

– Nie! Nie chcemy o tym słyszeć! – Córka z wnuczką zatykają uszy.

– Anwar nie jest typowym Saudyjczykiem ani w ogóle typowym facetem. – Marysia głośno się zastanawia. – Przypomina koszykarza. Kiedyś widziałam go w džinsach i koszulce polo i powiem wam, że on chyba specjalnie nosi te wielkie jak namioty *toby*, żeby się go religijni oszołomi nie czepiali i imamowie nie ścigali.

– Znaczy, że jest dobrze zbudowany? – Nadia słucha z zapartym tchem babskich pogaduszek. – Tak też mi się wydawało. A do tego cholernie przystojny. Taki arabski amant filmowy...

– Nie za młoda jesteś, moja panno, na takie uwagi i zainteresowanie płcią przeciwną? – Dorota z przyganą spogląda na wnuczkę, lecz nie umie się na nią gniewać i za chwilę uśmiech wykwita na jej jasnej twarzy.

– Babciu, ja mam już szesnaście lat! – mówi młoda z dumą.

– Dopiero, kochana, dopiero.

Marysia otacza ramieniem szczupłe ciało córeczki, którą kocha ponad życie, i zastanawia się, kiedy z małego bobasa wyrosła taka urodziwa pannica.

– Tak więc nie musimy się już martwić, że ktoś z naszej rodziny jest ciemieżony, a jego życie jest zagrożone. – Seniorka rodu oddycha z ulgą.

– Teraz trzeba się zająć bieżącymi sprawami i realizacją planów. – Aktualnie Marysia stawia sobie za główny cel swój kurs ratownictwa medycznego. – Cała reszta jakoś się ułoży – dodaje naiwnie.

Już miesiąc po rozmowie z przyjaciółką Salma leci do Rijadu. Aż się trzęsie z podekscytowania. Binladenowie mają po nią wyjść na lotnisko, więc nie będzie sama. Jest skromnie ubrana, w torebce ma nawet cienką kolorową chustę, którą w razie potrzeby zakryje włosy. Teraz przecież w Arabii Saudyjskiej skokowo następują takie zmiany, które w żadnej ortodoksyjnej głowie nie chcą się pomieścić i najstarszym Arabom na Półwyspie Arabskim się nie śniły.

– Pani Salma Larmani. – Uśmiechnięta stewardesa pochyla się nad pasażerką tuż przed lądowaniem. – W rękawie będzie czekał na panią sponsor – oznajmia usłużnie, po czym się oddala.

Sponsor? Kto taki? Czy to on? Czy ktoś z uczelni?, dręczy się lekarka. Teraz pozostaje jej tylko czekać.

Po wylądowaniu przepycha się do wyjścia i od razu go zauważa. Mężczyznę, którego widziała na zdjęciach w telefonie przyjaciółki i jeden jedyny raz na żywo – na podwórku przy apartamencie Marysi na Wilanowie. Wiedziała, kim on jest, a on o niej nic. Mimo to zwrócił na nią uwagę, wprost nie mógł oderwać od niej oczu. *Jak teraz zareaguje? Czy wie, kim jest zaproszona przez jego żonę pani doktor? Czy rozpozna we mnie nieznaną z ogródka?*

– *As-salamu alejkum.* – Zaskoczony Hamid wyciąga dłoń do drobnej kobietki. Dotyk jej delikatnej skóry przyprawia go o drżenie. Nie chce jej puścić i dopiero po paru długich sekundach uwalnia z uścisku. – Proszę za mną. – Obraca się zamasyżuje i kieruje do sali przylotów.

Salma na miękkich nogach podąża za nim. *W męskiej białej sukni wygląda jeszcze atrakcyjniej niż w klubowym garniturze, podsumowuje. Jest w niej taki sexy!* Krew gotuje się w młodej kobiecie

i oblewają ją poty. *Boże, co począć? Niepotrzebnie się zgodziłam*, stwierdza poniewczasie, ale biegnie za swoim przeznaczeniem w postaci oszałamiająco przystojnego i zgrabnego saudyjskiego mężczyzny.

– Miriam musiała pojechać do wypadku, bo nadal pracuje na trzech etatach – informuje Hamid, prowadząc gościa do swojego bentleya, którego w końcu się dorobił i którego nie pozwala prowadzić żadnemu kierowcy. To jego autko na specjalne okazje, a taka właśnie się nadarzyła.

– Trudno – słodko kwituje Salma. – Jeszcze chyba nie raz się spotkamy.

– Zapewne. – Mężczyzna robi niepewną minę, kiedy stają przed samochodem. – Jeśli chce pani bezpiecznie dojechać do miejsca docelowego, siedząc na przednim fotelu pasażera, to prosiłbym o nałożenie *abai*. Kupiłem jedną dla pani.

– A ja słyszałam, że kobiety już nie muszą ich nosić. – Salma jest trochę rozczarowana, choć dla tego mężczyzny w ogień by skoczyła, co dopiero mówić o nałożeniu głupiego okrycia.

– Ten przywilej mają turystki, cudzoziemki, ale nie Arabki. Niestety. Przykro mi.

– Nie szkodzi. Przepiękny ten płaszcz. – Hamid ma dobry gust i niemałe pieniądze, więc nie stanowi dla niego problemu podarek za dwa tysiące dolarów. Nie zastanowił się jednak, co będzie, kiedy jego żona odkryje, że podarował taki drogocenny upominek nieznajomej kobiecie. – Zwrócę panu z pierwszej wypłaty. – Salma nie zdaje sobie sprawy, ile to cudo kosztowało.

– Nie trzeba. To taki powitalny souvenir na dobry początek.

– *Szukran džazilan*.

Niezwykłe speszeni, obcy sobie mężczyzna i kobieta, pochodzący z tej samej nacji, lecz z zupełnie innych kultur i części świata, przez całą drogę nie odzywają się do siebie ani słowem. Żadne z nich nie chce zdradzić swoich uczuć i emocji. Hamid ma już dość Marysi i przygód, które od lat mu zapewnia, lecz w życiu nie brałby pod uwagę zdrady. Salma jest po licznych damsko-męskich przejściach, jednych poważnych, innych mało istotnych. Całą sobą pragnie prawdziwej miłości, lecz zdaje sobie sprawę, że odbicie przyjaciółce męża to niezbyt prawy ani lojalny czyn. Nie można by na tym zbudować nic stałego. Dlatego postanawia poczekać na ruch ze strony mężczyzny. Jeśli on wybierze ją – nie dość, że starszą od jego połowicy, to jeszcze rozwódkę – wtedy mu ulegnie, bo jej serce rwie się do niego jak do żadnego faceta dotąd. Uczucie spadło na nią jak grom z jasnego nieba i wciąż trzyma ją w potrzasku. A teraz ten stan jeszcze się pogłębia.

– To tutaj. – Hamid zachowuje dystans, wręczając kobiecie klucze do willi na osiedlu mieszkaniowym zasiedlonym przez cudzoziemców. – Mam nadzieję, że będzie się pani tutaj dobrze czuła, a mieszkanie okaże się wystarczająco komfortowe.

– Na pewno. Dziękuję. – Salma otwiera drzwi, lecz Saudyjczyk nawet nie przestępuje progu.

– W domu obok mieszkają cztery Saudyjki, a zaraz za nimi nasza przyjaciółka Aruba, Emiratka, wraz z mężem Syryjczykiem.

– Wspaniale! Wszyscy oczywiście na pana sponsoringu? – Przyjezdna jest oczarowana.

– Pani i Emiratka jesteście zaproszone przez Uniwersytet Księżniczki Nury, gdzie będziecie razem pracowały. Waszym sponsorem jest zatem uczelnia, z którą podpiszecie kontrakt i która będzie wam płacić pensje. Tak to u nas działa. Sponsoring jedno, a *mahram* drugie. Miriam uknuła całą tę intrygę.

– Ależ ta kobieta działa! – Salma podziwia młodszą koleżankę za jej temperament, wyobraźnię i kreatywność. – Niesamowita baba.

– Zgadza się. – Hamid czuje się miło połączony i nie ma ochoty tłumaczyć, że na dłuższą metę ta jej energia i pomysłowość są nie do zniesienia. – Ja jestem opiekunem, czyli *mahramem*, jedynie pani i pokrzywdzonych przez los oraz moje państwo Saudyjek.

– Dobry i honorowy człowiek z pana.

– To dopiero się okaże... – powątpiewa zagubiony mężczyzna. – Pani ponoć zna rodzinę Al-Harbach? Fatima przyjdzie panią odwiedzić po pracy, a Sulejma i dziewczynki, jak wrócą ze szkoły.

– Moje przyjaciółki z Polski! – Marokanka promienieje szczęściem. – Nie mogę uwierzyć, że znów będziemy blisko siebie!

– Tylko pani im brakowało – śmieje się dobrodziej. – *Ila liqa* 115 – mówi ciepło na odchodnym,

na wszelki wypadek nie podając już jednak kobiecie ręki.

– *Ila liqa*. Do szybkiego zobaczenia – powtarza zakochana, żegnając wybranka serca powłóczytym spojrzeniem.

Fatima al-Harbi oraz jej córki Sulejma, Mina i Maha wpadają jak burza do willi Salmy. Przywitaniom, łzom i entuzjastycznym okrzykom nie ma końca. Wszystkie wychwalają pod niebiosa Hamida Binladena. I wszystkie bez wyjątku się w nim kochają, począwszy od Salmy, a skończywszy na jedenastoletniej Masze.

– Kochana! Ledwo przyleciałaś i na pewno nie masz w domu nic do jedzenia – martwi się Fatima.

– Nie żartuj! – Salma się podśmiechuje, zastanawiając się, czy uchylić im rąbka tajemnicy i zdradzić, jak dba o nią jej opiekun. – Nigdy do tej pory nie miałam tak zapełnionej lodówki.

Prowadzi towarzystwo do zgrabnej kuchni i otwiera chłodziarkę, gdzie oprócz świeżych warzyw i owoców, mięsa i nabiału znajdują się liczne frykasy, takie jak francuskie sery, włoskie suszone szynki i kiełbasy oraz zakazane w Saudii francuskie i hiszpańskie wina, na które jest przeznaczona cała półka.

– Och, ten nasz Binladen. – Fatima wzdycha z rozczuleniem. – To taki filantrop. Jego żona oczywiście też – zaraz dodaje, żeby nie było podejrzeń, choć uwielbienie do mężczyzny aż bije z jej oczu.

– Mogę brzoskwinkę? – łakomi się Maha.

– A ja ananasa? – Mina już wyciąga rękę.

– Dziewczynki, dajcie spokój – karci je matka. – To nie uchodzi.

– Dlaczego? – Salma śmieje się radośnie, bo czuje, jakby nagle otoczyła ją rodzina, której przez długie lata jej brakowało. – Może coś wspólnie upichcimy? – proponuje, bo wie, że w przeciwieństwie do niej Saudyjka w kuchni wykazuje się sporym talentem.

– To ja zabieram się za czerwony sos – oferuje Fatima, która u Binladenów uczy się kuchni francuskiej i włoskiej, choć nadal najbardziej smakują jej proste arabskie potrawy. – Masz makaron?

Kiedy Salma otwiera kolejne szafki, wszystkie niewiasty – starsze i młodsze – otwierają buzie ze zdumienia. Binladen zaopatrzył kuchnię Marokanki niczym najlepszy spożywczy sklep. Już po chwili wśród chichów i śmichów wspólnie gotują, zdając sobie relację z ostatniego roku ich życia.

– Sulejma, jak to dobrze, że kontynuujesz studia – cieszy się Salma, bo całym sercem popiera emancypację kobiet, którym we współczesnym świecie nadal zakazuje się wolności i swobody, a także pozbawia należnych im praw. – Jaką specjalizację wybierzesz?

– Mogę tylko babską – odpowiada młoda z kwaśną miną. – Chciałam być chirurgiem naczyniowym, ale tutaj nie miałby mnie kto uczyć, a potem miałabym kłopot ze stażem.

– Dlaczego?

– Bo na damskim uniwersytecie nie ma kobiet, które byłyby w stanie wykładać specjalistyczne przedmioty zarezerwowane do tej pory dla mężczyzn. Musiałabym uczestniczyć w wielu zajęciach na męskich wydziałach, a tam, o ile w ogóle by mi na to pozwolono, zjedliby mnie.

– Niewiarygodne! I gdzie ten postępek? – Marokanka oburza się na taką dyskryminację.

– W dupie, moja droga. W czarnej dupie – ripostuje po polsku przyszła saudyjska pani doktor, na co reszta wybucha śmiechem. – *Said* Binladen wniósł do sądu sprawę o zabójstwo naszego ojca i nakłonienie do zabójstwa, więc liczymy na duże odszkodowanie od rządu. Wtedy wrócę do Polski. – Twarz Sulejmy jaśnieje od uśmiechu, bo to jej największe marzenie.

– Nie dziwię się, córeczko, że chcesz stąd uciec. Ale czy proces w ogóle się odbędzie? – Fatima jest bardziej sceptyczna. – Nie sądzę...

– Nadal mamy tu ciemnogród – dorzuca nastolatka Mina. – A ja też chcę stąd wyjechać.

– Ja też! Ja też! – Maha aż podskakuje w miejscu. – Do Polski. Do Wilanowa. Chcę do domu...

– Robi smutną minę i widać, że zbiera się jej na płacz.

– A ty, Fatimo? – interesuje się lekarka.

– Mój dom jest tutaj, to moje klimaty i mój świat. A kiedy jeszcze mam dobrą pracę oraz cudownego sponsora i *mahrama* w jednej osobie, to niczego więcej do szczęścia mi nie potrzeba.

– Mama jest staromodna – smutno kwituje Sulejma. – My, młode, tu nie wysiedzimy. Wrócimy do Polski.

Nagle z dyskusji wrywa kobiety dźwięk dzwonka.

– *Ahlan wa sahlan*! – W drzwiach stoi uśmiechnięta Aruba z mężem i koszem słodczy. – Witamy w Saudii! Trafiliśmy do was po zapachu – dowcipkuje rubasznie.

– Miło mi. – Walid nie wie, czy wyciągnąć rękę na powitanie, bo to zawsze stanowi problem dla Arabów. Wyręcza go Salma, która najpierw, stając na palcach, obcałowuje Emiratkę, a potem składa dwa delikatne buziaki na policzkach jej męża.

– Zjemy coś? – Była mistrzyni sztuk walki zawsze jest głodna, co pozostało jej z czasów, kiedy jeszcze wyczynowo trenowała. – Czyżbyście przygotowały czerwony makaron? Z moim ulubionym pomidorowo-czosnkowym sosikiem?

Fatima potwierdza ze śmiechem i towarzystwo pędzi do kuchni. Po chwili – każdy z talerzem w dłoni – wychodzą na taras, gdzie z apetytem pałaszują jedno z najlepszych arabskich dań.

Pochłonięci rozmową i żartami, Arabowie nie zauważają krytycznych, wściekłych min innych rezydentów, gniewnych spojrzeń rzucanych w ich kierunku i szeptów na ich temat.

– To ma być osiedle mieszkaniowe dla cudzoziemców? – syczą blade jak wymoczki i piegowate jak indyjskie jajo brzydkie Brytyjki i Irlandki. – Granda! Powinni obniżyć wysokość horrendalnego czynszu.

– Jak my się mamy czuć bezpiecznie, kiedy arabskie przekłete terrorystyczne nasienie płacze się między nami? – Mężczyźni też nie pozostają dłużni. – Złożę skargę do menedżera. Jeszcze Ismail mi za to odpowie!

– I ten smród! Czujecie? Co oni jedzą? Szarańcza...

– A ta nowa to ponoć Marokanka. Taka ulicznica będzie tutaj ściągająca klientów co noc – generalizują, wyrażając panującą w tym regionie świata opinię o kobietach tej nacji.

– Może jeszcze będzie chciała świadczyć usługi wśród naszych mężów? – niepokoi się niemiecka raszpla.

– To kondominium, jak i cała Arabia Saudyjska, schodzi na psy – wnioskuje, choć powinni się cieszyć, że w tym wahabickim kraju w końcu przeprowadza się reformy, że arabskie kobiety mogą same, bez opiekunów, mieszkać, pracować, jeździć samochodami i być choć trochę niezależne od mężczyzn.

Salma już dawno nie była taka szczęśliwa. Razem z Arubą co rano jeździ na uniwersytet. Popołudniami dołączają do Marysi pracującej w Szpitalu Gwardii Narodowej, gdzie znajduje się pierwszy oddział ratowniczek medycznych. Jakby wszyscy się zwiedzieli, pojawia się coraz więcej zleceń i co rusz ratowniczkę w asyście sanitariuszy jeżdżą do saudyjskich kobiet rannych w wypadkach samochodowych, rodzących w domu czy łamiących ręce albo nogi w miejscach publicznych. Zdarzają się też ofiary aktów agresji, którymi zajmuje się Salma – jeśli chodzi o przemoc na tle seksualnym, albo ich nowy narybek – Kamila, psychiatra i psycholog, służąca pokrzywdzonym nieszczęśliwym terapią. Oddział ratownictwa dedykowany kobietom staje się sławny do tego stopnia, że zostaje ufundowany specjalny ambulans z wizerunkiem arabskiej zakwefionej niewiasty, a w planach jest też zakup helikoptera. Cztery przyjaciółki dwoją się i troją, a pani psychiatra ostatecznie bierze bezterminowy bezpłatny urlop w swoim tajnym biurze, by na stałe dołączyć do emancypantek. Razem z funkcjonariuszką Arubą mają sobie mnóstwo do powiedzenia o swojej wywiadowczej pracy, w tym o Darii, którą bezprawnie zabrano z Emiratów i przewieziono do Arabii. Aruba dobitnie wyraża swoje niezadowolenie i dezaprobatę wobec takiego czynu, a Kamila w pełni ją popiera.

– Wierzysz, że jest niewinna? – dopytuje Emiratka podczas przerwy między jednym wyjazdem

ambulansem a drugim, przy mocnej arabskiej kawie w przyszpitalnej kantynie. – Tak całkiem, z flakami?

– Nikt po takich przejściach nie może mieć czystych rąk – potwierdza logiczny fakt Kamila, zapalając papierosa w części przeznaczonej dla palaczy. – To niemożliwe. Ona przeżyła piekło kalifatu, była tam w więzieniu i haremie i udało się jej stamtąd jakoś wydostać.

– Była ofiarą, ale czy tylko Jasema?

– Nad tym samym się zastanawiałam. Ale gdyby jakikolwiek inny mężczyzna ją posiadł, ani on, ani ona nie uszliby z życiem. – Psychiatra zna charakter złoczyńców, a tym bardziej fundamentalistów arabskich. Męska zazdrość w ich wypadku jest dosłownie zabójcza.

– Jakoś z tego wybrnęła – podsumowuje pełna wątpliwości Aruba. – Nie sypnęła się z niczym, nawet z zabójstwem w Arabii Saudyjskiej.

– Jeśli została zainfekowana fundamentalizmem, dżihadem i ma skłonności do mordu, dowiemy się o tym dopiero, kiedy wyjdzie na wolność – przerażająco kwituje Kamila, na co Aruba patrzy jej ze zrozumieniem w oczy.

– Trzeba będzie dać jakąś sekretną ochronę jej matce i Binladenom – sugeruje zaniepokojona emiracka funkcjonariuszka.

– Nie wspominając o zakochanym głupku, naszym księciuniu Anwarze – szepcze Saudyjka, podśmiewając się z męskiej słabości. – Z tym fagasem będzie największy kłopot. Takich jaśnie panów się u nas nie śledzi, chyba że jego rodzinka o tym zadecyduje. Jednak facet robi w tym fachu kupę lat i błyskawicznie się zorientuje.

– Więc jakby Darin miała do niego jakieś „ale”, to będzie go mieć jak na wyciągnięcie ręki. – Arubie szkoda księcia, bo porządny z niego gość, a gorzej nie mógł trafić. Wybrał tajemniczą lady, jedną wielką niewiadomą, może nawet bombę zegarową z opóźnionym zapłonem.

– Co z Darin? – Ni stąd, ni zowąd staje nad nimi Marysia, która właśnie wróciła z wypadku drogowego. Wygląda upiornie, cała umorusana krwią ofiary, z czerwonymi plamami na kitlu i rękawach. – Wychodzi wreszcie z tej złotej klatki?

– Jakoś jej się nie pali – informuje Kamila.

– Trudno się dziwić. Zamienić komfortowy pałac na domek pracowniczy mojej matki byłoby głupotą. Tylko moja mama może być w nim szczęśliwa.

– Ja już po wszystkim. – Do grupy dołącza Salma. – A wy?

– Też, choć mam dyżur na telefon – mówi z kwaśną miną Aruba.

– Jedziemy gdzieś coś zjeść? – proponuje Marysia. – Może do restauracji Bohsali? To najlepsza knajpa z arabskim fast foodem w Rijadzie. I mamy ją po drodze do domu.

– A jest tam oddzielne wejście dla kobiet? – podpytuje zaniepokojona Kamila, która nadal pamięta swoją przygodę w Dżeddzie.

– Pewnie. Jest nawet cała sekcja dla rodzin, ale podają tam jedynie ekskluzywne, drogie dania, a nie kebaby czy szawormy. – Marysia zna to miejsce doskonale, bo była tam z rodziną chyba z milion razy.

– Lepiej na szybko. Nie będziemy się rozsiadać.

– A któraś ma kierowcę, żeby złożył nam zamówienie? – dąży Kamila.

– Spoko. My z Salmą korzystamy z przewozu z osiedla ze śmierdzącym i adorującym nas co dnia Pakistańczykiem za kierownicą. – Aruba w lot chwyciła panujące tu zasady, bo wbrew pozorom niewiele się one różnią od emirackich.

– Chwalić pana, bo w knajpach tylko dla orłów, czytaj: dla saudyjskich pyszałkowatych mężczyzn, samotna kobieta nadal nie ma czego szukać. Gdzie są te reformy? – pyta retorycznie zawiedziona Kamila.

– Wszystko wymaga czasu. Jeszcze będziemy po Rijadzie chodzić w miniówkach, zobaczycie. – Patriotka Marysia jest dobrej myśli.

– Myślicie, że nawet nasza banda potrzebuje *mahrama*? Cztery muszkietierki nie poradzą sobie z tymi cieniasami? – Emiratka kokieteryjnie zdejmuje fartuch medyczny, pod którym ma tylko top na

ramiączkach, i pręży zadziornie mięśnie. – Nie obsłużyliby mnie?

– A mnie? – Kamila też się wydurnia, jednak napompowanym bicepsom koleżanki nie dorówna, choć też jest nieźle wyrzeźbiona.

– Dobra, dziewczynki. – Salma rozpina parę guzików zielonej służbowej bluzy i pokazuje piękny dekolt. – Ja mogłabym ich cyckiem zabić.

– Ale z was wariatki. – Marysia usiłuje ogarnąć rozbawione towarzystwo, bo mijający ich lekarze i pielęgniarze robią groźne miny albo wytrzeszczają na nie oczy.

115 *Ila liqa'* (arabski) – Do zobaczenia.

116 *Ahlan wa sahlan* (arabski) – Witam, cześć.

POHAŃBIONA

Salma po ciężkim dniu, który minął jej na wyczerpującej pracy, ale w doborowym towarzystwie, wieczorem relaksuje się na małym tarasiku przed swoim domkiem w szeregowej zabudowie. Siedząc na ratanowym krześle w cieniu bugenwilli i słuchając dźwięków cykad, dyskretnie sączy czerwone znakomite wino, które dostarczył jej sam Hamid Binladen. Coraz rzadziej ma czas pomyśleć o wybranku swego serca. Zresztą pracuje teraz z jego żoną, którą naprawdę lubi, i jest przekonana, że nie potrafiłaby jej zrobić świństwa. Nie byłaby w stanie odbić jej męża. Absolutnie! Choćby nie wiem jak jej się podobał i nie wiem jak był słodki.

– *As-salamu alejkum*. – Kobieta słyszy arabskie przywitanie dobiegające zza krzaków otaczających taras. – Jak się pani ma?

W słabym świetle nielicznych ogrodowych lamp staje menedżer Ismail.

– Dziękuję, dobrze – grzecznie odpowiada rezydentka. Nie wie, z kim ma do czynienia, a jedynie po rysach twarzy widzi, że to Filipińczyk.

– Słyszałem różne głosy od mieszkańców naszego osiedla – zaczyna nachalny facet dziwnie zduszonym głosem, nie mogąc oderwać wzroku od dużego dekoltu Marokanki. – Ludzie się skarżą...

– Nie rozumiem, co ja mam do tego? – Salma jest zmęczona i chce chwili spokoju. – Kim pan w ogóle jest?

– O przepraszam, nie przedstawiłem się. – Nieznajomy bezczelnie wyciąga do arabskiej kobiety brudną, wymazaną tłustym jedzeniem i sosem rybnym rękę. – Ismail jestem. Menedżer.

– Miło mi. – Salma wstaje, zaplata ręce na piersiach i taksuje bezczelnego gościa rozwścieczonym wzrokiem, bynajmniej nie mając zamiaru uściśnąć jego prawicy. – Jeśli ma pan jakąś sprawę dotyczącą apartamentu, proszę się kontaktować z Uniwersytetem Księżniczki Nury, gdzie jestem zatrudniona, lub z moim przyjacielem i *mahramem* panem Hamidem Binladenem. – Przybiera oficjalny ton, a następnie, nie czekając na odpowiedź, kieruje się do swojego lokum.

W tym momencie cuchnący podłym alkoholem Filipińczyk nieoczekiwanie popycha ją do środka i zatrzaskuje drzwi. Kieliszek z niedopitym winem wypada z rąk Salmy i tłucze się w drobny mak, a ona, przerażona jak nigdy dotąd, otwiera tylko usta do krzyku.

– Cicho siedź, wywłoko! – Ismail zatyka jej buzię. – Wszyscy wiedzą, że nie pracujesz na żadnym uniwersytecie, a jaśnie wielmożny pan Binladen – wygina z pogardą swoje małe, obślinione wargi – przywiózł cię tutaj w innym celu. Takim saudyjskim bogaczom wydaje się, że wszystko im wolno!

– Puść mnie, to jeszcze wszystko ujdzie ci płazem – próbuje negocjować mała, słaba kobietka, bo choć Azjata również jest nieduży, to żyłasty i silniejszy. – Coś ci się potentegoowało, człowieku. Na pewno pod wpływem alkoholu i prochów. – Patrzy w jego skośne, przekrwione oczy o nienaturalnie rozszerzonych źrenicach.

– Nie będziesz mi mówić, co ze mną jest nie tak, dziwko! – Napastnik uderza ją na odlew w śliczną twarz. – Albo dasz mi to, czego chcę, albo zgłoszę policji obyczajowo-religijnej, że się prostytutujesz. Wolisz *mutawwę* czy mnie? – Robi głupią minę.

– Proszę pana. Pan się zastanowi... – Salma wyrywa się ile sił, ale Azjata dosłownie klei się do jej zgrabnego, delikatnego ciała, co rusz chwytając za biust czy za pupę. – Puszczaj! – Kobieta bezskutecznie odgania się od napastnika jak od upierdliwej muchy.

Szamotoanina przybiera na sile. Bezsilna Salma wykorzystuje damskie atuty i drapie nachalnego mężczyznę po twarzy, kopie, gdzie popadnie, na co on ostatecznie popycha ją w stronę sofy w salonie. Ofiara pada jednak nie na poduszki, lecz na stół ze szklanym blatem, który pod siłą uderzenia pęka i boleśnie kaleczy jej plecy i ręce. Krew płynie ciurkiem z ciętych ran. Ismail jednak nie zwraca na to uwagi. Chwyta ją za włosy i ciągnie na fotel. Targa z niej cienką bluzkę i usiłuje zedrzeć spodnie.

– Ratunku! – krzyczy wniebogłosy Salma. – Ratunku! Pomocy!

Mężczyzna bije ją, gdzie popadnie, uderza pięścią w policzek, dekol, szyję, daje kuksańca w bok, na co kobieta traci dech. Zrywa z niej stanik i miażdży delikatne piersi, chwytając za sutki, jakby chciał je wyrwać. Maltretowaną ogarnia nieopisany ból.

Nagle Salma zauważa jakiś cień za oknem. Potem wszystko toczy się już błyskawicznie. Ismail zostaje poderwany jak piłka i leci przez pół pokoju. Hamid, który na osiedle przychodzi ubrany po europejsku, żeby nie drażnić rasistowskich mieszkańców, ma pełną swobodę ruchów. Przyskakuje do damskiego boksera, kopie go w plecy, nogi i głowę. Szarpie za przepocone łachy i bije jego czołem w podłogę tak długo, aż lastryko zalewa czerwona posoka wypływająca z nosa i ust. Po chwili jednak obrońca usiłuje nad sobą zapanować, żeby gwałciiciela nie zabić. *Zatluczesz gnidę, a pójdiesz siedzieć jak za człowieka*, powtarza sobie, biorąc kilka głębokich oddechów.

W końcu, kiedy zwyrodnialec zostaje całkowicie unieszkodliwiony, nie rusza się i nawet nie jęczy, Binladen zwraca się w kierunku płaczącej Salmy, która ze wstydem zakrywa gołe ciało. Nie pyta, czy wszystko w porządku i czy coś ją boli. Musi boleć, bo kobieta jest cała we krwi i obtłuczona jak jabłko. Dzwoni za to do koleżanki, którą zna długie lata.

– Aruba? Jesteś w pracy czy w domu?

– W domu. A co?

– Weź apteczkę i przyjdź do Salmy. Szybko.

Funkcjonariuszka pojawia się w ciągu minuty.

– *Wallahi!* – wykrzykuje od progu, ale od razu przystępuje do działania. – Ten azjatycki padalec to zrobił? – Pokazuje broda na leżącego bez ruchu Ismaila.

– Zgadza się. Rób swoje, a ja zajmę się resztą. – Hamid ponownie sięga po komórkę. – Przyjeżdżajcie na Mudżamma Nachil. Osiedle Las Palmeras. Bez sygnału i dyskoteki. Wejście numer pięć. Będę czekał.

Po dziesięciu minutach na miejscu pojawiają się brygady antyterrorystyczne. Hamid nie chce ich wprowadzać do mieszkania i pokazywać miejsce zajścia. Ismail nie zostanie oskarżony o gwałt na cudzoziemce, i to jeszcze Marokance, bo te na Bliskim Wschodzie nie cieszą się dobrą opinią. Wymigałyby się od odsiadki bezproblemowo. Binladen wyprowadza Filipińczyka, sięgającego mu ledwo do ramienia, ciągnąc go za fraki, i oddaje w ręce swoich kolegów.

– Działalność terrorystyczna – informuje oszczędnie. – Żadna ekstradycja. Zostaje u nas. Saudyjski pierdel.

– Kara śmierci?

– Nie, lepiej dożywocie i resocjalizacja. Niech pocierpi.

Towarzysze broni patrzą sobie nawzajem głęboko w oczy i rozumieją się bez zbędnych słów. Wydział do spraw prewencji załatwi wszystko, co trzeba, bo ma wolną rękę w kwestii zwalczania działalności terrorystycznej w Królestwie.

W końcu Hamid Binladen wraca do poszkodowanej, by spędzić z nią noc. Leżą bez słowa w sypialni na piętrze. Mężczyzna obejmuje miękkie, kruche ciało rozdygotanej kobietki, a ona wtula się w niego jak kotek. Dopiero nad ranem zapada w płytki, nerwowy sen. Binladen nie zmruża oka. Ta noc przeznaczona jest na przemyślenia i podsumowania. Wnioski zapadają mężczyźni głęboko w serce.

W wolną od pracy sobotę Aruba idzie popływać na basen położony pomiędzy dwoma liniami domów w zabudowie szeregowej, gdzie znajdują się apartamenty zaprzyjaźnionych z Binladenami aktywistów. Specjalnie wybiera ten dzień i tę godzinę, kiedy nad zbiornikiem z ożywczą chłodną wodą jest pełno zagranicznych mieszkańców osiedla. Ubrana jest w jednoczęściowy kostium pływacki z głębokimi wycięciami w pachwinach i na plecach. Nie jest to żadne *burkini*, o które mieszkańcy mogliby podejrzewać Arabkę, lecz seksowny strój. Jej wyćwiczone mięśnie rysują się pod śniadą, gładką, błyszczącą od olejku skórą. Niejeden mężczyzna mógłby jej ich pozazdrościć. Skacze na główkę jak zawodowa pływaczka i w zawrotnym tempie robi cztery baseny. Towarzystwo, pijące

kiepski bimber, domowe wino czy piwo, milknie, bowiem wszyscy wiedzą, że Arabka należy do krytykowanej przez nich grupy kobiet. W końcu Aruba podpływa do najliczniej skupionych plotkarzy, wynurza się do pasa, opiera na ramionach o brzeg niecki i lustruje ich wściekłym wzrokiem.

– Nie wiem, coście sobie myśleli, synowie i córki osłów, ale podjudziliście idiotę filipińskiego do popełnienia przestępstwa – mówi doskonałą angielszczyzną. Jej głos jest donośny, choć zachrypnięty od papierosów.

– Że co? Że jak? O czym ty gadasz, kobieto? Spierdalaj! – padają impertynencje i inwektywy. – Czego się czepia? Ktoś tu ją zapraszał? Kolejna arabska kurwa! – Zagranicznikom wydaje się, że są bezkarni za wysokim na cztery metry murem osiedla, bo chronieni przez swoich mocarnych saudyjskich sponsorów. A w rzeczywistości są jedynie zwykłymi ignorantami.

– Moja koleżanka, o której tyle plotkowaliście, Salma, Marokanka...

– No właśnie! – Brzydula, sącząca przez zęby gorzałę, wygina lekceważąco wargi i patrzy porozumiewawczo na otaczających ją białasów.

– Pani Salma Larmani jest doktorem nauk medycznych, ginekologiem, wykładowcą na saudyjskim uniwersytecie – ciągnie Aruba, a słuchaczom aż wydłużają się gęby. – Poza tym ratownikiem medycznym pomagającym kobietom.

– Też mi coś – prycha pogardliwie zdeprecjonowana australijska pielęgniarka. – Ratownik medyczny.

– Życzę wam, drogie panie, żebyście będąc ofiarami wypadku samochodowego gdzieś na saudyjskiej autostradzie i patrząc śmierci w oczy, doczekały się karetki pogotowia z samymi ortodoksyjnymi saudyjskimi medykami. – Aruba zjadliwie się uśmiecha, z satysfakcją patrząc na przerażone twarze cudzoziemek. – Wykrwawicie się, bo żaden z nich nie dotknie kobiety, gdyż dla nich niewiasty są nieczyste. Doktor Salmy tam nie będzie, a mogłaby uratować wam i tysiącom innych kobiet życie. Nie zdziwię się, kiedy weźmie dupę w troki i stąd wyjedzie po tym, jak haniebnie potraktowali ją biali ludzie, którzy ponoć idee demokracji wyssali z mlekiem matki.

Towarzystwo pokornieje. Mężczyźni spuszczają wzrok, a kobiety zaciskają usta. Aruba zostawia ich ze swoimi myślami.

Wieczorem delegacja ekspatów przychodzi do mieszkania Salmy i w milczeniu wręcza jej wielki kosz pełen kwiatów i słodczy. Wszyscy mają ponure miny, a wyrzuty sumienia malują się na ich twarzach. Zawstydzeni przeproszają z pochylonymi głowami, nie patrząc na zmasakrowaną twarz Marokanki.

Salma się nie odzywa. Nie uśmiecha. Jeszcze dużo wody musi upłynąć, zanim im wybaczy.

KSIĄŻĘCE OŚWIADCZYNY

Pewnego jesiennego, ale nadal upalnego popołudnia Anwar przylatuje swoim odrzutowcem do Darii do Dżeddy. Mierzi go jego sytuacja. Nie pozwoli ponownie zniewolić siebie, a i swojej ukochanej nie zamierza dłużej niesłusznie przetrzymywać.

– Jedziemy – mówi od progu do kobiety siedzącej z nosem w książce. – Wystarczy siedzenia w tej pieprzonej złotej klatce.

– A dokąd mnie zabierasz? – leniwie pyta całkiem już zgnuśniała Daria.

– Na wycieczkę.

– Dokąd? No mówże! – Wkurza ją niepewność. – Chodzenie po centrach handlowych z twoją ochroną za plecami naprawdę mnie nie bawi.

– Polecimy do Egiptu. Rozerwiesz się. Trochę powiedzamy...

Spojrzenie Darii od razu się ożywia, a serce zaczyna jej mocniej bić. Pamięta Egipt ze swojej wyprawy z mężem terrorystą, o którym wtedy jeszcze nic nie wiedziała. Sądziła, że jest najwspanialszym losem nieoczekiwanie wygranym na loterii życia. Jakaż była wtedy naiwna i głupiutka...

Po pierwszej euforii opanowują ją wątpliwości.

– Czy twoi ochroniarze będą nam cały czas towarzyszyć?

– Nie. Zostawimy ich w Arabii.

– A czy twoja rodzinka, te nad wyraz zażywe dziadunie, wie o tej eskapadzie?

– Nie. Nie jestem małym chłopcem, nie będę się im ze wszystkiego spowiadał.

– To znaczy, że kiedy wrócimy, ciebie skarcą, a mnie wrzucą do regularnego pierdła z morderczyniami, stręczycielkami, wariatkami i kurwami – podsumowuje kobieta.

– Uwierz mi, w naszych więzieniach jest więcej niewinnych kobiet niż prawdziwych przestępczyni – uświadamia ją Anwar.

– To bardzo pocieszające. – Daria parska kpiarsko, lecz zbiera się z kanapy. – Jeszcze jedno. Mam jakiś dokument? Żeby przekroczyć granicę, na pewno potrzebny jest jakiś glejt.

– Jakiś masz. Całkiem niezły, pani Daria Nowicka. – Anwar łamie język na trudnych polskich słowach.

Kobieta nie docieka, skąd wziął jej polski paszport. Wnikliwie przygląda się mężczyźnie, który uwielbia ją od lat. Nie czuje do niego obrzydzenia, tak jak dawnymi czasy, kiedy poznali się w Hiszpanii, a Saudyjczyk był obmierzłym grubasem udającym oddanie religii i idei dżihadu. Nie odczuwa pogardy, jak w Katarze i Dubaju, kiedy będąc jeszcze z Jasemem, grała na nosie saudyjskiemu księciu. Teraz na jego widok ogarnia ją jedynie głęboki żal, bo zarówno on, jak i ona przegrali życie. Znaleźli się nie tam, gdzie powinni, i poznali w nieodpowiednim momencie. Gdyby to jego spotkała przed laty, a nie zwyrodnialca Jasema, ich życie zupełnie inaczej by się potoczyło, możliwe nawet, że byłoby pełne miłości i spokoju. Jak wpłynęłaby na nich zwyczajna codzienność? Czy przetrwaliby nudę i rutynę? Dlaczego mężczyzna, który może mieć każdą kobietę, wybrał właśnie ją – brzydkie kaczątko, za jakie uchodziła w swojej rodzinie, w dodatku żonę swojego byłego przyjaciela, a później największego wroga? Czy chce się na nim zemścić, jeszcze bardziej go upodlić? Nie wystarczy mu osadzenie terrorysty w najgorszym arabskim więzieniu na świecie, w libijskim Abu Salim?

Kiedy Daria wrzuca letnie ubrania do walizki i wkłada ulubiony wygodny Iniany strój w kolorach ekologicznych, naśladowujący czasy odkrywców i kolonizatorów, burza myśli przelatuje jej przez umysł. *Kto nie ryzykuje, ten w kozie nie siedzi*, mówi sobie, zamykając kufer. *Na jakąś drogę w swoim życiu muszę się zdecydować*. Nie wie, która będzie dla niej dobra, a która zaprowadzi ją na dno. Nie chce wracać na garnuszek rodziny – zakochanej w nowym mężu Doroty czy karierowiczki Marysi, więc pozostaje jej tylko to drugie, może mniej przyjemne, ale też bardziej komfortowe

rozwiązanie – zostać księżną Al-Saud.

Anwar zaplanował wszystko co do najdrobniejszego szczegółu. W końcu przez długie lata pracy w wywiadzie musiał się stać pedantyczny, inaczej na pewno już dawno by nie żył.

Tuż za bramą królewskiego pałacu wsiadają do jednego z królewskich aut. Jest to oczywiście rolls-royce, kabriolet w nietypowym kobaltowym kolorze z białą skórzaną tapicerką. Wielki ford explorer w obstawie innych potężnych jak czołgi czterokołowców trzyma się ich „na krótko”. Kawalkada podjeżdża na prywatne lotnisko w Dżeddzie. Pracownicy księcia zajmują się bagażami jaśnie państwa, odprawiają podróżnych, a następnie wręczają paszporty osobistemu służącemu jaśnie pana. Wybrany spośród setek innych aplikujących o tę posadę Pakistańczyk już od lat poświęca Anwarowi całe swoje życie, pracując dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, bez urlopów i bez zwolnień lekarskich.

– Znam ten samolot – mówi Daria, rozglądając się po wnętrzu odrzutowca. – To ten sam, który pożyczałeś Jasemowi, prawda?

– Nie, kochana. – Anwar uśmiecha się pogodnie. – Nie używamy sprzętów tak długo. Ze względów bezpieczeństwa i komfortu. To nowszy model.

– Ach, to dobrze. Choć dla mnie wszystkie wyglądają tak samo.

– Nie opowiadaj. Jak wystartujemy, oprowadzę cię i na pewno zobaczysz różnicę.

W oczekiwaniu na start samolotu, siedząc w wygodnych skórzanych fotelach, towarzysze podróży oddają się intensywnym rozważaniom. Anwar ściąga *tobę*, pozostając w cywilnym sportowym ubraniu, które miał pod spodem – markowych džinsach, koszuli z krótkim rękawkiem od Hugo Bossa i cienkiej skórzanej kurtce z kolekcji Massimo Dutti. Wygląda jak latynoski sportsmen, doskonale zbudowany i niezwykle wytworny. Włosy ma schludnie przycięte i utrwalone żelam, paznokcie lśnią po manikiurze, a otacza go zapach najnowszej linii Yves Saint Laurent La Nuit de L’Homme, najbardziej seksowne perfumy męskie obecnej dekady. Darii zaczyna się to wszystko bardzo podobać, choć walczy z tym uczuciem całą sobą. Nie chce się zakochać w tym facecie, nie chce się od niego uzależnić emocjonalnie, choć finansowo nawet by jej to nie przeszkadzało. *Cholera, ależ on przystojny*, podsumowuje, przygryzając wargę. *Czemu wcześniej tego nie zauważałam? Niech to licha!*

– Kiedy się tak wylaszczyłeś? – pyta w końcu prosto z mostu. – Pamiętam, że jak się poznaliśmy, tłuszcz aż wylewał ci się z *galabii*. W Katarze też raczej nie byłeś szczupły ani wysportowany.

– Z małych słodkich grubasków wyrastają dorosłe obrzydliwe tłusciochy – odpowiada Anwar zupełnie niezrażony, a w jego głosie słychać nutę krytyki i przygany dla ludzi, którzy doprowadzają się do takiego stanu. – Jako dwudziestolatek byłem już zapasiony jak świnia. W odkryciu własnych możliwości i polubieniu sportu pomogła mi złota klatka, w której spędziłem wystarczająco dużo czasu, by po raz pierwszy uzyskać formę.

– To tak jak ja – przytakuje Daria. – Dobre miejsce na trening, a w dodatku nieograniczony czas wolny.

– Dokładnie. Jednak kto żarł, zreć będzie. – Anwar robi kwaśną minę. – Tak samo jest z każdym uzależnieniem. Od alkoholu, narkotyków, nawet papierosów. Palacz na zawsze pozostanie palaczem.

– Zgadzam się z tobą – mówiąc to, Daria sięga po wykwintne cygaretki leżące na drewnianym politurowanym stole i zapala jedną.

– Po wyjściu na wolność i utonięciu w nieciekawym rodzinnym życiu, którego sobie nie wybrałem, znów oddałem się obżarstwu. Zajadałem żal do całego świata, a szczególnie do mojej rodziny. Wtedy poznałem cię. Ponownie przeszedłem na dietę i po raz kolejny zacząłem uprawiać sport. Lata płynęły, motywacja słabła i znów sięgnąłem po moje ulubione fast foody. Pięć burgerów na kolację to był standard.

– Gdzie ty to wszystko mieściłeś?

– W żołądku, który miał wielkość pięciolitrowej torby na ziemniaki. – Anwar śmieje się rubaszenie, a Daria obserwuje go z coraz większą przyjemnością. Cała jej niechęć minuta po minucie się rozmywa. – Potem zaszyłem sobie ten wór i zacząłem wracać do normalności. Kiedy spotkaliśmy się w Dosze i poleciliśmy razem do Dubaju, byłem właśnie w trakcie rekonwalescencji po bardzo ciężkiej operacji. Z łatwością zrzuciłem pierwsze dwadzieścia kilogramów, jednak trochę czasu i wysiłku zajęło mi pozbycie się osiemdziesięciu. Postanowiłem już nigdy, przenigdy nie wracać do mojego nałogu.

– I udało ci się! – Daria, kiedy jest pogodna i uśmiechnięta, przypomina niewinną dziewczynkę z dawnych lat, której Anwar nie znał, a w której teraz jeszcze bardziej się rozkochuje. – Gratuluję! – Przybija mu piątkę.

Zadowoleni siedzą przez chwilę w milczeniu. Co rusz popatrują na siebie, speszeni jak nastolatki. Daria jest coraz bardziej rozbawiona, za to Anwar skrepowany i stremowany.

– Napijesz się szampana? – proponuje w końcu wstydlivy mężczyzna.

– Pewnie. Twojego ulubionego Veuve Clicquot? Zawsze masz go na pokładzie? Truskawki też?

– Do Darii znów wracają wspomnienia, które nie są przyjemne, bo gwałt małżeński, którego dopuścił się na niej Jasem, był jednym z najgorszych momentów w jej życiu.

– Dzisiaj w pokładowym menu mamy kawior z bielugi.

– To z jesiotra?

– Zgadza się. Najlepszy na świecie.

– Ja lubię taki czerwony z dużymi jajeczkami, które strzelają w zębach – zamiast pochwalić faceta za starania, młoda grymasi.

– To jest ikra z łososia. Też mamy. Prosto z Baku w Azerbejdżanie. – Gospodarz jest na wszystko przygotowany. – Na blinach?

– Dobrze. Niech będzie szampan z truskawkami i grzanki z kawiozem. – Prosta kobietka nie ma pojęcia o konwenansach. – Już robię się głodna!

Anwar zamawia kolację u stewardesy, a kiedy szampan zostaje rozlany do kryształowych kieliszków, a dojrzałe owoce pyszną się na półmisku, zakochany sięga do ukrytego schowka w siedzeniu fotela i wyciąga piękne małe puzderko, ozdobione masą perłową i szlachetnymi kamieniami.

Daria bierze głęboki oddech, bo przecież tego się spodziewała. Na wysokości dziesięciu tysięcy metrów Anwar oświadcza się wybrance swego serca i wyznaje jej dozgonną miłość. Wręcza jej maleńką szkatułkę, jakby sam bał się ją otworzyć.

– Zostaniesz moją żoną, Darin? – pyta. – Dla ciebie zrobię wszystko. Uchylę ci nieba, *habibti*...

– Co to? – Kobieta w osłupieniu spoziera na sygnet, który znajduje w pudełeczku. – Herb Saudów?

Na solidnej platynowej obrączce umieszczono dwie miniaturowe krzyżujące się szable, o rękojeści wykonanej z żółtego topazu i ostrzu z brylantów, zaś między nimi stoi palma na pniu z rubinu o szmaragdowych gałęziach i liściach. Jest to małe arcydzieło sztuki jubilerskiej warte zapewne majątek. Daria sama zakłada pierścień. Pasuje jak ulał. Teraz już nie ironizuje. W końcu wyzbywa się cynizmu. To sygnet rodu królewskiego. Patrzy na lewą dłoń Anwara – ma taki sam. Czyżby dziewczuszka z Polski, szara myszka, była żoną prymitywnego dżihadysty miała nosić nazwisko Al-Saud? Takich oświadczeń się nie odrzuca.

– Tak, Anwarze al-Saud. Zostanę twoją żoną – ledwo wydobywa głos przez ściśnięte wzruszeniem gardło.

W tej jednej chwili zapomina o wszystkich krzywdach, które spotkały ją w życiu, i żalach do księcia. Nie pamięta już nawet o swoim synku Ahmedzie. Jest tylko tu i teraz, ten niezwykły moment. Postawny mężczyzna i drobna kobietka o arabskich rysach trzymają się za ręce, głęboko patrząc sobie w oczy. Narzeczeni nie czekają na ekskluzywny posiłek. Anwar prowadzi swoją przyszłą żonę do specjalnej kabiny, która pojawiła się dopiero w tym modelu odrzutowca, wykonanego na zamówienie saudyjskiej rodziny królewskiej. W eleganckiej sypialni w przestworzach konsumują swój związek. Od czasu romansu z Sajfem al-Islam Kaddafim Daria nie była z mężczyzną, a i Anwar, pomimo

posiadania dwóch żon, nie robił tego od lat. Kobieta boi się zbliżenia, lecz w tej chwili pragnie miłości i czułości jak niczego na świecie. Nie musi udawać orgazmu, nie potrzebuje się do niczego zmuszać. Ich ciała, pomimo różnic w rozmiarze, idealnie do siebie pasują. Ich upodobania są takie same. Jej wagina chłonie jego ogromnego fallusa. Mężczyzna jest delikatny jak żaden jej partner. Nie zachowuje się jak ordynarny gwałcieł Jasem ani jak nerwowy, nienasycony i rozlubowany w perwersyjnym seksie Sajf. To wyrafinowany kochanek, który potrafi powściągnąć swój arabski temperament i męską zaborczość. Jest czuły, tkliwy i niezwykle subtelny, czym doprowadza Darię raz za razem do szczytowania wśród krzyków, płaczu i jęków. Młoda nie spodziewała się ani takich zaręczyn, ani takiego amanta. Nie oczekiwała, że jeszcze coś dobrego spotka ją w życiu. Teraz jest już spokojna i otwarta na to, co przyniesie jutro. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów widzi swoją przyszłość w jasnych barwach.

Po niespełna trzech godzinach lotu prywatny samolot ląduje w Kairze, gdzie na parę pasażerów czeka samochodowa eskorta. Darii już to nie przeszkadza, bo zorientowała się, że to nad wyraz wygodne rozwiązanie. Służba nosi bagaże, zaś asystent dwoi się i troi przy odprawie paszportowej. Wszystko po to, by jaśnie państwo za bardzo się nie zmęczyli, bo są przecież wyczerpani wielogodzinnym seksem podczas lotu, o czym zapewne cała obsługa wie.

– Wyrwaliśmy się ze złotej klatki, kochanie. – Anwar z uśmiechem od ucha do ucha obejmuje swoją wybrankę, kiedy jadą przez rześcicie oświetlony plac Tahrir w centrum Kairu. – Zobaczysz, jeszcze cię uszczęśliwię – obiecuje. – Powiedz mi tylko, czego pragniesz, a zaraz spełnię twoje marzenia.

– Dobrze. – Daria wtula się w mocne ramię swojego opiekuna. – Zobaczymy.

– Chcesz się zatrzymać w centrum Kairu czy na Zamalku? – zostawia możliwość wyboru partnerce.

– A możemy i tu, i tu?

– Oczywiście. Mam do naszej dyspozycji komfortowe lokum w śródmieściu, choć nie polecałbym, bo pomimo dźwiękoszczelnych szyb i drzwi jest straszliwie głośno, a także willę w spokojnej dzielnicy pełnej zieleni, ambasad i rezydencji.

– Nie ma co wybrzydząć. Jedźmy do domku – decyduje Daria.

Następnego dnia Anwar wkłada olśniewająco białą *tobę* od Armaniego z wielkimi brylantowymi spinkami w manszetach, dokłada jeszcze jeden sygnet na palec, a na głowie mociuje *iqalem*¹¹⁷ typową saudyjską męską chustę od Gucciego w biało-czerwoną kratę. Tak wystrojony wchodzi do jadalni, gdzie Daria z niespotykanym od dawna apetytem pałaszuje arabskie smakołyki, *buriki*¹¹⁸ nadziewane szpinakiem i fetą, *chobzę misriję*¹¹⁹ grubo posmarowaną *lebnehem*¹²⁰ posypanym mieszanką ziół *za'atar*¹²¹ i przegryza je czarnymi i zielonymi oliwkami oraz pomidorami polanymi oliwą. Cieszy się już na deser w postaci *bahlawy* o różnorodnych kształtach i smakach oraz tureckiej chałwy, pistacjowej, czekoladowej i waniliowej. Lubi wszystkie.

– Jak tak będę jadła, to błyskawicznie stracę moją wypracowaną smukłą linię! – śmieje się szczęśliwa, a Anwarowi aż serce rośnie. *Jak to nigdy nie wiadomo, czy uszczęśliwi się kobietę czy nie*, podsumowuje rozradowany takim obrotem spraw. *Kobieta zmienną jest*, cieszy się z tej babskiej słabostki.

– Wcinaj, wcinaj – zachęca.

– Cóżes się tak wysztyftował? – zauważa łakomczuszka. – Wybierasz się z oficjalną wizytą? Może do prezydenta Egiptu?

– Owszem. Idę załatwić parę ważnych spraw.

– Musisz to robić w sukience?

– Tak. To mój narodowy oficjalny strój, a jeśli chcę, żeby moi rozmówcy traktowali mnie poważnie, a nie jak chłystka Araba przebranego w garnitur i udającego zachodniaka, muszę zaznaczyć, z kim mają do czynienia.

– Może i racja. – Daria kiwa głową ze zrozumieniem, oblizując klejące się od miodu palce. Lustruje Anwara, który w tym stroju wygląda bardzo nobliwie, ale zarazem jak strach na wróble, bo lejący materiał *toby* wisi na nim jak na długiej tyczce.

– Bądź gotowa na jedenastą czterdzieści pięć, bo mam dla ciebie kolejną niespodziankę – mówi mężczyzna, zarzucając na ramiona satynowy czarny płaszcz ze złotymi lamówkami i pagonami.

– Akurat na za piętnaście dwunasta? Dlaczego nie za dziesięć albo punkt w samo południe? – Darię bawi taka skrupulatność.

– Bo o dwunastej jest *salat*¹²² i nawet tutaj niczego się nie załatwi – uświadamia jej księżę. – To najważniejsza modlitwa w ciągu całego dnia.

– Tak, wiem, na Anioł Pański. – Młódka chichra pod nosem. – Nie sądziłam jednak, że w Egipcie ludzie są tacy religijni. To zawsze było państwo laickie. Takim go pamiętam.

– Wiele się zmieniło od czasów arabskiej wiosny. Miała wprowadzić w naszych krajach demokrację, a jedynie pogłębiła dewocję. Tak to bywa, kiedy ktoś nieznający się na rzeczy wpięprza się w nie swoje sprawy.

– Czyżbyś miał na myśli Amerykanów, największych przyjaciół i popleczników Arabii Saudyjskiej? Przypuszczałam, że wszyscy ich uwielbiacie.

– My, bogate kraje znad Zatoki Perskiej, ledwo ich tolerujemy i czekamy jedynie na moment, kiedy będziemy mogli całkowicie wyzwolić się spod ich jarzma. Zaś te biedaki z północnej Afryki marzą tylko o ich protektoracie. Głupki! Miejmy nadzieję, że przejrzą na oczy i szybko się zorientują, do czego prowadzi przyjaźń z hegemonem zza oceanu. Ze strony jankesów mogą się spodziewać nie tylko tyranii, ale również zwykłego złodziejstwa i grabieży.

– Wow! Wielka polityka. – Darię mało to interesuje, bo choć głupia nie jest, nigdy nie trudziła się wyczerpującą dedukcją. – A co ze mną do tej za piętnaście dwunasta?

– Na ciebie już czekają fryzjerka, wizażystka, kosmetyczka i parę innych kobiet o nieznanym mi zawodach. Pomogą ci się zregenerować, żebyś zapomniała o okresie, kiedy nie mogłaś korzystać z ich usług.

– To kolejna niespodzianka?

– Tak, dzisiaj, jutro i do końca życia będę ci robił сюрприzę za сюрприzą. Nie będziesz się nudzić.

– Kolejna obietnica.

– Owszem, *habibti*. – Mężczyzna zbliża się do ukochanej i całuje ją najpierw delikatnie w lepkie od miodu usta, a potem w rękę. – Do zobaczenia.

Pod wprawną ręką najlepszych w Kairze stylistek Daria staje się atrakcyjną, piękną kobietą o orientalnych rysach. Sprawnie przycięte włosy wyglądają na gęstsze, a ufarbowane na kolor starego złota z rozjaśniającymi je pasmami o pszenicznej barwie czynią ją naprawdę niezwykłą. Oczy podkreśla *kohl*¹²³, tradycyjny arabski kosmetyk, którego używała, mieszkając z Jasemem w Syrii, później w Libanie, Katarze, Arabii Saudyjskiej, a w końcu w Libii. To pół-Syryjczyk zobaczył w niej Arabkę, kiedy właśnie tutaj, w Egipcie, po raz pierwszy dostała się w ręce specjalistek szykujących ją do pierwszego ślubu. *Czyżby moje drugie zaślubiny miały się odbyć również tutaj?*, zastanawia się, patrząc, jak Egipcjanka maluje henną kwiatowe, typowo weselne wzory na jej rękach. *Czyżby i ten związek miał być tak samo pechowy jak poprzedni?*, martwi się przesądna kobieta.

Po sesji upiększającej służące prowadzą Darię do garderoby, wypełnionej po brzegi babskimi fatałaszkami z najwyższej półki.

– *Amir*¹²⁴ Anwar prosił, by *saida* włożyła jeden z tych eleganckich kostiumów. – Z wypiekami na twarzach i zachłannym wzrokiem wskazują na część wnękowej szafy, w której na ponad dwudziestu metrach kwadratowych wiszą trzyczęściowe garnitury, bowiem do każdej marynarki są i spodnie, i spódnica. Widać Anwar nie wiedział, co preferuje jego przyszła żona. – Buty są tutaj. – Uchylają przesuwne drzwi i oczom Darii ukazuje się ze sto par czółenek, półbutów, botek, balerinek, sandałów

na niskim, średnim i zabójczo wysokim obcasie w kształcie słupka, szpilki czy na koturnie. Są wykonane z miękkiej jak rękawiczka skóry, nubuku, materiału albo wężowej skórki we wszystkich kolorach tęczy, choć większość stonowana i pasująca do sukien i kostiumów. Są tutaj takie znane marki, jak Jimmy Choo, Bugatti, Venezia, Andrea Morelli, Alexio Giorgio i wiele, wiele innych. Zaraz obok na półkach poustawiano torby i torebki, kopertówki i worki, saszetki i kosmetyczki od Luisa Vuittona, Prady, Tommy'ego Hilfigera, Armaniego, Versace, Calvina Kleina i Ralpa Laurna. *Obsesja Saudyjczyków na punkcie toreb i butów się potwierdza*, myśli Daria. Zdumiona całym tym przepychem uśmiecha się niepewnie i z trudem decyduje na konkretny strój.

– Dobrze, podajcie mi granatowy garnitur ze spodniami, czerwoną koszulę od Versace oraz szpilki Jimmy Choo.

Kobieta błyskawicznie się ubiera i z zadowoleniem stwierdza, że wszystko na nią pasuje jak ulał. *Ma oko*, podsumowuje przyszłego męża. Kiedy wraca do sypialni, na łóżku znajduje etui z drogocennym kompletem biżuterii, składającym się z dwóch potężnych rozmiarów pierścionków, bransoletki, naszyjnika i kolczyków. Są to niebieskie szafiry w otoczeniu brylantów umocowane w białym złocie. Elegantka nie zakłada jednak pierścieni, bo chce, żeby jej sygnet był jak najbardziej widoczny.

Dokładnie za kwadrans dwunasta wychodzi przed kolonialną willę. Na podjeździe czeka już na nią ogromny czarny mercedes maybach z rejestracją korpusu dyplomatycznego. Numer jeden świadczy o tym, że auto należy do ambasadora. Służący otwiera drzwi i Daria siada obok nieznanego mężczyzny w średnim wieku o miłej aparycji, ubranego elegancko, ale tradycyjnie.

– *As-salamu alejkum* – wita się saudyjski ambasador, wyciągając do kobiety dłoń ozdobioną skromnym sygnetem saudyjskiego rodu. – Jestem dalekim krewnym, a także długoletnim przyjacielem Anwara, pani narzeczonego – informuje, wskazując wzrokiem na siedzenie pasażera obok kierowcy, które zajmuje wspomniany książe. Potem zniecierpliwionym głosem zwraca się do kierowcy: – Jedziemy.

– Dokąd? – pyta zaniepokojona Daria.

– Kolejna niespodzianka! – śmieje się Anwar. – Nie martw się, niedaleko.

Luksusowe auto mija dosłownie dwie przecznice i zatrzymuje się przed bramą wjazdową do Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kairze. Darii aż oczy wychodzą z orbit.

– Co my tutaj robimy? – pyta drżącym głosem, niemądrze podejrzewając, że Saudyjczycy oddadzą ją polskiemu wymiarowi sprawiedliwości.

– Musimy skompletować pewne dokumenty, do których odbioru jesteś niezbędna – uspokaja przyszyły mąż.

Auto zostaje sprawdzone na wylot. Eksperci do spraw bezpieczeństwa nie oszczędzają przybyłych wysokich rangą dyplomatów, bo widać wśród nich nadal pokutuje przekonanie, że największymi terrorystami na świecie są Saudyjczycy, tacy jak Osama bin Laden. I choć nie ma już tego zbrodniarza wśród żywych, tysiące innych kontynuuje jego działalność. Funkcjonariusze otwierają drzwi – jednak nie żeby wypuścić gości, lecz by sprawdzić każdą kieszeń i szufladę wielkiego auta. Kiedy przeglądają lustrami podwozie i również tam nic nie znajdują, dają za wygraną. Pozwalają zaparkować auto i opuścić je zniesmaczonym gościom. Tutaj wysoka pozycja ambasadora Osamy Nuqali i biała markowa *toba* Anwara, brylanty, wykształcenie, a nawet książęce pochodzenie nic nie pomogą, bo polscy ksenofobi i tak będą ich traktować jak ludzi drugiej kategorii, beduinów, prymitywów i pasterzy wielbłądów. Taki pogląd utarł się w mentalności mieszkańców kraju nad Wisłą, a często również innych obywateli Europy.

– Witamy jaśnie pana. – Polski ambasador wstaje z fotela w swoim gabinecie i ręką wskazuje miejsce na małej niewygodnej sofie pamiętającej czasy Ludwika XIV, która ledwo co może pomieścić spore ciało Anwara. – Ekscelencjo – zwraca się do swojego kolegi po fachu, kierując go do jedyne go fotela w pomieszczeniu. – Dla pani krzesło – rzuca po polsku do swojego sekretarza, nie spoglądając nawet w kierunku kobiety.

Daria zostaje potraktowana jak śmieć, ale nie ma zamiaru robić afery. Chciałaby jedynie jak

najszybciej stąd wyjść.

– Konsul zaraz przyniesie zamówione przez ambasadę saudyjską dokumenty – informuje szef placówki, po czym zwraca się do zaskoczonej Darii: – Poproszę o paszport.

Kobieta bezradnie patrzy na Anwara, ale ten podnosi tylko rękę, na co jego asystent natychmiast wręcza mu unijny dokument w czerwonej okładce. Pół-Polka jeszcze go nie widziała i zastanawia się teraz, czy jest to falsyfikat zrobiony przez koleśiów Jasema z pseudo-Państwa Islamskiego, czy może został wykonany przez saudyjskich fałszerzy. Nie wie, że jest to ten sam dokument, który Hamid Binladen znalazł w kryjówece dżihadysty w komunalnym bloku w Rakce. Czysty i oryginalny.

– Pani Daria Nowicka – konsul potwierdza dane, dokładnie lustrując wszystkie strony dokumentu i patrząc nieprzyjaźnie na petentkę. – Proszę. – Wręcza jej kopertę. – Oto oświadczenie o mocy prawnej do zawarcia związku małżeńskiego, poświadczony przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Arabskiej Republiki Egiptu.

– Ogromnie dziękuję. – Zszokowana, ale i szczęśliwa Daria uśmiecha się promiennie.

– Takie dokumenty zainteresowany zawsze załatwia sobie sam – wyrывa się wściekłemu drugorzędnemu dyplomacie.

– Zrobiliśmy przysługę mojemu koledze. – Ambasadorzy z udawaną sympatią patrzą sobie nawzajem w oczy.

– Następne pismo to zaświadczenie o niekaralności. Proszę sprawdzić. – Gbur popędza zbaraniałą Darię. Kobieta docenia spryt i przebiegłość Anwara, bo z tym oficjalnym papierem przetrzymywanie jej w złotej klatce w Arabii będzie już zwyczajnym przestępstwem. – Czy o to chodziło?

– Tak. Dziękujemy. – Anwar, nie dopijając kawy, błyskawicznie wstaje, ściska dłoń polskiego ambasadora i kieruje się do drzwi. – Podpisz, gdzie trzeba, kochanie – zwraca się ciepło do Darii. – Czekamy w samochodzie.

Pół-Polka przekonuje się teraz, jak dumny Saudyjczyk potrafi okazać pogardę, ale nadspodziewanie ją to cieszy. Kiedy parafuje potwierdzenia odbioru, widzi zdziwiony, zawistny wzrok dyplomatów lustrujących jej sygnet. W tej chwili jeszcze bardziej podoba się jej bycie jaśnie panią.

– Na pewno nie chcesz, żeby twoja rodzina przyleciała do Kairu i uczestniczyła w uroczystości? – dziwi się pocz-ciwy pan młody. – Samolot czeka.

– Czy oni wiedzą o ślubie? – trwoży się Daria.

– Nie. Oczywiście bez konsultacji z tobą pary z ust nie puściłem.

– I niech tak zostanie. – Anwar patrzy na swoją wybrankę nie tyle z dezaprobatą, ile z niepokojem. – Nie można ich zapraszać w ostatniej chwili. Moja mama zaraz by się obraziła. A poza tym muszę się do nich przyzwyczajać powoli. Nie jesteśmy typową rodziną.

– Dobrze, będzie, jak zechcesz. Ale pamiętaj, że ja od ciebie nigdy nie będę wymagał, żebyś się odwróciła od swoich. Przenigdy. To twoje korzenie, które bardzo sobie cenię. A twoją rodzinę naprawdę lubię.

– Dziękuję. Jesteś dla mnie za dobry. – Zamiast się cieszyć, Daria markotnieje, bo takiej idylli nigdy nie doświadczyła i ma obawy, że to się musi źle skończyć. Przecież ona nie ma szczęścia w życiu. Niby czemu miałyby się to zmienić?

Saudyjski książę Anwar al-Saud i pół Polka, pół Arabka Daria Nowicka zawierają związek małżeński w egipskim urzędzie stanu cywilnego. Ślub poza granicami Saudii zawarty w kraju muzułmańskim jest respektowany i uznawany przez odpowiednie władze Arabii Saudyjskiej. Świadkiem Darii i symbolicznym opiekunem jest ambasador Osama, wielki feminista i zwolennik emancypacji kobiet. Poza tym uroczy człowiek. Po formalnościach, już wieczorem, nowożeńcy udają się razem z rodziną ambasadora – dwiema córkami i piękną żoną – do Osmanly, najlepszej restauracji w Kairze, która znajduje się w hotelu Kempinski Nile, jak sama nazwa wskazuje, zlokalizowanym nad

rzeką Nil. To tam odbywa się większość świąt narodowych organizowanych przez placówki dyplomatyczne. Wybierają to miejsce ze względu na to, że hotel kładzie duży nacisk na ochronę i bezpieczeństwo. To priorytet dla Saudyjczyków, którzy znają gorzki smak zagrożenia terrorystycznego z realiów własnego kraju.

Bawiący się na sali, zarówno Egipcjanie, jak i cudzoziemcy, rozrabiający chłopcy, na zmianę płaczące i trąkające dziewczynki, krzyżące matki i pohukujący ojcowie – wszyscy czują się świetnie i miło spędzają czas. Nowożeńcy wynajęli specjalną salę VIP dla wyjątkowych gości. Mają dwa razy więcej kelnerów i obsługi, która serwuje im specjalne dania. Szampan leje się strumieniami, dowcipy sypią jak z rękawa, a kobiety co chwilę wybuchają perlistym śmiechem. Żona ambasadora, wyzwolona Arabka, ubrana jest stosownie do okazji w satynową suknię z odsłoniętym dekoltem i ramionami. Nie zakrywa oczywiście włosów. Jej śliczne córki mają krótkie szyfonowe sukienki w żywych kolorach. Osama i Anwar zrezygnowali z tradycyjnych saudyjskich męskich sukien i włożyli czarne smokingi, w których prezentują się niezwykle atrakcyjnie. Książę w tym stroju wygląda jak arabski James Bond, jest nawet dużo przystojniejszy i ma lepszą posturę niż którykolwiek aktor wcielający się w tę rolę, nawet Pierce Brosnan.

Daria kwitnie. Długa do ziemi, krwistoczerwona suknia z jedwabiu od Armaniego podkreśla jej długie nogi, gibką kibić i powiększony lata temu w Dubaju biust. Na specjalną okazję założyła kolejny zestaw biżuterii подарowany jej przez narzeczonego – tym razem z wielkimi drogocennymi granatami, które w otoczeniu brylantów oraz złotego i białego złota świecą jak latarnia Noego, której używał podczas sterowania arką po nocy. Anwar kupił ukochanej ten komplet ze względu na wiele specjalnych cech owego szlachetnego kamienia. Granat bowiem ma właściwości lecznicze – podobno chroni przed chorobami serca i skóry, wspomaga walkę ze stanami zapalnymi, anemią, a nawet depresją. Ma korzystny wpływ na wiarę w siebie, a także pobudza libido. Książę przeczytał, że to kamień prawdy, czystości, miłości i współczucia, dlatego uznał, że jest idealny dla wybranki jego serca, tym bardziej na tę okazję.

Po intensywnym dniu i paru godzinach uczy wszyscy są już trochę zmęczeni. Ambasador musi rano stawić się w swoim gabinecie, jego córki w szkole, a żona znów zająć się działalnością charytatywną i reprezentacją kraju na babskich mityngach i zebraniach. Dlatego zaraz po dziewiątej zbierają się do domów. Nie zdają sobie sprawy, że Pan Bóg nad nimi czuwa, kieruje ich postępkami i życiem. Poza oficjalną, publiczną przestrzenią na terenie hotelu dzieje się bowiem coś niedobrego. Dwóch ochroniarzy i boy hotelowy zostają znalezieni z poderżniętymi gardłami w składziku na miotły. Jeden z kucharzy nagle opuszcza swoje stanowisko pracy, nikomu się z tego nie tłumacząc. Dwóch młodych kelnerów, patrzących z pogardą na balujących bogaczy, podchodzi do lady z wystawionym bufetem. W wielkich podgrzewaczach na gorące dania poprawiają palące się świece lub wymieniają je na nowe. Nikt nie zwraca uwagi na druty łączące pojemniki, bo niby czemu kogokolwiek miałyby one zdziwić. Widać tak ma być. Żaden z gości się przecież na tym szczególnie nie zna. Książę Anwar al-Saud z małżonką, okrytą ekskluzywną pelisą z norek, wsiada do samochodu z kierowcą. Po chwili auto rusza z piskiem opon. Dyplomata saudyjski z rodziną pakuje się ze śmiechem do maybacha i podąża na Zamalek do swojej rezydencji. Kiedy auta się oddalają, następuje nieoczekiwany wybuch. Wielka sala jadalna oraz mały ekskluzywny gabinet w najlepszej i ponoć najbezpieczniejszej restauracji w Kairze eksplodują z wielkim hukiem. W powietrzu latają metalowe kontenery z jadłem, kalecząc rozłupanymi, ostrymi krawędziami spanikowanych gości. Na zewnątrz wybuchy brzmią jak fajerwerki i przez dłuższą chwilę nikt na nie nie reaguje. Dopiero po kilku minutach pod hotel Kempinski podjeżdżają policyjne wozy, karetki i straż pożarna. Panika trwa. Goście i pracownicy obiektu tratują się w przejściach i miażdżą w windach. Popychają jeden drugiego, depczą tych, którzy stracili równowagę i upadli. Nikt nie zważa na kobiety i dzieci, które piszczą i wyją jak dzikie zwierzęta. Każdy chce stąd uciec, każdy chce przeżyć. Wszyscy już wiedzą, co to jest zamach terrorystyczny. Zwłaszcza w tej części świata. Zwłaszcza w kraju arabskim. Niestety, uczestnicy dzisiejszej biesiady doświadczają okrucieństwa szalonych dżihadystów na własnej skórze. A ci, którzy byli celem zamachowców, zupełnie nieświadomi zagrożenia, oddalili się z miejsca kaźni. *Sza'a Allah.*

Anwar z Daria, zmęczeni po dniu pełnym wrażeń, leżą w wielkim łożu pod baldachimem z beżowej francuskiej koronki z opuszczonymi po bokach zasłonami. Czują się tu jak w kokonie – bezpieczni, spokojni, pewni siebie i swojego uczucia. Daria, której serce całkiem się odmieniło lub raczej wróciło na swoje miejsce, jest w siódmym niebie. Rekonwalescencja i terapia w pałacu dały pewne efekty, ale najlepsze rezultaty daje miłość, ogromne, bezkrytyczne i bezgraniczne uczucie.

– Dziękuję ci za dzisiejszy piękny dzień – szepcze młoda żona, tuląc się do silnego ciała mężczyzny, który szczęśliwie ją wybrał. – Wszystko tak doskonale zaplanowałeś.

– Staralem się. Miałem dużo czasu. – Uśmiecha się zadowolony mąż.

– Mam nadzieję, że przeszłość nas nie dopadnie. Nie wrócą mary z minionych lat... – Mimo wszystko kobieta czuje nieokreślony niepokój, jakby coś przeczuwała.

– Musimy zamknąć dawne czasy na kłódkę, a klucz od niej wyrzucić. – Anwar stara się zachować dobry nastrój, bo dzisiejsza noc ma być poślubną, pełną seksu, a nie rozliczeniową, wypełnioną łzami i żalem.

– Niekiedy się nie da. Wiele bym dała, żeby cofnąć zegar. Nie mogliśmy się poznać dziesięć lat temu? Byłam wtedy niewinną owieczką...

– A ja obmierzłym grubasem.

– Nie, ty byłeś wielmożą. W życiu byś na mnie nie spojrział.

– Nasze drogi się nie przecięły. – Anwar smutnieje.

– Musiałam stać się kimś, kochanką, a potem żoną dżihadysty, byś zwrócił na mnie uwagę – stwierdza Daria bez złości.

– Kimś?! Żona terrorysty to według ciebie ktoś? Nobilitacja? – Oburzony mężczyzna siada na łożku i patrzy żonie prosto w oczy. – Jak dużo masz na sumieniu, Darin? – ciepłym głosem sonduje zaniepokojony zakochany, lecz nie po to, żeby się dowiedzieć, jak bardzo się zbłądził, broniąc ją przed oskarżeniami, ile z czystej życzliwości i chęci pomocy.

– Dużo – enigmatycznie wyznaje kobieta. – Choć wszystko, co czyniłam w kalifacie, robiłam albo w obronie własnej, albo żeby przeżyć.

– Znałaś Jasmin? Żonę Jasema?

– Oczywiście. Nie żyje.

– To dobrze. Należało jej się.

– Za to innym, cywilom, którzy ginęli na moich oczach, się nie należało.

– Tak jak Munirze – wspomina Anwar, a w oczach Darii pojawiają się łzy. – Taka wspaniała śpiewaczka, światowej sławy... Zawsze chciałem pójść na jej koncert.

– Cudowny człowiek, to najważniejsze. Niejeden raz uratowała mi skórę.

– A Christine? – Anwar po angielsku wymawia imię Polki Krysi, bo ta niewyjaśniona zbrodnia gryzie go od lat. – Ją też kochałaś?

– Oczywiście! Jej nie dało się nie kochać.

Książę chciałby usłyszeć z ust ukochanej całą, nawet najgorszą prawdę. Przyjąłby ją z godnością, a jej grzechy uznał za własne. Lecz Daria nie mówi już ani słowa. Małżonkowie znów kładą się obok siebie. On obejmuje ją silnym ramieniem, ona wtula się w niego całym drżącym i kruchym ciałem. Teraz mąż wyrzuca sobie, że niepotrzebnie drażył drażliwe tematy w noc poślubną, a ona żałuje, że nie potrafi być bardziej otwarta. *Szczerłość nie popłaca*, stwierdza po raz kolejny. Wyszkolona i uformowana przez terrorystę mentalność kobiety nie chce wrócić do normalności.

Nowożeńcy usypiają nad ranem. Każde z nich układa własny czarny scenariusz. Bliscy ciałem, ale dalecy duszą. Bliscy pragnieniami, ale odlegli uczuciami, które nimi targają. Postanawiają jednak zbliżyć się do siebie, bo przecież wspólny los jest im już pisany.

117 *Igal (iqal)* (arabski) – obręcz pleciana z czarnego sznurka, którą umieszcza się wokół głowy dla przytrzymania chusty.

118 *Burik, brik* (arabski) – paszteciki pieczone lub smażone na głębokim oleju,

najpopularniejsze są z mięsem mielonym, ale także z fetą, szpinakiem lub mieszanymi warzywami.

119 *Chobza misrija* (arabski) – chleb egipski przypominający pitę, lecz dużo cieńszy.

120 *Lebneh* (arabski) – biały tradycyjny twaróg.

121 *Za'atar* (arabski) – mieszanka przypraw zawierająca sumak, sezam, tymianek, majeranek i oregano.

122 *Salat* (arabski) – muzułmańska rytualna modlitwa będąca jednym z pięciu filarów islamu. Odmawia się ją pięciokrotnie w ciągu doby.

123 *Kohl* (arabski) – barwnik do oczu zawierający mieszanki ziół, służące do upiększania oczu i pielęgnacji. Działa leczniczo na zapalenie spojówek, jęczmień czy jaglicę.

124 *Amir* (arabski) – książę; imię.

PODRÓŻ POŚLUBNA

Czy podróż poślubna do Luksoru i starożytnych Teb będzie dla ciebie wystarczająco ciekawa i ekscytująca? – testuje Anwar, który jest już po porannej kawie u ambasadora Arabii Saudyjskiej i po konsultacjach z saudyjskim wywiadem w związku z wczorajszym zamachem terrorystycznym w hotelu Kempinski.

– A czy będzie tam bezpiecznie? – docieka młoda żona, która najnowsze wieści usłyszała od razu po przebudzeniu od gadatliwej egipskiej służby. – Wczoraj jakimś cudem udało się nam uniknąć najgorszego...

– Przecież atak nie był wymierzony w nas – stwierdza naiwnie Anwar. – Rezerwację zrobiliśmy dopiero po południu. Nie miałoby czasu, żeby to zaplanować i przygotować. Takich aktów przemocy w Egipcie, Libii czy Tunezji, a nawet w Turcji mamy teraz na pęczki. Niestety.

– Straszne. – Daria kręci głową, bo współczesny świat staje się nie do życia, i to nie tylko ze względu na zrujnowane środowisko i zmiany klimatyczne, ale też na barbarzyńców, którzy go zamieszkują. – Sam robiłeś rezerwację? – drąży.

– Nie. Sekretarz ambasadora nas wyręczył – odpowiada księżę z twardym spojrzeniem, jakiego Daria jeszcze u niego nie widziała.

– Sprawdziliście go?

– Już leci do Rijadu.

– W dyplomatycznej przesyłce? – ironizuje kobieta, pamiętając o okrutnej zbrodni dokonanej przez Saudyjczyków w ich placówce dyplomatycznej w Turcji.

– Daj spokój...

– Ma jeszcze paznokcie? Co z oczami? Wyłupane? Prądem go popieściliście? – żartuje niezdrowo, a zakochany pobłażliwie podsumowuje swoją kobietę, że wiele przeszła i została brutalnie zahartowana przez życie.

– To co z tym Luksorem? – Młody żonkoś wraca do meritum sprawy. – Jak chcesz, to zawsze możemy polecieć do Europy.

– Dziękuję, ale nie. Tam też terrorizm jest na porządku dziennym. Jak już tu jesteśmy, to zobaczymy, co się da.

– Zatem zostajemy?

– Pewnie. Witaj, Luksorze! – decyduje odważna dzierlatka, która nie ma zamiaru trząść portkami, bo żyje w takich, a nie innych czasach i do niebezpieczeństw już zdążyła się przyzwyczaić. – Co ma być, to będzie. *Carpe diem*125!

– No to świetnie. – Anwarowi udziela się dobry humor małżonki.

– Może wcześniej wybralibyśmy się do Muzeum Egipskiego w Kairze, bo wszystkie wartościowe skarby antycznych Teb są tutaj.

– Oczywiście! Tak też planowałem. – Mężczyzna śmieje się radośnie, bo on również nie ma zamiaru zepsuć sobie pierwszych w życiu prawdziwych wakacji. – Co powiesz na noc w muzeum?

– Ach! Zarąbiście! – Daria skacze jak mała dziewczynka i zarzuca swojemu menowi ramiona na szyję. – Naprawdę będziemy mogli zwiedzać nocą?

– Oczywiście. Wszystko już załatwione. Muzeum będą dzisiaj sprawdzać przez cały dzień. Po wczorajszym zamachu robią to z wielkim zaangażowaniem i z własnej inicjatywy.

– Chyba też dobrze się pilnują po włamaniu, które miało miejsce podczas protestów w czasie arabskiej wiosny w Egipcie, kiedy to szabrownicy wdarli się do środka. – Daria zdążyła już przestudiować wiele stron w internecie. – Z budynku skradziono wtedy chyba około dwudziestu niezwykle cennych starożytnych dzieł, a drugie tyle zniszczono. Co za wandal! – oburza się, bo pamięta takich samych z Syrii. Dżihadyści rozkradli starożytności w Palmirze, a czego nie mogli zabrać, to zniszczyli. Wyszadzili w powietrze nawet antyczną świątynię Baala, tłumacząc swój czyn

tym, że każde miejsce kultu poświęcone innemu bogu niż Allahowi jest bałwochwalstwem.

– Wśród skradzionych przedmiotów, o ile dobrze pamiętam, były pokryte złotem drewniane statuetki króla Tutenchamona, faraona Echnatona oraz Nefretete – inteligent także się oburza. – Takie skarby!

– Ale dział z drogocенnościami Tutenchamona, Bogu dzięki, bardzo nie ucierpiał. – Daria przypomina sobie wszystko, co czytała jeszcze dzisiaj rano o tym znalezisku, i przytacza niemal słowo w słowo: – Brytyjski egiptolog Howard Carter w dwudziestym drugim roku wydobyl z grobu Tutenchamona między innymi sławną na cały świat złotą maskę pośmiertną, gigantyczną złotą skrzynię grobową, złoty tron i łożo oraz niezliczone dzieła sztuki i kosztowności. A przy mumii młodego faraona wypatrył pozostałości narezcza kwiatów, które zapewne młoda wdowa złożyła tam przed trzema tysiącami lat. Niesamowite! – Podróżniczka jest mocno podekscytowana. – Grobowiec młodego faraona nie tylko ociekał złotem, ale dodatkowo po otwarciu komory z sarkofagiem okazało się, że była w nim wspaniale zachowana mumia. Dzięki temu, że przez całe tysiąclecia był szczelnie zamknięty, zachowały się w nim przedmioty, które nie przetrwały w żadnej innej piramidzie ani sarkofagu. Tradycyjnie Tutenchamona wyposażono we wszystko, czego mógł potrzebować w zaświatach. Odkrywcy odnaleźli więc nie tylko drogocenną biżuterię i ozdoby, ale również świetnie zachowaną bieliznę osobistą czy ubrania. Stąd wiadomo między innymi, że Tutenchamon używał majątek. – Śmieje się rozbawiona takim ciekawym faktem. – Nareszcie archeolodzy mogli też zobaczyć i zrozumieć, jak działał egipski rydwan, bo w tym właśnie miejscu po raz pierwszy znaleziono go w całości.

– Widzę, że nie będziemy potrzebowali przewodnika, moja ty przemądrzała panno. – Anwar, zadowolony z nastroju i pasji żony, obejmuje ją ramieniem. – Dołączy do nas rodzina Osamy. Mam nadzieję, że nie będzie ci to przeszkadzało?

– Ależ skądże! Jestem już na dzisiaj umówiona z Manal, która po południu zabiera mnie na herbatkę z żonami innych ambasadorów, z którymi się przyjaźni. Nie będzie ci to przeszkadzało? – przedrzeźnia słowa męża, a ten tylko rozradowany zaprzecza:

– Ależ skądże! Może spodoba ci się życie dyplomatyczne.

– A jeśli?

– Moglibyśmy się kiedyś zapisać do tego klubu – żartuje Anwar, choć z powagą w oku. – Najwyższy czas zerwać z niebezpiecznym wywiadem i podjąć jakąś spokojniejszą pracę – uchyla rąbka tajemnicy dotyczącej swoich planów i ujawnia marzenia, a Daria znów zaczyna wierzyć, że jej życie jeszcze się ustabilizuje. – Przy tobie bym się nie nudził.

– Raczej nie.

Kiedy wybija ósma wieczorem, państwo Al-Saud w obstawie ochrony, którą w tym niebezpiecznym kraju w końcu doceniają, jadą na plac Tahrir. Gmach muzeum jest ogromny, ale przecież znajdują się w nim niezliczone starożytne zbiory. W środku czeka już na nich zaprzyjaźniona rodzina ambasadora oraz liczni pracownicy galerii, w tym główna pani konserwator.

– Ja bym chciała pozwiedzać na skróty – od razu oświadcza Daria.

– To znaczy? – niepokoi się lokalny przewodnik, a Anwar z zaciekawieniem spogląda na żonę.

– Najpierw chcę iść do działu z Tutenchamonem.

– Tak, tak! Ja też! – Manal popiera swoją nową młodszą przyjaciółkę, a jej podekscytowane córki aż drepczą w miejscu.

– Potem mumie, a na koniec zaczniemy od początku. – Pomysłodawczyni nietypowego zwiedzania szczerzy zęby w uśmiechu.

– Oczywiście, księżno. – Konserwatorka usłużnie się zgadza, ale rzuca na bok nie wiadomo czemu rozwścieczonym wzrokiem.

Towarzystwo zmierza za pilotem wycieczki, co chwilę jednak zatrzymuje się przy mijanych gablotach. Na koniec wchodzi do ogromnej sali, gdzie w centralnym miejscu za szkłem znajduje się sławną na cały świat maskę faraona Tutenchamona. Daria pierwsza przykleja nos do szyby. Po chwili oddala się i znów przysuwa.

– Co to? – Baczna obserwatorka zdziwiona podnosi brwi. – Co to za zielonkawe gówno przykleiło się faraonowi?

– Przepraszam, że jak? – Konserwatorka aż się poci z nerwów. Tego właśnie się spodziewała po tych przekłetych, wysoko urodzonych Saudach. Co za upierdliwcy!

– Co się stało z jego brodą? – sonduje oburzona jaśnie pani.

– Brodą? – Wykształcona kobieta udaje głupią, bo nie ma ochoty tłumaczyć się tym bogaczom, gdyż już wystarczająco długo usprawiedliwiała się egipskiej komisji do spraw kultury.

– Między bródką a resztą zabytku widać przerwę wypełnioną grubą warstwą... czegoś. – Daria pokazuje palcem. – Widzicie? W oryginale tego nie było. Oglądałam tę maskę ze sto tysięcy razy w internecie, nawet dzisiaj rano, a jako nastolatka miałam na ścianie w sypialni jej kopię uwiecznioną na papirusie.

Towarzystwo nie wierzy własnym oczom.

– Złoto-niebieska ceremonialna bródka zdobiąca maskę odpadła w czasie czyszczenia w październiku ubiegłego roku – informuje spokojnie przewodnik.

– I co? Tak ją umocowaliście? Na jakimś zielonym syfie? – Daria nie ma zamiaru być grzeczna wobec takich profanów.

– Zdjęto ją celowo – prostuje konserwator. – Jeden z pracowników muzeum, który chciał naprawić zabytek, przymocował bródkę za pomocą kleju epoksydowego.

– Co?! Zwykłego kleju? – Ambasador nie rozumie takiej ignorancji. – Odkrycie grobowca Tutenchamona spowite jest licznymi tajemnicami i okupione życiem. Na wszystkie osoby, które próbowały zakłócić wieczny spoczynek władcy, została ponoć rzucona klątwa. Legenda o domniemanym przekleństwie z za grobu stała się szczególnie wiarygodna wtedy, kiedy niemal wszyscy członkowie wyprawy archeo-logicznej, podczas której odkryto komorę grobową, zmarli...

– Później się okazało – niegrzecznie przerywa egipski przewodnik – że żadna sensacji prasa opublikowała listę kilkudziesięciu nazwisk, jednak tylko kilka z wymienionych osób faktycznie pracowało przy wykopaliskach.

– A jaka klątwa powinna zostać rzucona na tych, którzy bezczeszczą już wydobyte precjoza? – denerwuje się zbulwersowany dyplomata.

– Może u was, na Półwyspie Arabskim, byłaby zasądzona dotkliwa kara obcięcia ręki, nogi czy nawet pozbawienia życia, jednak my jesteśmy cywilizowanym krajem – chamsko dogryza kobieta, która jako konserwator jest odpowiedzialna za zbrodnię przeciwko kulturze i sztuce.

– Mam nadzieję, że w stosunku do winnego zostaną wyciągnięte konsekwencje w postaci więzienia czy przynajmniej grzywny, z której nigdy nie będzie mógł się wypłacić – podsumowuje księżę z kwaśną miną, kończąc dyskusję.

Towarzystwo milknie niezadowolone, lustrując się nawzajem rozeźlonym wzrokiem. Jakże bardzo różnią się ludzie tej samej nacji, a żyjący i wychowani w różnych częściach świata. Saudyjczycy wiele by dali za takie skarby, gdyż otacza ich jedynie pustynne szczere pole, zaś Egipcjanie ignorują swoje dziedzictwo narodowe, bowiem mają go aż nadto.

– Wspaniale, że lecimy wszyscy razem – cieszy się Daria, ale też Anwar i rodzina dyplomatów, której trafiła się darmowa podwózka prywatnym księżącym odrzutowcem. – Zamieszkajmy jak zwyczajni ludzie w hotelu – prosi jeszcze. – Tak będzie nawet bezpieczniej.

– W Kempinskim też miało być bezpiecznie. – Anwar nie jest przekonany.

– To hotel dla dyplomatów i jaśnie panów. Teraz możemy wybrać coś przeciętnego.

– Hostel? Guesthouse? Żartujesz? – Żaden z uczestników wycieczki nie popiera tego pomysłu.

– Niekoniecznie. Jakiś cztero- czy pięciogwiazdkowy obiekt, dostępny dla wszystkich, a nie tylko dla polityków i wysoko urodzonych ludzi, i popularny wśród bogatych turystów. Pod latarnią jest najciemniej. Tak mówimy w Polsce.

– Arabowie mają takie samo powiedzenie. – Manal potwierdza ludową międzynarodową

mądrość. – To szczerą prawdą.

Anwar przeszukuje internet i w końcu wybiera.

– Hilton Luxor Resort & Spa – mówi usatysfakcjonowany, że nie zrezygnują z luksusów, do których wszyscy są przyzwyczajeni. – Wezmę trzy dwuosobowe apartamenty z częścią wypoczynkową i sypialnią. Nie mają nic lepszego. Żadnych królewskich ani ambasadorskich. – Spoziera na swojego rodaka, którego bardzo lubi, a ten zgadza się z jego wyborem. – A dla naszej ochrony zwykle pokoje z łazienkami. Mam nadzieję, że wszystkie będą obok siebie na tym samym piętrze.

– Jakoś damy sobie radę w tym ubóstwie, kochanie. – Daria żartobliwie poklepuje świeżo upieczonego męża po ręce, a obserwujące ich dojrzałe małżeństwo cieszy się, że mogło pomóc tej młodej parze, bowiem widać, że kochają się i pasują do siebie idealnie.

Hotel ma perfekcyjne położenie, za które Trip Advisor daje mu 5 punktów. Znajduje się nad brzegiem Nilu, największej i najbardziej tajemniczej rzeki w tej części świata. Z okien i dużych balkonów luksusowych pokoi saudyjscy turyści mają cudowny widok na leniwie płynące wody, niedaleką przystań z licznymi *falukami*¹²⁶ oraz Dolinę Królów i Dolinę Królowych, do których wybierają się z samego rana.

Egipskie Miasto Królów, znane bardziej jako Dolina Królów, powstało pomiędzy XVI a XI wiekiem przed Chrystusem. Znajduje się na zachodnim brzegu Nilu, gdzie, według starożytnych, słońce kończyło swój bieg, aby kolejnego dnia narodzić się jak Feniks z popiołów. Egipcjanie wierzyli w licznych bogów. Ich religia miała antropomorficzny charakter, bowiem nadawano cechy ludzkie zwierzętom, roślinom i przedmiotom. Z posązków, wielkich monumentów czy malowideł naściennych w piramidach znane są takie bóstwa jak Horus, pod postacią sokoła lub mężczyzny z głową ptaka, Anubis, bóg zmarłych, przedstawiany jako pies lub człowiek z głową szakala czy Apis w ciele byka. Najbardziej zmiennym jest Aton, namacalny symbol boga Re, ukazywany jako słoneczny dysk, z którego rozchodzą się promienie zakończone dłońmi. Dolina słynie z tego, że jest jednym z największych cmentarzyśk władców na świecie. Znajduje się tutaj ponad sześćdziesiąt grobowców starożytnych egipskich władców. Faraonów grzebano w tym miejscu przez około pięćset lat, przez co w jednym miejscu zgromadzono ogromne ilości skarbów. Stały się one łakomym kąskiem dla złodziei, którzy, rabowali je, począwszy od starożytności. Sarkofagi faraonów miały liczne zabezpieczenia, mechaniczne dźwignie i zapadnie, dzięki czemu część drogocennych zabytków zachowała się do obecnych czasów.

– Mam nadzieję, że bogato zdobione tumby ukryte w podziemnych komnatach na obszarze Miasta Królów nie zostały tak nikczemnie potraktowane przez egipskich konserwatorów, jak maska Tutenchamona. – Daria nadal przeżywa bezmyślne zniszczenie skarbu, który zawsze wzbudzał w niej tyle emocji i który od dzieciństwa chciała zobaczyć na własne oczy. – Za chwilę przekonamy się, jak wygląda miejsce, gdzie znaleziono wszystkie te eksponaty, które teraz znajdują się w muzeum.

– Na pewno sarkofag Tutenchamona będzie ogromny! – Manal też się ekscytuje, bo fascynacja Darii jest zaraźliwa. – Słyszałam, że schodzi się po stopniach w głąb ziemi. Już się boję!

– Tutenchamon i miejsce jego spoczynku przyciągają największe rzesze zwiedzających – do dyskusji dołącza starsza córka, Bahar, która trzyma nos w przewodniku. – Zostało wykute w litej wapiennej skale, a jego poszukiwania trwały niemal kilkadziesiąt lat. Zakończyły się sukcesem na początku lat dwudziestych ubiegłego stulecia, kiedy archeolog nazwiskiem Carter odnalazł schody prowadzące do wnętrza.

– Widzicie, schody! – Matka trochę się obawia męczącej marszruty, bo nie najlepiej u niej z kondycją fizyczną. – Góra–dół, góra–dół...

– Daj spokój, mamó! Tam dziadki i babcie wchodzi. – Młodsza córka Lejla jest bardzo bezpośrednia. Spoziera siostrze przez ramię do książki i dodaje: – To jedynie szesnaście stopni.

– Słuchajcie. – Bahar ucina przekomarzanki i czyta dalej: – Bogate wyposażenie, wśród którego przeważały przedmioty codziennego użytku, wyroby rzemieślnicze i jubilerskie, meble, kaplice, rydwany, posągi, broń, biżuteria, naczynia i wiele innych, wykonano w większości ze szczerego złota. – Zawiesza głos, by wszyscy wspomnieli to, co zobaczyli w kairskim muzeum. – Zachwyciły one nie

tylko samych archeologów, ale również zwykłych zjadaczy chleba. Od tego czasu Miasto Królów cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem turystów z całego świata.

– Naszym też! – Rubasznie śmieje się Anwar, marząc o tym, że kiedyś on i Daria będą mieć takie bystre córki. – Muszę was jednak zmartwić, moi piechurzy. Tam jest więcej mauzoleów. Chyba ze dwadzieścia. Pół dnia będziemy się wspinać po schodach w górę, a potem ześlizgiwać po innych w dół. Manal ma słuszne obawy.

– *Wallahi!* – wykrzykuje Bahar, podnosząc wzrok znad przewodnika. – Tutaj znajdują się sześćdziesiąt cztery grobowce, począwszy od Totmesa I, a skończywszy na Ramzesie XI. Oprócz tego dwadzieścia zaczętych i nieukończonych budowli. – Załamuje ręce, bo również nie jest fitnessówką, a patrząc na książęcą wysportowaną parę, obawia się, że będą chcieli to wszystko zobaczyć.

– Grobowiec Setiego I – Lejla przejmuje przewodnik – ma jedną z najbardziej skomplikowanych konstrukcji wśród grobowców znalezionych w Dolinie Królów. Składa się z szeregu komnat połączonych schodami i rampami, tworzących najdłuższy i najgłębszy grób w dolinie. – Bua! – Podnosi ręce i udaje ducha. – Ale będzie strasznie!

– W Dolinie Królowych już tak się nie zgonimy – pociesza Daria. – Choć jest tam prawie setka sarkofagów, ale niezbyt dobrze zachowanych i w większości zrujnowanych. Ale do jednego musimy pójść.

– Do którego? – Manal już jest zmęczona od samego tylko słuchania.

– Do najpiękniejszego i najbardziej znanego miejsca pochówku królowej Nefertari, żony Ramzesa II.

– To nie ta piękność, której miliony podobizn można kupić na każdym kroku? – Lejla pokazuje na swoją złotą zawieszkę na łańcuszku, którą dostała od matki zaraz po przybyciu do Egiptu.

– Ty masz Nefretete, znaną z urody, a Nefertari słynie z miejsca pochówku ozdobionego malowidłami, które do dziś zadziwiają kolorami – tłumaczy siostra.

– No to musowo idziemy! – Nastolatka już się cieszy.

– Grobowiec zdobią nie tylko portrety pięknej królowej, ale przede wszystkim wielobarwne polichromie nawiązujące do obrzędów religijnych związanych z przejściem w zaświaty.

– Jak tak was słucham, coś czuję, że po dzisiejszym dniu to ja mogę trafić w zaświaty – wzdycha ambasadorowa z żalną miną. – Czy moglibyśmy już wracać? – Udaje rozpacz, choć oczy jej się śmieją, bo sama jest bardzo ciekawa tych cudów naszej cywilizacji, choć niektórzy twierdzą, że zostały one stworzone nie przez ludzi, ale przez przybyszy z kosmosu.

Na zakończenie męczącego dnia towarzystwo w zakurzonych butach i ubraniach, z piaskiem we włosach, ale niezwykle szczęśliwe, udaje się kawalkadą samochodów do świątyni Hatszepsut zbudowanej w starożytnych Tebach u stóp gigantycznej ściany skalnej w Deir el-Bahari w XV w. p.n.e. jako miejsce spoczynku królowej Hatszepsut. W znacznej części jest ona wykuta w skale i robi niezwykle wrażenie, jakby była jej przedłużeniem. Kiedy do niej dojeżdżają, Daria aż podskakuje na siedzeniu, bo już chce pobiec i przemierzyć trzy ułożone kaskadowo, połączone ze sobą tarasy, które kiedyś zdobiły portyki z cokołami. Do najniższego prowadziła aleja obelisków i sfinksów. Środkowy, ozdobiony licznymi reliefami, przedstawiającymi sceny z życia królowej, zajmowała świątynia Hathor i Anubisa. Dziedziniec na górnym tarasie prowadził do Komór Odrodzenia Hatszepsut i jej ojca. Przed kolumnami stały niegdyś wielkie posągi Ozyrysa. Centralne sanktuarium pełniło funkcję miejsca spoczynku dla posągu Amona-Re, przenoszonego tutaj podczas ważnych świąt.

– Och, jaka szkoda! – wykrzykuje młoda podróżniczka. – Obecnie z większości tych cudownych rzeźb i budowli pozostały tylko ruiny.

– Ale ogromne ruiny – Anwar pociesza żonę. – Liczne posągi, które zdobiły świątynię, obecnie są rozproszone po muzeach na całym świecie. Wizerunki królowej znalazły się między innymi w Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku, gdzie zgromadzono największą kolekcję rzeźb z Deir el-Bahari. Inne skarby można obejrzeć w British Museum w Londynie czy w Neues Museum

w Berlinie. Tak że coś się uchowało i nie ma co rozpaczać.

– To mnie uspokoiłeś. Szkoda, że nie ma ich w Egipcie, ale po ostatnim odkryciu zniszczenia maski Tutenchamona przez tutejszych konserwatorów to może i lepiej. Oglądajmy zatem te skały i piachy. Też ciekawe.

– Zabytki w Egipcie mają swoje lata, więc dlatego tak wyglądają – mężczyzna podśmiechuje się pod nosem.

– Lwia część starożytnych pamiątek to grobowce. Oni tu naprawdę starali się być nieśmiertelni i niezapomniani.

– I udało im się. Popatrz, jaki wielki suk rozłożył się zaraz obok. Dostaniesz na nim wszystko, czego pragną turyści.

– Przekłeta skarbonka! – Pół-Polka nie jest fanką zakupów, a już zwłaszcza gardzi badziewiem, które wciska się naiwnym zwiedzającym. – Chodźmy już, chodźmy! – Wyskakuje z auta i pogania przyjaciół, bo Arabki oczywiście chciałyby coś kupić. Obojętnie co, byleby była pamiątka.

– Mamy z tym miejscem związane niechlubne wspomnienie – mówi z pokorą ambasador.

– Wy? – Zaciekawiona Daria zwalnia i pokazuje palcem na Anwara i Osamę.

– Nie my personalnie, ale Saudyjczycy.

– Poważnie? A co takiego tu zrobiliście?

– Tato, daj spokój. – Bahar wstrzymuje ojca. – To same pomówienia.

– Mówcie, co narozrabialiście! – naciska niewtajemniczona Daria, a całe towarzystwo wykrzywia twarze.

– Bodajże w listopadzie tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego siódmego roku bojówki muzułmańskie dokonały ataku, mordując pięćdziesięciu ośmiu zagranicznych turystów oraz czterech Egipcjan przed wejściem do świątyni Hatszepsut. Bogu dzięki, policja zabiła wszystkich zamachowców.

– To dobrze. – Daria popiera tępienie zarazy, bo sama zna ją najlepiej.

– Jednak uważa się, że terroryści byli wspierani przez najbardziej znanego na świecie ludobójcę, degenerata i barbarzyńcę pochodzenia saudyjskiego, Osamę bin Ladena – wyznaje jednym tchem ambasador.

– Tato! To nieprawda! – Bahar już nie wytrzymuje i podnosi głos. – Zrobiło to Bractwo Muzułmańskie, egipska organizacja terrorystyczna. Wtedy każdy zamach na świecie przypisywano nam, a po jedenastym wrześniu dwa tysiące pierwszego roku byliśmy już winni dosłownie wszystkiemu. To spisek uknuty przez Amerykanów, by nas zdeprecjonować w oczach światowej opinii publicznej.

– Słuchajcie, nie ma co się denerwować. – Dzięki tej niezwyklej wyprawie i wysiłkowi fizycznemu Daria wyzbywa się całego stresu i jest pozytywnie nastawiona do życia. – Mój szwagier pochodzi z tej rodziny, nazywa się Hamid Binladen. Facet nie ma żadnych kompleksów w związku z noszonym nazwiskiem, tak jak moja siostra czy ich dzieci. Nie bierzmy całego bólu tego świata i wszystkich grzechów na klatę. – Ładnie prosi, składając ręce. – Zwiedzamy! – Rusza pędem przed siebie i tylko długonogi Anwar jest w stanie dotrzymać jej kroku.

Nowożeńcy robią sobie jedno zdjęcie za drugim, maszerują po tarasach, trzymając się za ręce. Niejeden cudzoziemiec zwraca uwagę na piękną parę, a szczególnie na nieprzeciętny urok i wdzięk wysokiego arabskiego faceta. Kobiety zaś patrzą na niego maślanym wzrokiem, podejrzewając, że jest modelem, i zazdroszcząc białej babie tak atrakcyjnej zdobyczy.

Ambasador z rodziną, nieprzyzwyczajeni do wysiłku fizycznego, po półgodzinie przysiadają na murku i marzą jedynie o tym, by znaleźć się w chłodnym, klimatyzowanym pokoju hotelowym i wziąć prysznic.

– Idziemy już powoli do auta – pospieszają niezniszczalną dwójkę. – Wy też się nie ociągajcie.

– Dobrze, dobrze! – odkrzykują zgodnie nowożeńcy. – Jeszcze tylko zobaczymy, co tam jest.

– „Polsko-Egipska Misja Archeologiczno-Konserwatorska w Świątyni Hatszepsut w Deir el-Bahari” – Daria czyta napis umieszczony na solidnych drewnianych drzwiach umocowanych

w grubym na ponad metr murze. – Moi rodacy tutaj działali. – Dumnie wypina pierś. – I chyba wciąż działają.

– Byłem przekonany, że o tym wiesz. Mieliście znakomitego archeologa, profesora Kazimierza Michałowskiego – łamie sobie język Saudyjczyk – który kierował wykopaliskami. Od bodajże sześćdziesiątych lat zeszłego stulecia archeolodzy, konserwatorzy, architekci i inni specjaliści pod auspicjami Uniwersytetu Warszawskiego nieprzerwanie pracują nad dokumentacją i rekonstrukcją świątyni. Zmieniali się kierownicy, ale polscy archeolodzy ciągle są tutaj obecni.

– Ależ honor i renoma! – Młoda nie kryje zadowolenia. – To taka wisienka na torcie dzisiejszej wycieczki.

Anwar jest wniebowzięty, bo Daria straciła dotychczasowy pyszałkowaty, czasami nawet ordynarny styl bycia. Jest kobietą, jakiej w najśmielszych marzeniach się nie spodziewał. Nie oczekiwał miłości, czułości ani akceptacji. Nie stawiał zamków na lodzie, bo zawsze go odrzucała, negowała wszystko, co mówił i czynił, a teraz nagle stała się kobietą z jego snów. Prawdziwą damą jego serca.

– Idź już. Ja zaraz przyjdę, tylko zrobię sobie jeszcze selfie z pewnym naskalnym malunkiem. – Daria puszcza oko do męża, a ten bez obaw zostawia ją w ruinach świątyni, gdyż zwiedzających są całe tłumy, a ochrona zabytku i jego prywatna jest gęsto rozstawiona w wielu widocznych miejscach, tak że na pewno nic jej tutaj nie grozi.

Pół-Polka słyszała o pikantnym romansie kobiety fara-ona, który został uwieczniony na malowidłach w świątyni, lecz do tej pory nic takiego nie wpadło jej w oko. Stosunki łączące Hatszepsut z jej doradcą nie były tajemnicą i do naszych czasów zachowało się złośliwe graffiti wykonane dyskretnie przez budowniczych świątyni grobowej. Ukazano na nim parę uprawiającą seks w pozycji od tyłu, a mężczyzna dominuje nad osobnikiem w stroju faraona. Nie potrzeba wielkiej wyobraźni, aby się zorientować, że w ten sposób przedstawiono oboje kochanków.

Turystka chodzi od ściany do ściany, ale niczego nie znajduje. Na koniec oddala się od grup cudzoziemców i staje przy jednej z bocznych kolumn, chcąc zrobić sobie jeszcze jedną fotkę przed opuszczeniem tego niezwykłego miejsca. Słońce oświetla jej zadowoloną, uśmiechniętą twarz. Poprawia włosy, ściera pot z nosa i górnej wargi, a potem montuje telefon na kijku do selfie i kadruje zdjęcie. Na ekranie przez krótką chwilę widzi za sobą jakiegoś nieznanego mężczyznę w czarnej *galabii* i turbanie, którego brzegiem zasłania twarz. Na jego czole odczytuje parafrazę *szahady*¹²⁷, hasło pseudo-Państwa Islamskiego zapisane arabską kaligrafią na czarnej opasce: „Nie ma Boga prócz Allaha” białymi literami na czarnym tle, a w białym kółku słowa: „Allah, prorok, Muhammad”. *Toż to hasła z emblematów i flagi ISIS!*¹²⁸, konstatacja przerażona, a serce ze strachu chce jej wyskoczyć z piersi. *Niech to szlag!* Ogląda się za siebie, ale mężczyzny już nie ma.

Daria odruchowo zrywa się do biegu. Ze swojego ustronnego miejsca widzi, co się dzieje przed świątynią Hatszepsut. Rozbawieni i ciekawi świata turyści nagle padają jak muchy. Między nimi uwijają się osobnicy, jak ten, który stał za Darią. Strzelają do niewinnych z krótkiej broni z tłumikiem, a nie chcąc narobić zbyt dużo hałasu, mordują też swoimi ulubionymi maczetami. Człowiek, który tak przeraził Darię, zbliża się teraz do ciężarnej zagubionej kobiety ściskającej rękę synka. Biedaczka nie ucieka. Nie rusza się. Możliwe, że nawet wstrzymała oddech. Patrzy na makabryczne widowisko i nie może uwierzyć własnym oczom. Daria zna to porażające uczucie i przerażenie, które odbiera mowę i hamuje instynkt samozachowawczy. Doświadczała go wielokrotnie w kalifacie, o którym wydawało się jej, że może zapomnieć. Dżihadysta tanecznym krokiem podchodzi do cudzoziemki i jednym szybkim ruchem rozplątuje jej ciężowy brzuch. Kobieta chwyta się w pasie, lecz między jej ramionami wypływają wnętrzności i mały kokon z nienarodzonym dzieckiem. Pada na kolana, patrząc z niedowierzaniem na bryzgającą z niej krew i usiłując jeszcze uchwycić w dłonie swoje i embriona życia. Jej synek, może trzyletni, czarnowłosy i czarnooki, stoi przed matką z otwartą buzią. Nie krzyczy, nie płacze, ani drgnie. Terrorysta, który zabija, jakby dawał artystyczne przedstawienie, podskakuje w miejscu i wywija szablą ósemki nad główką dziecka.

– Nie! – Daria już dłużej nie panuje nad sobą. – Nie zabijaj! – drze się wniebogłose.

Morderca jednak, nie zważając na nic, uderza w cienką i miękką pacholącą szyjkę.

Księżna Al-Saud rusza przed siebie. Nie słyszy spóźnionych strzałów egipskiej ochrony obiektu oraz serii z karabinów maszynowych oddawanych przez obstawę saudyjskiego ambasadora i księcia. Łowi uchem dźwięki kul przypominające bzyczenie os. W końcu dopada chłopca i nie bacząc na tryskającą z jego szyi posokę, która barwi jej lniane ubranie, tuli go mocno do siebie. Chwyta za kręcone czarne włoski i kładzie jego oddzieloną od reszty ciała główkę na swoich kolanach.

– Ahmed! – jęczy. – Ahmed! Syneczku... – W zabitym europejskim dziecku widzi swojego syna, z którego stratą tak długo nie mogła się pogodzić. – Przepraszam... – Czuje się winna, że chciała o nim zapomnieć, chciała być szczęśliwa. – Wybacz mi, synku...

Morderca znika z teatrum wydarzeń niczym kamfora. Zbiega z miejsca zbrodni. Swojej kolejnej zbrodni. Kiedy Darii zabierają dziecko i lekarze doprowadzają ją do względnie stabilnego stanu psychicznego, stosując końskie dawki uspokajaczy, nie wspomina nikomu, co widziała przez tę krótką chwilę w zakamarkach świątyni. Na pewno jednak nie będzie umiała puścić tego w niepamięć. Już zawsze będzie żyć w strachu, z cieniem skradającym się za jej plecami. Dżihadysta, który dał dzisiaj występ specjalnie dla niej, miał jasne oczy. Jasne, wyblaknięte, groźne i pozbawione uczuć zwierciadła chorej duszy.

Oczu Jasema Alzaniego Daria nigdy nie zapomni.

125 *Carpe diem* (łacina) – Chwytaj dzień, ciesz się chwilą.

126 *Faluka* – rodzaj tradycyjnej łodzi żaglowej używanej na osłoniętych wodach Morza Czerwonego, na wschodnim Morzu Śródziemnym, a w szczególności na Nilu w Egipcie. Ożaglowanie faluki składa się z jednego bądź dwóch żagli łacińskich.

127 *Szahada* (arabski) – muzułmańskie wyznanie wiary będące jednym z pięciu filarów islamu. *Aszszahadu la ilaha illa'llah, Muhammad rasulu'llah* – *Zaświadczam, że nie ma Boga prócz Allaha, a Muhammad jest jego prorokiem.*

128 ISIS – skrót od nazwy Islamic State of Iraq and Syria (Państwo Islamskie w Iraku i Syrii).

MŁODA GENERACJA

POSTĘP W KRÓLEWSKIM DOMU

Nadia chodzi do tej samej międzynarodowej szkoły, w której uczyła się jej ciotka Daria oraz którą właśnie kończy jej młody wujek Adaś. Od zawsze uczęszczały do niej dzieci zagranicznych specjalistów i dyplomatów wraz z saudyjskimi książętami, jednak byli to przedstawiciele należący do dalekiej linii Ibn Sauda. Teraz nadszedł czas zmian i reforma obejmuje całą Arabię Saudyjską, choć jak zawsze modernizacja spowalnia na tradycyjnej prowincji.

W pierwszy dzień szkoły, tuż przed pierwszym dzwonkiem, przed budynek placówki otoczonej wysokim na cztery metry murem podjeżdża kawalkada wielkich amerykańskich samochodów. Z pierwszego wysiada nastolatka, na której za duża czarna *abaja* wisi jak na haku. Buzię ma niezasłoniętą, przyjemną, choć nieszczególnie atrakcyjną. Zagubionym wzrokiem wodzi dookoła, jakby nie wiedziała, co począć. Z pozostałych samochodów wyskakuje ochrona – postawni Saudyjczycy w białych *tobach*, kamizelkach kuloodpornych, tradycyjnych kraciastych biało-czerwonych chustach i z nieodłączną bronią maszynową przewieszoną przez pierś. Taki jest strój i wyposażenie gwardii królewskiej do nieformalnych zadań. Dziewczyna powinna się cieszyć, że nie dostała brygady w pełnym bojowym uzbrojeniu. Jednak mimo to nie wygląda na zadowoloną.

– A wy tu czego? – opryskliwie burczy do stojącego najbliżej niej żołdaka. – *Imszi barra!* – Złości się, odważnie wymachując rękami przed twarzą groźnego mena. – To jakaś tragiczna głupota! Nieporozumienie!

– Taki był rozkaz, jasnie panno – spokojnie tłumaczy mężczyzna, lecz spoziera na rozwydrzoną księżniczkę nieprzyjemnym wzrokiem. – Ochrona to rzecz święta.

– Mam być normalnym człowiekiem, a nie nadal monitorowaną przez was niewolnicą. Nie do tego zmierza przebudowa naszego kraju!

– Taki rozkaz – powtarza uparcie służbista.

– Nie jestem następcą tronu. Nikim ważnym. Jak mnie nawet ustrzelą, to świat się nie zawali. Idźcie lepiej pilnować przyszłego króla.

– Przykro mi. – Żołnierz postępuje za swoją podopieczną w kierunku bramy.

– Do jasnej cholery! – klnie buntowniczką. Trzęsącymi rękami wyciąga z plecaka telefon komórkowy i wybiera numer. – *Baba!*129 – krzyczy. – Takie reformy to można sobie wsadzić do nosa!

– Co się stało, *habibti*? – Ojciec ma wiele cierpliwości dla swojej ulubienicy. – Nie podoba ci się w nowej szkole?

– Jak ty sobie, tatku, wyobrażasz, że te typy pod bronią będą chodzić między uczniami? A jak któryś niechcący naciśnie na cyngiel?

– Jakie typy?

– Z Gwardii Narodowej. Przyjechało ich ze mną od groma.

– Nie wydałem takiego polecenia – martwi się przyszły król, bo widzi, że nawet najbliżsi współpracownicy rzucają mu kłody pod nogi. – To jakaś koszmarna głupota. Regularna ochrona szkoły została wystarczająco wzmocniona.

– Właśnie! Powiedziałam im dokładnie to samo, ale nie chcą mnie posłuchać. – Oddycha z ulgą córką, bo już podejrzewała, że jej tata się uwstecznił. – Ja tu chciałam być *incognito*130, a przy takiej obstawie to trochę trudne.

– Przekaż telefon dowódcy tej samozwańczej drużyny – prosi ojciec. – Do szkoły będziesz jeździła ze swoim kuzynem Safim. Wrócił właśnie z zagranicy, gdzie narozrabiał, to dołożymy mu jeszcze jedną karę.

– Ależ *baba!* Ja nie chcę nikogo obarczać kłopotami...

– Żaden kłopot. Chodźcie do tej samej szkoły. Został mu ostatni rok do matury, więc dopilnujesz, żeby przynajmniej stawał się na lekcjach.

Księżniczka Wafa w końcu podaje telefon wojakowi i z satysfakcją obserwuje, jak ten robi się

coraz mniejszy i mniejszy, podczas gdy głos jej ukochanego tatki w słuchawce przybiera na sile.

W końcu brygada wskazuje do samochodów i odjeżdża z piskiem opon.

– Pa, *baba* – mówi słodko młoda, gdy telefon znów trafia w jej ręce.

– Pa, *myszeczko* – odpowiada ciepło ojciec. – Powodzenia.

Wafa, nie znając szkoły, biega po budynku jak szalona. Na chybił trafił wchodzi do trzech różnych sal, zanim znajduje własną.

– *Aflan131, ja ustaza132*. – Kłania się grzecznie. – Przepraszam za spóźnienie. Miałam mały kłopot z transportem, a potem nie mogłam znaleźć klasy. – Usprawiedliwianie bardzo jej się podoba, bo to dla niej nowość. Do tej pory rzadko musiała się kajać, a jeśli już, to jedynie przed ojcem czy matką.

– Nic nie szkodzi. – Nauczycielka jest wniebowzięta, bo przecież niebywałym zaszczytem jest uczenie księżniczki, a co dopiero córki przysłego króla ogromnego Królestwa. – Proszę, usiądź koło Nadii. – Wskazuje miejsce przy polsko-arabskiej dziewczynie. – W tym roku mamy przyjemność gościć w naszej skromnej szkole sporo nowych uczniów. To wszystko dzięki reformom młodego modernisty, jasnie nam oświeconego następcy tronu Muhammada bin Salmana. – Brytyjka wpada w taką euforię, że aż traci dech.

Klasa patrzy na swoją nauczycielkę z przyganą i robi głupie miny. Nikt z nich nie lubi wazeliniarstwa i gardzą tymi, którzy je praktykują. Nikt też nie wie, czemu belferka nagle robi im pseudopatriotyczny apel. Wydaje im się to bez sensu. Tylko Nadia zauważa, że nowa uczennica, która właśnie ściągą gładką czarną *abaję* i upycha ją na dnie torby, czerwieni się po same uszy.

– Wasza nowa koleżanka to Wafa bint Muhammad... – Kobieta zawiesza głos i patrzy z wyczekiwaniem na nastolatkę, lecz ta tylko dyskretnie kręci głową. – Wafa do tej pory pobierała nauki prywatnie. Może dlatego przeskoczyła was o dwa lata, bo powinna być dopiero w gimnazjum. Egzaminę zdała jednak celująco i poziom jej wiedzy pozwolił nam przyjąć ją do liceum.

– Kujonka.

Młodzież tępi wyróżniających się.

– Nauka w domu? Co to za nauka?

– Znowu jakaś saudyjska bogaczka.

Nikt nie wie, z kim tak naprawdę mają do czynienia.

– Wafa bint Muhammad? – pyta Nadia z szelmowskim uśmiechem, bo czuje, że coś w trawie piszczy. – Z jakiego rodu? Plemienia? – pokpiwa. – Nie masz nazwiska?

– A ty? Nadia kto? – Księżniczka, pomimo że troszkę wstydliva, jest osobą charakterną.

– Binladen. Z tych Binladenów. – Młoda nie zdaje sobie sprawy, że mówi zupełnie jak jej ojciec.

– Wafa al-Saud. – Nowa uczennica postanawia jednak wyłożyć karty na stół, bo przecież ostatecznie nie ma czego się wstydzić. Bać się też nie zamierza. – Z tych Saudów – dorzuca i już po chwili obie dziewczyny pękają ze śmiechu.

Nadia do tej pory nie miała najlepszego zdania o księżętach z saudyjskiego rodu, ale teraz diametralnie się to zmienia. Ona i księżniczka szybko stają się nierozłączne.

Już pierwszego dnia w szkolnej kantinie napotykają Adasia, za którym wszystkie dziewczyny w szkole szaleją.

– Przedstawiam ci mojego młodego wujka – mówi Nadia. – Oto Adam Nowicki, czystej krwi Polak.

Nie musi nawet tego mówić, bo każdy dostrzega słowiańską naturę tego pięknego chłopaka. Jest podobny do swojej urodziwej matki jak skóra z niej zdjeta. Ma jasną niczym mleko karnację, blond włosy, długie za ucho i delikatnie falujące, prosty niewielki nos, wysokie czoło, namiętne usta i przede wszystkim niezwykle błękitne oczy. Sylwetkę też ma niczego sobie, bo jest szczupły, wysoki i wysportowany.

Wafie nogi miękną na jego widok, a serce chce rozsadzić młodą, wrażliwą pierś. Elokwentna dziewczyna całkiem traci rezon i przez dobrą chwilę nie może wydusić słowa. Patrzy tylko na

młodzieńca jak wół na malowane wrota, trzymając nadgryzioną kanapkę w pół drogi do ust. W końcu powoli się opamiętuje i wyciąga do niego swoją małą rączkę. Kiedy ich dłonie się stykają, Saudyjka konstatuje, że ten facet chyba kąpie się w mleku, bo tak delikatnej i miękkiej skóry jeszcze w życiu nie czuła.

– Jestem Wafa – szepcze przez ściśnięte podnieceniem gardło.

– Hejki! – Nagle zza Adama wychodzi młody przystojny Saudyjczyk. – Witaj, kuzynko. – Pochyla się i siarczyście całuje zaskoczoną księżniczkę w oba policzki. – Mam cię ponoć codziennie wozić do budy!

– Więc już wiesz?

– Twój stary dość szybko działa – mówi chłopak z kwaśną miną, bo ten układ nie za bardzo mu odpowiada. – Jakby chciał przegonić śmierć – dodaje, a zebrani patrzą na niego z oburzeniem, już wiedząc, że go nie polubią. – Safi ibn Walid bin Talal jestem – przedstawia się na odchodnym i zaraz kieruje do innej grupy, szkolnych bogaczy i łobuzów, młodocianych pijaczków, dziwkarzy i narkomanów, bo widać tacy mu odpowiadają, a i on imponuje im swoim pochodzeniem i oszałamiającym majątkiem ojca, znanego na cały świat miliardera.

Po lekcjach Adaś wyjątkowo odwozi swoją siostrzenicę do domu.

– Nadia, ty się opanuj z wchodzeniem w to środowisko – upomina. – Ostrzegam cię! Rodzina panująca w tym kraju i wszyscy arabscy milionerzy są tacy sami. Zepsuci do szpiku kości. Nie daj się zwieść!

– Czyś ty oszalał? Wafa jest zepsuta? Rozwydrzona?

– Nie znasz jej...

– Ty też nie, więc czemu rzucasz oszczerstwa pod jej adresem? – Nadię denerwuje to nagłe zainteresowanie ze strony smarkatego wujka. Węszy w nim podstęp. – O co tak naprawdę ci chodzi?

– Jesteś uparta jak osioł, jak moja mama, a twoja babcia, nie mówiąc o arabskiej mamusi Maryśce – docina młódce niewiele starszy od niej chłopak, mówiąc niezbyt ładnie o tej, która go na świat wydała, i przyrodniej siostrze. – Nikogo nie chcesz słuchać.

– Wafa jest świetną dziewczyną. W końcu może będę miała koleżankę, bo do tej pory dla białych byłam zbyt opalona, a dla Arabów zbyt modrooka. Mój tata współpracuje z następcą tronu i na pewno nie będzie miał nic przeciwko naszej przyjaźni.

– A Safi? Też ci się podoba? – Adaś ironicznie wykrzywia twarz, bo już po pierwszym dniu szkoły większość cudzoziemców nie znosi młodego Bin Talala.

– To akurat wyjątkowy menel – podsumowuje Saudyjczyka Nadia, lecz o dziwo delikatnie się rumieni, bo Safi jest niezwykłym przystojniakiem, a jego chamstwo i opryskliwość, nie wiedzieć czemu, bardziej ją przyciągają, niż odpychają. – Przecież wiem, z kim mam do czynienia... – Gdy mówi o chłopaku, głos jej się trzęsie i zalewają ją siódme poty.

– Moja droga. – Adaś kończy ich dyskusję, bo zbliżają się do rezydencji Binladenów. – Widzę, że jesteś głupia gęś. Nie ma dla ciebie ratunku. – Smutno wzdycha. – Napytasz sobie biedy tak jak twoja mamusia, ciotka, babcia...

– Wal się! – niezbyt uprzejmie ripostuje nastolatka. Udaje twardzielkę i często zachowuje się niezbyt poprawnie, o czym jej rodzice nie mają zielonego pojęcia, bo w szkole wszystko uchodzi jej płazem ze względu na pochodzenie, kokosy ojca oraz fakt, że sponsoruje on placówkę. – Pilnuj lepiej własnego nosa.

– Wiesz co? Jesteś skończoną idiotką – kwituje Adaś. – A spodziewałem się, że wyrośnie z ciebie mądra baba. Ech...

Obrażony chłopak dokumentnie odcina się od siostrzenicy. Tym łatwiej mu to przychodzi, że mało kto w szkole wie o ich pokrewieństwie. Śniada Nadia wygląda na Arabkę – o arabskim nazwisku i korzeniach, a Adam Nowicki na typowego niebieskookiego, słowianowłosego Słowianina.

Wbrew ostrzeżeniom wujka Binladenówna zaprzyjaźnia się z księżniczką Wafą al-Saud

i młodym księciem Safim bin Talalem, synem księcia Walida bin Talala, nowoczesnego człowieka i biznesmena. Pomimo tajemniczej śmierci jego ostatniej żony Sunili, o którą niektórzy plotkarze oskarżali sfery rządzące, Bin Talal współpracuje z następcą tronu, a jego syn pomaga w transporcie jego wyemancypowanej córki do międzynarodowej szkoły. Coraz częściej też uczestniczy w jej popołudniowych eskapadach.

W prywatnych kontaktach Safi okazuje się znerwicowanym, zagubionym dzieciakiem, który zgrywa się, chcąc za wszelką cenę zaimponować innym. Przy tych dwóch dziewczynach jednak stara się być sobą. Nadia zupełnie nieoczekiwanie czuje miętę do księcia i jak go widzi, zupełnie traci głowę, lecz Safi traktuje ją jak kumpelkę i nic poza tym. Wafa zaś cały czas czeka, aż do ich małej paczki dołączy Adaś, który skradł serce saudyjskiej księżniczki. Bin Talal Junior, jak jest nazywany Safi, od razu zaczyna adorować młodą pannę Al-Saud, chociaż robi to raczej ze względu na jej status niż urodę, bo Nadia jest o niebo ładniejsza. Safiemu wszystkiego jest mało – nie wystarcza mu pozycja ojca i jego niewyobrażalny majątek. Młody mężczyzna chce więcej i chce to osiągnąć sam, bez pomocy wpływowego tatusia. Wafa jest najstarszą córką przyszłego króla, który może się nie doczekać męskiego potomka i wiedziony swą chorą postępową myślą, przekazać władzę mężowi swej pupilki. U takich nawiedzonych saudyjskich modernistów wszystko jest możliwe. Jeśli król Salman dobrowolnie oddał tron synowi, to ten może go podarować zięciowi. Dniem i nocą interesowny, pazerny na władzę Safi knuje więc intrygę, marząc o najwyższym stołku w Królestwie.

– Dziewczyny! – Safi podbiega do Nadii i Wafy na szkolnym podwórku, gdzie przyjaciółki, trzymając się za ręce, szepczą sobie tajemnice i co chwilę wybuchają śmiechem. – Mam superpomysł na najbliższy przedłużony weekend! – oznajmia z błyskiem w oku.

– Co znowu? – Nadia nie jest miła, bo denerwuje ją towarzystwo, z którym ten chłopak się zadaje, i pomimo że ma do niego słabość, nie toleruje jego szpanerskiego zachowania. – Co wykoncypowałeś? Zbiorowe ćpanie czy chłanie gorzały w szkolnej świetlicy? A może zaliczanie dziewcząt w kiblach na stojaka? – atakuje zazdrośnica, bo doszły ją słuchy o takich ekscesach, których nigdy wcześniej w ich budzie nie było. Wszystko zaczęło się wraz z pojawieniem się tego gołowąsa, któremu wydaje się, że wszystko mu wolno. To przez niego młodzieńcy ze starszych klas prześcigają się w najgorszych wybrykach.

– Co ty pieprzysz? – Wściekły Safi pochyła się nad piękną awanturnicą. – Będiesz takie zbereżności opowiadać przy młodej księżniczce? Chcesz ją speszyć czy pokazać swoją wyższość i obeznanie? A może chciałabyś, żeby ojciec zabronił jej uczęszczać do normalnej szkoły, kiedy dowie się o tych nieprawdziwych, paskudnych plotkach, które rozpuszczasz?

– No pewnie... Pewnie... – Nadia usiłuje trzymać fason, ale jest całkiem zbity z pantałyku, kiedy widzi przerażoną, a nade wszystko straszliwie zawstydzoną twarz przyjaciółki. *Cholercia, ona rzeczywiście do tej pory była trzymana pod kloszem, nagle dochodzi do niej oczywisty fakt. A ja straszę ją takimi okropnościami.* – Przepraszam, Wafo. Tak tylko gadam po próżnicy. Nie masz czego się bać. Przecież ciebie nikt do niczego nie będzie zmuszał. Idioci robią to, co uważają za stosowne albo zabawne, ale to ich sprawa.

– To w tej szkole są narkotyki? – sonduje struchlała nastolatka. – I uprawia się seks?! – Wypowiedziawszy to zakazane słowo, dosłownie pąsowieje.

– Plotki – kwituje niezadowolony Safi, taksując polsko-arabskiego mieszańca nienawistnym wzrokiem. – Ja jedynie chciałem was zaprosić na dyskotekę, którą organizuję w piątek za dwa tygodnie u mnie w pałacu – ogłasza dumnie. – W Rijadzie oczywiście – dorzuca, bo jego ojciec ma niejedną pałac i niejedną rezydencję.

– Ty sądzisz, że rodzice puszcza mnie na dyskotekę do księcia? Do Bin Talala? – Nadia złośliwie się podśmiechuje. – W życiu!

– Dlaczego nie? – Naiwna, niczego nieświadoma Wafa widać przypuszcza, że ma w rodzinie samych świętych, a obłądnie bogaci Arabowie znad Zatoki Perskiej jeżdżą do Paryża na zakupy

i modlitwę, a nie na dziwki, narkotyki i szampana. Nadii szkoda tej nowicjuszki, ale też nie ma zamiaru osobiście jej uświadamiać. – Czemu cię nie puszczą? – docieka księżniczka.

– No właśnie, czemu? – Safi czeka na szczerość dziewczyny, która właśnie się zorientowała, że z młodszą, wysoko urodzoną koleżanką tak do końca szczerą być nie może. – Twój rodzice i babka z mężem byli na przyjęciu u mojego ojca, a spodziewasz się, że tobie zabronią?

– Nie wiedziałam... – przyznaje speszona Nadia, spuszczać zawstydzony wzrok.

– No właśnie. Wielu rzeczy jeszcze nie wiesz, a mieś ozorem jak najęta.

– Przepraszam. – Dziewczyna postanawia pogadać na ten temat z mamą i babcią.

– Na imprezie będą uczniowie z gimnazjum i liceum oraz wszyscy nauczyciele wraz z dyrektorem szkoły. Zostali zaproszeni przez mojego ojca – chłopak naigrawa się z cnotki, bo zaplanował wszystko co do joty. – Jak tata nie będzie chciał cię puścić samej, możesz go przyprowadzić – docina jeszcze, po czym obraca się na pięcie i odchodzi.

– Myślisz, że Adam będzie? – Tylko tym interesuje się Wafa. – Zatańczy ze mną? Podobam mu się choć trochę? Czy on mnie w ogóle zauważa?

– Na pewno. – Nadia uspokaja zakochaną pannę, choć sama jest spięta.

– Musisz mi powiedzieć, jak to jest na takich imprezkach – prosi księżniczka. – Wiesz, czuję się tak, jakbym dopiero wczoraj się urodziła. Nie znam życia. Ani mężczyzn... – Znow czerwieni się po samo czoło, na którym ze zdenerwowania wykwitają kropelki potu. – Dobrze, *sadiqati*133?

Największa dyskoteka w Rijadzie – w którym oficjalnie dopiero w tym roku otwarto pierwsze kina, filharmonię czy teatr – staje się wydarzeniem sezonu. Podekscytowani są nie tylko uczniowie, których rodzicom nawet nie przechodzi przez myśl, by zabronić pociechom udziału w tej niezwyklej prywatce. Toż to ogromne wyróżnienie i przeżycie, które będą długo wspominać. Ukoronowanie ciężkich i nieciekawych lat spędzonych w ortodoksyjnej do tej pory Arabii Saudyjskiej. Grono pedagogiczne również jest poruszone i rozgorączkowane. Jak to będzie? Czy osobiście spotkają znanego na całym świecie miliardera i filantropa? Pierwszego nowoczesnego Saudyjczyka, który działał w imię emancypacji swojego zacofanego kraju na długo przed obecnym następcą tronu Muhammadem bin Salmanem. Czy będą musieli nadzorować niezdyscyplinowaną, rozwydrzoną, bogatą młodzież, która nawet w szkole ich nie słucha? Czy zostanie im przydzielone jakieś inne zadanie? Wiele kwestii ciśnie im się na język, wiele wątpliwości zalewa ich serca.

– Na co nam to było? – Pierwsze pytanie na nieoficjalnej radzie pedagogicznej pada z ust przerażonego dyrektora szkoły, który martwi się najpierw o swój intratny stołek, a dopiero potem o dobre imię placówki. – Nie trzeba było przyjmować książąt należących do najwyższej elity w Królestwie. Mogli sobie pójść do innej szkoły, chociażby amerykańskiej, niemieckiej czy francuskiej. Najlepiej do arabskiej, gdzie jest ich miejsce. – Dorzuca nieprzychylnie przeciwnik niebezpiecznych reform. – Czegóż się uwzięli na nas?

– To tylko dobrze świadczy o naszej placówce – zauważa nauczycielka angielskiego, Marion z Republiki Południowej Afryki. – Jesteśmy najlepsi. – Uśmiecha się promiennie.

– Ale to dla nas cholerny kłopot. – Brytyjski dyrektor nie popiera jej optymizmu. – Ile musieliśmy wydać na dodatkową ochronę, monitoring i rewitalizację budynków!

– Chyba dostaliśmy na to sporą dotację od rodziców naszych nowych uczniów, prawda? – docina zniesmaczona Shallet, nauczycielka matematyki i fizyki z Indii, uznanych w czasach rozkwitu kolonializmu za perłę brytyjskiej Korony. – W czym problem?

– Jeśli nasi milusińscy wykręcą jakiś numer w domu jaśnie pana Bin Talala lub cokolwiek stanie się księżniczce Al-Saud, to my za to bekniemy. Nawet jak jeden włoszek jej z głowy spadnie – oświeca swoich kolegów dyrektor, a im wydłużają się twarze, bo w sumie bardzo się cieszyli, że zobaczą na własne oczy owiany legendami pałac.

– Nie mamy na to wpływu – podsumowują co odważniejsi, a ci, którzy boją się własnego cienia, już kombinują, jak się z tego wykręcić. – Przesada! Bzdura!

– Jesteśmy w końcu zaproszeni jako goście – mówi z kwaśną miną Bindu, profesorka chemii hinduskiego pochodzenia. – Nikt nie oczekuje od nas, że będziemy młodym serwować alkohol czy podawać działki koki – żartuje, na co reszcie skóra cierpienie, bo żyjąc w tym kraju, niejedno już widzieli, a o jeszcze większej ilości zakazanych rzeczy słyszeli. Nawet w szkole widzą, że niektórzy uczniowie zażywają miękkie narkotyki, choćby na lekcjach bezczelnie żując żywicę konopną.

– Ostrzegam, że idziecie państwo na tę birbantkę na własne ryzyko. – Dyrektor traktuje swoją kadrę jak uczniów. – Jak coś się wydarzy, zwolnię was z roboty bez mrugnięcia powieką.

Nieustraszeni nieliczni nauczyciele – w tym dwie przebojowe Brytyjki hinduskiego pochodzenia i Afrykanerka – wśród których nie ma ani jednego czystej krwi Brytyjczyka, oraz podekscytowani uczniowie zajeżdżają pod pałac najlepszymi autami, jakie udało im się zdobyć na ten wieczór. Najwięcej jest oczywiście rolls-royce'ów, bo wszyscy uważają, że to niezły szpan – podjechać w takie miejsce taką furą. Nadia i Adam zostają podwiezieni przez Hamida jego nowym bentleyem. Binladen postanawia przy okazji zamienić parę słów z gospodarzem, gdyż jest ciekaw jego relacji z następcą tronu. Jednak kiedy widzi tłum walący drzwiami i oknami do seraju, stwierdza, że to nie najlepszy pomysł. Bin Talal ma dzisiaj i tak niezły ból głowy z gośćmi swojego syna.

Impreza odbywa się we wschodnim skrzydle pałacu, gdzie znajdują się nowoczesne budynki, zaprojektowane z dużym smakiem, wielkim przepychem i wykończone elementami w stylu orientalnym. Cała przestrzeń jest przeznaczona na rozrywki do tej pory zakazane w Arabii Saudyjskiej. Jest więc domowe kino na pięćdziesiąt miejsc, oczywiście w stylu VIP – z szerokimi fotelami lub sofami, stoliczkami, miękkimi poduszkami i pledami w kolorach czarnym i czerwonym. Obok postawiono nieduży amfiteatr przeznaczony na koncerty muzyczne, wysoki na dobre pięć metrów, ze świetną akustyką, nagłośnieniem i sporych rozmiarów sceną. Dla publiki przeznaczono drewniany parkiet na tańce, a dla leniwych – łoże do siedzenia. To tu odbędzie się piana-party. Płyny do stworzenia piany zostały sprowadzone z Niemiec, posiadają wszystkie atesty i nie tylko są hipoalergiczne, ale też nie brudzą ani nie moczają ubrań. Safi uważa, że to będzie hit imprezy.

Inne pomieszczenia do złudzenia imitują europejskie puby, kawiarnie i restauracje. Oprócz tych eleganckich, wykończonych drewnem i marmurem, znajduje się tu zwykła hala, typowa niemiecka tancbuda ze światłami stroboskopowymi, laserami, zawodowymi tancerkami go-go oraz dziewczynami wyginającymi się w klatkach podwieszonych pod sufitem. Safi zatrudnił też zawodowych DJ-ów i barmanów. To miejsce jest przeznaczone dla prawie dorosłych licealistów z ostatniego rocznika oraz Saudyjczyków, którzy szturmem przybywają na balangę, o której głośno na mieście. W irlandzkim pubie alkohol leje się strumieniami, lecz na początku dostają go tylko nieliczni dorośli, którzy dziwnie się tu czują, oraz nastolatki z liceum z zieloną pieczęcią na grzbiecie dłoni, którą otrzymali przy wejściu na party. Saudyjskich chłopaków nikt nie rozpytuje o wiek ani o żaden stempel. Na razie narkotyki nie wychodzą na światło dzienne.

– Jeśli zrobisz tu bydło, to naprawdę się wścieknę – ostrzega Safiego ojciec. – Nie żartuję.

– Widzę, ale nie wiem, o co ci chodzi? – Młody lustruje zaniepokojonego mężczyznę z pogardą i lekceważąco wygina wargi.

– Już pokazałeś, na co cię stać w Szwajcarii.

– No i? – Syn nie czuje żadnej skruchy ani respektu do ojca, nie mówiąc już o miłości.

– Nie będziesz mi grał na nosie! – Walid chwyta młodzieńca za szczupłe przedramię. – Robisz imprezę w moim domu, w moim kraju i jeśli tutaj także mnie skompromitujesz, odpłacę ci pięknym za nadobne.

– Co mi zrobisz, staruszkule? Sam zaprosiłeś tych ludzi. – Safi podśmiewa się pod nosem, widząc, jak ojciec poci się z nerwów. – Zaproszenia zostały wystawione w twoim imieniu.

– Mam wiele możliwości, by dać ci nauczkę.

– No jakie? Zabijesz mnie? – chamsko insynuuje, oczywiście nie biorąc tego pod uwagę.

– To by było zbyt proste, mały gnojku. W naszym domu, w Arabii, mamy wiele metod

resocjalizacji takich rozwydrzonych, parszywych małych skurwysynków. Są złote klatki, w których się mieszka jak panisko, ale zarazem więzień, i z których nie można wyjść latami.

– Żartujesz sobie? – Młodemu mina trochę rzędzie, bo wie, że jego rodzina na saudyjskich piaskach jest bezkarna.

– Nie żartuję. Więc zrób wszystko, co w twojej mocy, żeby nikomu nic się nie stało. Żeby nie schlali się za bardzo, nie zaćpali koką albo innym gównem na śmierć i w jednym kawałku dotarli do swoich domów. Szczególnie córka naszego następcy tronu.

– To niby co ja mam począć? – Teraz Safi jest już naprawdę przestraszony.

– Mnie o to pytasz? Wszystko tak świetnie zaplanowałeś, więc powinieneś być pomyśleć również o bezpieczeństwie swoich gości.

– Tato... – Młody już całkiem spuszcza z tonu.

– Po co zaprosiłeś Saudyjczyków? – irytuje się Walid, choć jest mu już żal głupiego i naiwnego syna. – To miała być szkolna dyskoteka, a ty chcesz tu zrobić arabski burdel!

– Powiedziałem tylko kuzynowi Mahdiemu...

– A ten rozpustny debil przyprowadził całą resztę zwyrodnialców i narkomanów. – Milioner wykrzywia twarz, jakby zjadł piołun. – Co z tym bajzlem teraz zamierzasz zrobić? He?

– Nie mam pojęcia. – Safi z chęcią uciekłby stąd, gdzie pieprz rośnie. – Pomóż mi, proszę... – błaga płaczliwie.

– Zobaczę. Tylko żebyś nie poczuł się zwolniony z obowiązku pilnowania swoich gości. – Ojciec karcąco kiwa palcem. – I nie spuszcza księżniczki Wafy z oka.

– Tak, tato. Dziękuję. – Młody teraz żałuje, że wpadł na głupi pomysł zorganizowania tej zabawy, ale tak bardzo chciał zaimponować nowym znajomym. Pragnął, by wszyscy go polubili.

Walid bin Talal szybko przechodzi do działania. Szepcze ze swoimi ochroniarzami, a następnie udaje się do kadry nauczycielskiej, która – już trochę rozluźniona – czeka na niego, popijając znakomite alkoholowe napoje w restauracji do złudzenia imitującej te znajdujące się na Sycylii.

– *As-salamu alejkum* – wita się księżę, ubrany po europejsku. Ścisną każdemu po kolei dłoń. – Jak zdrowie państwa? Jak samopoczucie? – Trzyma się arabskiej rutyny, a gościom serca rosną, że miliarder potrafi być taki miły.

W tym czasie zupełnie niezauważenie zostają wyprowadzeni nieproszeni Saudyjczycy, paru szczególnie napakowanych mięśniaków ochrona musi niemal wynieść siłą. Przed budynkiem czekają już na nich ich wypasione sportowe fury, po parę milionów dolarów każda. W ten sam sposób, może jedynie trochę łagodniej, zostają wyproszone panie lekkich obyczajów, oczywiście po uprzednim uregulowaniu ich zawrotnej gaży. Młoda obstawa Bin Talala, która wyjątkowo jest ubrana po cywilnemu i wygląda, jakby została zaproszona na dyskotekę, sprawdza wszystkie podejrzane miejsca, w których mogłyby się znajdować narkotyki. To oni będą mieć na oku bananową młodzież dzisiejszego wieczoru. Safi, który obserwuje to wszystko, w końcu oddycha z ulgą. Najważniejsze, że sam nie musi robić porządków, bo na pewno wszyscy by go przez to znienawidzili, a tego boi się najbardziej. Wie, że ojciec i tak go kocha, choć nie może wystawiać jego miłości i cierpliwości na kolejną próbę. Krnąbrny chłopak wyciąga wnioski z dzisiejszej lekcji.

Adaś Nowicki oczywiście zauważa, że młoda księżniczka wodzi za nim maślanym wzrokiem, gdyż życie nie nauczyło jej jeszcze udawać i kłamać – wszystko, co ma w sercu, maluje się na jej miłej twarzy. Mężczyźnie jej adoracja bardzo imponuje, zaczyna się nawet zastanawiać, czy niewinny romans byłby dla niego jakimś zagrożeniem. Jak chyba każdy w Saudii słyszał wszak legendy o saudyjskiej księżniczce, która zakochała się w niemuzułmaninie, obcokrajowcu i została za to srogo ukarana. Jej kochanek również – jego krótkie życie przerwała szabla kata. Kiedyś nawet Adam oglądał film nakręcony na podstawie tej historii. Po seansie jego mama i Marysia były wstrząśnięte, bo ponoć знаły tę księżniczkę. Twierdziły, że to bujda i sprawa nagłośniona przez światowe media, gdyż kobieta ze względu na swoje pochodzenie wymigała się szariackiemu prawu. Poza tym produkcja była kiepska

i dość stara, a wydarzenia jeszcze starsze, więc może zdezaktualizowane. Teraz nastają nowe czasy, w które młode pokolenie bardzo wierzy i na które liczy. Przewrotny chłopak postanawia nie igrać z losem i nie iść na całość, choć przecież za taniec czy parę czułych słówek nikt nikogo nie posądzi o nieprawość. Szczególnie nowoczesny ojciec Wafy, która dziś wygląda tak pięknie i niczym mitologiczna syrena mami go płonącymi czarnymi oczyma. Sprytny młody postanawia zatem działać i roztoczyć niby-opiekuńcze skrzydła nad głupiutką, nieletnią siostrzenicą Nadią, by faktycznie bezkarnie zbliżyć się do jaśnie panienki, jej przyjaciółki.

– Jeśli nie chcesz, żebym doniósł twojej mamie, a tym bardziej ojcu, o tym, co robisz i z kim się zadajesz, potraktuj mnie jako swojego *mahrama*. Zło konieczne. – Adam wśród zgiełku głośnej muzyki nieoczekiwanie oznajmia zaskoczonej Nadii.

– Przygrzało ci? No chybaś oszalał! – oburza się dziewczyna, bacznie obserwując źrenice młodocianego wuja. – Nagrzałeś się już? Hasz? Koka? Tak na początku?

– Co ty gadasz? – prycha młodzik. – Mówię, że będę cię pilnował, ot co.

– O czym niby chcesz kablować moim starym? Nic złego nie robię. Na dokładkę rodzice o wszystkim wiedzą. Nie mam przed nimi tajemnic. – Nadia wybija niezbyt przebiegłemu chłopakowi argument z rąk. – Nawet oficjalnie kobieta nie potrzebuje już *mahrama*. Mamy teraz postępowego władcę.

– Jednak proszę cię, nie ruszajcie się nigdzie beze mnie, szczególnie w towarzystwie tego księciunia. – Udając troskliwego wujaszka, Adaś pokazuje brodą na kręcącego się w kółko Safiego, który wygląda jak pijany, choć kropli alkoholu nie miał dzisiaj w ustach. – Przyczepił się do was jak rzep do psiego ogona.

– Nie powiem, kawał idioty z niego – przyznaje Nadia. – Ale takie dostał zadanie: wozić księżniczkę. A że robi to również poza szkołą, to w sumie dla nas tylko wygoda.

– Dlatego lepiej, żebym ja was obu pilnował – manipuluje młodą krewniaczką. – Za dużo się w moim młodym życiu naoglądałem nieszczęść, które dotknęły naszą rodzinę. Jesteś na najlepszej drodze, żeby podzielić los kobiet z rodu Salimich. A potem mama czy moje przyrodnie siostry mówią coś o pechu i przekleństwie. One sobie to wszystko fundują z własnej nieprzymuszonej woli. Pakują się w największe gówno na własne życzenie!

– Jak to sobie wyobrażasz? – docieka Nadia, puszczając mimo uszu te sentymentalne bzdury, bo w sumie nie jest towarzystwu młodocianego wuja tak bardzo przeciwna.

– Normalnie. Tak jak funkcjonuje tu od wieków instytucja opiekuna. Beze mnie nigdzie się nie ruszasz i już. – Adam wali na pewniaka, wnioskując, że wygraną ma w kieszeni. – W domu róbta, co chceta. Tam niech się o ciebie martwią twoi wiecznie nieobecni rodzice.

– Niech cię szlag, Adam! – wybucha dziewczyna. – Czemu jesteś taki obcesowy? Kiedy już się cieszę, że mam fajnego krewniaka, ty wyskakujesz z czymś takim. Buc z ciebie!

– Sorki... – Chłopak spuszcza z tonu, przeklinając w duchu, że ma niewyparzoną gębę, za którą teraz zabawnie się chwyta. – Masz rację. Przepraszam.

– Spadaj, gnojku. – Śmieje się młoda, która naprawdę bardzo go lubi, po czym poufale wali go w plecy i macha zrezygnowana ręką.

Adaś odchodzi na bok i z zadowoloną miną zaczyna obtańcowywać księżniczkę Wafę, która na jego widok rozkwita niczym najpiękniejszy pustynny kwiat. Teraz już Nadia wie, czemu jej młody wujek tak się palił do przejęcia nad nimi pieczy. Naiwnie cieszyła się, że sobie o niej przypomniał, że z dobrego serca niepokoi się o jej los i lubi ją dla niej samej. A tutaj oczywiście tylko kłamstwo i fałsz.

– Ładnie wyglądasz. – Adaś sam dziwi się swoim słowom, które bezwiednie cisną mu się na usta.

– Dziękuję... – szepcze księżniczka, kładąc drobne wypielęgnowane dłonie na jego umięśnionych ramionach, co u obojga wywołuje dreszcz emocji.

Wafa wyjątkowo na dzisiejszy wieczór zrobiła delikatny makijaż – oczy obramowała cienką kreską *kohlu*, a usta pociągnęła różowym błyszczkiem. Te proste zabiegi wydobły z jej pospolitej buzi całe orientalne piękno, a uczucie do przystojnego blondasa jeszcze je potęguje. Polak i Saudyjka

stanowią ładną parę, zapewne akceptowalną na całym świecie, ale nie tutaj, nie w nadal ortodoksyjnej Arabii Saudyjskiej, choćby komuś się wydawało, że zmiany nadeszły i kraj się unowocześnia. Zakochanym też tak się zdaje, dlatego, nie przejmując się niczym ani nikim, oddają się tańcom, rozmowie, spozierają sobie głęboko w oczy, chodzą między gośćmi objęci wpeł. Adam zapomina o filmie, który stanowił dla niego przestrożę, a Wafa o wrodzonej, czy raczej wpajanej jej od urodzenia, przyzwoitości.

Uczestnicy imprezy patrzą na nich i widzą więcej, niż dzieje się w rzeczywistości. I gadają. Gadają... gadają... Taki romans nie może się dobrze skończyć.

– Wafa się uparła, że dzisiaj znowu musi pojechać do Starbucksa. – Safi, zdegustowany zachowaniem księżniczki, czuje się nie jak jej daleki kuzyn, lecz jak kierowca. – O której byłabyś gotowa? – zaprasza Nadie, której to całkiem na rękę, bo w końcu coś się w jej nudnym życiu dzieje, a nie tylko jak ta sierota przesiaduje w pustym domu, czasami zmuszając do rozmowy i towarzystwa odludka Adila.

– O piątej? Wtedy otwierają już wszystkie centra handlowe i nastaje czas dla rodzin na popołudniową kawę.

– Przecież wiem.

– Pomyślałam, że mogłeś zapomnieć, bo chyba całe życie mieszkałeś za granicą, gdzie pory dnia nie są określane czasem modlitw, a na zakupy można chodzić, kiedy się chce i z kim się chce.

– Co kraj, to obyczaj. A o naszych zwyczajach trudno zapomnieć – potwierdza Safi. – Twój *mahram* oczywiście do nas dołączy? – zrzędzi, bo zdaje sobie sprawę, że w ich kompanii rozchodzi się tylko o to, żeby ich dwójka kryła nieletnich kochanków. Czuje się przez to podwójnie wykorzystany. Z pomysłu ożenienia się z księżniczką zrezygnował prawie zaraz po tym, jak wpadł mu do głowy. Już na dyskotecę zauważył, co się święci, i postanowił się nie wygłupiać i nie konkurować z facetem, do którego Wafa dosłownie się kleiła, tracąc całą swoją nieśmiałość i przyzwoitość.

– Zapewne dołączy, bo przecież Wafa chce się spotkać z nim, a nie ze mną czy z tobą – potwierdza Nadia. – My jesteśmy tylko ich przykrywką – z żalem mówi to, co Safiemu od dawna leży na sercu. – Zmiany w Saudii niestety zachodzą powoli i lepiej nie ryzykować, więc idziemy wszyscy.

– Zdążymy osiwieć, zanim ten kraj się zreformuje, więc rzeczywiście bezpieczniej, żebyś ty miała swojego opiekuna, a księżniczka swojego. Jakoś blondasa i chrześcijanina Adama nie widzę w roli *mahrama* czarnookiej muzułmańskiej Arabki. Na dokładkę księżniczki, jakby ktoś zapomniał. – Safi naśmiewa się z paradoksalnej sytuacji. – Chyba że jej ojciec zidiocieję do końca i na coś takiego przystanie.

– Dobra, nie psujmy sobie wyjścia. – Nadii żal Saudyjczyka, który chyba nigdy się tutaj nie odnajdzie. – Bądźcie u mnie o piątej.

Młodzi jadą wypasionym samochodem ze stajni Bin Talalów, którzy w garażu mają ponoć z pięćdziesiąt aut, do wyboru, do koloru. Ojciec nie pozwala Safiemu korzystać z wyścigowych maszyn, ale książę podkrađa je nocami i uczestniczy w nielegalnych rajdach bananowej młodzieży. Jednak na jazdy z księżniczką – czy to do szkoły, czy popołudniami – ma określone bezpieczne marki. Najlepiej, żeby to był wielki amerykański lub niemiecki wóz, wykonany oczywiście na zamówienie, z napędem na cztery koła, ze specjalnymi wzmocnieniami i zabezpieczeniami, z dodatkową liczbą poduszek bezpieczeństwa i kurtyn powietrznych oraz kuloodpornymi szybami. Wszystkie mają tablice rejestracyjne z numerem jeden, co wskazuje na to, że należą do najważniejszych osób w Królestwie. To pojazdy klasy rządzącej, plasującej się tuż przy saudyjskim tronie, która ma Ibn Saud lub al-Saud w członie nazwiska. Całej reszcie dwudziestopięciotysięcznej rodziny, adekwatnie do zajmowanej pozycji, są nadawane numery rejestracyjne aut, tak jak i ustalana wysokość pensji, wypłacanej comiesięcznie z budżetu państwa. Blachy od numeru jeden do pięć dają ten przywilej, że zarówno auta,

jak i ich kierowcy oraz pasażerowie są w Saudii nietykalni i całkowicie bezkarni. Jadący tymi pojazdami mogą zrobić dosłownie wszystko, złamać każdy przepis, a żadne służby, w tym policja drogowa, nie mają prawa ich zatrzymać, nie mówiąc o wylegitymowaniu.

– Fajne to volvo – stwierdza Nadia, rozsiadając się na fotelu pasażera przy kierowcy, bowiem tylna kanapa jest jak zawsze zarezerwowana dla zakochanych, którzy bezczelnie się obmacują, obcałowują i co chwilę zanoszą śmiechem. – Muszę powiedzieć tacie, żeby takie kupił.

– Na ten model nawet Binladena nie stać – burczy Safi.

– Chyba sobie żartujesz?! Na volvo?

– Chyba że następcą tronu mu zafunduje jako swojemu przyszlęmu ministrowi.

– Słuchaj! Jak nie chcesz się z nami trzymać, to powiedz! – Nadia ma już dość łaski, którą ciągle robi im Safi. – Wolisz się zadawać z tymi hienami ze szkoły, które tylko patrzą na twój szmal i status twojego ojca, to gitas. A może odpowiadają ci koleś Saudijszczy, naćpana banda nierobów z rodzinki? – Podsumowuje, generalizując, cały saudyjski ród.

– Odwal się, rozpuszczona panienko!

Nadia coraz częściej kłóci się z Safim, bo w równej mierze działają sobie na nerwy, co darzą niezrozumiałą sympatią. Mówią sobie takie rzeczy, których nikt nigdy im by nie powiedział. Klą jak szewcy i obrzucają się błotem, obrażają na siebie, by potem zaśmiewać do rozpuku. Taka nierówna emocjonalnie bywa młodzież, kiedy hormony buzują, a estrogen i testosteron opanowują ich zmysły. W upalnym arabskim klimacie sytuacja ta jeszcze się potęguje.

– Pieprz się, księżcuniu od siedmiu boleści – ripostuje dziewczyna o szafirowych oczach.

Młodzi patrzą na siebie nawzajem spode łba, a już po chwili z rozbawienia zagryzają wargi. Safi niezdarnie poklepuje Nadię po ręce, a ona daje mu kuksańca pod żebro.

Młodociany kierowca, niewiele myśląc, parkuje swoje wielkie auto w poprzek chodnika w centrum Rijadu na modnej ulicy Tahlia. Wielkim wozem wjeżdża prawie do kafeterii.

– Bliżej się nie dało? – Promieniejąca szczęściem Wafa wyskakuje z wozu w rozchełstanej *abai*. Na pukle hebanowych włosów zarzuciła jedynie luźno kolorową chustę. – Siadamy na zewnątrz? Jest tak przyjemnie. – Nie czekając na odpowiedź, klapie na pierwszy z brzegu fotel.

Niezbyt zadowoleni towarzysze patrzą po sobie porozumiewawczo, bo wiedzą, że do tej pory słowo rozpieszczonej księżniczki było święte, lecz nigdy jeszcze nie buszowała bez kordonu ochrony po swoim rodzinnym mieście. Kiedy jest *incognito*, nikt nie musi się z nią liczyć i mogą ją spotkać różne nieprzyjemności. Wafa udaje zwykłego człowieka, którym nie jest, i nie może się to dobrze skończyć.

– Okej. Rzeczywiście jest miło – popiera koleżankę Nadia. Dziewczyna ma świadomość, w jakim kraju żyje, lecz obecność książąt dodaje jej odwagi. – Pooddychamy świeżym powietrzem.

– Mister! Mister! – Safi podnosi rękę i nawołuje kelnera, który zbiera brudne naczynia ze stolików.

– Samoobsługa – odburkuje niegrzecznie Azjata, patrząc na bananową młodzież spod oka.

– Nie dla wszystkich, chamie! – Nerwowy książę przyskakuje do biedaka i chwytą go za kołnierzyk niezbyt świeżej koszuli.

– Dobra, daj spokój. – Adam podnosi się z miejsca. – Ja pójdę i zamówię. Nie ma problemu.

Młode towarzystwo ma bardzo zróżnicowane pochodzenie, co widać na pierwszy rzut oka. Dwoje z nich to wypisz wymaluj typowi Saudijszczy, śniadzi, czarnoocy i czarnowłosi, Adam o pszenicznej czuprynie i błękitnych oczach widać, że przyjezdny, i to z bardzo daleka, zaś Nadia nie pasuje ani do jednych, ani do drugich. Jest prawdziwie niezwykłą mieszanką genów o pięknych, zadziwiających wręcz rysach twarzy, szafirowym spojrzeniu i przykuwających wzrok tycjanowskich włosach. Wyglądają nietypowo, przez co przyciągają uwagę wszystkich. Zamawiają swoje ulubione kawy i desery, a potem zadowoleni, ciesząc się chwilą, siedzą spokojnie przy stoliku, wymieniają opinie i stroją żarty. O dziwo, dla obserwujących wszyscy mówią po arabsku, który nie jest dla nich wyuczony, bo słyhać po wymowie i akcencie, że to ich język ojczysty. Po ulicy spacerują cudzoziemcy, którzy bardzo lubią tę dzielnicę ze względu na znakomite restauracje, szerokie chodniki

i klimatyczną architekturę z latarniami, które wyglądają, jakby zostały przeniesione prosto z Paryża. Płacze się tu również sporo młodzieży saudyjskiej, bo czują się w tym miejscu trochę jak na Montmartre – wyluzowani i prawie wolni. Niektórzy młodzieńcy wygłupiają się, nosząc damskie *abaje* i zawijając kędzierzawe włosy szalami, z których formują turbany, zaś dziewczyny, które nadal obowiązkowe czarne płaszcze mają tylko narzucone na ramiona lub całkowicie rozpięte, pokazują spodnią markową odzież, co do tej pory było nie do wyobrażenia. Jedne mają włosy luźno zakryte kolorowymi chustami czy apaszkami, inne już całkiem się nie krygują i pokazują światu – oraz Allahowi – swoje wspaniałe czarne kędziory.

– *Ahlan wa sahlan* – witają się z mieszanym towarzystwem przy stoliku, choć widzą się pierwszy raz w życiu. – *Kif halek?*

– *Kullu quejs. Tamam. Mi'a mi'a* – odpowiadają zagadywani, choć taka poufałość nie jest im w smak.

– Następnym razem siądziemy w środku, ale nie w sekcji dla rodzin z zamalowanymi na czarno szybami – decyduje księżniczka, na co towarzysze wnoszą oczy do nieba.

– Może i ten lokal przebudują, usuwając parawany i ściany, tym samym kończąc z segregacją płci – wyraża nadzieję Nadia.

– Oby! Chcę widzieć świat, bo jest taki piękny! – wykrzykuje Wafa, patrząc zakochanym wzrokiem na Adasia.

Chłopak jednak unika jej spojrzenia, bo publicznie nie ma zamiaru okazywać sympatii dziewczynie. Nie wolno mu tego robić ani w tym kraju, ani przede wszystkim do tej osoby. Czuje, że sytuacja powoli wymyka się spod kontroli, bo wszystko było jeszcze dopuszczalne, kiedy ich uczucie było ukryte i niewinne, ale stopniowo coraz bardziej traci na swojej czystości i wychodzi na światło dzienne. A to może być bardzo niebezpieczne. Młody mężczyzna, który w Arabii Saudyjskiej żyje od dziecka, wie doskonale, że pozamałżeńskie stosunki damsko-męskie są tu zabronione, a cudzoziemcy, którzy zostają na tym przyłapani, natychmiast zostają deportowani. I nie ma zmiłuj. Choć oczywiście na strzeżonych osiedlach mieszkaniowych i w willach otoczonych wysokim murem dzieje się wszystko, co zakazane. Do tej pory Adam głębiej się nad tym nie zastanawiał, bo jego to nie dotyczyło. Teraz jednak, wystraszony otwartością i wylewnością dziewczyny, postanawia zakończyć ten brawurowy, bezprecedensowy związek, póki jeszcze nie posunęli się za daleko. Wafa okazuje się typową gorącą arabską kobietką, która zakochana nie patrzy na żadne zakazy i nakazy, nie postępuje logicznie i występuje wbrew wszystkiemu i wszystkim. Arabska krew nie woda, a ta aktualnie gotuje się w młódce.

– Co wy tu robicie?! – Nagle nad pogrążonymi w rozmyśleniach nastolatkami rozlega się krzyk. – Co to ma znaczyć?!

– *Szinu tibbi*134? – Zaskoczony Safi niechętnie podnosi wzrok na dziadowsko ubranego mężczyznę w szaroburej *galabii*, turbanie i z rozczapierzoną, poszarpaną niechlujną brodą. – *Imszi! Imszi!* Nic ci nie damy. Zabierz się za pracę, ty nierobie! – Macha pogardliwie, jakby odganiał się od natrętnej muchy.

– Ja tu pracuję, gnojku! – Mężczyzna nieoczekiwanie chwyta księcia za rękaw modnej koszuli i szarpie z obłędem w oczach. – Jak ty jesteś ubrany, Saudyjczyku?! – drze się wniebogłose, a goście Starbucksa pospiesznie odchodzą od stolików, bo nie chcą być następnymi ofiarami religijno-obyczajowego policjanta, o którego niechlubnej funkcji Safi, żyjąc za granicą, nie ma zbyt wielkiego pojęcia.

– Idziemy. – Nadia i Adam też gwałtownie wstają. Chcą jak najszybciej znaleźć się w aucie, bo wiedzą, czym grozi narażenie się tej wrednej personie. – Do widzenia – mówią zgodnie do mężczyzny, który staje na ich drodze.

– Teraz już mi nie uciekniecie! Wołam policję! Traficie prosto do aresztu lub więzienia. Tam jest miejsce dla takich grzeszników jak wy!

Dopiero wtedy głos zabiera księżniczka:

– O czym ten gość opowiada? Czegóż on chce? – Irytuje się, że ktoś psuje im spotkanie. –

Odejdź, dobry człowieku, póki jeszcze nie wpadłeś w tarapaty. Nie chcemy robić ci kłopotu.

– To wy, bezwstydnicy, macie problem. – Uparty Saudyjczyk, który reprezentuje ortodoksyjne społeczeństwo swojego kraju, wrzeszczy do walkie-talkie, wzywając wsparcie. – Już po was jadą. – Cieszy się jak dziecko, drepzcząc w miejscu i pokazując w szalonym uśmiechu swoje krzywe, poźółkłe zęby.

– Kochani, to *mutawwa*, funkcjonariusz obyczajówki – Adaś oświeca Safiego i Wafę, zwracając się do nich po angielsku. – Ma uprawnienia, żeby nas zapuszkować.

– Żartujesz?! Mój ojciec wprowadza reformy w tym saudyjskim wądołku, a takie indywidua nadal chodzą po ulicach i straszą niewinnych obywateli? Gdzie on się ulął? – Wafa jest dziewczyną z temperamentem, więc kiedy się złości, to należy się bać. A teraz jest wściekła jak nigdy dotąd. – Jak tutaj ma się coś poprawić? Nieszczęsny *baba*! To walka z wiatrakami! Takimi obmierzłymi, parszywymi wiatrakami! – Podchodzi pewnym krokiem do policjanta i otwartą dłonią wali go przez łeb. – Nie pozwolę zrujnować idei mojego ojca, następcy tronu! – wykrzykuje na całą ulicę, a przechodzący ludzie zbierają się wokół i z zainteresowaniem obserwują niespotykaną scenę, patrząc z podziwem na smarkatą Saudyjkę.

– Tylko młoda generacja może odmienić ten kraj – szepczą między sobą. – Zmiany jednak nie będą zachodzić w pałacach, lecz na ulicy.

– Brawo! Brawo, dziewczyno! – słychać okrzyki. – Daj mu w mordę za tych wszystkich, którzy przez takich jak on całe lata cierpieli! Na pohybel *mutawwom*!

Adam i Safi, trzeźwo oceniając ich sytuację, usiłują się przedostać do samochodu, bowiem nie mają zamiaru czekać na pojawienie się policji, która dla czystej satysfakcji może ich zatrzymać. Nigdy nie wiadomo, na jakiego służbistę i fanatyka się trafi.

– Dokąd to? Nigdzie nie idziecie, powiedziałem! – Funkcjonariusz jest czujny i nie odpuszcza młodych na krok. – Stać tutaj, na miejscu, i nie ruszać się.

– Czy widzisz numer rejestracyjny tego wozu? – Safi cedzi słowa przez zęby, a otaczający ich ludzie rozstępują się, odsłaniając wielką maszynę zaparkowaną na chodniku.

– No i co?

– Jaki to numer?

– Jeden.

– Kto dostaje takie numery?

– Co mnie to obchodzi? Nie pracuję w drogówce.

– I jesteś skończonym osłem. – Książę wyciąga dyplomatyczne paszporty – swój i księżniczki – i macha nimi przed nosem policjanta. – Co tu jest napisane? Jakie nazwisko?

– Al-Saud. – Pod wiejskim głupkiem nogi się uginają, bo w końcu zrozumiał, jak fatalnie trafił.

– Złożę na ciebie skargę – pogardliwym głosem oświadcza księżniczka, odkrywając swoje dumne, lodowate oblicze. – Że też jeszcze nie zlikwidowano tej przeklętej Komisji do spraw Krzewienia Cnoty i Zapobiegania Występkom135. – Młoda jest bystra i zaznajomiona z sytuacją we własnym kraju, choć nigdy nie widziała pracowników tej instytucji na własne oczy. – Granda!

Para saudyjskich książąt, słowiański blondas i ruda piękność wsiadają do samochodu i wśród aplauzu gapiów odjeżdżają. Po chwili mijają się z wozem policyjnym jadącym na sygnale, by aresztować okrutnych złoczyńców, którzy w mieszanym towarzystwie ośmielili się wypić kawę.

Przed Arabią Saudyjską jeszcze długa droga do normalności.

– Mój ojciec był prekursorem reform w Arabii Saudyjskiej – chwali się dumny Safi. – Kursy pilotażu organizowano przy parku Tumama pod Rijadem już ze dwadzieścia lat temu. Firma należy do mojej rodziny od lat...

– Co w tym niezwykłego, że macie aeroklub? – przerywa mu zazdrosny Adam. – Macie w tym kraju wszystko.

– Nasza szkoła lotnictwa uczyła saudyjskie kobiety, ot co.

– Słyszałam o tym. – Nadia potwierdza znany fakt. – Świetna inicjatywa. Moja mama się nią zachwyciła, nawet kiedyś miała fazę, żeby zostać pilotem. Bogu dzięki, przeszło jej.

– Jak wszyscy wiecie, w Saudii dziewczyny nie mogły prowadzić samochodów, za to mój przekorny tata dał im możliwość prowadzenia odrzutowców – żartuje Safi.

– Odrzutowców? Niesamowite! – Wafie aż błyszczy oczy, bo okazuje się wielbicielek odważnych pomysłów i szalonych idei. – Jedźmy zobaczyć, jak ten aeroklub Bin Talalów funkcjonuje. Może i ja zrobię taki kurs? – zastanawia się, chcąc czerpać z życia pełnymi garściami.

– Dzisiaj? Po szkole? – Księżę ma ochotę na wyjazd pod miasto, by się przewietrzyć, a przede wszystkim znów zaimponować swojemu towarzystwu.

Dzięki temu, że Safi szybko i bezboleśnie porzucił pomysł poderwania i poślubienia swojej kuzynki, przejrzał na oczy, zauważając, jaką piękność ma na wyciągnięcie ręki. Nadia coraz bardziej mu się podoba, lecz on swoim głupim, nieodpowiedzialnym i pyszałkowatym zachowaniem zraża ją do siebie co chwila.

– Zadzwońię do domu i zażądam, żeby kierowca podstawił nam hummera. Ten wóz bardziej nadaje się na pustynne warunki niż osobówka.

Adam i Nadia, która pomimo bogactwa ojca nigdy się nie zmanierowała, spoglądają na siebie porozumiewawczo.

– Jak tak dalej będzie szpanował, to poproszę tatę, żeby kupił nam jakieś wypasione autko, którym mu zaimponujemy – szepcze podminowana dziewczyna.

– Daj spokój. Nie przebijesz go. – Adam macha na to ręką. – I co mu z tego całego bogactwa? Jest sam jak palec, wszyscy go olewają, a jedyni jego kumple to my, jakaś popieprzona polsko-arabska mieszanka.

– Masz rację. Nigdy nie patrzyłam na to, ile kto ma szmalu, i niech tak zostanie. Oni wszyscy są nieszczęśliwi i wiele by dali za naszą normalność.

Po lekcjach, na których grupa przyjaciół z podekscytowania nie może wysiedzieć, cała czwórka wybiega przed budynek szkoły i wskakuje do amerykańskiego hummera, wykonanego na zamówienie niby-wojskowego wozu, który został przedłużony o dobry metr i uzupełniony o dodatkowe stabilizujące koła pośrodku podwozia. Kolor też ma niezwykły – jaskrawożółty, chyba jedynie po to, żeby każdy zwrócił uwagę na niezwykłą maszynę. Kiedy księżę zapuszcza silnik, wszystkim aż ciarki przebiegają po plecach, bo jego głęboki wibrujący dźwięk jest ekscytujący. Wyposażenie też w niczym nie przypomina militarnego auta – zostało zaprojektowane dla komfortu i wygody wysoko urodzonych ludzi. Tapicerka oczywiście jest skórzana, a potężne fotele mają podłokietniki. Deska rozdzielcza została wykonana ze szlachetnego drewna, zaś wszystkie plastikowe pokrycia zamieniono na zbrojone włóknem szklanym materiały służące bezpieczeństwu wozu. Model zaopatrzone w liczne poduszki oraz kurtyny powietrzne, opancerzenie ze stalowych blach i kuloodporne przyciemnione szyby. W aucie znajduje się system nagłaśniający wraz z subwooferami oraz zmieniarką na sto płyt CD i DVD, gdyż posiada także ekrany do oglądania filmów. Przez otwierany dach bez ryzyka można się wychylić, bowiem przy luku zamontowano specjalne pasy bezpieczeństwa. Naprzeciwko tylnych siedzeń znajduje się w pełni wyposażony minibar, z którego młodzież grzecznie wyciąga tylko schłodzoną colę i wodę. Ferajna jest tak podekscytowana jazdą i zachwycona standardem wozu, że nikt – oprócz Safiego, który prowadzi – nie zwraca uwagi na otoczenie. Jadą z zawrotną prędkością ponad dwustu dwudziestu kilometrów na godzinę. Pozostali użytkownicy drogi zjeżdżają z pasa szybkiego ruchu, widząc niezwykły wóz i charakterystyczne tablice rejestracyjne. Księżę dla hecy włącza światła na dachu, które do złudzenia imitują koguty ostrzegawcze stosowane przez policję i służby specjalne w Królestwie. Towarzystwo samo nie wie, kiedy dociera na miejsce.

– Ale odludzie! – dziwi się Wafa, krytycznie lustrując teren.

– Nigdy nie byłaś na pustyni Rub al-Chali?

– Nie. A po co?

– Liczni Saudyjczycy tutaj jeżdżą – oświeca księżniczkę Adam. – I nie tylko. Cudzoziemcy również.

– Powiedz mi, w jakim celu? Wszyscy robią kursy pilotażu u księcia Bin Talala? – żartuje młódka.

– Nie, moja droga. Na pustyni jest wolność i swoboda. Prawda, Nadiu?

– Oczywiście! – potwierdza dziewczyna, zrzucając rozchełstaną *abaję* i zdejmując chustę. – Uwielbiałam spędzać czas z rodzicami w tym parku na spotkaniach Polonii bądź zwyczajnie włócząc się po wydmach. Taki sposób relaksu. W weekendy jest tutaj tłoczno.

– Niesamowite... Nic o tym nie wiedziałam.

– A jak do tej pory spędzałaś dni wolne, moja ty jaśnie pani? – Przyjaciółka oczekuje fascynujących opowieści. – Co porabiałaś w święta czy wakacje?

– Siedziałam w pałacu w Rijadzie. Nieraz jechaliśmy do innego pałacu w Dżeddzie czy w Taif. I tak dookoła stoła. Tata ma swój ulubiony seraj koczownika, postawiony z pałatek właśnie na pustyni, ale nigdy nie jeździmy tam rodziną. Mama nienawidzi piasku. – Wafa głęboko się zamyśla. Tak ona, jak i otaczający ją druhowie konkludują, że życie saudyjskiej księżniczki może być niesamowicie nudne i beznadziejne. – Lataliśmy też do Zjednoczonych Emiratów Arabskich czy do Europy i Ameryki, ale to zawsze była cała wyprawa, która wiązała się z państwowymi zgodami, międzynarodowymi uzgodnieniami, rezerwacjami hoteli czy rezydencji i górą pieniędzy, którą zabieraliśmy ze sobą w walizkach. Mama z moimi dwiema młodszymi siostrami nie potrafią się oprzeć manii zakupów. Potem większość tych nikomu do niczego niepotrzebnych rzeczy dostaje służba. Torebki po dziesięć tysięcy euro, buty za tyleż samo czy jakieś inne gówna za straszną kasę – zwierza się księżniczka rozżalonym głosem.

– No to nieźle! – Nadia jest w szoku. – Może bym się zatrudniła u was na chwilę jako pokojowa? – wygłupia się.

– Do dupy taka wegetacja. Już nigdy nie dam się zamknąć, nigdy nie pozwolę zniewolić. Wolalabym umrzeć – wyznaje Wafa i wszystkim robi się smutno.

– Ludzie! Myśmy tu przyjechali dla zabawy i rozrywki, a nie żeby się pochlastać! – woła nagle Safi, aby rozładować ponurą atmosferę. – *Jalla!* – Macha do przyjaciół ręką i biegnie w kierunku hangarów, w których stoi mnóstwo małych, ultralekkich barwnych samolocików.

– Ale cacka... – Adasiowi aż dech zapiera w piersiach. – Ale cudeńka!

– Jak takim czymś można latać? – Wafa już się rozchmurza i także nie kryje zachwytu, choć jest też przestraszona. – Przecież to zabaweczki. Niebezpieczne, niestabilne, no takie małe gówienka. – Nabija się. – Chyba tylko dla kamikadze!

Nadia także ma wątpliwości.

– Nie wyobrażam sobie, żeby tym czymś można było wzbić się w powietrze, a potem cało i zdrowo wylądować. Są mniejsze od tych, które opryskują pola. Mówiłeś coś o odrzutowcach...

– Trzeba zacząć od małego, żeby można było prowadzić coś wielkiego – wyjaśnia Safi. – Dzieciak nie wsiada od razu na rower górski, ale zaczyna na czterech kółkach, co nie? To są właśnie takie cztery kółka dla przyszłych pilotów. Ultralekki samolot z załogą i pilotem nie może ważyć więcej niż czterysta pięćdziesiąt kilogramów. Nasze maszyny należy zaliczyć do podniebnych bmw. Robione są oczywiście na zamówienie. Ten dostałem od ojca na osiemnastkę. – Pokazuje maleńki majstersztyk o aerodynamicznych kształtach, który wygląda jak mini-odrzutowczyk z niedużymi skrzydełkami po bokach.

– Cacuszko... – Zafascynowany Adaś zbliża się do samolotu i pieszczotliwie gładzi blachę. – Coś pięknego... – Nie spodziewał się, że można się zakochać w jakimś latadełku, a teraz ma takie odczucia.

W tym momencie podchodzi do nich pracownik klubu, chyląc na powitanie czoło.

– Wiedźcie, moi państwo, że to nie jest żadna zabawka – mówi ze znanstwem. – Pokonuje dystans do tysiąca sześciuset kilometrów i lata z szybkością dwustu siedemdziesięciu kilometrów na godzinę.

– Czyli osiąga prędkość niewiele większą niż ta, z jaką dzisiaj jechaliśmy na czterech kółkach – dowcipkuje Nadia, rozbawiona podekscytowaniem mężczyzn. Dla niej to tylko kupa kolorowego

żelastwa. Nowoczesny i piękny, ale jednak złom.

– Vulcano Evolution XL – ciągnie fachowiec – to jeden z najszybszych tego typu samolotów. Wysokie osiągi zawdzięcza świetnej aerodynamice, staranności wykonania, stukonnemu silnikowi oraz śmigłu o zmiennym skoku. Musicie wiedzieć, że podczas przelotu zużywa zaledwie osiemnaście litrów paliwa na godzinę, więc chyba o połowę mniej niż państwa hummer.

– O ceny paliwa w naszym kraju akurat nikt nie musi się martwić – kwituje księżniczka. – Litr benzyny kosztuje mniej niż litr wody.

– Ale jak udamy się na podniebną wycieczkę, jeśli są w nim tylko dwa miejsca? – Nadia nagle spostrzega drobną komplikację.

– Słuchajcie! Lecimy albo wszyscy razem, albo nikt. – Adam nie chce brać na siebie odpowiedzialności za życie Wafy. Niech rozłoży się ona na wszystkich. Zresztą nie ma żadnej licencji, a chyba nikt nie liczy, że siądzie za sterami tego samolociku jedynie po krótkim instruktażu.

– Masz rację. Każdy z osobna z pilotem to nudne. – Nadia zerka na rzeczowego pracownika aeroklubu, spodziewając się, że to on będzie ich prywatnym awiatorem.

– Pan przygotuje nam czteroosobową cessnę, a na razie możecie się przelecieć ze mną tym zgrabnym maleństwem – proponuje Safi, jak zawsze zadufany w sobie i pewny swoich umiejętności. – Dziewczyny na tym siedzeniu spokojnie zmieszczą się we dwójkę.

– Nie! Absolutnie! – Panny bronią się przed taką propozycją.

– A ja gdzie? Na skrzydle? – pyta ze śmiechem Adam.

– Jaśnie panie, bezpieczeństwo najważniejsze – przypomina księciu doświadczony pilot, który absolutnie nie zna się na żartach, a tym bardziej nie żartuje z latania.

– Wsiadacie czy nie? – Safiego bawi opór kompanów.

– Nie! Nie ma mowy!

– Ja nie mam zgody *mahrama*. – Nadii głupio się przyznać do strachu i jak zawsze zgrywa się na twardą babkę.

– Już masz. – Adaś robi sobie z niej hece.

– A Wafa?

– Z tobą, Safi? W życiu!

– A ze mną? – Blondas uśmiecha się słodko i na tym odludziu bez skrępowania robi maślane oczy do kobietki, która go uwielbia.

– Z tobą, Adamie, wszędzie. – Księżniczka bierze go pod ramię i szepcze mu do ucha: – Nawet na koniec świata.

– A do gwiazd?

– Tym bardziej.

Wszyscy stroją sobie żarty i nikt, oprócz księcia, nie bierze na poważnie możliwości wzbicia się w powietrze. Już samo siedzenie w pachnącym nowością samolociku jest dla nich ekscytujące. Kiedy Adaś i Wafa usiłują zmieścić się na kubełkowym małym siedzeniu i na dokładkę zapiąć pas, przybiega jeszcze jeden człowiek ze stajni maszyn księcia i mocno gestykulując, coś z zaciętrzewieniem Safiemu tłumaczy. Młodzi mają ubaw, bo cokolwiek by robili, we dwójkę nie wcisną się w fotel. Jest to jednak dla nich kolejna okazja do zbliżenia, do potarcia skórą o skórę, dotknięcia czułych miejsc. Adamowi robi się głupio, bo jego członek jest w pełnym wzwodzie. Chłopak twarz ma czerwoną jak burak, a delikatne włosy skleją się na czole od oblewającego go potu. Oczy księżniczki zaś lśnią jak dwie czarne gwiazdy, a rozchylone z podniecenia usta ukazują lśniący różowy język.

– Chyba nie wejdziemy. – Nieletnia kokietka ma zachrypnięty od pożądania głos, a sterczące sutki jej młodych, lecz już całkiem sporych piersi prześwitują przez stanik i cienki materiał bluzki. – Nie tym razem... – Dotyka ustami ucha swojego ukochanego.

Adam odrzuca spadające mu na oczy włosy. Ich usta znajdują się teraz tak blisko siebie, gotowe do pocałunków, nabrzmiąle od rozpierającej ich namiętności. Wiedzą, że publicznie absolutnie nie wolno im tego robić, nie mogą sobie pozwolić nawet na moment zapomnienia, lecz nie są w stanie nad sobą zapanować.

Nadia z pewnej odległości obserwuje zakochanych, wyrzucając sobie, że pozwoliła im zejść tak daleko. Spodziewa się, że teraz klątwa rodu Salimich może osiągnąć jej młodocianego wujka. Safi zaś jest tak sfrustrowany tym, że jakieś gnojki wydają mu polecenia i czegokolwiek zabraniają, że zaraz pęknie z wściekłości.

– Szykować cessenę! Tak jak powiedziałem! – Macha rękami, jakby chciał uderzyć kogoś z pracowników ojca. – Żeby trochę ochłonać, sam się przelecę.

Szybkim krokiem zbliża się do modelu Vulcano i podaje rękę Wafie. Bez pardonowo wyciąga ją z objąć ukochanego, a potem prawie za fraki wyrzuca Adama.

– W dupie was mam!

– Panie! Niby posiadasz licencję pilota, ale faktycznie nie wolno ci latać. Koncesja jest zamrożona. – Starszy mężczyzna tłumaczy spokojnym, acz stanowczym tonem. – Nie masz ani wylatanych godzin, ani wprawy, ani ostatecznych uprawnień. – Bez skrępowań odsłania braki szpanera. – Ja mogę każdego z was po kolei przewieźć tą malizną albo za chwilę podstawimy większy samolot, którym wszyscy razem polecicie, oczywiście ze mną za sterami. Nie ma problemu.

– Nie! – krzyczy Safi. – Ja lecę! Jestem pilotem!

– No nie, księżę. Nie jesteś. – Prawdziwy lotnik chce za wszelką cenę zatrzymać ryzykanta, ale ten już wciska odpowiedni przycisk i zgrabny samolocik błyskawicznie rusza w drogę, kierując się na niedaleki pas startowy. – Paniczu! Pana ojciec się wścieknie! – Próbuje jeszcze straszyć, ale to też nie skutkuje, bo już po chwili aeroplan jest w powietrzu.

Odpowiedzialni pracownicy szkoły pilotażu dzwonią najpierw do księcia, a zaraz potem po ambulans i straż pożarną. Takie są wymogi. Adam, Wafa i Nadia, zszokowani wyjątkowo nierozsądnym, brawurowym zachowaniem kompana, stoją tylko z rozdziawionymi ustami i obserwują biało-pomarańczowy punkt znikający na horyzoncie. Samolot leci jak po maśle. Piękna, isticie filmowa sceneria – beżowy piasek i skaliste góry w tle – wzbudza zachwyt, ale także przerażenie. Jeśli Safi naprawdę nie ma uprawnień i nie umie latać, to o ile szczęśliwie wystartował, z lądowaniem może już mieć poważne problemy.

– Dzwonię do ojca – mówi Nadia, a jej oczy ze strachu robią się dwa razy większe niż normalnie. – Lepiej, żeby nas stąd odebrał. Nasz kolega chyba cierpi na manię samo-bójczą. – Aż tupie nogami, wściekła na nieuleczalną głupotę chłopaka, który gdyby się tak nie zgrywał, byłby całkiem fajnym człowiekiem. – Osobiście mam tego dość.

– Zgadza się. Ja też wypisuję się z tego klubu. – Adam nie jest ryzykantem. – Nie stać mnie na takie jaja.

– Czy ja też mam dzwonić? – Wafa krzywi się, bo nie ma pojęcia, jak zareaguje jej ojciec. Może zabroni jej zadawać się z przyjaciółmi i znów zamknie w domu? A może uzna, że dawanie wolności kobietom jest zbyt niebezpieczne? Powie, że to dla jej dobra i bezpieczeństwa. – Poczekajmy na rozwój wypadków – decyduje, nie chcąc się wpakować w tarapaty.

W tym samym momencie do uszu zebranych dobiega huk helikoptera. Maszyna nadlatująca od strony Rijadu rośnie na ich oczach. Z drugiego kierunku ultralekki samolot po zrobieniu koła zawraca do bazy. Helikopter ląduje. Walid bin Talal wysiada ze swojej ekskluzywnej maszyny, a jego syn leci mu naprzeciw. Samolocik macha na boki skrzydłami, jakby młody chciał przywitać ojca, lecz kiedy maszyna zostaje rozbijana, nie chce dać się znowu ustabilizować. Niedoświadczony pilot nie jest w stanie nad nią zapanować. Najpierw samolot krzywo opada na jeden bok, a kiedy jest już niespełna trzydzieści metrów od twardej, skalistej pustyni, obniża gwałtownie lot i bezwładnie przechyla się w drugą stronę.

– Wyrównaj! – krzyczy z lądu profesjonalny pilot, gestami pokazując chłopakowi, który przecież go nie słyszy, co ma robić. – Podnieś go trochę, a potem schodź równo!

– Safi! – drze się zaniepokojony ojciec. – Ty idioto! – Nie wiadomo, czy jest bardziej wściekły czy zrozpaczony.

Towarzysze młodego księcia wstrzymują oddech. Widzą, że ich zwariowany druh idzie na pewną śmierć. Kraksa jest nieunikniona. Zamiast poderwać maszynę, niedoświadczony lotnik,

zapewne pod wpływem paniki, chce jak najszybciej wylądować. Nie potrafi jednak wycelować w pas, nie umie odzyskać równowagi. Widzą jego zgarbioną sylwetkę. Safi kurczowo trzyma się dźwigni, którą nierówno popycha do dołu. Piękny podniebny ptak pada na twardy ziemski grunt w momencie, kiedy z oddali słychać sygnały ambulansu i straży pożarnej. Za nimi suną pojazdy policji. Nikt z zebranych nie jest w stanie zbliżyć się do maszyny, która błyskawicznie staje w ogniu, gdyż w pełni zatankowany samolocik nie zużył nawet nikłej części paliwa. Wśród buchających płomieni nie widać żadnych oznak życia.

Książę Walid bin Talal, wielokrotnie doświadczany przez los, ponownie stwierdza, że wolałby być najbiedniejszym z żebraków, ale doświadczyć choć odrobiny zwykłego szczęścia. Nad nim, bogaczem, wisi jakieś fatum, raz za razem fundując mu kolejną gehennę. Łaski losu, jak widać, nie można kupić.

129 *Baba* (arabski) – tata, tatuś, papa.

130 *Incognito* (łacina) – nieznany.

131 *Aflan* (arabski) – Przepraszam.

132 *Ustaza* (arabski) – nauczycielka; w przenośni oznacza kogoś mądrego, wykształconego; *ja ustaza* – wołacz.

133 *Sadiqa* (arabski) – przyjaciółka; *Sadiqati* – Moja przyjaciółka.

134 *Szinu tibbi* (arabski, dialekt) – Co chcesz? Czego?

135 Saudyjska policja religijna zajmująca się egzekwowaniem przestrzegania szariatu (islamskiego prawa religijnego) na terenie całej Arabii Saudyjskiej.

NIEBEZPIECZNA TRADYCJA

Córeczko, powiedz mi, co się dzieje z twoją siostrą? Nagle stała się taka religijna – zmartwiony Muhammad bin Salman zasięga rady u najstarszej córki Wafy, która jest mądra i rozsądna ponad swój wiek.

– Sama nie wiem, *baba*. Zwróć się do mamy i Latify. Ja nigdy nie miałam dobrego kontaktu z Faridą.

– Zawsze się izolowałaś od ich babskiego, konsumpcyjnego i zachłannego, stylu bycia i zachowywałaś normalnie, dlatego ze spokojem ducha pozwoliłem ci pójść do zwyczajnej szkoły. – Ojciec, siedzący z córką ramię w ramię na sofie, pieszczotliwie gładzi ją po policzku. – Wiem, że dasz sobie tam radę i nie narozrabiasz. – Mruga do niej porozumiewawczo, a Wafie serce drży, bo zdaje sobie sprawę, że jej romans z Polakiem raczej by go nie ucieszył. Wciąż jednak ma nadzieję, licząc w młodzieńczy sposób, że jakoś się wszystko ułoży.

– Co wy tu knujecie? – Sara wchodzi do zacisznego gabinetu męża, który zwołał u siebie naradę rodzinną. – Kto coś przeskrobał?

– A czy tylko wtedy wszyscy razem się widujemy? – dziwi się rozczarowany mąż.

– Jeśli nie rzadziej. – Żona nigdy nie udawała przed Muhammadem i może tym zdobyła jego serce. – Musi się zdarzyć kataklizm, żebyśmy łaskawie zostały wszystkie naraz zaszczycone audiencją u ciebie.

– Czyżbyś nie widywała taty wieczorami i nocami? – wypala od progu seksbomba Latifa, od której aż biją zmysłowość i erotyzm. – Nie odwiedzasz alkowy swojej żony, tato? – otwarcie dopytuje.

Patrząc na nią, ojciec stwierdza, że chyba lepiej, by takie młode napalone Saudyjki w miejscach publicznych zasłaniały się od stóp do głów. Jednak słowo się rzekło. Nie może kobietom z własnej rodziny zabronić odsłaniania przynajmniej twarzy, choć buźka jego czternastolatki jest wypacykowana fluidem i różem jak gęba starej lafiryndy stojącej na rogu kamienicy i oferującej przechodniom swoje wdzięki.

– Latifo, czy sądzisz, że komuś tutaj zaimponujesz takim głupim gadaniem? – Matka reaguje impulsywnie – chwyta córę za natapirowane włosy i wciska w fotel naprzeciwko ojca. – Możesz co najwyżej speszyć swoje przyzwoite siostry. Wstydz się!

– Ja? Speszyć? Ją? – Rozeźlona pannica w ostatniej chwili hamuje się przed wyjawieniem tajemnicy Wafy. Nie żeby była miła i solidarna, po prostu boi się odpowiedzialności zbiorowej – narzucenia na nie wszystkie tradycyjnego saudyjskiego reżimu lub nawet zakazu wychodzenia z domu. – Też mi coś! – fuka, patrząc wymownie na siostrę, która jest tak przerażona, że prawie przestaje oddychać.

– Czekam, która powie, co się stało z waszą siostrą, a naszą córką? – Filar rodu lustruje najpierw żonę, a potem swoje ukochane smarkule. – Przecież jeszcze ostatniego lata dobrze się bawiła w Europie, ponoć nawet chodziłyście na plażę w Cannes...

– To ty o tym wiesz? – oburza się Latifa. – Kto ci powiedział? Mama?!

– Nie. Mama trzyma z wami sztamę. – Saudyjczyk podśmiechuje się, bo cieszy go, że jego nowoczesne kobiety umieją korzystać z wolności, którą im zaoferował, gdyż nierzadko to same niewiasty odmawiają sobie swobód, jak chociażby aktualnie jego najmłodsza córka. – Pamiętajcie, że macie dobrych ochroniarzy, którzy strzegą was i są wam całym sercem oddani. Ale to przede wszystkim moi pracownicy, mówią mi to i owo.

– Co ci mówią ochroniarze? – Spóźniona Farida wchodzi do gabinetu ojca, ociągając się i jakby chowając we własnym cieniu.

– Jak ty jesteś ubrana? – Matka natychmiast na nią naskakuje. – Czemu robisz z siebie dziwadło?

– Jestem prawowierną muzułmanką, a nie taką grzesznicą jak wy! – wykrzykuje drżącym głosem młoda. Poprawia jeszcze szczelnie zakrywający ją materiał *abai* oraz *burkę*136 i sprawdza, czy czarna siateczka zasłaniająca jej oczy na pewno nic nie odsłania. – Latifa wygląda jak prostytutka, a Wafa zapewne już nią jest.

– To ty jesteś *szarmutą*! – Latifa rzuca się gotowa do pobicia siostry, bo po mamusi odziedziczyła gorący temperament. – Ciebie totalnie opętało! Wariatka!

– Wyglądasz jak *dżihadystka* – spokojnie, acz donośnie wypowiada swoje zdanie dumna Wafa. – Jak terrorystka. Brakuje ci tylko pasu *shahida*, choć może go masz, a my tego nie widzimy, bo pod zwojami tej czarnej szmaty mogłabyś ukryć nawet słonia.

W cichym zazwyczaj gabinecie następcy tronu robi się rejwach jak na arabskim *suku*137.

– *Uskut! Uskut!* – wykrzykuje zazwyczaj opanowany władca, widząc, że panie są skłonne do rękoczynów. Jego ukochana zapalczywa żona dwiema garściami wczepia się w czarną tkaninę zakrywającą włosy córki, usiłując ją zerwać, ale wygląda, że uczyni to razem z jej głową. – Sara, dość! Uspokójcie się! Siadajcie, proszę! Czy coś niezwykłego, złego, strasznego wydarzyło się podczas ostatnich letnich wakacji? – naciska.

Kobiety, siedząc już na swoich miejscach, ciężko oddychają i lustrują się nawzajem rozbieranym wzrokiem. Spojrzenia mężczyzny konsekwentnie unikają.

Pierwsza odzywa się Wafa:

– Ja głównie siedziałam w apartamencie hotelowym i czytałam książki, tatku.

– No tak, wiadomo, nasza domowa kujonka. – Latifa z przekąsem wbija szpilę siostrze i dodaje: – Łaziłyśmy po sklepach, no nie?

– Nie pytam, co rutynowego robiłyście, bo to wszystko wiem z pisemnych relacji ochrony i nagrań z monitoringu. – Płeć piękna z niesmakiem stwierdza, że ten ich ukochany, wydawałoby się poczciwy mężczyzna za bardzo im nie dowierza, jeśli każdy najmniejszy ich krok jest dokładnie kontrolowany i rejestrowany. – Pytam, co takiego się wydarzyło, że nasza Farida tak się zmieniła. Wymknęłyście się obstawie? – Twarz niezadowolonego mężczyzny przybiera mniej dobrotliwy wyraz.

– Allah jest wszechmocny! Allah jest najważniejszy! – Dewotka z podenerwowania i ekscytacji aż się trzęsie. – *Allahu akbar! Allahu akbar!*

– Nic wielkiego... – Matka wbija wzrok w kolorowy perski dywan, zakrywający zimne marmurowe podłogi. – Ochrona jednak ci nie doniosła? – Z satysfakcją wygina swoje pełne wargi.

– Czego?

– W Cannes miał miejsce głupi protest, a zaraz potem pojawiło się specyficzne rozporządzenie – zaczyna, nie wiedząc, jak ogłędnie przedstawić wydarzenia. – Niektóre Arabki na plażach noszą *burkini*, taki muzułmański damski kostium kąpielowy, przypominający ubranie nurka. – Muhammad potakuje, bo przecież zna ten strój. – Zdobył na świecie złą sławę, gdy w sierpniu zeszłego roku francuskie kurorty wprowadziły zakaz noszenia go przez kobiety. Akurat wtedy, kiedy my przyjechaliliśmy na festiwal filmowy do Cannes, miasto jako pierwsze ogłosiło to cholerne ograniczenie. Po jakimś czasie zostało unieważnione przez jakąś tam francuską radę. Sąd orzekł, że restrykcja godzi w podstawowe wolności człowieka, takie jak wolność przebywania w przestrzeni publicznej, wolność sumienia i wolności osobiste...

– No i? – popęda władca, bo nie lubi kwiecistego arabskiego stylu wypowiedzi, lecz jego żona celowo usiłuje jak najpóźniej przejść do szczegółów.

– Dosłownie w pierwszych dniach obowiązywania sankcji, niczego nieświadome, poszłyśmy popłażować. Było tak gorąco... – Zasmucona matka zasepia się, tak jak i zazwyczaj pogodna Latifa, uczyć Faridy nie widać, bo i jej samej nie widać, gdyż na fotelu siedzi czarny kopiec, zaś Wafa lustruje wzrokiem towarzystwo, nie mając pojęcia, o co chodzi. – Ja byłam ubrana normalnie, kolorowo i lekko, miałam narzuconą tunikę i kapelusz przeciwsłoneczny, bo prażyło niemiłosiernie. Latifa siedziała w dżinsach i podkoszulku pod parasolem, z nosem w komórce, pewnie w portalach społecznościowych, Farida zaś zrzuciła wierzchnie ubranie, bo właśnie kupiłyśmy fajne *burkini* w narodowych barwach Francji, i postanowiła popływać. Nasi ochroniarze chyba pili piwo czy

lemoniadę w budce przy promenadzie, bo nigdzie nie było ich widać. – Sara milknie na chwilę, ale nikt nie przerywa ciszy. Muhammad i Wafa spodziewają się najgorszego, zaś uczestniczkom zajścia nie spieszy się z ujawnieniem przykrej, wręcz zatrważającej prawdy. – Kiedy tylko dosłownie zamoczyła jeden paluszek w wodzie – podejmuje matka – rzucił się na nią taki jeden agresywny bryś, umięśniony, wysoki francuski policjant i zaczął się na nią wydzierać.

Władca przetyka ślinę i zaciska szczęki. Gdzie, do diabła, była wtedy ochrona jego kobiet? To dlatego utajnili całe zajście, bo chybaby ich zabił za takie lekceważenie obowiązków!

– Darł się bardzo brzydko. Po francusku, ale przecież rozumialiśmy. Targał Faridę, moją córeczkę, za ramię, ciągnął za krótką spódniczkę i szarpał za czepek, skrywający jej włosy. Tragedia... – Załamana arabska matka roni wielkie łzy. – Na plaży było pełno ludzi, ale nikt nie stanął w jej obronie. Nie wszystkie Europejki były w kostiumach kąpielowych typu bikini. Duża część nosiła zwykłe, letnie ubrania, długie płócienne spodnie czy spódnice, koszule lub nawet bluzy z długimi rękawami, chroniącymi przed palącym słońcem. Niejedna w ciuchach wchodziła do morza i jakoś nikomu to nie przeszkadzało. A obcisłe *burkini*, strój z lycry, widać przeszkadzało wszystkim.

– Mówił do mnie bardzo brzydkie słowa, *baba*... – szepcze Farida. Ściąga kwef i ukazuje zapłakaną buzię. – Wyzywał mnie od terrorystek, *dżihadystek*, przeklętych Arabek. Mówił, że jestem morderczynią dzieci i zakałą ludzkości. – Dziewczyna świetnie zna francuski, bo od dziecka była zakochana we Francji, a nawet chciała studiować w Paryżu. – Bluzgał na mnie tak jak ty dzisiaj – pokazuje na zawstydzoną Wafę. – A ja nie zasłużyłam sobie na to.

– Oczywiście, że nie! – Ojciec przyskakuje do córki i bierze ją w ramiona, a następnie jak małą dziewczynkę sadza ją sobie na kolanach. – Ten przeklęty rasizm szerzy się na całym świecie i nie jest skierowany tylko przeciw nam.

– Ale głównie przeciw muzułmanom, Arabom. I dlatego trzeba krzewić naszą wiarę w Allaha i umacniać ją w naszych sercach. – Pokrzywdzona dziewczyna tak widzi sprawę.

– Kochana, obecnie nie tylko Europejczycy są nacjonalistami. Jak grzyby po deszczu rosną neonazistowskie ruchy. W Ameryce na przykład największymi rasistami są Afroamerykanie. Nienawidzą białych, co w sumie jest dość zrozumiałe. – Mężczyzna uśmiecha się, chcąc rozbawić córki i żonę. – W Indiach Hindusi ksenofobicznie traktują białych turystów, ale nie Brytyjczyków, ich byłych kolonizatorów. Popatrzcie, jaki paradoks. W Polsce i Rosji są antysemitami, a w Izraelu antyislamiści. Świat znienawidził tyle różnych nacji, że chyba nie ma już takiej, którą wszyscy by kochali.

– Jednak ja wolałabym przynajmniej chwilowo nie wychodzić z domu – prosi Farida. – A jeśli już muszę, wybrałabym szkołę typu *medresa*¹³⁸.

– Córeczko, taka izolacja niekorzystnie odbije się na twoim stanie psychicznym. Musisz przełamać strach i nie zamykać się ani w czterech ścianach, ani w kokonie religii. Bardzo łatwo jest wpaść w czarną dziurę, ale gorzej z niej wyjść.

– O niczym nie wiedziałam... – szepcze zszokowana Wafa. – Dlaczego nic mi nie powiedziałyście?

– Żebyś zaraz pobiegła do taty i wszystko mu wyśpiewała? – Latifa uważa młodszą siostrę za rodzinną donosicielkę.

– Nie trzeba robić tajemnic tam, gdzie człowiek nie ma nic złego do ukrycia. – Poucza córki nowoczesny arabski mężczyzna. – W niczym nie zawiniłyście.

– Nie powiedziałyśmy ci, bo zaraz zrobiłbyś z tego międzynarodową aferę – kpi żona. – A to nie wina całej Francji, lecz jednego nacjonalistycznego trepa.

– Jednak szkoła koraniczna nie jest dla ciebie dobrym rozwiązaniem, Farido – tłumaczy ojciec. – Idź przynajmniej do prywatnego gimnazjum dla arabskich dziewcząt. Proszę.

– *Baba*, daj mi trochę czasu...

– W domu nie zostaniesz. Wagarowania też nie uznaję, bo jesteś na to za mądra. Nie pozwolę, byś zmarnowała sobie życie i zaprzepaściła przyszłą karierę.

– Naprawdę? Muszę...?

– Musisz. A ja załatwię ci dobrą lekarkę, która wyprowadzi cię z depresji.
– Ja nie mam żadnej depresji! – Młoda zrywa się z kolan taty i patrzy na niego smutnym, rozgoryczonym wzrokiem. – Nie pójdę do żadnego psychiatry! Nie jestem wariatką! *Madžnuna139?!*
– Kochana, masz zespół stresu pourazowego. Pozwól sobie pomóc. – Sara wspiera męża. – To żaden wstyd leczyć się...
– U psychiatry? Jak świr? Nie!
– Ta pani będzie przychodziła do nas do domu. Nikt nie będzie wiedział. – MBS już wie, kogo zatrudni. Sprawdzoną doktor Kamilę. Tę samą, którą skierowali do żony księcia Anwara al-Sauda, do pałacu w Dżeddzie.
– Na pewno! – sarka młoda. – Wierzysz w zachowanie tajemnicy lekarskiej? Bo ja nie!
– Ta osoba jest również funkcjonariuszką naszego wywiadu, więc nie ma obawy o zdradę stanu. Wie, co za to grozi.
– Niby co takiego? Nagana? – drwi rozczarowana i przerażona dziewczyna.
– Nie, kochanie. Kara śmierci – szczerze oznajmia saudyjski władca, który zniesienia tego prawa jeszcze nawet nie brał pod uwagę.

Pomimo wizyt doktor Kamili, którą bardzo polubiła, Farida popada w coraz większy obłąd religijny. Ortodoksyjna wiara i zakrywanie każdego, choćby najmniejszego skrawka ciała daje jej schronienie i przestrzeń, w której czuje się w pełni bezpieczna. Rodzina jednak nie pozwala jej zamknąć się w domu i w ramach terapii postanawia wyprowadzić ją między ludzi. Niech to będzie nawet tradycyjne dziewczęce gimnazjum o marnym poziomie edukacji, ale młoda nie może całych dni spędzać na modlitwie, kontemplacji i atakach paniki. Jeden podły czyn uczynił z nowoczesnej, inteligentnej nastolatki kłębek nerwów, a w jej duszy załęgły się kompleksy i uprzedzenia. Dopiero kiedy wpada w religijny trans, czuje się choć trochę wolna i niezależna. Czuje błogosławiącą rękę Allaha.

Farida powoli wraca do kontaktów z siostrami, ale polegają one przeważnie na wymówkach i udzielaniu im rad.

– Latifa, ty się jeszcze doigrasz – ostrzega siostrę. – Na mnie tylko rzucano obelgi i szarpano moje niewinne ciało, ale ty doprowadzisz do tego, że ktoś dosłownie odczyta twoje zaproszenie do ogródka, przez twój wyzywający strój i makijaż, i odbierze ci twoją cnotę. Zniesławisz ojca i całą rodzinę.

– Nie kracz, do diaska! – Latifa ma dość młodszej szalonej siostry, z którą kiedyś tak świetnie się dogadywała. – Całkiem oszalałaś!

– Nie mów tak do niej. – Wafa staje w obronie chorej dziewczyny. – Doznała urazu, ale pani doktor na pewno jej pomoże.

– Za to tobie nikt i nic nie pomoże – syczy zjadliwie Farida. – Wszyscy mówią o twoim romansie z białasem, chrześcijaninem. *Haram!* – Teatralnie wyrzuca ręce do góry, a następnie chwyta się pod boki i powtarza: – *Haram!*

– Zamknij się! – Młoda zalotnica jest przerażona wypowiedaniem takich słów na głos, bo w ich pałacu na pewno ściany mają uszy. – Co ty bzdurzysz, dziewczyno?

– A przypuszczałaś, że ojciec puszcza cię na miasto jedynie w towarzystwie tego zepsutego kuzyna Safiego? *Wallahi*, jakaś ty naiwna! On wszystko wie i na pewno zareaguje na czas. A ciebie wcześniej czy później czeka hańba i straszliwe męki piekielne.

– Nie będę słuchała tych kalumnii! – Zazwyczaj spokojna Wafa jest wściekła na dewotkę. – Powiem ci, Latifa ma rację. Potentegoowało ci się wszystko w tej twojej durnej łepetynie! Jesteś skończoną psycholką!

Nowoczesne siostry – Latifa, która marzy o studiach w Ameryce i chodzi do amerykańskiej szkoły w Rijadzie, i Wafa, która o niczym bardziej nie marzy niż o miłości Adasia – odwracają się od swojej ortodoksyjnej i złośliwej krewniaczki, która wszystkim z rodziny zachodzi za skórę. Nawet

matka nie może z nią wytrzymać, gdyż patrząc na nią, sama popada w depresję. Ojciec izoluje się od Faridy, bo jej zachowanie kłóci się z jego programem reform i wyzwolenia saudyjskich dziewcząt i kobiet.

Kamila nie zna żadnych metod, by wyciągnąć pacjenta z uzależnienia od dewocji. Zastanawia się, czy nie zacząć pokazywać młodej filmów z Rakki, gdzie w imię fundamentalistycznego islamu dżihadyści dopuszczali się ludobójstwa, w tym na kobietach, dzieciach i starcach. Boi się jednak, jak na taką szokową terapię zareaguje ojciec pacjentki, ostatecznie więc rezygnuje z odważnego pomysłu.

Zatem każdy, jak tylko może i znajduje dobry pretekst, odsuwa się od dziewczyny, która wpada w coraz ciemniejszą otchłań religii, tracąc zainteresowanie otaczającym ją światem, bogactwem, książkami i nauką, a nawet zakupami, które wcześniej uwielbiała. W szkole nie ma żadnych przyjaciół. Dziewczeta z tradycyjnych saudyjskich domów zachowują się jak wszystkie nastolatki na całym świecie – mają swoje sympatie i antypatie, marzenia i lęki, a nawet miłości, choć oczywiście platoniczne. Szepczą na przerwach, stroją drwinki, przesyłają sobie zabawne filmiki lub memy w telefonicznych wiadomościach. Na terenie szkoły chodzą ubrane skromnie, ale kolorowo, bo *abaje* oraz *nikaby* zostawiają w szatni. *Hidzaby* noszą wszystkie, często używając eleganckich chust bardziej jako ozdoby niż w celu zasłonięcia włosów. Przeważnie dziewczyny ubrane są w jedno- lub wielobarwne tuniki do pól uda z długim rękawem, zasłaniające ich okrągłe pupy, długie do ziemi spódnice, rzadko dżinsy, a sporadycznie legginsy. Rzadko kiedy się malują, ale wszystkie używają *kohlu*, gdyż ten czarny puder w krajach arabskich jest dopuszczalny nawet u dzieci czy mężczyzn, bowiem wszyscy wiedzą, że to najlepszy środek na choroby oczu, w tym tak powszechną w upalnym klimacie jaskrę. Farida wyróżnia się spośród kolorowego tłumu śniadych pięknotek, bowiem na jej twarzy nie ma śladu żadnego kosmetyku, a jej strój – szerokie i długie do ziemi czarne szaty – przypomina habit zakonnicy. Swoje piękne loki również zasłania, i to bardzo starannie, czarnym szalem. Ani kosmyczek, ani jeden włoszek nie wychodzi spod materiału, a nie tak jak u koleżanek, które wypuszczają bądź to grzywkę, bądź cały pukiel, chwając się czupryną, która dla każdej Arabki stanowi chlubę.

Szkolny program edukacyjny jest dość okrojony, gdyż nadal brakuje zawodowych mużulmańskich nauczycielek, które mogłyby pracować z ortodoksyjnymi saudyjskimi uczennicami. Zagraniczne profesorki rzadko uczą na poziomie gimnazjum, gdyż tutaj pensje są niewystarczające, by mogły zrezygnować z normalnego, swobodnego życia i dać się zamknąć w saudyjskiej klatce, a młoda kadra saudyjska dopiero się kształci. Gimnazjalistki modlą się pięć razy dziennie, odpowiadając na każde wezwanie muezzina do modlitwy. Na terenie kampusu mają w tym celu wyznaczone specjalne miejsce imitujące meczet. Betonowe podłogi wyłożone są tam wykładziną dywanową, a w centralnym miejscu znajduje się strzałka z napisem *kibla*¹⁴⁰, by wiedziały, w którym kierunku należy oddawać pokłony Allahowi. Szyby w oknach całej szkoły są zamalowane białą emulsją, a progu placówki nie ma prawa przekroczyć żaden mężczyzna czy nawet chłopak, dlatego ortodoksyjne mużulmanki czują się tu swobodnie i bezpiecznie.

Farida jest najbardziej fanatyczną uczennicą, którą do zdjęcia czarnej *abai* i czarnego *kwefu* musiała namawiać wychowawczyni, a ostatecznie zmusić dyrektorka szkoły. Dziewczyna zachowuje się jak psychopatka, nawet pod dachem i wśród samych kobiet szczerze opatulając się w zwoje ciemnej materii. Jednak nikt nie wezwie jej ojca ani matki na rozmowę, bo następca tronu wyłożył grube tysiące dolarów na odnowienie i modernizację kompleksu budynków. Zresztą co można by mu powiedzieć? Panie, proszę sprawdzić, czy pańska córka nie wdepnęła w złe, fundamentalistyczne środowisko? Czy nie przystała do dżihadystów? Kto by się ośmielił wystąpić z taką sugestią? Matka gimnazjalistki wspomniała, że córka cierpi na depresję i napadowe lęki, więc kadra stwierdza, że to wszystko tłumaczy. Młodzież odrzuca Faridę, odseparowuje ją od siebie, a nauczyciele zwyczajnie się jej boją i ograniczają kontakt z nią do minimum.

– Dziewczynki, teraz przez chwilę samodzielnie zajmijcie się pracą. – Nauczycielka drepcze nerwowo dookoła katedry. – Przestudujcie jeszcze raz opowiadanie Nadżiba Mahfuza, gdyż za minutkę będziemy je omawiać.

– Znowu? No nie! – rozlegają się głosy zniecierpliwionych młodek, których literatura arabska, nawet ta uhonorowana Nagrodą Nobla, zupełnie nie interesuje. – To takie nudne...

– Zaraz wracam. – Starsza profesorka prawdopodobnie cierpi na dolegliwości nerek lub pęcherza, bo co lekcja znika z klasy. – Bądźcie grzeczne.

– Zamknęła nas na klucz?! – Farida jest oburzona. – Jak śmie! Nie będę siedzieć w zaryglowanym pomieszczeniu!

– Jaśnie panna księżniczka ma jeszcze jakąś fobię? – dogryza koleżanka z sąsiedniej ławki, z ironią patrząc na pobladłą twarz dziewczyny.

– Tym razem klaustrofobię – kpią inne, lustrując Faridę z pogardą.

– Otwierać! Natychmiast otwierać! – Księżniczka łomocze w solidne, drewniane odrzwia. – Co za chamka!

– O, jakie słownictwo. – Z krytyką podchodzą normalne dziewczyny do szamoczącej się furiatki. – Uspokój się, bo kobieta będzie miała przez ciebie kłopoty. Co za egoistka! Starsza babka może nie trzymać moczu. – Współczuj raczej belferce niż rozpieszczonej królownie.

– Jakby coś się stało, to nie będziemy mogły wyjść z klasy! – Farida ledwo dycha, bo panika często objawia się u niej dusznościami. – Jak mogła... – Osuwa się na podłogę i z przerażenia szczękając zębami, z zamkniętymi oczami, zbliża się do szczeliny we framudze, wdychając głęboko powietrze i powodując tym rozbawienie wrednych koleżanek. – Śmierdzi! Śmierdzi spalenizną! – Po chwili otwiera oczy i charcząc, skacze na równe nogi. – Pożar! Ratunku!

– Zamknij się, bo ci w końcu przywalę! – Najsilniejsza z klasy, zażywna, wysoka i tłusta dziewczucha przyskakuje do panikary i szarpie ją za rękaw. – Uspokój się! – Po chwili jednak ze zdziwieniem marszczy czoło i zaczyna wachać, a ostatecznie i ona przytyka nos do ościeżnicy. – To nie papierosy – stwierdza zaniepokojona. – To dym, jak z ogniska. Co jest grane, na Allaha?!

Dziewczyny, które lekcewały Faridę, na słowa grubaski rzucają się do drzwi, potrącając się nawzajem i przepychając.

– Śmierdzi! To swąd! *Wallahi!* Otwórzmy okna! – Kiedy klasę ogarnia histeria, księżniczka z ironicznym uśmiechem oddala się do swojej ławki i obserwuje koleżanki. Czerpie satysfakcję z tego, że miała rację, choć dla niej i pozostałych uwięzionych byłoby lepiej, żeby jednak jej nie miała.

– Okna są chyba zabite gwoździami. – Grupa najsilniejszych nie jest w stanie nic zrobić. Grubaska bierze nauczycielskie krzesło i rzuca nim w szybę, lecz widać są one zbrojone, bo fotel się rozpada, a szkło zostaje tylko delikatnie porysowane. – To wina twojego tatuśka! – Znów kierują swoją wściekłość ku niewinnej nastolatce. – Zamontowali szyby kuloodporne! Na co nam to?! Nas nikt nie ma ochoty zastrzelić! Co za draństwo! Brak rozsądku!

W końcu siłaczka jakimś cudem otwiera wąski boczny lufcik, o którym widocznie zapomniano. Wszystkie oddychają z ulgą, lecz kiedy wychylają się, widzą na szkolnym podwórzu tłum strażaków i dwa samochody straży pożarnej. Zaraz chowają się z powrotem w klasie i przytykają okno.

– To jakaś poważniejsza sprawa – oznajmia klasowa liderka. – Może jednak jesteśmy tu bezpieczne?

Niestety, po otwarciu okienka tlen zaczyna zasilać tłący się między stropem a podsufitką ogień. Dziewczyny widzą, że coraz intensywniej dymi się również z góry, a spod nieszczelnych drzwi szaroburą falą wali smog. Uczennice pokaszają, część usiłuje zasłonić chustami nosy i łzawiące oczy, lecz żeby zrobić to dokładnie, musiałyby ściągnąć je z głów, a na to żadna z ortodoksyjnych muzułmanek nie potrafi się zdobyć.

– Panienki! Podejdźcie do okna! – Z zewnątrz dobiegają męskie krzyki. – *Banat!* Podstawimy drabinę!

– Jak mamy wejść na drabinę? – Gruba, która na pewno nie przecisnie się przez lufcik, rozpoczyna negocjacje, skrywając się za winklem. – Mamy długie spodnice.

– To je ściągnijcie!

– Co?!

– Podciągnijcie przynajmniej do kolan!

– Nie ma mowy! – Wszystkie zgodnie odmawiają, nie wierząc własnym uszom, że w ogóle padła taka propozycja. – Może podstawcie materac strażacki? – Jedna mądrała wpada na banalnie prosty pomysł, ale reszta ją zakrzykuje.

– Przynieście nam *abaje* i *nikaby*. Bez nich nie wyjdziemy – decydują ostatecznie islamskie świętoszki.

– Co wy mówicie? Zginiecie! Korytarz prowadzący do waszej klasy jest zajęty ogniem. Nie ma mowy!

– To niech ktoś wejdzie tu po drabinie i poda nam nasze płaszcze w worku przez okno! – odkrzykuje prowodyrka.

– Dziewczyno! Szatnie się spaliły! Nie ma waszych *abaj*! Skaczcie, jak stoicie! Potem pomodlicie się o wybaczenie!

Farida nie ma ochoty dłużej tego słuchać. Nie będzie biegać w kółko po klasie i szamotać się przy wąskim okienku. Duchem oddała się z miejsca wydarzeń. Czuje, że nadszedł jej koniec. *Szkoda, że tak wcześnie, ale widać Allah tak chciał*, podsumowuje z rezygnacją. Bierze telefon i pisze do swojej ulubionej siostry, tej, z którą całe dotychczasowe życie się kłóciła, ale też podziwiała i zazdrościła jej niezależności i szerokich horyzontów: „W szkole wybuchł pożar. Jesteśmy zamknięte w klasie. Nasze *abaj* i *nikaby* znajdują się w szatni, która ponoć już spłonęła”. Wafa błyskawicznie odpowiada: „Uciekaj stamtąd! Wskocz przez okno! Połamane nogi się zagoją”. Riposta jest zadziwiająca: „Nie możemy wyjść z budynku bez nakryć. To grzech. Są tu strażacy, niespokrewnieni z nami mężczyźni”. Po odpowiedzi Wafy widać, że szlag ją trafia ze złości: „CO?! TY IDIOTKO! WYPIERDALAJ Z KLASY! I TO JUŻ!”. Po dobrych pięciu minutach, które roztrzęsiona dziewczyna spędza w łazience, dostaje następną wiadomość: „Drzwiami ponoć się nie da. Pożar na korytarzach. Kłamka czerwona. Leci dym. Żadna z nas nie wyjdzie przez okno. Tam jest tłum. Strażacy do nas wołają. SAMI FACECI! NIE WYJDĘ...”.

– Nadia! – Wafa, nie zważając, że w szkole są prowadzone lekcje, biegnie do swojej klasy z krzykiem na ustach. – Nadia! Pomóż!

– Co się dzieje? – Przyjaciółka wychodzi na korytarz. – Co jest grane? Co się stało? Mów!

– Moja siostra... Farida... – rwącym się głosem w paru słowach księżniczka relacjonuje sytuację.

Nadia reaguje błyskawicznie.

– Zaraz dzwonię do mamy. Jest ratowniczką medyczną, zresztą nie tylko ona, bo jest ich już w Rijadzie całkiem spora grupa, bo aż cztery – oświadczą z dumą w głosie.

– Dzwoni! – Wafa widzi światło w tunelu. Może dla Faridy jest jeszcze nadzieja.

Nadia nie zwleka i sięga po telefon. Od razu przełącza komórkę w tryb głośnomówiący.

– Mamo! Musisz mi pomóc. Trzeba ratować saudyjskie dziewczyny.

– Co się dzieje? – Marysia od razu obawia się, że jej córka coś zmajstrowała.

– Siostra mojej przyjaciółki Wafy jest uwięziona w szkole, w której wybuchł pożar.

– Wiem. Dostałyśmy zgłoszenie. Aruba już tam pojechała. Ja jestem w szpitalu, na obrzeżach miasta, a ogień mamy w centrum. Mam za daleko.

– Mamo, te dziewczyny nie chcą wyjść z klasy!

– Co? Jak to? A jest taka możliwość?

– Nie ruszą się bez *abaj* i *nikabów*.

– Porąbało je?! – Marysia jest wściekła, bo głupie nastolatki przez dewocję same na siebie wydają wyrok. – Siostra Wafy też tak się zachowuje?

– Tak, proszę pani – księżniczka włącza się do rozmowy. – Ona całkiem zwariowała na punkcie religii podczas ostatnich wakacji i tak już jej zostało.

– A rodzice wiedzą o tej sytuacji?

– O dewocji tak, ale o pożarze obawiam się, że nie. Zresztą nic by tutaj nie pomogli.

– Podaj mi jej numer – decyduje kobieta. – Widzę, że potrzeba tu negocjatora.
– Mamuś, jedź tam, proszę... – Nadia prawie płacze.
– Nie zdążę. Pożar rozprzestrzenia się błyskawicznie.
– Nie macie jeszcze tego obiecane helikoptera? – Dziewczynie coś świta w głowie.
– Dla nas, ratowniczek, nie. Ale stoi szpitalny...
– Bierz go! Powiedz, że to sprawa wagi państwowej. I poinformuj ciocię Arubę, bo chyba nikt nie wie, kto jest uwięziony w szkole. A to w końcu księżniczka saudyjska, córka naszego władcy.
– Tak zrobię, córeczko. Trzymajcie kciuki!
Nadia i Wafa nie mogą usiedzieć w miejscu.
– Nie ma Safiego, a tak bardzo by się teraz przydał... – szepcze załamana Wafa. – Z tymi jego wyścigowymi wozami i stylem jazdy szaleńca.
– Adaś! – woła nagle Nadia.
Patrzą po sobie i już bez słowa pędzą na złamanie karku do klasy, w której chłopak ma zajęcia.
– Adam jest pilnie proszony w sprawach rodzinnych – oznajmia Nadia zaskoczonej nauczycielce. – Waga życia lub śmierci.
– Ale co się dzieje? Coś wam dolega?
– Pożar...
– Wiem. W żeńskiej szkole. – Nauczyciele i młodzież, która non stop, nawet podczas lekcji, siedzi w internecie, już wszystko wiedzą.
– Siostra Wafy tam chodzi!
– Pojedźcie za wozem policyjnym. Przecież jeden beczynnie stoi zawsze przed szkołą! – doradza życzliwa belferka. – Prędko! Utorują przed wami tunel i szybciej dostaniecie się na miejsce!

W tym samym czasie rozgorączkowana Marysia dzwoni do swojej przyjaciółki.

– Aruba! W płonącej szkole uczy się córka następcy tronu. Akcja ratownicza ma znaczenie priorytetowe. Ja już do was lecę śmigłowcem.
– Prawie cały budynek główny stojący w płomieniach udało się ewakuować – relacjonuje Emiratka. – Pozostała jedna klasa. Idiotka nauczycielka zamknęła w niej uczennice na klucz i poszła do toalety. Zaraz rozpytam, gdzie jest księżniczka. Może nie w tej grupie...
– Miejmy nadzieję.
– Większość uczennic odmawia wyjścia z budynku bez czarnego nakrycia ciała, a szczególnie głowy. Nie mają najmniejszego zamiaru opuścić terenu szkoły w kolorowych skromnych ciuchach, które naprawdę dokładnie je okrywają. Nie widzę tam żadnych gołych brzuchów, ramion czy dekolców – ironizuje tragiczną sytuację Aruba. – Ocalone zebrały się w szopie z narzędziami przylegającej do głównego gmachu. Siedzą tam jedna na drugiej jak kury na grzędzie, wyją jak zarzynane zwierzęta, bo idiotki nie mają czarnych łachów, żeby się zakwiecić. Twierdzą, że na golasa nie będą gonić po ulicy. Taka mentalność! Dobra, pędzę sprawdzić, co z księżniczką. Bez odbioru.
Po dwóch minutach Aruba oddzwania:
– Zgadza się. Młoda Farida jest w klasie z samobójczyniami.
– Jakimi samobójczyniami? Chcą się wysadzić?! – Marysia po swoich traumatycznych przejściach wszędzie widzi terrorystów.
– Nie muszą. Jak nie wyjdą z klasy, to się zaczadzą. Jedna odważna skoczyła z okna, ale tak się skuliła i zasłaniała ciuchami, że wypikowała na główkę i złamała kark. Teraz reszta już się nie odważy.
– Co robić, co robić... – Marysia myśli intensywnie.
– Trzeba im kupić *abaje*.
– Ile?
– Ze dwadzieścia.
– Jest na to czas?
– Nie ma. Spróbuję tam dotrzeć przynajmniej z moim płaszczem i wyciągnąć tę najważniejszą

uczennicę.

– Uważaj na siebie, proszę.

Już po chwili Aruba, w workowatym paramilitarnym stroju, czapce kepi, pod którą skrywa włosy, chwycione jeszcze w siatkę, i swoich ulubionych, nieodłącznych wojskowych trepach, donośnym głosem zwraca się do strażaków, przekonanych, że rozkazy wydaje im mężczyzna:

– Panowie, ktoś musi się tam dostać. – Pokazuje palcem na okno, które po nieudanym skoku jednej z uczennic zostało ponownie zamknięte. – Podstawcie drabinę. Trzeba wyciągnąć, choćby na siłę, jedną dziewczynę.

– Dlaczego jedną? To niesprawiedliwe! – oponują.

– Bo to córka następcy tronu. Zrozumiano?

Kiedy drabina dotyka wąskiego luzu, nikt go nie otwiera. Albo dziewczyny są już zagazowane, albo bezwolnie czekają na śmierć. Aruba tłucze pięścią w szybę. Nie ma żadnej reakcji. Wyciąga zza paska specjalny młoteczek z metalową główką do wybijania okien. Szklana tafła rozpryskuje się na kawałki, a z otworu wychylają się ręce, które odpychają ratowniczkę. Widać dziewczyny sądzą, że włamuje się do nich mężczyzna. Zdesperowane dewotki odrzucają ją z całych sił. Ochotniczka spada razem z drabiną i tylko cudem ląduje na brzegu materaca, odbija się od niego, a potem uderza o betonowe płyty podwórca, tłukąc się niemiłosiernie.

– Idiotki! Jestem kobietą! – wykrzykuje, zadzierając głowę, po czym zwraca się do również zbaraniałych strażaków: – Kto idzie ze mną do tej durnej klasy przez budynek?

– *Saida*, to bardzo niebezpieczne. – Mężczyźni odwodzą ją od tego pomysłu. – Grozi spaleniem, a w najlepszym wypadku ciężkimi poparzeniami. W każdej chwili ogień może wybuchnąć. Nie ustaliliśmy jeszcze źródła pożaru.

– Cóż, taka praca.

– Nieprawda. Zawsze najważniejsze jest ocalenie ratownika i to jego nie można narażać – cierpliwie tłumaczy starszy mężczyzna z licznymi śladami po oparzeniach na twarzy i dłoniach. – Jeśli my zginiemy, poszkodowani nie mają szans. Musimy przeżyć, żebyśmy mogli ich ratować.

– Wysłałam już cało z paru terrorystycznych zamachów, to może przez głupi pożar też uda mi się jakoś przebrnąć – pokpiwa Aruba.

– Ryzykuje pani życie. Swoje i nasze. – Dowódca straży nie jest zadowolony, ale musi dać jej wsparcie.

– Przygotujcie jak najwięcej czarnej odzieży. *Abaje, burki, kwefy, szale, chusty!* – wykrzykuje kobieta w stronę tłumu, zwykłych gapiów, ale także zrozpaczonych rodziców i podenerwowanych azjatyckich kierowców, czekających, jak co dzień, na uczennicę.

W tym samym momencie na podwórzu ląduje medyczny helikopter, z którego wyskakuje Marysia. Nie ma na sobie tradycyjnego saudyjskiego kobiecego stroju, jedynie biały szpitalny chałat narzucony na dopasowany zielony kostium medyczny. Włosy ma zebrane pod niewielkim czepkiem, ale niesforne kosmyki i tak sterczą na wszystkie strony. W miejscu zdominowanym przez ortodoksyjne stroje wygląda jak nie z tego świata. Wszyscy, którzy ją widzą, szmerzą pod nosem, wyraźnie oburzeni.

– Oto parę czarnych łachów. Okradłam moje koleżanki lekarki. – Wciska Emiratce do ręki plastikową czarną torbę. – Uważaj na siebie.

– Nie powtarzaj się. – Aruba, na którą oprócz munduru strażaka nałożono jeszcze koc gaśniczy, w ramach możliwości przygarnia przyjaciółkę do siebie, całuje ją w oba policzki i czule klepie po plecach.

Wszechstronna, bohaterska ratowniczką jest zdecydowana przejść przez ogień z dwoma asekurującymi ją strażakami, którzy niosą przed nimi ognioodporną kurtynę. Trzech innych śmiazków idzie za kobietą, dźwigając maski tlenowe i nieszczęsną wierzchnią odzież, o którą wszystko się rozeszło. Wchodzą na drugie piętro. Tutaj jest już gorąco jak w piecu albo raczej w piekle. Drzwi do zamkniętej klasy znajdują się w połowie korytarza. *Byle tam dotrzeć*, modli się w duchu Aruba. Poruszają się bardzo powoli. Woda, którą ich koledzy leją na wyższe piętra, ścieka im na głowy

wrzącym strumieniem, iskry sypią się z elektrycznej instalacji, a ze ścian spadają kawałki tynku wraz z obłazającą płatami farbą. Kiedy są już dosłownie dwa metry od celu, z otworu wentylacyjnego w suficie bucha na nich wrząca para. Idących przodem powala na ziemię. Po pierwszej fali wilgotnego ukropu znów pojawia się ogień, który tym razem wybucha w nowym miejscu. Płomienie liżą nieprzytomnych, pełzają wokół nich po ścianach. Tego na końcu swojej drogi się nie spodziewali. Trzy osoby leżą nieruchomo, a pozostali strażacy wycofują się tyłem, gdyż nie są już w stanie zbliżyć się do swoich poszkodowanych kolegów. Po chwili jednak wracają z wielką sześciokilogramową gaśnicą piankową, którą postanawiają wykorzystać, zanim pojawi się wsparcie z wężem strażackim.

Z całej ponaddwuosobowej szkoły tylko dwie uczennice, zasłaniając twarze brudnymi szmatami, które udało im się znaleźć w składziku, wybiegają z kampusu bez czarnych okryć i błyskawicznie wskakują do samochodów podstawionych przez ich rodziny. Jedna bohaterka skacze z okna na strażacki materac, jednak zamiast na bezpiecznym lądowaniu, skupia się na swoim stroju, i kończy się to dla niej tak samo tragicznie jak dla jej poprzedniczki. Reszta koleżanek siedzi w zamkniętej sali – gotują się od ogarniającego je żaru, duszą trującym czadem, ale do ostatniej chwili żarliwie się modlą.

W pożarze w prywatnej muzułmańskiej szkole dla dziewcząt ginie pięciu strażaków i bohaterska ratowniczką Aruba. Przeżyła Syrię, Rakkę i kalifat, by oddać życie za świętoszki. Z całej klasy, do której uczęszczała księżniczka Farida, udaje się uratować jedną sprytną, ale przede wszystkim zdesperowaną dziewczynę, która siedząc w kącie, założyła sobie na głowę długą spódnicę wywiniętą na lewą stronę. Odsloniła przy tym swój tłusty zad w wielkich jak namiot majtorach, jednak najważniejsza, wstydliva część jej ciała, czyli twarz, a szczególnie włosy, które nie wiedzieć czemu obrażają Allaha, pozostała szczelnie zasłonięta.

To, że widać tłuste nogi i puszysty tyłek, już dużo mniej znaczy. Córka następcy tronu umiera zatruta czadem. Ona i reszta jej pobożnych koleżanek zapewne lądują w koranicznym raj. Tylko na co im siedemdziesiąt dwie hurysy?

136 *Burka* (arabski) – rodzaj nieprzezroczystego przykrycia noszonego dodatkowo oprócz chusty przez muzułmanki przestrzegające *purdah*. Podobnie do *nikabu burka* zasłania całą głowę oprócz małego obszaru wokół oczu.

137 *Suk, suq* (arabski) – arabski targ, market z różnorodnymi towarami.

138 *Medresa lub madrasa* (arabski) – szkoła; teologiczna szkoła muzułmańska, początkowo mieszcząca się przy meczecie, w której nauczano Koranu, prawa muzułmańskiego oraz języka arabskiego. Później *medresy* uzyskały pewną samodzielność i zaczęto wykładać w nich także nauki ścisłe.

139 *Madżnuna* (arabski) – szalona, wariatka.

140 *Kibla* (arabski) – dosłownie: to, co jest naprzeciwko/kierunek, w którym jest się zwróconym – kierunek, w którym muzułmanie powinni się zwracać podczas modlitwy. Obecnie muzułmanie na całym świecie modlą się zawsze w stronę świątyni Al-Kaba w Mekce. Kierunek w meczetach wyznacza mihrab (kazalnica).

141 Przed każdą szkołą saudyjską, szpitalami, centrami handlowymi i innymi miejscami publicznymi stoją wozy policyjne. Przed osiedłami mieszkaniowymi po kilka, oprócz tankietek i innych wojskowych wozów opancerzonych. Arabia Saudyjska to kraj o wysokim stopniu zagrożenia terrorystycznego.

NIE NAJMŁODSI REFORMATORZY

Następca tronu musi się na kimś wesprzeć przy rządzeniu swoim trudnym krajem. Postanawia odsunąć od władzy rozwydrzoną rodzinę Saudów i oprzeć się na ludziach nieposiadających błękitnej krwi. Pragnie otoczyć się zwykłymi zjadaczami chleba, jednak wykształconymi i prawymi. Teraz, po rodzinnej tragedii, jest mu bardzo ciężko skupić się na sprawach państwowej wagi. Serce ojca krwawi dniami i nocami, a ukochanej, zrozpaczonej żony nie sposób nijak pocieszyć ani przekonać, że życie tych, którzy pozostali, może być jeszcze piękne.

– Czas, by w rządzie zasiedli ludzie młodej generacji – oznajmia oficjalnie, o czym szumią już od jakiegoś czasu zarówno saudyjskie, jak i zagraniczne media. – Młodzi wniosą powiew świeżości i nowoczesności w nasze skostniałe społeczeństwo. Nadszedł czas na zmiany, i to nie powierzchowne, ale dogłębne.

MBS zaprasza do swojego odizolowanego od świata, położonego na całkowitym odludziu pałacu nomadów na pustyni Rub al-Chali ulubionych doradców, którym w pierwszym rządzie chce powierzyć wybrane przez siebie dziedziny życia publicznego. Ich jest pewien, na nich się nie zawiedzie. Prywatnym helikopterem na piaski największej pustyni na Półwyspie Arabskim lecą panowie Hamid Binladen, *szabbani* Muhammad al-Rida, jego syn doktor Aszraf al-Rida oraz księżę Anwar al-Saud. To oni mają stanowić trzon nowej, modernistycznej władzy.

Po zmianie odzieży na bardziej komfortową, co zasugerował następca, panowie zbierają się w jego ulubionym, tradycyjnie wyposażonym gabinecie, który przypomina komnaty w namiocie Czyngis-chana. Podłogi i wszystkie ściany pokrywają najlepszej jakości kobierce, zarówno te perskie, jak też z Indii czy Pakistanu. Pod ścianami rozłożono materace, na które rzucono liczne poduchy. Przy każdym stoi mniejszy lub większy drewniany orientalny stolik. Koło wejścia czekają już przygotowane szisze.

– Całą moją karierę polityczną kierowałem w stronę saudyjskiego społeczeństwa – zaczyna władca. – Liczyłem, że młode pokolenie pomoże mi postawić nasz kraj na nogi, ale jak mam im zawierzyć, kiedy nawet w mojej najbliższej rodzinie gówniarzeria jest skrzywiona, i to w dwie diametralnie różne strony.

– Tak, tak... – mruczą pod nosem skępowani mężczyźni. – Niech Allah czuwa nad ich duszami... Najszczęsne wyrazy współczucia... Niech Allah wesprze rodzinę jaśnie pana i da jej ukojenie... Dzieci już na pewno są w raj, w krainie wiecznej szczęśliwości – wypowiadają oklepane formułki, spuszczać wzrok.

– Syn mojego kuzyna Alwalida bin Talala – MBS oficjalnie nazywa krewniaka pełnym imieniem i nazwiskiem – bawidamek i imprezowicz Safi, kierując się pychą i zuchwałością, na własne życzenie skreślił sobie kark w samolocie, gdyż na pilotowaniu całkowicie się nie znał, a miał tylko jakiś durny, nieważny papier. Chciał zaimponować swojemu towarzystwu, w tym mojej najstarszej ukochanej córeczce Wafie... – Wzdycha ciężko. – Mój kuzyn reaguje na takie nieszczęścia w znany wszystkim sposób: zaszywa się w którejś ze swoich samotni w Alpach, francuskich lub włoskich, albo moczy dupsko w jednym ze szwajcarskich jezior, poddając się psychoterapii i innym bzdur, na które ma czas. Ja jednak nie jestem w stanie pozwolić sobie na taki luksus. Muszę rządzić naszym krajem i nie mogę pójść na zwolnienie z powodu depresji. W moim słowniku nie ma takiego słowa jak „depresja”. – Oczy księcia zachodzą łzami, a mężczyźni tylko zagryzają wargi. W kulturze arabskiej gwałtowne i szczere okazywanie uczuć – miłości i nienawiści, radości i rozpacz – nie stanowi żadnego uchybienia ani skazy na męskim honorze. – Moja córka Farida, w przeciwieństwie do Safiego, ostatnimi czasy nie była zabawowa. Była całkiem inna, wręcz opętana religią i związanymi z nią rytuałami. Przez tę swoją słabość zginęła. Jeszcze rok temu wyszłaby z tej klasy nawet w szortach i podkoszulku, skoczyłaby z piętra, podwijając spódnicę i niczym się nie przejmując. Ani pyszałkowatość, ani stłamszenie nie są dobre. A w wydaniu saudyjskim mogą się okazać śmiertelnie

niebezpieczne. W przypadku Safiego nic już nie mogę zrobić, wychowaniem jemu podobnych huncwotów niech się zajmą rodzice, lecz jeśli idzie o powszechną dewocję, mam szersze pole do działania. Najbliższa ustawa będzie dotyczyła zasłaniania twarzy. Ze względów bezpieczeństwa wprowadzę zakaz noszenia *nikabów*, *burek*, kwefów i innych szmat zasłaniających kobiece lico.

– Ludzie się wściekną! – wrywa się stary Al-Rida, bo uważa, że musi interweniować. – Odgórny zakaz to nic dobrego. Daj, panie, na razie możliwość odsłonięcia się tym kobietom, które czują ciężar zasłony. A kiedy ulice i centra handlowe zapełnią się uśmiechniętymi pięknymi buziami naszych pań, narzuć nakaz na całą resztę.

– Jakbym nie wiedział, że jesteś Saudyjczykiem, pomyślałbym, żeś Żyd – dowcipkuje zaskoczony negacją jego pomysłu młody władca. – Tylko się nie obrażaj. Na całym świecie Jehudi słyną z mądrości i przebiegłości.

– Niech będzie. Mogę być safardyjskim¹⁴² Hebrajczykiem – stwierdza Al-Rida. – Niemało ich było w krajach arabskich, w Maroku, Tunezji, Egipcie czy nawet Iraku i Syrii.

– Cokolwiek by się działo w moim prywatnym życiu, to jednak będę kontynuował reformy, bo nadszedł już najwyższy czas na młodych – jego wysokość powtarza swój slogan, na co Hamid i dziadek Muhammad niepewnie się uśmiechają.

– To co my tutaj robimy? – żartuje staruszek.

– Czy mam wyjść od razu, czy za chwilę? – pokpiwa odważnie Binladen. – Jestem już po czterdziestce, więc raczej do młokosów się nie zaliczam.

– W porównaniu z wiekiem naszych dotychczasowych warstw rządzących to jesteś smarkacz – żartobliwie stwierdza następca.

– Ja też? – dopytuje Al-Rida, długoletni doradca saudyjskich władców. – Wprawdzie nie wybieram się jeszcze na tamten świat, ale najlepsze lata mam zdecydowanie za sobą.

– Mentor im starszy, tym lepszy – ogłasza przyszły król, najmłodszy z towarzystwa. – Jak wino, nieprawdaż? À propos¹⁴³, czego się napijecie, panowie? Hamid, napój bogów, tak? Anwar pija wytwornego szampana Veuve Clicquot, dobrze pamiętam? A *szabbani* dostanie coś dobrego na serce, czyli koniaczek.

– Może być Remy Martin X.O. Excellence Gold Exclusive Limited Edition? Francja? – Usłużny kelner, który niemal doskakuje do nich na zawołanie, pokazuje butelkę w wyciągniętych rękach.

– Ujdzie, choć spodziewałem się tutaj jakiegoś droższego trunku – dogryza staruszek, chociaż wygląda na bardzo zadowolonego, bo to w końcu jego ulubiona marka.

– A pan, doktorze? – MBS z namysłem marszczy brew. – Miałem kłopot, żeby się wywiedzieć, co pan pija oprócz wody.

– To ja może zacznę od wina, bo widzę, że serwujecie Hamidowi trunek z mojej ulubionej apelacji z Burgundii. Na deser skosztuję szampana, o ile książę Anwar zechce się podzielić, a na koniec, dla zdrowotności, poproszę kieliszeczek koniaczku.

– Dobrze, że mamy wśród nas medyka – podsumowuje następca, ciesząc się z luźnej atmosfery zebrania. – Byleby nam się tylko za szybko nie upił, bo nie dowie się, że widziałbym go na stanowisku ministra zdrowia.

Wstęp mają już za sobą i teraz mogą przejść do omawiania szczegółów jak równy z równym, o co najbardziej chodziło młodemu modernście.

Oczywiście główne skrzypce w Królestwie muszą grać siły bezpieczeństwa, więc MBS stawia na sprawdzone konie: Hamida Binladena, który otrzymuje propozycję objęcia stanowiska ministra sprawiedliwości, i Anwara – w roli ministra spraw wewnętrznych. Staruszek Muhammad al-Rida, długoletni szef bezpieczeństwa, zostaje zatrudniony jako konsultant w połączonym w końcu królewskim i zwykłym wywiadzie. Jest także prawą ręką następcy tronu.

Tuż przed publicznym ogłoszeniem nominacji, na prywatnej audiencji w wąskim gronie przyjaciół i współpracowników, Binladen postanawia szczerze porozmawiać z przyszłym królem, którego bardzo ceni i zwyczajnie lubi.

– Nie wiem, panie, czy ludzie będą zachwyceni, że ministrem sprawiedliwości został człowiek noszący takie skalane nazwisko.

– Powiedz ty nam tak dokładniej, jak blisko jesteś skoligacony z Osamą bin Ladenem? Bo ja na przykład nic na ten temat nie wiem. Nosisz takie, a nie inne nazwisko, ale możesz być siódmą wodą po kisielu – interesuje się jego wysokość.

– Dość blisko, niestety. – Hamid krzywi się z niesmakiem. – Mój dziadek, Mohammed bin Awad bin Laden, nie miałem przyjemności go poznać, przyjechał do Arabii Saudyjskiej z południowego Jemenu jako biedny budowlaniec. To znany fakt. Osiadł w Dżeddzie nad Morzem Czerwonym, blisko Mekki i Medyny, i założył przedsiębiorstwo budowlane, które z czasem stało się największą tego typu firmą w państwie. – Rozsiada się wygodnie i sącząc dobre wino, snuje po raz może setny w swoim życiu rodzinną opowieść. – Powinniście wiedzieć, że Binladen Group wybudowało między innymi pałac królewski, a sam mój dziadunio nawiązał bliskie stosunki z rodziną po dziś dzień rządzącą naszym krajem. W podzięce za lojalność ówczesny król wydał dekret, na podstawie którego przedsiębiorstwo Bin Ladena zmonopolizowało zamówienia rządowe.

– Twoja familia postawiła na dobrego konia – potakuje MBS.

– Dziadek miał łeb do interesów, ale niestety był straszliwie bogobożnym muzułmaninem.

– Od zawsze mamy z tym problem. Skądś musiał się wziąć potwór o imieniu Osama. To syn wahabizmu i fundamentalizmu. – Jeszcze niedawno takie słowa mogłyby być w Królestwie odczytane jako bluźnierstwo i najsurowiej ukarane, ale teraz idzie ku nowemu, ku deradykalizacji saudyjskiego islamu, więc książe zupełnie swobodnie się wypowiada, zwłaszcza że jest w gronie osób, którym najbardziej ufa.

– Zgadza się. W głównej mierze rodziny kształtują nasze charaktery i odpowiadają za późniejsze czyny, ale lepiej nie generalizować. – Hamid wie, co mówi, bo przecież ani jego ojciec, ani on sam nie jest radykałem. – Dziadek był religijny aż do przesady. Prowadził otwarty dom, goszcząc pielgrzymów z całego świata, którzy przybywali na *hadżdż*. Osama od dziecka stykał się z wybitnymi, czasami nawiedzonymi duchownymi i przedstawicielami najróżniejszych muzułmańskich odłamów. Już w szkole przyłączył się do konserwatywnego, ortodoksyjnego Bractwa Muzułmańskiego, powstałego w Egipcie, które obecnie po raz kolejny zostało zdelegalizowane. Wszyscy w rodzinie oczywiście wyznawali wahabizm. Jak sami wiecie, panowie, głosi on powrót do źródeł, to znaczy do pierwotnej czystości religii, prostoty i surowości obyczajów.

– Nie można się cofać do średniowiecza, bo to nikomu nic dobrego nie przyniesie. – Książe Bin Salman niezadowolony cyka językiem o podniebienie, a później gestem zachęca Hamida, by kontynuował opowieść.

– Osama połączył różne ortodoksyjne ruchy, a efekt jego działań był piorunujący.

– Twój ojciec i ty też wychowywaliście się w tym religijnym tyglu?

– Nie, broń Boże!

– To i dobrze. – Stary Al-Rida jest zadowolony. – Wyszło ci to tylko na zdrowie.

– Dziad Mohammed, pomimo że był bardzo religijny, miał wielkie potrzeby seksualne i był ponoć paskudnym świntuchem. Szlajał się na prawo i lewo – stwierdza nieoficjalnie Hamid. – Poślubił w sumie aż dwadzieścia dwie kobiety. Dacie temu wiarę?

Panowie rubasznie rechoczą, słysząc te pikantne szczegóły.

– To nasza kolejna przekłeta tradycja muzułmańska. Ja jakoś mam jedną panią mojego serca i wystarczy mi ona w zupełności – szczerze wyznaje następcę, który w swojej kuzynce Sarze zakochał się jako nastolatek i jego uczucie do tej pory nie słabnie. – Niektórzy jednak wykorzystują archaiczne prawo i mają wiele żon, kochanek i nałożnic. Nie popieram i nie považam takich ludzi. – Patrzy spod oka na Anwara, który właśnie wziął sobie trzecią małżonkę, ale kuzyn przyszłego władcy zmilcza przytyk. – Przyrodni brat mego ojca, poprzedni król Abdullah, miał aż trzydzieści żon i ponad czterdzieścioro dzieci. To chore.

– Się rozumie.

– Oczywiście.

– Wielożeństwo nie jest normalne – potwierdzają panowie, a Anwar tylko wbija wzrok w podłogę. Tak naprawdę dwie pierwsze żony posiada tylko na papierze i nie pamięta już, kiedy do którejkolwiek z nich się fizycznie zbliżył. Jest ich skarbonką, a one dzięki temu związkowi zyskały tytuł, przywileje i niesamowite bogactwo. Gdyby chciał się z nimi rozwieść, nie wiadomo do czego byłyby zdolne, bo ponad wszystko inne pragną zachować istniejący stan rzeczy.

– Poligamia powinna być karana, tak jak bigamia na Zachodzie. Jeszcze do tego doprowadzimy – obiecuje następca tronu.

– Wracając do sedna sprawy. – Hamid musi uzbroić się w cierpliwość i pomimo niechęci do typowo arabskiego, rozwlekłego stylu wypowiedzi spokojnie, krętą drogą doprowadzić swoją opowieść o Bin Ladenach do końca. – Mój ojciec był owocem krótkoterminowego związku, powiedzmy sobie, na jedną noc. Babcia była wielką piękną, ale też kobietą nieźle wykształconą jak na owe czasy, a nie dziewczyną do zabawy, więc niczym oprócz urody nie zaimponowała staremu bogatemu lubieżnikowi. Możliwe, że jej rodzice potrzebowali pieniędzy i dlatego oddali taką dziewczynę w łapy starego erotomana. Takie życie... Ani ona go nie kochała, ani on jej, dlatego po krótkim czasie rozstali się bez żalu. Był honorowym dzianym draniem, więc alimenty płacił regularnie, dawał na szkoły i studia ojca. Po rozwodzie babcia wyjechała do Rijadu, gdzie wyszła za mąż za mojego prawdziwego dziadka, świetnego faceta, i byli bardzo szczęśliwi.

– To dobrze.

– Świetnie.

– Dobrze się stało – cieszą się panowie.

– Ale że stary Bin Laden pozwolił jej zabrać dziecko? Syna? – Aszrafowi al-Ridzie żal wykorzystanej przez bogacza kobiety, ale nie uchodzi jego uwadze nietypowe zachowanie Saudyjczyka. – Arab, na dokładkę wahabita, oddaje swojego potomka na wychowanie kobiecie? A to novum!

– Wiecie, że nigdy się nad tym nie zastanawiałem? – Hamid marszczy brew, bo rzeczywiście to istny ewenement. Kobieta może uzyskać rozwód, może odejść, ale według prawa szariatu dziecko, a szczególnie syn, zawsze należy do ojca.

– Czyli można powiedzieć, że Osama bin Laden to twój wujaszek?

– Zgadza się. Przyszywany wujaszek. Przyrodni brat mojego ojca. Nasza rodzina przez tę rozwiążłość protoplasty liczy kilkaset osób. W większości zwykłych zjadaczy chleba. Gros z nas zna Osamę tylko z opowieści, telewizji i internetu. Tak jak ja.

– Ciekawe to wszystko. – *Szabbani* Al-Rida, as saudyjskiego wywiadu, ma inne informacje, ale że dotyczą zamierzonych czasów, to prawie nieprawda. Nie będzie prostował słów swojego byłego współpracownika, bo przecież już wieki temu prześwietlił go z każdej strony. Nie licząc jednego krótkiego incydentu, kiedy Hamid dołączył do fundamentalisty Osamy w Afganistanie, ten człowiek ma czyste ręce. Dobrze, że terroryście nie udało się zainfekować prawego umysłu nastoletniego wówczas bratanka.

Gdy Hamid kończy opowieść, panowie – trzon nowego saudyjskiego rządu – przechodzą do politycznych detali. Raz się spierają, innym razem popierają, by na koniec zgodzić się, że modernizacja kraju w prawie każdej dziedzinie życia jest konieczna. Po burzliwej dyskusji dla relaksu i złapania oddechu MBS zarządza krótką przerwę przed kolacją i udaje się do swoich komnat. Pozostali mężczyźni zostają sami, jednak nie ruszają się z miejsca. Każdy z nich czeka na słowa wytłumaczenia od księcia Anwara, który ma sporo za uszami.

– Co tam słyhać poza wielką polityką? – Niecierpliwi się stary Al-Rida, zwracając się bezpośrednio do Al-Sauda. – Jak się przedstawia sytuacja na prywatnym, poligamicznym froncie? – dogryza ze złośliwym błyskiem w oku.

– Dziękuję, wszystko w jak najlepszym porządku.

– Nasze panie chciały ponownie zobaczyć krewniaczkę, ale dowiedzieliśmy się, że twoja żona nie mieszka już w królewskim pałacu w Dżeddzie.

– Mam nadzieję, że znajdziecie czas w najbliższy piątek, to może zjedlibyśmy rodzinny obiad?

– Anwar czerwieni się aż po linię włosów, bo domyślał się, że to jego oskarżą o izolowanie Darii od bliskich. Nie ma jednak zamiaru wyjawiać prawdy, bo nie chce nikogo zranić, a ukochanej postawić na przegranej pozycji. – Tyle że na razie nie mamy własnego domu...

– Znaczący pałacu? – podśmiechuje się Aszraf, który jest skromnym człowiekiem i żadne, nawet największe bogactwo nie jest w stanie mu zaimponować.

– Tak, dopiero coś postawimy.

– Nie wiem, czy nie za niskie są moje progi na wasze książęce nogi? – Hamid oferuje się z gością, choć jest wściekły, bo spodziewa się, jak to rodzinne spotkanie będzie przebiegało. – Mniemam, że pamiętasz jeszcze, gdzie mieszkam.

– Oczywiście. Dziękujemy zatem za zaproszenie. Przyjdziemy z Darin na drugą po południu. Po *salat*.

142 Sefardyjczycy (hebrajski – Sefarad) – Hiszpania i Portugalia. Pierwotnie określenie ludności żydowskiej zamieszkującej obszar Półwyspu Iberyjskiego, posługującej się dialektami judeoromańskimi. W XV w. ludność ta została wygnana. Twierdzi się, że pomimo wyznawania religii judaistycznej Sefardyjczycy są potomkami Arabów, Berberów i Europejczyków, którzy zamieszkiwali tereny Afryki Północnej.

143 À propos (wym. a propo) – wyrażenie wprowadzające temat wypowiedzi.

NOWE ŻYCIE

Po ślubie w Kairze Daria wraca z księciem Anwarem do Rijadu. Już nie grozi jej złota klatka we wspianym królewskim pałacu w Dżeddzie. Ma mocny papier z Polski zaświadcający o niekaralności oraz nosi nazwisko Al-Saud. Od razu też zapowiada swojemu młodemu małżonkowi, że nie obraziłaby się, kiedy dostałaby saudyjski paszport, bowiem już wie, że koligacja z królewską rodziną upoważnia ją do dyplomatycznego dokumentu. Teraz jej pozycja wydaje się niezachwiana, ale w Królestwie nie ma nic pewnego. Zadziwiający jest fakt, że książę ma tylko dwa pałace: jeden dla swojej pierwszej, starej żony, księżnej z jego rodu, i drugi – dla młodszej, którą sam już wybrał, kobiety wykształconej i bardzo atrakcyjnej. Na pierwszy rzut oka kasuje ona Darię we wszystkim. Jednak miłość jest ślepa i Anwar na piedestale stawia teraz swoją trzecią, nieciekawą i pospolitą wybrankę serca. Ani szczególnie ładna, ani wykształcona, ani dobra czy pocziwa. Jeszcze wisi nad nią oskarżenie o zabójstwo Polki w Rijadzie i poszlakowe zarzuty o zbrodnie w kalifacie.

Małżonkowie decydują, że postawią swój pałac niedaleko rezydencji księcia Walida bin Talala w Rijadzie, który podarował im w prezencie ślubnym kawał swojego gruntu. Na razie Daria musi jednak zacisnąć zęby i zamieszkać w willi, którą uważa za dziadowską, choć jest nad wyraz komfortowa. Ale po królewskim seraju wszystkie, nawet najbardziej ekskluzywne domy będą dla niej szczerzą norą. Kobieta przeczekuje trudną dla niej sytuację w wynajętej, ogromnej rezydencji z ogrodem i prywatnym basenem na strzeżonym osiedlu dla cudzoziemców, w większości Amerykanów i Brytyjczyków z wypchanymi po brzegi portfelami. Na kampusie Alhambry mieszkała z rodzicami jako nastolatka i powinna mieć dużo dobrych wspomnień, lecz ona przeszłości unika jak ognia. Czuje się w tym miejscu bardzo źle, bo – czy tego chce czy nie – zalewają ją dawne obrazy i to, o dziwo, nie z czasów beztroskiej młodości w Rijadzie, lecz z Libii, kiedy miała przy sobie jeszcze swojego ukochanego synka Ahmeda. Wydawało się jej, że wyrzuciła z myśli i z serca jego widmo, tak jak duchy Sajfa al-Islam Kaddafiego czy Jasema Alzaniego, ale okazało się, że najmniejsza trauma powoduje ich powrót. Za każdym rogiem Daria widzi terrorystę, każdą, nawet krótką drzemkę nawiedza delikatny kochanek z Libii, na jawie i we śnie stale widzi twarz swojego syneczka. Przez moment wydawało się, że zakochuje się w Anwarze, że jego wielkie uczucie jej się udzieliło, ale nic z tego. Zagubiona kobieta pogrążona w czarnej melancholii przez chwilę zastanawia się, czy nie zatrudnić ponownie Kamili, teraz już prywatnie, bardziej jako asystentkę, lecz odrzuca ten pomysł. Nie chce okazać słabości, nie chce prosić o pomoc. Mówiła, że jest zdrowa – tak na ciele, jak i na umyśle – i tego będzie się trzymać. Musi sobie sama poradzić ze swoją psychę, a na to najlepszy jest sport i ciężka praca. Anwar jej w tym nie przeszkadza, bowiem pojawia się w willi sporadycznie. Księciu nie wolno mieszkać na publicznych, słabo strzeżonych osiedlach, a prywatnej, dodatkowej ochrony Daria nie chce, bowiem czułaby się tu jak na cenzurowanym. A ponieważ trudno pogodzić wymogi protokołu królewskiego ze zdrowym rozsądkiem, książę jest gościem w domu, który wynajmuje za grube tysiące dolarów. Daria natomiast nie odmawia zatrudnienia dwóch kierowców, ogrodnika, sprzątaczkę i kucharkę. Młoda księżna okazuje się niezbyt skromną osobą, nie ma banalnych potrzeb, tylko bardzo wygórowane, a nosi się nie jak farbowana arabska księżniczka, lecz co najmniej jak rodowita królowa z rodu Habsburgów czy Windsorów.

Większość czasu zajmuje młodej żonie nadzorowanie budowy pałacu. Zupełnie wbrew etykietce jeździ na plac, by osobiście kontrolować postęp robót i doglądać pracy azjatyckich, głównie pakistańskich, robotników. Żeby wybrnąć z impasu, błyskawicznie, bo dosłownie w ciągu tygodnia, na działce, niedaleko miejsca, gdzie ma się znajdować wymarzony dom, staje przepiękna oranżeria, lekka konstrukcja z drewna i aluminium, z przeszklonymi ścianami. Zamontowano tu takie szyby, które siedzącym w środku pozwalają widzieć wszystko, co jest na zewnątrz, ale ci, którzy znajdują się poza pomarańczarnią, nie dojrzą jej wnętrza. W ten sposób księżna chroni swoją prywatność.

– Jesteś szalony, że coś takiego wymyśliłeś! – Daria w specyficzny sposób dziękuje swojemu

mężowi. – Co za wyposażenie! Palmy, miniaturowe drzewka cytrusowe, moje ukochane bugenwille, hibiskusy, orchidee, a między tym wszystkim ratanowy komplet wypoczynkowy i minisiłownia. Oblęd! – Ze śmiechem przytula się do wielkoluda, a jemu serce rośnie i znów liczy, że jeszcze wszystko w ich życiu się ułoży.

Książę Anwar tłumaczy niezrównoważenie żony chorobą, tę zaś – straszliwymi przejściami, które bez jej winy stały się jej udziałem. Z czcią przechowuje w swym sercu i pamięci cudowne wspólne chwile z podróży do Egiptu. Okresy agresji Darii, niechęci czy wręcz nienawiści do niego bagatelizuje. Jest przekonany, że z czasem one miną. Aktualnie jego życiowym celem stało się, by te krótkie momenty szczęścia na stałe zagościły w ich życiu. Aby jednak tak się stało, musi rozwiązać kwestię syna Darii, Ahmeda, którego wspomnienie zapewne dręczy i zżera matkę każdego dnia. Anwar wie, że chrześcijanom bardzo pomagają wizyty u zmarłych na cmentarzu, piękne miejsce pochówku i bliskość szczątków. Wyrzuca sobie, że do tej pory nie zainteresował się, co się stało ze zwłokami dziecka. W jego głowie pojawia się nawet nadzieja, że może malec żyje, bo kiedy wyjmował go z rąk ukochanej, był jedynie ranny, ale jego serce jeszcze kołatało w malutkiej piersi. Nie wie, czemu odrzucił chłopczyka, czemu go zostawił?! Zupełnie nie potrafi sobie wytłumaczyć swojego postępowania.

– *As-salamu alejkum, szabbani* Musa Kusa – wita się uprzejmie, dzwoniąc do starego kooperanta, jednak zamiast życzliwej odpowiedzi na linii zapada długa cisza. As królewskiego saudyjskiego wywiadu natychmiast staje się podejrzliwy. *Coś poszło nie tak? Coś z Jasemem? Chyba im nie uciekł? Czyżby w bezmiarze libijskiego chaosu zabili Sajfa al-Islam Kaddafiego?*

W końcu po dobrej chwili w słuchawce słychać starczy głos:

– *Alejkum as-salam*. Co słyszeć, książę? Jak rodzina? Szczęśliwy z młodą małżonką? – pokpiwa Musa Kusa.

Anwar orientuje się, że libijskie służby ciągle mają ich na oku i inwigilują saudyjskie działania, a on ostatnimi czasy wszystko odpuścił i skupił się na pielęgnowaniu miłości i dbaniu o dobry humor Darii. Nie liczy dwóch niebezpiecznych akcji w Syrii, gdzie dołączył do antyterrorystycznych amerykańskich brygad, bo zanim się zakochał, odbywał takich wycieczek na tereny wroga bez liku. Teraz coraz częściej rozważa możliwość skończenia z narażaniem życia w imię ideałów. Niech młodszy się tym zajmą, a on przejdzie na zasłużoną szpiegowską emeryturę.

– Dziękuję, wszystko w porządku. A u ciebie, panie? – Czuje się zobligowany do arabskiej wymiany grzeczności. – Jak zdrowie? Nadal znakomite?

– *Szukran dżazilan*. W moim wieku nie ma co narzekać na zdrowie, a należy się cieszyć, że jeszcze się żyje. – Po pustostłowie znów na linii zapada cisza. – W jakiej sprawie dzwonisz, *sadiqi*? – Musa Kusa sam od siebie pary z ust nie puści.

– Macie coś, co należy do mojej żony Darin – zaczyna oględnie Saudyjczyk.

– Coś czy kogoś? Jasema? – Stary kpi z księcia w żywe oczy, niegodnie wbijając szpilę w jego najczulszy punkt, co oznacza, że nie jest szczery. Zresztą nigdy nie był.

– Oprócz Jasema – odpowiada Anwar. Musa znów milczy, co powoli zaczyna doprowadzać Saudyjczyka do szewskiej pasji. Postanawia dokładnie sprawdzić u siebie w agencji, co te libijskie pastuchy kombinują, bo że kręcą, jest święcie przekonany. – Chodzi o syna Darin, Ahmeda – dodaje.

– Powoli dochodzi do siebie – mówi mdłym głosem starzec, a pocziwemu Saudyjczykowi kamień spada z serca. – Udało się go uratować, ale czeka go długa rekonwalescencja. Najlepiej w górach Gharianu.

– Że co, proszę?! – Potężny mężczyzna aż się trzęsie z wściekłości. – Że jak, do kurwy nędzy?! – Rzadko klnie, ale jak już to robi swoim tubalnym głosem, jest naprawdę przerażający.

– Tam jest bardzo zdrowe powietrze i rodzina, która opiekuje się malcem – opowiada farmazon starzec.

– Jaka rodzina? – Anwar głupieje. – Malec nie ma przecież w Libii żadnej rodziny z wyjątkiem ojca zbrodniarza, który został osadzony w Abu Salim i przebywa tam po dziś dzień, nieprawdaż?

– Nie ten, kto jest dawcą nasienia czy surogatką, ale ten, kto kocha i życie odda, zalicza się do

rodziny.

– Nie pierdol mi tutaj, staruszkule! – wulgarnie kwituje jaśnie pan. – Proszę wyznaczyć termin, kiedy będę mógł przylecieć po dziecko. I przesłać całą dokumentację medyczną. Znam trochę lepsze kliniki niż Szpital Centralny w Trypolisie, lecz nie znajdują się one na terenie Libii, tylko na przykład w Szwajcarii.

Na łączach znów zapada cisza. Musa Kusa jest zaniepokojony, bowiem wie, że saudyjski książę, jak już zacznie węszyć, błyskawicznie dowie się o ucieczce Jasema i o tym, że strona libijska nie dopełniła warunków ugody. Gniew rządu Arabii może być srogi; Anwar al-Saud już teraz jest wściekły jak rozjuszony byk.

– Czemu mnie nie poinformowałeś, że dziecko żyje? – Saudyjczyk jest zawiedziony podłym postępowaniem człowieka, którego miał za sprzymierzeńca.

– A pytałeś? – Libijczyk zgrabnie odbija piłeczkę. – Jakoś do dzisiaj cię to nie interesowało.

– Zakładałem, że jesteśmy nie tylko partnerami, ale też przyjaciółmi, którym przyświeca wspólny cel.

– Młody jesteś, książę – kwituje bezczelnie, ale i szczerze stary wyga. – W wielkiej polityce nie ma się przyjaciół. Ma się za to rzesze wrogów, najlepiej, jeśli martwych.

Daria jest zadowolona, że tyle się dzieje w jej życiu i że nie jest skazana na siedzenie na zmysłach, bo chyba nie skończyłoby się to bez psychotropów. Teraz jest tak zagoniona, umysł ma zajęty banalnymi, choć niebagatelnymi sprawami, że kiedy wieczorami dociera do tymczasowego miejsca zamieszkania, to po wypiciu paru kieliszków wina, którego Anwar jej nie żałuje, pada na łóżko i samotnie przesypia noc za nocą. Nie ma czasu ani chęci na kontakt z rodziną, bo sama nie wie, jak po tylu latach miałby on wyglądać. Ma się umawiać z Marysią na ploteczki na temat domowego życia, weekendowego seksu czy uwielbienia ze strony ich mężów? Będą się licytowały, która ma więcej orgazmów podczas stosunku? A czy z mamą ma zacząć wypiekać bułeczki i rozmawiać o haftowaniu obrusów we wzory richelieu? Kobieta nie roztrząsa, jak wyglądało przez ostatnie lata życie jej najbliższych i że nie tylko ona przeżywała gehennę, ale im to również zagwarantowała. Matka i siostra nie są banalnymi, tuzinkowymi kobietami, lecz niezwykłymi osobami, kreatywnymi i aktywnymi, które przeżywają swoje wzloty i upadki.

Daria szybko odnajduje się w roli kierownika budowy czy inspektora nadzoru, którymi praktycznie się staje, może nie tyle sprawdzając prawidłowość i jakość wykonania, ile terminową realizację prac przy jej wymarzonej pałacu. To ona zamawia najlepsze marmury, sprowadzane prosto z Włoch, choć niektóre także z Indii i Turcji, bo okazuje się, że te dwa kraje mogą śmiało konkurować z tradycyjnym producentem. Ściąga ręcznie malowaną glazurę z Tunezji, a łazienkową armaturę z Belgii i Hiszpanii. Nie ma żadnych limitów cenowych, więc sprawdza tylko jakość i kupuje wszystko, co jej się podoba. Przez okna swojej przytulnej oranżerii podgląda ciężką pracę azjatyckich robotników, przeważnie chudych jak kościotrupy, wysokich, ubranych w brudne łachmany, które wiszą na nich jak szmaty na strachu na wróble. Pomimo że od lat usiłuje zmrozić swoje serce, by stało się niewrażliwe na każde ludzkie uczucie, w tym współczucie i żal z powodu nierówności społecznych, ogarnia ją ogromny smutek ze względu na ich tragiczną sytuację. Winą nie obarcza samych prostych, bardzo często nieumiejących czytać ani pisać chłopków, lecz system i bogatych Saudyjczyków, którzy wykorzystują ich nie tyle jako tanią siłę roboczą, ile niewolników. Kiedy zginą w wypadku na budowie – co zdarza się tutaj bardzo często – ich rodziny w odległych krajach Trzeciego Świata cieszą się i dopiero wtedy doceniają ich istnienie, bowiem dostają odszkodowanie równe nawet siedmiu rocznym pensjom robotnika. Martwi są wariaci więcej niż żywi.

Chcąc przełamać stereotyp saudyjskiego pracodawcy ciemniźcyela, Daria najpierw każe sprowadzić porządne kontenery, które mają służyć jako hotel robotniczy – z klimatyzacją w każdym pomieszczeniu – a następnie kupić po dwie zmiany odzieży roboczej oraz po siedem podkoszulków i tyleż samo płóciennych koszul dla każdego. W noclegowni mają też do dyspozycji łaźnie, dwie pralki

i całkiem nieźle wyposażoną kuchnię, żeby mogli przynajmniej czasami przygotować swoje ulubione domowe potrawy. Daria przekonuje męża, że byłby to nie lada wstyd, gdyby u saudyjskiego księcia, przy budowie jego ekskluzywnego pałacu z marmuru, ludzie marli z głodu. Anwar nie protestuje, więc żonka z rozpedu każe wystawić coś na kształt wiaty z jadalnią na świeżym powietrzu, gdzie pojawiają się stoły i ławy. Zaraz po południowej modlitwie – na czas której oczywiście wszyscy muszą przerwać pracę i udać się do prowizorycznego meczetu – z baru szybkiej obsługi dla każdego pracownika jest przywożony posiłek, przeważnie kurczak z ryżem biriani¹⁴⁴, a wegetarianie dostają aromatyczną potrawkę z soczewicą, marchewką i pomidorami. Na śniadanie zaś i kolację jaśnie pani księżna podpisuje umowę na dostawy warzyw i owoców z farmy Chaledija, należącej do kuzyna jej męża. Szczodroblivy książę Chaled, zaskoczony i zauroczony jej wspaniałomyślnością, dorzuca do tych zamówień to dziesięciokilogramowe pudło z mrożonymi przepiórkami lub kurczakami, których hoduje miliony, to jakiś większy ochłap wołowiny lub nawet baraniny. Chleb hinduski *naan*¹⁴⁵ lub egipską pitę wypiekają azjatyckie kobiety, które błyskawicznie sprowadzają się do swoich mężów z nikczemnych nor, które wynajmowano im w mieście. Dzieciarnia rzecz jasna też musi być – i tak, nie wiadomo kiedy – na placu budowy powstaje mała osada, w której kwitnie życie i coraz częściej słychać śmiechy oraz pogaduszki. Pomyśleć tylko, że kiedy robotnicy zaczęli pracę, byli niczym mroczne zombi.

Daria czuje się tutaj jak w domu i dlatego spędza na budowie tyle czasu. Bywa, że do oranżerii wpadnie jakieś dziecko, bo dla nich też jaśnie pani ma niespodzianki w kryształowych czy srebrnych misach. Maluchy wiedzą o tym od samego początku, ale nie chcą nadużywać dobroci księżnej, dlatego zaglądną tu tylko czasami. Jeden malec, może pięcioletni Vibi, jest najbardziej odważny z całego towarzystwa. Daria kazała go wypucować, odwyszawić, zaszczepić i ubrać w świeżą odzież. Teraz może przychodzić do jej samotni, kiedy tylko chce.

– *Ja saida amira*¹⁴⁶! – Pewnego razu Vibi jest jeszcze bardziej zakłopotany niż zazwyczaj. – Telefon. – Wyciąga do księżnej małą dłoń ze staromodnym aparatem.

Daria niechętnie przytyka brudną nokię do ucha.

– Nieźle ci idzie budowa twojego nowego domku. – Zamiera, słysząc rozmówcę tak dobrze, jakby stał tuż koło niej. Z paniką w oku rozgląda się dookoła, ale nikogo obcego nie widać. – Jak się pani ma, pani księżno? – Głos Jasema poznałaby wszędzie o każdej porze dnia i nocy.

– Tak... – Była żona terrorysty łapie powietrze jak ryba i zaraz robi się jej duszno. – Tak... – Nie jest w stanie nic więcej powiedzieć.

– Co tak? Nic nie jest tak! – Jasem, jak to on, od razu się wścieka. – Wszystko jest do dupy! Wszystko jest nie tak!

Daria czuje, że miękną jej kolana. Wyprasza malca gestem, zamyka drzwi i ciężko opada na ratanowy fotel.

– Łatwo ci przyszło ołanie naszego syna, a wyglądało, że przynajmniej jego bardzo kochasz. – Jasem dolewa oliwy do ognia.

– Jak to...?

– Co „jak to”? Czy ty zupełnie zidiociałas? Bogactwo wypaliło nie tylko twoje mizerne uczucia, ale też mózg?

– O czym ty mówisz? – szepcze przerażona kobieta, nie wiedząc, co ma począć, wzywać pomocy czy strzelić sobie w łeb, bo ten gość nigdy, ale to przenigdy się od niej nie odczepi. – Przecież Ahmed nie żyje... – jęczy słabo. – Widzieliśmy na własne oczy, jak umarł.

– Jesteś o tym w stu procentach przekonana?

Nadzieja powoduje, że młode, nadal ufne serce matki wpada w palpitacje.

– Widziałam, jak go postrzelono... Czulałam to, bo ta sama kula i mnie ugodziła, kiedy usiłowałam go zasłonić. Leciał mi przez ręce. Mocno krwawił... Kiedy...

– Kiedy go porzuciłaś, jeszcze żył. Słabo dychał, ale dychał. Jakoś nie zechciało ci się tego sprawdzić. – Jasem obarcza Darię winą, a ona jak zawsze przyjmuje każdy jego zarzut i czuje się odpowiedzialna za wszystkie nieszczęścia.

– Gdzie on jest? Co się z nim dzieje?!

– Niech ci to powie twój ukochany nowy mąż, obleśny osiłek.

– Czemu on?

– Saudyjski wywiad wie wszystko, nieprawdaż? – Zbrodniarz przerażająco się podśmiechuje. – Być może już się zainteresował naszym – podkreśla to słowo – Ahmedem i tym razem uda mu się ostatecznie go zutilizować. – Modyfikuje fakty, chcąc odpowiednio ją nastawić.

– Co?! Jak to?! Nie! Ratuj nasze dziecko! Proszę! – Załamana matka łąka do telefonu.

– Po co mam coś dla ciebie robić? – natrzęsa się Jasem, bo już wie, że ma ją w garści. Ta kobieta znów będzie jadła mu z ręki.

– Dla naszego syna...

– Nas już nie ma, więc...

– Zrobię wszystko, co zechcesz, ale zwróć mi syna. Ahmed... Syneczku... Kochanie... – Daria wyje już bez opanowania, a katar i łzy zalewają jej twarz i spływają aż na dekolt.

– Jeśli powróci moja dawna Darin, moja arabska żona, ale też kobieta z honorem i charakterem, to jest do zrobienia. – W końcu dżihadysta stawia warunki, bo przecież nigdy niczego nie robi bezinteresownie.

– Niech i tak będzie. – Daria tłumy rozpacz, bo wie, że ten człowiek potrafi dokonać niemożliwego. Prawdopodobnie znów jest na wolności, a z libijskiego więzienia Abu Salim nikt przeciętny nie wychodzi, chyba że nogami do przodu. – Niech i tak będzie – powtarza twardym głosem, gdyż w tej chwili, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pierzchają w mrok jej duszy depresja i wątpliwość, sceptycyzm i niezdecydowanie. Wraca natomiast w pełnej krasie syndrom sztokholmski¹⁴⁷, którego nikt nigdy nie próbował u niej wyleczyć.

Wraca Darin Alzani, Darin Arabi Muntasir. W jej sercu nie ma już wahania. Wie doskonale, co jest jej pisane. Była i jest żoną terrorysty Jasema Alzaniego – i tak pozostanie na wieki. To on wy dostał ją z kalifatu, a teraz wydobędzie ich syna z ogarniętej chaosem Libii. Jeśli nie on, to już nikt inny.

– Czemu nie przedyskutowałaś ze mną terminu zaproszenia tylu ludzi? Ściągasz na przyszły piątek kilkanaście osób. – Od jakiegoś czasu Marysia ma o wszystko pretensje do swojego męża, a ten, o dziwo, cierpliwie znosi jej ciągle wyrzuty.

– Obawiam się, że akurat ciebie osobiście to za bardzo nie zaboli. – Hamid staje się jednak coraz bardziej złośliwy, bo święty by nie wytrzymał ciągłego komplikowania nawet najprostszych spraw. – Mamy służbę, a teraz jeszcze nową gospodynię Fatimę, która przygotowuje kolację złożoną z dziesięciu dań i jeszcze będzie z tego powodu szczęśliwa.

– Pewnie, przygotowuje. Beduińskie jedzenie – dogryza żona, która jest obyta na salonach i nie chce obniżać poziomu własnych przyjęć. – Jakie ona ma pojęcie o kuchni francuskiej? O wykwintnej polskiej?

– W Polsce mieszkała dziesięć lat i wydaje mi się, że wie, jakie delicje jadacie nad Wisłą.

– Tak, niech usmaży pączki. Ech! O czym ja z tobą rozmawiam. – Marysia pogardliwie macha ręką i oddala się do swojego apartamentu, w którym spędza najwięcej czasu, kiedy tylko przebywa w domu. A że rzadko w nim przebywa, to wcale nie martwi jej siedzenie w samotni.

Najchętniej całe dnie i noce spędzałyby w szpitalu. Tam ma o czym porozmawiać z kolegami i koleżankami po fachu, a i z pacjentami zawsze znajduje wspólny język. Natomiast w jej rodzinnym gnieździe nie ma tematu, który nie byłby drażliwy. Członkowie rodziny nie dzielają jej zainteresowań, a pasje innych ludzi ich nie obchodzą. Dlatego też skończyły się nasiadówki i nawet krótkie wyjścia do miasta. Familia Binladenów od lat nie była na wspólnych wakacjach czy feriach, rodzice jedynie udawali się na tajne misje, a dzieci od czasu do czasu wyskakiwały z babcią i przyszywanym dziadkiem do okolicznych krajów Zatoki Perskiej. Parę razy pojechali do Europy, ale nikomu się za bardzo nie podobało, zwłaszcza że wyjazdy nie były zorganizowane, niczego w sumie nie zwiedzili, a siedzenie w pokoju hotelowym i gapienie się w ekran telewizora czy wylegiwanie nad

basenem nie stanowią dla nich atrakcji.

Często po pracy Marysia zagląda do matki, która mieszka na przyszpitalnym kampusie. Piją kawę lub herbatę, rozmawiają albo milczą, oddając się własnym rozważaniom. Córka nie jest osobą otwartą, która zwierzałaby się z własnych problemów, a matka nie naciska, ciesząc się z kontaktu, jakikolwiek by on był.

– Nawet nie wiem, co Daria lubi – skarży się Dorocie. – Jakie dania? Co mam przygotować?

– Tym się nie przejmuj. Nikt nie wie, jakie teraz ma gusta. – Zrażona matka potrzebuje więcej czasu, żeby na nowo przekonać się do młodszej córki, choć oczywiście nadal kocha ją całym sercem. – Najpierw zawsze trzeba ustalić menu. – Uśmiecha się, bo wie, że Marysia raczej nie będzie stała za garami. – Czemu nie zrobisz tego z Hamidem?

– Czego?

– Nie zastanowicie się wspólnie, co zaserwować gościom?

– Żartujesz? Polskie dania czy arabskie? Uważasz, że facet może się na tym znać?

– A co lubi jeść twój mąż? Wiesz? – Dorota od powrotu Marysi z Polski jest pełna złych przeczuć, które teraz zaczynają się sprawdzać.

– On jadłby trzy razy dziennie kebaby. Chyba... – Waha się. – Kiedyś...

– Siadźcie, pogadajcie, napijcie się winka. Właśnie jak kiedyś. – Doradza matka, widząc w oczach córki smutek i zagubienie.

– Nie za bardzo nam to ostatnio wychodzi.

Marysia nie ma komu się wyzalić, bo nie ma żadnej przyjaciółki. Gdy tylko poznała Hamida, stał się jej jedynym przyjacielem, powiernikiem, druhem i kompanem. To z nim najbardziej lubiła spędzać czas. Wieki temu miała w Jemenie powiernicę Lailę, która tragicznie zginęła w zamachu terrorystycznym, potem Arubę, która teraz też odeszła, zaś Salma, na którą tak liczyła w kwestiach zarówno zawodowych, jak i prywatnych, coraz bardziej się od niej oddala i poza pracą właściwie nie mają już ze sobą kontaktu. Tak więc Marysia pozostaje matka, której przecież też wszystkiego nie może powiedzieć, bo nie chce jej martwić. Jest szczęśliwa, widząc Dorotę z ukontentowaniem płaczącą się po domu, zajmującą zwykłymi babskimi sprawami i cieszącą życiem przy boku kochającego, dobrego człowieka.

– Musisz coś z tym fantem zrobić, Marysiu – doradza. – Mam nadzieję, że przynajmniej w łóżku nadal jesteście szczęśliwi.

– Mamo!

– No co? Normalne sprawy. Facet potrzebuje seksu i najlepiej, żeby satysfakcję dawała mu jego własna żona.

– Przestań! – Dorosła córka się czerwieni, bo o sprawach alkowy na pewno nie będzie z matką rozmawiać.

– Każdy mężczyzna ma popęd seksualny, dziecko, a sama wiesz, że potencja Arabów jest dużo większa niż mężczyzn innych nacji. Jeśli i to odpuścisz, to będzie klops.

Po reakcji córki Dorota widzi, że i na tej płaszczyźnie jej małżeństwo legło w gruzach. Mogłaby teraz z satysfakcją powiedzieć: „A nie mówiłam?”, ale wcale nie jest zadowolona, że miała rację. Co się stało? Jak to możliwe? Taka miłość, taka namiętność i zrozumienie stopniały i rozmyły się we mgle. Aż nie chce się wierzyć!

– Może wybijecie się gdzieś razem na wakacje? – proponuje, zastanawiając się nad wyjściem z impasu. – Może do jakichś egzotycznych krajów? Dominikana, Seszele, Tanzania? Wiem, że was już mało co może zaskoczyć i zadowolić, ale wyprawcie się na afrykańskie safari, pogłaskajcie tygrysy w Tajlandii, wejdźcie na Kilimandżaro, ponurkujcie z wielorybami. Zróbcie coś niezwykłego, bo codzienność zabija wasz związek.

– Tak właśnie jest – przyznaje załamana kobieta. – Nasze małżeństwo kwitło w ekstremalnych warunkach, a w ciepłych bamboszach się rozsypało.

– Na pewno wszystko jeszcze będzie dobrze. – Dorota przytula córeczkę, życząc jej z całego serca wyjścia z patowej sytuacji. Wierzy, że to jeszcze możliwe. – To co, ustalamy polskie menu? –

zmienia temat i obie się rozpogadzają.

Daria dowiaduje się od Anwara o piątkowym obiedzie w rodzinnym gronie, ale teraz nic nie jest w stanie wyprowadzić jej z równowagi. To już nie jej cyrk i nie jej małpy. Zdaje sobie sprawę, że jest tutaj tymczasowo, a co będzie później, życie pokaże. Po rozmowie z Jasemem psyche kobiety znów jakby skuł lód. Nie ma serca ani do młodego męża, ani do matki czy siostry i jej dzieci. Nawet Hamid, w którym się kiedyś platonicznie podkochiwała i zawsze podziwiała, jest jej całkowicie obojętny. Ciągłe wraca do swojej przeszłości, która ją przytłacza. Przyszłość też nie maluje się w różowych barwach. Daria nakłada maskę i ukazuje otoczeniu nieznaną twarz. Poprawną, uprzejmą, taktowną i dystygowaną. Nikogo nie obraża, ale trzyma dystans. Nawet wobec zadurzonego męża, który nieba by jej uchylił, jest oficjalna jak udzielna królowa, a jedynie w nielicznych sytuacjach, kiedy są sami, wykazuje więcej ciepła, jakby szukała w nim wsparcia i pociechy. Ciężko jej z tą manierą, ale to jej sposób na odcięcie się od śmiertelnie niebezpiecznej rzeczywistości. Jasem może ją przecież obserwować, zresztą jest przekonana, że tak czyni. Nie chce, by widział, że kogoś darzy uczuciem, bo wtedy ten człowiek znajdzie się na jego liście osób do eksterminacji. Daria najlepiej zna zazdrosnego zbrodniarza.

Pierwsze po latach przyjęcie w rodzinnym gronie nie może się obyć bez zgrzytów. Żeby choć trochę ich uniknąć, dla młodzieży – Nadii i Adila oraz Adasia i Wafy, która jest już stałym gościem w przyjaznym domu Binladenów – służba szykuje stół na antresoli, którą kiedyś tak uwielbiała Marysia, a teraz zaanektowała jej córka. Nastolatki mają tam święty spokój, nikt nie ingeruje w ich młodzieżowe rozmowy, a i oni nie interesują się sprawami dorosłych. Aktualnie jednak i na parterze, i na piętrze atmosfera jest dość napięta. Młodzi ciągle przeżywają śmierć Safiego i Faridy, to obarczając ich odpowiedzialnością za te tragedie, to szukając winy w sobie samych. Wśród dorosłych natomiast buzuje tyle niedopowiedzeń, urazów, niechęci i animozji, że wystarczyłaby jedna iskra, by wybuchł pożar.

– Przyda się wam, moje panie, jeszcze jedna para rąk do pomocy? – Stojący w drzwiach Hamid wprowadza do kuchni uśmiechniętą, zrelaksowaną i piękną jak z obrazka Salmę. – Zna się na polskim jedzeniu jak nikt inny – oznajmia z uśmiechem od ucha do ucha, dowodząc, że musiał już próbować jej dań i nie tylko.

Dorota patrzy z niepokojem na córkę, a ta zagryza zęby i usiłuje się uśmiechnąć, lecz dość marnie jej to wychodzi. Fatima, która zna i lubi obie kobiety, zawsze będzie trzymała stronę zdradzonej żony. *Kradzione jaja nie tuczą*, mówi sobie w myśli, teatralnie wywraca oczy i dyskretnie pluje przez ramię, żeby odegnać z tego miejsca zły urok. *Jednak wszystkie Marokanki to kurwy*. Już nie czuje sympatii do baby, która zachowuje się niehonorowo. Największym dyshonorem według Saudyjki jest nie spanie, z kim popadnie, utrata dziewictwa, kradzież czy oszustwo, lecz okłamanie przyjaciółki i zniszczenie jej szczęśliwego stadła.

– Jak miło cię widzieć, Salmo. – Marysia, już opanowana, całuje w oba policzki byłą powierniczkę.

– Dziękujemy za pomoc. – Dorota też umie udawać. – Dobrze, że do nas dołączyłaś.

– Wybierz, proszę, szpikulce ze zrazów. – Marysia zleca Salmie najbardziej niewdzięczną pracę, a sama, z kieliszkiem wina w ręce, zmierza do salonu. – Chodź, mamus. Nie będziemy robić tłoku w kuchni.

Walka dopiero się zaczyna. Marysia czuje, że będzie to bój na śmierć i życie.

144 *Biriani, biryani* (perski) – pieczony; klasyczne danie kuchni indyjskiej; zapiekanka.

145 *Naan* (perski/urdu) – płaski chleb drożdżowy z białej mąki pochodzenia środkowoazjatyckiego, w kształcie dużej kropli, pieczony w specjalnym cylindrycznym piecu, tzw. *tandoor*.

146 *Ja saida amira* (arabski) – O pani księżniczko (wołacz).

147 Syndrom sztokholmski – stan psychiczny, który pojawia się u ofiar porwania lub

zakładników, polegający na odczuwaniu sympatii i solidarności z porywaczem. Może osiągnąć taki stopień, że osoby więzione pomagają swoim prześladowcom w osiągnięciu ich celów lub w ucieczce przed policją. Syndrom ten jest skutkiem reakcji na silny stres oraz rezultatem próby zdobycia sympatii swoich prześladowców i wywołania u nich współczucia. Często zdarza się, że ofiara dołącza do oprawcy i działa wspólnie z nim.

GALERIA OBLUDY

POLIGAMIA

Kiedy po niespełna pół roku pałac jest już w stanie surowym zamkniętym – co graniczy niemal z cudem, bo w takim tempie nie buduje się nigdzie na świecie – Anwar coraz więcej czasu spędza z Darią w oranżerii tuż przy ich wymarzonym domu. Nie mogą się doczekać, kiedy prześpią pierwszą noc we własnym seraju, we własnym łóżku. Daria wciąż boi się tylko jednego – że Jasem jest gdzieś w pobliżu i któregoś dnia zabije tego niewinnego, dobrego człowieka. Kobieta, pomimo syndromu ofiary, nieśmiało zastanawia się, czy czasami nie znalazłoby się jakieś wyjście z impasu, bowiem pomimo napadowych lęków i depresji, które zazwyczaj całkiem niespodziewanie ogarniają jej duszę, coraz lepiej się czuje w swoim obecnym życiu i w towarzystwie księcia, powoli nawet akceptuje swoje krewniaczki. Co rusz dochodzi do niej, że mogłaby być tutaj i z tymi ludźmi przy boku szczęśliwa. Maską obojętności i wyniosłości coraz bardziej jej ciąży. Jakżeby chciała wieść normalne, spokojne i bezpieczne życie! Nawet takie skromne i nieciekawe jak życie jej matki. Byłoby to całkiem realne, gdyby nie Jasem, gdyby nie człowiek, który już lata temu zagiął na nią parol i nie chce odpuścić. Czemu Anwar nie sprawdzi, co się dzieje z groźnym terrorystą? Czemu ślepo ufa przebiegłym Libijczykom, którzy zarówno ją, jak i saudyjskiego szpiega wykorzystali do swoich pokrętnych celów, a teraz, kiedy nie są im już do niczego potrzebni, całkiem o nich zapomnieli? Gdyby było inaczej, książę na pewno otoczyłby swoją ukochaną żonę kordonem Gwardii Narodowej. Daria jest przekonana, że Jasem jest na wolności, bo przecież z więzienia o zaostrzonym rygorze nie mógłby kontaktować się z nią i koordynować odbicia ich syna. To nie boss mafijny czy narkotykowy diler, żeby rezydować w pace, mieć się tam świetnie i wychodzić na przepustki, kiedy tylko ma ochotę. Kobieta wie, że to on sterował podłymi, strasznymi akcjami, jak zamach w restauracji w Kairze czy wymordowanie bezbronnych turystów pod świątynią Hatszepsut. Jest przekonana, że w starożytnej nekropolii widziała oczy swojego byłego męża – wyblakłe, martwe oczy mordercy. Czy ma powiedzieć mężowi, żeby sprawdził, co się dzieje z jego największym antagonistą? Czy Anwar nie jest na tyle doświadczonym agentem, żeby sam do tego doszedł? A jeśli puści parę z ust o telefonie Jasema, powie Anwarowi, że zbrodniarz jest na wolności, a ten geniusz informatyczny to usłyszy? Przecież przez umyślnych mógł zamontować kamery w każdym miejscu, w którym Daria przebywa, albo nawet zdalnie ściągać nagrania z kamer przemysłowych, których teraz wszędzie jest bez liku. Kiedy zorientuje się, że na niego donosi, może zabić więcej osób, w tym swoją niewierną arabską żonę, a może nawet ich syna. A jeśli w żądzy zemsty terrorysta zamorduje jej matkę? Córce aż dech zapiera na samą myśl o tym. Daria ma związane ręce, nie może uczynić nic. Może tu pobyc przez krótką chwilę, a potem musi stąd uciec, żeby chronić tych, których w głębi swojego poranionego serca kocha. Bo kocha nawet tego paskudnego Anwara. To uczucie, które tyle lat od siebie odpychała, w końcu ogarnęło ją nieustępliwie i zapamiętało, zagnieździło się w głębi jej duszy.

– Darin, *habibti*. Jest taka dziwna... nietypowa propozycja. – Anwar czule całuje żonkę w dłoń i prowadzi na sofę. Tam wygodnie ją usadawia i podsuwa ulubione smakołyki: paterę z królewskimi daktylami i orzechami pistacjowymi w polewie z topionego cukru, obsypane sezamem.

– Co takiego? Jak chcesz koło domu postawić meczet, to od razu mówię: nie. – Zapominając na chwilę o stresie, Daria śmieje się zadowolona, że mąż konsultuje z nią ich prywatne sprawy.

– Moja pierwsza żona... – zaczyna książę.

Kobieta, słysząc te słowa, dławi się kawałkiem słodkiego owocu. Silny jak wół mąż możliwie delikatnie klepie ją po plecach, po czym podaje kryształowy kielich z zimną wodą.

– Co? – chrypi Daria. – Czego ona chce?

– Moja pierwsza żona, moja kuzynka i rówieśnica, więc już starszawa babka... – rubasznie się podśmiechuje – zaprasza nas do siebie na naradę rodzinną – kończy z głupią miną.

– Czyś ty oszalał?!

– Ona, jeśli chodzi o ścisłość. Ja w tym palców nie maczałem. Nawet mnie o to nie posądzaj.

– Ale jaka narada? Jaka rodzina? – Młodą żonę bawi ta sytuacja. – Ona dla mnie nie jest żadną rodziną. Ni brat, ni swat.

– Jeśli dla mnie jest, to dla ciebie również. Ma tam też być moja druga żona, więc...

– Sabat czarownicy? Ale heca! Zapytam mamę, jakie jest jej zdanie na ten temat. – Ostatnio córka coraz bardziej Ignie do matki; choćby nie chciała, jest to silniejsze od niej.

– Może lepiej zachować to dla siebie? Wiem, jaki jest stosunek chrześcijan i w ogóle innych nacji do wielożeństwa. Narazisz się tylko na śmieszność, krytykę i negację.

– Czemu się z nimi nie rozwiedziesz, człowieku?

– Właśnie chyba o tym te dwie panie chcą z nami porozmawiać. – Anwar w końcu uchyla rąbka tajemnicy. – Tak się domyślam.

– Aha. – Daria tylko kpiarsko ściga usta.

– Wiesz, jak ja się czuję w towarzystwie monogamistów? Nawet nasz następca tronu już krzywo na mnie patrzy i jaja sobie ze mnie robi. Mam tego dość!

– Chcesz się zatem rozwieść ze wszystkimi żonami czy jakąś sobie zostawisz? – figlarnie sonduje ukochana połowica księcia.

– Przypuszczalnie taką jedną rozrabiarę zostawię przy sobie. Ktoś musi się nią opiekować, żeby znowu czegoś nie zbroiła.

Daria przytula się do piersi swojego *mahrama*. Wsłuchuje się w równy rytm jego serca. Żebyś ty mógł mnie obronić przed tym potworem, rozmawia z mężem bez słów. *I przede mną samą*. Kobieta zna swoją słabość i wie, że kiedy Jasem znów się z nią skontaktuje i wyda jej rozkazy, ona je wykona. To jest silniejsze od niej.

Pałac kuzynki Anwara jest wielki, ale mocno zapuszczony i staromodny. Jadąc aleją do głównego wejścia, pomimo panującego już zmroku, Daria od razu zauważa zaniedbany ogród i zaśmiecone podwórze. *Ta jego pierwsza żona jest typową arabską flejtuchą*, krytycznie określa rywalkę, która bynajmniej nie ma zamiaru z nią konkurować. *Kto mieszka w tym ogromnym domciu? Powierzchni będzie ze dwadzieścia tysięcy metrów kwadratowych*. Patrzy na posiadłość fachowym okiem budowlańca. *Sama jedna rezyduje na takim metrażu? W żadnym oknie światło się nie świeci. Nie drgnie firanka*. *Wymarły, straszny dwór*, podsumowuje i w sumie żal jej kobiety.

– Bardzo mi miło. – Przystojna Arabka w średnim wieku wyciąga do Darii mięką, wypielęgowaną dłoń, której nigdy nie skalała praca. – Dziękuję, że przyjechałaś moje zaproszenie. To odważne z twojej strony. Jestem Amira.

– *Amira* Amira. Księżniczka księżniczka – żartuje Daria, bawiąc się słowem, bo znaczenie imienia gospodyni doskonale oddaje jej pozycję. Przybyła chce w ten sposób przełamać lody, lecz pierwsza żona najwyraźniej nie ma poczucia humoru, bo tylko twarz jej się wydłuża.

Kiedy Daria dyskretnie się rozgląda, widzi pajęczyny w kątach. Serwowana kawa i herbata podane są w brudnych filiżankach, a klasyczne arabskie ciastka – na poszczerbionej porcelanie.

– Muna ma przyjść lada moment – obwieszcza wyniośle pani domu.

Kiedy tylko wypowiada te słowa, słychać ruch w korytarzu. Daria podnosi wzrok i widzi, jak sunie ku nim postać w czarnych szatach.

– O wilku mowa. – Amira ciepłej się uśmiecha, bo widać lubi tę kobietę.

– Utrzymujecie ze sobą kontakty? – dziwi się Daria, bo ona by tak nie umiała.

– Oczywiście. A czemu nie?

– Bo to... dziwne?

– W twoim i w ogóle zachodnim rozumieniu może. Ale dla nas, Arabów, to normalne.

– Darin jest pół-Arabką. Jej ojciec był Libijczykiem – informuje Anwar.

– Libijczyk... – Saudyjki nie kryją pogardy, bo dla nich ta nacja to lud pastuchów i prymitywów.

– Drogie panie. – Księżę chce jak najszybciej zakończyć tę nieprzyjemną wizytę. –

Zaproponowałyście spotkanie, więc rozmawiajmy kulturalnie i miło.

– Co, nie jest ci miło? – Muna nie ma wrodzonej książęcej klasy Amiry. Nie wita się z Daria i patrzy na gości spode łba. – Kiedy ostatnio tu byłeś?

– Nie pamiętam – odpowiada mężczyzna, który jest na cenzurowanym, a Daria zastanawia się, o co tym babom chodzi.

– I dlatego jest, jak jest – stwierdza enigmatycznie żona numer jeden, rozkładając ręce na boki.

– Twoim obowiązkiem jest odwiedzać wszystkie swoje żony, skoro tyle ich sobie nabrałeś – oskarżycielsko punktuje bigamistę żona numer dwa.

– Te zasady są rodem ze średniowiecza. Chyba zdajecie sobie z tego sprawę. Dotyczą Beduinów, koczowników, którzy mieszkali w jednej osadzie na pustyni namiot w namiot – Anwar próbuje się bronić.

– Też mi gadanie!

– Nie zaprzęgam was, moje miłe, do pługa ani nie zmuszam do żadnej roboty, a w tych starych regułach stoi czarno na białym, że mam prawo was wykorzystywać nie tylko w alkowie. Ha! – Zdenerwowany facet podnosi głos. – Wyście się w swoim życiu żadną pracą nie zhańbiły!

– Ja mam studia prawnicze – chwali się Muna.

– I na tym koniec. – Podsumowuje mąż z kpiarskim uśmiechem. – Potem złapałaś chłopca, znalazłaś dojną krowę i ograniczyłaś swój wysiłek do tego, by mnie doić. Czyż nie tak?

– Słuchajcie. – Daria przerywa nieprzyjemną wymianę zdań, bo nie ma ochoty być świadkiem awantury. – Wezwałyście nas tutaj w jakimś celu. Przejdźmy do konkretów.

– W porządku. – Amira twardo stąpa po ziemi. Zresztą nie jest zazdrosna o kobiety Anwara, bo nigdy go nie kochała. Odetchnęła z ulgą, kiedy wziął sobie drugą żonę, a od niej się odczepił. Jednak trzeci ożenek już ją poruszył, zwłaszcza że jego nowa życiowa towarzyszka jest od niej młodsza prawie o połowę. I do tego Europejka! *Haram!* – Jeśli wielożeństwo tak ci przeszkadza i teraz zapanowała chora moda na posiadanie tylko jednej partnerki, to damy ci rozwód.

– Jak miło! – Anwar szczerze się cieszy, chociaż wie, że będzie go to słono kosztować. Te dwie zachłanne kobiety potrafiłyby w krótkim czasie opróżnić nawet saudyjski budżet.

– Tak więc... – Muna nabiera powietrza w płuca, by zacząć długą litanię życzeń, a raczej warunków rozwodowych. – Zostawisz mi tytuł księżnej...

– Mnie nie musisz, bo jestem nią z urodzenia – wtrąca Amira.

– Będziesz robił remonty naszych rezydencji co pięć lat! – wykrzykuje prawniczka, która w swoim zawodzie nie przepracowała ani minuty. – A nie żeby popadały w taką ruinę jak ten pałac.

– Amirze nie chciało się w tym domu nawet palcem o palec uderzyć, więc to akurat nie moja wina – broni się niesłusznie oskarżany.

– Dasz mi skończyć? – Młodsza saudyjska żona patrzy na męża ze złym błyskiem w oku. – Oprócz wymienionych mało istotnych detali mamy poważniejszą sprawę dotyczącą uposażenia... – Dramatycznie zawiesza głos, a goście zastanawiają się, ile krzyknie ta chytra bestia. – Mamy co miesiąc dostawać nie marny zasiłek, lecz godziwe pieniądze, za które da się wyżyć.

– Słucham? – W księżciu gotuje się krew, twarz zalewa mu szkarłatny rumieniec, a czoło pokrywa się potem. – Mało wam?

– Oczywiście! Kobiety porzucone przez Arabów z Zatoki Perskiej dostają mieszkania w Londynie i miesięczną wypłatę w wysokości nawet dwudziestu tysięcy funtów!

– Ja was nie porzucam, moje drogie. Nie muszę się z wami rozwodzić. Siedźcie tutaj na swoich dupach i cieszcie się z tego, co macie.

– Nie bądź wulgarny! – Księżniczka też jest krewką babką, więc dołącza do krzyczących na siebie rozmówców. – Dziesięć tysięcy dolarów dostają jakieś książęce pomiotła, chłystki, dzieciaki w liceum! My jesteśmy dojrzałymi kobietami, i to wysoko urodzonymi. W każdym razie ja. Noszę nazwisko Al-Saud!

– No i świetnie. I za to nazwisko dostajesz dziesięć tysięcy dolarów miesięcznie. I ani grosza więcej.

Daria obserwuje rodzajową arabską scenkę i śmiać jej się chce. Bogacze, mieszkający w marmurowych, przepysznych pałacach, kłócą się o dziesięć czy dwadzieścia tysiąków zielonych, które dla nich są jak splunął, a dla milionów ludzi na świecie całkowicie nieosiągalne. Są tacy, jak chociażby robotnicy u niej na budowie, którzy zarabiają sto, maksymalnie dwieście dolarów na miesiąc i muszą z tego wyżyć, utrzymać rodzinę i jeszcze parę groszy przesyłają krewniakom głodującym w ich ojczyźnie, gdzie ubóstwo jest na porządku dziennym. *Takich hipermajątnych krezusów należałoby odstrzelić*, podsumowuje, patrząc nieprzyjemnym wzrokiem na popędliwe debatujące dzierlatki. *Albo zesłać te dwa babsztyle na roboty na wieś, biedną, małą wieś w Jemenie czy Egipcie, żeby sobie połamały swoje długie hybrydowe pazury. Jakim cudem Anwar jest jeszcze normalnym człowiekiem? Dobrze, że żądza pieniądza jest mu obca i gardzi tymi, którzy kierują się tylko wartościami materialnymi.* Daria spoziera na męża z sympatią. *Szkoda, że arabska wiosna nie wykosiła tej saudyjskiej rodzinie królewskiej. Należałoby się im. Ale jak później wyglądałoby tu życie? Może tak jak w Libii? Zapanowałby chaos i rządziłaby śmierć. Czasami lepiej utrzymać stary reżim, ale nie zazdroszczę młodemu władcy. Tutaj niewiele da się zmienić.*

– Tak więc mój adwokat przygotowuje dokumenty rozwodowe w ciągu tygodnia – spocony Anwar podsumowuje burzliwe spotkanie. – A może chcecie zakończyć tę farsę tradycyjnie? – Nie odpuści sobie złości w stosunku do kobiet, których nie ma ochoty nigdy więcej oglądać. – *Anti taliq, anti taliq, anti taliq* – mówi trzykrotnie najpierw do pierwszej, a potem do drugiej żony. – No. I po sprawie. Jesteście w końcu tradycjonalistkami – ironizuje, widząc ich przerażone miny.

– A notariusz? Co z umowami? Pójdziemy do prawnika? – dopytują kobiety, przerażone, że zostały w błyskawiczny sposób rozwódkami, które zwykle puszcza się z torbami w tym, w czym stoją.

– Według prawa szariatu, którego jesteście takimi zagorzałymi zwolenniczkami...

– Anwar! – Amira stara się przywołać mężczyznę do porządku, patrząc mu głęboko w oczy. – Zawsze byłeś honorowym człowiekiem...

– I takim pozostanę aż do śmierci. Żegnam panie. Mój mecenas się z wami skontaktuje.

Dumny Saudyjczyk bierze za rękę tę, którą pokochał nad życie i którą sam sobie wybrał, i prowadzi do wyjścia. Na zewnątrz oddycha z ulgą. W końcu jest wolnym człowiekiem. Ma tylko jedną żonę.

HOSPICJUM DLA KSIĘŻNICZEK

Daria z czystej ciekawości chce się dostać do hospicjum przy Szpitalu Gwardii Narodowej, gdzie najprawdopodobniej rezyduje dobrze znana jej rodzinie księżniczka Lamia oraz uwięzione przed laty, dorosłe już córki zmarłego króla Abdullaha. Według słów odsuniętego od władzy, stetryczałego króla Salmana, którego poznała w pałacu w Dzeddzie, mają być internowane właśnie tam. W klinice pracuje doktor Aszraf, który mieszka na przyszpitalnym kampusie razem ze swoją żoną. Dlatego też bez wybrzydzenia Daria daje się zaprosić na obiad do matki, bo Dorota nie odpuszcza i nadal usiłuje zjednoczyć rodzinę, teraz jeszcze bardziej nietypową i zróżnicowaną, choć Anwar wydaje jej się o dziwo zwykłym i normalnym facetem. Przynajmniej w jeden weekend w miesiącu zgania wszystkich do swojej willi na obrzeżach Rijadu na świąteczny posiłek. Przeważnie jest to *lunch*¹⁴⁸ lub *dinner*¹⁴⁹. Stara się, żeby jedzenie wszystkim smakowało, więc robi trochę polskich dań, kilka europejskich z nutką arabskiego smaku, ale najwięcej typowych, orientalnych.

Po obiedzie przeważnie wszyscy rozchodzą się po kątach i każdy odpoczywa, jak chce, byleby czuł się swobodnie. Panowie najczęściej rozmawiają w męskim gronie o polityce. Adaś, Nadia i Adil siedzą w ogrodzie zimowym lub nad basenem z nosami w komórkach lub tabletach, zaś kobiety rozsiadają się w dużym salonie, gdzie Dorota trzyma rodzinne pamiątki, w tym liczne zdjęcia wystawione na długiej dębowej komodzie. Zazwyczaj panie starają się poruszać neutralne, bezpieczne tematy, choć takich mają niewiele. Wszyscy doskonale wiedzą, że łagodność i spolegliwość Doroty są pozorne, bo kiedy jest podminowana i coś ją drażni lub dotknie, nie omieszka o tym dobitnie wspomnieć. A wtedy bardzo często rodzinna pogawędka zmienia się w karczemną awanturę.

– Czemu tym razem nie przyprowadziłeś ze sobą uroczej Salmy? – Gospodyni atakuje Hamida od progu, a ten jedynie bezradnie rozgląda się dookoła i podnosi ramiona. – Za daleko by miała? Osiedle Las Palmeras, gdzie ją sobie ulokowałeś, jest tuż przy twoim domu, co? Nie musisz się wiele nachodzić...

Aszraf robi wielkie oczy, a Anwar nadyma policzki, wstrzymując powietrze. Matka zaś, niezrażona, wchodzi do salonu, rozsiada się na fotelu i zakłada nogę na nogę. Dorota im starsza, tym bardziej młodzieżowo się nosi, tak jakby znów miała dwadzieścia lat. W jej strojach dominuje biel, róż i błękit, a do tego zakłada ulubioną od jakiegoś czasu biżuterię od Swarovskiego. Nie są to jednak delikatne błyskotki, lecz w arabskim stylu – potężne wielobarwne i błyszczące pierścienie, wisiorki oraz kolczyki, w których lśnią specjalnie szlifowane kryształy, przyciągając oko. Malować też się zaczęła bardziej wyraziście; nakłada na policzki fluid i róż, kreski robi przeważnie w niebieskim lub granatowym kolorze, a usta pociąga intensywną czerwoną szminką. Kobieta nadal jest urodziwa i wyróżnia się wśród zebranych, którzy w mniejszym lub większym stopniu mają arabskie rysy.

Marysia, piękność jak z *Baśni tysiąca i jednej nocy*, lubi stonowane barwy. Tym razem do fioletowych modnych spodni włożyła bluzkę z dużym dekoltem i bez rękawków w barwie oberżyny, która wspaniale współgra z kolorem jej włosów. Makijaż zawsze robiła dość mocny i nie zrezygnowała z niego do dziś. *Kohl* podkreśla migdałowy kształt jej niezwykle wielkich oczu, a długie rzęsy sięgają równo wyprofilowanych, gęstych czarnych brwi. Arabski nos jest duży i ma lekki garbek, co tylko dodaje jej uroku i tajemniczości. Biżuterię ma ciężką i drogą, kupioną przez niegdyś kochającego ją bogatego męża. Z powodu wyczerpującej pracy i problemów domowych ostatnio znacznie schudła i teraz nie wiadomo już, która z siostr jest szczupłą, a która na pograniczu anoreksji.

Daria od jakiegoś czasu chodzi tylko w markowych ciuchach, lecz nie ma ani ulubionej firmy, stylu ani koloru. Dzięki powiększonemu biustowi każda sukienka czy koszulka wygląda na niej znakomicie, a duże wycięcie przy szyi przyciąga wzrok nie tylko mężczyzn, ale też zazdrosnych pań.

Saudyjczycy w tym mieszanym towarzystwie absolutnie nie wkładają *toby* ani kratkowanej chusty – narodowego, narzuconego im odgórnie stroju, lecz zachodnie, elegancie, choć nieformalne ubrania, czy to koszule i materiałowe spodnie, czy klubowe garnitury. Dorota przestrzega bowiem

formy, wymaga szyku i klasy podczas posiłków w jej domu.

Teraz zaś wszyscy co do jednego, lekko lub ciepłej ubrani, na słowa Doroty oblewają się potem.

– Jednemu udało się wyjść z bigamii – matka patrzy wymownie na Anwara, bo o jego rozwodzie córka nie omieszkała jej donieść – to drugi dupek przymierza się do poligamii.

– Czego się napijecie? – Uroczy jak zawsze Aszraf usiłuje zmienić temat i uratować atmosferę dzisiejszego rodzinnego spotkania. – Wody, wina, wódki? – Już nie wie, co ma zaproponować.

– Wódki, proszę, kochanie – decyduje Dorota.

– Ja też – popiera pomysł matki Marysia.

– Tak, oczywiście. – Hamid czuje, że znieczulenie mu się przyda.

– Wy tak często wódkę pijecie? – dziwi się Anwar, który nie zna jeszcze dobrze tego towarzystwa. – Ja nie mam za mocnej głowy – tłumaczy się. – Gin z tonikiem wystarczy. Więcej toniku niż alkoholu.

Daria wybucha śmiechem, który niesie się po całym domu. Teraz widzi, że tego jej brakowało najbardziej. Domowych awantur, napiętej rodzinnej atmosfery i bluzgania jej mamy, na które właśnie się zanosi.

– Wódki dajcie! – zrywa boki rozbawiona.

– A ty co się tak cieszysz? – Dorota trochę spuszcza z tonu, bo od dawna nie widziała swojej młodszej córki w tak dobrym nastroju. Ostatni raz chyba, zanim poznała tego parszywca Jasema. – Wydaje ci się, że jak dostałaś taki zajebisty książęcy sygnet, to już wszystko ci wolno? – Matka bierze rękę młodej i przyciąga do swojej twarzy, a następnie zakłada okulary na nos i lustruje klejnot. – No, no... Czy to oznacza, że oficjalnie dostała tytuł książęcy? – docieka.

Anwar niepewnie potwierdza, bo boi się powiedzieć, że te tytuły ma się z urodzenia i nie są nadawane. Daria, będąc jego żoną, może się tak tytułować, ale bez niego już nie.

– Do czego będziemy pić tę wódkę, mamó? – Marysia nie wie, co ma począć z kieliszkiem zmrożonej ciecicy. – Zrobiłaś bigos czy golonkę?

– Do gęby – odpowiada Polka. – Żeby zobaczyć, kto ma jaja, a kto nie.

– *Wallahi*... – szeptem Aszraf, czując, że nie zanosi się na nic dobrego.

– To ja w takim razie też poproszę. – Książę chwyta za kieliszek i wlewa go w siebie, jakby połykał lekarstwo.

– No! I to jest chłop na schwał! Nie boi się przeciwstawić dwóm twardym arabskim babom, całej książęcej rodzinie, a jak kocha, to na zabój i do grobowej deski – podsumowuje Dorota, a Hamid wie, że teraz, nawet gdyby wypił całą butelkę siwuchy z gwinta, nie zaimponowałby teściowej.

– Mamó, daj już spokój – prosi starsza córka. – Twoje zachowanie jest dziwne, niesmaczne i wulgarnie. – Wylewa swój kieliszek do stojącej w pobliżu doniczki z orchideą. – Jemy coś?

– Pomogę wam w kuchni. – Nadia, która nie ma pojęcia, o co chodzi, a zauważa jedynie dziwne maniery babci, stwierdza, że staruszce całkiem menopauza padła na mózg. Chciałaby za wszelką cenę przerwać ten żenujący występ. Nie orientuje się, że jest to zapowiedź ich rodzinnej tragedii. – Babciu, chodź z nami, bo wszystko się pali! – wykrzykuje nastolatka, po czym chwyta seniorkę za rękę i siłą ciągnie do garów.

– Idę z wami! – woła za nimi Daria.

– Ja też. – Adaś nie może być gorszy. Po cichu liczy też, że dowie się, co w trawie piszczy.

– A co to, jakiś konkurs na MasterChefa? – drwi Adil, z nosem w komórce, nie ruszając się z miejsca.

W kuchni Adaś domaga się wyjaśnień:

– Co jest grane, mamó? Kompromitujesz nas przed, było nie było, księciem. – Kiedy marszczy brwi i rzuca pioruny błękitnymi oczami, jest do niej jeszcze bardziej podobny.

– To nie są tematy dla was, młodych. – Dorota postanawia przynajmniej nie uświadamiać wnuczki, dla której zdrada ojca może być straszliwym ciosem. – Macie rację. Źle się zachowałam. Zaraz tam pójde i wszystkich przeproszę.

– Nie wydurniaj się! – Córki łapią ją za ramiona. – Jeszcze bardziej pograżysz siebie i nas.

– Powiem, że po prostu chciałam się napić wódki. – Awanturka wymyśla głupie wytłumaczenie.

– O Boże!

– *Wallahi!*

– Mamo!

– Babciu!

Jej najbliżsi załamują ręce.

– Po prostu daj sobie na wstrzymanie, bo jedynie smrodzisz – przekonuje wściekła pierworodna.

– To ty zacznij działać, a nie siedź na dupie jak księżniczka na ziarnku grochu.

– Rzeczywiście... – Marysia jest bliska płaczu.

Adaś i Nadia obserwują ją z zadziwieniem, a Daria już wszystko wie. Zresztą była przecież na poprzednim przyjęciu, na które Hamid zaprosił Salmę, i widziała, co się święci. Ma bardzo dobry zmysł obserwacji, bez tego nie przetrwałaby w niebezpiecznych sytuacjach i straszliwych miejscach.

– Nadia, bierz ten bigos, Adam, ty ziemniaki, i ruszajcie już do stołu! – dyryguje młodsza siostra. – Mamo, zostaw ten problem Miriam. Nie wtrącaj się. – Kiedy młodzi znikają z pola widzenia, pochyla się do matki. – Bo jeszcze bardziej wszystko zepsujesz.

– Ale ja chcę pomóc... – Dorota robi rozżaloną minę. – Co robić?

– Nic – syczy Marysia, ściskając zęby tak mocno, że aż słychać ich zgrzytanie. – Przepadło...

– Nie! – unosi się Dorota. – Ja się nie zgadzam!

– To nie ma najmniejszego znaczenia, mamo. – Daria obejmuje roztrzęsioną rodzicielkę, a ta garbi się i kurczy w sobie. Dopiero teraz wychodzi na jaw jej zatuszowany, podeszły wiek. – Bierzmy zupę i chodźmy do gości. Jakoś wszystko się ułoży, prawda, Miriam?

– Tak, jakoś musi. – Marysia straciła już ochotę do walki, bo została ugodzona z dwóch stron: zarówno przez męża, jak i przyjaciółkę.

Obiad po burzliwym, ciekawym początku przebiega jak stypa i jedynie spolegliwy gospodarz Aszraf i dobroduszny Anwar usiłują podtrzymać nieklejącą się rozmowę na nijakie tematy. Wódka grzeje się w szkle, bo nikt nie ma ochoty na procenty, których u doktora zawsze jest pod dostatkiem, do wyboru, do koloru, jak u każdego lekarza na całym świecie. Tym bardziej w Arabii Saudyjskiej wszyscy prominentni pacjenci, chcąc się odwdzińczyć, dają swojemu wybawcy najbardziej deficytowy produkt w kraju. Po posiłku panowie dyskretnie wycofują się do gabinetu gospodarza, młodzież zaszywa się nad basenem, a kobiety rozsiadają się w salonie.

– Chodźmy na chwilę do szpitala – proponuje niespodziewanie Daria.

– Co?

– Po co? Chora jesteś?

– To może wezwać Aszrafa?

Rozleniwione krewniaczki nie wiedzą, o co chodzi.

– Chciałabym zobaczyć tam coś, co może i was zainteresować.

Nie wzbudza tymi słowami najmniejszej ciekawości, więc rezygnuje z namawiania i sama kieruje się do drzwi, po drodze narzucając *abaję*.

– Wychodzić na dwór? W życiu. – Dorota broni się przed głupim pomysłem, jak umie. – Dzisiaj znów jest ponad czterdzieści stopni. Nie ma mowy, żebym choćby nos wyściubiła spod klimatyzatora.

– Do szpitala nie jest daleko – upiera się młoda. – No chodźcie!

– Czego tam szukasz? – Marysia podchodzi do inicjatywy sceptycznie. – Co chcesz znaleźć?

– Znajduje się tam hospicjum, prawda?

– Tak. Pracuję tam dorywczo – przyznaje Dorota.

– I nie rozpoznałaś którejs z rezydentek?

– Nie. Nie znam tych kobiet. To same Saudyjki.

- A powinnaś... – Daria wymownie zawiesza głos.
- Dobra, jak już nas tak zaintrygowałaś, to chodźmy – decyduje Marysia.

Nowoczesny wielki szpital, w którym wykonuje się nietypowe zabiegi i ratujące życie operacje, kontrastuje z prowadzonym niezależnie hospicjum. Biedny piętrowy baraczek przytulił się do bryły dumnego, imponującego gmachu, przyrósł do niego jak pasożyt. Klinika jest cały czas odnawiana i modernizowana, zaś przytułek lata temu został porzucony na pastwę losu. Z niechlujnie wykonanych tynków sypie się zaprawa, z blaszanych drzwi i okien odchodzi farba. Wejście jest oświetlone jedną marną lampą, a w holu panuje półmrok. Drzwi wejściowe są zamknięte na głucho, ale kobiety znajdują dzwonek.

– Czemu nie wzięłyście mnie ze sobą? – Zdyszana Nadia dogania towarzystwo. – Jak coś ciekawego się dzieje, to mnie zostawiacie!

– To nie miejsce dla dzieci – mówi ostro babcia.

– Po pierwsze, już nie jestem dzieckiem, a po drugie, nawet dzieci chodzą do szpitali w odwiedziny. Co tu jest niezwykłego? Po co tu przyszłyście?

– A to już ciocia Daria nam powie, bo my z twoją mamą nie mamy pojęcia, czemu pieczeniemy się w tych cholernych *abajach* i przeszkadzamy chorym po godzinach odwiedzin. – Dorota wyraźnie nie jest zadowolona.

– *Saida* Dora. – Stróżka w końcu otwiera drzwi. – Zapomniała pani czegoś?

– Tak, zajmie mi to pięć sekund – odpowiada ogólnikowo starsza pani.

– Pójdzie pani sama czy iść z wami?

– Dziękujemy, Aiszo. Damy radę.

Cztery kobiety w czarnych płaszczach jak zjawy ruszają śmierzącym chlorem korytarzem. Metalowe drzwi po obu stronach są zamknięte na głucho. Nie widać ani lekarza, ani pielęgniarki. Nie słychać też żadnego dźwięku, nawet radia, telewizora czy cichych rozmów. Marysia z uwagą rozgląda się dookoła i nie może uwierzyć, że tuż pod ich nosem jest takie straszne miejsce. Więzienie, poprawczak dla kobiet czy dom internowania. Kto to wie?

– To coś nazywają hospicjum? – Szokuje ją takie zakłamanie. – Kto i kim się tutaj opiekuje? Gdzie są lekarze, pielęgniarki, sprzęt medyczny? Co za ściema!

– Pracuję tutaj jako wolontariuszka, przecież wiecie – przypomina matka. – Jakoś przywykłam do tych warunków i nigdy nie dociekałam, co i jak. Poza tym rano czy po południu wygląda tu inaczej.

– Jak inaczej? Inny smród? Drzwi do celi są otwarte?

– Może przez to, że widziałam takie albo gorsze miejsca w swoim życiu, nic mnie już nie zdziwi.

– To się nazywa znieczulica albo zobojętnienie – zarzuca matce Daria.

– Przychodzę tu, kiedy mam czas i siły – kontynuuje niezrażona społecznica. – Szczególnie psychiczne siły są potrzebne.

– Czy wiesz, mam, że fundatorką była ostatnia żona króla Abdullaha, niby najlepszego saudyjskiego władcy w ostatnim półwieczu, feministy pomagającego zniewolonym saudyjskim kobietom? – ujawnia dociekliwa księżna.

– To co? Żle, że powołała do życia taką instytucję? Przebywające tu Saudyjki na pewno są innego zdania – mówi Dorota.

– Nie wydaje mi się, żeby te rezydujące na specjalnym oddziale były szczególnie zadowolone – Daria powoli wprowadza ją w temat.

– Owszem, wydawało mi się dziwne, że nie ma tutaj kobiet obłożnie chorych na raka czy inną śmiertelną chorobę – głośno zastanawia się społecznica. – Jest w tym sporym budynku jedynie parę duszyczek w niegdyś komfortowych apartamentach i dość spory tłok w skrzydle przeznaczonym najprawdopodobniej dla bezdomnych niewiast. Wszystkie mieszkają tu jako rezydentki.

– Rozmawiałaś z którąś z nich?

– Z włóczęgami przeważnie nie konwersuję. – Dorota krzywi się cynicznie. – Niby o czym?

– A z tymi, które mieszkają w VIP-owskiej części, masz jakiś kontakt?

– O tyle, o ile. Pytam jedynie, co im potrzeba i czego by chciały. Jeśli potrafią wyartykułować jakąś logiczną odpowiedź, to spełniam ich prośbę. Jeśli nie, pomagam rutynowo: mierzę temperaturę, daję leki, nawet czasami wymieniam kroplówkę. Trochę tam przy ich łózkach posiedzę i pogadam jak do ściany. O pogodzie, zmianach w kraju, o was...

– O nas? – dziwi się dziewczyny.

– A czemu nie? Przecież nikomu nie doniosą – pokpiwa z żalną miną, bo przecież żal jej uwięzionych we własnych łózkach i zimnych murach młodych pacjentek.

– Racja. Smutne... Tragiczne.

– Kupuję im też za własne pieniądze nowe koszule czy szlafroki, bo rzeczywiście dotacja na ten przybytek chyba dawno temu wygasła.

– Mamuś, ty jesteś zwyczajną bogatą sponsorką, ot co!

Córki uśmiechają się z przekąsem. Nawet Nadia nie wyobraża sobie, żeby jej babcia miała komuś pupę myć czy zmieniać pampersa, a to przecież także należy do obowiązków wolontariuszki w hospicjum.

– Tutaj jest ten ekskluzywny oddział? – interesuje się Daria, kiedy wychodzą za kolejny róg. W kącie, o dziwo, znajduje się stolik z krzesłami i działający automat do napojów i przekąsek.

– Tak. I co teraz?

– Możemy zajrzeć do któregoś z pokoi?

Kobietom łomoczą serca, bo są tutaj bezprawnie. Poza tym czują się, jakby były w kostnicy, a nie miejscu pełnym żywych ludzi. Cisza aż rani uszy.

– Jest jak na rybach. – Nadia żartuje z nietypowego spokoju. – One nie rozmawiają? Nie sprzeczą się, nie śmieją? Nie płaczą, nie krzyczą i nie plotkują? Nie oglądają telewizji? – Nastolatka z podenerwowania raz za razem przełyka ślinę. – Przecież jest dopiero szósta po południu!

– Na tym oddziale tylko jedna jest w miarę sprawna, ale też straszna – wtajemnicza Dorota. – Nie za bardzo może się wysłowić, bo... – Przerywa w pół zdania, gdy jakaś postać niczym widmo staje w pobliskich drzwiach. Nad nią zapala się automatycznie światło. – Chodzi, ale kiepsko, bo kuleje. Ponoć podczas jakiegoś samochodowego wypadku odcięło jej stopę. Potem, już w klinice, ją doszyto, jednak... Nadiu, to nie widok dla ciebie! – Babcia za późno wypowiada te słowa, bowiem chuda jak kościotrup pacjentka w szerokim białym szlafroku już kuśtyka w ich stronę, wydając z siebie niezrozumiałe dźwięki.

Kobiety z rodu Salimich zamierają w miejscu uwięzione przez strach i obrzydzenie. Marysia, kiedy tylko słyszy o oderwanej i doszytej stopie, przypomina sobie księżniczkę Lamię, która tak haniebnie z nią postąpiła, wrabiając ją w terroryzm, potem porwała jej córkę, by na koniec zapaść się pod ziemię. Teraz patrzy w twarz maskary i usiłuje znaleźć jakiegokolwiek podobieństwo do pięknej kobiety, którą kiedyś znała i która była pierwszą – i do tej pory jedyną – rywalką o względy jej męża. Nie odnajduje jednak ani jednej zbieżnej cechy w zniszczonej nieznanym specyfikiem i wycieńczonej długoletnim pobytem w zamknięciu osobie.

– Lamia...? – szepcze przerażona, na co tragiczna maska, pełna cierpienia i bólu, wykrzywia się jeszcze bardziej, by wydać z siebie przeraźliwy, ni to ludzki, ni zwierzęcy skowyt. – To ty?

Kobieta zbliża się do Nadii, która robi dwa kroki w tył i opiera się plecami o ścianę. Pacjentka śmierdzi moczem, fekaliami i medykamentami. Jej twarz została tragicznie zniekształcona, a część wręcz stopiona. Takich szkód mógł dokonać tylko kwas solny, którym tak chętnie w stosunku do kobiet posługują się mężczyźni w takich zacofanych krajach jak Pakistan czy Afganistan. Jak widać, również w Arabii Saudyjskiej. Usta kobiety zamieniły się w dwie proste, cienkie linie, tak wąskie, że nie zasłaniają wychodzącego spod nich krzywego, pożółkłego i wybrakowanego uzębienia. Nosa jakby nie było, bo chrapki odpadły, odsłaniając dwie wielkie dziury, którymi kobieta głośno wciąga powietrze. Jedno oko zarosło cienką skórą, a drugie jest wykrzywione i widoczne jedynie w połowie. Brwi ustawiły się komicznie i zupełnie nie na swoim miejscu: jedna na skroni, a druga wtopiona

w zarośnięte oko. Oblicze poszkodowanej pokryte jest bliznowcami, a szyja guzłami w wielu odcieniach, począwszy od ciemnobrązowego, przez krwisty, fioletowy aż do białego.

Nieszczęsny potwór jest jeszcze bardziej zszokowany niż przybyłe. Przytyka do miejsca, gdzie powinny być usta, dłonie z powykręcانymi palcami, na których również malują się ślady po poparzeniu. Wbija nieustępliwy wzrok w Nadię i nie chce jej odstąpić.

– Fatma, już wystarczy. – Dorota przyskakuje do kobiety i szarpie ją za rękę. – Wracaj natychmiast do pokoju!

– Ona ma na imię Fatma? – nie dowierza Marysia.

– Wszystkie na tym oddziale nazwano Fatmami. Widać nie potrafiły podać swoich prawdziwych danych i nie zostały zidentyfikowane.

– *Ismi* 150 Lam... Lam... – Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów księżniczka usiłuje użyć swoich strun głosowych.

– Lamia – pomaga jej Marysia, a nieszczęsnica tylko potakuje. – Lamia, kobieto! – Jest jej straszliwie przykro, bo tak surowa kara nikomu się nie należy. Więzienie, izolacja, ale nie taki długoletni ból i cierpienie!

– Nad... – Lamia pokazuje palcem na młodziutką, niezwykłą piękność, która od samego początku przykuwa jej uwagę. – Nad... – bełkocze.

– Nadia. To jest Nadia Binladen. Moja córka.

– Mamo?! Babciu?! O co chodzi? – Dziewczyna jest przerażona, wygląda, jakby za chwilę miała zemleć.

– To księżniczka Lamia al-Saud – informuje Marysia. – Opowiem ci tę historię w domu.

– Teraz! Chcę ją usłyszeć teraz! – żąda młoda, tupiąc nogami.

– Ta pani kiedyś zakochała się w tobie do tego stopnia, że... – Matce brakuje słów, gdy wspomina tragedię, którą przeżyła – ...że postanowiła cię porwać. Odnaleźliśmy cię przez przypadek w...

– W Polsce, Nadiu – wtrąca babcia. – Ja cię odnalazłam, kruszynko. – Bierze ukochaną wnuczkę w objęcia i roni na jej ramieniu parę łez.

– Tej kurwie należy się to, co ją spotkało! – Binladenówna jest bardzo impulsywna, bezwzględna, jednym słowem: typowo arabska.

– Chyba jednak nie. W cywilizowanych krajach resocjalizuje się takie osoby w zakładach penitencjarnych – uspokaja Dorota. – To, co jej zrobiono, jest jakimś średniowiecznym, koszmarnym, bezprawnym czynem.

Żadne tłumaczenia jednak do Nadii nie przemawiają. Obraca się na pięcie i idzie w kierunku stolika dla gości. Siada tam i zagłębia się w ponurych myślach. Nie ma już ochoty dołączać do swoich ukochanych krewniaczek. Skończyła na dzisiaj wycieczkę krajoznawczą po tym szemranym hospicjum.

Po niedługim czasie kobiety odnajdują królewskie zguby: trzy z czterech córek zmarłego króla, uprzednio przetrzymywane w tym samym co Daria miejscu zesłania – w królewskim pałacu w Dzeddzie. Są tutaj dobrze zakamuflowane, choć zupełnie nie jest to potrzebne.

– Spójrzcie najpierw na to nagranie na YouTube. – Daria pokazuje zaintrygowanym towarzyszkom swoją komórkę. Z ekranu spoglądają na nie ładne, zadbane młode kobiety i mała dziewczynka.

– To one tam leżą? – Dorota pokazuje brodą na zamknięte sale, w których spoczywają ludzkie żywe trupy. – Niemożliwe...

– Niestety, mamo. Tak rządzi się Arabia Saudyjska. Bezprawiem. – Młodsza córka jest wściekła.

– Ja tej biednej chudzinie nieraz rosołek przynosiłam, ale ona już jest na umarciu. – Matka, nie wiadomo czemu, czuje się winna. – Opiekując się nią, myślałam o tobie, Dario.

Teraz już wszystkie mają ściśnięte żalem gardła.

– *Salam alejkum, saida* Dora. – Dżawair otwiera na chwilę zmęczone, zapadnięte oczy. – Ma

pani dla mnie zupkę?

– Zaraz przyniosę. Przyszłam tylko zobaczyć, jak się masz, i zapytać, czy czegoś byś nie zjadła.

– Pani *szorbę*¹⁵¹ zawsze. – Uśmiecha się dziewczyna, po której niegdysiejszej urodzie zostały tylko skóra, kości i wyszczerbione uzębienie. Nawet włosy powypadały jej z niedożywienia.

– Najgorsze jest to, że nawet jak cokolwiek zje, to zaraz ma biegunkę – szeptem skarży się zrozpaczona, wrażliwa matka, która do służby medycznej całkowicie się nie nadaje, nie mówiąc o takiej umieralni jak ta. – Jej już nic nie pomoże.

– Dżawair od lat cierpi na anoreksję. To, że dorosła, wysoka kobieta waży trzydzieści pięć kilogramów, nie jest twoją winą, mamuś. – Marysia obejmuje roztrzęsioną seniorkę mocnym ramieniem. – Na tym filmie też była chuda jak szczapa.

– Może powinniśmy interweniować? – Dorota, jak to ona, zapala się do pomysłu uwolnienia internowanych. – Musimy zgłosić fakt bezprawnego przetrzymywania niewinnych kobiet w instytucji funkcjonującej w ramach systemu opieki społecznej. Może trzeba powiedzieć o tym Aszrafowi? Na pewno pomoże!

– Tylko by sobie zaszkodził.

– To kto może coś działać? Jest ktoś taki?

– Jediną osobą mógłby być Anwar, bo swojego nie skrzywdzą, ale... – Daria wątpi, czy jej mąż będzie chciał się angażować w tę śmierdzącą sprawę. Ledwo ich własny kazus przysechł. – Powiedzą ci, że dziewczyny są przewlekle chore i to idealne miejsce dla nich.

– Racja. W ogóle to niezbyt bezpiecznie ujawniać, że cokolwiek się wie o takim haniebnym postępku niby-cudownego króla, którego wszyscy do tej pory uwielbiają i czczą. – Starsza siostra boi się o mamę i jej przyzwoitego chłopca. – Anwar też lepiej niech się w to nie pakuje.

Idą dalej. W kolejnej sali leży druga księżniczka, liderka Suhur, na oko czterdziestolatka. Wygląda jak całkowicie odcięta od rzeczywistości.

– Chyba zrobili jej lobotomię¹⁵². – Jediną w tym gronie medyczka Marysia zna się na rzeczy. – Zamienili ją w roślinę.

– Była z nich wszystkich najgroźniejsza – wspomina Daria. – To ona nagrała i umieściła kompromitujący króla filmik na YouTube.

– Niesamowite! – denerwuje się Dorota. – Do tej pory o takich koszmarnych rzeczach tylko czytałam lub raczej słyszałam plotki. Nie chciało mi się w nie wierzyć! Ale teraz bezkarne naruszanie prawa przez rządzących w tym kraju złoczyńców mam czarno na białym.

– Alija, najmłodsza córka króla, która w momencie uwięzienia była pięcioletnią dziewczynką, obecnie powinna mieć około dwudziestu lat. – Daria chce już zakończyć tę wizytę, bo kosztuje je ona za dużo nerwów.

– To chyba ona. – Kobiety wchodzą do ostatniej sali w tej części hospicjum. – Rozmawiałam na jej temat z pielęgniarkami i salowymi, które o tym oddziale wiedzą najwięcej. Lekarza to tu się rzadko kiedy uświadczy – wyznaje szczerze matka. – Powiedziały mi, że wszystko wskazuje na to, iż pacjentka musiała przejść w dzieciństwie ropne, najprawdopodobniej bakteryjne zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. Konsekwencją tego są powikłania neurologiczne widoczne teraz gołym okiem. Jest upośledzona, a że nikt jej nie rehabilituje i w ogóle nie interesuje się jej przypadkiem, nie wiadomo, jak rozległa jest ta niepełnosprawność. Możliwe, że kiedyś można ją było z tego wyprowadzić.

– Przecież dolegliwości musiały trwać jakiś czas – zaznacza Marysia. – Trzymali ją w zamknięciu w tym cholernym pałacu, kiedy miała może ataki padaczki. Takie stany w tej chorobie mogą się pojawić w każdej chwili. Ropnie mózgu powodowały straszliwe migreny, niedowłady lub porażenia kończyn. Dodatkowo cierpiała na głuchotę, zaburzenia mowy czy nawet zaburzenia osobowości. Przecież to wszystko było widoczne i strasznie uciążliwe dla otaczających ją osób. Dziecko musiało wyć z bólu!

– Już na tym filmie Suhur mówi, w jakich warunkach je więziono. Nie miały świeżej wody, a przecież kranówka to zaraza. Dostawały zepsute jedzenie, a na dokładkę ochroniarze je zastraszali,

bili, a może nawet gwałcili. – Daria dopiero teraz widzi, jak niebezpieczny był jej pobyt w luksusowym miejscu odosobnienia. – Gdyby nie protekcja Anwara, może mnie też by to spotkało...

– Nie daj Bóg, córeczko! – Dorota obejmuje swoją chudzinę. – Jednak niezagwarantowanie komuś opieki zdrowotnej to też niepoślednie chamstwo.

– W terapii nie wystarczy, że pacjent przebywa pod dachem i ma ciepło – kontynuuje Marysia, również oburzona krzywdą i nieszczęściem niewinnego dziecka. – Powinni ją byli zabrać do szpitala i zrobić tomografię, posiewy krwi oraz wymazy z gardła. Taka jest procedura.

– Na pewno! – wybucha porywcza Dorota. – Na pewno nic nie zrobili. Skurwysyny!

– Słuchajcie, taka choroba to nie grypa. – Marysia, chcąc uspokoić matkę, przedstawia krewniaczkom standardowy sposób leczenia tego ciężkiego schorzenia. – W przypadku podejrzenia zapalenia opon o podłożu bakteryjnym należy jak najszybciej włączyć antybiotyk, podawany dożylnie. Dodatkowo leczenie sprowadza się do podawania leków przeciwzapalnych oraz przeciwobrzękowych, co zapobiega obrzękowi mózgu i straszliwemu bólowi. Tutaj nie wystarczy apap. Chory musi bezwzględnie leżeć w łóżku przez minimum dwa–trzy tygodnie, ale być też pod stałą opieką doktora. Poza szpitalem to niewykonalne. Nawet pałac nie jest odpowiednim miejscem, chyba że się go dostosuje do warunków klinicznych, zatrudni lekarzy i pielęgniarki. Obawiam się, że żadnej z tych rzeczy jej nie zagwarantowano.

– Takiej grandy w życiu nie widziałam! – W Dorocie aż się wszystko gotuje.

Daria z niesmakiem, a zarazem współczuciem obserwuje kobiety pochodzące z rodu królewskiego. *Do czego prowadzi arabska błękitna krew! Czego dopuszcza się ta rodzina! Jakie to okrutne!*

– Samowola Al-Saudów musi się skończyć – ogłasza ze wzburzeniem. – Tak dłużej być nie może!

– Nie powinno – popiera ją matka, choć wie, że to walka z wiatrakami. – Ten ród jest zbyt potężny, żeby mu się przeciwstawić.

– Trzeba jednak poinformować twojego męża – decyduje Marysia. – On na pewno coś z tym zrobi. Anwar to porządny człowiek.

– Tak? – Daria patrzy na nią z niepewną, nieco kpiarską miną, bo kiedy wszyscy pieją peany na temat księcia, do niej wraca głęboki żal, który skrywa w sercu. A że teraz jest rozdrażniona i wściekła na cały saudyjski ród, jej złość się potęguje i skupia na jego osobie.

– Sugerujesz, że nie mam racji? – dopytuje zaskoczona siostra.

– Co takiego złego ci zrobił? – Dorota już nie wytrzymuje i napada na Darię, bo uważa ją za zmanierowaną pannicę. – Na razie, jak widzę, uwolnił cię od zbrodniarza, oczyścił z ciężkich zarzutów i nosi na rękach.

– Mojego syna również uwolnił... – wymyka się Darii.

– Że co?

– A to! Żadna z was nie zainteresowała się, co z moim dzieckiem! – Daria aż pluje podczas wyszczekiwania słów, które od dawna nie dają jej spokoju. Dłużej już nie ma zamiaru dusić tego w sobie. Oddala się ze szpitalnej sali i szybkim krokiem kieruje do wyjścia. Przed drzwiami obraca się jeszcze i dodaje: – Przecież Hamid, jako saudyjski szpieg, chyba wiedział, że wyjechałam stąd z dzieckiem.

– Wiedział. Ty nic nie mówisz, więc my nie naciskamy. Są takie rany, których lepiej nie rozdrapywać – usprawiedliwia się Marysia, która nie lubi wyciągać bolączek na światło dzienne.

– Więc co z twoim synem? – Dorota doskakuje do Darii i chwyta ją za szeroki rękaw *abai*.

– Z Ahmedem.

– Z Ahmedem.

Matka i siostra wstrzymują oddech, bo oczywiście po takim wstępie spodziewają się najgorszego.

– Podczas zamieszania w momencie mojego odbicia w Trypolisie przez przypadek czy nie, nieważne, strzelono do mojego dziecka. Ale ten dobry człowiek o gołęmbim sercu, książe Anwar al-Saud

– Daria pogardliwie wygina usta – nie zainteresował się tym, żeby go ratować. Jedyne wziął go za kark jak bezbronne kocię, wyrwał z moich ramion i rzucił na ziemię. Jaśnie pan chciał mnie i mnie sobie wziął! Dziecko było mu zbędne. A teraz ani on, ani wy nie wciskajcie mi kitu! Bo prawda jest jedna. Ahmeda już nie ma. Nie ma go ze mną...

Dorota, Marysia i Nadia, markotne, smętne i mroczne jak chmury burzowe, wracają bez słowa do domu. Wizyta w hospicjum była ukoronowaniem stresującego dnia. Każda jest pogrążona w nieprzyjemnych myślach. Nawet Nadia ma pretensje, że robi się przed nią tajemnice. I to jakie! A jeśli matka i ojciec nie są jej biologicznymi rodzicami? Jeśli podczas porwania ją podmieniono? Nie jest przecież do nich nic a nic podobna! Zgryzota i z wątpliwie zalewają młode serce. Kiedy jednak patrzy spode łba na maszerującą żwawo babcię i widzi, jak pstryka z nerwów palcami, uśmiech wykwita jej na ustach, bo sama robi dokładnie to samo. I te jej szafirowe oczy o identycznym jak u Polki kształcie, te same namiętne usta i równe, białe zęby jak u gwiazdy filmowej. *Ja jestem babci, ot co*, mówi sobie w duchu i humor zaraz jej się poprawia. Chwyta starszą panią za nerwową rękę, ścisną mocno i już wie, że Dorota jest jej opoką na zawsze. W końcu to ona ją odnalazła. *Ech, ta moja babuszka!* Impulsywnie całuje ją w miękki policzek i szepcze do ucha:

– *Uhibuki žida*153.

– Ja też cię kocham, wnusiu. – Dorota aż mruży oczy ze szczęścia, bo od kiedy na tym świecie pojawiła się Nadia, wie, że największą miłością kobiety nie są faceci, nie dzieci, ale wnuki. A szczególnie wnuczka.

Daria, żeby ochłonąć, postanawia pospacerować po kompleksie mieszkalnym przy klinice. Kampus jest imponujący – wielki, zadbane i dobrze wyposażony. Niektóre wille, przeznaczone dla medyków różnej specjalności i narodowości, są małe i ubożuchne, ale są też wielkie i luksusowe, tak jak dom znanego doktora Aszrafa al-Ridy.

Coś ciągnie dziewczynę pod dom cioci Krysi i wujka Andrzeja. Wokół jest ciemno, żaluzje są opuszczone, a ogród zaniedbany. Tak jakby po ich odejściu nikt tu nie zamieszkał. Młoda siada na ławce, wyciąga ze swojej wielkiej torebki od Louisa Vuittona papierosy i z lubością zapala jednego. Nie rozpamiętuje dzisiejszego popołudnia ani swojego dawnego grzechu, zbrodni, której się dopuściła na niewinnej, kochającej ją kobiecie, bo mózg ma całkiem wyprany z myśli. Tylko siedzi i pali.

Z letargu wyrывa ją dzwonek telefonu. Zniecierpliwiona sięga po komórkę. To pewnie rodzina się niepokoi. Zaraz każą jej wracać. A ona chce chwilę pobyc sama. Nie ma ochoty ich oglądać. Gdzie mogłaby się skryć, żeby nikogo nie widzieć i żeby nikt jej nie nagabywał? *Byłam już w takim miejscu*, odpowiada sobie. *I za wszelką cenę chciałam się stamtąd wyrwać. Co za przekłeta ludzka przekorna natura.*

– *Ajla* – mówi zniecierpliwionym głosem, choć wcześniej kątem oka rejestruje, że na podświetlonym ekranie nie pojawia się żadna informacja, nawet taka, że dzwoniący do niej numer jest nieznanym czy zastrzeżonym. Jakby ktoś do niej telefonował z księżycy albo z zaświatów. – *Szinu tibbi?*

– Coś taka podenerwowana? – Słyszysz głos swojego prześladowcy i wstrzymuje oddech. – Co z tobą?

– Czego ty ode mnie chcesz, człowieku? – pyta przez ściśnięte gardło.

– Nie zależy ci już na swoim dziecku? – sonduje kąśliwie szantażysta. – Jesteś zadowolona w gościach u mamusi, która skurwiła się z kolejnym chłopem? Iluż ona tych mężów już miała? A ilu kochanków?

Skąd on wie, gdzie jestem?, zastanawia się Daria i rozgląda dookoła, odnotowując, że w tym kondominium jest bez liku przemysłowych kamer, które śledzą każdy krok przebywających tu osób.

– Dobra, nie mam czasu na pogaduszki, choć mojego telefonu i tak nikt nie namierzy – podśmiechuje się Jasem. – Jesteś w dobrym miejscu. Coś dla ciebie przygotowałem.

– Co takiego? – Serce chce Darii wyskoczyć z piersi. – Czy Ahmed żyje? Jak się ma? Jest tutaj? W Rijadzie?!

– Uspokój się, kobieto. Nie da się tak szybko wyciągnąć dzieciaka z Libii. – Jasem ostudza jej zapał. – To nie taka prosta sprawa.

– A Saudyjczycy węższą wokół niego? – dopytuje przerażona matka, bo jest już skłonna uwierzyć w każdą teorię spiskową i każdą podłość z rąk Arabów.

– Nie wiem, węższą czy nie węższą.

– To co ja mam robić?

– Jesteś we właściwym miejscu. Idź do domu kobiety, którą zabiłaś. Na imię miała Christina, nieprawdaż? – Jasem wszystko dobrze pamięta.

– Jak to, mam iść do jej domu?! – Daria krzyczy do słuchawki, nakrywając usta ręką. – Co ty kombinujesz?

– Na stole w salonie czeka na ciebie telefon komórkowy BlackBerry. Z przystawką do kodowania sygnału i zagłuszania lokalizacji oraz szyfrowania. Weź go i dobrze schowaj. Przyda ci się w biurze. Jak chcesz mieć ze mną i z Ahmedem kontakt, zrób to.

– Mam się włamać? – Kobieta jest przerażona.

– Z tyłu domu od strony ogrodu są otwarte drzwi. Wejdziesz przez taras, weź telefon i zmykaj. Już dość tego palenia.

Teraz Daria wie już na pewno, że Jasem ją obserwuje. Znowu czuje się osaczona i dezorientowana. Wszystko miesza jej się w głowie i ogarnia ją totalne zagubienie. Siedzi na ławce i spoziera raz w prawo, raz w lewo. Podnosi wzrok, szukając na niebie drona, ale noc jest już ciemna, a na niebie migocą tylko gwiazdy. Dookoła jest cicho i spokojnie, jakby nie było tu żywej duszy. Nawet zwykle głośne cykady spuściły z tonu.

W sercu kobiety ponownie pojawia się nieufność w stosunku do dobrego męża i niechęć do najbliższej rodziny. Po raz kolejny jest manipulowana przez przebiegłego człowieka, który ją wykorzystuje do tylko sobie znanych celów. Nie ma jeszcze pojęcia, jakie Jasem ma intencje i jaką tym razem misję szykuje. Może jedynie przypuszczać, że celem jego ataku będzie książę Anwar al-Saud, który posiadał jego żonę. Kobieta rozpamiętuje, co Jasem zrobił z jej poprzednim kochankiem Sajfem al-Islam Kaddafim. Nie ma pojęcia, że zamordował podstawionego przez Libijczyków sobowtóra.

Daria wie, że powinna podjąć jakieś zapobiegawcze kroki. W pełni zdaje sobie z tego sprawę, ale jest całkowicie ubezwłasnowolniona. Ma wrażenie, że uszło z niej powietrze. Jasem Alzani jest wszędzie i dopadnie ją, dokądkolwiek by poszła. Zabije też każdego, kto stanie na jego drodze. Tego jednego jest pewna.

148 *Lunch* (angielski) – obiad.

149 *Dinner* (angielski) – kolacja, wieczorny posiłek.

150 *Ismi* (arabski) – Mam na imię.

151 *Szorba* (arabski) – zupa.

152 Lobotomia – metoda, która miała leczyć pacjentów z depresją, schizofrenią, zaburzeniami afektywnymi dwubiegunowymi, depresją maniacką, stanami lękowymi, psychozą, halucynacjami, nadmierną pobudliwością oraz innymi zaburzeniami psychicznymi lub zachowaniami uznanymi za odbiegające od normy. Wielu pacjentów doprowadzała do kalectwa, a nawet śmierci.

153 *Uhibuki zida* (arabski) – Kocham cię, babciu.

TA PIERWSZA NOC

Podczas jednego jesiennego wieczoru w Rijadzie, kiedy aura za oknem ma pomarańczowy kolor od pyłu i piasku wiejącego z pobliskiej pustyni Rub al-Chali, a temperatura jest jak w piekarniku, Wafa i Adam znajdują przyjazny, tajemny kąt w domu Binladenów. Nadia, będąc poplecniczka ich romantycznej miłości, siedzi na czatach na swojej ulubionej antresoli i słucha muzyki przez bezprzewodowe słuchawki. Czuje się podle od momentu tragicznej śmierci księcia Safiego, bo straciła nie tylko cichego adoratora, ale też kumpla. Wafa ostatnio przestała być jej oddaną przyjaciółką, bo całe serce i duszę oddała Adamowi. W saudyjskich warunkach taki romans nie może się dobrze skończyć. Wie to każdy, lecz kochankowie jakby całkiem o tym zapomnieli. Miecz Damoklesa¹⁵⁴ wisi nad domem Binladenów od momentu poznania saudyjskich księząt i zadawania się z nimi na zasadach partnerskich, przyjacielskich lub jeszcze bliższych. Nadia i Adaś zupełnie nie zdają sobie sprawy, że w hierarchii tego świata zajmują inne miejsce. Nawet jeśli następca tronu czy książę Anwar zadają się z pospółstwem, to im wolno, bo to ich decyzja lub raczej fanaberia. Lecz zwykłym ludziom wpychać się na salony nie przystoi, a tym bardziej do łóżek jaśnie wielmożnych. Zaś zaciąganie do alkowy wahabickiej nastoletniej księżniczki z rodu Ibn Sauda jest wręcz nie do pomyślenia.

Jako że dziś pogoda jest pod psem, wszyscy podpierają się nosem i padają na twarz z powodu burz magnetycznych i tragicznie niskiego ciśnienia. Większość mieszkańców stolicy siedzi w murach pod klimatyzatorami, usiłując jakoś przeżyć ten dzień. Młodzi kochankowie, coraz bardziej swobodni, wręcz swawolni, postanawiają poeksperymentować. Adaś, który jeszcze niedawno pouczał i strofował Nadię, sam jest jeszcze głupszy od niej. Za marne grosze załatwia od kolegów ze szkoły żywicę konopną do żucia. Skombinował tak dla hecy też parę tabletek ekstazy, bo przecież po jednej dawce nic nikomu stać się nie może. Do tego kolesie dorzucili mu jeszcze kilka pigułek amfy, żeby dobrze się bawił.

– Patrz, co mam. – Chłopak pokazuje swojej ukochanej nielegalne skarby, za których samo posiadanie w Arabii Saudyjskiej grozi kara śmierci. – Jak chcesz, możemy spróbować czegoś nowego – kusi.

Młodzi okupują pokój Nadii. Leżą na jej wielkim łóżu z baldachimem, brudząc butami piękną pościel. Pod plecy mają podłożone poduchy, a na przeciwległej ścianie gra telewizor nastawiony na stację MTV. Nastolatki czują się tak swobodnie, jakby byli u siebie. Nie mają wyrzutów sumienia, że pozbawiają dziewczynę własnego kąta. Nie dbają też o zachowanie ciszy, bo w tym wielkim, wymarłym domu prawie nigdy nikogo nie ma.

Wafa oczywiście jest bez *abai*, nie zasłania też niczym swoich wypielęgowanych kruczoczarnych włosów. Ma delikatny makijaż, jedynie kontur oka zaznaczony *kohlem*, bo zauważyła, że Adamowi bardzo się to podoba. Strój ma swobodny – zanim nie poszła do międzynarodowej szkoły, w życiu by takiego nie włożyła. Nikt z jej rodziny – ufający ojciec, kochająca matka ani wyzwolona siostra Latifa – nie spodziewałby się tego po niej. Szyfonową, prawie przezroczystą bluzkę, ukazującą koronkowy haftowany stanik na fiszbinach, rozpina do połowy, eksponując długą, łabędzią szyję i gładki dekolt. Jako że nie ma rękawków, z dumą prezentuje apetyczne, okrągłe ramiona. Na pupie ma obcisnięte do granic możliwości czarne legginsy, znad których na biodrach kokieteryjnie wyglądają sznurki skąpych stringów. Na stopy zaś wzięła pełne skórzane buty do kostki na dziesięciocentymetrowym obcasie. Wygląda, jakby wybierała się na dyskotekę, i to bynajmniej nie w Saudii czy gdziekolwiek na Bliskim Wschodzie, ale w Berlinie czy Rzymie. Tam taki strój jest normą, bo nikogo nie obchodzi, jak kto się ubiera, tutaj zaś jest to niewyobrażalny grzech, wręcz przestępstwo, i bywa srogo karane. Jednak aktualnie księżniczka lekceważy konwenanse, bo jedyne, na czym jej zależy, to żeby zaimponować swojemu chłopakowi, zachwycić go i podniecić do granic możliwości. Nie zna jeszcze mentalności mężczyzn – ani tych arabskich, ani europejskich, choć w tej kwestii niewiele się od siebie różnią. Z odważnego stroju czy prowokacyjnego stylu bycia kobiety

faceci jak świat długi i szeroki będą zadowoleni, będzie ich to bawić i ekscytować, ale do takiej spódniczki tracą szacunek i bywa, że w stosunku do niej na zbyt wiele sobie pozwalają. Z latawicą nie mają ochoty na poważnie się wiązać. Taka jest tylko na chwilę i tylko do zabawy.

– Jako że jestem księżniczką, daj mi dropsa z koroną. – Wafa wygłupia się, biorąc od razu dwie tabletki ecstazy, Adaś zdumiony tylko wytrzeszcza swoje piękne, błękitne jak bławatki oczy, ale się nie sprzeciwia. – Pycha! – Dziewczyna łyka pigułki, po czym wystawia język. – Połknięte. Co teraz?

– Nie interesuje cię, która tabletki jest na co? – Chłopak pokpiwa z rozrabiaki, która dzisiaj ma szalony humor. Może uda mu się w końcu uszczknąć trochę więcej z jej pilnie strzeżonego wianka. Niecierpliwi się, bo nie jest już siusiumajtkiem – jest w pełni dojrzałym seksualnie mężczyzną, który ma swoje potrzeby. A ta mała kokietka tylko pobudza je i podjudza, po czym za każdym razem zostawia go z obolałymi genitaliami i rwącym podbrzuszem. – Właśnie łyknęłaś ecstazy. Zaraz wpadniesz w euforię, ekstazę i zachwyty – puszcza szelmowsko oczko.

Chłopak wie, że dropsy zwiększają podniecenie seksualne i intensywność doznań, dlatego przebiegle zaproponował je dziewczynie. Jednocześnie zaburzają ogląd rzeczywistości, wszystko wydaje się miłsze i piękniejsze, niż jest naprawdę, kontakty nawiązuje się bardzo łatwo, a zasady i reguły chętnie łamie. Ecstasy jest stymulantem, który podnosi wartość, ale potrafi też dać efekt halucyno-genny. Jemu jest już wszystko jedno, czy dziewczyna będzie w transie czy uniesieniu, byleby w końcu dała mu to, czego pragnie.

– A to coś miodowe, takie żółte kawałeczki? – ciekawi się Wafa, która nie odczuwa jeszcze żadnego działania połkniętych przed chwilą tabletek i chce czegoś więcej. – Jakby cukierek czy melasa... – Nie czekając na odpowiedź, bierze największy odłamek, ssie przez chwilę, a następnie połyka.

– Coś ty! To jest żywica do żucia! – Adam powoli zaczyna się denerwować, bo może Saudyjczycy są odporni na te narkotyczne specyfiki, ale młodej już zdecydowanie wystarczy.

– Żuć będę później – mówi, robiąc przy tym kokieteryjną minkę i siada okrakiem na swoim ukochanym. – Teraz moje usta będą zajęte czymś innym... – szepcze mu namiętnie do ucha, po czym pochyla się nad młodym, zasłaniając mu twarz swoimi bujnymi włosami. – Ty też coś weź. – Nagle sobie przypomina. – Jak broimy, to razem. Wszystko robimy razem.

Adaś sięga po amfę, bo ecstazy nie jest mu do niczego potrzebne. I bez tego dopalacza jest gorący i spocony, a jego fallus męczy się w opiętych dżinsach. Po chwili u amatora używek pojawiają się pierwsze objawy zażycia amfetaminy: silne pobudzenie, euforia, podwyższone ciśnienie i szybki oddech. Do tego dziwnie ciśnie go na pęcherz.

– Ja też wezmę jedną. – Zanim Adam oponuje, Wafa wsadza do ust białą pigułkę i połyka ją bez popicia. – Nic nie czuję – oświadcza, choć jej źrenice zajmują już prawie całą tęczówkę. – No może... – zastanawia się, jak ująć swój stan emocjonalny w słowa – ...jestem bardziej podminowana. Ale dziś taka pogoda, że chyba wszyscy chodzą na rżęsach.

– Chodź tu do mnie. – Adam przyciąga młodą do siebie. Trzyma ją w kleszczowym uścisku i całuje, językiem głęboko penetrując wnętrze jej ust. – Chodźże już... – Pod wpływem dopalaczy staje się bardziej nachalny i mocno chwyta dziewczynę za potylicę.

– Adam, muszę ci coś powiedzieć... – Partnerka wyrывa się i zeskakuje z kolan chłopaka. Siada na brzegu łóżka, podkula nogi i obejmuje kolana ramionami. – Musimy poważnie porozmawiać.

Cholera jasna! Co ona jeszcze wymyśli?!, wścieka się młody ogier. *Mam już dość!* Z podniecenia aż szumi mu w głowie, a po chwili pika w uszach. Szybkie tętno chce rozsadzić mu młodą pierś.

– Zastanawiałam się nad nami i naszym związkiem – zaczyna aktualnie niezwykle odważna księżniczka.

– No i? – burczy napalony młokos, sięgając po kilka kawałków żywicy konopnej, którą namiętnie żuje, chcąc się uspokoić.

– Mój tata jest reformatorem i może nawet zgodziłby się na nasz mariaż.

– Na co?! – Adam zdaje sobie sprawę, że nieszczęśni młodzi Saudyjczycy wpierv muszą

podpisać kontrakt narzeczeński, a potem umowę ślubną, bo bez tego nie wolno im nawet ze sobą chodzić. Nie wspominając o kontaktach seksualnych. Ale on nie jest Saudyjczykiem, dlatego oburzony docieka: – Jaki związek? Jaki mariaż?!

Zachowuje się, jakby spadł z księżycy, a nie mieszkał tutaj prawie całe swoje życie. Dzieje się tak zapewne dlatego, że większość czasu obracał się tylko w środowisku ekspatów¹⁵⁵, nigdy nie bratając się z lokalną ludnością, której religia i obyczaje oraz prawo są całkowicie odmienne od znanych mu z Zachodu. Lekceważył je, bo przecież zaliczał się do cudzoziemców, którzy w Saudii muszą ukrywać swoje czyny, uchodzące w świecie za normalne, a tylko tu stanowiące przestępstwo. Mało którzy przyjezdni żyjący w wahabickim kraju uprawomocniają swoją cichą, nielegalną damsko-męską zażyłość i biorą ślub. Trzymają związek w sekrecie i tyle. Nigdy zaś nie zdarza się, by zagranicznik wiązał się z lokalną kobietą. Poślubienie Saudyjki jest praktycznie niemożliwe, bo wymaga zgody jej przeważnie niechętniej rodziny i zmiany religii. A i konwersja dla wahabitów to zwykle za mało.

– Nasz, *habibi*. – Wafa pod wpływem narkotyków ma już mocno zaburzoną percepcję i nie zraża jej lekceważące zachowanie ukochanego. – Jednak musiałbyś przejść na islam, bo inaczej nie da rady – kontynuuje wytrwale.

– Czyli zostać muzułmaninem? – Kiedy pierwszy szok mija, chłopak zaczyna się śmiać. – W zasadzie... – Dzisiaj pod wpływem narkotyków zgodzi się dla tej małej ladacznicy na wszystko. – Czemu nie?

– Naprawdę! – Wafę ogarnia pełnia szczęścia. Skacze na łóżku i zarzuca ukochanemu ramiona na szyję. – Zrobiłbyś to dla mnie?

– Oczywiście. Chrześcijaninem jestem tylko z urodzenia. Nawet nie wiem, czy jestem ochrzczony, a do kościoła nie chodzę, bo w Arabii nie ma kościołów – dowcipkuje młody, zadowolony z ponownej bliskości napalonej dziewczyny.

– To możemy, tak dla wprawy, przeprowadzić twoje przejście tutaj i teraz, we dwójkę. A potem załatwi się oficjalnie w meczecie – knuje zakochana, a młodemu zapala się bardzo słaba czerwona lampka ostrzegająca, że kusicielka chce go na dobre usidlić. W tym momencie jednak szalone libido i ogromna chęć zbliżenia są silniejsze od zdrowego rozsądku. Zapomina, że obiecywał sobie zerwanie z gorącą dziewczyną. Nie pamięta też o ostrzeżeniu, jakie stanowił oglądany kiedyś film o księżniczce.

– Niby jak? – pyta. – Mam się położyć krzyżem?

– Nie, to nie ta religia. – Wafa macha ręką. – Chodź tu, stań koło mnie. – Na siłę ściąga Adama z łóżka.

– *Aszszahadu la ilaha illa'llah, Muhammad rasulu'llah* – wygłasza z powagą muzułmanka.

– Zaświadczam, że nie ma Boga prócz Allaha, a Muhammad jest jego prorokiem – powtarza za wierną niezbyt zadowolony chłopak.

Po trzeciej repetycji, która dla Adama jest niczym więcej jak powtarzaniem rymowanki, rozentuzjzmowana księżniczka klaszcze w dłonie, podskakuje w kółko jak dzieciak, a na koniec wymachuje rękami, tańcząc pełen erotyzmu arabski taniec i kręcąc intensywnie biodrami.

– Teraz mogę być twoja, bo wiem, że poważnie mnie traktujesz i jesteś uczciwym człowiekiem – po chwilowym wariactwie oświadcza z powagą, patrząc wybrankowi głęboko w oczy. – Od tej chwili wyznajemy tę samą wiarę. Witaj w wielkim świecie islamu. – Siarczyście cztery razy całuje konwertytę w oba policzki.

Na te słowa z Adama uchodzi powietrze, bo nie chce mu się w wieku niespełna dwudziestu lat wiązać życia z jedną kobietą. I to jeszcze jaką! Księżniczką! Można o tym głupio i naiwnie marzyć, gdy realizacja celu jest całkowicie nieosiągalna. Ale kiedy utopia się urzeczywistni, może się okazać groźna i wcale nie taka przyjemna. *Od niespełnionych marzeń gorsze są marzenia spełnione*, młody wspomina słowa powtarzane przez Dorotę. Strach zmaterializowany w postaci rodu Al-Saudów chwyta go za gardło. Na dokładkę oficjalne przejście na islam chyba zabiłoby jego rodzinę, szczególnie mamę, która żadnemu arabskiemu mężowi nigdy nie dała się skonwertować. Adamowi dobry humor pierzcha z szybkością światła. *Nie dam się usidlić. Absolutnie! Muszę uważać!*, obiecuje sobie, lecz sam nie wie,

co ma teraz zrobić? Wyjść? Zakończyć znajomość z tą śliczną dziewczyną, która na dokładkę kocha go całym sercem i robi wszystko, czego on tylko zapagnie? Po krótkiej chwili stwierdza, że chyba musiałby być idiotą, bo cały jego rozsądek, odpowiedzialność i rozum zagłuszają przyjęte opiaty i potężna samcza żądza. Aktualnie dociera do niego jedynie obraz rozanielonej Wafy, beztrósko zrzucającej z siebie ciuszki. Młody ogier stwierdza, że właśnie podano do stołu. Nie będzie upośledzonym kretyńcem, żeby po tak długim poście nie zasiąść do smakowitego posiłku i nie schrupać tego apetycznego kaska. Bierze kolejną tabletkę amfy i parę głębszych oddechów. Księżniczka, wsparta na łokciu, leży już w wielkim łożu, goła jak ją Pan Bóg stworzył, z kokieterijnie założoną nogą na nogę, seksownie opadającymi na jedno ramię długimi prawie do pasa włosami i kiwa na niego palcem. Adam szybko zrzuca ubranie i zbliża się do swojego przeznaczenia. Popycha Wafę na plecy i przyciska ją całym swoim ciężarem. Brutalnie, bez żadnej gry wstępnej od razu przechodzi do dzieła. Nie ma czasu ani chęci na pieszczoty, tkliwości ani czułe słówka. Ich zapas już mu się wyczerpał. Rozchyła nogi zawstydzonej nastolatki i usiłuje wepchnąć twardego jak skała penisa w jej ciasną, małą muszelkę. Porusza się tam i z powrotem, raz, drugi, trzeci, dziesiąty. Czuje jednak nie tylko zamkniętą bramę, ale coraz większy opór dziewczyny, która spina się w sobie. Napaleniec zaciska zęby i uderza z całą siłą. Wali jak w amoku, nie patrząc na śliczny obiekt swojego pożądania, nie zważając na kruchość i delikatność nastolatki. Ogarnia go furia. Wstępuje w niego diabeł.

– Adam! Nie! – Wafa usiłuje się wyrwać z objęć ukochanego, który sprawia jej tylko ból. Łzy bezwiednie spływają jej po skroniach.

– Sama chciałaś, ty *szarmuto!* – charczy poirytowany chłopak. – Kusiłaś mnie długie miesiące, wydziwiałaś, kazałaś recytować jakieś durnoty, a teraz takie jaja? O nie!

– To boli! Przystań! – Dłonie, które przed chwilą zachęcały mężczyznę, teraz drapią go i biją po plecach.

– Zamknij się, dziwko! – Adam jest jak w transie, nie docierają do niego żadne błagania. – Wpuść mnie, ty mała ladacznico! – Zbliża swoją twarz do zapuchniętej, zapłakanej buzi dziewczyny, kąsa ją boleśnie w usta, rozkrwawiając wargi, nadgryza cienką małżowinę, wbija zęby w krągłe ramiona i dziewicze sutki. – Ty suko! – W końcu uderza ją na odlew. – Oszustko!

– Adaś... – łka zszokowana nieletnia kochanka. – *Habibi!* Ja nie chcę! Przepraszam... Nie rób mi krzywdy...

– Dziewuchy tracą wianek na wuefie, a ty, saudyjska świętoszko, masz tam chyba jakiś zbrojony pas cnoty. – Podsumowuje wściekły, usiłując dopomóc sobie ręką.

Nie zważając na jęki i szlochy, młodzik atakuje z jeszcze większą siłą. Pot zalewa mu oczy, a z wykrzywionych w paskudnym grymasie ust cieknie ślina. Włosy przyklejają mu się do czaszki. Wygląda teraz obrzydliwie. W końcu naoliwiona jego spermą i jej ejakulatem muszelka dziewczyny otwiera się i przyjmuje narzędzie gwałciciela. Wafa wydaje rozpaczliwy okrzyk bólu, spazmy targają jej gardłem i drży, jakby dostała ataku epilepsji. Palpitujące serce chce wyskoczyć z jej młodej piersi. Brutalny kochanek wykonuje jeszcze parę ruchów, aż w końcu zastyga, po czym osuwa się na miękkie, mokre od potu i płynów fizjologicznych, zbrukane dziewiczą krwią ciało dziewczynki.

Przez jakiś czas leżą bez ruchu. Wafa boi się nawet głębiej odetchnąć. Dusi się od cierpienia, goryczy i żalu. To jej Adam, jej oblubieniec tak straszliwie ją zranił, zbezczescił świątynię jej ziemskiej powłoki. Wdarł się do niej wbrew jej woli, zniszczył wszystko, co było piękne, i zepchnął w otchłań ciemności i grzechu. *Szarmuta*, przekleństwo odbija się echem w głowie nastolatki. *Haram... Haram...* powtarza jak mantrę.

Po chwili Adam wstaje, wyciera się brzegiem wygniecionej kołdry i szybko wkłada ubranie. Rzuca jeszcze zamglonym, nieprzytomnym wzrokiem na dziewczynę, która kiedyś go oczarowała, a dziś rozczarowała.

– Sama jesteś sobie winna – mówi, stojąc już przy drzwiach. – Prowokowałaś mnie tak długo, że w końcu nie wytrzymałem. Sama tego chciałaś.

Wszystkie te stwierdzenia mógłby wypowiedzieć do swojej ofiary arabski samiec szowinista, muzułmański zwyrodnialec. Polak, żyjąc długie lata w najbardziej ortodoksyjnym kraju muzułmańskim

na świecie, widać całkowicie się zarabizował i przejął mentalność lokalnych mężczyzn. A przecież nigdy na takiego nie wyglądał.

– Adam... – Wafa nie jest w stanie wyartykułować z siebie nic więcej. – Adam...

– Dasz sobie radę, młoda – stwierdza bezwzględnie chłopak, patrząc na zmaltretowane ciało nieletniej kochanki. – Książęta i księżniczki w tym kraju są bezkarni. Nic ci nie będzie. Z powodu jednej nocy... Phi.

Polak cicho wymyka się z miejsca przestępstwa, choć chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, że je popełnił. Nadia, która wciąż słucha muzyki z przymkniętymi oczami, nawet nie zauważa, że ktoś idzie korytarzem. W domu panuje martwa cisza.

Po wyjściu Adama księżniczka Wafa siada na łóżku. Nadal trzęsie się tak mocno, że aż szczeka zębami. Zauważa, że na nocnej szafce jej oprawca w pośpiechu zostawił jeszcze parę tabletek, które przyniósł na dzisiejszy wieczór. Jest tam też kilka kawałeczków żółtej żywicy. Młoda bez namysłu zgarnia wszystko w garść, wrzuca do ust i popija wodą. Potem pada na łóżko i czeka. Czeka na śmierć, która wybawi ją i jej rodzinę od wstydu i upokorzenia. Jeszcze chwilę temu była taka szczęśliwa, a teraz o niczym bardziej nie marzy niż o odejściu z tego świata pełnego plugastwa i przemocy. Nie jest już dziewicą, a jej ukochany, który miał być jej przyszłym mężem, zbrukał ją i porzucił. Takiej tragedii nie można przeżyć. Po dobrej półgodzinie przychodzi straszliwa migrena, powodująca nudności i wymioty. Dziewczyna oddaje zawartość trzewi najpierw na siebie i satynową pościel, a następnie na puszysty dywan, leżący przy łóżku. Następnie ogarniają ją dreszcze, przechodzące w drgawki, a przyspieszone bicie serca rozwija się w ciężką arytmieję. Księżniczka odpływa, oczy zapadają jej w głąb czaszki. Ból pulsuje już nie tylko w kroczu, ale też rozsadza jej klatkę piersiową. Dziewczynka traci przytomność. W ostatnich przeblyskach świadomości nie żałuje, że odchodzi z tego świata tak wcześnie. Dziękuje Allahowi, że zabiera ją do siebie, choć na takie grzesznice jak ona czeka nie nagroda w raju, lecz ogień piekielny. Lepsze jednak to niż zbrukanie dobrego imienia rodziny i gniew ojca. Wstyd i zmaza na honorze. Straszna poruta. Lepsze niż okrutna kara przewidziana dla rozpustnicy w Arabii Saudyjskiej – niechybna śmierć, możliwe, że przez spalenie lub publiczne ukamienowanie. Wafa między życiem a śmiercią cierpi męki piekielne saudyjskiej dziewczyny.

Co oni tam tyle czasu robią?, zastanawia się Nadia, patrząc w końcu na zegarek. Już chyba wystarczy tych czułych słówek. Ze zgryzoty zaciska zęby, bo jej nikt nie adoruje, nie okazuje najmniejszej czułości. Babcia się nie liczy.

Przyjaciółka idzie do swojej sypialni, gdzie znajduje Wafę całkiem nieprzytomną, niereagującą na jej krzyki ani dotyk. Prześcieradło jest we krwi, a cała pościel w lepkiej spermie, śmierdzącym pocie i wymiocinach. Poleczniczka zakochanych szaleje z niepokoju. *Gdzie Adaś? Gdzie, do cholery, jest Adaś? Co on najlepszego zrobił?! I co ja mam teraz począć?* Jak zareaguje Hamid Binladen, pod którego dachem doszło do takiego grzechu i ataku na godność i cnotę księżniczki? A co z ojcem niechlubnie zgwałconej panny, księciem koronnym? Nadia postanawia za wszelką cenę ukryć przestępstwo, bo inaczej Wafa może w najlepszym wypadku wylądować w złotej klatce w Dżeddzie, tam, gdzie przebywała ciotka Daria. Jednak znając zapalczywy charakter saudyjskich mężczyzn, spodziewa się, że w afekcie ojciec księżniczki może się dopuścić najgorszego, nawet zbrodni honorowej, którą ponoć tak potępia. Nadia musi znaleźć w kimś wsparcie, bo sama z tym wielkim problemem sobie nie poradzi. To przekracza jej możliwości i psychiczną wytrzymałość.

– Mamuś! Gdzie jesteś? – Dzwoni do jedynej osoby, której bezwzględnie ufa.

– W domu – odpowiada Marysia rozleniwionym głosem.

– Co robisz?

– Oglądam serial. A co?

– A tata?

– Co to za śledztwo? – Matka wybudza się z letargu. – O co chodzi, Nadiu?

– Gdzie tata? – powtarza dobitnie dziewczynka.

– W pracy. Albo w Binladen Group, albo... w tej drugiej – córka doskonale wie, o czym mowa, choć na głos się o agencji wywiadu w domu nie mówi – albo na zebraniu gabinetu w nowym rządzie. Naprawdę nie mam pojęcia.

– Przyjdź do mnie! – Nastolatka już krzyczy.

– Co to za ton, córuś? Rozkazy...

– Przychodź! Natychmiast!

– Co?

– Na-tych-miast! – drze się, po czym z przerażenia zasłania usta dłonią i cicho szlocha.

Marysia wparowuje do gniazdka córki po dwóch minutach.

– Co tu się wyprawia? – Wybałusza oczy na bladą jak ściana, nieprzytomną Wafę, leżącą z zakrwawionym kroczem w łóżku jej córki.

– Żyje. Puls ma fruwający, raz słaby, a potem łomot jak końskich kopyt – Nadia zdaje relację. – Jestem przekonana, że Adaś coś jej dał. Zobacz, taką tabletkę znalazłam na podłodze. – Demaskuje młodocianego wujka, bo nie zamierza ukrywać gwałciiciela. Patrząc na zmasakrowaną Wafę, ma pewność, że doszło tu do aktu przemocy.

– Mokry ręcznik na czoło i dekol. Suchy w krocze. – Marysia jest skoncentrowana, bo w pełni zdaje sobie sprawę, co może spotkać nie tylko ledwie żywą Saudyjkę, ale też całą ich rodzinę. – Adaś i księżniczka! Uprawiali seks w naszym domu! – Niespodziewanie strzela córkę na odlew w policzek i targa za piękne włosy. – Ty skończona idiotko! – krzyczy, a potem wybiega z pokoju.

Mija ledwie chwila, zanim kobieta wraca z czerwonym plecakiem ratownika medycznego.

– Nigdy bym się tego po nich nie spodziewała. – Nadia jest wystraszona, ale i zbulwersowana. – Przenigdy! Myślałam, że oni tak tylko... Buziaczki i macanko. – Chlipie żałośnie.

– Adamowi, widać, to nie wystarczyło. Czy wy nie zdajecie sobie sprawy, gdzie życie?! – oburza się matka. – I z kim się zadajecie?

– Rzeczywiście, zapomniałam się. – Nadia opanowuje szloch i rzuca okiem na nieszczęsną przyjaciółkę. – Czy ona przeżyje, mamo?

– Nie wiem. Leć po mleko do kuchni. I każ służbie iść do domu. Wszystkim.

– Ale co mam powiedzieć? Dlaczego tak wcześniej?

– Masz powiedzieć *imszi barra*. A jak nie będą chcieli posłuchać, kopnij ich w dupę i wracaj tu na jednej nodze.

Nadia biegnie jak sprinterka i po chwili, cała spocona, jest już z powrotem na górze.

– Wlewaj w nią jak najwięcej mleka – instruuje matka. – Musi się oczyścić, choć widzę, że sama z siebie, *sza'a Allah*, oddała już pastylki, które połknęła jako ostatnie. Musimy jednak zneutralizować wcześniej przyjętą truciznę.

– Może przewlekę pościel? – Nadia boi się dotknąć koleżanki, która dosłownie leci jej przez rękę.

– Pościel może poczekać, a Wafa nie. Rób, co mówię.

Rzeczywiście po wlaniu w półprzytomną księżniczkę pół litra mleka wypływa ono z niej jak z fontanny, zabierając z organizmu treść pokarmową razem z resztkami nierozpuszczonej żywy konopnej i innych toksyn. Marysia bez obrzydzenia wybiera z wymiocin wszystkie podejrzane składniki, a także zwykłe cukierki i nawet niestrawioną oliwkę. Nadię, która na to patrzy, ogarniają mdłości.

– Idź do łazienki, wyrzygaj się i wróć z miednicą ciepłej wody – rozkazuje opanowana ratowniczką.

W tym samym momencie Nadia nie wytrzymuje i doprawia dywanik zawartością żołądka.

– Przepraszam, ale nie dam rady... – Torsje wstrząsają jej ciałem po raz kolejny.

– Opanuj się, dziewczyno! – Matka szarpie ją za rękę, wbijając paznokcie w przedramię, ale młoda, jakby nic nie czuła, dalej dyszy, ogarnięta paniką i obrzydzeniem. – Dobra, ściągajmy te brudne i mokre poszwy, bo dziewczyna, zanim umrze, to nam się przeziębą, a ty zarzygasz się na śmierć. – Mruga okiem do białej jak kreda córki, chcąc ją rozkrochmalić. – Kochanie, nic mi nie

pomożesz?

– Mamuś... – Nadia jest zupełnie zagubiona.

– Nieważne. Trzymaj. – Zrezygnowana matka podaje przerażonej, łkającej dziewczynie komórkę, która, ustawiona na tryb głośnomówiący, nawiązuje już połączenie z wybranym numerem.

– *Ajwa?* – odzywa się spokojnym głosem doktor Al-Rida. – *As-salamu alejkum.*

– Przyjeżdż do nas natychmiast – mówi ratowniczką bez zbędnych wstępów. – I buzia na kłódkę przed mamą i Hamidem.

– Co się dzieje?

– Weź ze sobą antyoksydanty na narkotyki, przenośny zestaw reanimacyjny i do analiz. Szybko! – Marysia w końcu też zaczyna panikować.

– Akurat kończę dyżur, więc przyjadę prosto ze szpitala. Powiedz mi jedno: kto jest ofiarą?

Nadia?

– Nie. Nie wymienię tego imienia przez telefon. Ale jest gorzej, niż mógłbyś się spodziewać.

Chyba lepiej by było, gdybym to była ja lub Nadia.

– No ładnie...

– Zajebicie ładnie. – Przy wsparciu lekarza ratowniczka odzyskuje spokój.

– Podaj mi wstępną ocenę kliniczną. Tak jak wtedy, kiedy przywozisz reanimowanego przez siebie pacjenta do szpitala. Rzeczowo i bez nerwów.

– Stan przytomności według AVPU to U. *Unresponsive*. Brak reakcji.

– A w skali Glasgow? – sonduje doktor rzeczowo.

– Wszystko na 1. Nie otwiera oczu, kontakt słowny i reakcje ruchowe – brak.

– Cóż... – Medyk bierze głęboki oddech i długo nie wypuszcza powietrza.

– Dobrze wróży ocena ABC. – Marysia widzi jednak jakąś nadzieję na odratowanie denatki.

– Tak?

– *Airway*, drożność dróg oddechowych – *positive*. *Breathing*, wydolność oddechu – *positive*.

Circulation, wydolność krążenia – *positive*. Wydaje mi się, że śpi otumaniona. Jest zwyczajnie naćpana. Ale musimy wszystko sprawdzić. Jak przyjedziesz, spróbujemy ją rozbudzić. Podłączyłam już wlewy z soli fizjologicznych. Jest nawadniana. Temperatura ciała w normie.

– Jak sądzisz, jakie narkotyki przyjęła, w jakiej dawce i jaką drogą?

– Nie ma śladów nakłuć, więc najpewniej przez błony śluzowe lub doustnie. Nadia znalazła na podłodze jedną tabletkę. Były też inne, częściowo strawione, w treści żołądka.

– A co takiego? Domyślasz się?

– Chyba amfa. Chociaż mógł to być jakiś inny syf, marihuana lub haszysz. Licho wie. Na szafce nocnej leżą okruchy jakiejś substancji w miodowym kolorze. Przypuszczalnie żywica krzewu konopi. Podobne na wpół rozpuszczone były w wymiocinach. Idiotka, zamiast to żuć, połknęła, ale też Bogu dzięki, bo przynajmniej się nie wchłonęły.

– Jasna cholera... W tym kraju obowiązuje kara śmierci za handel opiatami. I słusznie!

– Na blacie stolika znalazłam też parę kropli gęstego zielonobrazowego oleju. Wygląda mi na olej haszyszowy. Można go dodać do napoju. – Marysia odkrywa kolejne przestępstwo, bo Adam, w razie gdyby księżniczka odmówiła zażycia tabletek, już na początku wieczoru dodał jej parę kropli specyfiku do coli.

– Niezły z ciebie detektyw, moja pani. – Aszraf jest dumny z pasierbicy.

– Czeka, budzi się...

– A ja już prawie jestem u was – mówi Saudyjczyk.

– Jakim cudem?

– Cudem techniki.

– Ciągle zapominam o tych niesamowitych możliwościach, choć przecież sama z nich ostatnio korzystałam.

– To nowy helikopter, który notabene klinika dostała od twojego szwagra, Anwara. Dobry z niego chłop, choć Saud.

– Przyganiał kocioł garnkowi – podśmiewa się Marysia. – A ty to kto?

– Też czystej krwi Saudyjczyk – odpowiada uroczy mężczyzna. – Nikt nie jest doskonały.

Nadia zbiega na parter i wprowadza gościa przez zaciemniony hol, salon i dalej, krętymi marmurowymi schodami na piętro. Nie odzywa się, ale doktor po wyrazie jej twarzy widzi, że jest wstrząśnięta i załamana. Jej śliczna buzia zapuchła od płaczu, a wargi trzęsą się jak u małego skrzywdzonego dziecka.

– Zimno... Zimno mi... – Księżniczka Wafa charczy przez wypalone wymiocinami i żółcią gardło. – Pić... – Wyciąga rękę do Marysi, a ta daje jej kolejną szklankę mleka. – Wody. Mam uczulenie na laktozę. Dostanę skrętu kiszek...

– A jak tykałaś te proszki, uważałaś, że nic ci nie będzie? – Marysia ze swoim temperamentem najchętniej wyszarpałaby głupiutką dziewczuchę za włosy, lecz kiedy na nią patrzy, serce jej się kraje.

– Przepraszam... – Z dużych czarnych oczu Wafy spływają łzy. Jej źrenice trochę się zmniejszyły, co świadczy o tym, że działanie narkotyków słabnie i nie zagraża już życiu dziewczyny.

– Nie ma co przepraszać. Chodź, idziemy się umyć. Potem zadzwonisz do domu i poinformujesz, że wrócisz jutro rano albo nawet w południe. Z kim w takich sprawach się kontaktujesz? Ktoś cię kontroluje?

– Najpierw odwołam kierowcę. Potem pogadam z siostrą.

– Tylko, broń Boże, nic jej nie mów! – panikuje Marysia.

– Aż tak głupia nie jestem, proszę pani.

Owinięta tylko niewielkim ręcznikiem, Wafa wstaje na miękkich nogach i podpira się o szafkę nocną. Kolana jednak uginają się pod nią i znów siada w barłogu. Ratowniczką wypina jej kroplówkę, zabezpiecza wenflon i bierze pod ramię.

– *As-salamu alejkum*. – Gdy do sypialni wchodzi Aszraf, zgwałcona całkiem baranieje. – Spokojnie, jestem doktorem. Lekarzem rodzinnym. Na całym świecie kobiety leczą się też u medyków przeciwnej płci. To nic takiego, moja panno.

– *Alejkum as-salam* – szepcze Wafa, lecz jej otwarta buzia nie zamyka się z szoku, wstydu i przerażenia. Ścisza swoje chude nogi, po których nadal spływa krew. *Haram... Haram... Haram...*, powtarza w myślach jak mantrę, lecz nie stać jej na urządzenie hysterii. Wie, że teraz rozstrzyga się jej być albo nie być. Życie i śmierć.

– Idźcie się odświeżyć, ja przebiorę pościel. – Aszraf narzuca na speszoną dziewczynę frotowy szlafrok Nadii, który wyciąga z szafy. – Nadiu, daj mi świeże poszwy i czarny worek. Tych raczej nie będziemy już prali. – Sprawnie kieruje zmęczonymi kobietami. – Ruchy, ruchy, dziewczynki. Miriam, tylko pamiętaj, używajcie letniej wody. Nadiu, co z tobą?

– Ja już nie za bardzo chcę spać pod tą kołdrą... – Binladenówna jest wrażliwą dziewczyną.

– W składziku jest parę nowych pledów, poduszek i jaśków. Wszystko stąd idzie na śmietnik. – Marysia zgadza się z córką. Boi się, że może doznać głębokiej traumy i czuć niechęć do mężczyzn, nie wspominając o współżyciu seksualnym w przyszłości. *A co musi czuć biedna Wafa?* W łazience szybko rzuca okiem na zgarbioną, niewysoką szczupłą dziewczynkę ze sporym biustem i ładnie zarysowanymi biodrami. Widzi teraz dokładnie, jak zmalretowane po dzisiejszym akcie przemocy jest jej niewinne, młodziutkie ciało. Sutki ponadgryzane aż do krwi, widać ślady zębów na jej ramionach i piersiach, ukąszenia na szyi. *Jak on mógł? Zboczeniec! Skurwysyn! Zwyrrodnialec! Może uniknie kary, ale ja się z nim rozprawię*, obiecuje przyrodnia siostra, która o bracie już nigdy nie będzie mogła ciepło pomyśleć. *Zawsze był szmaciarzem*, podsumowuje. *Taka mała obślizgła gnida. Jak jego tatuś, Łukaszek. Mój Boże...*

Marysia delikatnie pomaga wejść dziewczynie pod prysznic, bo o wannie nie ma co marzyć – zgwałcona nie jest w stanie podnieść nogi, by przekroczyć jej brzeg. Kobieta zrzuca z siebie sukienkę i w samym biustonoszu i majtkach też wchodzi do kabiny. Razem stoją pod letnią wodą i próbują się uspokoić. Marysia przygarnia do siebie Wafę, a ta składa głowę na obfitej piersi dobrej kobiety. Wybawicielka gładzi nieszczęsne dziecko po włosach, które pod wpływem wody opadają kaskadą prawie po pas. Czuje cieplejsze od wody łzy na swoim dekolcie i serce jej się kraje. *Boże, co za*

niesprawiedliwość! Każdą kobietę może spotkać takie okrucieństwo, ale i każda matka będzie w dwójnasób przeżywać ból swojej córki. Matka Wafy, Sara, ledwo straciła jedno dziecko, a teraz takie nieszczęście spotyka kolejne. Marysia za żadne skarby świata nie chciałaby ani pozycji, ani bogactwa tej Saudyjki, jeśli wraz z nimi musiałaby przyjąć tak ogromne cierpienie. Ma tylko nadzieję, że kobieta nigdy się nie dowie o tragedii, która dotknęła jej najstarszą, choć nadal niepełnoletnią córkę. Jeśli dojdzie to do jej uszu, koszmar okaże się jeszcze gorszy, gdyż w tym kraju krzywdzi się już pokrzywdzone. Nie ma dla nich litości.

Przewidujący Aszraf zawczasu załatwia u zaprzyjaźnionej ginekolożki specjalną tabletkę. Lekarka ma ich niezły zapas, gdyż tak jak na całym świecie, tak i w Saudii kobiety padają ofiarą gwałtów lub zwyczajnie nie chcą owocu przypadkowej nocy. Ryzyko jest dla nich tym większe, że Arabowie nie są zwolennikami prezerwatyw ani planowania ciąży. Kobiety będące w stałych, oficjalnych związkach zaopatrują się bezproblemowo w środki antykoncepcyjne, które przeważnie stosują bez wiedzy partnera. Lecz jeśli zdarzy się sytuacja nieprzewidziana, sięgają po tabletkę „po”. Te magiczne pigułki w ortodoksyjnym kraju muzułmańskim kosztują fortunę, ale kobiety często dałyby za nie i więcej, by tylko uchronić się od represji i ciężkiej kary.

– Poronię dziecko? – Kolejna sytuacja przeraża Wafę. – Dostanę krwotoku? Umrę? – Panikuje.

– Nie, *habibti*. – Doktor siedzi na brzegu łóżka i uspokajająco poklepuje saudyjską pacjentkę po rękę. – To tylko zapobiegnie temu, czego na pewno byś nie chciała. Zniweluje skutki.

– Przywróci mi dziewictwo? – z przekąsem sonduje młoda, choć przecież zna odpowiedź. Małolata szuka wzrokiem wsparcia u gospodyni, bo teraz tylko jej ufa na śmierć i życie. Zupełnie nie utożsamia agresora Adama z panią Miriam. On jest dla niej podłym Słowianinem, Polaczkiem – ona typową, ciepłą Arabką. Nie chce jej się wierzyć, że są bratem i siostrą, nawet połowicznie.

– Według Światowej Organizacji Zdrowia tabletki „po” nie działają jak środki wczesnoporonne – uspokaja dziewczynę Marysia. – Poronienie to przerwanie ciąży, a za początek ciąży uznaje się implementację, czyli zagnieżdżenie się zapłodnionej komórki jajowej w macicy. Antykoncepcja awaryjna nie powoduje obumarcia zagnieżdżonego zarodka i to różni ją od tabletek wczesnoporonnych. Zamiast tego działa, jeszcze zanim dojdzie do zapłodnienia, uniemożliwiając zarodkowi zagnieżdżenie się w ścianie macicy.

– To dobrze. – Dziewczyna oddycha z ulgą. – Bo słyszałam o specyfikach, po których się krwawi i wymiotuje i które zabijają płód.

– Nigdy w życiu nic tak podłego bym ci nie zaaplikował. – Doktor uśmiecha się sympatycznie.

– Szkoda, że nie może być pan naszym domowym lekarzem. – Wafa polubiła Aszrafa od pierwszej, żenująco wstydlivej dla niej chwili i teraz z chęcią by go wyciął. – Może poproszę tatę?

– Jeśli mogę być ministrem twojego taty, to może doktorkiem też – żartuje mężczyzna. – Ale teraz należy się zastanowić, jak naprawić jeszcze jedno zło, które ci wyrządzono.

– Traumę? Z niej się nie wyrasta. – Wafa gwałtownie smutnieje. – Można ją przyćmić psychotropami albo innymi świństwami, ale ona już na zawsze będzie w moim sercu i mojej duszy. Skrzywionej psychiki się nie wyprostuje – nastolatka mówi jak stara malutka.

– Wierz mi, że nie ty jedyna na tym świecie przez to przechodzisz – wtrąca posępnym głosem Marysia. Zrzuca pantofle, wchodzi na wielkie łóżko i kładzie się pomiędzy przyjaciółkami: z jednej strony ma swoją ukochaną córeczkę Nadię, z drugiej przyszywaną córkę Wafę. Siedzący obok doktor jest ich aniołem stróżem, który na wszystko znajdzie receptę. – Sama przez to przechodziłam... – Nieoczekiwanie wyznaje dojrzała kobieta, a wszyscy na te słowa patrzą na nią ze zdziwieniem. – Dzisiaj jest dzień tajemnic, więc teraz znacie i moją. Stało się to w Ghanie, wieki temu. Byłam nastolatką tak jak ty, Wafo. Zgwałcili mnie naćpani, zapijaczeni Afrykanie. A co gorsza, zrobili to na zlecenie muzułmańskiego kolegi ze szkoły, choć dla mnie nie miało to aż tak wielkiego znaczenia. Wtedy pomogła mi moja libijska ciocia Malika. Kochałam ją jak matkę, chwilami może nawet

bardziej...

– Ciociu Miriam, tak mi przykro. – Wafa tuli się do Marysi, którą od dzisiaj będzie uważać za przyszywaną mamę.

– Mamuś! Jaka tragedia! Ghańczycy ci to zrobili? Wredne czarnuchy! – Nadia nie kontroluje słów, bo gdzie jak gdzie, ale w domu można pokazać swoje prawdziwe oblicze.

– Nie wolno tak mówić – upomina ją jednak matka. – To rasizm.

– Pieprzyć ich! – Żywiołowość i impulsywność wracają do dziewczyny, a matka cieszy się, że załamanie nerwowe w końcu ją opuszcza. – To nie ma nic wspólnego z rasizmem. Jakby byli Arabami, tobym powiedziała „jebane bambusy”!

– Ho, ho, ho! – Aszraf czuje się trochę niezręcznie podczas tych damskich pogaduszek, ale widzi, że kobiety tak reagują na stres i jest szansa, że tą drogą szybko się go pozbędą.

– A jak nazwiesz Polaka, Europejczyka, który dopuszcza się takiej rzeczy? – słabym głosem pyta Wafa. – Dopuszcza się... gwałtu? – To słowo ledwo przechodzi jej przez usta, a oczy księżniczki od razu robią się mokre.

– Poloki cebuloki! Pierdolony białas!

Saudyjka cicho chichocze w ramię Marysi i wtula się w nią jeszcze mocniej. Nadia wyciąga rękę do przyjaciółki i obie czule miażdżą kobietę, która ujawniła im swój wielki sekret. Teraz jeszcze bardziej ją kochają.

– No i na tym poprzestańmy, dziewczynki – decyduje Marysia. – Tak czy siak, arabska dziewczyna po takich traumatycznych przejściach ma tylko jedną drogę, żeby wyjść z tego obronną ręką. Hymenoplastykę.

– Że jak? – dopytuje główna zainteresowana.

– Odtworzenie błony dziewiczej.

– Mogę to zrobić tutaj, w Rijadzie?

– No coś ty!

– Nie! Skąd! – Aszraf i Marysia zaprzeczają jedno przez drugie.

– Nie polecałbym też Emiratów Arabskich. Pomimo całej otoczki nowoczesności i postępu, tam jest podobnie jak u nas. Gigantyczna obłuda. Każdy ginekolog musi zdawać relacje o stanie zdrowia przyjmowanych pacjentek i zgłaszać na policji obyczajowo-religijnej podejrzone przypadki. – Doktor odsłania kulisy etyki lekarskiej na Bliskim Wschodzie. – Nieważne, czy pacjentką jest Emiratka, Katarcka, Kuwejtka czy Saudyjka. Chyba mają jakąś międzynarodową umowę albo raczej układ między imamami czy religijnymi świrami, ale stanowczo odradzałbym udawać się w tym kierunku na zabieg.

– To gdzie go zrobić? Dokąd pojechać? *Wallahi!* – Nastolatki znów są przerażone.

– Na przykład do Anglii – proponuje rodzinny lekarz, a kobiety patrzą na niego z uwielbieniem, tak jakby każdej z osobna uratował życie i honor, czy w tutejszych realiach honor, więc i życie.

– Dasz radę wybrać się tam na najbliższe zimowe ferie? – Marysia od razu bierze Wafę na spytki. – Czy podróżujecie tylko prywatnymi rządowymi odrzutowcami i mieszkacie w waszych rezydencjach? Wszystko pod najwyższą kontrolą?

– Jak dotąd tak właśnie było, ale przecież teraz nadszedł czas na zmiany – mówi księżniczka z nadzieją. – Spróbuję to jakoś przeforsować. Ale z kim miałabym pojechać i pod jakim pretekstem?

– Mogłybyśmy zrobić sobie babski wypad, ty, ja i Nadia. Przy okazji zrobimy zakupy na kiermaszach bożonarodzeniowych w Londynie, pójdziemy do teatru... – Na poczekaniu układa plan główna konspiratorka. – Co powiecie na broadwayowskiego *Króla lwa*? Sprawunki można by zrobić i tutaj w regionie, ale obejrzyć ten musical już nie.

– Wspaniale! – Wafa jakby zapomina o głównym celu wyjazdu i cieszy się jak mała dziewczynka. – Bardzo bym chciała!

– Czy nie jesteśmy za duże na takie przedstawienie? – Nadia jest sceptyczna. – Toż to bajka dla dzieci.

– Moja droga, byłam dorosłą kobietą, żoną twojego taty, a ty chodziłaś już po tym świecie,

kiedy widziałam to przedstawienie na Soho w Lyric Theatre – opowiada Marysia, z łezką w oku wspominając dawne dobre czasy. – Byłam tak zachwycona, że dołączyłam do owacji na stojąco.

– Skoro tak mówisz...

– Spróbuję to jakoś przeforsować – obiecuje Wafa. – Oby się udało.

– Oby udało się zachować wszystko w tajemnicy – potakuje dobry doktor. – Dlatego też ja już się zmywam, żeby Hamid mnie tutaj nie zastał. A wy idźcie spać.

– Oczywiście. – Gospodyni chce wstać, by odprowadzić dobrodzieja, lecz dziewczynki nie wypuszczają jej z objęć.

– Zostań z nami. Proszę. Proszę... – zawodzą.

– Lepiej będzie, jeśli tę noc spędzicie razem – przyznaje lekarz. – Przytulcie się i śpijcie. Wszystko będzie dobrze.

– Dziękujemy.

– *Szukran džazilan, ja doktor* – szepcze Wafa z wdzięcznością.

– Pa, dziadku – mówi Nadia.

Mężczyzna jest wzruszony, bo zawsze chciał to usłyszeć i skrycie o tym marzył. Dopiero ten tragiczny dzień sprawił, że został w pełni zaakceptowany w rodzinie Doroty.

Księżniczce Wafie udaje się cichcem przemknąć do swojego lokum w wielkim królewskim pałacu w Rijadzie. Do końca weekendu nie widzi nikogo z rodziny. Nikt się o nią nie zatroszczy, nie zapyta o zdrowie czy zwyczajnie nie wpadnie na pogaduszki. Od cioci Miriam, jak zaczęła nazywać Marysię, dostała trochę wałówek, żeby nie musiała kontaktować się ze służbą, gdyż jest to najbardziej plotkarskie nasienie we wszystkich saudyjskich domach. Marysia dała też dziewczynie swoje fluidy i korektory i nauczyła, jak ich używać. Na twarzy i szyi nastolatki malinki i ukąszenia zaczynają zmieniać kolor z żywoczerwonego na bordowy, fioletowy, a miejscami zielonkawy. Młoda skóra szybko się regeneruje, ale lepiej, żeby nikt tego nie widział.

W poniedziałek, nie chcąc wzbudzać niczyich podejrzeń, Wafa jak zwykle udaje się do szkoły. Sama nie wie, jak zareaguje na widok swojego oprawcy, największego kłamcy i oszusta, jakiego spotkała w krótkim życiu. Nienawidzi go z całego serca, jednak najbardziej cierpi z powodu całkowitej samotności i izolacji. Nie może się poskarżyć rodzicom, szczególnie ojcu, który mógłby wydać wyrok na Adama, a ją, zgodnie z prawem szariatu, zwyczajnie zabić. Nie może udać się do ginekologa i nie robi tego aż do momentu zamążpójścia, bo dobry lekarz od razu się zorientuje, że ma zrekonstruowaną błonę dziewiczą. Nie może też zwrócić się o pomoc do psychologa ani psychiatry, musi sama borykać się ze swoimi zmorami i złamanym sercem. Cieszy się jedynie, że znajduje wsparcie u cudownej przyjaciółki Nadii i jej mamy.

Kiedy tylko na szkolnym korytarzu dziewczyny natykają się na beztroskiego Adama, Nadia przyskakuje do niego i taksuje go wściekłym wzrokiem.

– Spierdalaj, koleś, i to w podskokach! Radzę ci, zboczeńcu, żebyś schodził nam z drogi i unikał jak ognia. Kryj się po kątach, w sraczu, gdziekolwiek, bylebyśmy cię nie widziały.

– Cóżżeś taka groźna, smarkulo? – Adasiowi wydaje się, że jest bezkarny. Kiedy udało mu się uciec z domu siostry i pokoju siostrzenicy, zostawiając swój niechciany bagaż i świadectwo przestępstwa u nich pod dachem, nikt nie jest w stanie mu niczego udowodnić. – Ty spadaj na drzewo razem z tą twoją przyjaciółeczką od siedmiu boleści, pieprzoną arabską dziwką. Chyba już połowie szkoły dała dupy! Kandydat na dupconko musi jedynie wyrecytować przed nią bla-bla-bla *szahada*. – Udaje, że gra w wyliczankę, i raz za razem mocno uderza palcem wskazującym w klatkę piersiową Nadii.

Dziewczyna, niewiele myśląc, bierze zamach i pięknie wyprowadzonym prawym prostym uderza Adasia w twarz. Zaskoczony pyszałek pada na plecy i uderza potylicą w posadzkę. Zaćmiony, leży jak długi. Uczniowie zbierają się wokół nich i tylko patrzeć, jak pojawi się ochroniarz, dyżurny lub nauczyciel. Nadia, która woli nie nagłaśniać sprawy, bo nie wie, co temu mściwemu idiocie strzeli

do głowy, niechętnie wyciąga do niego rękę.

– Ja wam jeszcze dopierdolę, gówniary! – Adaś opędza się od krewniaczki i sam zbiera z podłogi, usiłując zatamować krwawienie z nosa. Jeden z kolegów obserwujących rodzinną sprzeczkę podaje mu chusteczkę, z niesmakiem patrząc na wulgarną dziewczuchę. – Jeszcze mnie popamiętacie! Ty, ta książęca kurwa i twoja mamusia, następna arabska wywłoka. Moja biała, czysto europejska matka nie mogła mieć nic wspólnego z wydaniem na świat takiego islamskiego pomiotła. – Wychodzi z niego paskudny ksenofob.

– Nie igraj z losem, chamie – zjadliwie szepcze Nadia, zbliżając do wujka wykrzywioną gniewem twarz. – Nie przeginaj pały. Chcesz zdrzeć z jej rodziną? – Wskazuje wzrokiem na przerażoną Wafę. – Nie radzę.

– To wy schodźcie mi z drogi, bo jak puszczyć farbę, to zarówno ona, jak i jej współniczki, może sutenerki – podnosi głos – wszystkie pójdziecie w piach. Ja jestem facetem i nic mi nie zrobią. Ot co!

– Bierzesz pod uwagę jej urodzenie? I swoje pochodzenie?

– No i co? Co za różnica?

– Idioto! – Nadia załamuje ręce. – Twoja głupota nie zna granic. Bezkarci są tylko muzułmańscy arabscy mężczyźni, i to nie we wszystkich kwestiach. Za taki czyn, za gwałt – mówi po polsku i tylko do jego ucha – wyciąga się surowe konsekwencje. Dokładając do tego kolejne wykroczenia, takie jak posiadanie i udostępnianie narkotyków, Saudyjczycy chyba dołożyliby coś ekstra. Kara śmierci w każdym razie murowana. Przez ścięcie czy ćwiartowanie, za pomocą miecza czy maczety, to chyba nie ma już większego znaczenia, co? – Usiłuje go zastraszyć, bo zadufany w sobie młody człowiek całkiem zgłupiał.

– Powiedziałem trzy razy bla-bla-bla i zostałem przyjęty do grona wspaniałych wyznawców półksiężycy – chwali się chłopak. – Ona sama mnie zaprzysięgła. Ha!

– To się nie liczy.

– Dlaczego?

– Bo kobieta nie ma do tego prawa. Jak i do wielu innych rzeczy, debilu.

– Radziłbym nie strzepić języka po próznicy i się ode mnie odpiardolić, bo to ja was mogę ugotować, a nie wy mnie. – Adam nie da się zbić z pantafelku. – Więc lepiej to wy schodźcie mi z drogi.

– Po pierwsze primo – Nadia bierze głęboki oddech, żeby się opanować i jak najszybciej naświetlić kretynowi jego położenie – zgwałciłeś księżniczkę, za co każdemu, chrześcijaninowi czy muzułmaninowi, urwą jaja. Po drugie, posiadałeś i namawiałeś do przyjmowania narkotyków, co daje kolejny najwyższy wyrok. I nie pomoże ci żadne bla-bla-bla, bo za te dwa wykroczenia, ośle patentowany, już jesteś bez łba. A teraz idź i obwieść to światu.

Dziewczyna czuje się podle. Nie powinna była tak impulsywnie zareagować i lać wujka po mordzie, a poza tym Adam po części ma rację. Jeśli przez własną pychę, głupotę i zuchwalstwo komukolwiek pochwali się swoją zdobyczą, wyda wyrok nie tylko na siebie, w co tak nonszalancko wątpi, ale przede wszystkim na nieszczęsne niewiasty – ofiarę i jej współniczki, które usiłują ją kryć przed niesprawiedliwym wymiarem tutejszej sprawiedliwości.

Dwie uczennice, czując się jak najgorsze przestępczynie, noga za nogą idą do klasy. Zastanawiają się, ile z rozmowy antagonistów usłyszeli inni uczniowie i ile zrozumieli. Na szczęście prowadzili ją w trzech językach, które zarówno dla Nadii, jak i Adasia stanowią macierzystą mowę: po polsku, angielsku i arabsku. Dziewczyny liczą na to, że ta wieża Babel niekorzystnie wpłynie na ogarnięcie sensu wypowiedzi, w przeciwnym wypadku już są zgubione.

W ten sam poniedziałek Marysia jedzie do międzynarodowej szkoły, by rozmówić się ze swoim bratem. Jako że kobiety w Arabii Saudyjskiej mogą już prowadzić samochody, wsiada do jednego z aut z floty Binladenów i jedzie do miasta. Niewiasty za kierownicą nadal wzbudzają niezdrowe emocje, szczególnie wśród saudyjskich kierowców płci męskiej. Co chwilę jakiś nadpobudliwy szofer albo

zajeżdża jej beczelnie drogę, albo robi ordynarne, głupie lub wręcz wrogie miny. Niektórzy beczelnie pokazują nawet kręciołka przy skroni, co oznacza w międzynarodowym języku gestów wariata. Tylko kto jest tym wariatem? Odczytać to można dwojako. Zdarzają się jednak dżentelmeni, którzy z własnej inicjatywy ustępują kobiecie pierwszeństwa lub miejsca na parkingu. Jest więc szansa, że z czasem sytuacja znormalnieje.

Marysia czeka, aż młodzież po skończonych lekcjach wyjdzie ze szkoły. Kiedy widzi wyróżniającego się z tłumu blondyna, swojego przyrodniego brata, wychyla się z auta i po polsku nawołuje:

– Adam! Adam! Chodź tu na chwilę! – Nie widząc reakcji, denerwuje się. – No już!

Chłopak jest zniesmaczony takim publicznym nagabywaniem. Robi obrażoną minę, lecz nie chcąc wywoływać kolejnej burdy, idzie w kierunku wielkiego amerykańskiego wozu z napędem na cztery koła.

– Czego ty znowu ode mnie chcesz? – Nie wsiada do środka, choć Marysia otwiera na oścież drzwi. – Możecie się ode mnie wszystkie odpierdolić? – Ze strachu staje się ordynarny.

– Jak ładnie wyglądasz. – Siostrze rozpogadza się twarz. – Kto ci tak zgrabnie podzelał oko?

– Twoja nieodrodna córeczka, młodociana suka.

– Słucham? – W Marysi gotuje się krew. – Masz czelność...

– Jak mi nie dacie spokoju, to pójdę na policję – straszy arogancki i pewny swego gwałciciel. – Doniosę, że mnie molestujecie. Jestem uczniem, a wy mnie nagabujecie i stosujecie wobec mnie przemoc fizyczną.

– A zgłosisz także swoją czynną napaść na nastolatkę, gwałt i pedofilię? Dołożysz do tego posiadanie narkotyków oraz nakłanianie nieletniej do ich przyjmowania? Czy przyznasz się do tych wszystkich przestępstw?!

– Sraty-graty, dupa w kraty. Młoda sama rozłożyła przede mną nogi, a że na koniec jej się odwiedziało, to już nie mój problem.

– Nie wiesz, że dziewczyna czy kobieta zawsze, w każdej chwili, może powiedzieć „nie” i należy jej posłuchać? W innym razie mamy do czynienia z przestępstwem, gnojku.

– Kiedy ja zgłosiłbym, co zaszło, to dopiero popędziłbym wam kota – cwaniakuje młody. – Więc lepiej mnie nie drażnijcie.

– Jesteś zły do szpiku kości czy tylko głupi i przestraszony? – pyta spokojnie Marysia. – Liczę, że jednak to drugie.

– Ta cała afera źle się dla was skończy. Nic na mnie nie macie. Żadnych zdjęć, świadków, odcisków palców. Jestem facetem i zawsze się wykręcę. Ale Wafa ma grzech wypisany na sobie. Kiedy wyjdzie na jaw, że nie jest dziewicą, będzie się miała z pyszna.

– Naprawdę chciałbyś jeszcze bardziej skrzywdzić tę biedną dziewczynę? – Marysi aż się płakać chce, bo od tej strony nie znała swojego brata. – Mógłbyś?

– Na razie tylko się bronię przed stadem rozjuszonych Arabusek, ot co. Dlatego mówię: zostawcie mnie w spokoju, siedźcie cicho na dupie, to może wam się upieczce.

– Dzięki za radę. – Kobieta nie ma ochoty ani dłużej z nim rozmawiać, ani go oglądać. – Masz rację, lepiej nie będziemy sobie wchodzić w drogę. – Spuszcza z tonu, bo zachowanie Adama staje się bardzo niebezpieczne i stanowi zagrożenie nie tylko dla Wafy, ale także dla niej samej i dla Nadii.

Zdesperowana Binladenowa postanawia udać się do jedynej mężczyzny, który zna ich sekret. On na pewno pomoże, podsunie jakiś sposób na uciszenie Adama. *Byleby się nie nadziać na matkę, prosi siły wyższe, jadąc zatłoczoną autostradą. Biedaczka osiwiałaby i zwariowała, jakby się dowiedziała, jakiego ma syna... Ech! Jak tylko Wafa podda się zabiegowi, będziemy bezpieczne. Jednak do świąt jeszcze kawałek czasu, a ten młody ma niewyparzoną gębę.* Oddaje się układaniu scenariuszy, raz optymistycznych, innym razem czarnych, i sama nie wie, jak bezkolizyjnie udaje się jej pokonać długą drogę na obrzeża miasta. *Muszę zacząć jeździć do pracy sama*, postanawia, zadowolona ze swoich umiejętności.

Dzwoni do ojczyma jeszcze z parkingu.

– Jesteś na dyżurze?

– Tak, oczywiście. A co się stało? – Aszraf spodziewa się najgorszego, bo teraz wszyscy, cała ich czwórka, a w zasadzie z Adamem piątka, stąpają po cienkim lodzie. Wystarczy najmniejsze podejrzenie, pomówienie, mały donosik, a będą ugotowani. Ugotowani na miękko.

– Muszę coś z tobą skonsultować w wiadomej sprawie.

Marysia idzie do gabinetu ojczyrna jak po sznurku, bo zna już Szpital Gwardii Narodowej jak własną kieszeń. W końcu spędza w nim więcej czasu niż w domu.

– Słuchaj, z tym pyszałkowatym gówniarzem Adamem mogą być niezłe problemy – mówi od progu. – Nadia dała mu fangę w nos – uśmiecha się, dumna z charakternej córeczki – i teraz mały zaczyna podskakiwać i gryźć. Grozi, że pójdzie na policję.

– Co takiego?! Przecież to on jest głównym winowajcą i będzie głównym oskarżonym. – Aszraf nie chce uwierzyć w taką głupotę zuchwalca.

– Rzuca się na prawo i lewo i uważa za bezkarnego, bo jest mężczyzną. Zapiął portki i po kłopotcie.

– Co? Nie zdaje sobie sprawy, że w kwestii przemocy seksualnej w stosunku do tak wysoko urodzonej dziewczyny chrześcijanin czy muzułmanin otrzymają tę samą karę? Jak ta informacja dojdzie do niepowołanych uszu, nikt się nie wymiga!

– Usiłowałam go przekonać, ale bezskutecznie. Zidiociał dokumentnie. To nie gwałt na biednej wieśniaczce, Beduince z prowincji, który muzułmańskiemu mężczyźnie może ująć na sucho. To jest zupełnie inna półka.

– Jest młody, infantylny, a kontakty z wysoko urodzonymi spowodowały, że stracił zdolność krytycznej samooceny i nabrał pewności siebie – doktor próbuje tłumaczyć gwałciela. – Nie wiem, czy uda się nam zamknąć mu gębę...

– To co teraz? – Marysia panikuje. – Co zrobimy? Przecież go nie zabijemy! – Nie kontroluje emocji, a poczciwy Aszraf tylko spoziera na nią, zszokowany, że w ogóle bierze pod uwagę takie wyjście. Widać, trauma, którą przeżyła w kalifacie i w obozie dla uchodźców, odcisnęła na niej swoje piętno.

– Trzeba porozmawiać z jego ojcem. – W końcu mężczyzna znajduje jedyne logiczne wyjście z impasu. – Nie miałem jeszcze przyjemności go poznać, więc on będzie miał nieprzyjemność poznać mnie w tych paskudnych okolicznościach.

– Może ja z nim pogadam? – proponuje Marysia, lecz zaraz oboje krzywią twarze.

– Raczej nie, moja kochana. Opuść sobie. Lepiej szykuj was do Londynu. Dam ci adres świetnej, uczciwej i wiarygodnej pani ginekolog. To moja dobra przyjaciółka. Mam do niej pełne zaufanie, a jak ją poznasz, to i ty go nabierzesz.

– Czyli mam umyć ręce od sprawy z Adamem?

– Absolutnie.

– Jeśli tylko mogę coś podpowiedzieć... najlepiej by było, gdyby stąd zniknął. Niedługo koniec semestru. Łukasz mógłby go umieścić w Anglii czy Stanach w szkole z internatem. O ile chciałoby mu się wyłożyć na syna trochę kasy. Tutaj za jego edukację płaci sponsor, firma, która zatrudnia jego tatusia.

– Kiedy dowie się o zagrożeniu, spodziewam się, że zdecyduje się na ten krok. Dziękuję za świetną radę. – Doktor, który po wcześniejszych sugestiach Marysi spodziewał się najgorszego, oddycha z ulgą. – Zasugeruję mu to rozwiązanie.

Jeszcze tego samego dnia Aszraf okłamuje Dorotę, że otrzymał nagłe wezwanie do pacjenta, i jedzie na wspaniałe osiedle dla ekspatów z Ameryki, Anglii i innych najbogatszych krajów Europy. Łukasz świetnie się urządził po rozwodzie z Dorotą, choć ona też raczej nie może narzekać. Jedno ma bogactwo, a drugie miłość – to, o czym każde z nich marzyło. Nikt nie ma pretensji do drugiego, przeciwnie – traktują się całkiem beznamiętnie. Od czasu separacji nie widzieli się ani razu, nawet

przypadkiem nie wpadli na siebie w mieście, w centrum handlowym czy restauracji. Nie są zainteresowani swoimi nowymi partnerami, nowym życiem, sytuacją rodzinną ani majątkową. Mogliby dla siebie nie istnieć, gdyby nie wspólny syn. Ten jednak jest na tyle dorosły, że sam układa sobie kontakty z rodzicami. Mieszka u ojca, w wydzielonej części willi, z oddzielnym wejściem, łazienką i aneksem kuchennym. We wspólnej części domu już od dawna bywa rzadko, a aktualnie wcale się w niej nie pojawia. Ojciec nawet osobiście nie wręcza mu kieszonkowego, tylko zasila jego rachunek bankowy powiązany z własnym. Kiedy chłopak przepuści za dużo forsy, co nieczęsto mu się zdarza, dokłada mu na koniec miesiąca parę stówek. Do tej pory Adam chodził własnymi, ale prostymi ścieżkami, był samodzielny, niezależny i – wydawałoby się – nad wiek dojrzały. Nie chcąc się całkiem odizolować od świata i zamknąć w swojej samotni, weekendy spędzał u matki lub Marysi, chodził z nimi do restauracji czy jeździł na wycieczki. Dom ojca traktował jak hotel i przechowalnię bagażu.

Marysia i Aszraf najprawdopodobniej się nie mylą, że porządnego i spokojnego chłopaka zmieniły kontakty z księciem Safim bin Talalem, który imponował mu swoją bezkarnością, przebojowością i wariackimi pomysłami, oraz ostatecznie zepsuła go bezgraniczna miłość księżniczki Wafy, córki następcy tronu. Na początku bał się ją nawet pocałować, lecz jej gorący temperament i swawola, spowodowana młodzieńczym, nieokiełznanym afektem, dawały mu coraz więcej swobody, pewności siebie, żądań i wymagań, by ostatecznie doprowadzić do nieszczęścia. Adam w ostatnich miesiącach przestał być dawnym sobą. Stawał się coraz gorszym i coraz bardziej wrednym pyszałkiem, bufonem i waśniakiem. Zaczął uważać się za jasnie pana, pępek świata i udzielnego księcia, którym przecież nie był. Wszystkie przestrzegane do tej pory wartości całkowicie się zdezaktualizowały przez ogromną i nieodpowiedzialną, wręcz szaloną zmysłowość i erotyzm Wafy. Seks i pożądanie przesłoniły mu percepcję realnego świata.

Łukasz Nowicki nie kryje zdziwienia, kiedy na progu swojej ekskluzywnej willi widzi nieznajomego, wymuskanego Saudyjczyka.

– Aszraf al-Rida – przedstawia się gość. – Doktor medycyny. Obecny mąż pana byłej żony Doroty.

– Taaak? – Polak nigdy nie grzeszył grzecznością i to się nie zmieniło. Stoi z rozdziawioną gębą i ani myśli zaprosić przybysza do środka.

– Mamy mały problem z Adamem. Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności? – pyta Saudyjczyk, słysząc dochodzący z salonu piskliwy śmiech kobiety i gaworzenie małego dziecka.

– Tak, oczywiście. – Łukasz otrząsa się z pierwszego szoku i wskazuje mężczyźnie drogę do swojego gabinetu.

Przechodząc przez obszerny hol, zaciekawiony doktor rzuca okiem w głąb zaśmieconego i zasmrodzonego przypalonym olejem mieszkania i widzi baraszkującą na dywanie dwudziestoparoletnią Azjatkę z dzieckiem. Jest mała jak karliczka, otyła i nieproporcjonalnie zbudowana. Ma długi tułów, krótkie nóżki oraz wielką pupę. Nieładna Filipinka czy Indonezyjka z ospowatą cerą trzyma w ramionach może półtorarocznego bobasa. Jest ubrana charakterystycznie dla części świata, z której pochodzi – w kolorowe, cienkie i niewiele zasłaniające łauszki, w których wygląda jak papuga. Ma mocny makijaż, w którym główne skrzypce grają napompowane botoksem wargi podkreślone krwistą czerwoną szminką. Chłopczyk jest prawie goły, bo w samym pampersie i owinięty tylko bawełnianym wielobarwnym batikiem¹⁵⁶. *Oto nowa rodzina Polaka*, podsumowuje Saudyjczyk z zaskoczeniem i drwiną. *Zawsze miał niezdrowe skłonności. Już raz pieprzył indonezyjską ladacznicę i widać upodobanie do tego typu kokotek mu pozostało.*

Aszraf, któremu zaproponowano fotel, ale szklanki wody już nie, pokrótce relacjonuje coraz bardziej przerażonemu i wściekłemu ojcu poczynania jego syna. Kiedy kończy, zapada głucha cisza, przerywana tylko głośnym posapywaniem Łukasza, który na azjatyckim wikcie nabawił się jeszcze większej nadwagi.

– Pan procentów nie spożywa, rozumiem? – Zrywa się i podbiega do barku w kształcie globusa. – Ja muszę się znieczulić, zanim temu skurwysynowi skórę złożę. – Nalewa sobie pół szklanki whisky i duszkiem wypija prawie do dna. Dolewa następną porcję i dopiero wtedy siada naprzeciwko gościa. –

I co ja mam teraz zrobić z tym pierdolonym, durnym jebaką? – pyta, patrząc na Saudyjczyka beznamiętnymi, wyblakłymi oczami.

– Trzeba chłopaka stąd wywieźć, i to jak najszybciej – odpowiada Aszraf al-Rida, bo przebiegle czekał na to pytanie. Następnie wyluszcza sfrustrowanemu grubasowi plan, który po drodze zdążył dopracować.

Ojciec oddycha z ulgą i ani pięciu sekund się nie namyślając, postanawia najbliższym samolotem wyekspediować Adama do Europy.

Pierwsze, największe zagrożenie wiszące nad nieszczęsnymi konspiratorami zostaje wyeliminowane. *Teraz kolej na dziewczyny*, podsumowuje zadowolony z siebie i swoich poczynań Saudyjczyk. *Może uda się wyjść z tego impasu.*

Wszędzie na całym świecie ofiara gwałtu i osoby ją wspierające cieszą się współczuciem społeczeństwa i empatią rodziny oraz znajomych. Ktoś może krzywo spojrzeć, ktoś krytykować, że dziewczyna sama sobie jest winna, jednak zdecydowana większość przeklina przestępcę gwałciela. Zdarza się też często na zgnitym Zachodzie, że sama pokrzywdzona ukrywa akt przemocy jako wstyd, ale przecież nie swoją hańbę i zmacę na honorze jej i całej jej rodziny. Nigdzie jednak ofiara gwałtu nie jest postrzegana jako winna przestępstwa, nigdzie też nie grozi jej utrata życia za to, że wyrządzono jej krzywdę. Takie wypaczone, absurdałne prawo rodem ze średniowiecza panuje tylko w regionie, gdzie Allah dał mieszkańcom jałowej krainy czarne złoto, a wraz z nim niewyobrażalne bogactwo, ale nie dał im poczucia sprawiedliwości.

154 *Miecz Damoklesa* – przenośnia: wyrok losu, niebezpieczeństwo, zagrożenie nieubłagane wiszące nad człowiekiem. Określenie wywodzi się od losu, jaki spotkał Damoklesa, dworzanina tyrana Syrakuz – Dionizosa Starszego.

155 *Expat* (angielski) – ekspat, ekspatriant, emigrant. W Arabii Saudyjskiej i na Bliskim Wschodzie tak nazywa się cudzoziemców pracujących na kontraktach, czyli czasowych emigrantów.

156 *Batik* (indonezyjski) – technika barwienia kuponu materiału bawełnianego polegająca na kolejnym nakładaniu wosku i kąpieli tkaniny w barwniku, który farbuje jedynie miejsca niezakryte warstwą wosku. Dla uzyskania specjalnych efektów proces ten można powtarzać wielokrotnie.

ZDRADA

Gdzież mogą być te klucze do naszego apartamentu przy Hyde Parku? Marysia, zamiast poprosić męża o kontakt do służących opiekujących się mieszkaniem i o klucze, sama postanawia dać sobie radę. *Zawsze trzymaliśmy je w szufladzie w naszej sypialni. Naszej sypialni...* Robi się jej niewyobrażalnie przykro, bo ta alkowa już od dawna nie jest ich wspólnym szczęśliwym azylem. Zajmuje ją teraz sam Hamid, zaś Marysia urzęduje w byłym apartamencie jego matki.

Otwiera kolejne szuflady w garderobie, a potem rzuca okiem na szafki nocne i postanawia zajrzeć do solidnej komody, wykonanej z litego drewna, która pamięta czasy kolonialne. Przerzuca skarpetki i bokserki męża, czując intensywny zapach *oud*. Ta woń zawsze wywołuje u niej dreszcz podniety i kojarzy się jej nie z każdym Saudyjczykiem, ale właśnie z Hamidem. Otwiera ostatnią, dolną szufladę i odsuwa na bok sportowe stroje. Pod nimi widzi zdjęcie. Spoziera z niego jej zadowolona, uśmiechnięta buzia skierowana w stronę przystojnego Polaka Marka.

Marysia aż się zapowietrza. *To ta zdzira mu je dała!*, krzyczy w duszy. *To Salma musiała mu dostarczyć dowód mojej rzekomej zdrady, która przecież w ogóle nie miała miejsca.* Sięga po cały plik odbitek i przerzuca zdjęcie za zdjęciem. *Ale z tych fotografii wynika coś innego*, stwierdza.

Pamięta tamten dzień bardzo dobrze. Podczas pamiętnego meczu w wilanowskiej strefie kibica Marysia i Marek siedzieli ramię w ramię, rozmawiali, śmiali się. Byli tacy beztroscy, jakby cały świat dookoła nich przestał istnieć. Na jednej fotce opierają się o siebie plecami. Na innej młody mężczyzna obejmuje ją w pasie, spozierając z miłością w jej oczy, a ona go kokietuje. Nie obrusza się na poufałość, nie jest jej nieprzyjemnie, nie ściąga jego ręki ze swojej talii. *Wallahi!* Marysia nie znajduje innych słów. *Wallahi! Już się z tego Hamidowi nie wytłumaczę. Wszystko przepadło.* Pojedyncze wielkie łzy kapią jej z oczu, by po chwili spłynąć obfitym strumieniem po rozognionych policzkach. *Sama sobie zgotowałam ten los. Jestem przegrana. Zwłaszcza że Hamid znalazł szczęście, oddanie i miłość u innej, dobrej, uczciwej i prawdomównej kobiety. Nic już z tym nie zrobię.*

Szybko odkłada na miejsce dowody swojej zdrady, choć tej cielesnej przecież się nie dopuściła. Ale czyż emocjonalna i duchowa nie jest nawet gorsza? Wypada z sypialni męża, która już nigdy nie będzie ich wspólną alkową. Jest o tym święcie przekonana.

– *Baba*, mam do ciebie sprawę. – Po dwóch tygodniach od gwałtu Wafa z trwogą dzwoni do ojca. Na twarzy i szyi nie ma już praktycznie żadnych śladów, a ten, który pozostał, ukryty i niechlubny, musi właśnie jak najszybciej usunąć. – Czy znajdziesz chwilkę, żeby porozmawiać?

– Oczywiście, moja duszko. Coś ostatnio cię nie widzimy – mówi mężczyzna matowym, beznamiętnym głosem, a córce aż skóra cierpnie na plecach. – Mieszkasz ty w naszym domu czy już całkiem się przeniostaś do przyjaciół?

– Skądże! Cały czas jestem...

– Z wyjątkiem tych długich okresów, kiedy cię nie ma – żartuje mężczyzna, lecz coś nie słyhać rozbawienia w jego głosie. – No dobrze, przychodź.

– Już lecę.

Po pięciu minutach zziajana Wafa wpada do gabinetu ojca, który znajduje się w odległym skrzydle pałacu.

– Co za sportsmenka z ciebie – podśmiechuje się Saudyjczyk. – Żebyś sobie krzywdy nie zrobiła, moje dziecko.

– Nic mi nie będzie. Chciałam cię, tatku, jak najszybciej zobaczyć, by o coś poprosić. – Księżniczka podchodzi do ojca i jak zawsze chce mu usiąść na kolanach, lecz ten tym razem uchyla się z nieprzyjemnym grymasem i wskazuje jej fotel. Te wszystkie drobne gesty, niegroźne, wydawałoby się, słowa i dowcipy przerażają dziewczynę. Coś jej się nie podoba w zachowaniu taty, choć tłumaczy

sobie, że przecież może mieć zwyczajnie gorszy humor. *Na pewno jestem przewrażliwiona*, uspokaja sama siebie i słodko się uśmiecha.

– Czegoż tak bardzo pragniesz, moja panno, że omalże nóg nie połamałaś? – zagaja władca.

– Wiesz, że mam przyjaciółkę. Pierwszą w życiu i najlepszą – podejmuje temat dziewczyna. – To Nadia Binladen, córka twojego zaufanego współpracownika. – Następca tronu tylko potakuje, nie przerywając. – Tak sobie wykoncypowałyśmy, że mogłybyśmy z jej mamą, ciocią Miriam...

– Ciocią? – wychwytuje urażony, zazdrosny ojciec. – No, no, masz już drugą, zastępczą rodzinę, jak widzę.

– To bardzo dobrzy, uczciwi i porządni ludzie, nieprawdaż? – Te ciągle przytyki zaczynają Wafę denerwować.

– Tak, zgadzam się. Jej ojciec to porządny człowiek.

– Tak więc... – Młoda przełyka ze zdenerwowania ślinę i kontynuuje: – Zastanawialiśmy się, czy w grudniu, kiedy zaczną się świąteczne ferie, nie mogłybyśmy wyskoczyć we trzy do Londynu na bożonarodzeniowe kiermasze. Chciałybyśmy zobaczyć to cudowne miasto oświetlone milionem lampionów. W tym czasie będą też wystawiali broadwayowski musical *Król lew*. Ciocia Miriam już kiedyś na nim była i mówi, że jest wspaniała.

– Nie chcesz zatem polecieć z własną matką i siostrą, tylko z obcymi kumami? – Księżę wygląda na zawiedzionego.

– A mieliśmy jakieś plany wyjazdowe, bo chyba o niczym nie słyszałam? – Przeżrana konspiratorka cierpnie na samą myśl o tym, że jej rodzinka miałaby do nich dołączyć, bo wtedy cały misterny plan diabli by wzięli.

– Chyba nie.

– Na pewno nie – ostro odparowuje. – Miałabym, jak co roku, siedzieć przez trzy długie tygodnie w domu i zbijać bąki, zamiast zrobić coś kreatywnego? Tato... – zawodzi jak dzieciak.

– Jak to sobie wyobrażacie, trzy przyjaciółki?

– Poleciałybyśmy British Airways, biznes lub nawet pierwszą klasą, i zatrzymały się w apartamencie rodziny Binladenów w centrum Londynu. Bez prywatnego odrzutowca, bez goryli z ochrony, którzy, jak sam wiesz po doświadczeniach Faridy, są całkiem nieprzydatni. Po prostu podróżowałybyśmy jak zwykli Saudyjczycy.

– A to ciekawe. – Muhammad podchodzi do propozycji bardzo sceptycznie.

– Przecież wprowadzasz w naszym ciemnogrodzie reformy, dajesz saudyjskim kobietom możliwość, by w końcu mogły same wojażować, bez *mahrama*, by miały wolność osobistą i mogły nareszcie o sobie decydować.

– Prawdopodobnie za bardzo się zagalopowałem z tą wolnością i niezależnością kobiet – mówi z powagą władca, a córka, do tej pory dumna z ojca, robi na takie słowa wielkie oczy. – Może w przypadku arabskich kobiet nie jest to korzystne posunięcie?

– Jak to? Dlaczego? Co ty bzdurzysz, tato?! – Wafa jest zbulwersowana taką zmianą frontu. – Chcesz utrzymać swój kraj w dobie średniowiecza czy wprowadzić go w dwudziesty pierwszy wiek? Co się stało?

– Nie każda modernizacja wychodzi ludziom na zdrowie. Ale zastanowię się jeszcze nad tym.

– Nad czym? Nad zmianami czy nad moim wyjazdem? – Młoda buntowniczką czeka na decyzję, gryząc wargi. W nosie ma transformację kraju, byleby tylko ojciec pozwolił jej wyjechać i naprawić zło, które jej wyrządzono. Ma gdzieś przyszłość Saudyjek i ich uciemnienie, byleby jej sytuacja została naprostowana. – Więc jak? Mogę pojechać? Na tydzień? Dziesięć dni?

– W porządku. Chcesz być traktowana jak zwykła obywatelka tego kraju, podróżować jak motłoch, mieszkać w jakiejś norze i borykać się z wszystkimi codziennymi problemami – proszę bardzo. – Księżę opowiada totalne bzdury, bo obywatele Saudii i roponośnych państw ościennych podróżują jak lordowie i uchodzą za jednych z najbogatszych turystów świata. – Od tej pory będę cię traktował jak przeciętną, pospolitą Saudyjkę – oświadcza, wstając i tym samym kończąc audiencję.

Córka jest już przekonana, że ojciec odnosi się do niej inaczej niż zawsze, kiedy stęskniona

wpadała, by go wyściskać i szczerze porozmawiać, często też nawet powyglądać się. Dzisiaj dumny i zamknięty w sobie jasnie pan, przysły król udzielił jej widzenia. Nastolatka nie od razu reaguje na sygnał i jak gapa siedzi jeszcze przez chwilę, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem. Potem zrywa się, przyskakuje do ojca i w ramach pojednawczego gestu chce go pocałować w policzek, jednak następcę tronu błyskawicznie odwraca się do niej plecami, o które dziewczyna się odbija.

– Idź już. I baw się dobrze.

– Dziękuję, *baba*... Przywieźć ci coś z Londynu?

– *Baba Nuell*¹⁵⁷ – mówi ojciec z przekąsem. – Może spełni moje nierealne marzenia.

– Dobrze, oczywiście.

– Choć czasu nie da się cofnąć, niestety... *Barak Allah fika*¹⁵⁸. – Błogosławi jeszcze córkę przed drogą i wychodzi.

Następcę tronu opłaca trzem podróżniczkom bilety w pierwszej klasie British Airways z Rijadu do Londynu, bowiem nie życzy sobie, by rodzina Binladenów fundowała jego córce cały pobyt. Jest to bowiem niebagatelna kwota ponad pięć tysięcy dolarów od pasażera, lecz w porównaniu z liniami Emirates i tak prawie o połowę niższa. Ani dla jednej rodziny, ani dla drugiej wydatek ten nie jest znaczący, jednak książę koronny jest honorowym człowiekiem. Binladen doskonale go rozumie. Dziwi się pomysłowi arabskich kobiet, szczególnie że bierze w nim udział księżniczka, która przecież powinna mieć przy sobie ochroniarza dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zwłaszcza za granicą, a szczególnie w Wielkiej Brytanii, królestwie Windsorów, piwa i zepsucia. O swoje panie się nie martwi – Marysia mało go już interesuje, poza tym wie, że w gorszych okolicznościach dawała sobie radę. Nadia zaś jest po tych samych pieniądzach co matka.

Lot przebiega podróżniczkom bezproblemowo. Trwa tylko siedem godzin, bez przesiadek i w bardzo komfortowych warunkach. Każda ma swoją oddzielną kabinę zapewniającą prywatność, przestrzeń i wygodę. Jedzenie serwowane jest z karty menu, a posiłki przynoszone w czasie dostosowanym do potrzeb pasażera. Dla wiercipiętów linie przygotowały dostęp do luksusowych saloników. Marysia zaraz po starcie rozkłada swój fotel, z którego robi się całkowicie płaskie łóżko, długie na prawie dwa metry. Ma tam pościel w wykrochmalonych poszewkach, pachnącą świeżością. Po ostatnim odkryciu kobieta nie może dojść do siebie. Wspomina swoją przygodę z Markiem, ich beztroskę i buzujące w nich uczucia. Mimo wszystko umiała nad nimi zapanować, odrzucić je, bo nie tylko ciągle pamiętała, że jest mężatką, ale nadal kochała Hamida. Jednak czy na pewno? Czy teraz go kocha? Co do niego czuje po tych wszystkich zawieruchach, które przeszli razem lub osobno? Na pewno ma głęboką zadrę w sercu, która sprawia jej ból. Kiedy jest ze swoim mężem, wręcz namacalnie czuje pustkę i wyizolowanie. Może to wszystko, co między nimi iskrzyło, już się skończyło? Wypaliło? Rozmyło w piaskach pustyni, wśród okropności tego świata, w ramionach beduina terrorysty, który niewolił ją przez pół roku, lub na terenie obozu dla uchodźców w Jordanii, gdzie nie tylko straciła niechciane dziecko, ale też część duszy i wiary w prawość tego świata i w ludzi? Aktualnie zdaje sobie sprawę, że nadszedł czas na wybranie kolejnej drogi, możliwe, że samotnej. Ale gdzie i dokąd miałyby pójść – tego sama nie wie.

Nadia i Wafa prawie całą drogę siedzą w VIP-owskim saloniku, wlewając w siebie bez umiaru colę i napoje energetyczne. Szepczą między sobą, lecz nie jest już tak jak dawniej, kiedy zaśmiewały się do rozpuku i wszystko je bawiło. Teraz mają poważne miny i smutne twarze. Ostatnie zajście sprawiło, że obie gwałtownie dorosły. Nie są już niewinnymi nastolatkami, lecz doświadczonymi przez życie młodymi kobietkami. Obie mają takie same odczucia – tak samo boją się wizyty u ginekologa i truchleją przed wydaniem się ich wielkiej tajemnicy. Kiedy Wafa opowiada przyjaciółce o dziwnym zachowaniu ojca, obie panikują i drętwiąją z przerażenia.

Linie lotnicze w ramach biletów gwarantują pasażerom pierwszej klasy limuzynę, która odwozi je z lotniska Heathrow do apartamentu przy Hyde Parku. Młode siedzą w aucie jak zaczarowane, patrząc na oświetlone budynki i ulice tego cudownego miasta.

– Święta Bożego Narodzenia są takie piękne... – wzdycha Wafa. – Szkoda, że my takich nie mamy.

– Tak, muzułmańska religia jest dość uboga w atrakcje – potwierdza Marysia, która nie jest ani chrześcijanką, ani muzułmanką. Do tej pory wiara nie była jej do niczego potrzebna. Teraz, w kryzysowej sytuacji, na pewno byłaby pomocna – wystarczyłoby się pomodlić, poprosić siły wyższe o wsparcie i opiekę i już byłoby człowiekowi lżej. A tak całe brzemie musi nieść na swoich barkach. – W porównaniu z chrześcijaństwem, w którym celebrytuje się liczne święta, islam jest zwyczajnie bezbarwny.

– Zgadza się, jednak to ich bałwochwalstwo jest przerażające i frustrujące – kontynuuje księżniczka.

– Bałwo... co? – docieka Nadia, która w żadnego Boga nie wierzy, bo nikt nie wpoił jej tego w serce. Babcia próbowała, ale było już za późno.

– Bałwochwalstwo – powtarza oburzona Wafa. – Popatrzcie, ile fetyszy mają chrześcijanie, ilu idoli, ile figur. Czczą jakiegoś faceta przybitego do krzyża, nazywają go Synem Boga! Kiedyś nawet widziałam, jak niektórzy ortodoksi całowali drewno i gwoździe w jego nogach i rękach. Śmieszne, nie? – Robi głupią minę, po raz pierwszy od dłuższego czasu czując szczere rozbawienie. – I ze zwykłych ludzi robią świętych, tak jakby im jeden Bóg nie wystarczył.

– Kochana, przyhamuj, bo na takie słowa każdy wyznawca świętej Biblii by się obruszył – ostrzega dziewczynę Marysia. – A jeśli idzie o talizmany, to akurat islam w nich przoduje. Ręka Fatimy, oko proroka, róg obfitości, wersety Koranu ma każdy, są dosłownie wszędzie. Corocznie miliony muzułmanów biegają jak szaleni, trując się i miażdżąc, dookoła czarnego kamienia Al-Kaba w Mekce. Jak widzisz, jedni i drudzy są siebie warci.

Teraz już wszystkie podśmiechują się pod nosem i poniekąd zrelaksowane i w dobrych humorach, są gotowe na podbój Londynu.

Zaraz następnego ranka niby-turystki kierują swoje kroki do poleconego przez doktora Aszrafa prywatnego gabinetu ginekologicznego znajdującego się w eleganckiej dzielnicy, w prywatnej kamienicy. Nie ma tu żadnego szyldu ani reklamy. Teraz niewiasty doskonale rozumieją, dlaczego Saudyjczyk rekomendował im tę klinikę i dla kogo jest ona przeznaczona. Dla kobiet, które wizytę u ginekologa muszą skrzętnie ukrywać.

– Najpierw poproszę pannę Wafę. – Pani doktor, ładna drobna Saudyjka w różowej sukience medycznej odsłaniającej kolana i zgrabne nogi, z długimi za ucho, zadbanymi włosami i uroczym uśmiechem na ustach, wzywa pacjentkę. – Panie proszę o wypełnienie kart informacyjnych. Was wezwę za chwilę.

– A ja...? Po co? – niepokoi się Nadia.

– Dla zmyłki – wtrąca Marysia. – Poza tym dobrze od czasu do czasu się przebadać. Cały czas mówisz, że jesteś już dorosła, a dorosłe kobiety nawet raz na pół roku chodzą na wizytę kontrolną do ginekologa.

– A to ciekawe. Ani nie jestem w ciąży, ani chora...

– Trzeba być chorym, by iść do lekarza? Córku... – Matka przewraca oczami. – Poza tym może zaszczepiłybyśmy cię przeciwko rakowi szyjki macicy?

– To dobry pomysł. – Do rozmowy włącza się recepcjonistka, która wprowadza ich dane do komputera. – Panienska ma idealny wiek, bo wakcynację najlepiej wykonać między piętnastym a dwudziestym piątym rokiem życia. Im wcześniej, tym korzystniej. Szczepimy mnóstwo nastolatk.

– I niby nie dostanę raka, jak mnie zaszczepicie? – sonduje młoda sceptyczka.

– Na tego typu nowotwór będziesz uodporniona. Co do innych, niczego nie mogę zagwarantować.

– Bardzo dobrze będzie to wyglądało w twojej karcie, jakby co – szeptem córce na ucho Marysia, która stale pamięta o szwindlu i nieuczciwości, jakiej się dopuszczają. Zwłaszcza po tym, jak Nadia

opowiedziała jej o obawach, jakie Wafa ma w stosunku do swojego ojca.

– To może ty też się zaszczep – zachęca córka.

– Nie. Ja jestem na to za stara – kwituje z ironicznym uśmiechem całkiem jeszcze młoda mama.

– Drogie panie. – Ginekolożka wzywa je do gabinetu. – Wejdziecie razem czy osobno?

– Razem. – Nadia boi się pierwszej wizyty. – Mamuś?

– Oczywiście, kochanie.

Pokój przyjęć jest bardzo sympatyczny, choć oczywiście w kącie stoi przerażający fotel, który Nadii jawi się jako miejsce tortur. Pacjentki najpierw siadają w wygodnych klubowcach naprzeciwko lekarki, która zajmuje swoje miejsce za biurkiem.

– Kawy, herbaty, wody? – proponuje gościnnie medyczka.

– Nie, dziękujemy. A gdzie Wafa? Nie zajmuje się nią pani? – Marysia trapi się o pannę, za którą jest odpowiedzialna. – To ona z całej naszej trójki jest najważniejsza.

– Doskonale o tym wiem. Przebadałam dziewczynę. Przewiduję, że hymenoplastyka przebiegnie sprawnie, szywy szybko się zrosną, a blizny znikną. Oddałam ją w ręce najlepszej plastyczki wszech czasów, mojej osobistej żony.

Na te słowa słuchaczkom wydłużają się twarze. Marysia podnosi ze zdziwienia brew, a Nadia robi głupią minę i ledwo hamuje śmiech.

– Cóż, ja też jestem wyklęta w moim ojczystym kraju – zupełnie nieoczekiwanie oświadcza ginekolożka. – Nie dość, że nie wróciłam do domu z rządowego stypendium, to jeszcze oficjalnie stałam się paskudną lesbijką – chichocze, a pacjentki jej wtórują, podziwiając odwagę i przebojowość kobiety.

– Nie bała się pani? Za to w Saudii chyba jest przewidziana jakaś ciężka kara. – Nastolatka aż wytrzeszcza oczy z ekscytacji.

– Tak, taka sama jak za to, co dzisiaj naprawiamy – ironizuje lekarka. – Kara śmierci. Pod jakąkolwiek okrutną postacią. – Zazwyczaj pogodna i spokojna Arabka się denerwuje. – Czy to publiczne ukamienowanie, strzał w serce lub w dowolnej formie wybranej przez rodzinę, spalenie, uduszenie, utopienie, zadźganie, co tam zechcą kreatywni pomysłodawcy. Zbrodnie honorowe nadal są wykonywane nie tylko w naszej cudownej ojczyźnie, ale także za granicą – mówi z przekąsem.

– Jak udało się pani tego uniknąć? – Nadia aż blednie, bo o takich sprawach do tej pory za dużo nie słyszała. Jej wejście w wymarzoną dorosłość nie jest ani łagodne, ani miłe. – Ma pani nowoczesną rodzinę?

– Nie za bardzo. Podczas stypendium przebywałam w Anglii z bratem idiotą. Nie zdobył żadnego wykształcenia, bo po co mu. Jest facetem, a typowemu prymitywnemu Arabowi to wystarczy. Hulał po Londynie, ile wlażło, chlał gorzałę, épał, kurwił się z byle kim. Zaliczał dziewczyny jak na wyścigi. Byłe więcej, szybciej, byłe bardziej perwersyjnie. A ja, cichutka jak ta trusia, uczyłam się, robiłam kolejne specjalizacje, dodatkowe kursy, chłonełam wiedzę jak gąbka. Zarywałam noce, ślęcząc nad książkami, a on – w pubach i klubach. Jednak na czwartym roku studiów spotkałam cudowną dziewczynę i przy moich skłonnościach, które miałam od urodzenia, zaczęłam kombinować, co by tu zrobić, żeby pójść własną drogą i nie stracić darowanego mi przez Boga życia.

– *Wallahi!* Ależ to ciekawe! A jakie niebezpieczne! – ekscytuje się smarkata, bo sama też chciałaby być panią własnego losu.

– Weszłam w londyńskie środowisko homoseksualistów i zrozumiałam, że ci ludzie nie są zbrodni, upośledzeni, skrzywieni, nie są żadnymi dewiantami, jak mówi się o nich w naszym kraju. To jedynie osoby kochające inaczej. Ot co! Wrażliwe, cudowne, wyróżniające się w wielu dziedzinach nauki i sztuki.

– No i? No i? – Pacjentki nie mogą usiedzieć w miejscu. – Jak pani załatwiła sprawę z rodziną?

– Najpierw przedłużałam stypendium, ile się dało. Wszyscy byli zadowoleni, a szczególnie brat, który za nic, to znaczy za bycie moim *mahramem*, dostawał od saudyjskiego zacofanego rządu tysiąc funtów co miesiąc na swoje hulaszczki poczynania. To on mnie wspierał, bo jemu też nie chciało się

wracać do ortodoksyjnego kraju. Co by tam robił? Wykształcenia żadnego, dziwek i gorzały brak... – Lekarka śmieje się gorzko. – Kiedy już zrobiłam specjalizację z ginekologii i drugą, z chirurgii plastycznej, dostałam pracę jako stażystka w londyńskim szpitalu. Nie było żadnej motywacji ani pretekstu, by król nadal sponsorował mój pobyt w Wielkiej Brytanii. Atmosfera się zagęściła. Nie byłam w stanie z własnej kiesy utrzymać braciszka darmożjada, ale zaproponowałam ojcu, że jak mnie tu zostawią w spokoju, będę mu posyłała co miesiąc niezłe pieniądze. Jeszcze większe niż do tej pory, bo przecież przez dziesięć lat skubali mnie, nie zastanawiając się, że muszę ciężko pracować, nie dojadam i ledwo dycham ze zmęczenia, podczas gdy oni przeżerają moją kasę. Stypendium na to wszystko już by nie starczyło. Moja familia to wieśniaki spod Dammam we Wschodniej Prowincji, ale rozumnie przekalkulowali sprawę. Brat wrócił do Saudii i z wściekłości prawie mnie nie zabił. Nadszedł czas na jego ożenek i prokreację z jeszcze durniejszą od niego, brzydką jak noc prymitywną kuzynką. A ja zostałam. Ha!

– Bravo! Gratulacje! Super! – Kobiety przybijają sobie piątkę i cieszą się jak dzieci.

– Nakłamałam, że mieszkam z koleżanką w strzeżonym, przyszpitalnym hotelu pracowniczym w skrzydle tylko dla kobiet, i oni w to uwierzyli.

– Może po prostu nie chcieli sprawdzać?

– Tak właśnie. Nie podcina się gałęzi, na której się wygodnie siedzi.

– Do tej pory dają się na to nabrać? – Marysia nie może uwierzyć w taką głupotę nawet najbardziej zacofanych ludzi, gdyż w dzisiejszych czasach każdy ma telewizor czy radio, nie wspominając o internecie, z którego można się dowiedzieć dosłownie o wszystkim. Jeśli tylko się chce.

– Wściekły brat mnie wsypał. Tatus – wiadomo, ortodoks jak jasny gwint – zażądał mojego powrotu.

– O mój Boże! I co?

– Wtedy razem z Susan miałyśmy już otwartą prywatną klinikę, do której szerokim strumieniem płynęły nieszczęsne dziewczyny i kobiety z Arabii Saudyjskiej i krajów ościennych. Nawet nie macie pojęcia, ile błon dziewiczych tu zacerowałyśmy. Więc powiedziałam, że nie wrócę i niech się ode mnie odpięprzą.

– Odpuszcili? – Marysia jest podekscytowana opowieścią i pociesza się, że ona też ma już fach w rękę i jako ratowniczką da sobie radę w świecie, nawet bez Hamida. – Wręcz niemożliwe... – sama sobie odpowiada. – Ortodoksyjna wiara pozbawia Saudyjczyków rozsądku, rozmiękcza mózg.

– Tak było i z moją rodziną, szczególnie z tatusiem. Zobaczyłabyś tego idiotę, jak się pieklił przez Skype'a. – Kobieta wzdycha ciężko, masując czoło, gdyż na samo wspomnienie migrena rozsada jej skronie. – Łapał się za swój rubaszny czerep, szarpał cholerną, paskudną brodę, darł się, że jest *hadżem*, prawowiernym muzułmaninem, i że kalam jego honor. Jego dobre imię, które nie zostało zbrukane okradaniem córki z każdego ciężko zarobionego przez nią grosza.

– Mogą załatwić cię tutaj – szepcze przerażona Marysia. – Wysyłają aniołów śmierci do Europy czy Ameryki, którzy na obczyźnie wyrównują rachunki z krnąbrnymi dziewczynami.

– Wysłali brata.

– No i? Jakim cudem jeszcze pani żyje?! – Nadia aż ścisnęła dłonie ze wzburzenia. – Jak rozwiązała pani ten problem? Zapłaciła mu?

– Nie, kochana. To byłaby studnia bez dna. Chciałby więcej i więcej.

– Więc?

– Najpierw poszedł do swojego ulubionego pubu. Zapewne kurwił się, jak zawsze, chlął i épał, a potem... – Medyczka zawiesza głos, bo chyba trochę się zagalopowała z tą szczerością. Do tej pory z nikim nie dzieliła się swoją historią. Nie wie, co ją podkusiło, żeby ujawniać szczegóły swego życia tym dwóm obcym niewiastom. – Dobrze znacie doktora Aszrafa al-Ridę? – pyta ni z tego, ni z owego.

– Nie obawiaj się – uspokaja Marysia. – Jest moim ojczymem. Mężem mojej mamy, Polki.

– Działamy razem w saudyjskiej pozarządowej organizacji praw człowieka, praw kobiet i dzieci. On broni ich na miejscu, w Saudii, a ja tutaj.

W gabinecie zapada cisza. Matka i córka nie spodziewają się już usłyszeć zakończenia

niezwykłej opowieści. Zresztą najważniejsze, że lekarka żyje i dzisiaj pomaga im, a innym razem kolejnym pokrzywdzonym Arabkom.

Nagle ginekolożka mówi głosem wypranym z emocji:

– Znaleziono go w Tamizie. Widać, usiłował nauczyć się pływać, choć jego ciało pływało bardziej w użytkach niżli w wodzie.

Marysia i Nadia nie dociekają, jak doszło do wypadku i czy w ogóle był to wypadek. Tego już nie chcą usłyszeć.

– Cięży na mnie jeszcze jeden grzech – wyznaje lekarka. – Wyrzekłam się wiary, jestem apostatą, czyli według prawa szariaty osobą, która powinna zostać zgładzona. Koran wcale tego tak nie przedstawia, ale nasi rodzimi ortodoksi w ten sposób interpretują słowa świętej księgi. Na koniec rzekłam się obywatelstwa saudyjskiego, więc moja rodzina nie może na mnie wykonać bezkarnej zbrodni honorowej, gdyż nie jestem ani muzułmanką, ani obywatelką muzułmańskiego kraju. Jestem Brytyjką.

– Jak masz teraz na imię? – ciągnie za język Marysia, zafascynowana osobowością rozmówczyni.

– Elizabeth. Betty. Zawsze podobało mi się to imię.

Nadia wyciąga wnioski z tej historii i ostatnich wydarzeń i stwierdza, że musi być bardziej roztropna, bo życie orientalnej kobiety jest pełne zasadzek i niebezpieczeństw. Marysia zaś znów uwierzyła w siłę woli i desperację arabskich pań, które nigdy i nigdzie nie mają łatwo. Ponownie zaczyna też wierzyć w siebie.

Po powrocie do Arabii Saudyjskiej podróżniczki rozstają się już na lotnisku, bowiem po księżniczkę Wafę przyjeżdża limuzyna z obstawą, a po Marysię i Nadię – samochód z kierowcą. Wafa chodzi już całkiem sprawnie, nie zaciska kolan, jak na początku, a na jej młode liczko wróciły kolorki.

Nadia przez ostatnie przeżycia staje się bardziej smutna i zadumana, a Marysia ciągle zastanawia się, co zastanie w domu. Postanawia wziąć z ich piwniczki dobre czerwone wino, które oboje z Hamidem uwielbiają, i spędzić z mężem wieczór, a może nawet noc. Niepokoi ją fakt, że ani razu nie zadzwonił do niej, nie wysłał nawet krótkiego SMS-a czy wiadomości na Messengerze. Z Nadią także się nie kontaktował. *Widać był zajęty*, tłumaczy go, lecz nie daje jej to spokoju.

Matka z córką wchodzi do swojej ulubionej willi w dzielnicy Mudżamma Nachil, która kiedyś była całym ich światem, ciepłym, przytulnym domem, pełnym pozytywnych uczuć. Po przekroczeniu progu stają jak wryte. Nikt na nie nie czeka, powietrze jest zatęchłe, a rozstawione tu i ówdzie metalowe lampki Aladyna słabo rozświetlają kąty. Jest posprzątane, bo służba spełnia swoje codzienne obowiązki, lecz oprócz środków czystości nie czuć żadnych innych zapachów. Ani tych powszednich z kuchni, ani perfum, ani świeżego powietrza. Salon wygląda jak przedmurze grobowca.

Adila nikt się nie spodziewa, bo miał spędzić ten czas u kolegi ze szkoły, gdyż stwierdził, że na towarzystwo babci jest już za dorosły, ale gdzie się podziewa Hamid? Ani słowem nie wspomniał, że chciałby dołączyć do wojażujących bab, a przecież żadna by się nie sprzeciwiła, bo zawsze uchodził za prawego i godnego zaufania człowieka, który potrafi zachować najgorszą tajemnicę dla siebie, oraz uroczego mena, w którego towarzystwie każda niewiasta czuła się dobrze. Widać już na dobre zakotwiczył pod marokańską spódniczką.

Pomimo zmęczenia podróżą Marysia postanawia od razu wkroczyć do akcji.

– Nadia, masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? – pyta córkę, lecz ta tylko patrzy na nią zdziwionym wzrokiem i ostentacyjnie szurając nogami, kieruje się do siebie.

Od momentu gwałtu na Wafie nastolatka nienawidzi swojego pokoju i nie wie, gdzie się podziać w tym wielkim domu. Jednak po podróży z nową werwą postanawia na dobre zaanektować antresolę. Na to chce poświęcić pozostałe kilka dni szkolnej przerwy świątecznej.

– Mam co robić – rzuca jeszcze przez ramię, po czym znika w mroku klatki schodowej.

Marysia, która jest bardziej Arabką niż Polką i reprezentuje wszystkie typowe dla tej nacji

cechy, takie jak nadpobudliwość, napadowe ataki wściekłości i pragnienie zemsty, postanawia działać. Podczas długich godzin lotu nie zmrużyła oka i ułożyła według siebie idealny plan. Postanawia śledzić Salmę. Musi na własne oczy przekonać się, czy mąż ją zdradza, a jeśli tak, to na jakim etapie jest jego romans. *Może uda się coś jeszcze naprawić?* W głębi duszy ma taką nadzieję. Do tej pory nigdy nie była pobłażliwa dla żadnego ze swoich panów. Zawsze uważała, że w związek należy się zaangażować całym sercem, oddać ukochanemu wszystko – każdą myśl, każde tchnienie, nie iść na kompromisy, a w razie zdrady porzucić wiarołomcę. Te reguły dotyczyły jednak tylko jej partnerów, bo ona sama w swoim krótkim życiu zdradziła Hamida już dwukrotnie: raz duchowo i fizycznie z libijskim kuzynem Raszidem, a drugi raz, czysto emocjonalnie, z kolegą Markiem. Swojego drugiego męża nigdy szczerze nie kochała, bo jej serce zawsze należało do tego pierwszego. Sama miała szczęście, bo trafiała na dobrych, uczciwych i oddanych jej facetów. Hamid kochał ją całe życie... aż do teraz. Karim, saudyjsko-indonezyjski małżonek, również ją uwielbiał. Tak że aktualnie po raz pierwszy boryka się ze swoim rozdarcie: z jednej strony chciałaby uratować związek, a z drugiej duma i złość aż zaciskają jej gardło. Boi się, że zamiast polepszyć relację z mężem, doprowadzi do całkowitej ruiny.

Niewiele się zastanawiając, kobieta wrzuca walizkę do swojej sypialni, nawet jej nie otwiera, nie odświeża się i nie przebiera, lecz od razu wypada na ulicę. Żwawo maszeruje na osiedle Las Palmeras, gdzie spodziewa się złapać zdradziecką parę *in flagranti*¹⁵⁹. Co wtedy zrobi? Wyciągnie pojednawczo rękę czy raczej zachowa się jak prostaczka i dopuści rękoczynu? Uderzy Salmę, tę delikatną jak pączek róży kobietkę? Tego jeszcze nie wie. Idzie na żywioł. Aktualnie chce jedynie wiedzieć na sto procent, czy jej „cudowny” mąż zrobił skok w bok. Pragnie się z nim rozmówić i mieć to już za sobą. Tylko co będzie potem? Rozwód? Przeprowadzka do matki? Co z dziećmi? Jak od kuchni wygląda definitywne rozstanie małżonków w Arabii Saudyjskiej? Jak by to widział Binladen i cała jego ważna rodzina? Już raz się rozwiodła z Hamidem. Wszystko zostało załatwione polubownie, ale wtedy nie było dzieci, a ona po prostu zniknęła z jego życia. Czy teraz też miałyby uciec? Dokąd? Do Polski?

Z każdą chwilą coraz bardziej się nakręca. *Nie czekał! Nie zadzwonił! Nie mieszka już ze mną! Ma mnie w dupie!*, powtarza w rytm żwawych kroków wybijających takt o chodnikowe płyty. *Nie odpuszczę. Zrysuję gębę tej marokańskiej zdradzieckiej babie!*, obiecuje sobie wbrew pierwotnym zamierzeniom i rozsądkowi. *Niech to szlag...* Im dłużej jednak trwa droga, tym buńczuczność kobiety maleje, a serce zalewają żal i smutek. Kiedy dociera do alejki, przy której stoi dom Salmy, całkiem opada z sił. Przyczynia się do tego także upał, który dosłownie okleja jej ciało. Zazwyczaj dziarska i dynamiczna kobieta stoi jak zamurowana za winklem pierwszej willi w zabudowie szeregowej i żalonym wzrokiem patrzy na drzwi. Pomimo że Salma jest Arabką wychowaną w wierze muzułmańskiej i w muzułmańskim kraju, jej taras i pnące się po ścianach bugenwille są ozdobione kolorowymi bożonarodzeniowymi lampionami, a ze środka przez nieszczelne okno dobiegają dźwięki międzynarodowych kolęd. Widać też blask migających światełek, zapewne ozdabiających choinkę. *Ja nigdy nie celebrowałam Bożego Narodzenia w naszym domu, myśli Marysia. Czasami matka zapraszała nas do siebie i to tam czuło się atmosferę tych magicznych świąt, ale u mnie nigdy. Właściwie dlaczego?*

W tej samej chwili ktoś otwiera drzwi i na ganek wychodzi kilka osób ubranych po europejsku. Wśród nich są roześmiany Hamid oraz ich syn Adil. Kobiecie aż zapiera dech. Szybko kryje się w mroku, żeby jej nie zauważyli. Widzi jeszcze, jak jej mąż czule obejmuje gospodynię i z miłością całuje ją w policzek. Adilowi najwyraźniej to nie przeszkadza. Młody, całkiem rozluźniony, chichra się z czegoś. Matka jeszcze nigdy go takiego nie widziała. Towarzystwo ma szampańskie humory, celebrują w końcu Boże Narodzenie, które jest dobrą okazją do pobycia razem, spotkań rodzinnych i z przyjaciółmi i cieszenia się życiem.

– To co, następane święta spędzamy w waszej nowej willi w Dzielnicy Dyplomatycznej? – Jakiś męzczyzna mówiący z amerykańskim akcentem wprasza się na kolejną imprezę.

– Oczywiście. Już dzisiaj zapraszam! – potwierdza wiarołomny mąż Marysi.

– Może nawet nie będziemy musieli czekać całego roku – sympatycznie dorzuca Salma. –

Wielkanoc to też dobra okazja, nie uważacie?

– Może inna okazja będzie jeszcze lepsza...

Ostatnich słów Marysia już nie słyszy. Wraca do ciemnego, ponurego domu, by schować się w swojej norze i biernie czekać, co przyniesie los. Nie spodziewa się jednak niczego dobrego.

157 *Baba Nuel* (arabski) – Święty Mikołaj.

158 *Barak Allah fika* (arabski) – Niech cię Bóg błogosławi.

159 *In flagranti* (łacina) – na gorącym uczynku.

KOBIETY W KRÓLESTWIE

Szukając wsparcia, Marysia nie zwraca się ani do siostry, z którą nie ma już żadnego emocjonalnego kontaktu, ani do matki, która po tylu latach spędzonych w krajach arabskich bardzo często zachowuje się jak egzaltowana orientalna baba, lecz do Fatimy, własnej gospodyni. Jest to dobra, rozsądna kobieta, która wprawdzie nie ma wyższego wykształcenia, lecz życie dało jej najlepszą szkołę. To od niej Binladenowa chce się nauczyć sztuki przetrwania. Zdradzona musi znaleźć jakąś pewną, stabilną i spokojną opokę, żeby pozbierać się i ułożyć logiczny, długoterminowy plan. Przede wszystkim postanawia, że nie pozwoli się pozbawić dóbr materialnych, bo z tych duchowych już została przez męża ogołociona. Nie pozwoli, by wyrzucił ją na ulicę w samych skarpetkach. To raczej ona wygoni go z ich rezydencji w samych gaciach. Zresztą, jak słyszała – a Fatima tylko to potwierdziła – kochankowie budują sobie wielki dom w dzielnicy Diplomatic Quarter wśród rezydencji ambasadorów i licznych placówek dyplomatycznych, międzynarodowych banków i filii ekskluzywnych zagranicznych firm, wśród parków i ogrodów przy Wadi Hanifa, którego długim na dwadzieścia pięć kilometrów traktem kiedyś Marysia i Hamid tak lubili spacerować. Lepszej dzielnicy w Rijadzie się nie znajdzie. Hamid nieźle się postawił dla swojej nowej metresy.

– Mamuś! – Nadia po dobrych dwóch tygodniach milczenia w końcu przychodzi do matki. – Jest problem.

Marysia patrzy na zapuchniętą od płaczu buzię córki i od razu serce zaczyna jej łomotać.

– Co się stało? Ktoś cię skrzywdził? Adam?

– Nie. Adama nie ma w szkole, odkąd się z nim spięłam. Zniknął, a ja nie dociekałam, gdzie jest. Mówią, że wrócił do Europy.

– I dobrze. Więc kto ci sprawił taką przykrość, że aż zalewasz się łzami?

– Wafa zniknęła...

– Jak to? Kiedy? Przecież wszystko było w porządku!

– Nie widziałam jej od wyjścia z samolotu. Od tego czasu nie odbiera telefonu. Najpierw pojawiała się informacja, że abonent jest niedostępny, a teraz, że nie ma takiego numeru. Przecież nie mogę pojechać bez zapowiedzi do pałacu i wołać jej imię spod zamkniętej bramy.

Marysia truchleje, bo od razu spodziewa się najgorszego.

– Nie chodzi do szkoły? To coś niewyobrażalnego! Rozmawiałaś na ten temat z waszą wychowawczynią?

– Rozmawiałam. Powiedziała mi, unikając mojego wzroku, że rodzina królewska zdecydowała, iż księżniczka będzie kontynuowała naukę w Londynie.

– Niemożliwe!

– Wiem. Przecież Wafa powiedziała mi o tym! Nie ukrywałyby tego przede mną, bo i po co? Pochwaliłaby się! – Nadia cała się trzęsie. – To wierutne kłamstwo. Co my teraz zrobimy?

– Do tej pory uczyła się prywatnie, miała domowych nauczycieli. – Marysia stara się myśleć pozytywnie. – Może wrócili do tego systemu?

– Nie pocieszaj mnie, mamo. Boję się, że odkryli jej sekret – szepcze przerażona córka.

– Tak naprawdę ja też cały czas o to drzę. Możliwe, że dali jej jakąś karę i trzymają pod kluczem.

– Co ty mówisz? Za jej grzech nie karze się trzymaniem w kozie!

– Za jej krzywdę. – Marysia podkreśla ostatnie słowo. – Może akurat tak łaskawie wymierzili jej sprawiedliwość. Módl się, żeby tak było. Żeby jej pokuta nie była gorsza.

Marysia i Sulejma, córka Fatimy – studentka medycyny i aktualna stażystka, pomagająca Binladenowej w szpitalu – kupują sobie własne samochody. Marysia mazdę szóstkę, wersję

amerykańską, model exclusive sport. Sulejma – skromnie – bierze toyotę. Kiedy Daria dowiaduje się o nowym nabytku siostry, szaleje z zazdrości i nabywa szpanerskie porsche taycan turbo, pierwsze elektryczne auto tej marki w zabójczym stalowozielonym kolorze. Choć jej mąż ma ogromną flotę, Daria chce mieć własny wóz. Aktualnie w Saudii kobiety mają przecież prawo nie tylko do posiadania samochodu, ale też do jego prowadzenia, tak jak prawo wyborcze i prawo do pracy. Jednak kiedy Marysia i Sulejma jadą na miasto, to albo jedną, albo drugą osobówką, bo różniej im w grupie niż w pojedynkę, szczególnie że reakcje ortodoksyjnych saudyjskich mężczyzn nadal niewiele się zmieniły. Przeważnie są oburzeni obecnością kobiet na do tej pory ich drogach. Daria coraz częściej dołącza do babskiej brygady i wygląda na to, że powoli znów aklimatyzuje się w saudyjskim, coraz bardziej nowoczesnym świecie. Kobiety są zabiegane i zapracowane – medyczki w szpitalu i na uczelni, a księżniczka przy budowie swojego pałacu. Nie wiedzą, kiedy mijają im kolejne dni. Dla rozrywki czasami wybierają się razem na zakupy lub na przejażdżkę.

– To co? Wietrzymy silniki? – Daria dzwoni do siostry, gdy chce się zrelaksować i zapomnieć o swoich problemach, o których nikt nie ma zielonego pojęcia.

– Czemu nie! – Marysia cieszy się z ich kontaktu, bo samotność w pustym domu ją przytłacza. Hamida ostatnio praktycznie nie widuje, Adil wpada do domu tylko po świeże ubrania, a Nadia, po wspólnym wyjeździe do Londynu i zniknięciu księżniczki Wafy, wyalienowała się i nie schodzi ze swojej antresoli odgradzonej od reszty domu drewnianymi parawanami. – Którym wozikiem? – odzywa się po dłuższej chwili. – Do twojej wyścigówki wszystkie się nie zmieścimy, więc pozostaje mój wypasiony model lub skromne autko Sulejmy.

– Dzisiaj może pojedę za wami swoim, co? – proponuje Daria. – Ciągłe stoi na parkingu, bo poruszanie się nim w miejskich korkach to mordęga.

– A ty umiesz go w ogóle prowadzić? Toż to ma przyspieszenie jak rakietę!

– No z tym właśnie jest problem.

– To może pojedę po ciebie z Sulejmą moim wozem i pojedziemy potrenować w jakieś odludne miejsce?

– Super! Tylko gdzie? W tym kraju chyba nie ma torów wyścigowych, bo saudyjscy faceci ścigają się na publicznych autostradach.

– Ha, jesteś w błędzie! Arabia chce w przyszłości organizować wyścigi Formuły 1, ale budowa toru w Qiddija koło Rijadu to jeszcze odległy projekt. Natomiast w listopadzie dwa tysiące dziewiętnastego roku rozgrywano wyścig samochodów elektrycznych Formuły E na ulicach Diriji w samym centrum stolicy. Gościem honorowym był nawet nasz następcą tronu MBS, a w wyścigu po raz pierwszy wzięła udział Saudyjka, Rima Dżuffali, pierwsza kobieta kierowca wyścigowy w Saudii.

– Widać jestem ciemna jak tabaka w rogu – śmieje się Daria. – A więc jest miejsce dla nas.

– Zgadza się. Niech twój stary załatwi nam przepustkę, a wtedy bezproblemowo i bezkolizyjnie wypróbujemy twoją wyścigówkę.

– Rewelacja! – Daria aż skacze z radości. – Ale się cieszę. Damy czadu!

Marysia dawno nie słyszała, żeby jej siostra była tak podekscytowana i wyluzowana. Ostatnio ciągle łapie ją na zadumie i smutku i zastanawia się, jaki też krzyż znowu niesie. Spodziewa się, że młoda ukrywa kolejny sekret. Może nie widziały się przez długie lata, przez które każda z nich przeżywała swoją gehennę, lecz nadal potrafią czytać nawzajem ze swoich twarzy i wiedzą, co dzieje się w ich sercach.

Zestresowane fatalną jazdą, kobiety w końcu docierają na tor wyścigowy. Daria rzeczywiście nie daje sobie rady z wozem, którego gaz wystarczy musnąć, żeby auto rzuciło się do przodu jak dziki rumak. Dobrze, że na miasto wybrały się późnym popołudniem, kiedy jest mniejszy ruch – inaczej już na pierwszym skrzyżowaniu doszłoby do kraksy. Daria potrzebuje czasami aż dwóch pasów, żeby jak w pijanym widzie posuwać się do przodu, raz w szalonym tempie, innym razem na zwolnionych obrotach. Całkiem nie ma wycucia, ale też nie można się jej dziwić – porsche z reguły jest trudnym samochodem dla zwykłego kierowcy, a co dopiero dla nowicjusza.

– Kobiety! Weźcie ode mnie to dzikie zwierzę! – Gdy tylko zatrzymują się na puściutkim torze,

Daria gramoli się z metalowego cacka i chwilę się chwieje, zanim może samodzielnie ustać na miękkich nogach. – Teraz wasza kolej.

– No coś ty! – Sulejma nie chce się nawet zbliżyć do drogocennej zabawki, a ściganie się z wiatrem wcale nie leży w jej poważnej naturze.

Marysia chichra z zazwyczaj buńczucznej siostry, którą powaliła zwykła maszyna.

– A jak coś zepsujemy? – dopytuje, bo ma wielką ochotę usiąść za kierownicą tego mechanicznego diabła. – Jak porysujemy albo jeszcze gorzej?

– Ołać to. – Księżniczka macha wciąż trzęsącą się ręką. – Ja już do tego czegoś nie wsiądę, więc możecie go sobie nawet wziąć.

– Szczodrobliva jaśnie pani! – kpi siostra. – Trzeba było kupić auto dla siebie, a nie dla szpanu, żeby nam zaimponować. Próżność nie popłaca.

– Ech, daj mi już spokój. – Daria nawet się nie obraża, bo widzi, że Marysia jest jej życzliwa i ostatnio bardzo się zmieniła. Charakterologicznie jest nie do porównania z niegdysiejszą Miriam. Z taką przebojową, szczerą babą mogłyby się nawet zaprzyjaźnić. *Ale nie mam na to szans*, podsumowuje smutno i ciężko wzdycha. *Jasem nie pozwoli mi zagrzać tutaj miejsca*. Zamyśla się, żałośnie spoglądając na najbliższą jej sercu krewniaczkę.

– Co jest? – Marysia natychmiast wyczuwa humor siostry. – Co jest grane? Powiesz mi?

– Nie teraz. – Daria wie, że musi milczeć, jeśli nie chce narazić ukochanej siostry na niebezpieczeństwo. Możliwe, że jej prześladowca śledzi ją nawet tutaj, znów używając tak powszechnego w obecnej dobie drona. Rozwój technologiczny nie zawsze służy tylko prawym i dobrym ludziom i w szczytnym celu – często jest wykorzystywany przez podłych przestępców, a tacy nie pochodzą tylko z nizin, lecz coraz częściej są ludźmi wykształconymi, nieraz rekrutują się z wyższych sfer. Stąd znają się na nowoczesnych rozwiązaniach i potrafią obsługiwać niejedno urządzenie. Dowodem na to jest sam Jasem. – Dobra, pokaż, co potrafisz. – RzUCA siostrze breloczek, na którym kiedyś wieszano kluczyki, a dziś jest przy nim tylko pilot. Wystarczy nacisnąć czerwony przycisk przy kierownicy, by uruchomić auto. Specjalnie nie pozwoliła wgrać swoich linii papilarnych, żeby każdy mógł prowadzić jej wóz. Takie zresztą dostała wytyczne. Te odgórne. Od człowieka, który śledzi ją dniem i nocą.

Okazuje się, że Marysia ma ukryty talent kierowcy wyścigowego. Daria i Sulejma są zachwycone jej stylem jazdy i tym, jak radzi sobie z szybkością i pokonywaniem zakrętów. Najważniejsze, że sprawia jej to ogromną frajdę.

– Wiesz co? Ja od razu dam ci ten wozik – mówi na koniec Daria.

– No coś ty? Miałabym jeździć na książęcych tablicach?

– A czy to nie wygodnie? Widziałaś, co wyprawiałam na trasie i jakim byłam zagrożeniem nie tylko dla siebie, ale przede wszystkim dla innych. I co? Żaden policjant mnie nie zatrzymał, wszyscy schodzili, a w zasadzie zjeżdżali, mi z drogi. Bierz, jak dają!

– Nie, kochana... Choć bardzo bym chciała.

– Ależ się krygujesz!

– Zrobimy tak. – Marysia na poczekaniu układa strategię, bo auto bardzo jej się podoba. – Jeśli twój mąż się zgodzi, zamienimy się naszymi furami. Ty weźmiesz mazdę, a ja porsche. Wymienimy też rejestracje. Mnie moja zwykła wystarczy.

– Okej – przystaje siostra, bo samochód Marysi bardziej nadaje się dla niej i też jest rewelacyjny. – Ale dzisiaj już do niego nie wsiądę. Zostawimy go na parkingu przy torze, na pewno nikt nie ukradnie. – Podśmiechuje się, bo każdy Saudyjczyk wie, że auto z takimi blachami należy do kogoś z rodziny królewskiej. Jeśli za zwykłą kradzież obcinają tu rękę, a czasami rękę i stopę, to co by człowiekowi obcieli za przywłaszczenie sobie dóbr książęcych?

Sulejma tylko obserwuje dwie burżujki, które nie wiedzą, co zrobić z posiadaną fortuną, i stwierdza, że nie ma sprawiedliwości na tym świecie, a tym bardziej tutaj, gdzie panują tak wielkie dysproporcje między bogatymi a biednymi.

– *Jalla!* Jedźmy już, bo padam ze zmęczenia. – Po uzgodnieniu bezgotówkowej transakcji

zadowolone siostry i młoda koleżanka wsiadają do mazdy. Za kółkiem oczywiście Marysia, dzisiejszy Caruso kierownicy. – *Jalla!* – Pospieszają się, bo dopiero teraz, kiedy opada adrenalina, poczuły znużenie po całym długim dniu pełnym obowiązków, a w dodatku zwieńczonym wieczornymi wyścigami.

Marysia jedzie jak wytrawny kierowca. Sprawnie zmienia pasy, z wyczuciem wchodzi w zakręty, a kiedy trzeba, przepuszcza szalonych saudyjskich automobilistów i nie lepszych azjatyckich szoferów. Nieświadomie przekracza jednak ograniczenia prędkości, bo nadal czuje się jak na torze. Szybkość ma zawrotną, a że jej nowa maszyna mogłaby wyciągnąć jeszcze więcej, nie zdaje sobie sprawy z tego, że należy zwolnić. Nic więc dziwnego, że w centrum miasta zatrzymuje je policja drogowa.

– Co jest grane? – niecierpliwi się Daria.

– Skąd mam wiedzieć? – Marysia marszczy brwi.

– Jechałaś lepiej niż niejeden facet, który kiedykolwiek mnie wiozł – chwali koleżankę Sulejma. – Na pewno sprawniej od taksówkarzy, którzy na naszych drogach najbardziej szarżują.

– Może jedynie trochę szybciej – pokpiwa młodsza siostra, ale zaraz milknie.

– Witam panie. – Policjant przez uchyloną przyciemnianą szybę wsadza głowę do wnętrza samochodu. – Dokąd panie tak się spieszą?

– A co cię to obchodzi? – warczy Daria, która już przywykła do bycia księżną i odwykła od zadawania się z pospólstwem. – Gdzie ten łeb wsadzasz?

– Panie wysiądą z pojazdu i pójdą ze mną – spokojnie ogłasza obrażony funkcjonariusz i macha do kolegów z radiowozu po wsparcie.

– Nigdzie nie pójdziemy – protestuje księżna. – Niby czemu?

– Bo proszę panie o to.

– A jak nie będę chciała?

– Nie ma z paniami żadnego *mahrama*, z którym mógłbym dojść do porozumienia. A panie są niegrzeczne i nieprawidłowo się zachowują – wyjaśnia ostatecznie mundurowy.

– Co? O czym pan mówi? To jakaś paranoja! – Wściekają się już wszystkie. – Jakiego *mahrama*? Przecież nowe prawo pozwala nam, kobietom, jeździć samodzielnie.

– Jeździć owszem, ale nie łamać przepisów drogowych.

– Jakie przepisy?! Mógłbyś się uczyć od mojej siostry, jak prowadzić samochód! – Daria nie spuszcza z tonu.

– Niestety, w ten sposób nie dojdziemy do konsensusu.

– W jakiej kwestii? *Mahrama*?

– Mandatu, oczywiście. Jeśli stawiają panie opór, wkraczamy na teren prawa karnego, a nie drogowego. – Widać, że funkcjonariusz z przyjemnością utrzyma nosa tym ważnym, obwieszonym złotem i brylantami pańciom, bo takich jak one coraz więcej pojawia się na saudyjskich drogach. Te jednak są wyjątkowymi ważniaczkami.

Policjant przez walkie-talkie wzywa obyczajówkę. Gdy czekają na nią na poboczu drogi, Marysia i Daria wyciągają telefony i dzwonią do mężów. Ani jeden, ani drugi nie odbiera. Znikąd wsparcia.

Ostatecznie trzy nowoczesne kobiety zostają przetransportowane policyjną suką do aresztu.

– Proszę, oto moja *iqama*. Czarno na białym jest tu napisane, że jestem żoną księcia Anwara al-Sauda – oświadcza dumnie Daria, prezentując plastikowy dowód. – Czy to nie wystarczy, żeby mnie stąd zwolniono?

– Możliwe, że mąż jaśnie pani *saidy* podziękuje nam za lekcję dobrego wychowania – z przekąsem informuje policjantka, która się nimi zajmuje. Jest bardzo zadowolona, że na jej zmianie trafił się taki niezwykły przypadek. – Proszę przyłożyć tu palec. – Skanuje ich linie papilarne. – Proszę patrzeć przed siebie.

Daria ma tępe spojrzenie, bo przerażenie ogarnia jej duszę. *A jak sprawdzą mnie w międzynarodowej bazie danych? W Interpolu? Co będzie, jak znajdą coś na mnie? Żona dżihadysty,*

terrorysty... Ze strachu ledwo łapie oddech.

– Pani ściga te błyskotki i wrzuci tutaj. – Młoda funkcjonariuszka podaje kobiecie woreczek strunowy zamykanym zipem. – *Fisa, fisa* – popędza.

– Mam ci dać rodowy sygnet rodu Ibn Sauda?! – oburza się księżniczka. – Widzisz ten herb? Znasz go, moje dziecko? – pyta protekcyjnym tonem.

– Pierścionek, jakich tysiące u nas na rynku – śmieje się pyszałkowato Saudyjka. – Na *suku* na Bacie można takie dostać już za dziesięć riali.

Daria nie znajduje słów na taką ignorancję. Zdejmuje zaręczynowy pierścień z brylantami, rubinami i szafirami osadzonymi w platynie wart z pół miliona dolarów, potem jeszcze dwa inne, a także złotą bransoletkę ważącą z ćwierć kilograma i wszystko wkłada do plastikowej torebki.

– Kolczyki – przypomina policjantka. – Będziemy się tak cackać do jutra?

Gdy księżna odpina klipsy z brylantami wielkości paznokcia, czuje się upokorzona i ogołocona. Potem żądają od zatrzymanych telefonów komórkowych, pasków, sprawdzają, czy nie mają sznurówek w butach, przeczesują kieszenie. Kobietom zostaje zabrane dosłownie wszystko.

– Mamy prawo do jednego telefonu. – Marysia ma nadzieję, że coś wskóra spokojnym, acz stanowczym tonem.

– Nie u nas. To nie Ameryka.

Na tym kończy się upokarzający proces pozbawienia ich dóbr materialnych i wszelkich praw. Po dwóch godzinach zostają przewiezione do kobiecego więzienia.

– Ha! Byłam już w takim przybytku. Dla mnie to bułka z masłem – kpi Daria. – Tylko czy Saudowie również przychodzą tutaj na jakiś szybki numer? Drobnym gwałcik? Jak nie, to poczuje się zawiedziona.

– Kobieto, nie pieprz! – wścieka się Marysia. – Ja przy tobie mam jakiś cholerny niefart. Zawsze wpierdolę się w tarapaty! – wykrzykuje histerycznie.

– Słyszałam, jak mama obgadywała mnie do Aszrafa, o twoim i Hamida poświęceniu. No po prostu... – Darii brakuje słów. – Totalna głupota! – Wybuch nerwowym, głośnym śmiechem, a niewtajemniczona Sulejma patrzy z niedowierzaniem na siostry, które choć eleganckie jak spod igiełki, zachowują się jak przekupki na placu.

– Jesteśmy w beznadziejnym położeniu, moje panie, więc może lepiej zastanówcie się, jak z tego wybrnąć, zamiast skakać sobie do oczu jak ostatnie awanturnice. – Najmłodsza, ale najrozsądniejsza kobieta stawia siostry do pionu.

Gdy nowicjuszki wchodzą do celi, więźniarki najpierw patrzą na nie jak na nadprzyrodzone zjawiska, a kiedy otrząsają się z pierwszego szoku, wstają ze swoich barłogów, bojaźliwie przybliżają się do przybyłych i obchodzą je w kółko, wlepiając w nie zachwycony wzrok.

– *Wallahi!* Jaka cudowna *abaja!* To chyba prawdziwe perły. – Niepewnie dotykają kamieni na czarnych płaszczach sióstr, bo Sulejma ma skromny przyodziewek bez żadnych ozdób. – Tak świecić mogą tylko brylanty... – mówią szeptem i mrugają niepewnie, oślepione blaskiem bogactwa. – Brylanty... Brylanty... – powtarzają jak w amoku.

Śmierzące potem, gnijącymi i niemytymi kobiecymi narządami, moczem i fekaliami oraz zwyczajną nędzą internowane ruszają nozdrzami jak króliki, chcąc wylapać piękny zapach ekscentrycznego dobrobytu, który jest tutaj zupełnym novum.

– To te perfumy, z których słyniemy – mówi obyta więźniarka, z zachwytem prawie dusząc się upojnymi słowami: – *Oud!*

– Jaśnie panie siądą... Jaśnie panie napiją się kawy, herbaty... Jaśnie panie przychodzą z ramienia obrońców praw człowieka? Czy kobiet? Bo kobieta to nie człowiek, prawda?

– Panie posłuchają... Ja tu jestem pół roku bez procesu... Nie wiem za co...

– Mój mąż mnie oddalił, wyrzucił na ulicę, a z ulicy policjant mnie zabrał, bo nie miałam *mahrama*...

– Mąż mój umarł, a jego brat codziennie gwałcił mnie i córkę...

– Parę dniennie... – dorzuca na oko trzynastoletnia dziewczyna.

– Więc uciekłyśmy, ale wcześniej...

– Mama urznęła mu jajca. – Rechocze nastolatka, a matka paca ją przez głowę.

– Nie wyrażaj się przy jaśnie paniach. Czemu moja córka ma tu ze mną siedzieć, kiedy nic nie zrobiła? Mówią, że jest nieczysta i na dokładkę córka zbrodniarki. Ale przecież niewinna...

– Mąż zabrał mi syna i szykował na szczenię kalifatu.

Marysia przerywa tę tragiczną litanię zaniepokojona rozpaczliwym nawoływaniem dziewczyny z sąsiedniej celi.

– Kto tak wyje i zawodzi?

– Jakaś kolejna biedaczka. Przywieźli ją ze dwa tygodnie temu – wyjawia jedna z więźniarek. – Młodziutka, jeszcze nastolatka.

– Musiała niezłe narozrabiać, że trzymają ją w izolatce – dodaje inna z karcącą miną. – Jak nic ma krew na rękach.

– Albo w kroczu – żartuje kolejna.

– *Baba! Baba!* – krzyk rozlega się w całym korytarzu, przebija przez mury. – *Baba!* Muhammad ibn Salman ibn Abd al-Aziz al-Saud! Wybacz mi, *baba!*

Marysia wstrzymuje oddech, a Daria patrzy na nią porozumiewawczo. Krzyk słabnie, przechodzi w coraz słabszy jęk i szloch. W końcu zapada głucha cisza. Uwięzionym, niczego nieświadomym prostym kobietom, jak i paniom z wyższej klasy dreszcz przerażenia przebiega po plecach.

– Mój mąż – *nie mąż*, dorzuca w duchu Marysia – Hamid Binladen...

– Binladen... Binladen... Binladen... – Szept rozchodzi się po celi i niesie dalej korytarzem od karceru do karceru.

– ...minister sprawiedliwości, zanim cokolwiek zrobi i postanowi na swoim stanowisku, powinien najpierw przyjść tutaj, do was, i posłuchać waszych historii. To miejsce świadczy o tym, jak wygląda w tym kraju sprawiedliwość.

– Mój mąż, księżę Anwar al-Saud, minister spraw wewnętrznych, musi donieść o tej nieuczciwości i waszej krzywdzie następcy tronu – dołącza z dumą Daria.

– Także o tym, gdzie wylądowała jego córka? – Marysia szepcze na ucho siostrze. W nic już nie wierząc i nikomu nie ufając, obie widzą jasno, że sytuacja wszystkich osadzonych jest przegrana.

– A wy, jaśnie panie, co tutaj robicie? Wpadłyście z delegacją? W imieniu swoich mężów?

– Uwięziono nas za szybką jazdę samochodem, niewyparzone gęby i brak *mahrama*, który zapewne z łatwością by nas z tego szamba wyciągnął.

Kobiety, te bogate i te biedne, niesłusznie uwięzione i zbrodniarki, patrzą na siebie, zaglądają w oczy, lustrują stroje, a następnie wybuchają szaleńczym śmiechem.

– To zarówno wasza sytuacja, jaśnie wysoko urodzonych i obrzydliwie bogatych, jak i nasza, żebraczek i przedstawicielek nizin społecznych, jest taka sama. Tą samą miarką nas mierzą. A wiecie dlaczego?

– Bośmy kobietami. Kobietami w Królestwie Saudów.

WENDETA – POCZĄTEK

INWIGILACJA

Uroczyste otwarcie nowego pałacu księżnej Darin i księcia Anwara al-Sauda ma nastąpić już niedługo. Małżonkowie chcą jak najszybciej zamieszkać u siebie. Przez nawał robót Daria znów izoluje się od mamy i Marysi oraz całego otaczającego ją świata. Anwar, w związku z otrzymaną nominacją na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, również ma pracy co niemiara, więc nie przeszkadza żonie. Zresztą i tak nie może jej pomóc – nie zna się na budowlance, nie wspominając o urządzaniu domu. Jest jednak ktoś, kto nie chce dać Darii spokoju. Człowiek, który miał zniknąć z jej życia. I choć go nie widzi, wie, że Jasem Alzani jest z nią w każdej chwili, śledzi każdy jej krok i każde tchnienie.

– Weź telefon BlackBerry, który ci dałem, i sparuj go z komputerem – rozkazuje pewnego pięknego, słonecznego dnia.

– Dlaczego? Po co? Czego ty ode mnie chcesz, człowieku?! – Denerwuje się, a w słuchawce słyszy tylko zniecierpliwione westchnienie.

– Rób, co mówię, bo chcę twojego dobra. Twojego i twojego syna.

Nieszczęsna matka nie ma ochoty już o tym dłużej słuchać, bo zdaje sobie sprawę, że ten złoczyńca tylko wykorzystuje jej poległość i zranione serce.

– Co ty bzdurzysz, do kurwy nędzy?! – wykrzykuje. – Co to ma wspólnego z moim synem?

– Nie bądź niegrzeczna, bo chłopaka już w życiu na oczy nie zobaczysz. – Straszy zimnym jak lód głosem. – Sparuj telefon. I to już.

– Przecież ktoś to zauważy. Nie da się usunąć śladu takiej operacji z komputera.

– Pokażę ci, jak to zrobić.

– Co chcesz ściągnąć z mojego laptopa? Czy coś tam zapisać?

– Nie interesuj się. Weź tę pierdoloną maszynkę i rób, co mówię! – Opór kobiety działa Jasemowi na nerwy. Jakby miał ją pod bokiem, inaczej by z nią porozmawiał. Ale już niedługo. Teraz trzeba się uzbroić w cierpliwość, żeby zrealizować przebiegły plan. Niestety, do tego niezbędna jest ta niepokorna baba. – Masz już dostęp?

Daria rozgląda się dookoła, gdyż były mąż najwyraźniej nie ma wglądu w to, co się dzieje w oranżerii. A może tylko nie widzi jej przy biurku?

– Tak, mam – kłamie, bo nawet z miejsca się nie rusza, a aparat ma schowany w małym poręcznym sejfie ukrytym za ratanową komodą stojącą pod jedną z nielicznych tu ceglanych ścian. – Co dalej?

– Chcesz się ze mną bawić w kotka i myszkę? Nie masz nic do stracenia? Widać, że na synu ci nie zależy, ale może na starej matce trochę bardziej, co? Durna wypacykowana lampucera chadza sobie codziennie do hospicjum, w którym znalazłaś królewskie zguby. Może przy likwidacji tego bezsensownego ośrodka i ją się usunie?

– Przestań! – wykrzykuje Daria. – Skończ już!

– A siostrą przejmujesz się choć troszkę? Co za wyzwolona kobieta! I to w Saudii! Pracuje jako ratownik medyczny, jeździ karetką pogotowia do wypadków. Ho, ho! Może sama ulec wypadkowi jak jej odważna koleżaneczka z Emiratów. To w końcu niebezpieczna robota, a nieszczęścia chodzą po ludziach. Mogą się przydarzyć zarówno mistrzyni sztuk walki Arubie, jak i bezbronnym córkom następcy tonu, Faridzie i Wafie.

Daria już tylko wytrzeszcza oczy i słucha z zapartym tchem, bo w tej chwili zdaje sobie sprawę, że ten potwór nie tylko śledzi ją i jej bliskich, ale też orientuje się w sprawach publicznych całej Arabii. Jak on to robi? Czyta gazety? Surfuje po internecie? O pożarze było głośno na cały świat, ale co z Wafą? Ilu ludzi do tego zatrudnia? Co planuje? Zabić Muhammada Bin Salmana i wywołać chaos w Arabii Saudyjskiej, by uwić na jej terenach kolejne ciepłe gniazdko dla pseudo-Państwa Islamskiego i kalifatu? Chce doprowadzić do wojny domowej czy może światowej? Tego człowieka na wiele stać –

nie cofnie się nawet przed niewyobrażalnym złem, bo nosi je w sobie od urodzenia. Nie został przez nikogo zainfekowany fundamentalizmem ani żądzą mordu – to on infekuje innych. Jest jak zaraza, rozprzestrzenia się, nie znając granic i umiaru.

– Miriam jeździ teraz twoim porsche. No, no! – kontynuuje Jasem, a Daria nie komentuje, tylko czeka na dalszy ciąg listy osób, które ten drań mógłby skrzywdzić. – Czego tak siedzisz i nic nie robisz? Rusz się, idiotko! – drze się w końcu, a Daria już się domyśla, że może ją namierzać przez komórkę i obserwować przez kamery, które sam Anwar kazał tu zainstalować ze względów bezpieczeństwa. Ale jak obserwuje innych?

Kobieta powoli podchodzi do komody, odsuwa lekki sprzęt, wpisuje kod i wyciąga z sejfu niewielkie, zgrabne pudełko. Następnie wraca na swoje miejsce za biurkiem, wyciąga smartfona i odpala go. Jest naładowany. Potem uruchamia komputer. Nawiązuje połączenie i dłużej nie opierając się woli swojego prześladowcy, informuje go o gotowości do współpracy.

– Dobra dziewczynka. – Jasem jest zadowolony, bo obawiał się, że Daria jednak mu odmówi i będzie musiał wyciągnąć najcięższe działa, żeby ją zastraszyć. – Trzeba było tak od razu.

Zdominowana i zniewolona kobieta patrzy na otwierające się bez jej udziału pliki i foldery i migające na ekranie szeregi cyfr. Wie, że musi zminimalizować skutki jego działań i gróźb. Przede wszystkim trzeba chronić matkę i Marysię, bo na nie zwłaszcza zagiął parol. Boi się, że Anwara nie uda się jej ocalić.

– Co teraz? – pyta martwym głosem.

– Odniesz telefon na miejsce. Na kampus mamusi. Przy okazji, jako dobra córeczka, możesz ją odwiedzić i zjeść sernik, który właśnie upiekła. Zawsze się nim obżeraliście, a mnie nigdy nie poczęstowano. – Jasem wzdycha ciężko. – Ostatnio dzieciaki nad basenem wcięły chyba po dwie porcje! Swoją drogą, Nadia wyrosła na piękną dziewczynę. Ja piernicę! Jakie włosy! Ruda jak wiewiórka! A ten wasz brat? Jak nie brat. Nieżyły z niego Don Juan. Ach, zapomniałbym! – woła nagle zbrodniarz, chcąc podkręcić napięcie. – Prześlę ci filmik. Nieżyły numer z tego blond Polaczka. I z tej małej rozpustnicy księżniczki też. Jej tatuś musiał oglądać tego pornola z wypiekami na swojej brzydkiej saudyjskiej gębie.

Mężczyzna rozłącza się bez pożegnania. Po chwili była żona otrzymuje wiadomość. Nie chce do niej zaglądać. Zrobi to razem z Marysią, a matkę trzeba od tego wszystkiego odseparować. Musi ją chronić.

– Mamo? Mamo! Gdzie jesteś? – woła Daria od progu. – Dzień dobry. Wpadłam na ploteczki.

Dorota wychodzi z łazienki z włosami ociekającymi wodą, zawinięta jedynie w kąpielowy ręcznik. Patrzy na córkę wielkimi oczami, które dzisiaj nie widziały jeszcze makijażu, a pomimo to są piękne i wyraziste. Polka nie musi się malować, by jej uroda była widoczna – jest naturalnie śliczna i rasowa.

– Witaj, córeczko. Czy coś się stało? – Od razu się niepokoi.

– Nie, wszystko w porządku. – Daria kłamie jak z nut. – Czemu nie zamykasz drzwi wejściowych? To niepoważne!

– Nigdy nie zamykam. Aszraf też. Przecież nikt nas nie okradnie, bo za to są tutaj zbyt poważne kary – śmieje się dobrodusznie matka, chcąc rozkrochmalić podenerwowaną latorośl. – Co u ciebie? Ściągaj *abaje* i rozgość się, a ja zaraz przyjdę. Właśnie upiekłam sernik. – Na te słowa czoło Darii zalewa się potem, jakby ktoś ją oblał wodą. – Co się dzieje? – Dorota obejmuje roztrzęsioną pupilkę. – Już nie lubisz serniczka? Zmieniły ci się smaki? Nie przejmuj się, nie będę cię zmuszała do jedzenia.

– Idź się ubierz, mamus. – Zrozpaczona potwierdzeniem słów terrorysty Daria wysyła matkę do garderoby. – Nie rób striptizu.

– A kto mnie tu widzi? U siebie jestem. Drzwi wychodzą na taras, na nasz mały ogródek z basenem. Wszystko ogrodzone wysokim na trzy metry murem. Wiesz, że całkiem polubiłam ten saudyjski styl izolowania się od ciekawskich i wrednego, zbrukanego świata? Preferuję prywatność

i tutaj zgadzam się z Arabami w stu procentach. Powiem ci – matka zniża głos – że czasami wieczorem baraszkuje z Aszrafem w naszym brodziku na golasa. – Znosi się perlistym śmiechem i z rumieńcem wstydu na białych policzkach pędzi się ubrać.

Boże, mamuś, jak ja cię kocham!, ten oczywisty fakt dochodzi do córki z pełną mocą, jednak zamiast dać jej poczucie błogości i szczęścia, wbija się jak ostry nóż w jej serce. *Co ja komu zrobiłam, co zawiniłam, że muszę cierpieć takie katusze? Jeden jedyny błąd w życiu i całe zmarnowane. Co za kurewstwo! Za jakie grzechy? Kto mi pomoże? Kto mnie z tego wyzwoli, skoro nawet wszechwładny, potężny książę saudyjski nie może? Jest za krótki, za słaby, zbyt dobry, żeby zlikwidować skurwysyna Jasema. Takich nie wolno więzić, nie ma żadnego sposobu, żeby ich zresocjalizować. Pułkownik Muammar Kaddafi miał rację – tylko kulka w łeb rozwiązuje problem. Z fundamentalizmem i skłonnością do mordy jest jak z alkoholizmem czy narkomanią – z tych nałogów nigdy się nie wychodzi.*

Daria idzie na taras i rozgląda się bacznie dookoła. Na murze i lampach nie widzi żadnych kamer. Kieruje wzrok w niebo, które, jak zazwyczaj w tym mieście, jest szare i pełne pyłu. Na nim też nie dostrzega nic szczególnego. Zasmucona wraca do domu i ciężko opada na sofę.

– Córku! Ściągaj tę *abaję*, choć powiem ci, że i tak nie należy do najbrzydszych – żartuje Dorota, która wraca z garderoby ubrana w szorty i podkoszulek. Z włosami spiętymi w kok i szczupłą sylwetką wygląda jak nastolatka. – Chcesz tego serniczka? Jeszcze ciepły.

– Tak, z miłą chęcią. – Daria idzie za matką do kuchni. – Dalej pracujesz jako wolontariuszka w hospicjum? – dopytuje po drodze.

– Jasne. Choć to bardzo stresujące. Po naszej ostatniej wizycie, od kiedy wiem, kim się zajmuję, po prostu nie mogę sobie z tym poradzić. Chciałabym komuś zgłosić tę niegodziwość, ale się boję.

– A może zrobiłabyś sobie przerwę? Zająłabyś czymś innym?

– Dlaczego? – dziwi się Dorota. – Poradzę sobie, a uwięzionym nieszczęsnym dziewczynom choć trochę pomogę i ulżę w cierpieniu. Teraz księżniczka Lamia nie spuszcza mnie z oka i nie odstępkuje na krok. Gadam coś tam do niej, ale ona tylko się gapi. Ech, życie...

– Uważam, że lepiej by było, żebyś na jakiś czas zrezygnowała z wizyt w tym miejscu. Słyszałam, że mają likwidować hospicjum, więc...

– Tak? A gdzie je przenoszą? – Dorota spodziewa się kolejnej niegodziwości. – Zabiją je? – szepcze przerażona. – Przecież do więzienia się nie nadają. A w ogóle to na jakiej podstawie? Córeczko, powiedz mi wszystko, co wiesz!

– Niewiele wiem, mamo, ale proszę, posłuchaj mnie i zajmij się czymś innym.

– Czym niby?

– Nie mam pojęcia. W tym kraju każda działalność, nawet dobroczynna, może się okazać niebezpieczna. Może po prostu piec serniki.

Kobiety siedzą naprzeciwko siebie, każda nad swoim kawałkiem pysznego ciasta, ale żadna nie ma już apetytu na słodkości. Dorota zastanawia się, co ukrywa jej córka, a Daria myśli tylko o tym, czy matka choć raz pójdzie za jej radą. Niepokój zalewa ich serca.

Daria odwiedza swoich najbliższych, chcąc ich ochronić przed czyhającym niebezpieczeństwem. Czuje się jak anioł śmierci. Po ostatniej rozmowie z Jasemem, która była w zasadzie jego monologiem, serią gróźb i rozkazów, postanawia go odnaleźć, gdziekolwiek jest, i zabić. Własnoręcznie. Żałuje, że od razu nie posłuchała starej mądrej babci Blanki Muntasir z Gharianu, która doradzała jej to jeszcze przed katastrofą. Przed utratą syna i akcją Anwara. Jak wówczas potoczyłyby się jej losy? Może mogłaby spokojnie żyć w libijskich górach? Może wiodłaby szczęśliwą egzystencję z Sajfem al-Islam Kaddafim? Choć teraz przyznaje, że jej największą miłością jest książę Anwar al-Saud. Związek wtedy jest coś wart, kiedy kochankowie darzą się wzajemnie namiętnością, przywiązaniem i uczuciem. Kiedy tylko jedna strona słyszy niezwykły głos serca, przeważnie kończy się to tragedią. Taką, jaka spotkała ją. A znosi się na jeszcze większą.

– Co tam u ciebie? – Marysia jest zaskoczona, że siostra tak często się z nią kontaktuje i nawet odwiedza ją w domu. – Jak się masz?

– Tak sobie. – Daria rozgląda się ze smutkiem po opustoszałym salonie. – Ktoś tu jeszcze mieszka oprócz ciebie?

– Niewiele nas zostało. Dwie baby: ja i Nadia.

– Uhm... – Czeka na jakieś dalsze wytłumaczenie, ale się nie doczekuje. – A jak tam w pracy?

– Dobrze. – Słyszy standardową ripostę. – Jak zawsze.

– Dość niebezpieczną masz tę robotę – siostra stwierdza oczywisty fakt. – Twoja koleżanka ponoć zginęła w pożarze.

– Tak jak prawie trzydzieści głupich saudyjskich nastoletnich dewotek. Ten kraj nie jest łatwy.

– Marysia wzdycha, zastanawiając się, dokąd zmierza jej krewniaczka.

– Praca ratownika medycznego to szczególnie zawód. Bardzo ryzykowny. Zwłaszcza kiedy bierze się udział w takich akcjach.

– Dobra, mów, do diaska, o co ci chodzi! – Nadpobudliwa Marysia traci cierpliwość.

– Chciałabym, żebyś na siebie uważała. – Utrapienie wyziera z oczu Darii, bo wie, że siostry nie da się zwieść. Kiedy nie może jednak powiedzieć całej prawdy, to dochodzi do wniosku, że ta wizyta jest całkiem bez sensu. – Życie to cholernie niebezpieczna gra.

– Więc nie graj, tylko powiedz, co jest grane. – Binladenową bawi gra słówek. – Mnie możesz wyznać wszystko. – Chwyta młodszą siostrę za skostniałe z nerwów dłonie i miażdży je w mocnym uścisku.

– Dostałam ostatnio parę ostrzeżeń... – Daria zawiesza głos i zagryza wargi. – I ten filmik. Wyciąga komórkę i włącza nagranie. Zza nie do końca zaciągniętej zasłony widać młodą parę: roznegliżowaną Wafę i przystojnego Adama, który ją obłapia. Kochankowie prowadzą grę wstępną w łóżku, a potem, nie wiadomo czemu, stają wyprostowani i mówią coś z poważnymi minami. Następnie widać, jak nastolatka robi striptiz. Kamera, która ewidentnie mieści się na zewnątrz budynku, znajduje się pod niekorzystnym kątem i ucina kadr, lecz nadal doskonale widać górne partie ciał młodych i przemoc, jakiej dopuszcza się agresywny kochaś. Ekran przygasa, lecz po chwili znów pojawiają się bohaterowie tego tragicznego wieczoru. Kolejne ujęcie ukazuje prawie cały pokój. Nastolatka z zakrwawionym krocem leży na łóżku bez życia, a Arabka z bujnymi rozpuszczonymi włosami usiłuje ją reanimować. Obok leży torba ratownika medycznego. Inna dziewczynka, o rudej czuprynie, zapłakana biega po pokoju. W kolejnej scenie wkracza doktor w stroju medycznym...

Daria i Marysia ramię w ramię wiszą nad ekranem telefonu. Ich serca przepełniają teraz takie same uczucia. Mają ochotę zamordować gnoja, który to nagrał. Są przekonane, że operatorem i reżyserem musiał być facet.

– Skąd to masz? Jak to możliwe? – oburza się Marysia. – Ktoś miał mój adres i latał mi nad domem dronem?

– Na to wygląda.

– Ja pierdolę!

Na chwilę zapada cisza. Siostry chcą uporządkować dane i zapanować nad nerwami. Ani jednej, ani drugiej jednak się to nie udaje.

– Kiedyś urzęnąłam facetowi jajca – ni z tego, ni z owego wypala Marysia. – Po tym, jak gwałcił mnie przez pół roku.

– Dobrze zrobiłaś. Ja powinnam postąpić tak samo z Jasemem.

– Dałabyś radę?

– Z prawdziwą przyjemnością, kochana. – Błysk nienawiści pojawia się w oku Darii i Marysia już wie, że siostrę stać na taką wendetę. – Jak tylko nadarzy się okazja, to w końcu to zrobię. A zapewne się nadarzy...

Znów milkną na moment. Nie spieszą się z odkrywaniem swojej prawdziwej natury.

– Zabiłam w Rakce dwóch ochroniarzy, którzy mieli mnie pilnować, a chcieli zerznąć – wyznaje Daria.

- Zdradziłam Hamida dwukrotnie. Nadia nie jest jego córką.
- Zabiłam drugą żonę Jasema. Jakbym tego nie zrobiła, poderżnęłaby mi gardło.
- Mam ochotę zamordować Salmę, bo odbiła mi męża, ale trzeba nad sobą panować.
- Jasem wsadził mi truciznę do ręki i tak zginęła ciocia Krysia. – Pierwszej Marysi Daria mówi prawdę.
- Żałuję, że nie przespałam się z Markiem w Polsce. Przynajmniej Hamid miałby powód do zazdrości i rozwodu.
- Moje życie jest przegrane – wzdycha Daria. – Cokolwiek zrobię, niosę śmierć i zniszczenie.
- Ja mam bardziej przejebane – licytuje się Marysia. – Sądysz, że następca tronu otrzymał to nagranie?
- A czy wtedy, w więzieniu, ten młody głos z sąsiedniej celi należał do Wafy? – docieka młodsza, chcąc się upewnić w swoich przypuszczeniach.
- Najprawdopodobniej tak.
- Zatem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent dostał. Zresztą tutaj ściany mają uszy, a niebo oczy, choć nigdy bym się nie spodziewała, że do tego stopnia.
- Zatem możliwe, że poniesiemy za to zająście karę. Słuszną czy niesłuszną.
- Wyjedź stąd. Jedź do Polski. Dokądkolwiek!
- Nie. Nie będę uciekać. Nic złego nie zrobiłam.
- A ja nie będę uciekać przed swoim przeznaczeniem – oświadcza kategorycznie Daria. – Niech mój los się wypełni.

Hamid zostaje wezwany przez następcę tronu na prywatną audiencję, co trochę go dziwi, choć nie niepokoi. Po ustaleniu składu rządu i formalnym zaprzysiężeniu skończyły się nieoficjalne wyjazdy Binladena, Aszrafa, Anwara i starego Al-Ridy do pustynnej rezydencji zwierzchnika. Nie ma ku temu powodów. Wytyczne zostały ustalone, projekty dograne, a nowych ministrów czeka tyle pracy, że nie mają czasu nawet na życie prywatne. Przeprowadzenie zmian w skostniałym państwie nie jest łatwe, na pewno nie pracuje się tu przepisowych ośmiu godzin. Reformy wymagają harówki.

Następca tronu przyjmuje gości w oficjalnej części pałacu, a nie w swoich prywatnych apartamentach, stąd Hamid od razu się orientuje, że wizyta ma urzędowy charakter. Ochrona wskazuje gościowi miejsce naprzeciwko władcy, na tapicerowanym krześle.

- *As-salamu alejkum* – wita się gospodarz, siedząc na fotelu wielkości tronu.
- *Alejkum as-salam.* – Hamid spina się w sobie, bo mina księcia jest wyjątkowo oziębła. Oczy ma martwe i pełne wrogości. Od ich ostatniego spotkania bardzo schudł i sprawia wrażenie chorego. Biała *toba* wisi na nim, policzki są zapadnięte, a pod oczami malują się czarne cienie. – Czym mogę służyć jaśnie panu?
- Jesteś, panie, człowiekiem honoru i dlatego zaproponowałem ci stanowisko w nowym zreformowanym rządzie – zaczyna Bin Salman. – Jednak nie wszyscy, którym zaufałem, są godni tego mandatu. – Hamid szybko się zastanawia, kogo z ich wąskiej grupy ma na myśli. Anwara, krewniaka, Aszrafa, pocziwinę, czy swojego doradcę Al-Ridę? Nie chciałby, żeby posypały się ich głowy, ale zdaje sobie sprawę, że nie ma na to żadnego wpływu. Czeka na ciąg dalszy. – Zdarza się, że męczyzna ma nieskalaną reputację, ale inni członkowie rodziny, zwłaszcza kobiety, chcą go jej pozbawić. – *O czym on mówi?*, zastanawia się Hamid. *Wygłasza te horrendalne bzdury o nadwątleniu honoru facetów przez puszczające się baby? Chłopie, gdybyś ty wiedział, jak moja Miriam się szlajała, tobyś tak ze mną nie gadał.* Chce mu się śmiać, ale wie, że musi zachować poważną minę, bo najmniejszy niepoprawny grymas może go kosztować karierę. – Pańska żona nie przynosi panu chluby – ciągnie następca tronu, na co Hamid marszczy czoło, bo to już godzi nie tyle w jego cześć, ile prywatność. – Angażuje się w nieprzyzwoite sprawy. Zezwała na rozpustę pod pańskim dachem, która prowadzi do gwałtu, a potem ukrywa ten fakt. Wdaje się w konspirację.
- Zaraz, zaraz! – Binladen wbrew protokołowi i dobremu wychowaniu przerywa władcy

podniesionym głosem. – Jakie nieprzyzwoite sprawy? Jaki gwałt? O co tutaj chodzi? Kto został zgwałcony? Moja córka czy moja żona?

– Tak czułem, że nic pan nie wie. – Książę po raz pierwszy podczas tej nieprzyjemnej audyencji się rozluźnia. – Jest pan uczciwym Saudyjczykiem. Dobrym muzułmaninem.

– Jaki gwałt? – naciska Binladen.

– Widzi pan, jak bardzo to boli. Jak strasznie cierpi mężczyzna, kiedy jego pierworodną spotyka taka tragedia? Jak straszliwie go to zniesławia?

– Moja córka? Nadia? – Przerażonemu ojcu aż ściska się gardło, ale MBS kręci głową i wbija wzrok w podłogę.

Hamid robi szybkie podsumowanie i błyskawicznie orientuje się w sytuacji. *Co za nieszczęście spotkało Wafę, tę miłą dziewczynkę? Jaka tragedia?! A ten kretyn będzie mówił o swoim honorze?!* W tym momencie traci cały szacunek i estymę do młodego reformatora. Był pierwszą jaskółką, w którą uwierzył w ich zacofanym ciemnogrodzie. Postawił na niego, poświęcił mu życie, chciał razem z nim zmieniać kraj, a teraz okazuje się, że to wszystko czcze gadanie? *Trzeba będzie stąd ostatecznie wyjechać, decyduje. Jak nie do Polski, to gdzie indziej, nawet do San Escobar,* pokpiwa sobie w tragicznej sytuacji. *Szkoda, że tyle zainwestowałem w piękny dom w cholernie drogiej dzielnicy. Ale nic to. Wynajmie się naiwniakom, którzy zawsze przyjadą tu dla wielkiego szmalu.*

– Powinien pan we własnym zakresie ukarać żonę za takie zachowanie – mówi władca, a Hamid tylko wybałusza na niego oczy. – Nie godzi się ukrywać przestępstwa, bo czyni to współwinnym. Tak jest na całym świecie. To międzynarodowe prawo, wiem, bo przecież mam licencjat z legislacji zrobiony na rijadzkim uniwersytecie. – *Właśnie, rijadzkim. Uczyli cię i świetnie wyszkolili z prawa szariatu, ty zaściankowy dupku,* podsumowuje władcę światowy człowiek. *Tylko ofiara gwałtu może, choć wcale nie musi, zgłosić akt przemocy, jakiego się na niej dopuszczono. Nikt inny nie ma do tego prawa.* – Gdyby to nie była pana druga połowa, postąpiłbym zupełnie inaczej. Więzienie gwarantowane... I nie tylko – grozi MBS. – A ta pana córka, która zapewne uświadamiała moją w sprawach, o których Wafa nie miała do tej pory pojęcia! Te jej czerwone włosy! Zapewne farbowane. Toż na pierwszy rzut oka widać, że to chodzący grzech!

Jaki grzech, ty oszołomie?!, Hamid krzyczy w duchu. *Grzech, według ciebie i tobie podobnych, tkwi w tym, że jest piękna i że urodziła się niewiastą!* Serce mężczyzny zalewa głębokie ojcowskie uczucie, jakie żywi do przybranej córki. Jest też dumny z odważnej Marysi. *Wallahi, co one musiały przejść?! Jaką gehennę! Czyżby zrobił to Adam, który kręcił się koło księżniczki? Ale przecież był bardzo ostrożny, nie okazywał uczuć, to ona adorowała go bez skrępowania i bez umiaru. Ech, młodość... Wafa nagle odkryła swoją seksualność i nie potrafiła jej ujarzmić. Spodziewała się, że to zabawa i przyjemność, a okazało się, że jest inaczej. Niestety, nikt z nią o tym nie rozmawiał, nie w tym ortodoksyjnym domu czy w szkole, gdzie jest odgórny zakaz poruszania takich tematów. I potem tak to się kończy. Tylko ostatecznie jak?,* zastanawia się Binladen. *Co ten bydlak zrobił swojej i tak już pokrzywdzonej córce? Czyżby dopuścił się zbrodni honorowej? A może wymyślił jakąś gorszą, długoterminową karę? Czy ma w planie zemścić się też na Miriam i Nadii?*

– Oczywiście, jaśnie panie, zrobię porządek z moimi krnąbrnymi kobietami. Ukarzę je przykładnie – obiecuje, patrząc w oczy fanatyka, choć wewnątrz cały się gotuje.

– Cieszę się. Wiedziałem, że mogę na pana liczyć. – Książę koronny przykleja do twarzy wyćwiczony, sztuczny uśmiech. – W końcu nie darmo zrobiłem z ciebie ministra sprawiedliwości – kończy familiarnie i podnosi się z tronu.

Hamid Binladen też wstaje. Ma nadzieję, że jego noga w tym pałacu więcej nie postanie. Rezygnację złoży na piśmie, ale wtedy, gdy książę ją przeczyta, musi już być daleko stąd. I jego rodzina również. Pomimo że jego małżeństwo się rozpadło, a on jest w związku z Salmą, postanawia ostrzec Marysię. W końcu to ona była jego pierwszą miłością, kobietą, z którą niejedno przeszedł. Jest matką jego dzieci, bo Nadię Hamid nadal uważa za własną córkę. Ten prawy człowiek nigdy o tym wszystkim nie zapomni i nigdy nie zostawi człowieka w potrzebie.

GORSI DEWOCI CZY KONWERTYCI?

W Arabii Saudyjskiej jest zwyczaj, że na zakończenie ramadanu 160 podczas święta Eid al-Fitr jaśnie panujący władca otwiera podwoje swojego pałacu w Dżeddzie dla wszystkich. Każdy może go w tym czasie odwiedzić, by uściśnąć dłoń czy wyrazić prośbę, która w tak niezwykłym i ważnym dla muzułmanów dniu zwykle jest spełniana. Jest to stary zwyczaj, sięgający początków islamu, więc nie sposób z niego zrezygnować, choć w obecnych niebezpiecznych czasach niesie on ze sobą ogromne zagrożenie. Przekonał się o tym już kiedyś ówczesny następca tronu, a obecny pseudokról Salman, na którego zasadził się terrorysta samobójca z bombą umiejscowioną w odbycie. Allah czuwał nad przyszłym królem i oszczędził go, jednak wspomnienie tego wydarzenia jest dobrą nauką dla przyszłych pokoleń. Dlatego teraz już tak bezproblemowo nie udaje się dostać przed oblicze władcy. Skanery Heimanna nie wystarczą do wykrywania metali – obecnie skanuje się odwiedzającym całe ciało, włącznie z oczami, i ściąga odciski palców. Zakupiono amerykańskie urządzenia, które dzięki naświetleniu milimetrowymi falami radiowymi są w stanie pokazać, co dana osoba ukrywa pod ubraniem. Wystarczą trzy sekundy – i nie trzeba nikogo dotykać, by go przeszukać. Mało tego, w przeciwieństwie do promieni rentgenowskich fale wykorzystywane w tym procesie są bezpieczne dla zdrowia. A więc takie urządzenie wydaje się być całkiem dobrym rozwiązaniem. Jednak nie może się obyć bez kontrowersji, szczególnie w takim ortodoksyjnym kraju jak Arabia Saudyjska. Bo skoro ochroniarz może zobaczyć skanowaną osobę nago, jak rozwiązać problem kobiet i dzieci? Toż to pornografia i pedofilia! Protestów pojawiło się multum, dlatego skanery całego ciała są dziś używane tylko w przypadku osób pełnoletnich, a jeśli idzie o płeć piękną, zostały zatrudnione panie policjantki, które siedzą przed ekranem za zasłoną. Narodziły się nawet pomysły, żeby obraz wyświetlany strażnikowi czy strażniczce za pomocą fotomontażu zastępował goliznę i sylwetkę człowieka odpowiednim, standardowym modelem nieprzejawiającym cech seksualnych. Oczywiście na takim modelu zaznaczone byłyby wszystkie wykryte karabiny i maczety. Niestety, wciąż się zdarza, że skaner znajduje przy kontrolowanym telefon, scyzoryk czy mikrofon, lecz pomija inne środki, które ma w kieszeniach, a z których można skonstruować bombę. *Full body scanners* to według niektórych kolejny element tak zwanej szopki bezpieczeństwa, czyli – w skrócie – straszliwie drogie i nieskuteczne urządzenie, utrudniające podróżowanie czy w tym wypadku dostanie się do władcy i walczące z zagrożeniami, które występują jedynie w wyobraźni osób chcących lepiej kontrolować społeczeństwo. Jednak nie tu, nie w Arabii Saudyjskiej, kraju o najwyższym stopniu zagrożenia terrorystycznego. Saudyjczycy muszą się pilnować, bowiem ich coraz to nowy wróg nie śpi.

Posłuszny obywatel Arabii Saudyjskiej, zresocjalizowany *mutawwa* Muhammad ibn Muhammad Tażini ze spokojem i godnością przechodzi całą procedurę kontroli. Zrobi wszystko, żeby się dostać przed oblicze władcy, wylać swój żal i wyrazić prośbę. Zbyt wiele upokorzeń przeszedł, żeby teraz cofnąć się przed jakimiś głupimi strażnikami. Wszystko to Allah wynagrodzi mu w raju w postaci rzek mlekiem, miodem i winem płynących oraz siedemdziesięciu dwóch hurys. Tych ostatnich pragnie najbardziej. Wprawdzie ma jedną taką przy boku, ale to nie to samo. Tamte będą wiecznymi dziewicami i nieziemską przyjemnością, której z Lailą zaznał tylko raz, będzie przeżywał ciągle od nowa i od nowa.

W końcu zostaje wprowadzony do sali audiencyjnej i staje przed następcą tronu Muhammadem ibn Salmanem ibn Abd al-Azizem al-Saudem. Władca siedzi rozparty jak pasza w swoich najpiękniejszych i najdroższych szatach: tradycyjnej *tobie*, na którą ma narzucony satynowy płaszcz z wyszywanym złotą nicią rautem przetykanym brylantami. Niech naród wie, z kim ma do czynienia, niech widzi jego bogactwo i władzę, które aż biją z jego odpychającego oblicza.

– Jaśnie wielmożny panie – zaczyna Saudyjczyk, nisko się kłaniając. – Jestem zwykłym człowiekiem, ale prawowiernym muzułmaninem wahabitą, który został pokrzywdzony.

– Tak, słucham – zimno odpowiada mocarz, a sekretarz, siedzący obok przy małym stolczku,

którego blat w całości zajmuje wielka księga, szykuje pióro, by zapisać kolejną, może tysięczną w tym dniu prośbę.

– Zostałem ukarany za wypełnianie swoich obowiązków w Ambasadzie Królestwa Arabii Saudyjskiej w Polsce. – Książę poprawia się na siedzeniu zainteresowany, bo w końcu pojawia się coś nietypowego i ciekawego. – Zasugerowałem tam ojcu, Saudyjczykowi o zszarganej reputacji, by wydał sprawiedliwy wyrok na wszeteczną córkę. Mężczyzna poddał się i odzyskał cześć, lecz później ja zostałem ukarany za fundamentalizm i osadzony na dwa lata w saudyjskim więzieniu. Zanegowano zatem rządzące od wieków naszym państwem prawo szariatu. Wszystko bym zniósł, gdyby nie fakt, że człowiek, który mnie osądził i osadził w zakładzie penitencjarnym, sam jest zniesławiony, bez czci i wiary. Jak taka osoba może być sędzią?! – Mężczyzna podnosi głos, teatralnie wyrzucając ręce w górę, a następnie targa z obłędem brodę. – Jak takie indywiduum może sprawować władzę w naszym prawowiernym państwie, gdzie znajdują się dwa święte meczety w Mekce i Medynie? Przecież my, Saudyjczycy, mamy być wzorem dla wszystkich muzułmanów na całym świecie! – Przerywa, bo aż się dusi od emocji. – Jak może być... ministrem sprawiedliwości? Człowiek zniesławiony, który może jest apostatą, bo przecież żaden dobry muzułmanin takiej potwarzy by nie zlekceważył.

Po tej tyradzie, na którą następcą tronu pąsowieje na twarzy, petent wyciąga rękę z kopertą. Natychmiast przyskakuje do niego ochroniarz i sprawdza zawartość, wysypując z niej kolorowe zdjęcia. Patrzy z nich na dumnego władcę uśmiechnięta arabska kobieta, Miriam Binladen. Żona poplecznika i członka rządu Arabii Saudyjskiej Hamida Binladena.

Święto Eid al-Fitr w Arabii Saudyjskiej obchodzi każdy – czy to biedny, czy bogaty, lokalny mieszkaniec czy przyjezdny, muzułmanin czy wyznawca innej religii. Wszyscy cieszą się, że trudny okres zostaje zamknięty i na cały długi rok będzie można powrócić do normalności. Dla entuzjastów świętej księgi Koranu miesiąc postu, a w zasadzie powstrzymywania się od jedzenia i picia oraz wszelkich używek jedynie od świtu do zmierzchu, od wschodu do zachodu słońca, ma być okresem szczęścia i radości, choć jakoś tego nigdy nie widać. Dopiero wieczorami wszyscy oddychają z ulgą i buzie im się śmieją. Co sprytniejsi muzułmanie często w ramadanie zamieniają dzień na noc; w blasku słońca cierpią szczególne katusze pragnienia i doskwiera im zmęczenie w pracy, a przy blasku księżyca balują nieraz do białego rana. Poszczący przeważnie przybierają na wadze przez te trzydzieści dni, gdyż ciężkie arabskie jedzenie pochłaniane w ogromnych ilościach, a do tego w nocy, nie służy szczupłej sylwetce. A przegryzanie kuskusu z grillowaną baraniną czy faszerowanego ryżem kurczaka słodkimi arabskimi ciastkami powoduje niestrawność i otyłość, która jeszcze przez długie miesiące będzie pamiętką po tym uroczym okresie.

Marysia świętuje z przypadkowymi gośćmi, jak co roku odwiedzającymi namiot wystawiony na ulicy przed domem bogatych Binladenów. Kiedy Nadia orientuje się, że w domu nie ma matki, znajduje ją właśnie w tym miejscu. Dorota i Aszraf, zmartwieni rozpadem małżeństwa Marysi, chcą zrobić córce niespodziankę i odwiedzają ją w pierwszym dniu wielkiego święta, przynosząc góry arabskich smakołyków. Zaglądają z ciekawości do namiotu i znajdują tam wychudzoną nad miarę Marysię i zastraszoną Nadię w towarzystwie bezdomnych biedaków. Dorocie serce się kraje na taki widok, ale wie, że nic już nie może poradzić. Z tym problemem jej dorosła córka musi się borykać sama. Ona może jedynie ją wesprzeć i współczuć, czego jednak Marysia nie znosi.

– Córeczko, co ty tu robisz? – dopytuje blondyna ubrana w wyjściową *abaje*, czując od siedzących na materacach i poduchach żebraków typowy dla nich odór moczu, zapoconych ciał i brudnej odzieży. – Czemu nie powiedziałaś, że jesteś sama? Czemu nie spędzasz świąt z przyjaciółmi? Z rodziną?

– Przyjaciół nie mam, a rodzina... – Marysia bierze głęboki oddech – ...jest upierdliwa.

– No tak. – Dorota stawia na długim, wspólnym stole z jedzeniem pyszności, które przygotowała dla córki, na co z dwudziestu bezdomnych rzuca się i rozgrabia je brudnymi, pełnymi zarazków rękami.

– Widzisz, jaką przyjemność sprawiłaś tym nieszczęśnikom – kpi córka, widząc niezadowolony wyraz twarzy swojej eleganckiej matki. Dorota przytyka wierzch dłoni, zapewne zlaną mocnymi arabskimi perfumami, do nosa, by zapanować nad odruchem wymiotnym.

– Nie chcesz iść do domu? – indaguje wytwornisia.

– Nie. Teraz to moje towarzystwo. Bardzo dobre, nieprawdaż?

– Nie, nieprawdaż. Zawsze masz mnie, Darię, Fatimę... – Matka zacina się, bo nikt więcej nie przychodzi jej do głowy.

– Daria dziś jest, jutro jej nie ma, też ma swoje problemy. A Fatima jest moją służącą, więc...

– Przecież to urocza kobieta! Kumplowałyście się w Polsce.

– Z Salma w Polsce nawet się przyjaźniłam. Ale cóż, teraz ona przyjaźni się z moim mężem – wypala z goryczą Marysia. – Nie uśmiecha mi się spędzanie święta w trójkacie, choć w Saudii jest to dopuszczalne. Co o tym sądzisz, Aszrafie? – atakuje Bogu ducha winnego ojczyma.

– Daj spokój, Miriam. Sprawiasz mamie przykrość. – Mężczyzna jak zawsze usiłuje załagodzić napiętą atmosferę, ale stwierdza, że tym razem powinien położyć uszy po sobie, a najlepiej stąd odejść.

– Ciocia Salma i tata? – Do Nadii dociera smutna rzeczywistość. – Adil do nich dołączył, prawda?

– Tak. Jak chcesz, też możesz z nimi zamieszkać – proponuje cynicznie matka.

– Chyba żartujesz! Miałabym cię tu samą zostawić? – Córka ze łzami w oczach obejmuje zdradzoną rodzicielkę. *Życie jest do dupy*, myśli, zaciskając usta.

W tej chwili do namiotu wchodzi kolejna amatorka darmowego jadła. Marysia od razu ją poznaje, pomimo że kobieta jest zakryta od stóp do głów i widać tylko jej oczy. To Laila, niebieskooka Polka, skonwertowana na islam przez *mutawwę* z ambasady saudyjskiej w Warszawie. *Jeszcze ją diabli nadali*, podsumowuje pół-Arabka.

– Witam, witam – mówi Laila po polsku, na co Dorota podnosi zdziwiony wzrok. – Już zapomniałaś o Warszawie i o swoim grzechu? – zwraca się do Marysi, machając szarą kopertą, którą trzyma w zakrytych czarnymi silikonowymi rękawiczkami dłoniach. – Liczysz, że ci się upieczesz?! – RzUCA plik fotografii między siedzącą rodzinę.

Dorota ciężko wzdycha i patrzy na przybyłą ze ściągniętymi brwiami. Speszony Aszraf przynosi wzrok ze zdjęć na Marysię i z powrotem, nie mogąc uwierzyć własnym oczom.

– Ładnie wyszłaś – rzuca ironicznie Nadia, po czym bierze jedną fotkę i uważnie jej się przygląda. – Całkiem jak moja rówieśnica.

– Czego tu szuka? – Marysia ma ochotę wykopać wredną babę ze swojej posiadłości. – Spierdalaj! – wykrzykuje po polsku i wstaje, na co krewni chwytają za poły jej *abai*, usadawiając w miejscu, żeby nie doszło do jeszcze większego obciachu i kolejnej klęski.

– Myślisz, że my z mężem tak to zostawimy? Że pozwolimy wam, bogaczom, grzać dupy i opływać w dostatki, kiedy sami będziemy się tułać po więzieniach? O nie! Jaśnie nam panujący dziś dostał do rąk własnych dowody na to, że twój mąż jest człowiekiem zniesławionym. Kto jak kto, ale minister sprawiedliwości musi być osobą bez zarzutu i o kryształowej reputacji.

Na te słowa kobiety błędną, a Aszraf zagląda im w oczy, usiłując zrozumieć polski bełkot.

– O co chodzi? – pyta Dorotę. – Przetłumacz mi. Ona za szybko mówi.

Żona szeptem relacjonuje sprawę.

– Najgorszy szom konwertyczi! – stwierdza nowoczesny Saudyjczyk, łamiąc sobie język na słowiańskim języku. – Ludzie bez charakteru – dorzuca już po angielsku.

– A co? Niby ta stara nie jest skonwertowana na islam? He? – Laila ironicznie się uśmiecha, co widać tylko po wyrazie jej złych oczu.

– Oczywiście, że nie! – oburza się Dorota. – W życiu! A niby dlaczego?

– Chrześcijańska nie musi zmieniać wiary na islam, żeby poślubić muzułmanina – spokojnie wyjaśnia Aszraf. – Tak jest zapisane w Koranie. Szanujemy ludzi świętej księgi, do której zalicza się również Biblię. Jeśli ktoś twierdzi inaczej, kłamie.

– Kłamięcie to wy wszyscy! Oszuści! Zdrajcy! Ludzie bez honoru! A twój mąż pierwszy –

Laila pokazuje paluchem na swoją największą antagonistkę – został pohańbiony i zeszczacony przez swoją żonę! Następca tronu już się tym zajmie, a jeśliby zwlekał, umieścimy te sexy focie na portalach społecznościowych, Facebooku, Twitterze czy Instagramie. Niech cały saudyjski naród się dowie, jakiego ma ministra! Człowiek bez czci, rogacz będzie u nas sprawiedliwość ogłaszał. Po moim trupie! Ha! Będziecie się mieli z pyszna. Kara za grzechy na was spadnie! Ręka Allaha już nad wami wisi. – Laila kończy tyradę i z wielkim zadowoleniem, prawie tanecznym krokiem opuszcza namiot.

Ubodzy biesiadnicy, którzy są świadkami karczemnej awantury prowadzonej w obcych dla nich językach, niewiele rozumieją, ale z tembru głosu i zachowania domyślają się, że to poważna scysja.

– Czy w czymś pomóc? – Podchodzą na palcach do Marysi i patrzą z niepokojem w jej zasmucone oczy.

– Co to za jedna?

– Co się stało, jaśnie pani?

– Może ją uciszyć? – proponuje straszliwy zakapior, który wygląda na uzależnionego od używek. – Więzienie nie byłoby dla mnie takim złym miejscem. Jeść dają, za odwyk nie trzeba płacić...

– Dziękuję wam, kochani – gospodyni uspokaja gości. – Nie przejmujcie się. Wszystko w porządku. – Wyciąga z torebki wypchaną portmonetkę i każdemu wtyka do ręki plik riali.

– Nikogo nie uciszaj, człowieku – szepcze do nałogowca. – To jest lekarz. – Wskazuje na Aszrafa. – Przyjdź do kliniki, a on załatwi ci bezpłatny pobyt i odwyk. – Doktor niemo wyraża zgodę, stwierdzając, że ta nieszczęsna kobieta ma gołębie serce.

– Kochana, musimy podjąć jakieś działania – na odchodnym ojczym z powagą zwraca się do Marysi. – Przykro mi, ale musisz jak najszybciej rozwieść się z Hamidem. Tylko to może go uratować.

– Dlaczego? – dziwi się Nadia, niezaznajomiona z chorym prawem panującym w jej ojczyźnie.

– Ja mogę być twoim *mahramem* – oferuje Saudyjczyk. – Nie ma problemu.

– Dziękuję, ale... – Marysia się wzbrania, bo nie chce i temu dobremu człowiekowi rujnować kariery.

– Mam w nosie stołek ministra zdrowia. Na moje miejsce znajdzie się stu równie kompetentnych ludzi. Jednak Hamid jest idealnym ministrem sprawiedliwości. W końcu pierwszy nowoczesny i prawy człowiek na tym stanowisku. Nadaje się do tego jak nikt inny.

Dorota i Aszraf nie są zwolennikami bratania się z ludem, więc w końcu odjeżdżają do siebie. Załamana nieoczekiwanymi informacjami Nadia też wymyka się cichcem. Marysia nie ma pomysłu nie tylko na ten wieczór, ale na całe swoje życie, więc rozsiada się wygodnie wśród resztek jedzenia zostawionych na dywanie, plastikowych kubków i talerzyków. Bezdomni gromadzą się z dala od niej i cichutko dojadają popisowy sernik Doroty, wylizując talerzyki i głośno mlaszcząc.

Binladenowa się zamyśla. Nieszczęśliwy przypadek i chwila bezmyślności decydują o jej losach i kształtują przyszłość. Teraz kobieta jednego jest już pewna – nie uniknie rozwodu z Hamidem.

160 *Ramadan* (arabski) – Muzułmański miesiąc postu.

DRUGA MIŁOŚĆ

Fatima al-Harbi i jej trzy córki: dwudziestodwuletnia Sulejma, osiemnastoletnia Mina i dwunastoletnia Maha, żyją w Rijadzie, gdzie na miarę kraju i miasta nawet są całkiem szczęśliwe. Za namową i przy wsparciu Hamida Binladena dochodzą swoich praw. Rodzina Al-Harbi dostaje odszkodowanie w wysokości pół miliona dolarów za zbrodnię honorową popełnioną na ich córce i siostrze w ambasadzie saudyjskiej w Warszawie, a także rekompensatę za śmierć męża i ojca w wysokości stu tysięcy dolarów. Zaaprobował to sam następca tronu, jednak stało się to, zanim nieszczęście spotkało i jego – zanim Wafa została zgwałcona, a w mentalności mężczyzny zgrzybiała tradycja i wiekowe uprzedzenia wzięły górę nad pragnieniem reform. Z dnia na dzień panie i panienki z ortodoksyjnej mieściny Qasim stają się bogaczkami, lecz nie przeszkadza to Fatimie nadal pracować w domu Binladenów. Odnalazła się tu i rola gospodyni daje jej dużo satysfakcji. Sulejma kontynuuje studia medyczne. Chce je skończyć w Rijadzie, ale na specjalizację wyjechać do Polski. Maha i Mina, po odejściu saudyjskich księżąt, ostatecznie kumplują się z Nadią, choć Binladenówna po historii z Wafą jest ostrożna w nawiązywaniu przyjaźni. Hamid zapisał młodsze dziewczynki do tej samej szkoły, do której uczęszczają córka i syn i – pomimo ich aktualnej komfortowej sytuacji finansowej – nadal sponsoruje ich naukę.

– Panie Walid! – Fatimie od samego początku wpadł w oko przystojny Syryjczyk w średnim wieku, który po śmierci żony Aruby nadal mieszka na osiedlu Las Palmeras. Mężczyzna jakoś nie ma ochoty wracać do swojej ojczyzny i według gospodarnej kobiety całkiem się marnuje, żyjąc tutaj samotnie jak palec. – Coś kiepsko pan wygląda. – Lustruje go zmartwionym wzrokiem. – Chudy, aż ciuchy na panu wiszą.

– Wie pani, bez żony to mężczyzna usycha... – Walidowi Fatima również się podoba, ale że jest nieśmiałym człowiekiem, w życiu pierwszy by jej nie zaczepił. – Nie ma domowego jedzenia, ciepła, nie ma przy kim się ogrzać.

– Z tym grzaniem to trochę pan przesadził. – Kobieta wybucha śmiechem. – Mało panu czterdzieści stopni w cieniu? – Wyciera spracowaną dłońią pot z czoła. Zziajała się, wracając z rezydencji Binladenów, choć jest to niedługi, ledwie pięciominutowy spacer.

– No tak... Kiepski jestem w te klocki – przyznaje Walid, patrząc pogodnym wzrokiem na wesołą kobietę. Ma tak przyjemną buzię i szczupłą sylwetkę, że nikt by nie powiedział, że jest matką trzech dorosłych córek.

– W takim razie zapraszam na polski chłodek. – Saudyjka, obyta w szerokim świecie, przełamuje wrodzoną i wpajaną jej od dziecka wstydlivość i zaprasza mężczyznę do siebie. – Zna pan polską kuchnię? Powiem szczerze, że niektóre ich dania są znakomite.

– Bardzo chętnie spróbuję. Cenię sobie różnorodność, a wiem, że jest pani znakomitą gospodynią i kucharką. Świętej pamięci Aruba i pani Marysia zawsze bardzo panią chwaliły, zresztą dawnymi czasy sam degustowałem pani jadło. Jest znakomite.

W ten sposób – przez żołądek do serca – Walid staje się stałym gościem sąsiadek. Najpierw przychodzi na obiady, potem zostaje do kolacji, by ostatecznie zasiadać do śniadania. Dziewczynki lubią go i akceptują, bowiem bardzo brakuje im ojca, a miły i bezkonfliktowy mężczyzna godnie wypełnia tę lukę. Nie mają pretensji do matki, że żyje z facetem bez ślubu, bo przecież wyrosły w kraju nad Wisłą, gdzie takie zwyczaje są na porządku dziennym.

– Nie wracasz do Syrii? – Fatima jest Saudyjką z krwi i kości, ale już mocno zreformowaną, więc postanawia wykonać następny krok w swoim związku z uroczym mężczyzną, w którym aktualnie jest już całkiem zakochana. – Mieszkasz tutaj czasowo czy planujesz zostać na stałe?

– Postanowiłem osiedlić się w Rijadzie – oznajmia Walid z dumą i błyskiem rozbawienia w oku, bo wiedział, że wcześniej czy później Fatima mu się oświadczy. – I zgadnij, kto mi w tym dopomógł?

– Jaśnie pan Binladen. – Kobieta aż klaszcze w ręce ze szczęścia, bo uwielbia swojego wybawiciela i opiekuna.

– *Said* Hamid ułatwił mi załatwienie wizy stałego rezydenta i znalezienie lepszej pracy. Od nowego roku szkolnego zaczynam jako wykładowca akademicki.

– *Mabruk!*

– Zacznę też udzielać prywatnych lekcji księżetom, przygotowując ich do różnych egzaminów. Na tym ponoć będę mógł dorobić drugą pensję.

– Ale jak ty tutaj będziesz przyjmował takich wysoko urodzonych uczniów? – martwi się zapobiegliwa kobieta.

– Wynajmę wolno stojący dom z ogrodem i basenem w dobrej dzielnicy miasta. Może przy rezydencji Bin-ladenów? A może wydzierżawię ich rezydencję?

– Wspaniale! Cieszę się, że ci się wiedzie... – Fatima nagle chmurnieje. Obraca się do mężczyzny plecami, bo stwierdza, że po co takiemu inteligentnemu, wykształconemu i dobrze ustawionemu facetowi taka prosta, głupia baba jak ona.

– Fatimo... – Walid, choć wyedukowany ponad miarę, nie ma pojęcia, jak ma powiedzieć to co najważniejsze. – Fatimo... – Szarzeje na twarzy, jakby zaraz miał zemdleć.

– Może będziesz potrzebował gospodyni? – Zakochana nie chce dłużej oglądać mąk, przez które przechodzi przecież zadurzony w niej pocziwina.

– Och! Ogromnie! – Walid wyciąga ramiona do swej oblubienicy. – Całym sercem!

– Nie wiem tylko, czy będzie cię stać na taki luksus! – Śmieje się szczęśliwa kobieta i namiętnie całuje narzeczonego w usta.

Przyjęcie z okazji zaręczyn Fatimy i Walida odbywa się jeszcze na osiedlu Las Palmeras. Jako że narzeczeni już od jakiegoś czasu mieszkają razem, obawiają się policji obyczajowo-religijnej, która mogłaby się zainteresować pokrewieństwem Syryjczyka i Saudyjek. Usłużnych, wścibskich sąsiadów nigdzie nie brakuje i ktoś mógłby donieść o takim wszeteczeństwie władzom, dlatego chcą jak najszybciej wziąć ślub.

– Słyszałem od Sulejmy, Marysiu, że doświadczyłyście ostatnio niezwyklej przygody. – Walid nie potrafi pohamować ciekawości. – To nie do pomyślenia, co się w tym kraju wyprawia!

– Ale o co chodzi? – W życiu kobiety tyle się dzieje, że nie wie już, o której aferze tym razem mowa.

– Ponoć aresztowano was za jazdę samochodem. Czy chodziło o brak *mahrama*? To niewyobrażalne! – oburza się nowoczesny Syryjczyk. – Jak w tym zacofanym wądołku przeprowadzi się jakiegokolwiek reformy, to ja nie wiem.

– *Sza'a Allah*. To był palec boży dla naszego nowego ministra sprawiedliwości. Dzięki swojej żonie dowie się, jak wygląda prawdziwa sprawiedliwość w naszym wahabickim przyczółku. – Fatima wierzy, że małżonkowie się pogodzą, bo kocha zarówno jedno, jak i drugie. – Teraz jest szansa, że coś w końcu się zmieni w tutejszym prawodawstwie i to nie tylko na pozór.

– To nie stało się z powodu... – tłumaczy Marysia, ale gospodarze już jej nie słuchają, bo pędzą do kuchni kończyć przygotowania. – Jechałam za szybko i ostatecznie otwarłyśmy z Darią gęby na funkcjonariusza, więc...

Saudyjka zaprasza na dzisiejszą uroczystość nie tylko Marysię z Nadią i Adilem, który zresztą od razu odmawia, ale też Hamida. Naiwnie liczy, że jej pracodawca i sponsor przyjdzie sam, bo ani słowem nie wspomniała o jego konkubinie. Solidaryzując się ze zdrażaną żoną, odsunęła się od Marokanki. Uważa ją za kukułkę, która żywi się kradzionymi jajami, i wyraża się o niej w najgorszych słowach. Niestety, Hamid przychodzi ze swoją aktualną partnerką, czym wzbudza oburzenie gospodarzy. Salma, jako kobieta niezamężna, zostaje ostentacyjnie posadzona pomiędzy dziewczętami, bo według Fatimy, wychowanej w tradycyjnej rodzinie, lepiej taką trzymać z dala od żonatych mężczyzn. Jednak kobieta co chwilę po coś wstaje, kręci się, by tylko dotknąć ręki czy

pleców Hamida, który bynajmniej się na to nie obrusza, przeciwnie – uśmiecha się, wyraźnie zadowolony.

– Kochana Miriam... – Fatima wywołuje swoją ulubienicę do kuchni, gdzie postanawia ją ostrzec, bo może kobieta nie jest świadoma, że szykuje się ogromne nieszczęście. – Ta Marokanka jest jak kotka w rui! Weź ty ją odeślij do Polski czy do jej domu, do Afryki, bo inaczej będziesz żałować swojej dobrotliwości.

– Jak niby mam to zrobić?

– Zwyczajnie. *Imszi barra* i już. – Gospodyni strzela ścierką w stół, a Marysię rozbawia jej zaangażowanie. – Jeszcze możesz jej kopa w tę tłustą dupkę dać na pożegnanie. – Teraz już obie chichrają w kułak, choć zdradzanej żonie wcale nie jest do śmiechu. – Wywal ją stąd, a najlepiej pokombinuj, pointryguj i zrób to rękami swojego poczciwego męża, który troszkę zgłupiał na jej punkcie.

– Jeśli facet głupieje na punkcie jakiejś baby, to jej rywalka nie ma szans.

– E tam. Musisz coś zrobić, moja droga, bo to się źle skończy.

– Wszystko będzie dobrze – pociesza Marysia, której aż żal pocziwiny, bo zapewne załamię się na wieść o ich rozwodzie. – Nie martw się.

– Jakże mam się nie martwić? – Rozpacza Fatima, widząc, że jej ulubienica się poddaje i nie zabiega o względy małżonka. – Kochana moja!

Marysia wychodzi z kuchni, przeciska się przez mały, wąski salon, po brzegi wypełniony gośćmi, i udaje się na niewielki tarasik na papierosa. Chce się wyluzować i odetchnąć świeżym, choć pełnym kurzu, upalnym powietrzem. Czuje, że musi porozmawiać z Hamidem. Dłużej nie może chować głowy w piasek. Po chwili dołącza do niej ten, który spędza jej sen z powiek. Zaraz za nim drepcze Salma. Każdy pali papierosa w milczeniu, choć czuć narastające napięcie. Cisza aż dzwoni im w uszach. Najbardziej zdenerwowana jest Marokanka – jej pierś gwałtownie podnosi się i opada od westchnięć i palpitującego serca. Binladenowie, zaprawieni w sytuacjach stresowych, udają, że nic się nie dzieje, choć jedno i drugie zaciska zęby. Spojrzenia mają mroczne, wbite w jeden punkt.

– Miriam... – zaczyna w końcu Hamid. – Muszę cię ostrzec.

– Co? Straszysz mnie?! – wybucha zapalczywa kobieta, która nie tego się spodziewała po swoim mężu.

– Nie chcę ci grozić, lecz ostrzec. Widzisz, następcą tronu nie jest człowiekiem, za którego chce uchodzić. To maskarada, widzimy tylko fasadę, którą chce nam pokazać. Wewnątrz gmach dalej jest ten sam: zmurszały, zacofany i podły.

– Tak? – Marysia podnosi brew, bo widać Hamid dowiedział się czegoś o nikczemnościach i szubrawstwie władcy, o czym ona już wie. *Czy to dotyczy tej samej sprawy? Wafy?*, zastanawia się.

– Kazał mi cię upomnieć, bowiem zachowałeś się niehonorowo, nie mówiąc mu o złym prowadzeniu się jego córki.

– Pewnie! Miałabym mu donosić i wtedy by było honorowo! – W Marysi aż krew się gotuje. – Patrzcie państwo!

– Przestań już i powiedz, o co tu chodzi, do cholery! – Hamid traci cierpliwość.

– Jesteś na to przygotowany? – pyta żona z przekąsem, bo Daria przesłała jej filmik, wykonany z drona, obnażający nie tylko gwałt na Wafie, ale ukazujący też wszystkich uczestników zdarzenia. Sięga po telefon i uruchamia odtwarzanie nagrania.

Wszyscy pochylają się nad ekranem. Hamid i Salma oddychają coraz szybciej. Po chwili Marokanka pociąga nosem i pierwsze samotne łzy spływają po jej policzkach. Hamid zagryza wargi, czasami ze wstydem zasłania oczy, ale milczy. W końcu film dobiega końca.

– Czemu mnie nie wezwałeś? – Salma jest wstrząśnięta. – Przecież mogłabym jej pomóc! Mogłabym wykonać hymenoplastykę nawet tutaj, w spartańskich warunkach.

– Zabieg zrobiliśmy w Londynie – oznajmia chłodno Marysia.

– Stąd ten wyjazd... – stwierdza oszołomiony Hamid.

– Poza tym jak miałam się do ciebie zwrócić, Salmo?

– Jak to? Jak do przyjaciółki!

– Nie jesteś już moją przyjaciółką. Nie nazwałabym cię nawet koleżanką.

– Jak to? Ty jesteś moją pierwszą i ostatnią, najlepszą pod słońcem i na zawsze nią pozostaniesz... – Salma wygina wargi w podkówkę i zaczyna szlochać.

– Byłaś moją najlepszą towarzyszką i jedyną powierniczką. – Marysia też robi żalną minę, na co kumpelka rzuca się w jej ramiona. Zgnębione tulą się nawzajem, już we dwójkę lamentując. Dla Binladenowej to nietypowe, bowiem zalicza się do twardych bab, które nigdy nawet łezki nie uронią, ale Salma to kobietka o miękkim sercu.

– Moje panie. – Hamid dłużej nie może tego znieść. – Przestańcie, bo nie dość, że zostałem okrzyknięty mężczyzną bez honoru, to teraz jeszcze będzie mnie można nazwać beksą. – Dyskretnie wyciera policzki i zmienia temat. – Powiedz lepiej, co z Adamem?

– Ojciec wywiózł go do Europy.

– Nigdzie nie jest bezpieczny. Jeśli następca tronu otrzymał ten filmik, to wyrok śmierci na chłopca jest już wydany.

– Nic na to nie poradzimy – egoistycznie stwierdza Salma.

– Masz rację. Trzeba zadbać o siebie – potakuje Hamid. – Gwałt został dokonany w moim domu, a ty – zwraca się do żony – ukryłaś ten fakt. Pomogłaś nieszczęsnej zgwałconej oszukać jej *mahrama* i oprawcę w jednej osobie.

– Wafa jest w karcerze, w więzieniu dla kobiet w Rijadzie – wyznaje Marysia, bo chce być w tej sprawie do końca szczerą.

– Nic na to nie poradzimy – powtarza jak mantrę Salma, a jej oczy robią się coraz większe z przerażenia.

– Miriam, trzeba stąd uciekać. Nie ma rady. – Nawet opanowany Saudyjczyk wpada w panikę. – Wszyscy, którzy maczali palce w tej sprawie, są w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– Musimy się rozwieść, i to jak najszybciej – oznajmia Marysia i, o dziwo, od razu lepiej się czuje. – Przeze mnie tracisz cześć i ten cholerny męski honor. Kiedy usuniesz mnie ze swojej kartoteki, nadal będziesz człowiekiem o czystych rękach.

– Ale ja nie chcę żadnego rozwodu – oponuje Hamid. – Przecież u nas dozwolone jest posiadanie dwóch żon.

– Nie mów, że ci to odpowiada – prychna Marysia.

– Masz rację. Nie jestem zwolennikiem poligamii, szczególnie że musimy się stąd zwijać.

– I to w podskokach! – Salma aż się trzęsie, bo to jej pierwsza ekstremalna sytuacja w życiu. Zaś Binladenowie kwitną w obliczu zagrożenia.

– Zostawicie taki piękny dom w Dzielnicy Dyplomatycznej? – pyta Marysia.

– Tak, zostawimy wszystko, byleby ocalić życie – potwierdza mężczyzna. – Ty też stąd wyjedź, proszę cię. Nie wiem tylko, jak namówić do tego Aszrafa i Dorotę. Są wrośnięci w ten pejzaż.

– Może stary Al-Rida ich ocali.

– Zobaczymy. – Hamid wątpi już we wszystko i wszystkich.

– Tak czy inaczej, musimy się trzymać razem. – Salma znów wyciąga rękę do Marysi. – Jesteśmy przyjaciółmi...

Marysia spogląda poważnie to na Hamida, to na jego wybrankę.

– Czy to Salma dała ci moje zdjęcia z Polski? – Chce do końca wiedzieć, na czym stoi.

– Żartujesz?! – Oskarżana mierzy ją wściekłym wzrokiem. – Miałabym się posunąć do takiej nieszczemności? Ja jeszcze cię broniłam i usprawiedliwiałam, mówiąc, że do niczego między tobą a Markiem nie doszło.

– Tak było – potakuje Hamid.

– Przepraszam was – kaja się Marysia. – Te focie są już ponoć w rękach następcy tronu i lada chwila mogą się pokazać na portalach społecznościowych.

– Co? Jeszcze to? – Binladen aż mruga z niedowierzania. – Jakim cudem?

– To zemsta *mutawwy*, którego ponoć skazałeś na pierdel, i jego skonwertowanej żonki Polki.

– Niech to wszyscy diabli!
– Dlatego musimy wziąć rozwód. I to jak najszybciej.
– Chcąc nie chcąc... Chyba nie ma innego wyjścia – wzdycha Hamid. – Wtedy jednak będziesz całkowicie bezbronna. Trzeba to dobrze przemyśleć.

– Ale się porobiło. – Salma nadal nie rozumie ani wielkiej polityki, ani dziwnego prawa rządzącego na Bliskim Wschodzie. – To mnie przerasta.

– Przepraszam, że rujnę życie tylu osobom. Mój wyjazd do Warszawy wywołał lawinę zdarzeń, które w ogóle nie miałyby miejsca, gdybym siedziała tutaj na dupie – tłumaczy się pół-Polka.

– Nie masz co sobie wyrzucać – pociesza ją mąż. – Gdybyś wiedziała, że się przewrócisz, to na pewno byś usiadła.

– To ja muszę cię przeprosić, kochana Miriam. – Roztrzęsiona Salma obejmuje przyjaciółkę w pasie. – Nie chciałam tej miłości, wierz mi... Broniałam się przed tym uczuciem, jak mogłam, ale dłużej nie dałam rady.

– Dobrze się stało. – Marysia rozgrzesza kochanków. – Tak będzie lepiej dla nas wszystkich.

– Jestem twoją psiapsiółką i zawsze będę – obiecuje Marokanka.

– A ja twoim *mahramem*. – Binladen niepewnie przygarnia byłą do siebie. – Rozwiedziemy się, kiedy nadejdzie czas. Teraz należy zaplanować ucieczkę.

– Swoją drogą, skąd masz ten film? – zagaduje Salma, bo w nawale druzgocących informacji ani ona, ani Hamid nie dociekali szczegółów.

– Od Darii.

Zapada milczenie. Marysia daje swoim towarzyszom czas na przetrwanie wieści.

W końcu saudyjski szpieg ujawnia tajemnicę:

– Jasem uciekł z więzienia. Po ledwie paru miesiącach odsiadki.

– Tak się domyślałam. Przypuszczalnie znów szantażuje Darię.

– A co robi Anwar?! Na co czeka? – oburza się Salma. – Przecież to jego żona, ukochana, powinien ją i jej rodzinę chronić przed tym zbrodniarzem!

– Obawiam się, że wszyscy z rodu Ibn Sauda są jakimiś idiotami albo dewiantami – podsumowuje rodzinę królewską agent *secret service*. – Nie mam pojęcia, czy on o tym wie, a sam pary z ust nie puszcza. Nasza przyjaźń dawno się skończyła.

– Ależ on kocha Darię jak nikt inny. – Marysia wyjątkowo lubi tego Al-Sauda i ma do niego pełne zaufanie. – Wyciągnął ją z Libii i wybronił przed tutejszym wymiarem sprawiedliwości.

– Nie mów mi o saudyjskiej sprawiedliwości – prosi Binladen. – Ja już z tą dziwką nie chcę mieć nic wspólnego.

Trójka przyjaciół w końcu wraca do przytulnego domku. Marysia obejmuje Salmę, a Hamid czule zagania swoje kobiety. Siadają już obok siebie, bez pretensji i dąsów, a niewtajemniczonej Fatimie zdziwienie i oburzenie zalewa serce.

– Kochani, słyszałam, że szukaliście domu w okolicy – zaczyna Marysia pogodnym głosem, choć ślady łez nadal widnieją na jej twarzy. – Będę miała do wynajęcia mój. Naszą rezydencję na Mudżamma Nachil.

PARAPETÓWKA U KSIĄŻĘCEJ PARY

Przez ostatni miesiąc przed oddaniem książęcego pałacu praca wre od świtu do nocy. Robotników pozostało już niewiele, tylko sami specjaliści, poprawiający usterki i niedoróbki, zaś do działania przystępują architekci wnętrz, projektanci ogrodów oraz dekoratorzy. Wszystkie materiały zostały dużo wcześniej zamówione i dostarczone. Zmagazynowano je w składach i składzikach na terenie rezydencji, część w wielkich kontenerach, które przyjechały z dalekiej Italii czy Grecji. Z indonezyjskiej wyspy Bali Daria ściągnęła ogrodowe rzeźby, które przedstawiają hinduistycznych bożków, mających za zadanie strzec terenu i domowników, choć tutaj bardziej służą celom artystycznym, bo przecież nikt nie wierzy w ich nadprzyrodzoną moc. Inżynierowie kończą dekoracyjne zbiorniki wodne – sadzawki i sztuczne rzeczki, nad którymi przerzucane są drewniane urokliwe mostki. Sporych rozmiarów staw umieszczony w centralnym miejscu ogrodu jest zarybiany pięknymi, niezwykłymi rybami ozdobnymi, głównie złotym karpem koi, karasiem, tołpygą i amurem. Z roślinnością też nie ma problemu, bowiem w Arabii Saudyjskiej nikt nie czeka latami, aż drzewo czy krzew osiągnie swój docelowy rozmiar w ogrodzie czy parku – zamawia się hodowane na plantacjach palmy czy inne rośliny już rozrośnięte i strzeliste. Daktylowce przywozi się na wielkich ciężarówkach i po dwóch dniach ma się gotowy wysoki gaj.

Anwar usuwa się w cień, gdyż jego żona musi się skoncentrować na dopięciu wszystkiego na ostatni guzik. Mężczyzna nie jest od upinania firan i zasłon, dobierania makatek do dywanów czy odwrotnie, dlatego małżonkowie spotykają się przeważnie wieczorami i Daria zdaje mężowi relację z całego dnia. O dziwo, zamiast się cieszyć i tryskać energią, jest coraz smutniejsza i wygląda na załamaną. Anwar błyskawicznie to zauważa i zastanawia się, czy to nie depresja znów gnębi jego żonę. Ma nadzieję, że niespodzianka, którą tak pieczołowicie przygotowuje i skrzętnie skrywa przed ukochaną, ostatecznie poprawi jej humor. Dzwoni jednak do Marysi z prośbą o pomoc, gdyż wie, że nie ma to jak rada i wsparcie innej kobiety, a najlepiej tej z rodziny.

– Tylko nie kontaktuj się z Dorotą – doradza szwagierka.

– Dlaczego? – dziwi się książę. – Przecież matka zawsze potrafi wesprzeć córkę, wyciągnąć ją z najgorszej apatii i załamania.

– Niekoniecznie. Nasza mamusia jest specyficzna, a jak zaczniesz krytykować poczynania Darii, to ta się wścieknie.

– Wściekanie się jest dobre! – podśmiewa się Anwar. – Gorsze jest zniechęcenie, rezygnacja. Czasami, jak ktoś cię nie kopnie w tyłek, nie możesz twardo stanąć na nogach.

– Nie znam już Darii tak dobrze i nie wiem, czy w jej przypadku to tak zadziała. Nie ryzykujmy, bo reakcja może być odwrotna. Ja z chęcią pomogę. Nie ma problemu. Marysia z dużą przyjemnością zgadza się, bowiem dobija ją samotność. Ciągle też rozpamiętuje swoje przegrane małżeństwo. Wie już, że kochankowie zalegalizowali swój związek. Po ostatniej rozmowie z Hamidem nawet nie czuje do niego złości, a szczerza konwersacja z Salmą sprawiła, że znów się zbliżyły. Sytuacja jest nietypowa i frustrująca, lecz kiedy Marysia widzi, że Hamid dalej dba o nią i jej bliskich, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie, nie potrafi go nienawidzić. Okoliczności są w każdym razie mocno depresyjne i nieciekawe, choć przy tak licznych wsparciu stan rzeczy staje się dla kobiety łatwiejszy do przełknięcia i przeżycia.

– Mam nadzieję, że nie zaprosiłaś do pomocy naszej mamusi – mówi Daria, a Marysia dziękuje Bogu, że wyczuła nastawienie siostry i w porę zadziałała.

– Skądże – odpowiada z kpiarskim uśmiechem. – Przecież wiem, jak denerwujące byłyby jej porady dotyczące umeblowania domu czy zagospodarowania ogrodu. Wszystko by krytykowała, każdą rzecz widziała inaczej.

– No właśnie. Powiem ci, że sama już nie pamiętam, co zamówiłam i gdzie to się znajduje – chichocze młoda, rozkładając ramiona. – Boję się, że grube tysiące dolarów wyrzuciłam w błoto.

– Nadwyżki zawsze można rozdać potrzebującym – pociesza ją siostra, która ma filantropijne skłonności. – Na przykład taka Fatima, moja gospodyni, nie obrazi się, jak dasz jej czy jej córkom jakiś zbędny porcelanowy serwis Rosenthala czy posrebrzany zestaw sztućców.

– Poważnie? – Daria nie ma doświadczenia w działalności dobroczynnej. – To mi ulżyło.

Pomimo pozornie wesołych pogaduszek Marysia zauważa u siostry jeszcze głębsze symptomy apatii, które ujawniła już podczas ich poprzedniego spotkania. Zastanawia się, co znowu się wydarzyło, lecz przecież od rozmowy o szkle nie może przejść płynnie do spraw prywatnych.

– Fajnie masz w tej oranżerii. Mam nadzieję, że nie zburzycie jej, kiedy już dom będzie gotowy.

– Skądże! To moje gniazdko. Powiem ci w sekrecie, że tutaj jest dużo przytulniej niż w tym wielkim pałacu – wyznaje szczerze Daria, nieco przerażona rozmiarem inwestycji, metrażem i pustymi kątami w swoim nowym domu. – Tam można by się bawić w chowanego. – Robi zabawną minkę, choć jej oczy pozostają smutne i poważne.

– Będziecie musieli zaludnić te tysiące metrów kwadratowych – żartuje Marysia z nadzieją, że nie zrani siostry tymi słowami.

– Anwar chyba ma taką nadzieję – odpowiada bez urazy.

– A ty?

– Cóż... Czy ja wiem. Ze mną nigdy nic nie wiadomo.

– Czemu? – Marysia w końcu ma szansę wyciągnąć coś ze skrytej osobki.

– Miałam już kilkoro dzieci i wszystkie straciłam.

Starsza siostra robi wielkie oczy.

– Kilkoro?

– Tak. Pierwszego syna tak jakby poroniłam. Samotnie, przedwcześnie urodziłam sześciomiesięcznego chłopczyka po tym, jak Jasem mnie pobił. Drugi, który odszedł, był bratem syjamskim Ahmeda. Miał na imię Abdul. A na koniec i Ahmeda straciłam. Jak widzisz, nie mam ręki do dzieci, więc lepiej, żebym nie była matką. Po co krzywdzić niewinne duszyczki. Zwłaszcza w obecnej sytuacji, kiedy jesteśmy tak inwigilowani i nie wiadomo, co przyniesie jutro.

Daria siedzi oklapnięta, jakby uszło z niej powietrze. Wygląda jak siedem nieszczęść. Marysia dosiada się do niej na sofę i czule obejmuje ramieniem.

– Ja również nie mam fartu w życiu – wyznaje, czując, że za chwilę się rozpłacze. – Ani do związków, ani do dzieci, ani do podejmowania właściwych decyzji.

– Wierz mi, nikt z całej naszej rodziny nie przebije mnie w nieprzemysłanych postanowieniach i talencie do rujnowania sobie życia – prycha Daria. – Widać takie jest moje przeznaczenie. Zresztą właśnie wyciąga po mnie rękę.

Marysia prostuje się czujnie.

– Jasem? Jasem jest tutaj?

– Nie wiem. Niczego już nie wiem. Poza jednym: moje fatum jest już blisko.

– Tak, losu się nie oszuka. Jesteśmy przekłete... – wzdycha zgorzkniała Marysia, która miała pocieszyć siostrę, a tymczasem sama całkowicie się rozkleja. – Wszystkie kobiety z rodu Salimich są potępione, począwszy od naszych ciotek, zabitej Maliki, mojej imienniczki samobójczynie Miriam, Chadidży, która też targnęła się na własne życie, Samiry, zrzuceniem opatrzności rzuconej w najgorsze miejsca na świecie, a skończywszy na nas samych. Chyba tylko matka wymiguje się Mojrom, boginiom życia i śmierci. To dzięki temu, że nie ma w niej ani kropli krwi tej libijskiej rodziny. I oby Bóg nadal nad nią czuwał.

– Amen – kończy Daria.

Głośna fortepianowa muzyka i grane z wirtuozerią mazurki Fryderyka Chopina, które stanowią

ukłon w stronę pani domu, zagłuszają wszystkie inne dźwięki. Melodia unosi się w wielkim holu aż po sam sufit, który znajduje się na wysokości co najmniej dziesięciu metrów. Akustyka tego miejsca jest znakomita, dlatego to tutaj zorganizowano uroczystość otwarcia książęcego pałacu. Tutaj też na podwyższeniu stoi wielki czarny fortepian Carla Bechsteina.

Tłum gości jest zasłuchany. Oszołomiony sztuką. Wszyscy wlepiają rozanielone oczy w młodego blond pianistę z Polski. Anwar stoi nieopodal artysty. Nerwowo wodzi wzrokiem po publice, jakby kogoś szukał. Pomiędzy jednym a drugim utworem, nagradzanym owacją, opuszcza scenę i krętymi marmurowymi schodami udaje się na piętro. Po chwili wraca z małym chłopcem na rękę. Dziecko, reprezentujące klasykę arabskiej urody, jest ubrane w miniaturowy, szyty na miarę smoking. Ma piękną jak cherubinek twarz, kręcone, przydługie, kruczo-czarne włosy, czarne jak węgiel oczy, okolone firaną długich rzęs w obramowaniu brwi, jakby namalowanych ołówkiem. Chłopczyk uśmiecha się do wielkoluda i z zaufaniem obejmuje go za szyję. Drugą rączkę trzyma na szerokiej klatce piersiowej mężczyzny. Anwar promienieje. Co chwilę nachyla się do malucha i zagaduje z błogim, pełnym miłości uśmiechem. Możliwe, że uspokaja go z powodu zgromadzonych tu tłumów, choć trzylatek nie wygląda na przestraszonego.

Na ich widok Dorota, która stoi w pierwszym rzędzie, chwyta Aszrafa za rękę i wbija mu paznokcie w skórę. Otwiera usta i wybałusza ogromne błękitne oczy. Doznaje *déjà vu*. Wydaje się jej, jakby miała przed sobą twarz swojego pierwszego męża w miniaturowej. *Ahmed!*, zszokowana krzyczy bezgłośnie. *To mój Ahmed*, powtarza imię, które kiedyś wywoływało w niej dreszcz rozkoszy, a później wielką nienawiść. *Ahmed Salimi*.

Marysia również domyśla się, kim jest niespodziewany gość. Pamięta ojca bardzo dobrze – wspomnienia z dzieciństwa są zamglone, lecz te późniejsze, kiedy była nastolatką i dorosłą kobietą, nigdy nie zatarty się w jej pamięci. Tak wyglądał człowiek, który ją dręczył i nękał, widział w niej swoją niewolnicę, a na koniec porwał jej matkę. Od czasów arabskiej wiosny nie miała z nim do czynienia. Matka zwierzyła się jej wtedy ze swojego sekretu, a zarazem największego grzechu. Teraz ten drań ożył w ciele małego chłopca. Jej siostrzeńca, który – cudem uratowany – właśnie powraca do swojej matki. *Jak dobrze*, cieszy się Marysia. *W końcu Daria zazna spokoju i doświadczy macierzyńskiej miłości. Bezpieczna i kochana w spokojnym domu. Niechże choć jedna z nas będzie szczęśliwa.*

Hamid Binladen, stojący w pierwszym rzędzie jako gość honorowy, nieopodal Doroty i Marysi, ze swoją nową żoną Salma, czuje szacunek do księcia Anwara al-Sauda. Wszystkie zarzuty, które można by postawić Saudyńczykowi, w tej chwili upadają. Nie wyciągnął Darii z łapsk dżihadysty, porzucając na pastwę losu jej niewinne dziecko. Nie chciał tej kobiety tylko dla swoich lubieżnych, samczych potrzeb, lecz zaakceptował jej podejrzaną przeszłość i wziął pod opiekę jej syna, jak i całą nietypową, trudną rodzinę. Tak samo lata temu uczynił Hamid, kochając nawet nie biologiczną córkę, owoc zdrady uwielbianej wtedy Marysi i akceptując szaloną teściową Dorotę. Dlatego docenia takie gesty i uważa, że świadczą one o męskim honorze i charakterze.

Anwar zatrzymuje się w połowie schodów i usiłuje wyłować wzrokiem kogoś w tłumie. Po chwili, gryząc z niecierpliwości wargi, rusza dalej na dół, by w końcu stanąć na scenie przy mównicy okrytej zielonym welurem z królewskim herbem od frontu. Znajdują się tam mikrofony dla niego i jego żony, przez które będą przemawiać do setek ludzi zebranych dziś w ich nowym domu. Gospodarz czeka, aż wybrzmi ostatni utwór. Wtedy wszyscy zwracają na niego zaciekawiony wzrok. *Co to za cudowne dziecko książę trzyma na rękę?*, zastanawiają się goście. *Kim jest ten uroczy bączek? Czy to jego syn? A może potomek małżonki, którego on adop-tuje? Przydałaby się w saudyjskim rodzie jakaś nowa krew, zwłaszcza tak piękna. Ród Ibn Sauda nigdy nie przejawiał takiej urody.*

– Drodzy państwo... – książę zaczyna przemowę. – Gdzieś mi się zgubiła żona – żartuje, nadal rozglądając się wokół. – A mówiłem, żeby nie piekła sama serników, którymi tak chciała was uraczyć. Musiała utknąć przy garach – kontynuuje dowcipy. Świetnie zna protokół dyplomatyczny, obracając się całe życie w wyższych sferach i na niejednym przyjęciu inaugurując różne wydarzenia, więc wie, że powinien ogłosić otwarcie pałacu wraz z małżonką, bo to ich wspólny dom. To gniazdko za grube

miliony dolarów wybudował dla swojej ukochanej, dla swojej gołąbeczki Darin, która zawieruszyła się w najmniej odpowiednim momencie. – Kochanie, gdzie jesteś? – podśmiewa się, a razem z nim parę setek ludzi.

Teraz już wszyscy kręcą na boki głowami, usiłując wypatrzeć gospodynię. Marysia stwierdza, że pobiegnie sprawdzić do kuchni, choć nie chce jej się wierzyć, że zostanie tam siostrę. Ledwo odwraca się od sceny, kiedy słyszy jakby dziwny dźwięk po swojej prawej stronie. Coś jej to przypomina, ale nie potrafi sobie uzmysłwić co. Rozgląda się, ale nie widzi nic podejrzanego. Spoziera na wielki witraż, zajmujący prawie całą ścianę na wprost podium, jednak tam też niczego szczególnego nie zauważa. Jedynie słońce mocniej przebija się przez jeden z kawałków kolorowego szkła wprawionego w ołowianą ramkę. Szkło jest ciemnoniebieskie, więc nie powinno przepuszczać jaskrawych promieni... Marysia mruży oczy i widzi, że w całkiem nowym wypełnieniu znajduje się okrągła dziurka. Serce zaczyna jej bić jak oszalałe. Wyciąga z kopertówki komórkę i robi zdjęcie, ukrywając się za szerokimi plecami stojącego obok niej gościa. Powiększa kadr. Jej podejrzenia się sprawdzają. Obraca się w kierunku sceny i wbija wzrok w zgłupiałego Anwara. Książę nadal stoi na scenie, ale nic już nie mówi. Kurczowo trzyma się mównicy i zaciska usta.

Zbity tłum gości stoi człowiek przy człowieku. Wszyscy trochę znudzeni oczekiwaniem raczą się ulubionym szampanem księcia i coraz głośniejsze poszeptują. Gdzieś tam rozlegają się damskie śmiechy. Nikt nie reaguje ani na ciszę, ani na nietypowe zachowanie gospodarza, który pochyla się i sadza chłopca pomiędzy mikrofonami. Biała koszula, spięta pod szyją czarną muszką, na potężnej klatce piersiowej Anwara stopniowo zmienia kolor. Śnieżnobiały materiał pokrywa krwistoczerwona plama. Mężczyzna nie wykonuje gwałtownych ruchów. Nie krzyczy. Nadal przeczesuje coraz bardziej przygaszonym, zamglonym wzrokiem zbitych w gromadę ludzi. *Gdzie jesteś, Darin? Gdzie się podziałas?*, ostatnie myśli pojawiają się w jego umykającej świadomości. Niektórzy zauważają, co się dzieje, lecz kiedy widzą krew na koszuli, będąc całkowicie oszołomieni, milczą i wbijają zszokowany wzrok w gospodarza.

– Darin... *Habibti...* – szepcze, wydając ostatnie tchnienie.

Książę Anwar al-Saud pada bez życia na cudowne włoskie marmury. Teraz towarzystwo z wraskiem rozbiega się na boki, lecz stojąca przy wejściach ochrona zagania wszystkich z powrotem. Mały Ahmed krzyczy przerażony prosto do mikrofonów, między którymi został usadowiony, co powoduje jeszcze większy chaos i potęguje upiorną atmosferę.

Dorota, wiedzona niewygaszonym instynktem macierzyńskim, który w jednej sekundzie przeradza się w babciną miłość, podciąga długą do ziemi jedwabną suknię, rzuca na podłogę pelisę z nerek i kieruje się w stronę sceny. Nie wchodzi po schodach, gdyż są zbyt daleko, ale wskakuje na półtorametrowy podest zwinnie jak nastolatka. Myśli tylko o tym, by pierwsza znaleźć się przy swoim wnuku. Przed tymi, którzy zabili dobrego księcia, przed biologicznym ojcem malca, dżihadystą, przed szaloną, zniewoloną matką. Nie pozwoli zginąć temu dziecku. Nie pozwoli go sobie odebrać.

Marysia idzie jej śladem. Obie przyskakują do malca w tym samym momencie i ściągają go z podium, na którym zamachowcy mieliby go jak na dłoni. Dorota tuli zapłakanego maluszka do swojej piersi. Razem z nim wciska się skulona w wolną przestrzeń pod mównicą, chcąc w tym bezpiecznym miejscu przeczekać pierwszy atak paniki i nie dać się stratować gawiedzi. Za nią podąża pierworodna.

– Gdzie jest Daria?! Widziałas ją? – Seniorka próbuje przekrzyknąć wrzask tłumy.

– Nie!

– Sądziś, że maczała w tym palce?

– Nie mam pojęcia. Choć ostatnio była bardzo małomówna, zagubiona, wręcz totalnie zrozpaczona. – Dopiero teraz do Marysi dochodzi, że nad Darią i nimi wszystkimi wisiało realne, namacalne zagrożenie. To nie była tylko wirtualna inwigilacja. – Prawdopodobnie nie potrafi wypłatać się z tego toksycznego związku z terrorystą, ze swojego uzależnienia. Jestem pewna, że ten skurwysyn jej groził!

– Nic nie usprawiedliwia udziału w zabójstwie. – Dorota jest surowa w swoich osądach. –

W zamordowaniu takiego przyzwoitego człowieka jak Anwar.

– Mam nadzieję, że jej plan się uda. – Siostra wciąż wspomina rozmowę z Daria.

– Jaki znów plan?! – wścieka się matka.

Starsza córka patrzy na nią z powagą.

– Zabicie Jasema Alzaniego.

Po chwili Hamid znajduje kobiety w ich marnym schronieniu.

– Zmykajcie stąd! Tutaj nie jest bezpiecznie! Trzymaj to. – Wręcza Marysi mały rewolwer Smith & Wesson. – Idźcie z moim ochroniarzem. Zaprowadzi was do odpowiedniego schronienia. Są tam już Aszraf i Salma. *Jalla!*

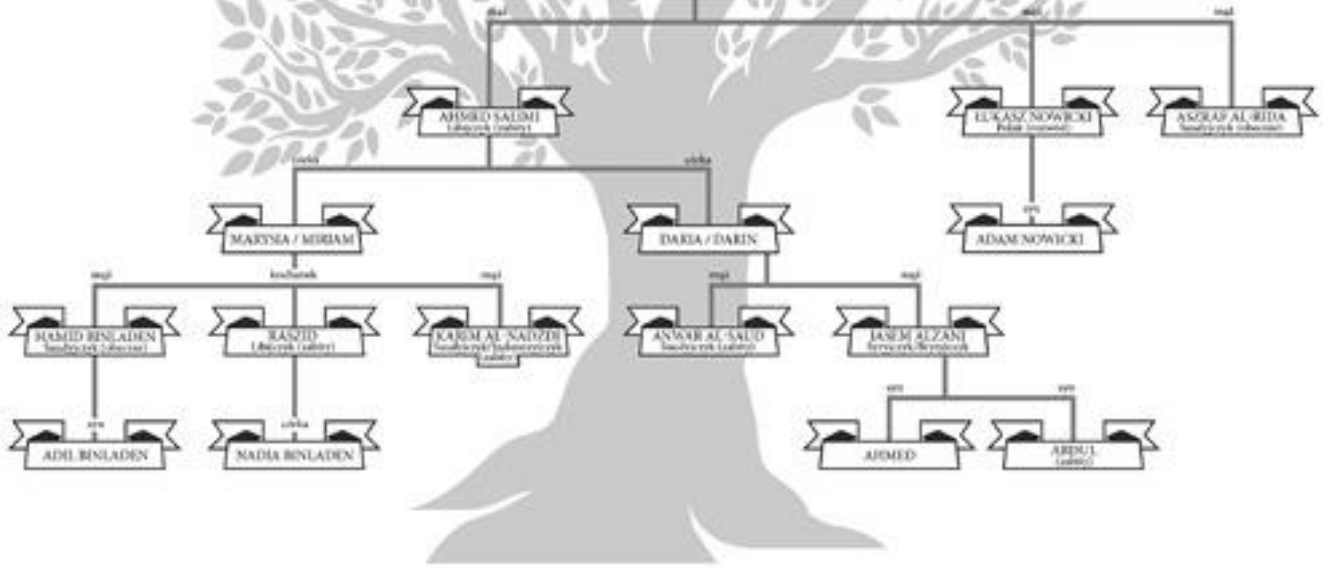
Dorota, z uspokojonym już wnuczkiem na ręku, posłusznie przeskakuje wielkie zwłoki księcia Anwara, swojego zięcia, po czym udaje się w kierunku dobrze zbudowanego funkcjonariusza ochrony w czarnym garniturze. Marysia wsadza broń za podwiązkę pod sukienkę. Jak to ona, nie poddaje się bezwzględnie dyrektywom. Staje na podium i obserwuje ludzi. Przeczesuje wzrokiem tłum. Szuka swojej siostry. Włosów w odcieniu ciemnego blond, dużego dekoltu, ukazującego spore sztuczne piersi. Daria nie ma żadnej cechy charakterystycznej, dlatego może się idealnie wtopić w każdą ciżbę ludzką.

Jest! Znalazła ją. Przy wejściu dla służby widzi swoją biedną siostrę. Daria patrzy na nią zrozpaczonymi, wielkimi ze strachu oczami. Za nią stoi mężczyzna w uniformie kelnera z bordową muszką pod brodą. Jego rysy są Marysi całkowicie obce. Gdyby nie spojrzenie. Spojrzenie, od którego cierpnie skóra na grzbiecie. Mężczyzna taksuje ją jasnymi, pozbawionymi uczuć ślepiami. Niewiele myśląc, kobieta wyciąga komórkę i robi serię zdjęć. Obawia się jednak, że ujmie na nich tylko plecy zbiegów.

Daria znika.

DRZEWO
GENEALOGICZNE

DOROTA



GENEZA POSTACI SERII ARABSKA i AZJATYCKA SAGA

2010 – Arabska żona

2011 – Arabska córka

2012 – Arabska krew

2013 – Arabska księżniczka

2014 – Okruchy raj

2015 – Miłość na Bali

2016 – Arabska kruczata

2017 – Arabski mąż

2018 – Arabski syn

2019 – Arabski raj

2020 – Arabski książę

POSTAĆ

WYDARZENIA/KOLIGACJE

Dorota

Urodzona w drobnomieszczańskim biednej rodzinie pod Poznaniem

Mąż – Libijczyk, Ahmed Salimi, doktorant polskiej uczelni

Wyjazd do Libii na wakacje z Ahmedem i córeczką Marysią

Życie w Libii

Internowanie na Saharze, ucieczka i wybawienie przez turystów

Ewakuacja z Libii z młodszą córką Darią, starsza Marysia pozostaje z libijską rodziną Salimich

Mąż – Polak, Łukasz Nowicki, jeden z wybawicieli Doroty

Narodziny syna Adasia

Pobyty w KAS podyktowany pracą Łukasza

Odnalezienie Marysi w Rijadzie

Podróż sentymentalna z Marysią do Libii podczas arabskiej wiosny

Tragedia w rodzinie Binladenów, wyjazd Marysi z KAS

Wyjazd Nowickich do Indonezji na ślub Marysi

Rozwód z Łukaszem Nowickim

Życie na Bali – kochankowie: Balijski Ari, Australijski Brendan

Pobyty w więzieniu Kerobokan na Bali; uniewinnienie

Odniesienie ran podczas zamachu terrorystycznego w resorcie Meila na Bali

Powrót do Polski, do Gdańska, z Łukaszem i Adasiem

Ponowny ślub z Łukaszem

Wspólny wyjazd do Królestwa Arabii Saudyjskiej

Rozwód z Łukaszem Nowickim

Pozostanie w KAS pod opieką zięcia Hamida Binladena

Ślub z Saudyjczykiem doktorem Aszrafem al-Ridą. Jego ojciec Muhammad był szefem saudyjskiego *secret service* i brygad antyterrorystycznych oraz szefem Hamida Binladena

Szczęśliwe życie w Rijadzie u boku zakochanego męża

Ahmed Salimi

Mąż Doroty

Libijczyk, urodzony w Trypolisie w bogatej, wpływowej rodzinie; zabity przez Dorotę podczas arabskiej wiosny

Malika – najstarsza siostra; asystentka pułkownika Kaddafiego, pracownica libijskiego MSZ,

dypłomatka, zabita przez syna swojego ghańskiego narzeczonego w Akrze

Muaid – syn Maliki z nieślubnego łoża z pułkownikiem Muammarem Kaddafim; samobójca zamachowiec, który targnął się na życie swoje i biologicznego ojca

Chadidża – siostra, popełnia samobójstwo po utracie dzieci podczas arabskiej wiosny

Miriam – siostra, po romansie z trenerem aerobiku popełnia domniemane samobójstwo

Samira – najmłodsza siostra, jedyna ocalała spośród rodzeństwa Salimich, lekarka, mąż Syryjczyk, również lekarz, Mustafa Szukri, pracują razem w szpitalu w Rakce podczas panowania kalifatu; kiedy upada kalifat, Samira przenosi się do obozu dla uchodźców w Zaatari w Jordanii, gdzie spotyka Marysię

Łukasz

Nowicki

Drugi mąż Doroty

Wysokiej rangi specjalista, dobrze płatny pracownik eksportowy

Kontrakt w Arabii Saudyjskiej, pobyt z żoną Dorotą, pasierbicą Darią i synem Adasiem

Wyjazd do Indonezji, gdzie zakochuje się w Indonezyjce

Pobyt z synem Adasiem w Dżakarcie

Rozwód z Dorotą

Zdradzony przez indonezyjską kochankę wraca do Doroty

Krótkotrwały pobyt w Polsce

Ponowny kontrakt w Rijadzie w KAS

Drugi rozwód z Dorotą, kontynuacja kontraktu w Arabii Saudyjskiej

Adaś, syn Doroty i Łukasza, mieszka z ojcem

Marysia Salimi

Miriam Ahmed

Salimi Binladen

Urodzona pod Poznaniem, najstarsza córka Doroty i Ahmeda

Po utracie matki i wyjeździe ojca wiezie życie z kobietami z rodziny Salimich na libijskiej placówce dyplomatycznej w Ghanie

Mieszka z babcią Nadią w Trypolisie

Ucieczka przed ojcem do Jemenu; szkoła brytyjska

Ślub z Hamidem Binladenem

Śmierć babci w zamachu terrorystycznym w Jemenie

Wyjazd Binladenów do Rijadu, rodzinnego miasta Hamida

Odnalezienie matki, Doroty

Podróż do Libii z matką i romans z kuzynem Raszidem, ojcem jej dziecka

Narodziny nieślubnej Nadii, którą Hamid uznaje za swoją córkę

Porwanie Nadii przez księżniczkę Lamię

Rozwód z Hamidem Binladenem

Poszukiwanie dziecka w Tajlandii

Narodziny Adila, biologicznego syna Hamida

Oddanie dziecka ojcu

Ślub z Karimem ibn Fajsalem al-Nadżdżim, pół Indonezyjczykiem, pół Saudyjczykiem

Przeprowadzka do Dżakarty, Indonezja

Pojawienie się Hamida w Dżakarcie, powrót dawnej miłości

Wyjazd do KAS

Rozwód z Karimem

Ponowny ślub z Hamidem Binladenem

Wyjazd po Darię do stolicy samozwańczego kalifatu Rakki w Syrii

Porwanie przez Beduina, dżihadystę Haszima, wymuszony ślub

Niechciana ciąża

Pobył w obozie dla uchodźców w Zaatari w Jordanii, utrata dziecka

Powrót do KAS i Hamida Binladena

Studia ratownictwa medycznego w Polsce

Platoniczny romans ze studentem Markiem

Ukończenie studiów i powrót do KAS do męża

Daria Nowicka

Darin Salimi

Darin Alzani

Darina O'Sullivan

Darin Arabi

Urodzona w Libii, córka Doroty i Ahmeda, siostra Marysi i przyrodnia siostra Adasia

Wychowana w polskiej rodzinie

Ojczym Łukasz

W okresie nastoletnim wyjazd z rodziną do KAS, międzynarodowa szkoła

Studia w Wielkiej Brytanii, w High Wycombe

Praca u Pakistańczyka, przyszłego dżihadysty *shahida*

Niepowodzenia w dorosłym, samodzielnym życiu

Odwiedziny u Marysi w Indonezji

Decyzja o powrocie do KAS z Marysią i jej mężem Karimem

Romans z pseudo-Brytyjczykiem Johnem Smithem vel Jasemem Alzanim

Podróż po Bliskim Wschodzie i Europie

Ślub z Jasemem w egipskiej Hurghadzie

Porwanie przez dżihadystę

Pobyty w niewoli – w Damaszku, Palmirze i Rakce

Zmiana wyglądu i ucieczka z kalifatu do Bejrutu z Jasemem

Dostatnie życie w Katarze

Narodziny dwóch synów, braci syjamskich: Ahmeda i Abdula

Śmierć Abdula (zabity z rąk brata)

Wyjazd do Kliniki Gwardii Narodowej w Rijadzie w celu rozdzielenia braci syjamskich

Ucieczka z Rijadu z mężem Jasehem i synem Ahmedem

Przylot do Bengazi w Libii

Spokojne, szczęśliwe życie w Gharianie, w libijskich górach

Romans z Sajfem al-Islam Kaddafim, synem zabitego pułkownika Muammara Kaddafiego

Zaangażowanie w kampanię wyborczą Jasema

Odbicie przez brygady antyterrorystyczne w Trypolisie

Zranienie syna Ahmeda i pozostawienie dziecka w Libii

Uwięzienie męża Jasema Alzaniego

Lot w nieznanym kierunku z wybawcą, saudyjskim księciem Anwarem al-Saudem

Adaś Nowicki

Urodzony w Gdańsku

Żyje w KAS, Indonezji, Polsce i znów w KAS

Uczeń liceum w międzynarodowej szkole w Rijadzie

Hamid Binladen

Urodzony w saudyjskiej rodzinie milionerów, ojciec Saudyjczyk, matka wyemancypowana Jemenka

Afganistan z Osamą

Studia w Stanach Zjednoczonych

Zamach na WTC i podjęcie decyzji o działalności antyterrorystycznej

Śmierć ojca (zawał serca)

Śmierć siostry Amiry (wypadek samochodowy)

Samobójstwo matki

Wyjazd do Jemenu i praca w rodzinnej korporacji Binladen Group

Ślub z Marysią i ich burzliwe dzieje

Porwanie córki, Nadii, przez saudyjską księżniczkę

Rozwód z Marysią

Szybki ślub z Zajnab

Śmierć Zajnab w zamachu terrorystycznym na Bali

Ponowny, cichy ślub z Marysią

Wyjazd do kalifatu w poszukiwaniu Darii

Otrucie przez Beduinkę na Pustyni Syryjskiej i rozdzielenie z żoną

Długa rekonwalescencja, depresja

Odnalezienie ukochanej żony i ponowne połączenie małżonków

Namówienie Marysi na wyjazd do Polski i realizację marzeń

Kontynuacja działalności w wywiadzie – już jako analityk, a nie żołnierz

Spotkanie z Sajfem al-Islam Kaddafim w Libii i obiecane wsparcie

Spotkanie z Marysią w Dubaju, w połowie drogi między Saudią a Polską

John Smith

Dżihadi John

Jasem

Alzani

Sean O'Sullivan

Muhamad Arabi Muntasir

Urodzony w Syrii – z matki Syryjki i ojca Brytyjczyka

Wyjazd do ojca do Wielkiej Brytanii

Studia w Quintin Kynaston Community Academy w St John's Wood, w Londynie

Uniwersytet Westminsterski – dyplom z informatyki

Zaangażowanie w działalność fundamentalistycznych grup islamskich w Brytanii

Akcje w Jemenie, Afganistanie, Egipcie, Indonezji, Tajlandii, Tunezji i Iraku

Paryż – zamach na klub Brazilian Tropical

Hurghada – zamach na turystów w resorcie Marhaba

Porwanie Darii do rodzinnego Damaszku

Wspólne życie z matką Munirą Alzani, słynną syryjską śpiewaczką, i ojczymem Ibrahimem Elkurdim, profesorem filozofii i historykiem wykładającym na Uniwersytecie Damasceńskim

Zatrucie ojczyrna arsenikiem

Podróż przez Palmirę do Rakki, stolicy samozwańczego kalifatu

Życie zwycięzcy w Rakce

Zamordowanie matki (ukamienowanie)

Wywołanie poronienia u brzemiennej Darii

Długoletnia kochanka i druga żona, Jasmin Rime, psycholog i lingwistka, agitorka do PI, pół-Arabka – matka Belgijka, ojciec Algierczyk; zabita przez Darię w Rakce

Zmiana wyglądu i tożsamości przed upadkiem pseudo-Państwa Islamskiego

Wyjazd w szeroki świat z ciężarną Darią

Życie w ekskluzywnych warunkach w stolicy Kataru, Dosze

Namierzenie dżihadysty i błyskawiczna ucieczka do Arabii Saudyjskiej

Wyjazd z Darią i synem Ahmedem do Libii

Związek z Dżamilą Muntasir, Libijką z gór Gharianu

Kandydowanie na prezydenta Libii

Dekonspiracja i uwięzienie w Abu Salim, więzieniu w Libii

Fatima al-Harbi

Mąż Mohamed al-Harbi, konsularny pracownik Ambasady Arabii Saudyjskiej w Warszawie, córka Zajnab, stypendystka i lekarka – zabici przez władze saudyjskie reprezentowane przez ambasadę KAS w Polsce

Córki: Maha (10 l., urodzona w Polsce), Mina (16 l.), Sulejma (21 l., studentka medycyny)

Przymusowa ekstradycja przez władze saudyjskie z Polski do Arabii Saudyjskiej

Salma Larmani

Marokanka

Ukończyła Akademię Medyczną w Warszawie

Lekarz ginekolog, ratownik medyczny, pracownik akademicki

Obywatelstwo marokańskie i polskie

Były mąż Polak, córka zmarła w wieku niemowlęcym

Przyjaciółka Marysi ze studiów w Polsce

SŁOWNICZEK OBCYCH SŁÓW, ZWROTÓW I NAZW

A *Abaja* (arabski) – wierzchnie tradycyjne okrycie w krajach muzułmańskich; szeroki, luźny płaszcz noszony przez kobiety i mężczyzn

Adznabija (arabski) – cudzoziemka

Aflan (arabski) – Przepraszam

Ahlan wa sahlán (arabski) – Witam, cześć

Ajła (arabski, dialekt) – tak, halo

Al-Kaida (arabski) – dosłownie: baza; sunnicka organizacja terrorystyczna posługująca się metodami partyzanckimi, początkowo miała się przeciwstawiać radzieckiej inwazji na Afganistan, z czasem przekształciła się w panislamskie ugrupowanie, którego głównym celem stało się zwalczanie wpływów Izraela, USA i szeroko pojętego Zachodu w krajach muzułmańskich

Allahu akbar! (arabski) – Allah jest największy! Bóg jest wielki!; zwrot ten stanowi *takbir* – muzułmańskie wyznanie wiary; często powtarzany w wielu codziennych sytuacjach życiowych, a przez dżihadystów i fundamentalistów uznane za okrzyk/hasło przy wszystkich niegodnych zbrodniczych czynach

Amir (arabski) – książę; męskie imię arabskie

Amira (arabski) – księżna; żeńskie imię arabskie

Anti taliq (arabski) – Jesteś rozwiedziona; Jesteś odrzucona, oddalam cię

As-salamu alejkum – Pokój z tobą; Dzień dobry, witaj

Wa alejkum as-salam – Z tobą także (pokój); odpowiedź na powitanie

Azan (arabski) – wezwanie na modlitwę

B *Baba* (arabski) – tata, tatuś, papa. *Ja baba* (wołacz) – tato, papo

Baba Nuel (arabski) – Święty Mikołaj

Bahlawa (arabski) – orientalne ciastka z orzeszkami pistacjowymi lub ziemnymi zalane topionym masłem i miodem. Dziś produkuje się *bahlawę* w różnych smakach, nie tylko orzechowym, ale też np. czekoladowym

Bakszysz (arabski) – łapówka

Barak Allah fika (arabski) – Niech cię Bóg błogosławi

Barak (arabski) – błogosławiony

Barra (arabski) – Wynocha, won; *Imshi barra* – Spierdalać, spierdalać

Batik (indonezyjski) – technika barwienia kuponu materiału bawełnianego polegająca na kolejnym nakładaniu wosku i kąpieli tkaniny w barwniku, który farbuje jedynie miejsca niezakryte warstwą wosku. Dla uzyskania specjalnych efektów proces ten można powtarzać wielokrotnie

Bint (arabski) – córka; *banat* – córki

Biriani, biryani (perski) – pieczony; klasyczne danie kuchni indyjskiej; zapiekanka

Brygada Al-Chansa – złożona wyłącznie z kobiet policja obyczajowa we współczesnym kalifacie na terenie Syrii i Iraku, istniejąca od 2014 do 2017 roku. Nazwę swą oddział zawdzięczał poetce, która żyła w czasach rozprzestrzeniającego się islamu w VI–VII wieku i jest uważana za najwybitniejszą poetkę w historii literatury arabskiej. Brygada była zaprzeczeniem powszechnie funkcjonującego wizerunku kobiet w Państwie Islamskim, z reguły przedstawianych jako stojące w cieniu swoich poślubionych bojowników Allaha, pasywne i pozbawione ambicji politycznych. Policjantki Al-Chansy miały prawo nawet do noszenia karabinu. Zarabiały około 150 euro miesięcznie. Wcześniej przechodziły trzydziestodniowy trening obchodzenia się z bronią

Burik, brik (arabski) – paszteciki pieczone lub smażone na głębokim oleju, najpopularniejsze są z mięsem mielonym, ale także z serem feta, szpinakiem lub mieszanymi warzywami

Burka (arabski) – rodzaj nieprzezroczystego nakrycia głowy, noszonego dodatkowo oprócz chusty przez muzułmanki przestrzegające *purdah*. Podobnie do *nikabu burka* zasłania całą głowę

oprócz małego obszaru wokół oczu

Burkini – połączenie rzeczowników „burka” i „bikini”. Jest to kostium kąpielowy przeznaczony dla muzułmanek i kobiet z innych kultur, których religia zabrania odsłaniania wielu części ciała. Pomysł Ahedy Zhanetti, Libanki mieszkającej w Australii. Na plażach tego kraju można spotkać ratowniczkę w burkini

C *Carpe diem* (łacina) – Chwytaj dzień, ciesz się chwilą

Carte blanche (francuski) – wolna ręka, czysta karta, nieograniczone pełnomocnictwo

Chobza misrija (arabski) – chleb egipski przypominający piętę, lecz dużo cieńszy

D *Déjà vu* (francuski) – wrażenie, że przeżywana sytuacja wydarzyła się już kiedyś, w nieokreślonej przeszłości, połączone z pewnością, że to niemożliwe

Dinner (angielski) – kolacja, wieczorny posiłek

Diplomatic Quarter (angielski) – Dzielnica Dyplomatyczna; nazwa dzielnicy w Rijadzie; mieszkają tam głównie dyplomaci, znajdują się ambasady, konsulaty i rezydencje korpusu dyplomatycznego

Dossier (francuski) – zbiór dokumentów i akt dotyczących jakiejś osoby lub sprawy; też: teczka zawierająca takie dokumenty i akta

Dragi (slang) – narkotyk, narkotyki

Dżamahirijja (arabski) – państwo ludu. Termin polityczny, neologizm wymyślony przez Muammara Kaddafiego. Pełna nazwa to Wielka Arabska Libijska Dżamahirijja Ludowo-Socjalistyczna. Do czasu obalenia rządu Kaddafiego była to oficjalna nazwa państwa. Ustrój polityczny Libii miał charakter republikański. Rządy należały do junty kierowanej przez pułkownika Kaddafiego, który w 1975 roku wydał *Zieloną książeczkę*, w której sformułował zasady swego ustroju jako alternatywy wobec komunizmu i kapitalizmu. Było to połączenie arabskiego socjalizmu i politycznego islamu (tzw. trzecia teoria świata)

Dżenna (arabski) – dosłownie: ogród; raj

Dżihad (arabski) – pierwotnie oznaczał walkę w imię propagowania islamu zarówno poprzez akcję zbrojną, nawracanie niewiernych, pokojowe działania, jak i wewnętrzne zmagania wyznawcy; często rozumiany tylko jako święta wojna; fundamentaliści twierdzą, że jest to szósty filar islamu i obowiązek każdego muzułmanina

Dżihadysta (arabski) – zwolennik dżihadu. Ma za zadanie unicestwienie wszystkich innowierców na kuli ziemskiej

Dżihadi (arabski) – przymiotnik od słowa dżihad – zwolennik dżihadu, dżihadysta

E *Expat* (angielski) – ekspatriant, emigrant. W Arabii Saudyjskiej i na Bliskim Wschodzie nazywa się tak cudzoziemców pracujących na kontraktach, czyli czasowych emigrantów

F *Faluka* – rodzaj tradycyjnej łodzi żaglowej używanej na osłoniętych wodach Morza Czerwonego, na wschodnim Morzu Śródziemnym, a w szczególności na Nilu w Egipcie. Ożaglowanie faluki składa się z jednego bądź dwóch żagli łacińskich

Fisa (arabski) – szybko

G *Gahba* (arabski, dialekt) – kurwa

Galabija/dżalabija (arabski) – męski lub damski strój w formie długiej sukni/płaszczka z rozcięciem pod szyją

Ghutra (arabski) – chusta na głowę dla mężczyzn, biała, w biało-czerwony lub biało-czarny kratę

H *Habibi* (arabski) – mój kochany

Habibti (arabski) – moja kochana

Hadis (arabski) – opowieść przytaczająca wypowiedź proroka Muhammada, jego czyn lub milczącą aprobatę. Każdy *hadis* składa się z tekstu i łańcucha przekazicieli. *Hadisy* tworzą *sunnę* (Tradycję). Jest to najważniejsze po Koranie źródło muzułmańskiego prawa szariatu

Hadżdż, hadż (arabski) – pielgrzymka do świątyni Al-Kaba w Mekce. Odbycie pielgrzymki przynajmniej raz w życiu jest obowiązkiem religijnym każdego dorosłego muzułmanina płci męskiej,

który jest do niej zdolny fizycznie i finansowo. Jest jednym z pięciu filarów islamu. Uważane jest za najliczniejsze coroczne zgromadzenie ludzi na świecie (w 2018 roku zgromadziło ok. 2 mln osób). *Hadż* jest demonstracją solidarności muzułmanów oraz ich oddania wierze w Allaha. Pielgrzymi wchodzi w stan uświęcenia, a zbliżając się do świętego terytorium Mekki, przywdziewają białą szatę. Pielgrzymka rozpoczyna się kazaniem w meczecie i siedmiokrotnym okrążeniem Al-Kaby. Przez kolejne trzy dni wyznawcy wędrują po okolicy, docierając do różnych symbolicznych miejsc, m.in. doliny Mina, góry Arafat, wzgórza Al-Muzdalifa. W tym czasie odmawiają wiele modlitw i sprawują liczne symboliczne obrzędy, jak np. kamienowanie szatana. Przez kolejne trzy dni pielgrzymi odpoczywają. *Hadż* gromadzi corocznie kilka milionów wyznawców islamu, nazywanych *hadżdżi* (pielgrzymi, *hadżdż* – mężczyzna, *hadżdża* – kobieta). Udział wyznawców innych religii jest zabroniony

Hafiz (arabski) – muzułmański nauczyciel, znawca Koranu, ma opanowaną tę księgę w całości na pamięć

Haram (arabski) – zakazane, grzeszne

Hidżab (arabski) – noszona przez muzułmańskie kobiety kwadratowa chusta, zakrywająca włosy, uszy i szyję; może być kolorowa

Hurysa (arabski) – wolna; ta, która ma czarne oczy. To wiecznie młode i piękne dziewice w koranicznym raju, kobiety idealne, mające po 33 lata, duchowo i cieleśnie nieskazitelne, które stanowią jedną z nagród dla zbawionych wiernych. Każdy muzułmanin w ogrodzie *Dżenna* może mieć 72 hurysy

Illa liqa' (arabski) – Do zobaczenia

Imam (arabski) – w tradycyjnym znaczeniu słowem tym określa się osobę, która przewodniczy rytualnej modlitwie muzułmańskiej, czyli *salatowi*. W ogólności może to być osoba świecka bądź przełożony meczetu

Imszi (arabski, dialekt) – Wynocha; idź sobie

Imszi barra (arabski, dialekt) – Wynocha; spierdalać

Incognito (z łac. *incognitus* – nieznany) – określenie wyrażające sytuację, kiedy osoba, grupa osób lub jakikolwiek inny podmiot występuje, nie ujawniając swojej tożsamości bądź z tożsamością zatajoną, nie dając się przy tym rozpoznać

Indżlizija (arabski) – Brytyjka, Angielka; brytyjska, angielska

In flagranti (łacina) – na gorącym uczynku

Insz Allah (arabski) – Jak Bóg zechce; jak Bóg da

Insz Allah, bukra, mazal (arabski) – Jak Bóg da, jutro, powoli

Iqama – legitymacja, ID, dowód osobisty

Igal (*iqal*) (arabski) – obręcz pleciana z czarnego sznurka, którą umieszcza się wokół głowy dla przytrzymania chusty

Ismi (arabski) – Mam na imię

ISIS – skrót od nazwy Islamic State of Iraq and Syria (Państwo Islamskie w Iraku i Syrii)

J *Ja achi* (arabski) – Mój bracie (wołacz)

Ja habibti (arabski) – Moja kochana, moja droga (wołacz)

Ja habibi (arabski) – Mój kochany, mój drogi (wołacz)

Ja ummi (arabski) – Moja mamo, mamo (wołacz)

Jalla (arabski) – pierwotnie: zawołanie na wielbłądy; kolokwialnie: ruchy, chodź, wychodź, w drogę

Ja said (arabski) – Panie, O panie (wołacz)

Ja ustaz (arabski) – Profesorze; nauczycielu (wołacz); *Ustaz* w przenośni oznacza kogoś mądrego, wykształconego, jest wyrazem szacunku

Jekfi (arabski) – Wystarczy

Joint (amerykański) – slangowy termin używany do określania wyrobu przypominającego wyglądem papierosa, wypełnionego suszem z marihuaną, zwykle pomieszaną z tytoniem. Czasami

marihuanę zastępuje się haszyszem

K *Kibla* (arabski) dosłownie: to, co jest naprzeciwko/kierunek, w którym jest się zwróconym – kierunek, w którym muzułmanie powinni się zwracać podczas modlitwy. Obowiązek ten został wyznaczony przez Koran. W pierwszych latach islamu muzułmanie modlili się w kierunku Jerozolimy. Kierunek ten został przejęty od Żydów i nakazany przez proroka Muhammada wraz z wprowadzeniem obowiązku modlitwy. Wraz ze zmianą poglądów przez proroka wyznaczył on nowy kierunek, którym została Mekka. Według tradycji muzułmańskiej zmiana kierunku modłów nastąpiła w małym meczecie w pobliżu Medyny. Obecnie muzułmanie na całym świecie modlą się zawsze w stronę świątyni Al-Kaba w Mekce. Kierunek w meczetach wyznacza *mihrab*. *Kibla* jest również zachowywana w przypadku grzebania zmarłych. Ciała chowanych muzułmanów układane są na prawym boku i skierowane twarzami w kierunku Mekki

Kif aila? (arabski) – Jak rodzina?

Kif halek? (arabski) – Jak się masz?

Kif halik, habibti? (arabski) – Jak się masz, kochana?

Kif halek, ja sahib dżalala? (arabski) – Jak się ma jego wysokość?

Kif sahha? (arabski) – Jak zdrowie?

Kohl (arabski) – barwnik do oczu zawierający wyselekcjonowane mieszanki ziół, dobrane tak, że nie tylko służą do upiększania oczu, ale również naturalnie je pielęgnują. Działa leczniczo na zapalenie spojówek, jęczmień czy jaglicę

Kullu quejs (arabski, dialekt) – Wszystko dobrze

Kullu tamam (arabski, dialekt) – Wszystko w porządku

Kwef (francuski – *coiffe*; czepek, nakrycie głowy) – zasłona na twarz noszona przez muzułmanki

L *Lebneh* (arabski) – biały tradycyjny twaróg

Lobotomia – jedna z najbardziej kontrowersyjnych procedur neurochirurgicznych w historii medycyny, mimo że jej wynalezienie zostało uhonorowane Nagrodą Nobla. Wykonywana głównie w latach 40. i 50. XX wieku. Metoda, która miała leczyć pacjentów z depresją, schizofrenią, zaburzeniami afektywnymi dwubiegunowymi, depresją maniacką, stanami lękowymi, psychozą, halucynacjami, nadmierną pobudliwością oraz innymi zaburzeniami psychicznymi lub zachowaniami uznawanymi za odbiegające od normy, wielu z pacjentów doprowadzała do kalectwa, a nawet śmierci. Na lobotomię byli kierowani również homoseksualiści, których orientację uznawano za chorobę na tle seksualnym. Obecnie lobotomię stosuje się w bardzo rzadkich przypadkach, jeśli u danego pacjenta zawiodą wszystkie inne formy leczenia

Lunch (angielski) – obiad

M *Mabruk* (arabski) – Na szczęście; Niech będzie błogosławiony

Madżnuna (arabski) – szalona, wariatka

Mahram (arabski) – męski opiekun muzułmańskich kobiet; ojciec, brat, kuzyn, dziadek, ale także szwagier

Marhaba (arabski) – Cześć

Medresa lub madrasa (arabski) – szkoła; teologiczna szkoła muzułmańska, początkowo mieszcząca się przy meczecie, w której nauczano Koranu, prawa muzułmańskiego oraz języka arabskiego. Później medresy uzyskały pewną samodzielność i zaczęto wykładać w nich także nauki ścisłe. Zwykle na medresę składa się kompleks zabudowań skupionych wokół dziedzińca. Znajdują się tam sale wykładowe, biblioteka, często także pokoje dla uczniów i nauczycieli. W świecie islamu edukacja i religia są nierozłączne. Od momentu osiągnięcia wieku szkolnego dzieci muzułmanów spędzają zazwyczaj kilka lat na studiowaniu Koranu i uczeniu się jego fragmentów na pamięć w szkole działającej przy lokalnym meczecie. Następnie uczęszczają na zajęcia prowadzone przez uczonego, po czym najzdolniejsi z nich trafiają do medresy. Dziś w wielu częściach muzułmańskiego świata uczelnie te zostały usunięte w cień przez świeckie uniwersytety prowadzące nauczanie w zachodnim stylu, jednak w krajach takich jak Arabia Saudyjska, Indonezja, Algieria, Pakistan czy Iran medresy nadal

cieszą się powodzeniem

Mutawwa (arabski) – funkcjonariusz policji obyczajowo-religijnej

N *Naan* (perski/urdu) – płaski chleb drożdżowy z białej mąki pochodzenia środkowoazjatyckiego, w kształcie dużej kropli, pieczony w specjalnym cylindrycznym piecu, tzw. *tandoor*

Nikab (arabski) – tradycyjna muzułmańska zasłona twarzy kobiety, odsłaniająca jedynie oczy, czasami kawałek czoła; używany głównie w Arabii Saudyjskiej i Jemenie oraz Państwie Islamskim

Notabene (łacina) – dosłownie: zważ dobrze, zwróć uwagę; wprowadzenie dla poważnej, istotnej wtrąconej informacji

O *Oud* (arabski) – drewno agarowe, warte półtora raza tyle co złoto; od wieków znajdowało zastosowanie w wysokiej jakości kadzidłach. Chińczycy wykorzystują go podczas uroczystości religijnych i świec-kich, podobnie jak Arabowie, mieszkańcy Indii oraz Japonii. Olejek ekstrahowany z drewna agarowego stosowany jest w krajach arabskich jako perfumy

P *Państwo Islamskie* – 2006–2013 Islamskie Państwo w Iraku, 2013–2015 Islamskie Państwo w Iraku i Lewancie – salaficka organizacja terrorystyczna oraz samozwańczy kalifat ogłoszony w 2014 roku na terytorium państwowym Iraku i Syrii. Rozbity w 2017 roku. Państwo Islamskie to również organizacja pozarządowa, wyspecjalizowana w przemocy, zdecentralizowana, ponadnarodowa, zdolna działać zarówno lokalnie, jak i globalnie

Pięć filarów islamu – każdy muzułmanin ma pięć obowiązków, arkanów, które nakreślają podstawowe obowiązki całej islamskiej społeczności, *ummy*. Są one traktowane bardzo poważnie przez wyznawców głównego nurtu tej religii, natomiast wiele ugrupowań religijnych uważa je tylko za zalecenia, symbole i niekoniecznie się do nich stosuje.

Wyznanie wiary – *szahada*. Należy trzykrotnie, świadomie i celowo, publicznie wypowiedzieć: *Aszszahadu la ilaha illa 'llah, Muhammad rasulu 'llah* – *Zaświadczam, że nie ma Boga prócz Allaha, a Muhammad jest jego prorokiem*, a zdecydowanie to o przyjęciu islamu przez daną osobę.

Modlitwa – *salat*. Muzułmanie powinni się modlić pięć razy dziennie. Nie muszą codziennie uczęszczać do meczetu, po prostu każdego dnia pięciokrotnie mają odmawiać *salat*. Mogą modlić się wszędzie, lecz zawsze twarzą w kierunku Mekki.

Jałmużna – *zakat*. Każdy muzułmanin, biedny czy bogaty, powinien dzielić się tym, co posiada, ze swoimi współwyznawcami

Post – *saum*. Podczas dziewiątego miesiąca kalendarza islamskiego – ramadanu – muzułmanie winni pościć od świtu do zmierzchu. Z wyjątkiem chorych, starszych i kobiet w ciąży wszyscy powstrzymują się wtedy od jedzenia i picia

Pielgrzymka do Mekki – *hadżdż*. Wszyscy zdolni do tego muzułmanie są zobowiązani co najmniej raz w życiu odbyć pielgrzymkę do Mekki i tamtejszych świętych miejsc. Skupia się ona na odwiedzeniu sanktuarium Al-Kaba i obejściu go siedem razy dookoła

Prawo *talionu*, kara *talionu* (łac. *talio* – odwet) – historyczna zasada wyrażająca sprawiedliwość, według której każdy zostaje ukarany za swoje grzechy. Znana ze starożytnej sentencji: Oko za oko, ząb za ząb

R *Ramadan* (arabski) – dziewiąty miesiąc kalendarza muzułmańskiego. Dla muzułmanów jest święty, gdyż w tym miesiącu rozpoczęło się objawianie Koranu – archanioł Gabriel (arab. *Dżibril*) ukazał się prorokowi Muhammadowi i przekazał mu kilka wersów przyszłej świętej księgi islamu. Podczas trwania ramadanu od świtu do zmierzchu muzułmaninowi nie wolno spożywać żadnych pokarmów, pić napojów (w tym wody), palić tytoniu ani uprawiać seksu. Ostatni posiłek przed kolejnym dniem postu jedzą przed świtem; w momencie, kiedy usłyszą wołanie do porannej modlitwy *fadžr*, powstrzymują się od dalszego jedzenia i picia. W ramadanie muzułmanie zwykle spożywają dwa posiłki – *iftar* po zachodzie słońca oraz *suhur* przed świtem. Jednak obowiązkiem muzułmanina podczas ramadanu jest szczególna wstrzeźliwość nie tylko wobec doznań cielesnych, ale i wewnętrznych złych skłonności do fałszu, obłudy, obmowy, kłamstw. W czasach średniowiecza wstrzymywane były na ten czas nawet działania wojenne, swary czy przekładane bitwy

S *Sabija* (arabski) – niewolnica, branka; dziewczyny i kobiety porywane przez Państwo Islamskie podczas ich panowania na Bliskim Wschodzie w Iraku i Syrii w latach 2014–2017. Wykorzystywane głównie jako niewolnice seksualne

Sadiq (arabski) – przyjaciel; *sadiqi* – Mój przyjacielu

Sadiqa (arabski) – przyjaciółka; *Sadiqati* – Moja przyjaciółka

Sadżdżada (arabski) – dywanik modlitewny

Sahib dżalala (arabski) – jego wysokość (do króla)

Said (arabski) – pan

Saida (arabski) – pani

Saidati (arabski) – moje panie, moje kobiety

Salat (arabski) – muzułmańska rytualna modlitwa, będąca jednym z pięciu obowiązków każdego muzułmanina, tzw. filarów wiary. Odmawia się ją pięciokrotnie w ciągu doby: przed wschodem słońca (*fadżr*), w południe (*zuhr*), po południu (*asr*), po zachodzie słońca (*maghrib*) i w pierwszej połowie nocy (*isza*). Celem *salat* jest uzyskanie błogosławieństwa Allaha (*sawab*). Odmawiający *salat* powinien być w stanie rytualnej czystości, którą uzyskuje się przez obmycie wodą, ewentualnie piaskiem. Rozkłada on specjalny dywanik *sadżdżada*, zwraca się w kierunku Mekki i wykonuje określoną liczbę pokłonów, gestów i recytacji wersetów Koranu, przede wszystkim pierwszej sury *Al-Fatiha*. Największe znaczenie mają modlitwy piątkowe *dżumma*, odmawiane wspólnie w meczecie, którym często towarzyszy kazanie *chutba*. *Salat* na całym świecie odbywa się tylko w języku arabskim

Secret service (angielski) – wywiad; agencja wywiadowcza

Sefardyjczycy (hebrajski – *Sefarad*) – Hiszpania i Portugalia. Pierwotnie określenie ludności żydowskiej zamieszkującej obszar Półwyspu Iberyjskiego, posługującej się dialektami judeoromańskimi. W XV wieku ludność ta została wygnana. Twierdzi się, że pomimo wyznawania religii judaistycznej Sefardyjczycy są potomkami Arabów, Berberów i Europejczyków, którzy zamieszkiwali tereny Afryki Północnej

Show (angielski) – pokaz, występ

Suk, suq (arabski) – targ, market z różnorodnymi towarami

Sza'a Allah (arabski) – Allah tak chce; Jak Bóg da

Szabbani (arabski, dialekt) – starzec, staruszek

Szahada (arabski) – muzułmańskie wyznanie wiary będące jednym z pięciu filarów islamu. *Aszszahadu la ilaha illa'llah, Muhammad rasulu'llah* – *Zaświadczam, że nie ma Boga prócz Allaha, a Muhammad jest jego prorokiem*. Słowa wyznania wiary znajdują się w każdej muzułmańskiej modlitwie i stanowią podstawowy dogmat wiary

Szahid (arabski) – męczennik

Szariat (arabski) – dosłownie: droga prowadząca do wodopoju; surowe tradycyjne prawo kierujące życiem wyznawców sunnickiej, jak i szyickiej odmiany islamu. Islam nie uznaje rozdziału życia świeckiego i religijnego, dlatego reguluje zarówno zwyczaje religijne, organizację władzy religijnej, jak i codzienne życie muzułmanina. Podstawą jest ściśle stosowanie się do pięciu filarów islamu

Szarmuta (arabski) – dziwka, prostytutka

Szinu tibbi (arabski, dialekt) – Co chcesz?

Szorba (arabski) – zupa

Szukran dżazilan (arabski) – Bardzo dziękuję

T *Tasbih* (arabski) – muzułmański różaniec o 33 koralikach, niejednokrotnie wykonany z kamieni półszlachetnych lub szlachetnych

Toba (thoba) (arabski) – rodzaj długiej do ziemi męskiej koszuli, z tradycyjnym kołnierzykiem lub stójką i manszetami, do pasa zapinanej na guziki

U *Uhibuki* żida (arabski) – Kocham cię, babciu

Umma (arabski) – naród, społeczność; w znaczeniu religijnym (islamskim) – wspólnota

islamska

Ummi (arabski) – moja matka

Uskut (arabski) – Spokój, cisza, zamknij się

Ustaza (arabski) – nauczycielka; w przenośni oznacza kogoś mądrego, wykształconego; *ja ustaza* – wołacz

V *Vel* (łacina) – lub, albo, raczej; często stosowane pomiędzy nazwiskami, co oznacza, że dana osoba znana była pod dwoma nazwiskami lub przezwiskami

VIP (Very Important Person) (angielski) – bardzo ważna osobistość

W *Wadi* (arabski) – koryto wyschniętej rzeki

Wahabizm (arabski) – islamski ruch religijny i polityczny powstały w XVIII wieku na terenie Arabii. Jest określany jako ultrakonserwatywny, surowy, fundamentalistyczny czy purytański. Głosi powrót do źródeł: pierwotnej czystości islamu, prostoty i surowości obyczajów. Za podstawy wiary wahabici uznają Koran i hadisy, interpretowane dosłownie. Nazwa *wahabizm* pochodzi od imienia twórcy tego ruchu, muzułmańskiego teologa Muhammada Ibn Abd al-Wahhaba. Wahabizm jest szczególnie popularny w Arabii Saudyjskiej, najbardziej konserwatywnym państwie muzułmańskim

Walad (arabski) – syn

Wallahi (arabski) – Na Boga! Na Allaha!

Z *Za'atar* (arabski) – pochodzi z krajów arabskich i jest popularny głównie w Maroku, Egipcie, Iranie, Turcji, Libanie, Izraelu i Armenii. Jest mieszanką przypraw, zawierającą zmielony sumak, prażone ziarna sezamu i zielone zioła (tymianek, majeranek, oregano). Używa się go do marynat, sałatek oraz jako dodatek do wielu dań

Zoldza (arabski) – arabska żona

INDEKS NAZWISK

A Abd Allah ibn Abd al-Aziz Al Saud; Król Abdallah (1924–2015) – król Królestwa Arabii Saudyjskiej w latach 2005–2015

Był dziewiątym z 37 synów twórcy współczesnej Arabii Saudyjskiej, króla Ibn Sauda. Otrzymał wykształcenie na dworze królewskim. Od 1962 roku pełnił funkcję dowódcy Gwardii Królewskiej. W latach 1975–1982 pełnił funkcję II wicepremiera. Po śmierci króla Chalida w 1982 roku i wstąpieniu na tron Fahda został wyznaczony na następcę tronu, wicepremiera i szefa polityki zagranicznej. Od 1996 roku, ze względu na zły stan zdrowia króla Fahda, pełnił obowiązki regenta. Wstąpił na tron po śmierci brata w 2005 roku.

Był uważany za zwolennika współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Wielokrotnie tam przebywał i miał dobre kontakty z byłym prezydentem George'em Bushem (podobnie jak z jego poprzednikami).

Miał opinię pobożnego muzułmanina, ufundował dwie islamskie biblioteki – w Rijadzie i Casablance. Z czterema małżonkami doczekał się siedmiu synów i piętnastu córek, mówi się też o wielu nieślubnych oraz niezarejestrowanych oficjalnie potomkach.

W Polsce stał się znany jako fundator operacji rozdzielenia bliźniaczek syjamskich z Janikowa – Darii i Olgi Kołacz – w 2005 roku. Ówczesny następcą tronu zaprosił siostry wraz z ich matką do Arabii Saudyjskiej i pokrył koszty operacji. Władze Janikowa nadały mu w związku z tym tytuł honorowego obywatela miasta. Na wniosek polskich dzieci Międzynarodowa Kapituła Orderu Uśmiechu przyznała mu Order Uśmiechu, który odebrał z rąk Kanclerza Kapituły Marka Michalaka w Belwederze w Warszawie w 2007 roku. Król otrzymał legitymację Kawalera Orderu Uśmiechu. W 2007 roku odebrał z rąk prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Order Orła Białego.

M Muhammad ibn Salman ibn Abd al-Aziz al-Saud ang. *Mohammad bin Salman*, zwany także MBS, ur. w 1985 w Rijadzie.

Książę koronny i następcą tronu Arabii Saudyjskiej. Jest synem króla Salmana ibn Abd al-Aziza al-Sauda.

Mimo że oficjalnym władcą Arabii Saudyjskiej jest król Salman ibn Abd al-Aziz al-Saud, Muhammad bin Salman sprawuje faktyczną władzę w państwie.

Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Króla Sauda w Rijadzie. Uzyskał tytuł odpowiadający polskiemu tytułowi licencjata.

Swoją działalność polityczną rozpoczął w wieku 24 lat.

Wizja 2030

Książę Muhammad bin Salman podjął działania w sferze restrukturyzacji saudyjskiej gospodarki. W 2016 roku oficjalnie zapowiedział utworzenie programu *Wizja 2030*, którego celem ma być ekonomiczna dywersyfikacja i prywatyzacja. Przedstawił on szczegółowe działania, które w perspektywie 15 lat doprowadzić mają m.in. do uniezależnienia od ropy naftowej, cyfryzacji państwa (tzw. e-państwo), a także zrównoważonego rozwoju.

Reformy wewnętrzne

Podczas swoich rządów Muhammad bin Salman znacząco ograniczył władzę policji religijnej – Komitetu Krzewienia Cnót i Zapobiegania Występkom.

W 2017 roku Arabia Saudyjska pod rządami księcia Muhammada po raz pierwszy w historii powołała kobietę na stanowisko szefa saudyjskiej giełdy papierów wartościowych.

W 2017 roku w Arabii Saudyjskiej zniesiono przepisy zakazujące kobietom prowadzenia

samochodów. Była to jedna z najgłośniejszych zmian wprowadzonych przez księcia Muhammada, ponieważ Arabia Saudyjska była ostatnim krajem na świecie, w którym obowiązywało tego typu restrykcyjne prawo.

W lutym 2018 roku w Arabii Saudyjskiej oficjalnie zezwolono kobietom na zakładanie i prowadzenie przedsiębiorstw bez zgody mężczyzn.

Polityczne czystki w 2017

W 2017 Muhammad bin Salman zlecił aresztowanie 200 wpływowych biznesmenów i książąt oraz przymusowe umieszczenie ich w hotelu The Ritz-Carlton w Rijadzie. Oficjalną przyczyną tych działań była walka z korupcją. Aresztowanych uwolniono, dopiero gdy przekazali miliardy dolarów na nowo utworzoną przez księcia instytucję, powołaną w celu walki z korupcją. Istnieją trzy hipotezy dotyczące faktycznych motywacji działań Muhammada bin Salmana: rzeczywista walka z korupcją, chęć pozyskania środków finansowych lub przygotowanie do przejęcia władzy w kraju.

Majątek MBS wyceniany jest na 3 miliardy USD.

Jest wnukiem pierwszego króla Arabii Saudyjskiej Abd al-Aziza ibn Sauda. Od 2008 roku żonaty z kuzynką Sarah bint Mashhoor bin Abdulaziz al-Saud, mają czwórkę dzieci.

Poglądy księcia Muhammada określa się jako nacjonalistyczne i populistyczne. Łączą one w sobie konserwatywne podejście do polityki oraz liberalny stosunek do spraw ekonomicznych i społecznych.

Muhammad bin Salman stwierdził, że przez ostatnie 30 lat ultrakonserwatywna saudyjska monarchia „nie była normalna”. Zapowiedział przekształcenie Arabii Saudyjskiej w państwo oparte na umiarkowanym islamie i „otwarte na wszystkie religie, tradycje i ludzi całego świata”.

Muhammad bin Salman oświadczył, że „Izraelczycy mają prawo do pokojowego życia w swoim kraju”. Opinia została odebrana przez światowe media jako kontrowersyjna, bowiem Arabia Saudyjska oficjalnie nie uznaje Izraela. Był to pierwszy raz, gdy członek dynastii Saudów publicznie wyraził tego typu przekonanie.

Musa Muhammad Kusa (ur. 1949) – libijski polityk i dyplomata. Studiował socjologię na Michigan State University. Pracował jako przedstawiciel służb bezpieczeństwa w kilku libijskich placówkach dyplomatycznych w Europie. W 1980 roku został mianowany ambasadorem w Wielkiej Brytanii. W latach 1992–1994 był zastępcą ministra spraw zagranicznych, a następnie (1994–2009) stał na czele wywiadu. W 2009 roku został mianowany ministrem spraw zagranicznych. W 2011 roku podczas arabskiej wiosny grupa opozycjonistów libijskich przebywających w Wielkiej Brytanii zaapelowała o postawienie Muammara Kaddafiego, Sajfa al-Islam Kaddafiego i innych osób blisko związanych z reżimem (w tym Musy Kusy) przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym w Hadze. W marcu 2011 roku władze USA zamroziły jego aktywa na obszarze Stanów Zjednoczonych. Pod koniec marca 2011 roku, korzystając z prywatnego odrzutowca, Kusa przyleciał do Londynu. Poinformował tam media, że nie reprezentuje już rządu Muammara Kaddafiego, zrzeka się stanowiska w jego administracji i zamierza na stałe osiąść w Wielkiej Brytanii. Wciąż nagabywany przez media i obawiający się o swoje życie, udał się do Kataru, gdzie wysłedziło go CNN. Tam mieszkał i żył w ukryciu do czasu wydostania się na wolność syna Muammara Kaddafiego, jego następcy.

Muammar al-Kaddafi (1942–2011)

Libijski pułkownik, polityk i ideolog, w latach 1969–2011 sprawował władzę autorytarną jako Przywódca Rewolucji 1 Września. W 1969 roku przeprowadził zamach stanu, w którym obalił

monarchię. Proklamował utworzenie Libijskiej Republiki Arabskiej, a władzę objęła Rada Dowódcza Rewolucji. W 1970 roku desygnowany na premiera i dowódcę sił zbrojnych, urzędy te formalnie sprawował do 1972 roku. Znacionalizował niearabską własność i zachodnie towarzystwa naftowe. Zlikwidował też amerykańskie i brytyjskie bazy wojskowe. W 1977 roku państwo zmieniło nazwę na Wielka Arabska Libijska Dżamahirijja Ludowo-Socjalistyczna. Zmiana ta była efektem jego programu ideowego zawartego w *Zielonej książce*, w której połączył tradycje islamskie z socjalizmem arabskim. W latach 1977–1979 sprawował urząd sekretarza generalnego Powszechnego Kongresu Ludowego. W marcu 1979 roku zrezygnował ze wszystkich funkcji państwowych; w rzeczywistości sprawował dyktatorską władzę jako tzw. Przywódca Rewolucji 1 Września i zwierzchnik sił zbrojnych.

W polityce międzynarodowej entuzjastycznie odnosił się do zjednoczenia świata arabskiego. Głównym celem jego polityki była likwidacja Izraela. Utrzymywał bliskie relacje ze Związkiem Radzieckim. Prowadził agresywną politykę i angażował się w konflikty między innymi w Czadzie, Ugandzie i Sudanie. Środki na prowadzenie wojen czerpał z eksploatacji złóż naftowych. W latach 80. oskarżany przez Zachód o sponsorowanie terroryzmu. Po atakach lotnictwa amerykańskiego w 1986 roku złągodził nieco swoją politykę.

W 2011 roku nie zgodził się oddać władzy w następstwie społecznych protestów. Doprowadziło to do wybuchu wojny domowej. Zginął w wyniku linczu, którego dokonano na nim podczas próby ucieczki.

Pierwsza żona, Fatiha al-Nuri (1969–1970). Jeden syn – Muhammad Kaddafi (ur. 1970). Druga żona, Safia Farkash, pielęgniarka (1970–2011); miłość od pierwszego wejrzenia. Siedmioro biologicznych dzieci: Sajf al-Islam (ur. 1972), Al-Saadi (ur. 1973), Mutassim (1974–2011), Hannibal Muammar (ur. 1975), Aisza (ur. 1976), Saif al-Arab (1982–2011) i Chamis (1983–2011). Kaddafi adoptował ponadto dwoje dzieci – Hannę i Milada. Podczas oficjalnego związku małżeńskiego miał setki nałożnic i kochanek oraz dziesiątki nieślubnych dzieci.

S Sajf al-Islam (dosłownie: *miecz islamu*) Muammar Kaddafi, ur. w 1972 roku w Trypolisie, syn libijskiego przywódcy Muammara Kaddafiego i jego niepisany następca. Ukończył malarstwo na Uniwersytecie Al-Fatah w Trypolisie, następnie studiował na prywatnym IMADEC University w Wiedniu i w London School of Economics. W 1997 roku założył charytatywną Międzynarodową Fundację Kaddafiego na rzecz Rozwoju. W 2000 roku wziął udział w negocjacjach mających doprowadzić do uwolnienia zakładników wziętych do niewoli przez islamskich bojowników na Filipinach. W 2003 roku opublikował krytyczny raport na temat przestrzegania praw człowieka w Libii. W 2004 roku był negocjatorem w sprawie odszkodowań dla rodzin ofiar zamachu nad Lockerbie (1988). W 2007 pomógł rozwiązać patową sytuację skazanych przez libijski sąd bułgarskich pielęgniarek i palestyńskiego lekarza na karę śmierci za rzekome zarażenie kilkuset dzieci wirusem HIV. W rezultacie międzynarodowych mediacji karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie z możliwością odbywania jej w Bułgarii, gdzie oskarżonym natychmiast udzielono amnestii. Sajf al-Islam zabierał również głos w sprawach Bliskiego Wschodu, proponując rozwiązanie konfliktu palestyńsko-izraelskiego poprzez stworzenie jednego wspólnego państwa przez dwa narody. Po zabiciu Muammara Kaddafiego Sajf al-Islam zapowiedział zemstę na mordercach ojca i przejęcie po nim przywództwa nad ludźmi wiernymi dyktaturze. Był poszukiwany listem gończym przez Interpol za zbrodnie przeciwko ludzkości. W listopadzie 2011 roku został schwytany, kiedy usiłował przedostać się do Nigru, za co miał zapłacić milion euro. Konwój z Sajfem al-Islam zaatakowali bojownicy Zintani, plemię nienawidzące rodziny Kaddafich. Pojmani zostali następnie przetransportowani do miejscowości Zintan. Ogłoszono, że schwytany będzie sądzony w kraju i będzie miał sprawiedliwy proces. W 2015 roku na Sajfa al-Islam wydano wyrok śmierci, choć nie stawił się on przed sądem, gdyż nadal był przetrzymywany przez plemię Zintani. W czerwcu 2017 roku, po sześciu latach odizolowania, został zwolniony z więzienia. Plemię Zintani podało wtedy, że Sajf al-Islam nie był przez nich więziony, ale chroniony. Mówi się o ogromnym okupie, który otrzymali. Miejsce aktualnego pobytu Kaddafiego ze względów bezpieczeństwa nie jest znane, ale przypuszcza się, że nadal przebywa on na terenie Libii. Sajf jest kandydatem Partii Pojednania na prezydenta Libii, jednak

wybory w ogarniętym chaosem kraju od 2018 roku nie mogą się odbyć. Poza tym, żeby mógł kandydować, jego imię musiałyby zostać oczyszczone na arenie międzynarodowej, a oskarżenie o ludobójstwo i kara śmierci cofnięte.

Salman ibn Abd al-Aziz al-Saud (ur. 1935)

Król Arabii Saudyjskiej od 2015 roku, gubernator prowincji Rijad (1963–2011), minister obrony (2011–2015), następca tronu (2012–2015).

Jest jednym z synów króla Abd al-Aziza Ibn Sauda i jednej z jego wielu żon Hasy bint as-Sudajri. Nauki pobierał u islamskich ulemów i szejków.

W 1963 roku objął urząd gubernatora prowincji Rijad. Jako gubernator przyczynił się do rozwoju stolicy i przekształcenia miasta w nowoczesną metropolię. Podjął się również działalności dobroczynnej i charytatywnej, stanął na czele Towarzystwa Dobroczynnego. Przewodniczył wielu komitetom zajmującym się niesieniem pomocy ofiarom trzęsień ziemi i powodzi w krajach muzułmańskich, w tym w Somalii, Egipcie, Bośni i Hercegowinie, Afganistanie oraz Palestynie.

W 2012 roku został następcą tronu, zastępując zmarłego brata, księcia Najifa.

Wraz z rodziną jest właścicielem grupy medialnej, wydającej m.in. panarabski dziennik „Asharq Al-Awsat” oraz „Al Eqtisadiah”. Jest jednym z członków klanu Sudajri.

W 2015 roku, po śmierci brata, króla Abdallaha, Salman rozpoczął panowanie jako siódmy władca Arabii Saudyjskiej.

W Al-Waleed bin Talal bin Abdulaziz al-Saud, ur. w 1955 roku w Dżeddzie

Książę należący do królewskiej rodziny Saudów. Przedsiębiorca, inwestor giełdowy i filantrop. Według magazynu „Forbes” posiada majątek wyceniany na ponad 20 miliardów USD, co czyni go dwudziestym najbogatszym człowiekiem na świecie. Jego była żona, piękna Amira bint Ajdan ibn Najif at-Tawil, działała na rzecz praw kobiet.

Jest twórcą i głównym udziałowcem spółki holdingowej Kingdom Holding Company. Jest to zróżnicowana firma inwestycyjna, działająca głównie w zakresie usług finansowych, nieruchomości, turystyki, mediów, rozrywki, lotnictwa i technologii.

Walid bin Talal posiada udziały w Citigroup i wytwórni 20th Century Fox. Jest znany na Bliskim Wschodzie jako właściciel największej na świecie firmy rozrywkowej Rotana działającej w obszarze mediów. Wiele udziałów zainwestował w nieruchomości takie jak londyński Savoy, paryski Four Seasons Hotel czy George V oraz Hotel Plaza na Manhattanie.

Niedawno najbogatszy mieszkaniec świata arabskiego zapowiedział, że swój majątek przekaże na cele charytatywne, jednak wiele milionów dolarów musiał oddać w procesie korupcyjnym, w którym został posadzony na ławie oskarżonych razem z paruset innymi winnymi lub niewinnymi saudyjskimi biznesmenami i członkami rodziny królewskiej.

Ma wyjątkowo profesjonalne, jak na członków rodu Ibn Sauda, wykształcenie: Maxwell School of Citizenship and Public Affairs (1985), Menlo College (1979), University of Exeter.

WIĘZIENIE ABU SALIM¹⁶¹

Więzienie Abu Salim to zakład penitencjarny o maksymalnie zaostrzonym rygorze znajdujący się pod Trypolisem w Libii. W czasach panowania pułkownika Muammara Kaddafiego więzienie było znane ze złego traktowania więźniów i łamania praw człowieka oraz z masakry z 1996 roku, w której – jak oszacowała Human Rights Watch – zabito 1270 więźniów.

Abu Salim od zawsze cieszyło się bardzo złą sławą. Nie było to bowiem więzienie dla kryminalistów, ale dla więźniów politycznych i ideowych. W socjalistycznej, zaprzyjaźnionej ze Związkiem Radzieckim Libii za takich uważano przede wszystkim islamistów. Znienawidzeni przez Muammara Kaddafiego, byli prześladowani w całym kraju. Gdy trafiali do Abu Salim, byli głodzeni, torturowani, a często mordowani. Nienawiść Kaddafiego do islamskiego ekstremizmu sprawiła nawet, że jeszcze przed arabską wiosną w 2011 roku mówiło się o nieformalnym sojuszu z państwami Zachodu, dla których islamiści także stali się wrogami po zamachach w Nowym Jorku, Waszyngtonie, Londynie i Madrycie.

Organizacje broniące praw człowieka przez cały okres rządów Kaddafiego apelowały o wyjaśnienie okoliczności zbrodni z 1996 roku oraz stawiały zarzuty dotyczące łamania praw człowieka. Po mordzie dokonany na 1270 więźniach nazwano więzienie „miejszem rażących naruszeń praw człowieka”. Nie udało się jednak zweryfikować zarzutów o masakerę. Swoje oskarżenia Human Rights Watch oparło na niewiarygodnych zeznaniach jednego z byłych więźniów – Husseina al-Shafa’i, który nigdy nie twierdził, że był świadkiem zabójstwa jakiegokolwiek więźnia. Swoje wnioski wysuwał na podstawie liczby wydawanych racji żywnościowych oraz faktu, że strażnicy dali mu do umycia zakrwawione zegarki, które według jego opinii ściągnięto z ciał zmarłych więźniów.

Rząd Libii odrzucił zarzuty dotyczące masakry w Abu Salim. W maju 2005 roku szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego Libijskiej Dżamahiriji powiedział Human Rights Watch, że więźniowie podnieśli bunt, ukradli broń z więziennego magazynu i schwytali niektórych strażników. Zarówno więźniowie, jak i strażnicy zginęli, gdy pracownicy ochrony próbowali przywrócić porządek. Rząd Muammara Kaddafiego wszczął dochodzenie na polecenie ministra sprawiedliwości. Oficjalnie poinformowano, że ponad 400 więźniów uciekło z Abu Salim w czterech oddzielnych grupach przed i po incydencie: w lipcu 1995 roku, grudniu 1995 roku, czerwcu 1996 roku i lipcu 2001 roku. Wśród uciekinierów byli mężczyźni, którzy następnie walczyli w islamskich grupach bojowników w Afganistanie, Iranie i Iraku.

Dziennikarka Lindsey Hilsum poruszyła ten temat w swojej książce wydanej w 2012 roku *Burza piaskowa. Libia w czasach rewolucji*. Spotkała się z wieloma Libijczykami, którzy twierdzili, że członkowie ich rodzin byli w więzieniu. Wątpliwości dotyczące masakry oraz liczby zabitych autorka tłumaczy tym, że libijski rząd w owych czasach uparcie milczał na temat miejsca pobytu i stanu osadzonych. Opisuje także relacje naocznych świadków z masowego mordu.

Rodziny zaginionych i zabitych, reprezentowane przez prawnika Fathiego Terbila, utworzyły stowarzyszenie i przeprowadzały liczne protesty w Bengazi. Około 2007 roku Sajf al-Islam Kaddafi (syn dyktatora) próbował pokojowo rozwiązać ten problem za pośrednictwem swojej Międzynarodowej Fundacji Charytatywnej Kaddafiego. W 2009 roku rząd libijski ponownie oświadczył, że zabójstwa miały miejsce podczas konfrontacji między rządem a rebeliantami z Libijskiej Islamskiej Grupy Bojowej oraz że zabito także około 200 strażników. W styczniu 2011 roku Libijska Arabska Dżamahirija potwierdziła, że wraz z międzynarodowymi śledczymi prowadzi dochodzenie w sprawie tego zdarzenia. Oświadczenia złożone w wywiadzie dla BBC przez schwytanego Mansour Dhao, wybitną postać w reżimie Kaddafiego, stanowią dalsze dowody, że masakra w więzieniu miała miejsce.

W 2011 roku, kiedy wybuchła arabska wiosna w Tunezji i Egipcie, prawnik Fathi Terbil był jednym z pierwszych aresztowanych przez libijskie władze, próbujące powstrzymać rewolucję w Libii.

Rodziny więźniów z Abu Salim zebrały się, aby zaprotestować przeciwko jego uwięzieniu, i właśnie to spotkanie ostatecznie przyczyniło się do wybuchu arabskiej wiosny i późniejszej wojny domowej. Abdullah Senussi, szef wywiadu Kaddafiego, podejrzewany przez wielu o udział w masakrze z 1996 roku, podobno poprosił Terbila o powstrzymanie protestów.

We wrześniu 2011 roku, wkrótce po obaleniu rządu Muammara Kaddafiego, Tymczasowa Rada Narodowa poinformowała, że niedaleko więzienia odkryto zbiorową mogiłę, która została zlokalizowana na podstawie informacji od schwytanych byłych urzędników reżimu. Sądzone, że odkryto prawdę, na którą naród libijski czekał od wielu lat – i że są to ciała oraz pozostałości masakry w Abu Salim. Śledczy wierzyli, że w grobie pochowano 1270 osób, ale aby to zweryfikować, potrzebowano pomocy społeczności międzynarodowej, która pomogłaby zidentyfikować szczątki (brakowało specjalistycznego sprzętu do wykonania testów DNA). Badanie szczątków, które dodatkowo były uszkodzone przez wapno czy kwas, zajęło wiele lat.

Podczas libijskiej wojny domowej w sierpniu 2011 roku więzienie zostało zajęte przez rebeliantów, a wszyscy przebywający w nim więźniowie zostali uwolnieni. Wśród nich był ochotnik buntownik, bojownik Matthew VanDyke z Baltimore (Maryland, USA), członek jednostki rebeliantów schwytanej w marcu przez Armię Libijską w Bredze. VanDyke cały ten czas spędził w izolacji, psychicznie torturowany. Amerykańska ambasada ani rodzina nigdy nie zostały powiadomione o jego losie, nie wytoczono mu też żadnego procesu ani o nic nie oskarżono. Międzynarodowa kampania na rzecz uwolnienia VanDyke'a określiła go jako pisarza i dziennikarza, ale później ujawniono, że był najemnikiem i jeńcem wojennym.

161 www.al-jazeera.com, www.bliskiwshod.pl, www.theguardian.com, www.hrw.com

ARABIA SAUDYJSKA¹⁶²

Arabia Saudyjska (arab. *As-Saudijja*), **Królestwo Arabii Saudyjskiej** (arab. *Al-Mamlaka al-Arabijja as-Saudijja*) – państwo położone w zachodniej Azji, na Półwyspie Arabskim. Graniczy z Irakiem, Jordanią, Kuwejtem, Omanem, Katar, Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi i Jemenem. Stolica znajduje się w centralnej części, w Rijadzie. Arabia Saudyjska jest jednym z państw założycielskich Ligi Państw Arabskich. Ponadto należy do Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, Międzynarodowej Organizacji Pracy, Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju, Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Organizacji Arabskich Krajów Eksportujących Ropę Naftową, Organizacji Narodów Zjednoczonych, Rady Współpracy Zatoki Perskiej i Światowej Organizacji Handlu.

Historia

- VIII i VII w. p.n.e. – powstały pierwsze organizmy państwowe na Półwyspie Arabskim (m.in. królestwo Saby).
- Ok. IV w. p.n.e. – cywilizacja południowych Arabów zaczęła podupadać z powodu zmiany szlaków handlowych i przejęcia monopolu na handel z Indiami przez Rzym. Rzymianom jednak, pomimo prób, nie udało się przejąć kontroli nad Arabią Felix (zakończona klęską wyprawa Aeliusza Gallusa, 24 r. p.n.e.).
 - I w. n.e. – w Arabii Północnej powstało królestwo Nabatejczyków.
 - III w. – powstało królestwo Palmyry.
 - V–VI w. – powstało królestwo Ghassanidów (obecna Syria, wpływy bizantyńskie) i Lachmidów (obecny Irak, wasal Persji). Religią panującą było chrześcijaństwo nestoriańskie.
 - Osłabienie i późniejszy upadek państw południowej Arabii spowodowały powrót znacznej części ludności do koczowniczego trybu życia.
 - Do VII w. w Arabii Centralnej (okres przedmuzułmański) nie pojawiły się żadne formy państwowości. Panował ustrój plemienny oparty na więzach krwi i poczuciu solidarności plemienną, wybuchały liczne konflikty międzyplemienne. Rozwijały się nieliczne miasta: Mekka, Jasrib (późniejsza Medyna), At-Taif jako centra handlowe i religijne (Mekka). Większość ludności wyznawała religie politeistyczne, część judaizm i chrześcijaństwo. W tym okresie Półwysep Arabski był oderwany od szerszych kontaktów ze światem zewnętrznym, pozostając na marginesie historii.
 - VII w. – pojawienie się najmłodszej religii monoteistycznej – islamu. Arabowie z ludu o marginalnym znaczeniu w historii stali się jej aktywnymi współtwórcami.
 - Ok. 610 – prorok Muhammad doznał pierwszych objawień Koranu. Nowa religia znalazła niewielu wyznawców wśród mieszkańców Mekki.
 - 622 r. (tzw. *hidżra*) – prorokowi Muhammadowi udało się zawrzeć przymierze z mieszkańcami Jasribu, dokąd udał się wraz z grupą swoich zwolenników. Miasto zmieniło nazwę na Madinat an-Nabi (miasto proroka). W Medynie prorok Muhammad przystąpił do organizowania nowej gminy i teokratycznego państwa, którego stał się przywódcą.
 - 630 r. – prorok wyruszył na Mekkę i odniósł ostateczne zwycięstwo nad rządzącymi tam Kurajszytami.
 - 632 r. – śmierć proroka Muhammada. Półwysep Arabski był zjednoczony pod sztandarem nowej religii. Arabowie wykorzystali moment słabości sąsiadujących imperiów bizantyńskiego i perskiego, z łatwością wnikając na ich tereny. Jednocześnie toczyły się ostre walki o władzę, połączone z dawnymi waśniami rodowymi i plemiennymi.

- 661–750 r. – rządy nowej dynastii Umajjadów, stolicę kalifatu przeniesiono z Medyny do Damaszku.

- 750–1258 r. – rządy Abbasydów, stolicę przeniesiono do Bagdadu.

- Od X w. – plemiona Półwyspu Arabskiego zaczęły się uwalniać od zależności od centralnej władzy kalifatu i tracących wpływy Abbasydów. W ciągu następnych wieków powstały liczne księstwa (emiraty), m.in. Al-Hidżaz (ze świętymi miastami islamu Mekką i Medyną), Asir, Al-Hasa, Dżabal Szammar, kontrolowane od XIV w. przez sułtanów tureckich.

- XVIII w. – proces jednoczenia plemion arabskich zapoczątkował Muhammad Ibn Saud (ok. 1726–1765). Był on uczniem reformatora religijnego Muhammada Ibn Abd al-Wahhaba. Przewodząc jego zwolennikom, utworzył państwo wahabitów w Nadżdzie i stał się założycielem panującej do dziś dynastii saudyjskiej.

- Ok. 1887 r. – państwo przestało istnieć, a Saudowie, osłabieni walkami wewnętrznymi i sąsiedzkimi, stracili władzę na rzecz dynastii Raszydów z Dżabal Szammar.

- Władzę dynastii saudyjskiej przywrócił Abd al-Aziz II Al Saud (znany jako Ibn Saud). To on został twórcą państwa Arabia Saudyjska.

- 1902 r. – Ibn Saud odzyskał dawną stolicę Saudów, Rijad, odbił Nadżd oraz Kasim i zdobył Al-Hasę (1913).

- W czasie I wojny światowej pozostał neutralny (pomimo nacisków Wielkiej Brytanii i Turcji), po jej zakończeniu kontynuował podboje.

- 1921 r. – ostatecznie pokonał Raszydów i przyjął tytuł sułtana Nadżd i Krajów Zależnych.

- 1922 r. – w Al-Ukajr zawarł umowę o granicach z Irakiem i Kuwejtem (mandatami brytyjskimi).

- 1924–1925 r. – Ibn Saud zawarł ugodę z Haszymidami z Mekki, popieranymi przez Wielką Brytanię i przyłączył do swego państwa Al-Hidżaz.

- 1927 r. – został wybrany na króla Al-Hidżazu, Nadżd i Krajów Zależnych, uzyskując międzynarodowe uznanie.

- 1929–1930 r. – uśmierzył bunt plemienne i rozwiązał bractwa wahabitów, a także powiększył swoje terytorium o jemeński Asir.

- 1932 r. – zmienił nazwę państwa na Królestwo Arabii Saudyjskiej. Po zjednoczeniu podbitych ziem, mając władzę polityczną, religijną i sądowniczą, rozpoczął budowę państwa na podstawach określonych przez islamskie prawo szariatu. Stworzył też regularną armię i aparat administracji państwowej.

- 1933 r. – amerykańskie koncerny uzyskały koncesję (do 1999 roku) na poszukiwania i eksploatację złóż ropy naftowej, tworząc w tym celu koncern Aramco (1947).

- Arabia Saudyjska nie brała udziału w II wojnie światowej, zerwała jednak stosunki dyplomatyczne z Niemcami (1941) i Włochami (1942).

- 1945 r. – KAS zostało członkiem ONZ.

- Największe wpływy w Arabii Saudyjskiej miały od początku Stany Zjednoczone, uważane za sojusznika w sporach z innymi krajami arabskimi zależnymi od Wielkiej Brytanii.

- 1953 r. – śmierć Ibn Sauda, na tron wstąpił jego syn Saud Ibn Abd al-Aziz.

- 1956 r. – po agresji Wielkiej Brytanii, Francji i Izraela na Egipt Królestwo zerwało stosunki dyplomatyczne z Wielką Brytanią i Francją, wstrzymując im także sprzedaż ropy naftowej (do 1957 roku), ogłosiło zatokę Akaba własnymi wodami terytorialnymi i udzieliło Egiptowi pomocy materialnej.

- 1962 r. – doszło do zbrojnej interwencji Arabii Saudyjskiej w Jemenie po stronie monarchistów i pojawiły się napięcia w stosunkach z Egiptem (popierającym republikanów). Ustąpiły one po podpisaniu porozumienia o zakończeniu wojny w Jemenie (1967).

- 1964 r. – po abdykacji króla Sauda Fajsala II objął tron; udzielił pomocy finansowej Egiptowi i Jordanii jako ofiarom III wojny izraelsko-arabskiej (1967).

- Pozycja Arabii Saudyjskiej w świecie arabskim umocniła się, co pozwoliło jej na odgrywanie

roli mediatora w konfliktach bliskowschodnich.

- 1974 r. – KAS zawarło z emiratem Abu Dhabi porozumienie kończące spór graniczny o oazę Al-Burajmi.

- Arabia Saudyjska uznała OWP za jedyne przedstawiciela Arabów palestyńskich, wspomagając ją finansowo.

- 1979 r. – zerwanie stosunków z Egiptem po zawarciu pokojowego układu egipsko-izraelskiego.

- 1975 r. – został zamordowany król Fajsal II, rządy objął Chalid Ibn Abd al-Aziz.

- 1982 r. – po śmierci Chalida tron objął Fahd Ibn Abd al-Aziz.

- 1980–1988 r. – Arabia Saudyjska udzielała wsparcia i pomocy finansowej Irakowi w wojnie z Iranem, doprowadziła też do utworzenia Rady Współpracy Zatoki (ma w niej decydujący głos).

- Wykorzystując dochody z ropy naftowej i obcą siłę roboczą, rozwinęła i unowocześniła strukturę gospodarczą, co wpłynęło na ogromne podniesienie poziomu życia ludności.

- Jednocześnie Arabia Saudyjska była uznawana za jeden z najbardziej konserwatywnych (w polityce wewnętrznej i obyczajach) krajów muzułmańskich.

- 1990 r. – Arabia Saudyjska potępiła aneksję Kuwejtu przez Irak i udzieliła schronienia emirowi. Sama zagrożona atakiem, zezwoliła na koncentrację wojsk państw sprzymierzonych na swoim terytorium i przyłączyła się do działań zbrojnych przeciwko Irakowi, dostarczając wojska, sprzęt i funduszy. Zawiesiła pomoc finansową dla państw, które poparły agresję (także dla OWP).

- III 1992 r. – utworzono Radę Konsultacyjną i uchwalono ustawę zbliżoną do konstytucji opartą na muzułmańskim prawie szariatu. W Arabii Saudyjskiej nasiliła się opozycja wobec rządów dynastii saudyjskiej, wspierana przez działania fundamentalistów muzułmańskich.

- Po zamachach z 11 września 2001 roku utworzono specjalny urząd do zbierania informacji o obywatelach podejrzanych o terroryzm.

- Wiosną 2003 roku Arabia Saudyjska nie poparła interwencji zbrojnej koalicji antyterrorystycznej w Iraku.

- 2005 r. – odbyły się pierwsze wybory lokalne, a po śmierci króla Fahda tron objął jego przyrodni brat Abd Allah (Abdallah).

- W trakcie arabskiej wiosny w 2011 roku w Arabii Saudyjskiej wybuchły protesty społeczne, podczas których anonimowy 65-latek dokonał samospalenia. Był to pierwszy taki przypadek w historii Królestwa. Poza tym nie doszło do większych rozruchów.

- 2015 r. – po śmierci króla Abdallaha tron objął Salman, rodzony brat Fahda.

- 2015 r. – przeprowadzono wybory samorządowe, do których po raz pierwszy w historii dopuszczono kobiety.

- 2 stycznia 2016 r. – Arabia Saudyjska przeprowadziła masowe egzekucje (47 osób), podczas których stracono Nimr an-Nimra, saudyjskiego szyickiego duchownego. Jego egzekucję jako kolejny przypadek łamania praw człowieka w Arabii Saudyjskiej potępiły Unia Europejska, Stany Zjednoczone oraz władze Iranu. Placówki dyplomatyczne Arabii Saudyjskiej w Iranie zostały zaatakowane przez demonstrantów. W konsekwencji tych wydarzeń 3 stycznia 2016 roku Arabia Saudyjska zerwała stosunki dyplomatyczne z Iranem.

- 2017 r. – faktycznie rządzący krajem następcą tronu Muhammad bin Salman zlecił aresztowanie 200 wpływowych biznesmenów i książąt oraz przymusowe umieszczenie ich w hotelu The Ritz-Carlton w Rijadzie. Oficjalną przyczyną tych działań była walka z korupcją. Aresztowanych uwolniono, dopiero gdy przekazali miliardy dolarów na nowo utworzoną przez księcia instytucję, powołaną w celu walki z korupcją. Istnieją trzy hipotezy dotyczące faktycznych motywacji działań Muhammada bin Salmana: rzeczywista walka z korupcją, chęć pozyskania środków finansowych lub przygotowanie do przejścia władzy w kraju.

- Od 2017 r. przeprowadza się w KAS liczne reformy prawno-społeczno-obyczajowe. Otworzono kina i sale koncertowe, kobiety mogą prowadzić samochody, ograniczono segregację płciową w miejscach publicznych, takich jak kawiarnie, restauracje czy komunikacja. Kraj otworzył się

na turystykę i złagodził swoje restrykcyjne zasady dotyczące turystów.

Geografia

W Arabii Saudyjskiej panuje gorący i suchy klimat pustynny zwrotnikowo-kontynentalny. Roślinność występuje tylko w oazach. Na zachodzie znajdują się góry Dżabal al-Hidżaz, a w nich najwyższy szczyt Arabii Saudyjskiej – Dżabal Sauda mierzący do 3132 m. Część centralna jest wzniesiona do 1000–1400 m i łagodnie opada ku Zatoce Perskiej. Na obszarze całego kraju przeważają pustynie kamieniste i piaszczyste, poprzecinane wyschniętymi korytami rzek (*wadi*). Największymi pustyniami są: Wielki Nefud, Mały Nefud, Rub al-Chali (największa pustynia piaszczysta na Ziemi). Wybrzeże Morza Czerwonego jest skaliste ze stromymi urwiskami ograniczającymi pas nadbrzeżnej równiny Tihama. Wzdłuż wybrzeża znajduje się rafa koralowa. Wybrzeże Zatoki Perskiej jest płaskie, zabagnione i piaszczyste. Znajdują się przy nim liczne przybrzeżne wysepki i rafy koralowe.

Temperatura w styczniu wynosi od 10°C (północ) do 18°C (południe), a w lipcu od 30°C do 50°C. Na północy pojawiają się przygruntowe przymrozki, a nawet mróz. Opady są sporadyczne, głównie w okresie zimowym. Średnia roczna suma opadów nie przekracza 100 mm. Często pojawiają się burze piaskowe.

W Arabii Saudyjskiej nie ma stałych wód powierzchniowych, w kraju występują liczne pozostałości starych koryt rzecznych (*wadi*). Na zachodzie znajdują się nieliczne rzeki okresowe. Ważniejszymi miastami w Królestwie są: Rijad (5 188 286 mieszkańców), Dżedda (3 430 697 mieszkańców), Mekka (1 534 731 mieszkańców) i Medyna (1 110 093 mieszkańców).

Polityka i prawo

Arabia Saudyjska jest jedną z nielicznych na świecie monarchii absolutnych. Krajem rządzi król i premier Salman ibn Abd al-Aziz al-Saud, noszący też tytuł Strażnika Dwóch Świętych Meczetów (Mekki i Medyny). Od 2017 roku faktycznie krajem rządzi syn Salmana, książę koronny i następca tronu Muhammad bin Salman.

W państwie nie ma konstytucji, choć istnieje ustawa zasadnicza wydana przez króla Fahda w 1992 roku, określająca uprawnienia rządu oraz obowiązki króla. Organem doradczym króla jest 150-osobowa Rada Konsultacyjna, a organem władzy wykonawczej jest rząd, na czele którego stoi król. Kobiety według założeń mają stanowić 20% rady. Obowiązuje kilka kodeksów cywilnych opartych na sunnickim prawie szariat. Działalność partii politycznych jest zakazana.

W Arabii Saudyjskiej nadal stosuje się karę śmierci, chłostę i tortury. Organizacja Freedom House zaliczyła ten kraj do grupy państw, w których systematycznie łamie się prawa człowieka. Kara śmierci grozi za zabójstwo, uczestnictwo w proteście politycznym, gwałt, apostazję, rozbój, przestępstwa narkotykowe, przejawianie skłonności homoseksualnych i uprawianie czarnej magii.

Ludność

Pierwotną i dominującą ludność Arabii Saudyjskiej stanowią Arabowie. W 2014 roku mieszkało tu 30,8 miliona osób (w tym 10,1 miliona obcokrajowców). Religią państwową jest islam (93%). Wyznawanie innej religii poza islamem jest zazwyczaj karane.

Najwięcej ludności zamieszkuje wybrzeża Zatoki Perskiej i Morza Czerwonego (81% ogółu

ludności). Gęstość zaludnienia wynosi 14 mieszkańców na 1 km². Przyrost naturalny wynosi 2,69%. Społeczeństwo jest bardzo młode, 38,2% ludności ma mniej niż 15 lat. Oprócz rdzennych mieszkańców Półwyspu Arabskiego kraj zamieszkuje ponad 10 milionów cudzoziemców. Są to liczni przybysze z Pakistanu, Etiopii czy Filipin. Liczba Filipińczyków sięga około miliona.

Religia i obyczaje

Zdecydowana większość mieszkańców Arabii Saudyjskiej wyznaje islam: 75–85% sunnizm, 15–25% szyizm. Mieszkają tu także chrześcijanie (głównie przyjezdni). Ustawa zasadnicza nie zapewnia wolności religijnej. W kraju działa Komisja do spraw Krzewienia Cnoty i Zapobiegania Występkom (pot. *muttaw*) odpowiedzialna za walkę z innymi religiami (uwzględniając niewahabickie interpretacje islamu jak sufizm czy szyizm). Działalność *muttawy* jest krytykowana przez wiele organizacji międzynarodowych. Przepięstwa przeciwko islamowi sunnickiemu karze się chłostą, obcinaniem kończyn lub ścięciem.

Gospodarka

Gospodarka Arabii Saudyjskiej opiera się głównie na wydobyciu i przetwórstwie ropy naftowej. Dochody ze sprzedaży ropy służą do rozwoju przemysłu, rolnictwa, infrastruktury komunikacyjnej, budownictwa miejskiego, infrastruktury społecznej (służba zdrowia, oświata). W 2007 roku udział przemysłu i budownictwa w budżecie wyniósł 61,8%, rolnictwa – 3%, usług – 35,2%. PKB na osobę wyniosło 20,7 tys. USD.

Największe złoża ropy naftowej znajdują się na wybrzeżu i w szelfie Zatoki Perskiej. Szacuje się, że Arabia Saudyjska posiada ok. 1/3 światowych zasobów ropy. Kraj ten zajmuje pierwsze miejsce w świecie w wydobyciu ropy naftowej. W latach 80. ograniczono wydobycie w celu stabilizacji cen tego surowca na światowych rynkach. W Arabii Saudyjskiej eksploruje się także gaz ziemny, sól kamienną, złoto oraz surowce skalne. Metale, uran i fosforyty nie są wydobywane. Silnie rozwinął się przemysł rafineryjny i petrochemiczny. Po 1975 roku przeznaczono duże nakłady finansowe na hutnictwo żelaza i aluminium, przemysł maszynowy, sektor materiałów budowlanych, nawozów sztucznych i spożywczy. W Al-Dżubajl znajduje się największa na świecie odsalarnia wody morskiej. Duże zakłady przemysłowe należą do państwa.

Niecałe 2% powierzchni kraju stanowią obszary uprawne. Do nawadniania gruntów wykorzystuje się odsoloną wodę morską oraz nowoczesne metody produkcji. Arabia Saudyjska jest samowystarczalna w produkcji pszenicy (nadwyżki eksportuje), drobiu, warzyw i mleka. Uprawia się ponadto proso, sorgo, jęczmień, palmę daktylową, owoce cytrusowe. Hoduje się kozy, owce, wielbłądy (największy producent na świecie), drób i bydło. Na Morzu Czerwonym poławia się ryby, wydobywa korale i perły. W wyniku skażenia Zatoki Perskiej w 1991 roku zaniechano tam połowów.

Książę Muhammad bin Salman podjął działania w sferze restrukturyzacji saudyjskiej gospodarki. W 2016 roku oficjalnie zapowiedział utworzenie programu *Wizja 2030*, którego celem ma być ekonomiczna dywersyfikacja i prywatyzacja. Przedstawił on szczegółowe działania, które w perspektywie 15 lat mają doprowadzić m.in. do uniezależnienia od ropy naftowej, cyfryzacji państwa (tzw. e-państwo), a także zrównoważonego rozwoju.

Sieć dróg jest bardzo dobrze rozwinięta. W kraju znajdują się trzy międzynarodowe lotniska. Ogromne znaczenie mają porty wywozowe ropy naftowej.

Edukacja

Ustawa zasadnicza z 1992 roku zapewnia mieszkańcom Arabii Saudyjskiej bezpłatną edukację. Dziewczynki i kobiety mają obowiązek kształcenia i pełny dostęp do nauki. 80% saudyjskich studentów to kobiety. W Rijadzie powstał żeński Uniwersytet Księżniczki Nury – najnowocześniejsza i największa tego typu placówka edukacyjna na świecie. Kampus liczy 45 tys. miejsc.

Służba zdrowia

Wkrótce po powstaniu Królestwa Arabii Saudyjskiej – w 1932 roku – jedną z pierwszych inicjatyw króla Abdul Aziza Bin Abdul Rahmana al-Sauda było poprawienie stanu opieki zdrowotnej zarówno obywateli saudyjskich, jak i pielgrzymów, którzy przybywają do Arabii Saudyjskiej, by odwiedzić święte miejsca islamu. W kraju istnieje bezpłatna służba zdrowia. Prym wiodą jednak zagraniczne placówki medyczne z najlepszymi zagranicznymi specjalistami oraz nowoczesnym sprzętem.

W 2005 r. w Szpitalu Gwardii Narodowej w Rijadzie przeprowadzono operację rozdzielania polskich bliźniaczek syjamskich z Janikowa – Darii i Olgi Kołacz. Ówczesny następca tronu książę Abdallah zaprosił do Arabii Saudyjskiej siostry wraz z matką i zasponsorował operację, która kosztowała ok. miliona dolarów. Arabia Saudyjska specjalizuje się w tego typu operacjach i w tym zakresie ma najlepsze placówki medyczne na świecie.

Turystyka

Do tej pory turystyka na terytorium Arabii Saudyjskiej była w dużym stopniu ograniczona. Przyczyniały się do tego m.in. wahabickie ograniczenia obyczajowe, szczególnie dotyczące kobiet (niemożliwość korzystania z kąpielni na plażach i basenach, wymóg posiadania opiekuna, tzw. *mahrama*, brak możliwości zatrzymania się w hotelu bez *mahrama* lub w jednym pokoju z niespokrewnionym mężczyzną oraz konieczność noszenia czarnego stroju – *abai* i *hidżabu*), służby policyjne, szczególnie policja obyczajowo-religijna (*mutawwa*) i bardzo restrykcyjna polityka wizowa. W zasadzie wiz turystycznych nie wydawano. Większość turystów stanowili pielgrzymi odwiedzający Mekkę. Jest to tzw. turystyka religijna.

W 2019 roku sytuacja diametralnie się zmieniła. Większość zakazów została zniesiona, wize można uzyskać w ciągu pięciu minut online, a turystów – także płci żeńskiej – nie obowiązuje wahabicka doktryna. Dopuszcza się nawet możliwość zameldowania pary będącej w związku partnerskim w jednym pokoju hotelowym.

Jednak Arabia Saudyjska nadal jest krajem prohibicji. Alkohol można dostać jedynie na czarnym rynku i w horrendalnych cenach. Nie ma go nawet w pięciogwiazdkowych hotelach. Za to na osiedlach, gdzie mieszkają ekspaci, domowe wino i piwo leją się strumieniami.

Powstał projekt budowy jednego z największych miast-centrów kultury, sportu i rozrywki. Ma się ono mieścić na południowy zachód od stolicy kraju – Rijadu i nosić nazwę Al-Qidiya. Tam będą nawet kasyna, zakazane w całej Arabii Saudyjskiej.

Siły zbrojne

Arabia Saudyjska dysponuje trzema rodzajami sił zbrojnych: siłami lądowymi, marynarką wojenną oraz siłami powietrznymi. Wojska saudyjskie liczą 231 tys. żołnierzy zawodowych oraz 25 tys. rezerwistów. Według rankingu Global Firepower (2017) saudyjskie siły zbrojne stanowią 24. militarną siłę na świecie, z rocznym budżetem na cele obronne w wysokości 56,73 mld USD.

162 https://pl.wikipedia.org/wiki/Arabia_Saudyjska oraz materiały prywatne autorki.

LIBIA163

Libia (arab. *Libija*), oficjalnie **Państwo Libia** (arab. *Daulat Libija*) – państwo położone w Afryce Północnej, nad zatoką Wielka Syrta (Morze Śródziemne), ze stolicą w Trypolisie. Graniczy z Egiptem, Sudanem, Czadem, Nigrem, Algierią i Tunezją.

Historia

- XI i X w. p.n.e. – Libia kolonizowana przez Fenicjan, którzy ok. VIII w. p.n.e. na zachodnim wybrzeżu założyli trzy miasta (późniejszy Trypolis).
- VIII w. p.n.e. – na wybrzeżu wschodnim istniały kolonie greckie.
- VI w. p.n.e. – Libia należy do Kartaginy.
- I w. p.n.e. – obszar Libii stanowi posiadłość Rzymu; od czasów rzymskich są używane nazwy określające trzy odrębne prowincje: Trypolitania, Cyrenajka i Fezzan, z których powstała współczesnych Libia.
 - 431 r. n.e. – została podbita przez Wandalów.
 - Połowa VII w. – należy do Bizancjum.
 - VII w. – zdobyta przez Arabów, weszła w skład kalifatu Umajjadów i Abbasydów, stając się jednocześnie schronieniem dla muzułmańskich ugrupowań religijnych opozycyjnych do kalifatu: charydżytów (ibadytów) i szyitów.
 - IX w. – rządy dynastii Aghlabidów (samodzielnymi gubernatorów Kairuanu).
 - X w. – rządy szyickiej dynastii Fatymidów.
 - XI w. – rządy dynastii Zirydów (namiestników Kairuanu, niezależnych od egipskich Fatymidów), którzy przywrócili islam sunnicki.
 - Najazd koczowniczych plemion arabskich (Banu Hilal i Banu Sulajm) przyczynił się do prawie całkowitego zarabizowania Libii.
 - W następnych wiekach Cyrenajka podlega lokalnym władcom Egiptu, Trypolitania (siedlisko piratów) i Fezzan – Tunezji.
 - Od XVI w., należąc do imperium osmańskiego, tereny Libii podlegały administracji egipskich Mameluków.
 - 1711–1835 r. – rządy dejów z dynastii Karamanli, którzy uniezależnili się od sułtana. Później Cyrenajka stała się odrębną prowincją turecką.
 - 1911–1912 r. – po wojnie włosko-tureckiej Libia została posiadłością włoską.
 - 1920–1932 r. – kolonizacja napotkała zbrojny opór plemion libijskich, którym przewodziło religijne bractwo muzułmańskie Sanusijja. Rozszerzało się osadnictwo włoskie (plantacje oliwek, winorośli itp.).
 - Od 1942 r. Trypolitania i Cyrenajka znalazły się pod okupacją brytyjską, Fezzan – pod francuską.
 - 1947 r. – po traktacie pokojowym Włochy zrzekły się praw do Libii.
 - 1949 r. – ONZ opowiedziało się za niepodległością Libii.
 - 1951 r. – Zgromadzenie Narodowe Libii wybrało emira Cyrenajki, przywódcę bractwa Sanusijja Idrisa I na króla Zjednoczonego Królestwa Libii.
 - 1951 r. – Zjednoczone Królestwo Libii proklamowano niepodległym państwem (początkowo federacja Trypolitanii, Cyrenajki i Fezzanu, od 1963 r. – państwo jednolite).
 - 1955 r. – Libia jako członek ONZ.
 - 1956 r. – zaczęto eksploatację złóż ropy naftowej.

- Rządy króla Idrisa I, konserwatywne i utrzymujące kraj w izolacji, przyczyniły się do narastania wewnętrznej opozycji.

- 1 września 1969 r. – wojskowy zamach stanu, obalenie monarchii, proklamowanie republiki. Władzę przejęła Rada Rewolucyjna z pułkownikiem Muammarem Kaddafim na czele.

- 1970 r. – Muammar Kaddafi ogłasza się premierem. Następuje arabizacja państwa.

- Od 1971 r. jedyna legalna partia to Socjalistyczny Związek Arabski; rozpoczęto nacjonalizację przemysłu naftowego.

- 1973 r. – Kaddafi ogłosił swój program polityczno-społeczny, tzw. Trzecią teorię światową.

- 1975 r. – publikacja *Zielonej książki*, programu rządów Muammara Kaddafiego, stanowiącego alternatywę dla „kapitalistycznego materializmu i komunistycznego ateizmu”. Jest to próba połączenia muzułmańskiego fundamentalizmu z populizmem i arabskim socjalizmem. Postuluje również odrzucenie kapitalizmu i marksistowskiej koncepcji dyktatury proletariatu – rozwiązaniem ma być trzecia droga, będąca połączeniem demokracji bezpośredniej i socjalizmu.

- 1977 r. – przyjęto konstytucję; zmiana nazwy państwa na Libijską Arabską Dżamahiriję Ludowo-Socjalistyczną, z najwyższym organem władzy – Powszechnym Kongresem Ludowym (rozwiązano Socjalistyczny Związek Arabski).

- 1979 r. – Kaddafi zrezygnował formalnie ze wszystkich funkcji, zachowując faktycznie pełnię władzy i tytuł Przywódcy Rewolucji 1 Września. Jego polityka spowodowała pogorszenie stosunków z USA i krajami Europy Zachodniej.

- 1979 r. – Libia najostrejsz potępiła izraelsko-egipski traktat pokojowy, zrywając stosunki z Egiptem.

- 1973–1988 r. – zaangażowanie militarne w wojnę domową w Czadzie.

- Znaczną część dochodów budżetowych, przede wszystkim z ropy naftowej, przeznaczono na zbrojenia, propagowanie islamu (zwłaszcza w Czarnej Afryce), wspieranie terroryzmu światowego:

- 1980–1988 r. – rząd libijski popierał Iran w wojnie iracko-irańskiej, zarzucając Jaserowi Arafatowi ugodowość;

- rząd libijski wspierał ekstremistyczne organizacje Palestyńczyków;

- powiązania z międzynarodowym terroryzmem doprowadziły do konfliktu z USA;

- obostrzenia w stosunkach gospodarczych;

- 1986 r. – akcje lotnictwa USA na libijskie instalacje wojskowe, lotniska i domniemane bazy terrorystów; zbombardowanie koszar Kaddafiego w Trypolisie i zabicie jego adoptowanej córki.

- Po 1986 r. Kaddafi oficjalnie potępił terroryzm jako środek walki, wycofał się na krótko z życia politycznego, nadal zajmując wyjątkową pozycję w państwie.

- 1988 r. – rozpoczęła się stopniowa liberalizacja polityczna i ekonomiczna państwa. Nastąpiło zbliżenie z innymi krajami arabskimi (m.in. z Irakiem, Jordanią, Egiptem) oraz europejskimi (Francją, Wielką Brytanią).

- 1988 r. – zamach terrorystyczny nad Lockerbie w Szkocji na pasażerski samolot amerykańskich linii lotniczych Pan American dokonany przez agentów Kaddafiego. W wyniku podłożenia na pokładzie bomby Boeing 747 lecący z Londynu do Nowego Jorku eksplodował z 259 pasażerami na pokładzie. Nikt nie przeżył.

- 1990–1991 r. – w wojnie o Kuwejt Libia poparła Irak i nie zastosowała się do rezolucji ONZ o sankcjach wobec niego.

- 1992 r. – weszły w życie sankcje ONZ przeciwko Libii (za odmowę wydania przez rząd dwóch libijskich agentów oskarżonych o zamach bombowy na amerykański samolot pasażerski w 1988 r.).

- 1995 r. – starcia fundamentalistów z siłami rządowymi, które oskarżały Egipt i Sudan o wznecanie napięcia przez robotników z tych krajów.

- 1999 r. – Muammar Kaddafi wydał w ręce międzynarodowej sprawiedliwości libijskich sprawców zamachu nad Lockerbie.

- 2003–2004 r. – Kaddafi potępił terroryzm i zgodził się na wypłatę odszkodowań rodzinom ofiar z Lockerbie, co umożliwiło normalizację stosunków z USA, a tym bardziej z Unią Europejską.

- 2011 r. – wybuchy antyrządowych protestów, tłumionych przez siły Muammara Kaddafiego, które przerodziły się w wojnę domową, zakończoną obaleniem dyktatora.

- X 2011 r. – śmierć pułkownika Muammara Kaddafiego w wyniku linczu w pobliżu jego rodzinnej miejscowości Syrty.

- 2012 r. – po wyborach parlamentarnych głową państwa został przewodniczący Powszechnego Kongresu Narodowego Mohammed Megarjef (do 2013), premierem – Ali Zajdan (do 2014).

- 2014 r. – po kolejnych wyborach w Libii nastąpiła dwuwładza z dwoma ośrodkami: jeden w Trypolisie (Powszechny Kongres Narodowy, zdominowany przez islamistów, który nie uznał ważności wyborów, uznany przez ONZ rząd porozumienia narodowego) i drugi w Bengazi (Zgromadzenie Konstytucyjne, mające poparcie międzynarodowe).

- Po zakończeniu wojny domowej, w czasach transformacyjnych, generał Chalifa Haftar, przywódca samozwańczej Libijskiej Armii Narodowej na wschodzie Libii, w Cyrenajce, negatywnie wypowiadał się o libijskim rządzie, snuł również plany zamachu stanu, propagując zawieszenie Powszechnego Kongresu Narodowego i rządu oraz powołanie „ruchu nowej mapy drogowej dla ocalenia kraju”. Jego wystąpienie zostało określone jako próba zamachu stanu. Sam generał nazwał je „korektą do rewolucji”. W państwie, w którym nie udało się zapanować nad chaosem, pozostały nierozbrojone bojówki, walczące w trakcie wojny domowej, i odnotowano wzrost roli islamskich ekstremistów. Generał Haftar zdobył silną pozycję. Kontroluje większość zasobów ropy naftowej w Libii. Zapewnia też, że zrobi porządek w kraju i przyniesie stabilizację.

- V 2014 r. – początek buntu po tym, jak wierni generałowi Haftarowi oddziały zaatakowały islamistów w Bengazi. W trakcie operacji samoloty i śmigłowce oddziałów Haftara zbombardowały pozycje islamistów, w wyniku czego zginęło 79 osób. Podległe mu bojówki zaatakowały parlament w celu „aresztowania islamistycznych deputowanych”. Dzień później do buntowników przyłączyły się siły specjalne oraz baza lotnicza pod Tobrukiem. Chafiz Haftar stał się absolutnym władcą ponad połowy Libii.

- 2015 r. – przejście Syrty przez bojowników Państwa Islamskiego.

- 2015–2018 r. – w Libii zapanował chaos:

- główni dowódcy dżihadystycznej organizacji na świecie ISIS opuścili Irak i Syrię i przenieśli się do Libii;

- Libia stała się światowym centrum handlu bronią;

- po zamknięciu szlaku przerzutu migrantów na trasie Turcja–Grecja wielu mieszkańców Afryki próbuje dostać się z Libii do Włoch przez Morze Śródziemne. Jest to główny, szczególnie niebezpieczny punkt przerzutowy w Afryce. Podczas tych prób ginie wiele osób.

- Jesień 2018 – syn Muammara Kaddafiego Sajf al-Islam Kaddafi z ramienia partii pojednania kandydował w wyborach na prezydenta Libii. Poparła go znaczna część wpływowych plemion kraju Najwyższa Rada Plemion i Miast Libii. Liczył na poparcie ONZ. Wybory się nie odbyły.

- III 2019 r. – planowane wybory prezydenckie i parlamentarne znów nie doszły do skutku. Sajf al-Islam ponownie wystawił swoją kandydaturę. To jedyny kandydat, który mógłby uratować i zjednoczyć kraj. Poparli go nawet przeciwnicy reżimu jego ojca, pułkownika Muammara Kaddafiego, którzy oskarżali go o ludobójstwo i inne wykroczenia przeciwko narodowi libijskiemu. Libijczycy uważają, że Sajf al-Islam jest jedynym antidotum na upadek państwa i tylko on może podźwignąć je z ruiny.

- IV 2019 r. – inwazja generała Chafiza Haftara na Trypolis¹⁶⁴. Od początku operacji zginęło ponad tysiąc osób.

- Wojna o stolicę spowodowała narastającą rosyjską interwencję w imieniu Haftara, co wywołało rosnące zaniepokojenie w Waszyngtonie, który obserwował z boku bitwę toczącą się w państwie leżącym nad największymi rezerwami ropy w Afryce. Co najmniej 1400 najemników z rosyjską grupą Wagner zostało rozmieszczonych w Libii, aby wspomóc Haftara. Rosja nie przyznała się do obecności swoich najemników w Libii.

- Regionalne mocarstwa, w tym Zjednoczone Emiraty Arabskie i Egipt – sojusznicy USA,

wspierały już Haftara, podczas gdy Turcja popierała rząd z Trypolisu.

- Rosnące zaangażowanie Rosji oznaczało, że może ona dyktować warunki prowadzenia wojny i ewentualnego porozumienia pokojowego. Siła Moskwy zaalarmowała USA i niektórych zagranicznych popleczników Haftara, którzy obawiają się utraty wpływów.

- Departament Stanu USA wezwał Haftara do przerwania walk, ponieważ Niemcy wyszły z inicjatywą zorganizowania międzynarodowej konferencji w Berlinie, aby zakończyć zagraniczną interwencję w konflikcie.

- XI 2019 r. – przedstawiciele amerykańskiego wyższego szczebla spotkali się z libijskim renegatem Khalifą Haftarem, aby omówić kroki w kierunku zakończenia ofensywy na Trypolis, i oskarżyli Rosję o wykorzystanie konfliktu. Delegacja, w skład której wchodził ambasador USA w Libii, Richard Norland, dążyła do „podjęcia kroków w celu zawieszenia działań wojennych i politycznego rozwiązania konfliktu w Libii”.

Warunki naturalne

Ponad 90% powierzchni Libii leży w obrębie Sahary; większą część kraju zajmuje płaskowyż (wys. 300–600 m) z rozległymi obniżeniami, ciągnącymi się równoleżnikowo. Ponad jego powierzchnię wznoszą się stare masywy wulkaniczne: Dżabal as-Sauda, Al-Harudż al-Aswad, na południu (przy granicy z Czadem) fragment Tibasti z najwyższym szczytem Libii – Bikku Bitti (2286 m n.p.m.). Przeważają pustynie piaszczyste, w zachodniej części zwane edejnami (Aubari i Marzuk); we wschodniej części ciągnie się Pustynia Libijska (jeden z najbardziej niedostępnych regionów Sahary), gdzie wędrujące wydmy (wys. do ok. 100 m) przesuwiają się z prędkością 4–20 m rocznie; występują również pustynie kamieniste (Al-Hamada al-Hamra, Hamadat Tinghart) i żwirowe (Tibasti, Kalansziju).

Wybrzeża (długość linii brzegowej – 1950 km) są przeważnie nizinne; na północnym wschodzie góry Al-Dżabal al-Achdar opadają stopniami ku morzu. W Libii nie ma rzek stałych; suche doliny (*wadi*) wypełniają się wodą tylko w okresie obfitych deszczów; na wybrzeżu Wielkiej Syrty występują zasolone równiny (Wadi as-Sabha); bogate zasoby słodkich wód podziemnych wykorzystywane są do nawadniania (liczne studnie artezyjskie); największe oazy to Al-Kufra i w rejonie Sebha.

W kraju panuje klimat zwrotnikowy skrajnie suchy (pustynny), na wybrzeżach północno-zachodnich (nizina Al-Dżifara) i północno-wschodnich (góry Al-Dżabal al-Achdar) – podzwrotnikowy typu śródziemnomorskiego. Brak naturalnej bariery w postaci gór powoduje dużą zmienność pogody (w zimie na wybrzeżu może padać śnieg, w lecie temperatura wzrasta nawet do 45°C). Średnia temperatura w styczniu wynosi od 10°C na północy do 18°C na południu, w lipcu odpowiednio od 24°C do 35°C. Trzynastego września 1922 r. w miejscowości Al-Azizija zarejestrowano najwyższą temperaturę na Ziemi – aż 57,8°C!

Roczne opady w Libii wynoszą 200 mm i mniej (co kilka lat zdarzają się susze). W górach Dżabal Nafusa i Al-Dżabal al-Achdar sięgają 400–500 mm.

Gorący, bardzo suchy wiatr *gibli*, niosący duże ilości piasku z południa, pojawia się najczęściej wiosną i jesienią.

Libijska roślinność jest skrajnie skąpa (akacja, tamaryszki, piołuny). Olbrzymie obszary kraju są całkowicie pozbawione szaty roślinnej. Na wybrzeżu występują zarośla typu makii oraz zadrzewienia z sosny pinii (*pinus pinea*) i eukaliptusów; nad zatoką Wielka Syrta rozciągają się półpustynie trawiaste i piołunowe, w górach Dżabal Nafusa spotkać można roślinność stepową z ostnicą esparto.

Kilkanaście gatunków zwierząt żyjących w Libii jest zagrożonych wyginięciem (zostały wpisane na krajową czerwoną listę) – m.in. gepard, antylopa pustynna adaks, kulik, skoczek pustynny.

Ludność

Okolo 87% ludności Libii stanowią Arabowie libijscy, potomkowie plemion przybyłych z Półwyspu Arabskiego w VII–XII w. oraz zarabizowani Berberowie. Pierwotna ludność, Berberowie i Tuaregowie, zachowała dużą odrębność językową i obyczajową. Na południu, przy granicy z Nigrem i Czadem, koczują plemiona murzyńskie (m.in. Tubu).

Większość mieszkańców (97%) wyznaje islam (odłam sunnicki), który jest tu religią państwową. Berberowie należą do ugrupowania religijnego ibadytów.

Przyrost naturalny w Libii jest bardzo wysoki (23‰ w 2006 r.); 34% ludności to obywatele w wieku poniżej 15 lat. Przeciętna długość życia dla mężczyzn wynosi 74 lata, dla kobiet – 79 lat. Średnia gęstość zaludnienia to 4 osoby na 1 km². Rozmieszczenie ludności jest bardzo nierównomierne – ok. 95% skupia się w strefie przybrzeżnej (niemal 1/3 w regionie Trypolisu). Ludność miejska stanowi 86% społeczeństwa.

Główne miasta Libii, poza stolicą, to Bengazi, Misrata, Az-Zawija (Zawia), Al-Chums (Choms).

163 <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Libia-Historia;4574625.html> oraz materiały prywatne autorki.

164 <https://www.aljazeera.com/news/2019>